
R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
DANES-PICTA.COM

HISTORYA

ZGROMADZEŃ PRAWODAWCZYCH

KONWENCYI NARODOWEJ I DYREKTORYATU.

HISTORYA

ZGROMADZEŃ PRAWODAWCZYCH,

Konwencyi Narodowéj i Dyrektoryatu,

CZYLI

FRANCYJA od 1789 do 1800 roku.

z francuzkiego

przez

LEONA ROGALSKIEGO.

TOM IV.

WARSZAWA,

NAKŁADEM I DRUKIEM S. ORGELBRANDA

KSIĘGARZA I TYPOGRAFA.

—

1846.

9(44)

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby exemplarzy.

Warszawa dnia $\frac{14}{26}$ Sierpnia 1844 r.

Cenzor Niezabitowski.

30307/2

ROZDZIAŁ SIEDM.

Położenie wewnętrzne i zewnętrzne Francyi po odwrocie wojsk z Niemiec w początkach roku V.— Kombinacye Pitta, zagajenie układów z Dyrektoryatem; przybycie lorda Malmesbury do Paryża.—Pokój z Neapolem i Genuą; niekorzystne układy z Papieżem; detronizacya księcia Modeny; założenie rzeczypospolitéj Cispadańskiéj. — Poselstwo generała Clarke do Wiednia.—Nowe usiłowania Austryi we Włoszech; przybycie marszałka Alvinzy; nadzwyczajne niebezpieczeństwo armii francuskiéj; bitwa pod Arcole.

Koniec, jaki wzięła kampanija Niemiecka, niepomyślnym był dla rzeczypospolitéj. Nieprzyjaciele, którzy uporczywie zaprzeczali jéj zwycięztwom, lub przepowiadali okrutną zmianę losu, widzieli swoje prognostyki ziszczone, i tryumfowali otwarcie. Te szybkie zdobycze w Niemczech, mówili, nie miały więc żadnéj trwałości. Dunaj, i geniusz młodego książęcia, wkrótce im tamę położyły. Bez wątpienia zuchwała armija Włoska, która wydawała się tak mocno usadowioną nad Adygą, z kolei będzie téż wyrwana i odrzucona ku Alpom, podobnie jak armije Niemieckie ku Renowi. Wprawdzie zdobycze generała Bonaparte zdawały się opierać na nieco trwalszéj podstawie. Nie poprzestał on na parciu generałów Colli i Beaulieu przed sobą; zniósł ich do szczętu: nieograniczył się odparciem nowéj armii Wurmsera; naprzód ją zdezorganizował pod Castiglione i zniósł wreszcie nad Brentą. Była zatém nieco większa nadzieja utrzymania się we Włoszech, niżeli w Niemczech; ale rozsiewano umyślnie zatrważające pogłoski. Liczne siły, jak mówiono, nadciągają z Polski i Turcyi ku Alpom; armije cesarskie nad Renem mogą teraz wysyłać nowe oddziały; i przy całym swoim geniuszu, generał Bonaparte, mając ciągle nowych nieprzyjaciół do walczenia, znajdzie wreszcie kres tryumfów,

chociażby nawet w wycieńczeniu swojéj armii. Naturalnie, że przy obecném położeniu rzeczy, tworzono podobne domysły; bo wyobraźnie, po wygórowaniu wielkości tryumfów, przesadzać musiały klęski.

Armije Niemieckie wykonały odwrót bez wielkich strat, i trzymały liniję Renu. Nic w tém niebyło nazbyt nieszczęśliwego; ale armija Włoska znajdowała się bez pomocy; i to była niedogodność wielkiéj wagi. Nadto, dwie nasze główne armije, powróciwszy na ziemię francuską, musiały stać się ciężarem dla naszych finansów, które zawsze były w opłakanym stanie: i w tém było największe złe. Mandaty przestawszy mieć przymuszony kurs monety, zupełnie upadły: przytém były one już rozszafowane, i prawie nic z nich już niepozostało do rozporządzenia rządu. Znajdowały się w Paryżu w ręku kilkunastu spekulantów, którzy sprzedawali je nabywcom dóbr narodowych. Zaległości do skarbu zawsze były znaczne, ale nie wpływały; podatki, pożyczka przymuszona, ściągane były leniwie: za dobra narodowe sprzedane przez licytacyę płacono częściami; summy przypadające niebyły wymagalne jeszcze podług prawa; a kupna, jakie teraz miały jeszcze miejsce, nie były dość liczne iżby zasiliły skarb. Zresztą, rząd żył tém kupnem, tudzież zapasami żywności pochodzącemi z pożyczki, i promessami zapłaty wydawanemi przez ministrów. Ułożono budżet na rok V, podzielony na wydatki zwyczajne i na wydatki nadzwyczajne. Wydatki zwyczajne dochodziły do 450 milionów; inne zaś do 550. Podatek gruntowy, cło, stempel i wszelkie dochody roczne, zapewnić miały wydatki zwyczajne. Summa 550 milionów wydatku nadzwyczajnego dostatecznie pokryta była zaległościami podatków z roku IV i przymuszoną pożyczką, tudzież zapłatą która przypadała ze sprzedaży dóbr narodowych. Nadto dobra, jakie posiadała jeszcze rzeczpospolita, stanowiły zapas; ale wypadało to wszystko zrealizować, i zawsze była to taż sama trudność. Liweranci, niezapłaceni, niechcieli dostarczać z góry, i wszelkie dostawy przerwały się razem. Urzędnicy publiczni, rentyery, niebyli płaceni i umierali z głodu.

Tak więc, odosobnienie armii Włoskiéj, i nasze finanse, mogły podawać wielkie nadzieje naszym nieprzyjaciołom. Z projektu poczwórnego przymierza, utworzonego przez Dyrektoryat, pomiędzy Francyą, Hiszpaniją, Portą i Wenecyą, wynikło tylko przymierze z Hiszpaniją. Ta, znęcona ofiarami naszemi i świetnym naszym losem śród lata, postanowiła, jakeśmy widzieli, wznowić z rzecząpospolitą pakt familijny, i wypowiedziała wojnę Wielkiéj Brytanii. Wenecya, pomimo nalegań Hiszpanii i wezwań Porty, pomimo zwycięztw Bonapartego

we Włoszech, odmówiła połączenia się z rzecząpospolitą. Nadaremno jéj przedstawiano że Rossya ma widoki na jéj osady w Grecyi, a Austrya na prowincye Illiryjskie; że związek z Francyą i Portą, które nie mają czego jéj zazdrościć, zabezpieczy je od nieprzyjacielskich widoków; że powtarzane zwycięztwa Francyi nad Adygą uspokoić ją powinny od powrotu wojsk Austryackich i zemsty Cesarza; że udział jéj sił i marynarki uczyni ten powrót jeszcze niepodobniejszym; że przeciwnie neutralność niepozyska dla niéj żadnego przyjaciela, zostawi ją bez opieki, i narazi może że ona posłuży za środek do pogodzenia się między mocarstwami wojującemi. Wenecya, pełna nienawiści ku Francuzom, uzbrajając się oczywiście przeciwko nim, ponieważ zasięgała rady ministerium Austryackiego co do wyboru generała, odmówiła po drugi raz przymierza, do jakiego ją zapraszano. Widziała dobrze niebezpieczeństwo ambicyi austryackiéj; ale niebezpieczeństwo zasad francuzkich było najgwałtowniejszém, największém w jéj oczach, i odpowiedziała, że trwa przy neutralności rozbrojonéj, co było fałszem, ponieważ uzbrajała się po wszystkich stronach. Porta, zachwiana odmową Wenecyi, podżeganiami Wiednia i Anglii, nie przystąpiła do projektu przymierza. Pozostały więc tylko Francya i Hiszpanija, których związek mógł przyprawić Anglików o stratę morza Śródziemnego, ale też mógł narazić na niebezpieczeństwo osady hiszpańskie. Pitt, w rzeczy saméj, zamyślał o zbuntowaniu ich przeciw metropolii, i już nawet uknował intrygi w Mexyku. Negocyacye z Genuą nie były jeszcze skończone, ponieważ należało ułożyć się z nią za jedną razą o summę piéniędzy, o wygnanie kilkunastu familij, o odwołanie z wygnania kilkunastu innych. Nie skończyły się jeszcze z Neapolem, ponieważ Dyrektoryat żądał kontrybucyi, a królowa Neapolitańska, która traktowała z rozpaczy, zgodzić się na to niechciała. Pokój z Rzymem nie stanął, z przyczyny jednego artykułu, jakiego Dyrektoryat wymagał; chciał aby stolica apostolska odwołała wszystkie breve wydane przeciw Francyi od początku rewolucyi, co srodze obrażało dumę starego papieża. Zwołał sobór kardynałów, którzy uchwalili że odwołanie miejsca mieć nie może. Zerwały się układy. Wznowiły się one we Florencyi; kongress się otworzył. Ponieważ papiezcy posłowie powtórzyli że breve wydane nie mogą być odwołane, ponieważ francuzcy kommissarze odpowiedzieli ze swojéj strony że odwołanie jest warunkiem *sine qua non*, rozeszli się więc po kilkunastu minutach. Nadzieja pomocy króla Neapolitańskiego i Anglii podtrzymywały papieża w odmowie. Wyprawił kardynała Albani do Wiednia, prosząc Austryi o pomoc i celem ułożenia się z nią co do jego oporu.

Takie były stosunki Francyi z Europą. Jéj nieprzyjaciele, ze swojéj strony, byli bardzo wycieńczeni. Austrya uspokoiła się wprawdzie odwrotem armij naszych, które pomknęły się były aż ku Dunajowi; ale nader niespokojna o Włochy, nowe czyniła przygotowania na ich odzyskanie. Anglija przyszła do bardzo smutnego położenia: usadowienie się jéj na Korsyce niepewne, i wystawioną była na bliską stratę téj wyspy. Chciano zamknąć przed nią wszystkie porty Włoch, i dość było nowego zwycięztwa generała Bonaparte do zupełnego jéj wygnania z téj krainy. Wojna z Hiszpaniją wzbronić jéj miała Morze Śródziemne, i zagrozić Portugalii. Całe pobrzeże Oceanu zamknięte było przed nią aż do Texel. Wyprawa jaką Hoche przygotowywał w Bretanii, trwożyła Angliję o Jrlandyą; finanse jéj były w niebezpieczeństwie, bank zachwiany, a lud pragnął pokoju; oppozycya stała się silniejszą przez nowe wybory. Były to pobudki dosyć naglące do pomyślenia o pokoju, i korzystania z ostatnich niepowodzeń Francyi, aby ją skłonić do przyjęcia pokoju. Ale rodzina królewska i arystokracya wielki miały wstręt do układów z Francyą, bo w ich oczach byłoby to układać się z rewolucyą. Pitt, daleko mniéj przywiązany do zasad arystokratycznych, i jedynie zajęty sprawą potęgi angielskiéj, chciałby pokoju, ale pod niezbędnym dla niego warunkiem, którego rzeczpospolita przyjąć nie mogła, to jest zwrotu Niderlandów dla Austryi. Pitt, jakeśmy zrobili już uwagę, był duszą i ciałem Anglik, przez dumę, ambicyą i przesądy. Największą zbrodnią rewolucyi nie tyle było w jego oczach wylęgnięcie olbrzymiéj rzeczypospolitéj, jak przyłączenie Niderlandów do Francyi.

Niderlandy w rzeczy saméj były ważnym nabytkiem dla ojczyzny naszéj. Przynosił on jéj posiadanie najżyzniejszych i najbogatszych prowincyj stałego lądu, a nadewszystko prowincyj rękodzielniczych; oddawał jéj ujście rzek najważniejszych dla handlu Północnego, Skaldy, Mozy i Renu; znaczne powiększenie brzegów morskich, a tém samém marynarki; porty wysokiego znaczenia, nadewszystko Antwerpiję; nareszcie przedłużenie morskiéj naszéj granicy, w części najniebezpieczniejszéj dla angielskich granic, na przeciw nieobronnych brzegów hrabstw Essex, Suffolk, Norfolk, Yorkshire. Oprócz tego materyalnego nabytku, Niderlandy miały dla nas inną jeszcze korzyść: Hollandya przechodziła pod wpływ bezpośredni Francyi, odkąd nie była od niéj przegrodzona prowincyami austryackiemi. Linija francuzka rozciągała się więc teraz nietylko do Antwerpii, ale aż do Texel, i brzegi Anglii okolone były pasmem nieprzyjacielskich brzegów. Jeżeli przydamy do tego pakt familijny z Hiszpaniją, potężną teraz i do-

brze uorganizowaną, zrozumiemy że Pitt był niespokojny o morską potęgę Anglii. W rzeczy saméj, jest zasadą dla każdego Anglika, przesięknionego wyobrażeniami narodowemi, że Anglija panować powinna w Neapolu, w Lizbonie, w Amsterdamie, aby mieć wstęp do stałego lądu, i poprzerywać długą liniję brzegów, które mogły by być jéj nieprzyjaznemi. Ta zasada była równie wkorzeniona w roku 1796, jak ta podług któréj uważano wszelką szkodę wyrządzoną Francyi, za dobrodziejstwo dla Anglii. Pitt zatém, żeby zyskać pofolgowanie dla swych finansów, zgodziłby się na pokój przemijający, ale pod warunkiem że Niderlandy zwrócone będą Austryi. Myślił przeto o zagajeniu układów na takiéj zasadzie. Niemógł wszakże spodziewać się iżby Francya zgodziła sie na podobny warunek, ponieważ Niderlandy były głównym nabytkiem rewolucyi, a konstytucya niepozwalała nawet Dyrektoryatowi wchodzić w układy o ich odłączenie. Ale Pitt mało znał stały ląd; szczérze wierzył że Francya jest zniszczona, i w dobréj wierze ogłaszał corocznie o wycieńczeniu i upadku naszéj rzeczypospolitéj. Myślił że jeżeli kiedykolwiek Francya skłonną była do pokoju, to w obecnéj chwili, bądź z przyczyny upadku mandatów, bądź z przyczyny odwrotu armii z Niemiec. Przytém czy wierzył że warunek może być przyjęty, czy też nie wierzył, miał wielki powód do zagajenia negocyacyi. Była to konieczność uczynienia zadość opinii publicznéj, która głośno domagała się pokoju. Ażeby wyjednać zaciąg sześciudziesiąt tysięcy milicyi, i piętnastu tysięcy majtków, musiał on przekonać jawnym krokiem, że zrobił wszystko co tylko można dla zawarcia pokoju. Oprócz tego miał jeszcze nie mniéj ważną pobudkę; sam zaczynając, i otwierając uroczystą negocyacyę w Paryżu, sprowadzał tu rozbiór wszystkich interessów europejskich, i przeszkadzał otwarciu pojedyńczéj negocyacyi z Austryą. Ostatniemu temu mocarstwu, w rzeczy saméj, mniéj szło o odzyskanie Niderlandów, niżeli Anglii o oddanie ich Austryi. Niderlandy dla ostatniéj były daleką prowincyą, oderwaną od jéj środka, wystawioną na ciągłe najazdy Francyi, i głęboko przesięknięta wyobrażeniami rewolucyjnemi; prowincyą, którą ona po tyle kroć chciała zamienić na inne posiadłości w Niemczech albo Włoszech, i zatrzymała tylko dla tego że Prussy ciągle opierały się jéj wzrostowi w Niemczech, i że nie nastręczała się sposobność, do powiększenia się jéj we Włoszech. Pitt mniemał że negocyacya uroczysta, otwarta w Paryżu, na rzecz wszystkich sprzymierzonych, przeszkodzi kombinacyom pojedyńczym, i zapobieży wszelkiemu porozumieniu się względem Niderlandów. Chciał wreszcie mieć agenta we Francyi, który by ją poznał zbliska, i

otrzymał pewne wiadomości co do wyprawy przygotowywanéj w Brest. Takie były pobudki, które nawet bez nadziei otrzymania pokoju, skłaniały Pitta do zrobienia kroku względem Dyrektoryatu. Niepoprzestał, jak w roku poprzedzającym, na nic nie znaczącém oświadczeniu Wickama francuzkiemu posłowi Barthélemy: lecz zażądał pasportów dla pełnomocnika Wielkiéj Brytanii. Ten świetny krok najzaciętszego wroga naszéj rzeczypospolitéj, miał w sobie cóś chlubnego dla niéj. Arystokracya Angielska zniewolona więc była prosić o pokój królobójczę rzeczpospolitę. Pasporta natychmiast udzielono. Pitt wybrał lorda Malmesbury, ktory dawniéj nosił nazwiska sir Harras, syna autora dzieła pod napisem: *Hermes*. Nie miał on opinii przyjaciela rzeczypospolitych, gdyż przyczynił się był do ucisku Hollandyi w roku 1787. Przybył do Paryża z licznym orszakiem, dnia 2 Brumaira (23 Października 1796).

Ze strony Dyrektoryatu wyznaczony był minister Delacroix. Dwaj negocyatorowie zeszli się w pałacu ministerium spraw zagranicznych, dnia 3 Brumaira roku V (24 Października 1796). Minister francuzki złożył swoje pełnomocnictwo. Lord Malmesbury oświadczył iż jest posłem Wielkiéj Brytanii i jéj sprzymierzeńców, do układów o pokój powszechny. Złożył następnie swoje pełnomocnictwo, które podpisane było tylko przez Angliją. Minister francuzki zapytał go wtedy czy ma upoważnienie od sprzymierzeńców Wielkiéj Brytannii, do traktowania w ich imieniu. Lord Malmesbury odpowiedział, że skoro układy zostaną otwarte, i zasada na któréj oparte być mogą, przyjęta będzie, król Wielkiéj Brytanii pewny jest iż otrzyma spółdziałanie i pełnomocnictwo swoich sprzymierzeńców. Lord wręczył następnie ministrowi Delacroix notę swojego dworu, w któréj objęta była zasada, na jakiéj opierać się miały układy. Tą zasadą było wzajemne wynagrodzenie między mocarstwami za poczynione zdobycze. Anglija, mówiono w nocie, porobiła zdobycze w osadach; Francya toż samo uczyniła na stałym lądzie względem sprzymierzeńców Anglii: jest więc przedmiot do restytucyi z jednéj i z drugiéj strony. Ale trzeba na sam przód ułożyć się co do zasady wzajemnych wynagrodzeń, wprzód nim nastąpi tłumaczenie się co do przedmiotów, jakie wynagrodzonemi być mają. Widzimy że gabinet angielski unikał jasnego wytłumaczenia się co do restytucyi Niderlandów, i wymieniał zasadę ogólną, ażeby nie zerwać negocyacyi przy samém jéj otwarciu. Minister Delacroix odpowiedział że odwoła się w téj mierze do Dyrektoryatu.

Dyrektoryat nie mógł odstąpić Niderlandów; nie wchodziło to w zakres jego władzy, a gdyby nawet mógł, niepowinien był tego

uczynić. Francya względem tych prowincyj zaciągnęła zobowiązanie się honorowe, i nie mogła ich wystawić na zemstę Austryi zwracając one. Przytém miała prawo do wynagrodzeń za wojnę, jaką z nią prowadzono od tak dawna; miała prawo do wynagrodzeń za powiększenie się Austryi i Pruss w innéj stronie, i powinna wreszcie była dążyć zawsze do pozyskania sobie granicy naturalnéj, a dla tych wszystkich przyczyn, niepowinna była nigdy pozbywać się Niderlandów, lecz utrzymać rozporządzenia konstytucyi. Dyrektoryat, postanowiwszy ściśle wykonywać swoje obowiązki w tym względzie, mógł natychmiast zerwać negocyacyę, któréj oczywistym celem było podanie nam wniosku o odstąpienie Niderlandów, i zapobieżenie układom z Austryą; ale téż dałby powód do mówienia że niechce pokoju, spełnił by jedno z głównych życzeń Pitta, i nastręczyłby mu wyborne powody do żądania nowych ofiar od ludu angielskiego. Odpowiedział zaraz nazajutrz. — Francya, mówił, już prowadziła układy pojedyńczo z większą częścią mocarstw koalicyi, a te nie wzywały spółdziałania wszystkich sprzymierzeńców: zagaić negocyacyę powszechną, jest to przewlec ją na czas nieskończony, jest to dać powód do mniemania że teraźniejsza negocyacya nie więcéj jest szczéra, jak oświadczenia w roku przeszłym wynurzone za pośrednictwem Wickama. Przytém, poseł angielski nie ma pełnomocnictwa, sprzymierzeńców, w imieniu których przemawiał. Nareszcie, zasada wynagrodzeń wyrażona jest w sposób zbyt ogólny i zbyt niejasny, iżby można było przyjąć ją lub odrzucić. Zastosowanie téj zasady w każdym razie zależy od natury zdobyczy, i od siły, jaka zostawała mocarstwom wojującym do ich utrzymania. Tak więc, dodawał Dyrektoryat, rząd francuzki mógłby się uwolnić od odpowiedzi: ale dla przekonania o swojéj chęci pokoju, oświadcza że gotów jest słuchać wszelkich wniosków, skoro lord Malmesbury opatrzony będzie w pełnomocnictwa wszystkich mocarstw, w imieniu których traktować żąda.

Dyrektoryat, który w téj negocyacyi nic nie miał do ukrywania, i mógł działać z największą otwartością, postanowił, rozgłosić negocyacyę i wydrukować w gazetach noty posła angielskiego i odpowiedzi francuzkiego ministra. Kazał natychmiast wydrukować notę lorda Malmesbury i udzieloną mu odpowiedź. Taki sposób postępowania mógł trochę zmięszać krętą politykę gabinetu angielskiego, ale nieuchybiał w niczém przyzwoitości, uchybiając zwyczajom. Lord Malmesbury odpowiedział iż odwoła się w téj mierze do swojego rządu. Osobliwszy to był pełnomocnik, który miał tak niedostateczne upoważnienie, i przy każdéj trudności musiał odwoływać się do swojego rządu. Dyrektoryat mógł w tém uważać mamidło, i zamiar odwleka-

nia aby dać pozór że prowadzone są układy; nadewszystko nie patrzeć z przyjemnością na pobyt cudzoziemca, którego intrygi mogły być szkodliwemi, i który przyjeżdżał dla odkrycia tajemnicy naszych uzbrajań się; wszelako nieokazał najmniejszego nieukontentowania; pozwolił lordowi Malmesbury czekać na odpowiedź swojego rządu, a tymczasem przypatrywać się Paryżowi, stronnictwom, sile ich i rządu. Zresztą Dyrektoryat mógł tylko wygrać na tém.

Tymczasem, położenie nasze stawało się niebezpiecznem we Włoszech, pomimo świeżych tryumfów pod Roveredo, Bassano i Saint-George. Austrya podwajała usiłowania celem odzyskania Lombardyi. Ponieważ Cesarzowa Katarzyna udzieliła Cesarzowi Austryackiemu gwarancyą do zatrzymania Galicyi, wojska znajdujące się w Polsce przeprowadzone zostały ku Alpom. Dzięki też nadziei zachowania pokoju z Portą, granice Turcyi ogołocone zostały, i wszystkie rezerwy monarchii austryackiéj skierowane ku Włochom. Liczna i przywiązana ludność dostarczała przytém potężne środki do rekrutowania. Administracya austryacka rozwinęła gorliwość i czynność nadzwyczajną w zaciągu nowych żołnierzy, rozdziale ich pomiędzy stare półki, uzbrojeniu i umundurowaniu. Piękna więc armija przygotowywała się we Friulu, ze szczątków Wurmsera, z wojsk przybyłych z Polski i Turcyi, z oddziałów z nad Renu, i rekrutów. Marszałek Alvinzy objął dowództwo nad nią. Spodziewano się że ta trzecia armija szczęśliwsza będzie od dwóch poprzedzających, i że skończy się na wydarciu Włoch z rąk młodego zdobywcy.

W tym przeciągu czasu Bonaparte nieprzestawał nalegać o posiłki, i doradzać układy z mocarstwami Włoskiemi, które znajdowały się z tyłu za nim. Nalegał na Dyrektoryat aby traktował z Neapolem, wznowił negocyacye z Rzymem, skończył z Genuą, i umawiał się o zaczepne i odporne przymierze z królem Pijemontu, aby zjednać sobie posiłki we Włoszech, jeżeli niemożna otrzymać ich z Francyi. Żądał aby mu dozwolono ogłosić niepodległość Lombardyi, i posiadłości księcia Modeny, żeby pozyskać stronników i pomocników silnie przywiązanych. Widoki jego były słuszne; a nędza armii usprawiedliwiała żywe nalegania. Zerwanie układów z papieżem opóźniło po drugi raz kontrybucyę, nałożoną przez zawieszenie broni zawarte w Bononii. Jedna tylko część została wniesiona. Kontrybucye nałożone na Parmę, Modenę, Medyolan, były wyczerpane, bądź na utrzymanie armii, bądź przesłane rządowi. Wenecya dostarczała wprawdzie żywności; ale żołd zalegał. Pieniądze do wzięcia z handlu zagranicznego w Livorno, były jeszcze pod sporem. Śród najbogatszych

krajów świata, armija zaczynała doświadczać niedostatku. Ale największém jéj nieszczęściem było zmniejszenie się szeregów, przerzadzonych działami austryackiemi. Nie bez wielkich strat pokonała ona tylu nieprzyjaciół. Wzmocniono ją dziewięcią lub dziesięcią tysiącami od czasu otwarcia kampanii, co podniosło blisko do pięciudziesiąt tysięcy liczbę Francuzów, którzy weszli do Włoch; ale miała obecnie najwięcéj trzydzieści kilka tysięcy; bitwy i choroby ograniczyły ją do téj liczby. Dwanaście batalionów z Wandei tutaj przybyło, ale znacznie zmniejszonych przez zbiegostwo; inne przyobiecane oddziały nienadchodziły. Generał Willot, dowodzący we Francyi Południowéj, któremu poruczono wysłać ku Alpom kilka półków, zatrzymał je dla uśmierzenia rozruchów, jakie jego niezręczność i niedorzeczność wywołały w prowincyach poruczonych jego dowództwu. Kellermann niemógł ogołacać swojéj linii, ponieważ zawsze musiał być w pogotowiu do poskromienia Lyonu i okolic, gdzie kompanije Jezusowe dopuszczały się morderstw. Bonaparte żądał ośmdziesiąt trzeciéj i cztérdziestéj pół brygad, składających około sześciu tysięcy dobrego żołnierza i odpowiadał za wszystko jeżeli one w czas nadejdą.

Żalił się że go nieupoważniono do układów z Rzymem, ponieważ czekałby z oswiadczeniem ultimatum na wypłatę kontrybucyi. „Dopóki wasz generał, pisał on, nie będzie ogniskiem wszystkiego we Włoszech wszystko pójdzie źle. Łacno mię będzie oskarżać o dumę; ale mam tylko zanadto honoru; chory jestem, zaledwo trzymać się mogę na koniu; zostaje mi tylko odwaga, co nie jest dostatecznem dla stanowiska jakie zajmuję. Liczą nas, dodał: urok sił naszych znika. Dostarczcie żołnierzy, albo Włochy są zgubione.“

Dyrektoryat, czując potrzebę odjęcia Rzymowi pomocy Neapolu, i zabezpieczenia tyłu Bonapartego, zawarł wreszcie traktat z dworem Obojga Sycylii. Odstąpił od wszelkich szczególnych żądań, a dwór ten, ze swojéj strony, którego ostatnie zwycięztwa nasze nad Bretą zatrwożyły, który widział że Hiszpanija działa pospołu z Francyą i lękał się ażeby Anglików niewygnano z morza Śródziemnego, przystąpił do traktatu. Pokój podpisany dnia 19 Vendémiaira (10 Października). Zgodzono się że król Neapolitański odmówi wszelkiéj pomocy nieprzyjaciołom Francyi, i zamknie swoje porty dla zbrojnych okrętów mocarstw wojujących. Dyrektoryat zawarł potém traktat z Genuą. Szczególna okoliczność przyśpieszyła jego zawarcie: Nelson zabrał okręt francuzki, pod bateryami genueńskiemi; takie pogwałcenie neutralności mocno skompromitowało rzeczpospolitę Genueńską: stronnictwo francuzkie, znajdujące się u niéj, nabrało śmiałości; stronnictwo

koalicyi zatrwożyło się; postanowiono wejść w przymierze z Francyą. Porty Genui zamknięte zostały dla Anglików. Dwa miliony zapłacono nam jako wynagrodzenie za fregatę *la Modeste*, a dwa miliony pożyczono. Familij lennych nie wygnano, ale wszyscy stronnicy Francyi wygnani z kraju i senatu zostali odwołani i przywróceni do godności. Zapraszano na nowo Pijemont do przymierza zaczepnego i odpornego. Król tameczny umarł: młody jego następca, Karól Emmanuel, okazywał dość dobre skłonności dla Francyi, ale nieuważał za dostateczne korzyści, jakie mu ona ofiarowała w nagrodę przymierza. Dyrektoryat mu ofiarował gwarancyją jego posiadłości, których nic nie ubezpieczało w tym powszechnym pożarze, i pośród tylu rzeczypospolitych jakie się tworzyły. Ale nowy król, jak i poprzedzający, żądał aby mu dano Lombardyę, czego Dyrektoryat niemógł obiecywać, chcąc mieć w zapasie cóś do zamiany przy układach z Austryą. Dyrektoryat pozwolił potém Bonapartemu wznowić układy z Rzymem, i udzielił mu na ten cel pełnomocnictwo.

Rzym wysłał kardynała Albani do Wiednia: liczył na Neapol, i w zapędzie gniewu, obraził poselstwo hiszpańskie. Ponieważ Neapol mu nie dotrwał, Hiszpanija oswiadczyła niechęć, zatrwożył się przeto, i była pora stosowna do wznowienia z nim układów. Bonaparte nasamprzód chciał swoich pieniędzy; potém chociaż nie lękał się potęgi świeckiéj, obawiał się moralnego jego wpływu na ludy. Dwa stronnictwa włoskie, zrodzone przez rewolucyę francuzką, i rozwinięte obecnością wojsk naszych, z każdym dniem coraz więcéj jątrzyły się. Jeżeli Medyolan, Modena, Reggio, Bononija, Ferrara, były siedliskiem stronnictwa patryotycznego, Rzym był stronnictwem mnichów i arystokracyi. Mógł rozniecić wściekłość fanatyczną, i szkodzić nam wiele, zwłaszcza w chwili, gdy rzecz jeszcze niebyła rozstrzygnięta z wojskami austryackiemi. Bonaparte sądził że zwlekać należy. Umysł swobodny i niezależny, pogardzał wszelkim fanatyzmem obostrzającym pojęcie człowieka: ale jako człowiek czynu, lękał się potęgi która wymyka się przed siłą, i wolał ją usunąć, niżeli z nią walczyć. Przytém, chociaż wychowany we Francyi, urodził się pośród zabobonów Włoskich; niepodzielał wstrętu ku wierze katolickiéj, tak głębokiego i tak powszechnego we Francyi, w skutku ośmnastego wieku; i do układów ze Stolicą Apostolską niemiał takiéj nienawiści, jaka panowała w Paryżu. Myślił więc o wygraniu na czasie, aby uniknąć wstecznego pochodu na półwyspie, aby oszczędzić sobie kazań fanatycznych, jeżeli można, wydostać 16 milionów odwiezionych na powrót do Rzymu. Polecił ministrowi Cacault zaniechać wymagań Dyrektoryatu

w rzeczach wiary, i nalegać tylko o warunki zupełnie materyalne. Wybrał kardynała Mattei, którego był osadził w klasztorze, na poselstwo do Rzymu; uwolnił go i polecił mu rozmówić się z Papieżem. „Dwór Rzymski, pisał do niego, chce wojny, będzie ją miał: ale wprzód, winien jestem mojemu narodowi i ludzkości wytężyć ostatnie usiłowanie aby naprowadzić Papieża na drogę rozsądku. Znasz mości kardynale siły armii, którą dowodzę: ażeby zniszczyć doczesną potęgę Papieża, trzeba tylko żebym zechciał. Jedź do Rzymu, zobacz się z Ojcem Świętym, objaśnij go co do prawdziwych jego interessów; wydrzyj intrygantom, którzy go otaczają, którzy pragną jego zguby i zguby dworu Rzymskiego. Rząd francuzki pozwala abym słuchał jeszcze słów pokoju. Wszystko urządzić się może. Wojna, tyle okrutna dla ludów, pociąga straszliwe skutki dla zwyciężonych. Oszczędź wszelkich nieszczęść Papieżowi. Wiesz ile ja pragnę skończyć pokojem walkę, którą wojna zakończyłaby dla mnie bez chwały i bez niebezpieczeństwa.“

Kiedy używał takich środków dla „oszukania“, jak mówił, „starego lisa“ i zabezpieczenia się od wściekłości fanatyzmu, zamyślał o podburzeniu Górnych Włoch, ażeby patryotyzm wystawić przeciwko zabobonom. Zapał ogarnął całe Górne Włochy: kraj Medyolański, wydarty Austryi, prowincye Modeny i Reggio, niecierpliwe znosić jarzmo jakiém obciążył je stary książe nieobecny, legacye Bononii i Ferrary, odjęte Papieżowi, z krzykiem domagały się niepodległości i uorganizowania ich w rzeczypospolite. Bonaparte niemógł ogłosić niepodległości Lombardyi, ponieważ zwycięztwo nie dość jeszcze stanowczo los jéj rozstrzygnęło; ale zawsze jéj udzielał nadzieje i zachęcenie. Co się tyczy prowincyj Modeny i Reggio, dotykały one bezpośrednio tyłu jego armii, i graniczyły z Mantuą. Miał powód do uskarżania się na regencyą, która dopuściła dostawy żywności załodze; przedstawiał Dyrektoryatowi aby nie udzielać pokoju księciu Modeny, i ograniczyć się zawieszeniem broni, iżby w potrzebie można go było ukarać. Ponieważ okoliczności z każdym dniem stawały się trudniejszemi, postanowił nieuprzedzając Dyrektoryatu, wykonać cios stanowczy. Rzecz była pewna że regencya świeżo jeszcze popełniła błąd i nadwerężyła zawieszenie broni dostarczając żywność Wurmserowi, i dając przytułek jednemu z jego oddziałów: natychmiast oświadczył że zawieszenie broni jest pogwałcone: i na mocy prawa zwycięztwa, rozpędził regencyą, ogłosił księcia Modeny za pozbawionego tronu, a prowincye Reggio i Modeny za swobodne. Nadzwyczajny był entuzyazm mieszkańców tych prowincyj. Bonaparte ustanowił rząd

municypalny do tymczasowego zarządu, póki ten kraj nie będzie uorganizowany. Bononija i Ferrara urządziły się już jako rzeczypospolite, i zaczynały zaciągać wojsko. Bonaparte chciał połączyć te dwie legacye z posiadłościami księcia Modeny, i utworzyć z nich jednę rzeczpospolitę, która jako cała położona za rzeką Po, nosiłaby nazwisko Rzeczypospolitéj Cispadańskiéj. Sądził, że jeżeli przy zawarciu pokoju wypadłoby oddać Lombardyę Austryi, możnaby uchylić się od zwrotu księciu Modeny i Papieżowi, prowincyi Modeńskiéj i legacyj; że tym sposobem możnaby utworzyć rzeczpospolitę, córkę i przyjaciołkę rzeczypospolitéj francuzkiéj, która byłaby za Alpami ognikiem zasad francuzkich, przytułkiem patryotów i zkąd swobody mogłyby rozszerzać się z czasem na całe Włochy. Niesądził iżby wyzwolenie Włoch nastąpić mogło od razu: uważał rząd francuzki za wycieńczony zbytecznie iżby tém mógł zająć się teraz, i mniemał że przynajmniéj rzucić należy nasiona swobód podczas téj piérwszéj kampanii. W tym celu trzeba było połączyć Bononiję i Ferrarę z Modeną i Reggio. Duch miejscowości opierał się temu, ale Bonaparte spodziewał się przezwyciężyć tę oppozycyą wszechwładnym swoim wpływem. Udał się do wspomnionych miast, przyjmowany był z entuzyazmem, i skłonił je do wysłania do Modeny stu deputowanych ze wszystkich części ich kraju, dla złożenia tam zgromadzenia narodowego, któreby się zajęło urządzeniem rzeczypospolitéj Cispadańskiéj. Zebranie miało miejsce dnia 25 Vendémiaira (16 Października) w Modenie, składało się z adwokatów, właścicieli, handlujących. Powściągane obecnością Bonapartego, kierowane jego radami, największy okazywało rozsądek. Uchwaliło połączenie w jednę rzeczpospolitę dwóch legacyj i księztwa Modeny; zniosło feudalność i postanowiło równość cywilną; mianowało kommissarza do uorganizowania legii ze cztérech tysięcy, i uchwaliło złożenie drugiego zgromadzenia, które zebrać się miało dnia 5 Nivôse (25 Grudnia) dla narad o konstytucyi. Mieszkańcy Reggio okazywali największe poświęcenie się. Gdy oddział austryacki wystąpił z Mantui, rzucili się do broni, otoczyli go, wzięli w niewolę i przyprowadzili do Bonapartego. Dwóch mieszkańców Reggio zabito przy téj okoliczności, byli to piérwsi męczennicy niepodległości Włoskiéj.

Lombardya zazdrościła i przelękła się względów okazywanych rzeczypospolitéj Cispadańskiéj, i upatrywała w tém fatalną przepowiednię. Mówiła sobie, że ponieważ Francuzi urządzają legacye i księstwo nie urządzając jéj saméj, mieli więc projekt oddać ją Austryi. Bonaparte uspokoił na nowo Lombardczyków, dał im uczuć trudności

swojego położenia, i powtórzył że należy pozyskać niepodległość wspierając go w téj straszliwéj walce. Postanowili podnieść więc do dwunastu tysięcy dwie legije Włoską i Polską, których zaczęli już byli organizacyę.

Bonaparte tym sposobem zapewnił koło siebie przyjazne rządy, które wszelkiemi siłami dopomagać mu miały. Wojska ich bezwątpienia nie wiele znaczyły; ale mogły utrzymać policyę w kraju zawojowanym, a przez to pozwalały obrócić gdzie indziéj oddziały do tego używane. Mogły one, przy pomocy kilkuset Francuzów, oprzeć się piérwszemu zamachowi Papieża, jeźliby nieroztropnie na to się odważył. Bonaparte starał się w tymże czasie uspokoić księcia Parmy, którego posiadłości graniczyły z rzecząpospolitą; przyjaźn jego mogła być użyteczną, a pokrewieństwo jego z Hiszpaniją, nakazywało pewną względność. Dał mu przewidywać możność pozyskania kilku miast, śród takiego rozbioru krajów. Używał tym sposobem wszelkich sprężyn polityki, aby zastąpić siły jakich mu rząd dostarczyć nie mógł; i w tém, wykonywał swoję powinność względem Francyi i Włoch, i wykonywał ją z całą zręcznością starego dyplomatyka.

Korsyka oswobodzona została jego staraniem. Zebrał on w Liworno przedniejszych wychodzców, dał im broń i oficerów, i śmiało wyprawił na wyspę dla wsparcia rokoszu mieszkańców przeciw Anglikom. Wyprawa powiodła się szczęśliwie: jego ojczyzna wyzwoliła się zpod jarzma angielskiego, a morze Śródziemne wkrótce od tegoż wyzwoloném być miało. Można było spodziewać się że na przyszłość eskadry hiszpańskie, połączone z eskadrami francuzkiemi, zamkną ciaśninę Gibraltarską przed angielskiemi flotami, i panować będą na całem Śródziemném morzu.

Bonaparte użył więc czasu upłynionego od wypadków nad Brentą na ulepszenie swego położenia we Włoszech; ale jeżeli mniéj miał lękać się ze strony panujących w tym kraju, niebezpieczeństwo od strony Austryi wzmagało się, a siły na odparcie onego ciągle były niedostateczne. Ośmdziesiąt trzecia i cztérdziesta pół-brygady zawsze były zatrzymywane na Południu. Miał dwanaście tysięcy w Tyrolu, pod Vaubois, rozłożonych pod Trydentem, na brzegach Lavis; szesnaście lub siedmnaście tysięcy pod Masseną i Augereau, nad Brentą i Adygą; nareszcie ośm lub dziewięć tysięcy pod Mantuą; cała więc jego armija dochodziła do trzydziestu sześciu albo trzydziestu ośmiu tysięcy. Davidovich, który pozostał w Tyrolu po klęsce Wurmsera, z kilką tysiącami, miał teraz ośmnaście tysięcy. Alvinzy posuwał się z Friulu ku Piave blisko we cztérdzieście tysięcy. Bonapartemu wielkie przeto

groziło niebezpieczenstwo: gdyż do oporu sześciudziesiąt tysiącom, miał tylko trzydzieści sześć tysięcy, znużonych trzykrotną kampaniją, i zmniejszanych codziennie przez gorączki, jakich dostawali na polach zasiewanych ryżem. Pisał o tém z żalem do Dyrektoryatu, i powiadał mu że straci Włochy.

Dyrektoryat widząc niebezpieczeństwo Bonapartego, i niemogąc przyjść mu dość wcześnie w pomoc, przedsięwziął zawiesić natychmiast kroki nieprzyjacielskie za pośrednictwem negocyacyi. Malmesbury jak widzieliśmy, znajdował się w Paryżu. Czekał odpowiedzi swojego rządu na oświadczenie Dyrektoryatu, który żądał aby miał on pełnomocnictwo od wszystkich mocarstw, i aby jaśniéj wytłómaczył się co do zasady o wynagrodzenia zdobyczy. Ministerium angielskie, po dziewiętnastu dniach, odpowiedziało wreszcie dnia 24 Brumaira (14 Listopada) że wymagania Francyi są niezwykłe, że wolno sprzymierzeńcowi traktować w imieniu swoich sprzymierzeńców, przed otrzymaniem formalnego od nich upoważnienia; że Anglija pewną jest iż je otrzyma; lecz na samprzód trzeba aby Francya wytłumaczyła się jasno co do zasady wynagrodzeń, zasady która jedyną jest podstawą, na jakiéj negocyacya otworzyć się może. Gabinet angielski dodawał że odpowiedź Dyrektoryatu pełna była napomknień nie bardzo grzecznych co do zamiarów Króla Jegomości Wielkiéj Brytanii, że zniżyłby się gdyby miał odpowiadać na to, i że niechce zastanawiać się nad tém, aby nie przeszkadzać negocyacyi. Tegoż samego dnia, Dyrektoryat, który pragnął być prędkim i kategorycznym, odpowiedział lordowi Malmesbury, że przypuszcza zasadę wynagrodzeń, ale niech on wymieni natychmiast przedmioty, do których ta zasada będzie zastosowana.

Dyrektoryat mógł dać tę odpowiedź, niezobowiązując się zanadto, gdyż odmawiając ustąpienia Belgii i Luxemburga, miał w swojém rozporządzeniu Lombardyę i kilka innych krajów. Zresztą, negocyacya oczéwiście była pozorną; Dyrektoryat niczego się od niéj spodziewać nie mógł, i postanowił zniweczyć wybiegi Anglii, wysyłając wprost do Wiednia negocyatora, upoważnionego do zawarcia szczególnéj umowy z cesarzem. Piérwszą propozycyą ze strony negocyatora miało być zawieszenie broni w Niemczech i Włoszech, na miesięcy sześć. Ren i Adyga przedzielać będą armije obu mocarstw. Oblężenie Kehl i Mantui będzie zawieszone. Co dzień do Mantui wpuszczana będzie ilość żywności potrzebnéj na jeden dzień, tak aby obie strony znalazły się w teraźniejszym stanie przy końcu zawieszenia broni. Francya zatrzymywała by tym sposobem Kehl, Austrya Mantuę. Układy o pokój niezwłocznie otworzyć się miały. Warunki podawane prze Francyą były następujące: Austrya ustępuje Belgiję i Luxemburg Francyi;

Francya zwraca Lombardyę Austryi, a Palatynat imperium; zrzeka się przeto w tym ostatnim punkcie linii Renu; zgadza się nadto, aby wynagrodzić Austryę za stratę Niderlandów, na sekularyzacyą kilku biskupstw w imperium. Cesarz niema zgoła wdawać się w sprawy Francyi z Papieżem, wdać się zaś winien w Niemczech o wyjednanie wynagrodzenia dla Stadhudera. Był to warunek konieczny dla zapewnienia spokojności Hollandyi, i zadowolenia króla Pruskiego, którego siostra była żoną Stadhudera. Warunki te bardzo umiarkowane, świadczyły o życzeniach Dyrektoryatu aby okropności wojny koniec wzięły, tudzież o jego niespokojności względem armii Włoskiéj.

Dyrektoryat wybrał do udzielenia tych wniosków generała Clarke, który był używany w biorach ministerium wojny przy Carnocie. Instrukcye jego podpisano dnia 26 Brumaira (16 Listopada). Ale potrzeba było czasu żeby wybrał się w drogę, żeby przyjechał, był przyjęty i wysłuchany; a tymczasem, wypadki następowały jedne po drugich we Włoszech z nadzwyczajną szybkością.

Dnia 11 Brumaira (1 Listopada) marszałek Alvinzy zarzuciwszy mosty na rzece Piave, posunął się nad Brentę. Plan Austryaków był tą razą; attakować jednocześnie od strony gór Tyrolskich i od płaszczyzny. Davidovich miał wyprzeć generała Vaubois z jego pozycyi, i spuścić się wzdłuż obu brzegów Adygi aż do Werony. Alvinzy, ze swojéj strony, miał przejść Piave i Brentę, posunąć się nad Adygę, wejść do Werony z główną armiją, i połączyć się tam z Davidovichem. Obie armije austryackie wystąpić miały z tego punktu i iśdź pospołu na odsiecz Mantui i oswobodzenie Wurmsera.

Alvinzy, przeszedłszy rzekę Piave, posunął się ku Brencie, gdzie Massena znajdował się z swoją dywizyą; ten poznawszy siły nieprzyjacielskie, cofnął się. Bonaparte wyszedł na jego wsparcie z dywizyą generała Augereau. Polecił jednocześnie generałowi Vaubois wstrzymywać Davidovicha w dolinie Górnéj Adygi, i odebrać mu jeżeli można pozycyę przy Lavis. Sam wyruszył przeciwko marszałkowi Alvinzy, postanowiwszy, bez względu na nierówność sił, uderzyć nań gwałtownie, i przełamać przy samém otwarciu téj nowéj kampanii. Dnia 16 Brumaira rano (6 Listopada) stanął na przeciw nieprzyjaciela. Austryacy zajęli pozycyę przed Brentą od Carmignano aż do Bassano; rezerwy pozostały w tyle za Brentą. Bonaparte zwrócił na nie wszystkie swoje siły. Massena attakował Liptaja i Proverę pod Carmignano, Augereau attakował Quasdanovicha pod Bassano. Gorąca i krwawa była rozprawa; wojska wielką okazały odwagę. Liptai i Provera odrzuceni byli za Brentę przez Massenę; Quasdanovich odparty na Bas-

sano przez Augereau. Bonaparte chciał tegoż samego dnia wejść do Bassano, ale nadejście austryackich rezerw przeszkodziło. Trzeba było odłożyć attak do jutrzejszego dnia. Nieszczęściem dowiedział się w nocy że Vaubois porażony został nad Górną Adygą. Generał ten walecznie attakował pozycye Davidovicha, i zaczynało mu powodzić się dobrze; ale strach paniczny ogarnął jego żołnierzy, bez względu na doświadczoną ich odwagę, i uciekali w nieładzie. Zebrał ich nareszcie w pamiętnym wąwozie Calliano, gdzie armija okazała tyle śmiałości podczas wkroczenia do Tyrolu; spodziewał się utrzymać się tutaj, kiedy Davidovich, wysławszy oddział na drugi brzeg Adygi, wyminął Calliano i obszedł pozycyę. Vaubois oznajmił iż cofa się żeby nie bydź odciętym, i wynurzał obawę żeby Davidovich nieuprzedził go na ważne pozycye Corona i Rivoli, zasłaniające drogę do Tyrolu, pomiędzy Adygą a jeziorem Garda.

Bonaparte uczuł teraz niebezpieczeństwo dalszego posuwania się przeciw generałowi Alvinzy, kiedy Vaubois, który z lewém skrzydłem znajdował się w Tyrolu, mógł utracić Corona, Rivoli, a nawet Weronę, i być zepchniętym na płaszczyznę. Bonaparte wówczas odciętym by został od głównego swego skrzydła, i znalazłby się z piętnastą lub szesnastą tysiącami pomiędzy Davidovichem i Alvinzym. Postanowił więc cofać się natychmiast. Rozkazał oficerowi zaufanemu spieszyć do Werony, zebrać tam wszystkie ile jest wojsko, wyprawić je do Rivoli i Corona, ażeby uprzedzić tam Davidovicha i dać generałowi Vaubois czas do cofania się.

Nazajutrz, dnia 17 Brumaira (7 Listopada), puścił się w drogę, i przeszedł miasto Vicenza, które zadziwiło się widząc armiję francuzką cofającą się po wczorajszém powodzeniu. Udał się do Werony, gdzie zostawił całą armiję. Sam pojechał do Rivoli i Corona, gdzie bardzo szczęśliwie znalazł wojska generała Vaubois zebrane, i przygotowane do wytrzymania nowego attaku Davidovicha. Chciał dać naukę trzydziestéj dziewiątéj i ośmdziesiąt piątéj pół brygadom, które strach paniczny był ogarnął. Zgromadził całą dywizyę, i obracając się do tych dwóch pół brygad, wyrzucał im niekarność i ucieczkę. Rzekł potém do naczelnika sztabu: »Każ napisać na chorągwiach że trzydziesta dziewiąta i ośmdziesiąt piąta pół-brygady nie należą już do armii Włoskiéj.« Słowa te sprawiły najokrutniejsze zmartwienie żołnierzom tych półbrygad; otoczyli Bonapartego, mówili że bili się jeden przeciwko trzem, i prosili aby ich wysłano na przednią straż, dla przekonania się czy już oni nienależą do armii Włoskiéj. Bonaparte wynagrodził ich za swoję surowość kilku słowami uprzejmemi, które ich napełniły

radością, i zostawił gotowych do pomszczenia się swego honoru rozpaczliwą odwagą.

Pozostało generałowi Vaubois tylko ośm tysięcy ze dwunastu, jakie miał przed tą potyczką. Bonaparte rozdzielił je jak mógł najlepiéj na pozycyach Corona i Rivoli, i zapewniwszy się że Vaubois będzie tu mógł utrzymać się przez kilka dni, i zasłonić lewe nasze skrzydło i tył, wrócił do Werony działać przeciw marszałkowi Alvinzy. Droga która prowadzi od Brenty do Werony, u podnóża gór, idzie przez Vicenza, Montebello, Villa-Nova i Caldiero. Alvinzy, zdziwiony widząc Bonapartego cofającego się nazajutrz po szczęśliwéj bitwie, postępował za nim zdaleka, domyślając się że chyba tylko powodzenie Davidovicha zwrócić go mogło w tył. Spodziewał się że ziści się jego plan połączenia się w Weronie. Zatrzymał się prawie o trzy mile francuzkie od Werony, na górach Caldiero, panujących nad drogą. Góry te przedstawiały wyborną pozycyę do starcia się z armiją, którąby wyszła z Werony. Alvinzy usadowił się tutaj, urządził baterye, i niczego nie zapomniał aby pozycyę tę uczynić nie zdobytą. Bonaparte zrobił rekonnesans i postanowił ją attakować natychmiast; gdyż położenie generała Vaubois w Rivoli było bardzo niepewne, i niewiele mu czasu zostawiało do działania przeciw marszałkowi Alvinzy. Wyruszył więc dnia 21 wieczorem (11 Listopada), odparł przednią jego straż, i biwakował z dywizyami Masseny i Augereau u stóp Caldiero. O świcie postrzegł że Alvinzy, mocno oszańcowany, przyjmuje bitwę. Pozycya przystępna była z jednéj strony, to jest przypierającéj do gór, i która nie dość starannie była broniona przez Alvinzy. Bonaparte wysłał tam Massenę, i polecił generałowi Augereau attakować resztę linii. Żwawa była rozprawa. Ale ulewny deszcz padał, co nader korzystném było dla nieprzyjaciela, którego artyllerya zawczasu rozłożona była na dobrych pozycyach, gdy tymczasem nasza, zmuszona działać po drogach prawie nie podobnych do przebycia, niemogła być zwróconą na punkta odpowiednie, i nieprzynosiła pożądanego skutku. Massena wszelako potrafił wedrzeć się na górę zaniedbaną przez Alvinzy. Ale nagle deszcz zamienił się w zimny drobny grad, który wiatr gwałtowny pędził w twarz naszych żołnierzy. W tejże chwili, Alvinzy wysłał rezerwę na pozycyę, zdobytą przez Massenę, i odzyskał wszelką przewagę. Bonaparte nadaremno chciał wznowić usiłowania, niepowiodło mu się. Obie armije noc przepędziły naprzeciw siebie. Deszcz nie ustawał, co żołnierzy naszych przyprowadziło do najprzykrzejszego stanu. Nazajutrz dnia 23 Brumaira (15 Listopada), Bonaparte wrócił do Werony.

Położenie armii stawało się rozpaczliwém. Po nieużytecznem

poparciu nieprzyjaciela za Brentę, i poświęceniu bez korzyści mnóstwa walecznych, po straceniu na lewo Tyrolu i cztérech tysięcy żołnierzy; po stoczeniu nieszczęśliwéj bitwy pod Caldiero, dla oddalenia marszałka Alvinzy od Werony, i po nowém osłabieniu się bez pożytku, zdawało się że wszelki ratunek już zniknął. Lewe skrzydło, składające się tylko z ośmiu tysięcy, mogło co chwila być wyparte z Corona i Rivoli, a wtedy Bonaparte otoczony by został w Weronie. Dwie dywizye Masseny i Augereau, składające armiję czynną na przeciw Alvinzy, skutkiem dwóch bitew zmniejszyły się do cztérnastu lub piętnastu tysięcy. Cóż mogły począć cztérnaście lub piętnaście tysięcy przeciwko cztérdziestu? Artyllerya, która zawsze nam posługiwała do równoważenia liczby nieprzyjaciela, nie mogła się poruszać pośród błot; żadnéj przeto nie było nadziei do walczenia z pomyślnym skutkiem. Armiję ogarnęło przerażenie. Waleczni żołnierze, doświadczeni przez tyle trudów i niebezpieczeństw, szemrzeć zaczynali. Jak wszyscy żołnierze pojętni, wpadali w zły humor, ponieważ zdolni byli do sądzenia o rzeczach. — Zniosłszy, mówili, dwie armije wysłane przeciwko nam, musieliśmy znosić jeszcze i te, które wysłane były przeciw armii Nad-Reńskiéj. Po Beaulieu nastąpił Wurmser; po Wurmserze następuje Alvinzy: walka odnawia się co dzień; niemożemy zastępować wszystkich. Nie do nas należy bić się z Alvinzym, nie donas należało bić się z Wurmserem. Gdyby każdy robił swoje tak jak my, wojna byłaby skończona. Wreszcie, dodawali, gdyby nam udzielano posiłki odpowiedne niebezpieczeństwom naszym! ale porzucają nas w głębi Włoch, zostawiają nas samych w zapasach z dwiema niezliczonemi armijami. I kiedy, przelawszy naszą krew w tysiącznych bitwach, odparci będziemy za Alpy, powrócimy bez honoru i bez sławy, jak ci co uciekli nie dopełniwszy swojéj powinności. — Były to rozmowy żołnierzy po biwakach. Bonaparte, podzielając ich zły humor i niechęć, pisał do Dyrektoryatu, tegoż samego dnia 24 Brumaira (14 Listopada). »Wszyscy nasi officerowie wyżsi, wszyscy najlepsi generałowie nasi niezdolni już są do boju; armija Włoska, dziś tylko garstka żołnierzy, zupełnie jest wycieńczona. Bohatérowie z pod Millesimo, Lodi, Castiglione, Bassano, polegli za ojczyznę, lub znajdują się w szpitalach. Pozostały tylko wojsku ich imie i sława. Joubert, Lannes, Lamare Victor, Murat, Charlot, Dupuis, Rampon, Pigeon, Ménard, Chabrand, ranni. Porzuceni jesteśmy w głębi Włoch: co jeszcze mi zostało walecznych, ci widzą śmierć nieochybną, śród bezustannych niepewności, i przy siłach tak małych. Może wkrótce wybije godzina walecznego Augereau, nieustraszonego Masseny... Wtedy! wtedy w cóż się obrócą nasi

waleczni? Myśl ta, zniewala mnie do ostróżności: nie śmiem narażać się na śmierć, która by odjęła ducha tym co są przedmiotem mojéj pieczołowitości. Gdybym otrzymał ośmdziesiąt trzecią pół-brygadę, złożoną z półczwarta tysiąca ludzi znanych armii, odpowiedziałbym za wszystko. Może, za niewiele dni, nie dosyć będzie i cztérdziestu tysięcy! — Dziś, dodawał Bonaparte, odpoczynek dla wojska; jutro działać będziemy, stosownie do poruszeń nieprzyjaciela.«

Wszelako, kiedy przesyłał te gorzkie żale rządowi, udawał największą spokojność w oczach żołnierzy; kazał im powtarzać przez officerów, że jeszcze trzeba wytężyć siły, a to poraz ostatni; że skoro Alvinzy zniesiony będzie, środki Austryi wyczerpane zostaną na zawsze, Włochy zawojowane, pokój zapewniony, sława armii nieśmiertelna. Jego obecność, jego słowa ożywiały odwagę. Chorzy, trawieni gorączką, dowiedziawszy się że armija w niebezpieczeństwie, tłumnie wychodzili ze szpitalów, i biegli zajmować miejsce w szeregach. Najżywsze, najgłębsze wzruszenie napełniało serca wszystkich. Austryacy tegoż samego dnia zbliżyli się pod Weronę, i pokazywali drabiny przygotowane do wdarcia się na mury. Werończycy objawiali radość spodziewając się widzieć za kilka godzin marszałka Alvinzy połączonego w swojém mieście z Davidovichem, a Francuzów wytępionych. Niektórzy z nich, co się skompromitowali przywiązaniem do naszéj sprawy, przechadzali się smutnie licząc szczupłą garstkę naszych walecznych.

Armija z największą niespokojnością oczekiwała rozkazów generała, i spodziewała się co chwila iż każe przystąpić do działania. Ale dzień 24 upłynął, i wbrew zwyczajowi, rozkaz dzienny o niczém nie zawiadomił. Bonaparte jednak nie tracił czasu; i pomyśliwszy o polu bitwy, przedsięwziął taki krok, jaki rozpacz nasuwa geniuszowi. Przed nocą, wydano rozkaz całéj armii stanąć pod bronią; najgłębsze nakazano milczenie; wystąpiono w pochód; ale zamiast iśdź na przód, wojska cofnęły się w tył, przeszły Adygę po mostach Werony, i opuściły miasto bramą wiodącą do Medyolonu. Armija mniemała że już się zrzekają Włoch: smutek opanował szeregi. Ale w pewnéj odległości od Werony, zwrócono się na lewo: zamiast oddalać się od Adygi, poszli jéj brzegiem w dół. Tak szli cztéry mile francuzkie. Po kilku godzinach marszu, stanęli w Romo, gdzie był zarzucony most pływający za staraniem generała; przeprawili się przez rzekę; a o świcie, znaleźli się znowu za Adygą, którą mniemali że opuścili na zawsze. Plan Bonapartego był nadzwyczajny; miał zadziwić obie armije. Adyga, wychodząc z Werony, przestaje na krótko płynąć prostopadle od gór ku

morzu, i zakrzywia się ku wschodowi: w tym zakręcie, zbliża się ku drodze z Werony do Brenty, na któréj obozował Alvinzy. Bonaparte, przybywszy do Ronco, znajdował się przeto z boku, i prawie z tyłu Austryaków. Przez most ten wszedł w środek rozległych bagnisk. Bagna te przerzynały dwie drogi; jedna na lewo, w górę Adygi przez Porcil i Gombione, przytykała do Werony; druga na prawo, szła przez rzeczkę Alpon, do wsi Arcole, i łączyła się z drogą Werońską koło Villa-Nova, z tyłu Caldiero.

Bonaparte miał więc w Ronco dwie drogi, a obie przymykały do głównéj drogi zajętéj przez Austryaków, jedna między Całdiero a Weroną, druga między Caldiero a Villa-Nova. Rachuba jego była następna: śród bagnisk, przewaga liczby nic nie znaczyła; rozwinąć się można było tylko na drogach, a na drogach waleczność czoła kolumn, wszystko rozstrzygnąć miała. Drogą na lewo, która przymykała do drogi między Weroną a Caldiero, mógł uderzyć na Austryaków, jeśliby ci chcieli dobywać Werony. Drogą na prawo, która idzie przez Alpon mostem w Arcole i prowadzi do Villa-Nova, zachodził tył marszałkowi Alvinzy, mógł zabrać mu park i pakunki, i przeciąć odwrót. Niedostępny przeto był w Ronco, i wyciągał oba ramiona koło nieprzyjaciela. Kazał zamknąć bramy Werony, i zostawił tam generała Kilmaine z tysiącem pięciuset żołnierzy do oparcia się piérwszemu szturmowi. Ten tak zuchwały i tak głęboki pomysł uderzył armiję, która natychmiast odgadła jego cel, i napełniła się nadzieją.

Bonaparte umieścił Massenę na grobli lewéj drogi, ażeby przez Gombione i Porcil, uderzył na nieprzyjaciela z tyłu, gdyby ten szedł na Weronę. Wysłał Augereau na prawo ku Villa-Nova. Dzień świtać zaczynał. Massena stanął na obserwacyi na grobli po lewéj stronie; Augereau żeby przejśdź prawą, musiał przebydź rzeczkę Alpon mostem w Arcole. Kilka batalionów kroackich stało tam na straży, nad rzeczką, mając działa wycelowane ku mostowi. Spotkali oni przednią straż generała Augereau żywym ogniem karabinowym, i zmusili do cofnięcia się. Augereau nadbiegł i odprowadził swych żołnierzy na przód; ale ogień z mostu i przeciwnego brzegu zatrzymał ich na nowo. Zniewolony był ustąpić przed tą przeszkodą, i zatrzymać się.

Tymczasem Alvinzy, który miał zwrócone oko na Weronę, i mniemał, że armija francuzka tam jeszcze się znajduje, zdziwił się usłyszawszy bardzo żywy ogień śród bagnisk. Nieprzypuszczał, iżby generał Bonaparte mógł wybrać podobne pole, i sądził że jest to oddział lekkich półków. Ale wkrótce jazda dała mu znać że bitwa nie małéj jest wagi, i że słychać ogień karabinowy ze wszystkich stron. Niepowzią-

wszy jeszcze dokładnéj wiadomości, wyprawił dwie dywizye; jedna pod generałem Provera szła groblą lewą, druga pod Mitrowskim prawą, i posunęła się aż do Arcole. Massena widząc zbliżających się Austryaków, dopuścił im iśdź tą wązką groblą, a gdy uważał że już daleko zabrnęli, uderzył na nich śpiesznym krokiem, przełamał, zepchnął w błoto, pozabijał, potopił wielką liczbę. Dywizya Mitrowskiego przybywa do Arcole, idzie mostem i groblą, podobnie jak Provera. Augereau uderzył na nią, złamał i część jéj zepchnął w bagna. Ściga ją, i chce most przejśdź w ślad za nią: ale most lepiéj był strzeżony niżeli rano; liczna artyllerya broniła przystępu, a cała reszta linii austryackiéj zajmowała brzegi rzeki Alpon, strzelając na groblę, krzyżowym ogniem. Augereau chwycił chorągiew i poniósł na most; żołnierze poszli za nim, ale okropny ogień odepchnął ich wstecz. Generałowie Lannes, Verne, Bon, Verdier, ciężko ranni. Kolumna cofa się, i żołnierze spuszczają się bokiem grobli, żeby zasłonić się od ognia.

Bonaparte widział z Ronco jak się poruszyła cała armija nieprzyjacielska, która odebrawszy wiadomość o niebezpieczeństwie, śpiesznie opuściła Caldiero, żeby jéj nie wzięto tyłu w Villa-Nova. Z boleścią widział wymykające się przed sobą wielkie wypadki. Wysłał generała Guyeux z brygadą, aby sprobował czy nie uda się przebydź rzeki Alpon poniżéj Arcole; ale trzeba było kilku godzin na wykonanie tego; a rzecz największéj wagi była, żeby przejśdź Arcole natychmiast, zajśdź w porę tył marszałkowi Alvinzy i pozyskać zupełny tryumf: los Włoch od tego zależał. Nie wahał się więc, puścił się galopem, stanął u mostu, skoczył z konia, zbliżył się ku żołnierzom tulącym się do grobli, i zapytał, czy są jeszcze zwycięzcami z pod Lodi, ożywił ich swemi słowy, a chwyciwszy chorągiew, zawołał: — »Idźcie za waszym generałem!« Na jego głos pewna liczba żołnierzy zwróciła się za nim na drogę; nieszczęściem, poruszenie to udzielić się nie mogło całéj kolumnie, któréj reszta pozostała za groblą. Bonaparte idzie naprzód z chorągwią w ręku, śród gradu kul i kartaczów. Wszyscy generałowie otoczyli go. Lannes, dwa razy postrzelony w tym dniu, trzecią odniósł ranę. Młody Muiron, adjutant generała, chciał go zasłonić swojém ciałem, i padł trupem u jego nóg. Ale kolumna już przejśdź miała most, gdy ostatnie wystrzały zatrzymały ją i odrzuciły wstecz. Koniec opuścił czoło kolumny. Wtedy żołnierze pozostali przy generale porwali go, unieśli pośród ognia i dymu, i chcieli wsadzić na konia. Kolumna austryacka zepchnęła ich w nieładzie w bagna. Bonaparte tam wpadł, i ugrzązł aż po pas. Teraz żołnierze postrzegli

niebezpieczeństwo: Naprzód! krzyknęli, aby ocalić generała. Pobiegli, w ślad za Belliardem i Vignolles, ratować go. Wydobyto Bonapartego z błota, wsadzono na koń, i powrócił do Ronco.

W téj chwili, Guyeux potrafił przeprawić się poniżéj Arcole, i opanować wieś z drugiego brzegu. Ale było już późno. Alvinzy sprowadził swoje parki i pakunki; rozwinął się na płaszczyznie, i mógł już zapobiédz zamiarom Bonapartego. Tyle heroizmu i geniuszu na nic się więc nieprzydało. Bonaparte mógłby uniknąć przeszkody pod Arcole, zarzuciwszy most na Adydze, nieco niżéj Ronco, to jest w Albaredo, gdzie Alpon łączy się z Adygą. Ale wówczas wyszedłby na płaszczyznę, czego wystrzegać się należało; i nie mógłby pośpieszyć lewą groblą na pomoc Weronie (*). Miał więc powód tak postąpić jak postąpił: a chociaż tryumf nie był zupełny, ważne atoli skutki pozyskane zostały. Alvinzy opuścił groźną pozycyę Caldiero: zszedł na płaszczyznę; nie zagrażał już Weronie; stracił nie mało żołnierzy w bagnach. Dwie groble stały się jedyném polem bitwy dla obu armij, co zapewniało przewagę waleczności a odejmowało ją liczbie. Nareszcie żołnierze francuzcy, ożywieni walką, odzyskali zupełną ufność w sobie.

Bonaparte, który musiał myślić o wszelkich niebezpieczeństwach razem, winien był zająć się lewém skrzydłem, zostawioném w Corona i Rivoli. Ponieważ co chwila mogło być pobite, chciał więc mieć możność do pośpieszenia mu w pomoc. Uznał przeto iż należy cofnąć się z pod Gombione i Arcole, przeprawić się przez Adygę w Ronco, i biwakować za tą rzeką, ażeby zdążyć w pomoc generałowi Vaubois, jeśliby w nocy dowiedziano się że jest napadnięty. Taki był ten piérwszy dzień 25 Brumaira (15 Listopada).

Noc upłynęła bez żadnych złych wiadomości. Dowiedziano się że Vaubois trzyma się w Rivoli. Czyny pod Castiglione zasłaniały Bonapartego z téj strony. Davidovich, który dowodził korpusem w bitwie pod Castiglione, tak mocne zachował wrażenie, że nie śmiał wystąpić przed obebraniem pewnych wiadomości od marszałka Alvinzy. Urok więc geniuszu Bonapartego tam był gdzie jego samego nie było. Zaczął się dzień 26 (16 Listopada): spotkano się na dwóch groblach. Francuzi uderzyli bagnetemi przełamali Austryaków, zepchnęli wielką ich liczbę w bagna, i wzięli nie mało jeńców. Zabrali chorągwie i działa. Bonaparte kazał strzelać jeszcze na brzegu Alpon, ale nie przedsiębrał nic stanowczego do przejścia téj rzeki. Nadeszła noc, cofnął

(*) Przytaczam tu krytykę, jaką często czyniono Bonapartemu o téj sławnéj bitwie, i odpowiedź jaką on sam dał na nią w swoich Pamiętnikach.

on znowu swoje kolumny, sprowadził z grobli, i zebrał na drugim brzegu Adygi, rad iż wycieńczył nieprzyjaciela przez cały dzień, czekając pewniejszych wiadomości od Vaubois. Druga noc podobnież upłynęła: wiadomości od Vaubois były zaspakajające. Można poświęcić trzeci dzień na stanowczą walkę z Alvinzym. Nareszcie weszło słońce po trzeci raz nad tym okropnym teatrem rzezi. Było to dnia 27 (17 Listopada 1796). Bonaparte obrachował, że nieprzyjaciel w zabitych, ranionych, utopionych lub jeńcach, musiał stracić blisko trzeciéj części swojéj armii. Osądził że jest zmordowany, upadły na duchu; a widział swoich żołnierzy pełnych entuzyazmu; postanowił więc teraz porzucić groble, i przenieść plac bitwy na płaszczyznę za rzekę Alpon. Jak dni poprzedzających, Francuzi wyszedłszy z Ronco spotkali Austryaków na groblach. Massena ciągle zajmował lewą groblę; na prawéj grobli generał Robert miał przypuścić attak, gdy tymczasem Augereau przeprawi się przez Alpon, blisko ujścia téj rzeki do Adygi. Massena spotkał z razu żywy opór, ale włożył swój kapelusz na koniec szpady, i tak szedł na czele żołnierzy. Podobnie jak dni poprzedzających, wielu nieprzyjaciół położono trupem, potopiono lub wzięto w niewolę. Na prawéj grobli, generał Robert posunął się z razu pomyślnie; ale zabity, kolumna zaś jego odparta została prawie aż do mostu w Ronco.

Bonaparte, widząc niebezpieczeństwo, umieścił trzydziestą drugą półbrygadę w gaju wierzbowym, wzdłuż grobli. Kiedy kolumna nieprzyjacielska zwyciężywszy Roberta, postępowała naprzód, trzydziesta druga półbrygada wyszedłszy nagle z zasadzki, uderzyła na nią z boku, i w okropny wprawiła nieład. Było tu trzy tysiące Kroatów; największa część poległa albo wzięta w niewolę. Gdy tak groble oczyszczono, Bonaparte postanowił przeprawić się przez Alpon: Augereau przeszedł ją z prawéj strony. Bonaparte sprowadził Massenę z lewéj grobli na prawą, skierował na Arcole, które było opuszczone, i tym sposobem całą swoję armiję ściągnął na płaszczyznę naprzeciw marszałka Alvinzy. Bonaparte, przed wydaniem rozkazu do attaku, chciał przerazić nieprzyjaciela za pomocą stratagematu. Bagno, zarosłe sitowiem, zasłaniało lewe skrzydło nieprzyjaciela: rozkazał on dowódzcy batalionu Hercule wziąć z sobą dwudziestu pięciu gidów, przejśdź przez sitowie, i uderzyć znienacka na nieprzyjaciela, przy głośném trąbieniu. Tych dwudziestu pięciu walecznych przygotowało się do wykonania rozkazu. Bonaparte dał wtedy hasło Massenie i Augereau. Dzielnie uderzyli oni na liniję austryacką, która się opierała; ale nagle usłyszano wielki odgłos trąb; Austryacy, mniemając że cała dywizya jazdy,

uderzyła na nich, ustępować zaczęli z placu. W téj chwili załoga z Legnago, którą Bonaparte wyprowadził aby krążyła z tyłu za nimi, pokazała się z daleka, i powiększyła ich niespokojność. Teraz cofali się; i po siedmdziesięciu dwóch godzinach okropnego boju, upadli na duchu, zmordowani trudem, ustąpili zwycięztwa bohatérstwu kilkunastu tysięcy walecznych, i geniuszowi wielkiego wodza.

Obie armije, wycieńczone wytężeniem sił, przepędziły noc na płaszczyznie. Nazajutrz rano, Bonaparte wznowił pogoń na Vicenza. Stanąwszy przy drodze wiodącéj od Brenty do Werony, przez Villa-Nova, poruczył saméj jeździe ścigać nieprzyjaciela, i zamierzył wrócić do Werony, drogą z Villa-Nova i Caldiero, aby przyjśdź w pomoc generałowi Vaubois. Bonaparte dowiedział się w drodze, że Vaubois musiał opuści Corona i Rivoli, i cofnąć się do Castel-Novo. Podwoił więc pośpiech, i tego jeszcze wieczora stanął w Weronie, przeszedłszy pole bitwy, które zajmował Alvinzy. Wszedł do miasta bramą przeciwną téj, którą był wyszedł. Zdumieli się Werończycy widząc tę garstkę żołnierzy, którzy jak uciekający wymknęli się medyolańską bramą, powracających zwycięzcami przez bramę wenecką. Przyjaciele i nieprzyjaciele nie mogli wstrzymać się od uwielbienia dla wodza i żołnierzy, którzy z taką sławą przemienili los wojny. Od téj chwili znikła i obawa i nadzieja we wszystkich, iżby Francuzi mogli być wyrugowanemi z Włoch. Bonaparte wysłał natychmiast Massenę do Castel-Novo, a Augereau ku Dolce, lewym brzegiem Adygi. Davidovich, attakowany ze wszech stron, szybko odparty został do Tyrolu, ze stratą wielu jeńców. Bonaparte poprzestał na zajęciu znowu pozycyj Corona i Rivoli, nie chcąc posuwać się aż do Trydentu, i wracać do Tyrolu. Armija francuska szczególniéj była osłabiona tą ostatnią walką. Armija austryacka straciwszy pięć tysięcy jeńców, ośm do dziesięciu tysięcy w zabitych i ranionych, miała jeszcze przeszło cztérdzieści tysięcy, licząc korpus Davidovicha. Cofała się do Tyrolu i nad Brentę dla wypocznienia, nie tyle ucierpiała ile armije Wurmsera i Beaulieu. Francuzi znużeni; mogli ją tylko odeprzeć, ale nie znieść do szczętu. Zaniechać przeto należało pogoni, dopóki nienadejdą obiecane posiłki. Bonaparte poprzestał na zajęciu Adygi od Dolce do morza.

Nowe to zwycięztwo sprawiło we Włoszech i Francyi radość nadzwyczajną. Ze wszech stron uwielbiano ów geniusz uparty, który z cztérnastą do piętnastu tysięcy naprzeciw cztérdziestu tysięcy, niepomyślił o odwrocie: ów geniusz twórczy i głęboki, który umiał odkryć na groblach Ronco, pole bitwy zupełnie nowe, niweczące liczbę i zachodzące boki nieprzyjacielowi. Wysławiano nadewszystko boha-

térstwo okazane na moście pod Arcole, i wszędzie przedstawiano młodego generała, z chorągwią w ręku, śród ognia i dymu. Obie Rady, ogłaszając, według zwyczaju, że armija Włoska znowu zasłużyła się dobrze Francyi, uchwaliły nadto, że chorągwie zdobyte przez generałów Bonapartego i Augereau na moście pod Arcole, darowane im będą, aby chowano je w ich familii: piękna i szlachetna nagroda, godna bohatérskiego wieku i daleko chlubniejsza aniżeli korona ofiarowana późniéj przez słabość wszechwładnemu geniuszowi!

ROZDZIAŁ L.

Clarke w głównéj kwaterze armii Włoskiéj. — Zerwanie negocyacyj z gabinetem angielskim. Wyjazd lorda Malmesbury. — Wyprawa na Irlandyę. — Czynności administracyjne Dyrektoryatu zimą roku V. Stan finansów. Przychód i rozchód. — Kapitulacya Kehl. — Ostatni zamach Austryaków na Włochy. Zwycięztwa pod Rivoli i la Favorite; zdobycie Mantui. — Koniec pamiętnéj kampanii 1796 roku.

Generał Clarke przybył do głównéj kwatery armii Włoskiéj, zkąd miał jechać do Wiednia. Poselstwo jego utraciło cel główny, gdyż bitwa pod Arcole uczyniła zawieszenie broni nie potrzebném. Bonaparte, którego generał Clarke miał rozkaz radzić się, niepochwalał całkowicie zawieszenia broni i jego warunków. Wyborne dawał do tego przyczyny. Zawieszenie broni nie mogło mieć innego celu, tylko ocalenie fortecy Kehl nad Renem, którą arcy-książe Karol oblegał bardzo silnie; i dla tego przedmiotu nader podrzędnego, poświęcano Mantuę. Kehl posiadało tylko szaniec przedmostowy, który nie był koniecznym do wejścia w kraj Niemiecki. Przeciwnie, zdobycie Mantui pociągało za sobą stanowcze zawojowanie Włoch, i pozwalało żądać w zamian Moguncyi i całéj linii Renu. Zawieszenie broni oczywiście szkodliwém było dla zawojowania; gdyż Mantua, przepełniona chorymi, i ograniczona do pół racyi, nie mogła ociągać się dłużéj nad miesiąc z otworzeniem bram. Wprowadzona tam żywność przywróci załodze zdrowie i siły. Ilość jéj nie mogłaby być z dokładnością oznaczona; i Wurmser, oszczędzając ją, zrobiłby zapas na wznowienie oporu, w przypadku rozpoczęcia na nowo działań nieprzyjacielskich. Szereg bitew stoczonych dla zasłonięcia blokady Mantui, na nicby się

nieprzydał, i wypadłoby rzecz zacząć na nowo. To jeszcze nie wszystko. Papież byłby objęty zawieszeniem broni przez Austryę, a wtedy straconoby zręczność ukarania go i wydarcia mu dwudziestu lub trzydziestu milionów, których potrzebowano dla wojska, i które posłużyłyby do prowadzenia nowéj kampanii. Bonaparte wreszcie przenikając w przyszłość, radził, zamiast zawieszenia kroków nieprzyjacielskich, owszem prowadzić je sprężyście, ale przenieść wojnę na prawdziwy jéj teatr, i nadesłać do Włoch posiłki trzydzieści tysięcy wojska. Pod takim warunkiem obiecywał iśdź na Wiedeń, i w ciągu dwóch miesięcy pozyskać pokój, liniję Renu i rzeczpospolitę we Włoszech. Bez wątpienia, kombinacya ta oddawała w jego ręce wszystkie działania militarne i polityczne podczas wojny: ale, czy była interessowana czy téż nie, była trafna i głęboka, i przyszłość przekonała o jéj mądrości.

Przez posłuszeństwo atoli Dyrektoryatowi, pisano do generałów austryackich nad Renem i Adygą, z wezwaniem o zawieszenie broni, i o pasporta dla generała Clarke. Arcy-książe Karol odpowiedział generałowi Moreau, że nie może przyjmować żadnego wniosku o zawieszeniu broniu, że tego mu nie dozwala dane pełnomocnictwo, że w téj rzeczy udać się należy do rady nadwornéj. Alvinzy podobnież odpowiedział, i wysłał kuryera do Wiednia. Ministerium austryackie, skrycie przychylne Anglii, nie wiele było skłonne do słuchania przełożeń Francyi. Gabinet Londyński zawiadomił je o poselstwie lorda Malmesbury; usiłował je przekonać, że cesarz otrzyma daleko większe korzyści, biorąc udział w negocyacyi zagajonéj w Paryżu, niżeli przez zdobycze odrębne, ponieważ zdobycze angielskie w obu Indyach, przeznaczone są na wyjednanie dla niego zwrotu Niderlandów. Oprócz podszeptów Anglii, gabinet Wiedeński inne miał jeszcze powody do odrzucenia propozycyi Dyrektoryatu. Pochlebiał sobie, iż w bardzo krótkim czasie opanuje fortecę Kehl; Francuzi rozłożeni wzdłuż Renu, nie będą mogli go przebyć; bez obawy zatém można będzie wysłać ztąd nowe oddziały nad Adygę. Oddziały te połączone z nowemi zaciągami, jakie odbywały się w całéj Austryi z nadzwyczajną czynnością, pozwoliły jeszcze sprobować nowych usiłowań we Włoszech: i może straszliwa armija, która wytępiła tyle batalionów austryackich, upadnie wreszcie pod ciosami ustawicznie powtarzanemi.

Wytrwałość niemiecka nie uchybiła tutaj, i pomimo tylu klęsk, nie zrzekała się jeszcze pięknych Włoch. Postanowiono zatém odmówić przyjęcia generała Clarke w Wiedniu. Lękano się przytém postrzegacza w stolicy cesarstwa, i niechciano negocyacyi bezpośredniéj. Co się tycze zawieszenia broni, zgodzonoby się na nie nad

Adygą, ale nie nad Renem. Odpowiedziano generałowi Clarke, że jeżeli zechce udać się do Vicenza, znajdzie tam barona Vincent, i będzie mógł mieć z nim narady. Rzeczywiście zjechali się w Vicenza. Poseł austryacki twierdził, że cesarz nie może przyjąć posła rzeczypospolitéj, ponieważ byłoby to jéj uznaniem; co się zaś tycze zawieszenia broni, oświadczył, że dopuszczone być może tylko we Włoszech. Wniosek ten był śmieszny, i trudno pojąć, że ministerium austryackie podać go mogło, ponieważ ocalał Mantuę nieocalając Kehl, i należało mieć Francuzów za bardzo głupich, żeby go przyjęli. Wszelako ministerium austryackie, które chciało na przypadek zachować sobie środek do negocyacyi oddzielnéj, oświadczyło przez swego posłannika, że jeżeli kommissarz francuski ma jakie przełożenia względem pokoju, niech się uda do Turynu, i udzieli je posłowi austryackiemu w Pijemoncie. Tak więc, dzięki podszeptom Anglii, i płonnym nadziejom dworu Wiedeńskiego, niebezpieczny projekt zawieszenia broni uchylony został. Clarke wyjechał do Turynu, aby w razie potrzeby korzystać z pośrednika, jakiego mu wskazano przy Sardyńskim dworze. Inne miał jeszcze polecenie, to jest: mieć na oku generała Bonaparte. Geniusz młodego człowieka wydawał się tak nadzwyczajnym, jego charakter tak absolutnym, tak energicznym, że bez żadnego wyraźnego powodu, przypuszczano w nim dumne zamiary. Chciał on prowadzić wojnę podług własnéj woli, i prosił o dymissyę kiedy mu przepisano plan, który nie był jego pomysłem; działał wszechwładnie we Włoszech, udzielając monarchom pokój lub wojnę, pod pozorem zawieszenia broni; dumnie narzekał, że nie sam jeden prowadził negocyacye z Papieżem, i wymagał aby jemu je powierzono; nader ostrym był względem kommissarzów Garau i Salicetti, kiedy ci pozwalali sobie wydawać rozporządzenia, jakie mu się niepodobały, i zmusił ich do opuszczenia głównéj kwatery; pozwolił sobie wysyłać piéniądze do różnych armij bez upoważnienia rządu, bez niezbędnego pośrednictwa skarbu. Wszystko to zapowiadało człowieka, który lubił sam robić to, co sądził że sam jeden tylko zrobić może dobrze. Była to tylko niecierpliwość geniuszu, który nielubi aby mu sprzeciwiano się w jego dziełach; ale właśnie przez tę niecierpliwość zaczyna objawiać się wola despotyczna. Widząc jak podburzał Górne Włochy przeciwko dawnym panom, i tworzył lub znosił mocarstwa, powiadano, że chce zostać księciem Medyolanu. Przeczuwano jego ambicyę, i on sam przeczuwał zarzut o nią. Żalił się że go obwiniano, potém sam usprawiedliwiał się, chociaż ani jedno słowo Dyrektoryatu nie dało mu do tego powodu.

Clarke przeto, oprócz polecenia negocyacyi, miał sobie poleconą obserwacyę. Bonaparte ostrzeżony był o tém, i postępując tu z wyniosłością i zręcznością sobie zwyczajną, dał mu do zrozumienia, iż wie o celu jego missyi, zhołdował go wkrótce swoim wpływem i wdziękiem, równie potężnym, powiadają, jak jego geniusz, i pozyskał w nim zupełnie przychylnego dla siebie. Clarke posiadał rozsądek, za nadto był dumny, żeby miał być zręcznym i przebiegłym szpiegiem. Pozostał we Włoszech, już w Turynie, już w głównéj kwaterze, i wkrótce więcéj już należał do Bonapartego, niżeli do Dyrektoryatu.

W Paryżu, gabinet angielski, o ile tylko mógł, przedłużał negocyacyę; ale gabinet francuski, przez odpowiedzi prędkie i jasne, zniewolił wreszcie lorda Malmesbury do wytłumaczenia się. Poseł ten, jakeśmy widzieli, położył naprzód za zasadę negocyacyę powszechną i wynagrodzenia zdobyczy; Dyrektoryat ze swojéj strony wymagał pełnomocnictwa od wszystkich sprzymierzonych, i jaśniejszego wytłumaczenia zasady wynagrodzeń. Poseł angielski dziewiętnaście dni strawił na przygotowaniu odpowiedzi; odpowiedział wreszcie, że zażądano pełnomocnictw, ale przed ich otrzymaniem, trzeba aby rząd francuski przyjął stanowczo zasadę wynagrodzeń. Dyrektoryat zażądał wtedy aby wskazano mu natychmiast przedmioty, do których zastosowaném być ma wynagrodzenie. Na tym punkcie zabaczyła się negocyacya. Lord Malmesbury pisał znowu do Londynu, i po dwunastu dniach, odpowiedział, dnia 6 Frimaira (26 Listopada), że jego dwór nie ma nic więcéj przydać do tego co powiedział, i że nie może wytłumaczyć się obszerniéj, dopóki rząd francuski nie przyjmie formalnie podawanéj zasady. Była w tém subtelność; bo, żądając wskazania przedmiotów, które będą wynagrodzone, Francya przypuszczała oczywiście zasadę wynagrodzeń. Pisać do Londynu, i poświęcić jeszcze dwanaście dni dla takiéj subtelności, było to żartować sobie z Dyrektoryatu. Odpowiedział więc Dyrektoryat, podobnie jak zawsze, nazajutrz nawet, i notą o cztérech wierszach; oświadczył, że poprzednia jego nota przypuszczała nieodzownie przyjęcie zasady wynagrodzeń, wszelako przyjmuje ją teraz formalnie, i żąda natychmiast wskazania przedmiotów do których ta zasada ma być zastosowaną. Dyrektoryat zapytywat przy tém, czy o każdéj kwestyi, lord Malmesbury musi pisać do Londynu. Lord Malmesbury odpowiedział w ogólności, że będzie musiał pisać ilekroć kwestya wymagać będzie nowych instrukcyj. Pisał jeszcze znowu, i przez dwadzieścia dni nie dawał odpowiedzi. Tą razą oczywiście, należało wyjść już ze stanu niejasności, którego się trzymano, i przystąpić wreszcie do groźnéj kwestyi o Niderlandach. Wytłumaczyć się o

tym przedmiocie, znaczyło zerwać negocyacyę, a łacno zrozumieć, że gabinet angielski odwlekał ile można najdłużéj jéj zerwanie. Nareszcie, dnia 28 Frimaira (18 Grudnia), lord Malmesbury miał rozmowę z ministrem Delacroix, i wręczył mu notę w któréj pretensye gabinetu angielskiego były wyłożone. Żądał on aby Francya zwróciła mocarstwom stałego lądu wszystko co tylko zawojowała: aby oddała Austryi Belgiję i Luxemburg, Imperium kraje niemieckie na lewym brzegu; aby ustąpiła z całych Włoch, i powróciła je do *statu quo ante bellum;* aby wróciła Hollandyi niektóre części jéj posiadłości, jak naprzykład Flandryę nadmorską, dla zapewnienia jéj niepodległości: nakoniec, aby zaprowadzone były zmiany w jéj teraźniejszéj konstytucyi. Gabinet angielski nieobiecywał zwrócić Hollandyi osad, chyba w przypadku wskrzeszenia stadhuderatu: i wtedy jednak nie wszystkie zwróci, zatrzyma niektóre z nich jako wynagrodzenie kosztów wojny; Przylądek znajdował się w téj liczbie. Za te wszystkie ofiary, przyrzekał zwrócić dwie czy trzy wyspy, jakie podczas wojny straciliśmy w Antyllach, Martynikę, Sainte-Lucie, Tabago, i to pod warunkiem, że San-Domingo nie całe pozostanie przy nas. Tak więc Francya, po długiéj wojnie, gdzie wszelka sprawiedliość była z jéj strony, na którą rozszafowała ogromne summy, i zkąd wyszła zwycięzko, Francya niepozyskałaby ani jednéj prowincyi, gdy tymczasem mocarstwa Północne podzieliły się królestwem, a Anglia w Indyach ogromne poczyniła nabytki. Francya, która zajmowała jeszcze liniję Renu i była panią Włoch, miałażby ustąpić Renu i Włoch, na proste wezwanie Anglii? Podobne warunki były niedorzeczne i niemogące być przyjętemi; samo ich podanie było już obrażającém, i nie należało tego słuchać. Minister Delacroix wysłuchał tego atoli z grzecznością, która zdziwiła posła angielskiego, i obudziła nawet w nim nadzieję, że negocyacya będzie mogła daléj być prowadzona.

Delacroix dawał przyczynę, która była złą, to jest, że Niderlandy konstytucya ogłosiła posiadłością narodową; a poseł angielski odpowiedział mu przyczyną, która nie więcéj była warta, to jest, że traktat Utrechtski przyznał je Austryi. Konstytucya mogła zobowiązywać naród francuski, ale nie dotykała, ani téż obowiązywała narodów obcych. Traktat Utrechtski był jak wszystkie traktaty na świecie, układem siły, który siła zmienić mogła. Jedyna przyczyna, jaką minister francuski podać był winien, jest ta, że przyłączenie Niderlandów do Francyi sprawiedliwe, oparte na wszelkich naturalnych i politycznych względach, i uprawnione przez zwycięztwo. Po długich sporach co do wszelkich podrzędnych szczegółów negocyacyi, dwaj ministrowie ro-

zeszli się. Minister Delacroix odwołał się do Dyrektoryatu, który słusznie rozgniewawszy się, postanowił odpowiedzieć posłowi angielskiemu tak jak on zasługiwał. Nota posła angielskiego nie była podpisana, objęta tylko była listem podpisanym. Dyrektoryat wymagał, tegoż samego dnia, aby opatrzona była w formy potrzebne, i zażądał od niego *ultimatum* w ciągu dwudziestu cztérech godzin. Lord Malmesbury, zakłopotany, odpowiedział, że nota dostatecznie jest autentyczną, ponieważ objęta listem podpisanym, i że co się tycze *ultimatum*, tak nagłe wymaganie przeciwne jest wszelkim zwyczajom. Nazajutrz, dnia 29 Frimaira (19 Grudnia), Dyrektoryat kazał mu oświadczyć, że nigdy słuchać nie będzie żadnego wniosku przeciwnego prawu i traktatom, wiążącym rzeczpospolitę; dodał że ponieważ lord Malmesbury co chwila ma potrzebę odwoływać się do swego rządu, i wykonywa rolę zupełnie bierną przy negocyacyi, obecność przeto jego w Paryżu, jest bezużyteczna; zatém winien ztąd wyjechać z całym swoim orszakiem, w ciągu cztérdziestu ośmiu godzin; że z resztą kuryery dostatecznemi będą dla negocyacyi, jeżeli rząd angielski przyjmie zasady podane przez rzeczpospolitą francuską.

Tak się zakończyła negocyacya, w któréj Dyrektoryat, bynajmniéj nie uchybiając formom, jak mówiono, dał owszem prawdziwy przykład otwartości w stosunkach swoich z mocarstwami nieprzyjacielskiemi. Nie były tu pogwałcone zwyczaje. Stosunki mocarstw, podobnie jak wszelkie stosunki pomiędzy ludźmi, noszą na sobie charakter wieku, położenia, osób rządzących. Silny i zwycięzki rząd przemawia inaczéj niżeli rząd słaby i zwyciężony; i przystało rzeczypospolitéj, opierającéj się na sprawiedliwości i zwycięztwie, nadać mowie swojéj szybkość, jasność i jawność.

W tym przeciągu czasu, wielki projekt Hocha o Irlandyi zbliżał się do skutku. Tego lękała się Anglija, i to w rzeczy saméj mogło wystawić ją na wielkie niebezpieczeństwo. Pomimo zręcznie rozsiewanych pogłosek o wyprawie na Portugaliję lub Amerykę, Anglija dobrze zrozumiała cel przygotowań, jakiemi zajmowano się w Brest. Pitt kazał zaciągać milicye, uzbroić brzegi, i wydał rozkaz ściągnąć wszystko wewnątrz kraju, jeśliby Francuzi wylądowali.

Irlandya, do któréj wyznaczano wyprawę, znajdowała się w stanie, jaki mógł obudzać wielką niespokojność. Stronnicy reformy parlamentarnéj i katolicy składali na téj wyspie massę dostateczną do wzniecenia rokoszu. Z ochotą przyjęliby oni rząd republikański, pod gwarancyą Francyi, i wysłali tajemnych agentów do Paryża, celem porozumienia się z Dyrektoryatem. Wszystko zatém przepowiadało, że wy-

prawa mogła nabawić Angliję ciężkich kłopotów, i zmusić ją do przyjęcia wcale innego pokoju, niżeli ten, jaki ofiarowała. Hoche, który strawił najpiękniejsze dwa lata swojego życia w Wandei, i widział wielkie teatra zajęte przez Bonapartego, Moreau i Jourdana, pałał żądzą otworzenia sobie nowego teatru w Irlandyi. Anglija równie szlachetynym była przeciwnikiem jak Austrya, i niemniejszy byłby honor walczyć z nią i zwyciężyć. Nowa rzeczpospolita podnosiła się we Włoszech. Hoche uważał za piękne i możliwe wznieść takąż w Irlandyi, obok arystokracyi angielskiéj. Wszedł w ścisłe stosunki z admirałem Truguet, ministrem marynarki, wielkie posiadającym widoki. Oba sobie obiecali nadać wysokie znaczenie marynarce, i wielkie dokazywać rzeczy; bo wówczas wszystkie głowy były zaprzątnione, wszystkie przemyślały cuda dla sławy i szczęścia swojego kraju. Przymierze zaczepne i odporne zawarte z Hiszpaniją w San-Ildefonso, nastręczało wielkie zasoby, i dozwalało przedsiębrać rozległe projekta. Połączywszy flotę Tulońską z flotami Hiszpanii, wysławszy je na ciaśninę la Manche pospołu z temi, jakie Francya miała na Oceanie, można było zgromadzić potężne siły, i kusić się o oswobodzenie morza przez stanowczą bitwę; przynajmniéj możnaby zapalić pożar w Irlandyi, i przeszkodzić powodzeniu Anglii w Indyach. Admirał Truguet, który czuł ważność szybkiéj pomocy w Indyach, chciał aby eskadra z Brest nie czekając na połączenie się flot francuskiéj i hiszpańskiéj w ciaśninie la Manche, wyszła natychmiast pod żagle, wysadziła armiję Hocha w Irlandyi, zatrzymała kilka tysięcy na pokładzie, odpłynęła potém do Ile-de-France, wzięła tam organizujące się bataliony murzynów, i przewiozła te posiłki do Indyów w pomoc Tippoo-Saibowi. Wielka ta wyprawa miała niedogodność, że przewoziła do Irlandyi tylko część armii ekspedycyjnéj, i wystawiała ją na wielką niepewność, w oczekiwaniu nader ewentualnego połączenia się eskadry admirała Villeneuve, który miał odpłynąć z Tulonu, eskadry hiszpańskiéj, rozproszonéj w portach Hiszpanii, i eskadry Richery, powracającéj z Ameryki. Wyprawa ta nie przyszła do skutku. Czekano na przybycie z Ameryki Richery; bez względu na stan finansów, nadzwyczajnie wysilano się aby dokończyć uzbrojenia eskadry w Brest. W miesiącu Frimaire (Grudzień) była już w stanie wyjść pod żagle. Składała się z piętnastu wielkich okrętów, dwudziestu fregat, sześciu pomniejszych statków, i pięciudziesiąt przewozowych. Mogła zabrać dwadzieścia dwa tysiące wojska. Hoche nie mógł zgodzić się z admirałem Villaret-Joyeuse, w miejsce przeto ostatniego mianowany został Morard-de-Galles. Wyprawa miała wylądować w zatoce Bantry. Wskazano

każdemu kapitanowi okrętu, w rozkazie zapieczętowanym, kierunek w jakim płynąć powinien, i miejsce gdzie ma zawinąć na wszelki przypadek.

Wyprawa wyszła pod żagle dnia 26 Frimaira (16 Grudnia). Hoche i Morard-de-Galles wsiedli na fregatę. Eskadra francuska, dzięki gęstéj mgle, uniknęła krążących angielskich statków i przebyła morze nie będąc dostrzeżoną. Ale, w nocy z 26 na 27, okropna burza ją rozproszyła. Jeden okręt zatonął. Kontr-admirał Bouvet manewrował przecież aby zebrać eskadrę, i po dwóch dniach udało mu się skupić ją w zupełności, oprócz jednego okrętu i trzech fregat. Nieszczęściem fregata, na któréj znajdowali się Hoche i Morard-de-Galles, należała do liczby ostatnich. Eskadra pożeglowała ku przylądkowi Clear, i manewrowała tam przez kilka dni, oczekując dwoch dowódzców. Wreszcie, dnia 5 Nivôse (24 Grudnia), weszła w zatokę Bantry. Rada wojenna uchwaliła wylądowanie: ale stało się niepodobném z przyczyny złéj pogody: eskadra na nowo oddaliła się od brzegów Irlandyi. Kontr-admirał Bouvet strwożony tylą przeszkodami, lękając się aby mu nie zabrakło żywności, i odłączony od swych dowódzców, uważał za powinność wrócić do brzegów Francyi. Hoche i Morard de-Galles przybyli wreszcie do zatoki Bantry, i dowiedzieli się tu o powrocie eskadry francuskiéj. Wrócili więc sami śród niesłychanych niebezpieczeństw. Miotani falami morza, ścigani przez Anglików, cudem prawie dostali się na brzegi Francyi. Okręt »Prawa Człowieka“ *(les Droit de l'Homme)*, pod kapitanem La Crosse, oddzielony został od eskadry i dokazywał cudów waleczności: attakowany przez dwa okręty angielskie, zniszczył jeden, umknął przed drugim: ale pokaleczony, pozbawiony masztów i żagli uległ gwałtowności morza. Część osady okrętowéj zatonęła, drugą część z trudnością uratowano.

Tak się zakończyła wyprawa, która wielkiéj trwogi nabawiła Angliję, i objawiła skryte miejsce, w które zranioną byćby mogła. Dyrektoryat nie zrzekł się tego projektu na przyszłość, ale teraz zwrócił wszystkie swoje myśli ku stronie lądu, aby przyśpieszyć złożenie broni przez Austryą. Wojska wyprawy nie wiele ucierpiały; wysiadły na ląd. Zostawiono na pobrzeżu siły potrzebne do pilnowania porządku, i wysłano ku Renowi większą część armii, która nosiła imię Armii Oceanu. Obie Wandei i Bretanija były zupełnie uspokojone, staraniem i ciągłą obecnością Hocha. Przygotowywano dla tego generała wielkie dowództwo, jako wynagrodzenie za ciężkie i niewdzięczne trudy. Dymissya Jourdana, którego zniechęcił był zły koniec kampanii, a teraz tymczasowo za-

stąpił go Beurnonville, pozwalała ofiarować Hochowi wynagrodzenie, jakie oddawna słusznie należało jego patryotyzmowi i talentom.

Zima, znacznie już posunięta (był miesiąc Nivôse,—Styczeń 1797), nie przerwała téj pamiętnéj kampanii. Nad Renem, arcy-książe Karol oblegał Kehl i szaniec przedmostowy Hunningi; nad Adygą, Alvinzy przygotowywał nowe i ostatnie wytężenie sił przeciw Bonapartemu. Rzeczpospolita wewnątrz była dosyć spokojna: stronnictwa miały wzrok utkwiony w rozmaite teatra wojny. Powaga i siła rządu powiększały się lub zmniejszały według kolei kampanii. Ostatnie zwycięztwo pod Arcole rzuciło wielki blask i naprawiło złe wrażenie wynikłe z odwrotu armij Nad-Reńskich. Wszelako ten czyn rozpaczliwéj odwagi niezaspakajał zupełnie co do posiadania Włoch. Wiedziano że Alvinzy wzmacniał się, i że papież uzbraja się; złośliwi powiadali, że armija Włoska jest wycieńczona; że jéj wódz, przygnębiony trudami bezprzykładnéj kampanii, i trawiony chorobą nadzwyczajną, nie mógł siedzieć na koniu. Mantua jeszcze nie wzięta, i można było niepokoić się o miesiąc Nivôse (Styczeń).

Gazety obu stronnictw, korzystając bez umiarkowania z wolności druku, ciągle były rozpasane. Gazety kontr-rewolucyjne, widząc zbliżającą się wiosnę, epokę wyborów, starały się pobudzać opiniję i usposabiać ją na swoję korzyść. Od czasu klęsk rojalistów w Wandei, jasném stawało się, że ostatnią ich ucieczką jest używać saméjże wolności na jéj zniszczenie i zagarnąć rzeczpospolitę opanowawszy wybory. Dyrektoryat, widząc ich rozkiełznanie, doświadczył uczucia niecierpliwości, od którego najświatlejsza nawet władza nie zawsze obronić się może. Chociaż bardzo przywykły do swobód, trwożył się mową, jaką przybierały one w niektórych gazetach; nie dość jeszcze pojmował, że kłamstwa nigdy lękać się nie należy, jakkolwiek głośném by się stało, bo przez gwałtowność swoję zupełnie się zużywa. Zażądał przeto od obu Rad praw o nadużyciach druku. Powstano przeciwko temu; powiadano, że przy zbliżających się wyborach, Dyrektoryat chce tłumić ich wolność: odmówiono mu praw, których żądał. Udzielono tylko dwa rozporządzenia: jedno, względem poskromienia potwarzy prywatnéj; drugie, o sprzedających gazety, którzy na ulicach, zamiast wołania ich tytułów, powtarzali głośno frazesa oderwane, i często bardzo nieprzyzwoite. I tak sprzedawano pamflet, krzycząc po ulicach: »Oddajcie nam nasze myriagrammy, i pójdźcie precz, jeżeli nie możecie dać szczęścia ludowi.“ Aby uniknąć takiego zgorszenia, postanowiono, że odtąd wołać można tylko sam tytuł gazet albo innych pism. Dyrektoryat życzył zaprowadzić gazetę rządową. Rada

Pięciuset zgodziła się, Rada Starszych sprzeciwiła się. Prawo z dnia 3 Brumaira, podane drugi raz pod dyskussyę w Vendémiairze, i które dało pozór do śmiesznego attaku patryotów na obóz w Grenelle, utrzymaném zostało uroczyście. Było ono w pewnym względzie stanowiskiem, około którego bez ustanku spotykały się oba stronnictwa. Nadewszystko rozporządzenie, wyłączające krewnych emigrantów od urzędów publicznych, prawa strona obalić chciała, a republikanie utrzymać pragnęli. Po trzecim attaku, uchwalono, że rozporządzenie to będzie utrzymane. Jednę tylko zmianę zrobiono w tém prawie. Wyłączało ono z pod amnestyi ogólnéj udzielonéj za przestępstwa rewolucyjne, przestępstwa wiążące się z dniem 13 Vendémiaira; wypadki te były już zbyt oddalone żeby nieprzebaczyć osobom, które brać mogły w nich udział, a które przytém wszystkie niepodpadały karze *de facto:* rozciągnięto przeto amnestyę na przestępstwa vendémiairskie, podobnię jak na wszystkie inne ściśle rewolucyjne.

Tak więc Dyrektoryat, i wszyscy którzy pragnęli rzeczypospolitéj Dyrektoryalnéj, mieli większość w Radach, bez względu na wrzaski nie wielu patryotów, unoszących się nierozsądnie, i nie wielu intrygantów zaprzedanych kontr-rewolucyi.

Stan finansów miał zwyczajne skutki nędzy w familijach, kłócił domową zgodę Dyrektoryatu z ciałem prawodawczém. Dyrektoryat użalał się, że jego rozporządzenia nie zawsze przyjmowane są przez Rady; przesłał im przedstawienie zatrważające, i ogłosił je drukiem, ażeby niejako na nie spadły nieszczęścia publiczne, jezeli nie pokwapią się z przyjęciem jego wniosków. Przedstawienie to z dnia 25 Frimaira (15 Grudnia), następnéj było treści: »Wszystkie gałęzie służby są w zaniedbaniu. Żołd wojsku zalega; obrońcy Francyi wystawieni są na cierpienia nagości; odwaga ich wycieńcza się przez boleśne uczucie potrzeb: zniechęcenie ztąd wynikające pociąga za sobą zbiegostwo. Szpitalom braknie żywności, ognia, lekarstw. Zakłady dobroczynne, szarpane takąż samą nędzą, odpychają ubogiego i chorego, dla których jedyną były ucieczką. Wierzyciele skarbu, liweranci, którzy codziennie przykładają się do opatrzenia potrzeb wojsk, drobne tylko wydzierają okruchy summ im przynależnych; ich niedola odpycha ludzi, którzy mogliby czynić takież posługi z większą rzetelnością, lub z mniejszym zyskiem. Drogi są popsute, kommunikacye poprzerywane. Urzędnicy publiczni, nie pobierają płacy; z jednego końca rzeczypospolitéj w drugi, widzimy sędziów, urzędników, przyprowadzonych do okropnéj alternatywy, albo wlec w nędzy swoje i rodziny swojéj życie, albo się zhańbić. Wszędzie złośliwość jest czynną;

w wielu miejscach organizują się morderstwa, a policya, bezczynna, bezsilna, ponieważ pozbawiona środków pieniężnych, nie może powściągnąć takiego nieładu.“

Rady obraziły się wydrukowaniem tego przedstawienia, które jakby na nie zwalało nieszczęścia kraju, i żywo strofowały niedyskrecyą Dyrektoryatu. Wszelako wzięły się natychmiast do roztrząsania jego wniosków. Brzęczącéj monety pełno było wszędzie, wyjąwszy kassy skarbowe. Podatki, teraz pobierane w brzęczącéj monecie, lub w papierach podług kursu, wpływały powolnie. Dobra narodowe płacono częściami: termin do pozostałych opłat jeszcze nie był upłynął. Żyć należało fortelami, dawano liwerantom reskrypta ministrów, wyciągi z likwidacyi, pewny gatunek papierów czekających na wypłatę, które przyjmowano za daleko niższą cenę, i które bardzo znacznie podnosiły cenę kontraktową. Zawsze więc było takież samo położenie, jakie opisywaliśmy już niejednokrotnie.

Wielkie ulepszenia zaprowadzono w finansach na rok V. Podzielono budżet na dwie części, jakeśmy widzieli: wydatki zwyczajne 450 milionów, i wydatki nadzwyczajne 550. Podatek gruntowy podwyższony do 250 milionów, podatek zbytkowy i osobisty do 50, cło, stempel, wpis w księgi do 150, przynieść miały 450 milionów na wydatki zwyczajne. Nadzwyczajne pokrytemi być miały przez zaległość podatków i summy za dobra narodowe. Podatek odtąd wymagany był całkowicie w brzęczącéj monecie. Zostawało jeszcze trochę mandatów i assygnat, które natychmiast uchylano, i przyjmowano podług kursu w zapłacie zaległości. Tym sposobem ustał zupełnie nieład w pieniądzach papierowych. Pożyczka przymuszona ostatecznie została zamknięta. Przyniosła ona zaledwo 400 milionów rzeczywistéj wartości. Podatki zaległe winny były w zupełności być wniesione przed dniem 15 Frimaira roku bieżącego (5 Grudnia). Wysłano żołnierzy na ekzekucyą celem przyśpieszenia poboru podatków. Nakazano sporządzenie kontroll, dla ściągnięcia natychmiast czwartéj części podatków z roku Vgo. Pozostawało wiedzieć jak użytą być ma wartość dóbr narodowych, kiedy już nie było papierowych pieniędzy, do puszczenia ich w obieg zawczasu. Należało jeszcze pobrać ostatnią szóstą część zapłaty za dobra zalicytowane. Postanowiono, aby uprzedzając tę ostatnią zapłatę, wymagać od nabywców obligacyj wypłacalnych w brzęczącéj monecie, na sam termin przypadający podług prawa; i które w razie uchybienia, pociągałyby za sobą utratę dóbr kupionych. Rozporządzenie to mogło przynieść ośmdziesiąt kilka milionów obligacyj, a liweranci oświadczyli, iż chętnie je przyjmować będą. Nie miano już

zaufania w rządzie, ale w osobach pojedyńczych; i te 80 milionów papierów osobistych posiadały wartość, jakiejby nie miały papiery wypuszczone i zabezpieczone przez rzeczpospolitę. Postanowiono, że za dobra narodowe, mające być sprzedanemi na przyszłość, płacić się będzie jak następuje: dziesiąta część zaraz w brzęczącéj monecie, pięć dziesiątych zaraz w assygnacyach ministrów, albo w wyciągach z likwidacyj wydawanych liwerantom, cztéry dziesiąte wreszcie w cztérech obligacyach, wypłacalnych co rok po jednéj.

Nie mając już przeto kredytu publicznego, rzucono się do kredytu prywatnego; nie mogąc już wypuszczać piéniędzy papierowych, zahipotekowanych na narodowych dobrach, wymagano od nabywców tychże dóbr papieru podpisanego przez nich, któryby miał wartość indywidualną; nakoniec pozwalano liwerantóm kazać sobie płacić za dostawy z samychże dóbr narodowych.

Po tych rozporządzeniach spodziewać się można było trochę więcéj porządku i niejakich wpływów piéniędzy. Na naglące potrzeby ministerium wojny wyznaczono natychmiast na miesiące Nivôse, Pluviôse, Ventôse i Germinal, miesiące wskazane dla przygotowań do nowéj kampanii, summę 120 milionów, to jest 33 miliony z funduszu na wydatki zwyczajne, a 87 z funduszu na wydatki nadzwyczajne. Wpisy, poczta, cło, patenta, podatek gruntowy dostarczyć miały te 33 miliony: zaś 87 milionów, z funduszu na wydatki nadzwyczajne, składać się były winny z dochodu ze sprzedaży drzewa, z zaległości kontrybucyj wojskowych, i z obligacyj nabywców dóbr narodowych. Dochody te były zapewnione, i natychmiast wpłynąć miały. Płacono wszystkim urzędnikom publicznym brzęczącą monetą. Postanowiono płacić tymże sposobem i rentyerom; ale nie mogąc jeszcze dać im brzęczącéj monety, dawano bilety na okaziciela, przyjmowane w zapłacie za dobra narodowe, podobnie jak assygnacye ministrów i wyciągi z likwidacyj wydawane liwerantom.

Takie były czynności administracyjne Dyrektoryatu podczas zimy roku V (1796 do 1797), i środki jakie on przygotował do prowadzenia następnéj kampanii. Teraźniejsza kampanija nieskończyła się, i wszystko zapowiadało, że bez względu na dziesięć miesięcy zażartych bitew, bez względu na lody i śniegi, nowe zobaczemy boje. Arcyksiąże Karol uporczywie pragnął opanować szańce przedmostowe w Kehl i Hunnindze, jak gdyby opanowawszy je, na zawsze zabronił Francuzom powrotu na brzeg prawy Renu. Dyrektoryat wyborny miał powód do zaprzątnienia go tutaj, aby mu przeszkodzić udać się do Włoch. Arcy-książe blisko trzech miesięcy przepędził pod fortecą Kehl. Z je-

dnéj i drugiéj strony, wojska wsławiły się bohatérską odwagą, a generałowie dywizyj wielki okazali talent w wykonaniu. Nadewszystko Desaix unieśmiertelnił się walecznością, zimną krwią i umiejętnemi rozporządzeniami około téj fortecy nędznie obwarowanéj. Postępowanie dwóch naczelnych wodzów niezasługiwało wcale na takie pochwały, jak ich podwładnych. Zarzucano generałowi Moreau że nie umiał korzystać z sił swojéj armii i nie przeszedł na prawy brzeg, aby uderzyć na armiją oblężniczą. Ganiono arcy-księcia że tyle wytężył usiłowań przeciwko szańcowi przedmostowemu. Moreau poddał Kehl dnia 20 Nivôse roku V (9 Stycznia 1797); niewielka była to strata. Długi nasz opór przekonywał o trwałości linii Nad-Reńskiéj. Wojska mało ucierpiały. Moreau użył czasu na wydoskonalenie ich organizacyi; jego armija okazale się przedstawiała. Armija Sambry i Mozy, przeszedłszy pod rozkazy Beurnonvilla, nie była użytą korzystnie w ostatnich miesiącach, ale wypoczęła, i wzmocnioną została oddziałami licznemi, które przybyły z Wandei; otrzymała ona sławnego wodza, generała Hoche, którego wreszcie powołano do wojny godnéj jego talentów. Chociaż więc nieposiadał jeszcze Moguncyi, i stracił Kehl, Dyrektoryat mógł się uważać za potężnego nad Renem. Austryacy, ze swojéj strony, dumni byli ze zdobycia Kehl, i zwrócili teraz wszelkie swe usiłowania na szaniec przedmostowy w Hunnindze. Ale wszystkie życzenia cesarza i jego ministrów zwracały się na Włochy. Czynności administracyjne celem wzmocnienia armii marszałka Alvinzy, i sprobowania ostatniéj walki, były nadzwyczajne. Wysłano wojska pocztą. Całą załogę Wiednia skierowano ku Tyrolowi. Mieszkańcy stolicy, pełni poświęcenia się dla domu cesarskiego, dostarczyli cztéry tysiące ochotników, których uorganizowano pod nazwiskiem „Ochotników Wiedeńskich“. Cesarzowa dała im chorągwie haftowane własnemi rękami. Nowe zaciągano wojska w Węgrzech, i z nad Renu sprowadzono kilka tysięcy najlepszego w cesarstwie żołnierza. Dzięki takiéj czynności, godnéj największych pochwał, armija marszałka Alvinzy pomnożoną została o dwadzieścia tysięcy i wynosiła przeszło sześćdziesiąt tysięcy. Wypoczęła i zreorganizowała się; a chociaż miała trochę rekrutów, w największéj części składała się z żołnierzy w boju zahartowanych. Batalion ochotników Wiedeńskich uformowany był z młodzieży, obcéj wprawdzie wojnie, ale należącéj do dobrych familij, ożywionéj wzniosłemi uczuciami, bardzo przywiązanéj do domu cesarskiego, i gotowéj do popisania się z największą odwagą.

Ministrowie austryaccy porozumieli się z Papieżem, i nakłonili go

do oporu pogróżkom Bonapartego. Przysłali mu generała Colli i kilku oficerów dla dowództwa jego armiją, zalecając aby wyprawił ją jak może być najbliżéj pod Bononiję i Mantuę. Zapowiedzieli Wurmserowi rychłe posiłki, z rozkazem aby nie poddawał się, i jeśliby przyprowadzony był do ostateczności, aby wyszedł z Mantui z tém wszystkiem co miał wojska, a mianowicie z oficerami, rzucił się przez kraj Bononii i Ferrary w posiadłości rzymskie, połączył się tam z armiją papiezką, uorganizował ją i zajął tył Bonapartemu. Ten plan, bardzo dobrze obmyślony, mógł się udać przy generale tak walecznym jak Wurmser. Stary marszałek trzymał się ciągle w Mantui z wielką wytrwałością, chociaż załoga nic innego już nie miała do jedzenia tylko pekelflejsz z końskiego mięsa i polewkę.

Bonaparte spodziewał się téj ostatniéj walki, która na zawsze rozstrzygnąć miała losy Włoch, i przygotowywał się do niéj. Jak to rozsiewali w Paryżu złośliwi, życzący poniżenia naszego oręża, chory był na świerzbę źle leczoną, któréj dostał pod Tulonem, nabijając armatę własnemi rękami. Ta choroba, niedobrze poznana, połączona z niezliczonemi trudami kampanii, szczególnie go osłabiła. Zaledwo trzymać się mógł na koniu; policzki jego były zapadłe i sine, postać wątła, tylko oczy, zawsze żywe i przenikliwe, zwiastowały że ogień duszy nie zagasł. Fizyczne kształty znajdowały się z jego geniuszem w sprzeczności osobliwszéj i zajmującéj żołnierzy, zarazem wesołych i entuzyastów. Pomimo osłabienia sił, namiętności nadzwyczajne podtrzymywały go, i udzielały mu czynność, która zwracała się na wszystkie przedmioty za jednym razem. Zaczął to co nazywał »wojna ze złodziejami«. Intryganci wszelkiego rodzaju zbiegli się do Włoch, aby się wcisnąć do administracyi armii, i korzystać z bogactw téj pięknéj krainy. Kiedy prostota i ubóstwo panowały w armijach Nad-Reńskich, zbytek zagnieździł się we Włoskiéj; równie był wielkim, jak sława. Żołnierze, dobrze odziani, dobrze żywieni, dobrze przyjmowani przez piękne Włoszki, żyli tu w roskoszach i dostatkach. Oficerowie, generałowie, brali udział w zamożności powszechnéj, i zaczynali robić majątek. Co się tyczy liwerantów, ci popisywali się z gorszącym przepychem, i kosztem zdzierstwa okupowali względy najpiękniejszych aktorek Włoskich. Bonaparte, który posiadał w sobie wszystkie namiętności, ale w obecnéj chwili oddany był tylko jednéj, to jest sławie, prowadził życie proste i surowe, szukał rozrywki tylko przy żonie, którą kochał czule i sprowadził do głównéj kwatery. Oburzony na nieład w administracyi, surowe zwracał oko na najdrobniejsze szczegóły; sam je sprawdzał, pociągał do odpowie-

działności niewiernych administratorów i nielitościwie ich zaskarżał. Wyrzucał im nadewszystko brak odwagi, i że opuszczają armiję w dniach niebezpieczeństwa. Zalecał Dyrektoryatowi wybrać ludzi doświadczonéj energii; chciał ustanowienia syndykatu, który, sądząc jak przysięgli, mógłby, według własnego przekonania, karać występki, których nigdy niepodobna by dowieść materyalnie. Chętnie przebaczał żołnierzom i generałom uciech, jakie niebyły dla nich roskoszami Kapui; ale miał nieubłaganą nienawiść ku wszystkim, co panoszyli się kosztem armii, nie posługując jéj ani dziełami, ani troskliwością.

Równąż zwracał uwagę i czynność na stosunki z mocarstwami włoskiemi. Zawsze postępując skrycie z Wenecyą, któréj uzbrajanie się widział w lagunach i górach Bergamasco, odkładał wszelkie tłómaczenie do czasu poddania się Mantui. Tymczasowie zajął swojém wojskiem zamek Bergamo, mający załogę wenecką, i dał za powód że nie sądził iżby dostatecznie był opatrzony do oporu od niespodziewanéj napaści ze strony Austryaków. Tym sposobem zabezpieczył się od zdrady, i zatrwożył licznych nieprzyjaciół, jakich miał w Bergamo. W Lombardyi i rzeczypospolitéj Cispadańskiéj, nieprzestawał okazywać przychylności duchowi swobód, powściągając stronnictwo austryackie i papiezkie, i miarkując stronnictwo demokratyczne, które we wszystkich krajach, potrzebuje hamulca. Z królem Pijemontu i księciem Parmy zostawał na stopie przyjaźni. Osobiście udał się do Bononii dla zakończenia negocyacy i z księciem Toskańskim i zatrwożenia dworu Rzymskiego. Nie miłą była dla księcia Toskanii obecność Francuzów w Livorno; żywe spory wszczęły się z handlem tego ostatniego miasta względem towarów należących do negocyantów nieprzyjaznych Francyi. Spory te wielkie sprowadziły zajątrzenie; przytém towary, które zaledwo wydarto, źle potém były sprzedawane przez kompaniją, co pięć lub sześć milionów skradła armii. Bonaparte wolał wejśdź w układy z wielkim książęciem. Zgodzono się, że za opłatą dwóch milionów ustąpi z Livorno. Znajdował w tém jeszcze korzyść iż załogę tego miasta będzie miał do wolnego rozporządzenia. Zamierzał wziąść dwie legije sformowane przez rzeczpospolitę Cispadańską, połączyć je z załogą z Livorno, przydać jeszcze trzy tysiące swego wojska, i wysłać tę małą armiję ku Romanii i marchii Ankońskiéj. Chciał także zagarnąć dwie prowincye państwa kościelnego, zabrać własność papieską, nałożyć podatki, tą koleją zapłacić sobie kontrybucyę, jaka nie była uiszczona, wziąść zakładników wybranych z pomiędzy stronnictwa nieprzyjaznego Francyi, i tym sposobem położyć

przegrodę pomiędzy państwem Kościelném a Mantuą. Projekt zatém połączenia się Wurmsera z wojskiem papiezkiém stałby się niepodobieństwem; Bonaparte mógł zatrwożyć papieża, i zmusić go wreszcie do poddania się warunkom wskazanym przez rzeczpospolitę. Rozgniewany na Stolicę Apostolską, niemyślił nawet jéj przebaczyć, i chciał zrobić nowy zupełnie podział Włoch. A mianowicie: Lombardyę powrócić Austryi; utworzyć potężną rzeczpospolitę, przydając do Modeny, Bononii i Ferrary, Romaniją, marchiję Ankońską, księstwo Parmy, i dać Rzym księciu Parmy, co wielką sprawiło by przyjemność Hiszpanii, i skompromitowało by najwiécéj katolickie ze wszystkich mocarstw. Zaczął już nawet wprowadzać w wykonanie ten projekt; udał się we trzy tysiące do Bononii, a ztądzagrażał Stolicy Apostolskiéj, która już zawiązała początek własnéj armii. Ale papież pewnym teraz będąc nowéj wyprawy austryackiéj, spodziewając się znieść się przez Dolne Po z Wurmserem, lekce ważył pogróżki generała francuzkiego, i oświadczał nawet iż życzy aby ten głębiéj się zapuścił w jego prowincye. Ojciec Święty, mówiono na Watykanie, opuści Rzym, jeżeli tego będzie potrzeba, i schroni się w sam koniec swoich posiadłości. Im więcéj Bonaparte posunie się naprzód, i oddali się od Adygi, tym na większe narazi się niebezpieczeństwo, i tym większa będzie nadzieja pomyślności dla sprawy świętéj. Bonaparte, który tyleż był przezorny co i Watykan, niemyślił o pochodzie na Rzym: chciał tylko zagrozić, i ciągle miał oko na Adygę, oczekując co chwila nowego attaku. Dnia 19 Nivôse (8 Stycznia 1797), w rzeczy saméj, dowiedział się że zaszła potyczka na wszystkich forpocztach; powrócił więc za Po natychmiast z dwoma tysiącami, i spiesznie udał się do Werony.

Jego armija od czasu bitwy pod Arcole odebrała posiłki, jakie winna była otrzymać przed tą bitwą. Za nadejściem zimy chorzy powychodzili ze szpitalów; liczył około cztérdziestu pięciu tysięcy pod bronią. Rozdział ich zawsze był jednostajny. Blizko dziesięciu tysięcy blokowało Mantuę pod generałem Serrurier: trzydzieści tysięcy stało na obserwacyi nad Adygą. Augereau strzegł Legnago; Massena Werony; Joubert, który nastąpił po Vaubois, pilnował Rivoli i Corona. Rey, z dywizyą rezerwy, znajdował się w Dezenzano, na brzegach jeziora Garda. Pozostałe cztéry do pięciu tysięcy, znajdowały się bądź w zamkach Bergamo i Medyolańskim, bądź w rzeczypospolitéj Cispadańskiéj. Austryacy zbliżali się w sześćdziesiąt kilka tysięcy, i mieli w Mantui dwadzieścia tysięcy, z których przynajmniéj dwanaście tysięcy pod bronią. Tak więc śród téj walki, podobnie jak w poprzedzających, stosunek nieprzyjaciela był podwójny. Austryacy powzięli tą razą nowy projekt.

Probowali wszelkich dróg, aby attakować podwójną liniję Mincio i Adygi. Podczas bitwy pod Castiglione, zeszli wzdłuż obu brzegów jeziora Garda, dwoma dolinami Chiesa i Adygi. Późniéj, wystąpili z dolin Adygi i Brenta, attakując przez Rivoli i Weronę. Teraz zmienili plan stosownie do zamiarów papieża. Główny attak miał być wykonany przez Górną Adygę, we cztérdzieście tysięcy pod rozkazami marszałka Alvinzy. Attak dodatkowy i niezależny od piérwszego, blisko we dwadzieścia tysięcy, pod rozkazami generała Provera, przez Dolną Adygę, miał być wykonany w celu skommunikowania się z Mantuą, z Romaniją i z wojskiem papiezkiém.

Attak marszałka Alvinzy był główny, dosyć silny iżby mieć można było nadzieję pomyślnego skutku w tym punkcie, i winien być prowadzony bez żadnego względu na to co spotka Proverę. Opisaliśmy już wyżéj trzy drogi wychodzące z gór Tyrolskich. Jdąca z tyłu jeziora Garda zaniechaną została od czasu bitwy pod Castiglione, teraz obrano dwie drugie. Jedna, ciągnąc się pomiędzy Adygą a jeziorem Garda, przechodziła przez góry, dzielące jezioro od rzeki, i spotykała pozycyę Rivoli; druga szła koło téj rzeki, i wychodziła na płaszczyznę Werony, zewnątrz linii francuzkiéj. Alvinzy wybrał idącą pomiędzy rzeką a jeziorem, która przytykała do linii francuzkiéj. Na Rivoli więc zwrócone być miały jego ciosy. Taką jest ta pozycya pamiętna na zawsze. Łańcuch gór Monte-Baldo przedziela jezioro Garda od Adygi. Główna droga ciągnie się pomiędzy Adygą i podnożem gór, na przestrzeni kilku mil. Pod Jncanale Adyga obmywa samo podnóże gór, i nie daje już miejsca dla drogi nad rzeką. Droga więc opuszcza tu rzekę, podnosi się w kształcie krętych wschodów na bok góry, i prowadzi na rozległą płaszczyznę, to jest Rivoli. Góruje ona nad Adygą z jednéj strony, a z drugiéj okrąża ją amfiteatr Monte-Baldo. Wojsko zajmujące tę pozycyę, zagraża krętéj drodze wiodącéj na nią, i daleko roznosi ogień na oba brzegi Adygi. Trudno zdobyć tę pozycyę od czoła, ponieważ wdzierać się trzeba na nią wązkiemi wschodami. Nie starają się więc attakować jéj tą jedną drogą. Przed dojściem do Jncanale, inne drogi prowadzą do Monte-Baldo, i spinając się na strome jéj grzbiety, wychodzą na płaszczyznę Rivoli. Nie podobne są do przebycia ani dla jazdy, ani dla artylleryi, ale dają łatwy przystęp piechocie, i posłużyć mogą do wyprowadzenia znacznych sił na boki i tył korpusu, broniącego téj płaszczyzny. Planem marszałka Alvinzy było attakować pozycyę wszystkiemi drogami zarazem.

Dnia 23 Nivôse (12 Stycznia), attakował Jouberta, zajmującego wszystkie pomknięte naprzód pozycye, i poparł go na Rivoli. Tegoż samego

dnia, Provera wyprawił dwie przednie straże, jednę na Weronę, drugą na Legnago, przez Caldiero i Bevilaqua. Massena, znajdując się w Weronie, wyszedł ztąd, przełamał przednią straż, i wziął dziewięciuset jeńców. Bonaparte przybył tu z Bononii w téjże saméj chwili. Ściągnął całą dywizyę do Werony, aby była w pogotowiu do marszu. W nocy dowiedział się że Joubert attakowany i odparty na Rivoli, że Augereau widział pod Legnago znaczne siły. Nie mógł jeszcze zrozumieć na jaki punkt nieprzyjaciel zwróci główną massę. Trzymał ciągle dywizyę Masseny w pogotowiu i rozkazał dywizyi Rey'a, będącéj w Dezenzano, i która niewidziała nieprzyjaciela na drodze z tyłu jeziora Garda, udać się do Castel Novo, najbardziéj środkowego punktu, pomiędzy Górną a Dolną Adygą. Nazajutrz dnia 24 (13 Stycznia), gońcy z szybkością przybiegali jeden po drugim. Bonaparte dowiedział się że Joubert, attakowany przez siły ogromne, miał zostać otoczonym, i że uporowi i szczęściu swemu winien utrzymanie się jeszcze na płaszczyznie Rivoli. Augereau donosił z nad Dolnéj Adygi, że strzelano po obu stronach rzeki, ale nic ważnego nie zaszło. Bonaparte miał przed sobą pod Weroną tylko dwa tysiące Austryaków. Od téj chwili zgadł projekt nieprzyjaciela, i poznał że główny attak zwrócony jest na Rivoli. Uważał że Augereau wystarczy na obronę Adygi Dolnéj; wzmocnił go oddziałem jazdy, wziętym z dywizyi Masseny. Rozkazał generałowi Serrurier, który blokował Mantuę, wysłać rezerwę do Villa-Franca, aby zajmowała pośrednie miejsce pomiędzy wszystkiemi punktami. Zostawił w Weronie półk piechoty i półk jazdy; i wyruszył w nocy z dnia 24 na 25 (13 — 14 Stycznia), z ośmnastą, trzydziestą drugą i siedmdziesiąt piątą pół-brygadami dywizyi Masseny, i dwoma szwadronami jazdy. Polecił generałowi Rey niezatrzymywać się w Castel-Novo, lecz udać się natychmiast ku Rivoli. Wyprzedził swoje dywizye, i stanął w Rivoli o godzinie drugiéj rano. Czas dżdżysty w dniach poprzednich, teraz się wypogodził. Niebo było czyste, blask księżyca jasny, zimno ostre. Przybywszy, Bonaparte ujrzał horyzont rozpłomieniony ogniem nieprzyjaciela. Przypuszczał że liczy on cztérdzieści pięć tysięcy; Joubert najwięcéj miał dziesięć tysięcy, czas więc aby posiłki nadchodziły. Nieprzyjaciel rozdzielił się na kilka oddziałów. Główny, składający się z gęstéj kolumny grenadyerów, całéj jazdy, całéj artylleryi, pakunków, szedł pod dowództwem Quasdanovicha główną drogą, pomiędzy rzeką a Monte-Baldo i miał wstąpić po wschodach w Incanale. Trzy inne oddziały, pod rozkazami Ocskay'a, Koblos i Liptay'a, złożone tylko z piechoty, wdarły się na grzbiet gór i przybyć miały na plac bitwy, spuszczając

się z amfiteatru, jaki Monte-Baldo tworzy około płaszczyzny Rivoli. Czwarty oddział pod rozkazami Lusignan'a, okrążając płaszczyznę, miał zająć tył wojsku francuzkiemu, aby odciąć je od drogi do Werony. Alvinzy odłączył wreszcie szósty oddział, który przez swoje położenie znajdował się całkowicie za obrębem działania. Szedł drugim brzegiem Adygi, drogą, która przez Roveredo, Dolce i Weronę, ciągnie się na zewnątrz rzeki. Oddział ten, pod dowództwem Vukassovicha, mógł tylko chyba cisnąć kilkanaście kul działowych na plac bitwy, z jednego brzegu na drugi.

Bonaparte poznał natychmiast że koniecznie utrzymać się trzeba na płaszczyznie, bądź co bądź. Miał przed sobą piechotę Austryacką, spuszczającą się z amfiteatru, bez żadnéj armaty; na prawo miał grenadyerów, artylleryą, jazdę, którzy ciągnęli ją nad rzekę, i mieli wyjść wschodami z Incanale na prawy jego bok. Na lewo, Lusignan obchodził Rivoli. Kule Vukassovicha, rzucane z przeciwnego brzegu Adygi, spadały mu na głowę. Zajmując płaszczyznę, niedopuszczał połączenia się wojskom różnej broni; gromić mógł artylleryą piechotę pozbawioną armat; odeprzeć jazdę i artylleryę, ciągnące wązką i krętą drogą. Niewiele go wtedy obchodziło że Lusignan starałby się go okrążyć i że Vukassovich cisnął by nań kul kilkanaście.

Ułożywszy plan ze zwykłą sobie szybkością, rozpoczął działanie przededniem. Joubert musiał ścieśnić się ażeby zajmować przestrzeń odpowiedną jego siłom; i lękać się należało żeby piechota spuszczając się z Monte-Baldo, niepołączyła się z czołem kolumny nadchodzącéj przez Incanale. Bonaparte, wcześnie przededniem, przebudził wojska Jouberta, które po cztérdziestu ośmiu godzinach bitwy, zażywały nieco odpoczynku. Kazał uderzyć na wysunięte naprzód posterunki piechoty austryackiéj, odparł je, i rozciągnął się szerzéj na płaszczyznie.

Rozprawa stała się nadzwyczaj żywą. Piechota austryacka, bez dział, ustępowała przed naszą, która opatrzona była potężną artylleryą, i cofnęła się pół-kolem ku amfiteatrowi Monte-Baldo. Ale w téj chwili trafiła się fatalna przygoda na lewém naszém skrzydle. Oddział Liptay'a, zajmujący krawędź pół-kola nieprzyjacielskiego, spotkał się z lewém skrzydłem Jouberta, składającym się z ośmdziesiąt dziewiątéj i dwudziestéj piątéj pół-brygad, uderzył na nie, przełamał i zmusił do cofania się w nieładzie. Cztérnasta pół brygada następująca zaraz po tych dwóch, uszykowała się tak iżby zasłonić mogła resztę linii, i opierała się z nadzwyczajną odwagą. Austryacy skupili się przeciwko niéj, i już przełamać ją mieli. Nadewszystko pragnęli zabrać dzia-

ła których konie były już pozabijane. Już byli przy działach, kiedy jeden oficer krzyknął: „Grenadyerowie cztérnastéj pół-brygady, czyliż pozwolicie zabrać sobie działa?“ Natychmiast pięciudziesiąt żołnierzy rzuciło się za walecznym oficerem, odparło Austryaków, zaprzęgło się do armat i odciągnęło je napowrót.

Bonaparte, widząc niebezpieczeństwo, zostawił Berthier w miejscu zagrożoném, i cwałem pędził do Rivoli, szukać posiłków. Zaledwo nadchodziły piérwsze pułki Masseny, po całonocnym marszu. Bonaparte wziął trzydziestą drugą pół-brygadę, która się wsławiła podczas kampanii, i poprowadził ją na lewo, aby wesprzeć dwie pół-brygady, które się cofnęły. Nieustraszony Massena szedł na jéj czele, skupił za sobą wojska przełamane, i obalał wszystko, cokolwiek spotykał. Odparł Austryaków, i stanął obok cztérnastéj półbrygady, która nieprzestała okazywać cudów waleczności. Bitwa więc znowu przywrócona została w tym punkcie, i wojsko zajęło półkole na płaszczyznie. Ale chwilowa niepomyślność lewego skrzydła zmusiła Jouberta do cofania się z prawém; ustępował placu, i już piechota austryacka zbliżała się po drugi raz do punktu, od którego Bonaparte tak bardzo pragnął ich odeprzeć; była już blisko krętéj drogi z Incanale wychodzącéj na płaszczyznę. W téj saméj chwili, kolumna złożona z artyleryi i jazdy, i poprzedzana przez kilka batalionów grenadyerów, wdzierała się po krętéj drodze, i z nadzwyczajną walecznością, odpierała ztąd trzydziestą dziewiątą półbrygadę. Vukassovich, z drugiego brzegu Adygi, ciskał grad kul dla ułatwienia tego wdarcia się na górę. Już grenadyerowie dostali się do samego końca wąwozu, a jazda wychodziła za nimi na płaszczyznę. Nie dosyć na tém: kolumna Lusignana, któréj zdaleka widziano ognie, i postrzeżono na lewo obchodzącą pozycyę Francuzów, zachodziła im tył, przecinała drogę do Werony, i zastępowała drogę generałowi Rey, który nadciągał z Castel-Novo z dywizyą rezerwy. Już żołnierze Lusignana, widząc że zaszli tył wojsku francuskiemu, klaskali w ręce i mniemali, że już je wzięli w niewolę. Tak więc na téj płaszczyznie, naciskanéj od przodu przez półkole piechoty, okrążonéj na lewo przez silną kolumnę, zdobywanéj na prawo przez główne siły armii austryackiéj, i oranéj kulami działowemi, które padały z przeciwnego brzegu Adygi, Bonaparte znajdował się z dwiema tylko dywizyami Jouberta i Masseny, pośród chmury nieprzyjaciół. Mając szesnaście tysięcy, otoczony był przynajmniéj przez cztérdzieści.

W tak strasznéj chwili, niezachwiał się bynajmniéj. Zachował cały ogień i całą szybkość natchnienia. Widząc Austryaków Lusignana

rzekł: »Ci już są nasi“ i dopuścił im posuwać się nie troszcząc się o ich poruszenie. Żołnierze, odgadując swego generała, podzielali jego zaufanie, i powtarzali także: »Oni są nasi.“

W téj chwili Bonaparte zajmował się jedynie tém co się działo przed nim. Lewy jego bok zasłaniał heroizm cztérnastéj i trzydziestéj drugiéj pół-brygady: prawemu zagrażała zarazem piechota, która zaczepnie działać zaczęła, i kolumna wdzierająca się po wschodach na płaszczyznę. Rozkazał natychmiast stanowcze poruszenie. Baterya lekkiéj artylleryi, dwa szwadrony, pod dwóma walecznemi oficerami, Leclerc i Lasalle, wysłał ku wschodom. Joubert, który z krawędzią prawego boku, miał to wyjście z tyłu za sobą, obrócił się nazad z oddziałem lekkiéj piechoty. Wszyscy uderzyli za jednym razem. Artyllerya naprzód kartaczami sypnęła na tych co wyszli już, jazda i lekka piechota szarżowały potém dzielnie. Zabito konia pod Joubertem; podniósł się jeszcze groźniejszy, i z karabinem w ręku rzucił się na nieprzyjaciela. Wszyscy co tylko wyszli, grenadyery, jazda, artylleryja, zepchnięci byli w nieładzie na kręte wschody Incanale. Okropne zamięszanie tam się rozszerzyło: kilka dział, sypiąc ogień pionowy w wąwoz, powiększyło jeszcze bardziéj przestrach i nieład. Na każdym kroku zabijano, brano w niewolę. Oswobodziwszy płaszczyznę od nieprzyjaciół, którzy wdarli się na nią, Bonaparte zwrócił swe ciosy na piechotę, króra uszykowała się w półkole przed nim, i puścił na nią Jouberta z lekką piechotą, Lasalla z dwóma set huzarów. Na nowy ten attak, trwoga ogarnęła piechotę, pozbawioną teraz wszelkiéj nadziei połączenia się; uciekała w nieładzie. Teraz cała nasza pół-kolista linija poruszyła się od prawéj do lewéj strony, poparła Austryaków ku amfiteatrowi Monte-Baldo, i ścigała ich bez odpoczynku w górach. Bonaparte zwrócił się potém ku tyłowi swemu, i sprawdził przepowiednię co do oddziału Lusignana. Oddział ten widząc klęskę armii austryackiéj, poznał wnet jaki los go czeka. Bonaparte, rozkazał ośmnastéj i siedmdziesiąt piątéj półbrygadom szarżować. Waleczne te półbrygady wystąpiły śpiewając pieśń zwaną *Chant du départ*, i popchnęły Lusignana na drogę do Werony, którą nadchodził Rey z dywizyą rezerwy. Oddział austryacki opierał się z razu, potém się cofał, i spotkał się z dywizyą Rey'a. Strwożony na ten widok, wzywał o łaskę zwycięzcy, i złożył broń w liczbie cztérech tysięcy. Wzięto już wprzód dwa tysiące w wąwozie Adygi.

Była godzina piąta, i można powiedzieć że armija austryacka została zniesiona. Lusignan wzięty w niewolę; piechota, która nadeszła przez góry, uciekała śród okropnych skał; główna kolumna zepchnięta,

była na brzeg rzeki; dodatkowy oddział Vukassovicha bez pożytku przypatrywał się téj klęsce, przedzielony Adygą od pola bitwy. Przedziwne to zwycięztwo nie przygłuszyło myśli Bonapartego; pamiętał o Dolnéj Adydze, którą zostawił zagrożoną; uważał iż Joubert, z waleczną swoją dywizyą, i Rey z dywizyą rezerwy, wystarczą na zadanie ostatecznego ciosu nieprzyjacielowi, i zabranie mu tysiąców jeńca. Ściągnął dywizyę Masseny, która biła się poprzedzającego dnia pod Weroną, była potém w pochodzie przez całą noc, biła się cały dzień 25 (14), i wyruszył z nią w pochód na całą następną noc, śpiesząc do nowych bitew. Waleczni żołnierze, z wesołą twarzą, i licząc na nowe zwycięztwa, zdawali się nie czuć utrudzenia. Biegli raczéj niżeli szli na zasłonięcie Mantui, od któréj czternaście mil francuskich ich przedzielało.

Bonaparte dowiedział się w drodze o tém co zaszło nad Dolną Adygą. Provera ukrywszy się przed Augereau, zarzucił most pod Anghuiari, nieco niżéj Legnago; zostawił Hoënzolerna za Adygą, i szedł ku Mantui z dziewięcią lub dziesięcią tysiącami. Augereau, zawiadomiony za późno, rzucił się jednak w pogoń za nim, uderzył z tyłu, wziął mu dwa tysiące jeńców. Ale z siedmią do ośmiu tysięcy żołnierzy, Provera ciągnął do Mantui żeby połączyć się z załogą. Bonaparte dowiedział się o tych szczegółach w Castel-Novo. Lękał się iżby załoga ostrzeżona nie wyszła z Mantui dla podania ręki oddziałowi nadchodzącemu, i nie wzięła blokującego korpusu we dwa ognie. Szedł całą noc z 25 na 26 (14—15) z dywizyą Masseny, wyprawił ją jeszcze na cały dzień 26 (15), aby wieczorem stanęła pod Mantuą. Wysłał też rezerwy, które zostawił był w Villa-Franca, i osobiście udał się tamże dla wydania stosownych rozporządzeń.

Tegoż samego dnia 26 (15), Provera stanął pod Mantuą. Pokazał się u przedmieścia Świętego Jerzego, gdzie znajdował się Miollis, najwięcéj z półtora tysiącem żołnierzy. Provera wezwał go aby poddał się. Waleczny Miollis odpowiedział mu wystrzałami działowemi. Provera odparty, zwrócił się ku stronie cytadeli, spodziewając się wycieczki Wurmsera; ale zastał generała Serrurier przed sobą. Zatrzymał się przy pałacu la Favorite, pomiędzy przedmieściem Świętego Jerzego a cytadellą, i wysłał czółno jeziorem, z wezwaniem Wurmsera aby wystąpił z twierdzy nazajutrz rano. Bonaparte przybył wieczorem, umieścił generała Augereau z tyłu Provery, Victora i Massenę po bokach, tak żeby go odciąć od cytadelli, zkąd miał wystąpić Wurmser. Generała Serrurier postawił przeciw Wurmserowi. Nazajutrz, dnia 27 Nivôse (16 Stycznia), o świcie zaczęła się bitwa. Wurmser wystąpił

z twierdzy i zajadle rzucił się na generała Serrurier, ten opierał mu się z równą walecznością, i powstrzymywał go wzdłuż linij cyrkumwallacyi. Victor, na czele pięćdziesiąt siódméj półbrygady, która w dniu tym pozyskała przezwisko »Strasznéj« *(la Terrible)*, rzucił się na Proverę, i obalał wszystko, cokolwiek napotykał przed sobą. Po zaciętéj bitwie, Wurmser odepchnięty został do Mantui. Provera ścigany jak jeleń, otoczony przez Victora, Massenę, Augereau, niepokojony wycieczką Miollisa, złożył broń z sześcią tysięcy wojska. Młodzi ochotnicy Wiedeńscy należeli do ich liczby. Po zaszczytnéj obronie, złożyli oręż i chorągiew haftowaną ręką cesarzowéj.

Taki był ostatni akt nieśmiertelnego działania, uznanego przez wojskowych za jedno z najpiękniejszych i najnadzwyczajniejszych, o jakich historya wspomina. Odebrano wiadomość że Joubert, w pogoni za Alvinzym, wziął mu jeszcze siedm tysięcy jeńców. Wzięto sześć tysięcy w sam dzień bitwy pod Rivoli, co wynosi trzynaście; Augereau wziął dwa tysiące; Provera poddał się z sześcią tysięcy; tysiąc wzięto pod Weroną, i jeszcze kilkuset w innych miejscach; co w ciągu trzech dni, podniosło ich liczbę do dwudziestu dwóch lub trzech tysięcy. Dywizya Masseny była w marszu i bitwach bez odpoczynku cztéry dni, maszerując w nocy, bijąc się we dnie. Bonaparte pisał téż z dumą, że jego żołnierze przewyższyli tak wychwalaną szybkość legionów Cezara. Zrozumiemy dla czego przydał późniéj do nazwiska Masseny nazwisko Rivoli. Rozprawa dnia 25 (14 Stycznia), nazwana została bitwą pod Rivoli, a dnia 27 (16) pod Mantuą, nazwana bitwą pod La Favorite.

Tak więc, znowu w ciągu trzech dni Bonaparte zabrał lub położył trupem połowę armii nieprzyjacielskiéj, i ugodził w nią jak piorunem. Austrya wytężyła ostatnie siły, i teraz Włochy były już nasze. Wurmser, odepchnięty do Mantui, stracił wszelką nadzieję; spożył on wszystkie swoje konie, a choroby łączyły się z głodem na zniszczenie jego załogi. Dłuższy opór byłby niepożytecznym i przeciwnym ludzkości. Stary marszałek dał dowody szlachetnéj odwagi i rzadkiego uporu, mógł więc pomyślić o poddaniu się. Wysłał jednego z oficerów, Klenau, jako parlamentarza, do generała Serrurier. Serrurier odwołał się do naczelnego wodza, który przybył na konferencyę. Bonaparte, owinięty płaszczem, i nie dając się poznać, słuchał rozmowy pomiędzy Klenau i Serrurier. Oficer austryacki szeroko rozprawiał o zasobach, jakie pozostawały jego generałowi, i zapewniał że ma jeszcze żywności na trzy miesiące. Bonaparte, ciągle owinięty, zbliżył się do stołu, przy którym odbywała się narada, wziął papier obejmujący propozycye Wurmsera, i zaczął pisać na marginesie kilka wierszy, nie rzekłszy ani słowa, z wiel-

kiém zadziwieniem Klenau'a, który nie rozumiał co znaczy postępek nieznajomego. Potém wstając i odsłaniając się Bonaparte zbliżył się do Klenau'a i rzekł: „Oto masz warunki, jakie udzielam waszemu marszałkowi. Gdyby on miał żywności tylko na dni piętnaście, i mówił o poddaniu się, nie zasługiwałby na zaszczytną kapitulacyę. Ponieważ cię przysyła, to znaczy że przyprowadzony jest do ostateczności. Szanuję jego wiek, jego waleczność i jego nieszczęścia. Zanieś mu warunki jakie ja podaję: czy wyjdzie z twierdzy jutro, czy za miesiąc, czy za sześć miesięcy, nie otrzyma warunków ani lepszych, ani gorszych. Może pozostać tak długo ile wypadać będzie dla jego honoru.“

Po téj mowie, po tonie, Klenau poznał sławnego wodza, i śpiesznie zaniósł Wurmserowi udzielone warunki. Stary marszałek pełen był wdzięczności, widząc wspaniałość z jaką względem niego postępował młody przeciwnik. Pozwalał mu wyjść z fortecy z całym sztabem; udzielał mu nawet dwieście jazdy, pięćset piechoty, podług jego wyboru, i sześć dział, aby wyjście jego mniéj było poniżającém. Załoga odprowadzona być miała do Tryestu, dla wymiany tam na jeńców francuskich. Wurmser śpiesznie przyjął te warunki; a na znak wdzięczności generałowi francuskiemu, zawiadomił go o projekcie otrucia uknowanym przeciwko niemu w państwie papiezkiém. Ustąpić miał z Mantui dnia 14 Pluviôse (2 Lutego). Jedyną jego pociechą, gdy opuszczał Mantuę, byłoby wręczyć oręż samemu zwycięzcy; ale zastał tylko walecznego Serrurier, przed którym przeciągać musiał z całym swoim sztabem; Bonaparte wyjechał już był do Romanii, na skarcenie papieża i ukaranie Watykanu. Próżność jego, równie głęboka jak geniusz, wyrachowała inaczéj niżeli próżność pospolita: wolał być nieobecnym, niżeli obecnym w miejscu tryumfu.

Po poddaniu się Mantui, Włochy stanowczo zostały zawojowane, i kampanija skończona.

Kiedy spojrzymy na jéj ogół, wyobraźnię uderza mnóstwo bitew, obfitość pomysłów i ogrom wypadków. Wkroczywszy do Włoch we trzydzieści kilka tysięcy, Bonaparte odciął naprzód Pijemontczyków od Austryaków pod Montenotte i Millesimo, dokonał porażki piérwszych pod Mondovi, potém śpiesznie udał się za drugimi, przeszedł pod ich okiem rzekę Po w Placencyi, Addę w Lodi, opanował Lombardyę, zatrzymał się tu przez chwilę, znowu wystąpił w pochód, zastał Austryaków wzmocnionych nad Mincio, i dokonał ich porażki bitwą pod Borghetto. Tu, rzutem oka nakreślił plan przyszłych działań: nad Adygą usadowić się winien, dla stawienia czoła Austryakom; co się

tycze monarchów, których ma z tyłu za sobą, dosyć mu będzie hamować ich negocyacyami i pogróżkami. Przysyłają mu drugą armiję Wurmsera; inaczéj pobić jéj nie może, tylko koncentrując się szybko, i uderzając na przemian każdą z jéj mass odosobnionych; jako mąż wielkiego serca, poświęca blokadę Mantui, znosi Wurmsera pod Lonato, Castiglione, i odrzuca go do Tyrolu. Wurmser wzmocniony został na nowo, podobnie jak wprzód Beaulieu: Bonaparte uprzedza go w Tyrolu, ciągnie nad Adygę, obala wszystko co napotyka pod Roveredo, rzuca się przez dolinę Brenty, odcina Wurmsera, który mniemał że jego odciął, bije go pod Bassano, i zamyka w Mantui. Druga to armija a ustryacka zniesiona po swojém wzmocnieniu.

Bonaparte, ciągle prowadząc układy, grożąc z nad brzegów Adygi, czeka na trzecią armiję. Potężną jest ona; nadciąga wprzód niżeli otrzymał posiłki, musi ustępować przed nią, przyprowadzony do rozpaczy, ma uledz, gdy śród nieprzebytych bagnisk znajduje dwie linije wychodzące na boki nieprzyjaciela, i rzuca się tu z niewypowiedzianą zuchwałością. Znowu jest zwycięzcą pod Arcole. Ale nieprzyjaciel powstrzymany został, nie zaś zniesiony; wraca po raz ostatni, i potężniejszy niżeli poprzednio. Z jednéj strony, spuszcza się z gór; z drugiéj, idzie wzdłuż Dolnéj Adygi. Bonaparte odkrywa jedyny punkt, kędy kolumny austryackie, krążąc po górzystéj krainie, złączyć się mogą, rzuca się na sławną płaszczyznę Rivoli, a z téj płaszczyzny, gromi główną armiję marszałka Alvinzy; potém zwracając się szybko ku Dolnéj Adydze, otacza całą kolumnę, która przeszła tę rzekę. Ostatnia jego operacya jest najpiękniejsza, bo tutaj szczęście połączyło się z geniuszem. Tak więc, w ciągu dziesięciu miesięcy, oprócz armii pijemontskiéj, trzy potężne armije, potrzykroć wzmacniane, zniesione zostały przez armiję, która licząc trzydzieści kilka tysięcy przy rozpoczęciu kampanii, tylko dwadzieścia tysięcy otrzymała dla naprawy swoich strat. Tak więc, pięćdziesiąt pięć tysięcy Francuzów pobiło przeszło dwa kroć sto tysięcy Austryaków, wzięło przeszło ośmdziesiąt tysięcy w niewolę, trupem położyło lub poraniło przeszło dwadzieścia tysięcy; stoczyli oni dwanaście walnych bitew, przeszło sześćdziesiąt potyczek, przeprawili się przez wiele rzek, za nic ważąc i wodę i ogień nieprzyjacielski. Kiedy wojna jest tylko rutyną prosto mechaniczną, zależącą na odpieraniu i zabijaniu nieprzyjaciela, jakiego mamy przed sobą, nie wiele jest godna historyi; lecz kiedy spotykamy takie starcie się, gdzie widzimy massę ludzi poruszaną przez jednę rozległą myśl, która rozwija się śród huku piorunów z taką dokładnością, jak myśl Newtona lub Kartezyusza w milczeniu gabinetu,

wówczas widowisko godném jest filozofa, równie jak męża stanu i wojownika: jeżeli to spojenie się mnóstwa ludzi z jedną osobą, które podnosi siłę do najwyższego stopnia, służy ku opiece, ku obronie szlachetnéj sprawy, wówczas scena staje się tyle moralną ile jest wielką.

Bonaparte kwapił się teraz do nowych projektów; szedł ku Rzymowi, aby położyć tamę intrygom dworu papieskiego, i powrócić nie już nad Adygę, ale do Wiednia. Tryumfami swemi sprowadził wojnę na prawdziwy jéj teatr, to jest do Włoch, zkąd można było uderzyć na posiadłości dziedziczne Cesarza. Rząd nadsyłał mu posiłki, z któremi mógł iśdź do Wiednia i przepisać chlubny pokój w imieniu rzeczypospolitéj francuskiéj. Koniec kampanii obudził wszelkie nadzieje, jakie rokował jéj początek.

Tryumfy pod Rivoli najwyższą radością napełniły patryotów. Ze wszech stron powtarzano o dwudziestu dwóch tysiącach jeńców, i przytaczano świadectwo władz Medyolanu, które odbyły ich przegląd, i sprawdziły liczbę, aby dać odpowiedź wszelkiemu powątpiewaniu złośliwości. Poddanie się Mantui dopełniło miary zadowolenia. Od téj chwili, uważano podbicie Włoch za stanowcze. Kuryer wiozący te wiadomości, przybył wieczorem do Paryża. Zwołano natychmiast załogę, i ogłoszono je przy blasku pochodni, przy odgłosie muzyki wojskowéj, śród radośnych okrzyków wszystkich Francuzów, przywiązanych do swego kraju. Dni na zawsze sławne, i nigdy nieodżałowane dla nas! W któréjże epoce Francya była piękniejsza i większa? Burze rewolucyjne zdawały się uciszać; szemrania stronnictw brzmiały jak ostatni łoskot burzy. Resztki te wzruszenia uważano za życie kraju. Handel i finanse wydźwigały się z okropnego przesilenia; cała ziemia powrócona rękom przemysłowym, miała być zapłodniona. Rząd złożony z obywateli, rządził rzecząpospolitą z umiarkowaniem; najlepsi wezwani zostali do następstwa po nich. Francya na szczycie potęgi, była panią całéj przestrzeni rozciągającéj się od Renu do Pireneów, od morza do gór Alpejskich. Hollandya, Hiszpanija miały połączyć swoje okręty z jéj okrętami, i społem uderzyć na olbrzyma morskiego. Jaśniała sławą nieśmiertelną. Przedziwne armije powiewały trójbarwnemi sztandarami przed oczyma tych, którzy je wytępić pragnęli. Dwudziestu bohaterów, różnych charakterem i talentami, równych tylko wiekiem i odwagą, wiodło żołnierzy naszych do zwycięztwa. Hoche, Kleber, Desaix, Moreau, Joubert, Massena, Bonaparte, i mnóstwo innych jeszcze postępowali razem. Ważono rozmaite ich zasługi; ale żadne jeszcze oko, jakkolwiek mogło być przenikliwe, nie dopatry-

wało w tém bohaterów pokoleniu ani nieszczęśliwych, ani występnych; żadne oko nie widziało tego, który miał umrzeć w kwiecie wieku, dotknięty nie wiadomém cierpieniem; tego który miał zginąć pod sztyletem muzułmanina, lub od kuli nieprzyjacielskiéj; tego kto miał zdradzić swoję ojczyznę: wszyscy okazywali się wielcy, nieskazitelni, szczęśliwi, pełni przyszłości! Była to prawdziwie jedna chwila; ale tylko chwile są w życiu narodów, podobnie jak w życiu osób pojedyńczych. Odzyskać mieliśmy zamożność z odpoczynkiem; swobody zaś i sławę, jużeśmy posiadali! „Trzeba, rzekł jeden ze starożytnych, żeby ojczyzna nie tylko była szczęśliwa, ale też dosyć sławna.“ Życzenie to było spełnione względem Francyi.

ROZDZIAŁ III.

Stan rządu zimą roku V (1797). — Charakter i nieporozumienia pięciu Dyrektorów, jakiem byli: Barras, Carnot, Rewbell, Letourneur i Larévellière-Lépeaux.— Opinija publiczna Klub w Clichy.— Intrygi stronnictwa rojalistowskiego. Odkryty spisek, w którym mieli udział: Brottier, Laville-Heurnois i Duverne de Presle. — Wybory roku V.— Rzut oka na położenie mocarstw zagranicznych przy otwarciu kampanii 1797 roku.

Ostatnie zwycięztwa pod Rivoli i la Favorite, zdobycie Mantui, przywróciły Francyi całą jéj wyższość. Dyrektoryat, ciągle doznając dotkliwych obelg, obudzał największą trwogę w mocarstwach zagranicznych. »Połowa Europy, pisał Mallet-Dupan (*), klęczy przed tym dywanem, i targuje się o honor zostania jego hołdowniczką.« Piętnaście miesięcy panowania silnego i świetnego ustaliło władzę pięciu Dyrektorów, ale zarazem rozwinęło ich namiętności i charaktery. Ludzie nie mogą żyć długo razem z sobą, iżby niedoświadczali wkrótce życzliwości lub wstrętu jedni ku drugim, i nie podzielili się na gruppy, stosownie do swoich skłonności. Carnot, Barras, Rewbell, Larévellière-Lépeaux, Letourneur, składali już odmienne gruppy. Carnot był systematyczny, uparty i dumny. Zbywało mu całkiem na przymiocie, który umysłowi nadaje rozciągłość i trafność, a charakterowi łatwość. Przenikliwy, dobrze zgłębiał przedmiot nad którym się zastanawiał; ale raz wpadłszy w błąd, już się z niego niepodźwignął. Poczciwy, śmiały, bardzo pracowity, ale nigdy nie przebaczał ani winy, ani urazy zadanéj jego miłości własnéj; był dowcipny i ory-

(*) Korrespondencya tajemna z rządem Weneckim.

ginalny, co dosyć jest pospolite w ludziach skupionych w sobie samych. Dawniéj pokłócił się z członkami komitetu ocalenia publicznego, bo niepodobna było iżby duma jego sympatyzowała z dumą Robespierra i Saint-Justa, oraz iżby wielka jego śmiałość ugięła się przed ich despotyzmem. Dzisiaj toż samo musiało trafić się jemu w Dyrektoryacie. Niezależnie od okoliczności do ścierania się z kolegami, zajmując się spólnie pracą tak trudną jaką jest rząd, i która naturalnie wywołuje różność zdań, żywił dawne urazy, zwłaszcza przeciw Barrasowi. Wszelkie skłonności człowieka surowego, poczciwego i pracowitego odpychały go od tego kolegi marnotrawnego, rozwiązłego i leniwego; ale nadewszystko nienawidział w nim naczelnika Thermidoryanów, przyjaciół i mścicieli Dantona, i prześladowców staréj Góry. Carnot który był jednym z głównych sprawców śmierci Dantona, i omal co późniéj nie stał się ofiarą prześladowań zwróconych na Górali, nie mógł przebaczyć Thermidoryanom: zachowywał przeto głęboką nienawiść ku Barrasowi.

Barras służył dawniéj wojskowo w Jndyach; okazał tam odwagę żołnierza. W przypadku rozruchów gotów był wsiąśdź na koń, i jakeśmy widzieli, tym sposobem pozyskał miejsce w Dyrektoryacie. We wszelkich zatém trudnych okolicznościach, mówił że trzeba wsiąśdź na koń i zrąbać nieprzyjaciół rzeczypospolitéj. Wysoki i przystojny; ale w spojrzeniu jego było cós ponurego i strasznego, co mało zgadzało się z jego charakterem, raczéj porywczym, niżeli złym. Chociaż wychowany w wyższém towarzystwie, nic nie miał odznaczającego się w obejściu swojém, które było prędkie, śmiałe i gminne. Posiadał trafność i przenikliwość sądu, jakie przy nauce i pracy, mogły stać się przymiotami nader niepospolitemi; ale leniwy i ciemny, umiał chyba to tylko czego nauczyć się można w życiu dosyć burzliwém, i dawał dostrzedz w rzeczach o których musiał stanowić codziennie, dosyć rozumu iżby nie wypadało żałować że nieodebrał staranniejszéj edukacyi. Z resztą, rozwiązły i cynik, gwałtowny i fałszywy, jak mieszkańcy południowi, którzy umieją pokrywać obłudę porywczością; republikanin z uczucia i położenia, ale człowiek bez wiary, przyjmował u siebie najgwałtowniejszych rewolucyonistów z przedmieść i wszystkich emigrantów, którzy powrócili do Francyi; podobał się jednym płaską gwałtownością, przypadał drugim przez ducha intrygi, rzeczywiście był gorącym patryotą, potajemnie zaś dawał nadzieję wszystkim stronnictwom. On sam jeden przedstawiał całe stronnictwo Dantona, wyjąwszy geniusz naczelnika, który nieprzeszedł na jego następców.

Rewbell, niegdyś adwokat w Colmar, nabył u kratek i na rozmai-

tych zgromadzeniach naszych wielkiego doświadczenia w kierowaniu sprawami. Do przenikliwości, do rozsądku bardzo rzadkiego, łączył rozległe wiadomości, pamięć bardzo wielką, rzadką wytrwałość w pracy. Dla tych przymiotów był człowiekiem nader szacownym u stéru rządu. Doskonale roztrząsał sprawy, chociaż nieco był subtelny, skutkiem reszty adwokackich nawyknień. Przy dosyć pięknéj twarzy posiadał znajomość świata; ale był ostry i obrażający żywością i cierpkością swojéj mowy. Pomimo potwarzy kontr-rewolucyonistów i szalbierzy, był poczciwości nieskazitelnéj. Nieszczęściem miał trochę chciwości; lubił obracać własnym majątkiem w zyskowny sposób, co było powodem że zabierał znajomość ze spekulantami, i to nastręczało pozory do potwarzy. Troskliwie zajmował się wydziałem stosunków zagranicznych, i tyle był przywiązany do interessów Francyi, iż chętnie byłby niesprawiedliwy względem narodów obcych. Republikanin gorący, szczéry i wytrwały, należał pierwiastkowie do umiarkowanego stronnictwa Konwencyi; i miał równy wstręt do Carnota, jak do Barrasa, jednego jako Górala, drugiego jako Dantonisty. Tak więc Carnot, Barras, Rewbell, pochodzący wszyscy trzéj od przeciwnych stronnictw, nienawidzili się wszyscy trzéj nawzajem; tak więc gniew powzięty podczas długiéj i okrutnéj walki nieustał pod rządem konstytucyjnym; tak więc serca niezjednoczyły się, jak rzeki które łączą się z sobą niemięszając wód swoich. Wszelako, nienawidząc siebie ci trzéj ludzie hamowali swoje urazy, i zgodnie pracowali około powszechnego dzieła.

Zostawali jeszcze Lérévellière-Lepeaux i Letourneur, którzy do nikogo nie mieli nienawiści. Letourneur, dobry człowiek, próżny, ale próżności łatwéj i nieuprzykrzonéj, który poprzestawał na zewnętrznych oznakach władzy i na uszanowaniu ze strony szyldwachów, Letourneur miał dla Carnota uległość z szacunkiem. Skory był w dawaniu zdania, ale też równie skory w cofnięciu go, kiedy przekonano że omylił się, lub kiedy Carnot przemówił. Głos jego, w każdém zdarzeniu, należał do Carnota.

Lerévellière, najpoczciwszy i najlepszy z ludzi, łączył z wielką rozmaitością wiadomości umysł trafny i badawczy. Pilny był i mógł udzielać wyborne i rozsądne zdania o wszystkich rzeczach; w zdarzeniach wielkiéj wagi. Ale często unosiły go illuzye, lub powstrzymywały skrupuły serca prawego. Chciał niekiedy tego co jest niepodobném, a nieśmiał chcieć tego co było konieczném; bo wielkiéj potrzeba głowy aby wyrachować co winni jesteśmy okolicznościom, bez obrazy zasad. Wysłowienie miał dobre, wytrwałość rzadką, bardzo

był użyteczny, skoro szło o poparcie dobrego zdania, i wielce posługiwał Dyrektoryatowi osobistém swojém znaczeniem.

Rola jego, pomiędzy kolegami którzy się nienawidzili, była nadzwyczajnie użyteczna. Pośród cztérech Dyrektorów dawał piérwszeństwo najpoczciwszemu i najzdolniejszemu, to jest Rewbellowi. Wszelako unikał zbytecznéj poufałości, która przypadałaby mu do smaku, ale odstrychnęłaby od niego innych kolegów. Miał niejaką skłonność dla Barrasa, i zbliżył by się ku niemu, gdyby znajdował go mniéj zepsutym i mniéj fałszywym. Miał na niego pewny wpływ, przez swoje znaczenie, przenikliwość i wytrwałość. Ludzie bez obyczajów szydzą chętnie z cnoty: ale lękają się jéj, kiedy z przenikliwością jaka ich odgaduje, łączy odwagę która umie ich nieobawiać się. Larévellière używał swego wpływu na Rewbella i Berrasa, aby utrzymać ich w dobréj pomiędzy sobą harmonii, tudzież z Carnotem. Dzięki temu pojednawcy, dzięki oraz spólnéj ich gorliwości o sprawę rzeczypospolitéj, Dyrektorowie przyzwoicie żyli z sobą, i pracowali w swoim zawodzie, dzieląc się w przedmiotach które rozstrzygać mieli, daleko więcéj podług swojéj opinii, niżeli podług nienawiści.

Wyjąwszy Barrasa, Dyrektorowie żyli z familijami, zajmując każdy apartament w Luxemburgskim pałacu. Z niewielkim popisywali się przepychem. Larévellière wszakże, lubiąc dosyć świat, sztuki i nauki, i uważając za obowiązek wydatkować swoję płacę w sposób użyteczny dla kraju, przyjmował u siebie uczonych i literatów, ale po prostu i serdecznie. Nieszczęściem naraził się na niejaką śmieszność, niedając wszakże do tego najmniejszego powodu. Wyznawał on pod wszystkiemi względami filozofiję ośmnastego wieku, taką jaką obejmowało wyznanie wiary Wikarego Sabaudzkiego. Życzył upadku dawnéj wiary, i pochlebiał sobie że wkrótce nastąpi jéj koniec, jeżeli rządy rostropnie używać będą względem niéj tylko obojętności i zapomnienia. Niechciał ćwiczeń zewnętrznych i materyalnych obrazów bóstwa; ale uważał iż potrzeba ludziom schadzek, dla spólnéj rozmowy o moralności i wielkości stworzenia. Przedmioty te, w rzeczy saméj, potrzebują być roztrząsanemi na zgromadzeniach, ponieważ ludzie skorsi tu są do wzruszeń, i przystępniejsi uczuciom wzniosłym i szlachetnym. Rozwinął te pomysły w piśmie, i mówił iż trzeba aby kiedyś po dawniejszych obrzędach nastąpiły zgromadzenia dosyć podobne do protestantskich, ale jeszcze prostsze, i swobodniejsze od reprezentacyi. Pomysł ten, przyjęty od niektórych, wprowadzony wnet został w wykonanie. Brat sławnego fizyka Haüy założył towarzystwo, któremu dał nazwisko „Teofilantropów“; miało ono na celu przestrogi moralne,

czytania filozoficzne i pieśni pobożne. Zawiązało się kilka innych podobnego rodzaju. Odbywały swoje posiedzenia w salach najętych kosztem stowarzyszonych, i pod dozorem policyi. Chociaż Larévellière uważał tę instytucyą za dobrą i mogącą przeciągnąć do siebie wiele dusz czułych, które potrzebują spólnego wylania swoich uczuć religijnych, ale nie pokazywał się tam nigdy, ani sam, ani jego rodzina, żeby niegrać roli naczelnika sekty, i nie przywodzić na pamięć arcy-kapłaństwa Robespierra. Pomimo ostróżności Larévellièra złośliwość chwyciła się tego pozoru żeby okryć trochą śmieszności urzędnika poważanego powszechnie, który nienastręczał żadnego powodu do potwarzy. Zresztą, jeżeli jego teofilantropija była przedmiotem niejakich żarcików wcale niedowcipnych u Barrasa, albo w gazetach rojalistowskich, mało przecież zwracała uwagi, i niezmniejszała bynajmniéj szacunku jaki otaczał osobę Larévellièra-Lépeaux.

Jeden tylko z Dyrektorów Barras szkodził rzeczywiście powadze rządu. Życie jego niebyło proste i skromne jak kolegów; popisywał się ze zbytkiem i marnotrawstwem, które tłumaczyć tylko mógł udział jego w zyskach spekulantów. Skarbem zarządzali z surową poczciwością większość Dyrektoryatu i wyborny minister Ramel; ale niemożna było przeszkodzić Barrasowi przyjmować od liwerantów lub bankierów, którym pomagał swoim wpływem, udziału w korzyściach dosyć znacznych. Posiadał przytém tysiączne środki do opędzenia swoich wydatków: Francya stawała się sędzią tylu wielkich i małych mocarstw, że wielu książąt ubiegać się musiało o jéj łaskę, i znacznemi summami opłacać obietnicę głosu w Dyrektoryacie. Zobaczémy późniéj czego probowano w tym względzie. Okazałość z jaką popisywał się Barras może niebyłaby nieużyteczną, bo naczelnicy rządu obowiązani są mieć stosunki z wielą ludzi, aby ich wybadać, poznać i wybierać; ale otaczał się on, oprócz spekulantów, intrygantami wszelkiego rodzaju, kobietami rozpustnemi, i szalbierzami. Bezecny cynizm panował w jego salonach. Pokątne związki, jakie w społeczności dobrze urządzonéj, starają się okrywać zasłoną, publicznie tu były objawiane. Wyjeżdżano do Gros-Bois na sprośne biesiady, które nastręczały nieprzyjaciołom rzeczypospolitéj potężne argumenta przeciw rządowi. Zresztą Barras nie taił się bynajmniéj ze swém postępowaniem, i według zwyczaju rozwiązłych, lubił chełpić się z rozpustą. Sam opowiadał kolegom, którzy nieraz mu ciężkie wyrzuty czynili, wielkie swoje dzieła w Gros-Bois i Luxemburgu; opowiadał, jak zmusił sławnego w owych czasach liweranta do wzięcia kochanki, która już mu przykrzyć się zaczynała, i któréj wydatkom wystarczać już niemógł; jak się pomścił

na gazeciarzu księdzu Poncelin za obelgi wymierzone przeciw swojéj osobie, jak zwabiwszy go do Luxemburga kazał go ochłostać swojéj służbie. Takie postępowanie źle wychowanego panka, w rzeczypospolitéj, bardzo szkodziło Dyrektoryatowi, i pozbawiło by go zupełnie szacunku, gdyby znane cnoty Carnota i Larévellièra nierównoważyły złego wrażenia, jakie czynił nierząd Barrasa.

Dyrektoryat, ustanowiony nazajutrz po dniu 15 Vendémiaira (roku IV, dnia 4 Października 1795), zaprowadzony przez nienawiść ku kontr-rewolucyi, składający się z królobójców, i napastowany ze wściekłością przez rojalistów, musiał być mocno republikański. Ale każdy z jego członków brał większy lub mniejszy udział w opinijach, jakie podzielały Francyę. Larévellière i Rewbell trzymali się republikanizmu umiarkowanego, ale surowego, zarówno przeciwnego zapędom 1793 roku, jak wściekłości rojalistów 1795. Niepodobieństwem było pozyskać ich na stronę kontr-rewolucyi. Instynkt stronnictw tak trafny uczył je, że niczego od nich otrzymać nie można, ani przez ułudę, ani przez pochlebstwa gazet. Mieli przeto dla tych dwóch Dyrektorów tylko naganę zaprawną największą goryczą. Inaczéj rzecz miała się z Barrasem i Carnotem. Barras, chociaż przestawał ze wszystkiemi, był rzeczywiście zapalonym rewolucyonistą. Przedmieścia wysoce go poważały, i pamiętały zawsze że był dowódzcą w Vendémiairze, a spiskowi napadu na obóz w Grénelle mniemali iż liczyć mogą na niego. Patryoci przeto nieszczędzili dla niego pochwał, rojaliści obelg. Niektórzy tajemni agenci rojalizmu, zbliżeni do niego spólnym duchem intrygi, mogli, licząc na jego zepsucie obyczajów, powziąć niejakie nadzieje; ale była to pojedyńcza ich opinija. Massa stronnictwa brzydziła się nim i prześladowała go z zawziętością.

Carnot, niegdyś Góral, były członek komitetu ocalenia publicznego, a po dniu 9 Thermidora bliski stania się ofiarą reakcyi realistowskiéj, musiał być zapewne otwartym republikaninem, i był nim rzeczywiście. W piérwszéj chwili wejścia do Dyrektoryatu, mocno popierał wszelkie wybory ze stronnictwa Górali; ale powoli, w miarę jak trwoga vendémiairska uciszyła się, zmieniły się jego skłonności. Carnot, nawet w komitecie ocalenia publicznego, nielubił motłochu rewolucyonistów niesfornych, i znacznie się przyczynił do wytępienia Hebertystów. Widząc Barrasa, który pragnął pozostać „królem kanalii,“ otaczającego się szczątkami stronnictwa Jakóbinów, powziął wstręt do tego stronnictwa; okazał wiele energii w sprawie obozu w Grenelle, i tym więcéj, że Barras trochę był zaplątany w tę awanturę. Nie dosyć na tém: wspomnienia niepokoiły Carnota. Zarzut jaki mu czy-

niono że podpisywał najkrwawsze wyroki komitetu ocalenia publicznego, ciężył mu na sercu. Nie dostatecznem było w oczach jego tłumaczenie się bardzo naturalne, jakie otém złożył; chciał wszelkiemi sposobami przekonać że nie był potworem, gotów na znaczne ofiary dla przekonania o tém. Stronnictwa wiedzą, odgadują wszystko; trudnemi są względem ludzi wtenczas tylko kiedy są zwycięzkie; ale zwyciężone, rekrutują się wszelkiemi sposobami, i szczególniéj starają się pochlebiać dowódzcom wojsk. Rojaliści dowiedzieli się wkrótce o usposobieniu Carnota względem Barrasa i stronnictwa patryotów. Odgadywali jego potrzebę rehabilitacyi; czuli znaczenie jego wojenne, i starali się inaczéj z nim obchodzić niżeli z jego kolegami, i mówić o nim w taki sposób, jaki wiedzieli że najprędzéj trafić może do niego. Kiedy więc zgraja ich gazet nieszczędziła grubijańskich obelg dla Barrasa, Larévellièra i Rewbella, pochwały tylko miała dla ex-Górala i królobójcy Carnota. Przytém pozyskawszy na swą stronę Carnota mieli także Letourneura, i były to dwa głosy pozyskane chytrością pospolitą, ale potężną jak wszystkie które odwołują się do miłości własnéj. Carnot miał słabość uledz takiéj ponęcie; i nieprzestając być wiernym wewnętrznemu przekonaniu, tworzył z przyjacielem swym Letourneurem, na łonie Dyrektoryatu, pewny rodzaj oppozycyi, podobny do téj, jaką nowa trzecia część tworzyła w obu Radach. We wszelkich przedmiotach oddanych pod decyzyę Dyrektoryatu, oświadczał się za zdaniem przyjętym przez oppozyzyę w Radach. Tak więc, we wszystkich przedmiotach dotyczących pokoju i wojny, głosował za pokojem, trzymając się przykładu oppozycyi, która domagała się go ustawicznie. Mocno nalegał ażeby zrobiono największe ofiary dla Cesarza, aby podpisano pokój z Neapolem i Rzymem, niekładąc zbyt uciążliwych warunków.

Podobne niesnaski skoro tylko wybuchną, zaraz szybkiego nabierają wzrostu. Stronnictwo pragnące z nich korzystać wychwala bez granic tych, których pozyskać życzy, i szafuje naganą dla innych. Taktyka ta miała zwyczajne powodzenie. Barras, Rewbell, będąc już nieprzyjaciółmi Carnota, mocniéj gniewali się na niego, od czasu pochwał których został przedmiotem, i jemu przypisywali rozkiełznanie, którego sami byli celem. Larévellière nadaremno pracował nad uspokojeniem tych niesnasek; niezgoda szkodliwe czyniła postępy; publiczność, dowiedziawszy się o tém co się dzieje, dzieliła Dyrektoryat na większość i mniejszość, i kładła z jednéj strony Larévellièra, Rewbella i Barrasa, a z drugiéj Carnota i Letourneura.

Klassyfikowano podobnież ministrów. Ponieważ chciano bardzo przyganiać zarządowi skarbu, prześladowano ministra Ramel, wybor-

nego urzędnika, którego przykry stan skarbu zniewalał do wybiegów, nagannych w każdym innym czasie, ale nieodzownych w owoczesnych okolicznościach. Podatki z trudnością wpływały z przyczyny strasznego nieładu w poborze. Trzeba było zmniejszyć podatek gruntowy; a dochody niestałe przynosiły daleko mniéj niżeli spodziewano się. Częstokroć niebyło zgoła funduszów w skarbie; a w naglącéj potrzebie brano na wydatki zwyczajne to, co przeznaczoném było na nadzwyczajne, lub brano na rachunek wpływów, i zawierano umowy dziwaczne lub uciążliwe, będące skutkiem położenia takiego rodzaju. Krzyczano wówczas na nadużycia i przeniewierzenie się, gdy przeciwnie należało przyjść w pomoc rządowi. Ramel, pełniący obowiązki ministra z równą prawością jak światłem, był celem wszelkich pocisków, a wszystkie gazety obchodziły się po nieprzyjacielsku. Toż samo działo się z ministrem marynarki Truguet, znanym jako szczéry republikanin, jako przyjaciel Hocha, jako opiekun wszystkich oficerów patryotów; toż samo z ministrem spraw zagranicznych Delacroix, zdolnym na dobrego administratora, ale złym dyplomatykiem, za nadto pedantem i zbyt cierpkim w stosunkach z posłami mocarstw zagranicznych; toż samo z Merlinem, który w zarządzie wydziałem sprawiedliwości, rozwijał cały zapał republikanina — Górala. Co się tycze ministrów spraw wewnętrznych, wojny i policyi, któremi byli: Benezech, Petiet i Cochon, tych kładziono oddzielnie. Benezech tyle doświadczył pocisków ze strony Jakóbinów za wniosek o powrocie do wolnego handlu żywnością i zaprzestanie żywienia Paryża, że stał się miłym stronnictwu kontr-rewolucyjnemu. Biegły urzędnik, ale wychowany za starego rządu, którego żałował, zasługiwał w części na względy tych co go chwalili. Petiet, minister wojny, należycie wypełniał swe obowiązki; ale będąc kreaturą Carnota, podzielał w zupełności jego los u stronnictw. Co się tycze ministra Cochon, tego zalecały także stosunki z Carnotem; odkrycie spisków jakóbinów, i gorliwość w ich ściganiu, pozyskały mu łaskę przeciwnego stronnictwa, które go wychwalało z przesadą.

Pomimo takich rozdwojeń rząd był dosyć jeszcze zgodnym w kierowaniu sprawami ze sprężystością, i prowadzeniu z chwałą działań przeciwko mocarstwom Europy. Oppozycyę hamowała ciągle większość konwencyjna, , utrzymująca się w ciele prawodawczém. Zbliżały się wszelako wybory, i nadchodziła pora, kiedy nowa trzecia część, wybrana pod chwilowym wpływem, zastąpić miała trzecią część konwencyjną. Oppozycya pochlebiała sobie iż pozyska wówczas większość i podźwignie się ze stanu uległości w jakim znajdowała się

dotąd. Głos jéj przeto podnosił się wyżéj w obu Radach, i dawał postrzegać jéj nadzieje. Członkowie téj mniejszości zbierali się w Tivoli na narady co do dalszego postępowania. Zgromadzenie to deputowanych zamieniło się w najgwałtowniejszy klub, znany pod nazwiskiem »klubu w Clichy." Gazety brały udział w tém poruszeniu. Mnóstwo młodzieży, która za dawnego rządu pisałaby wierszyki, teraz deklamowała w pięćdziesięciu lub sześćdziesięciu gazetach przeciw gwałtom rewolucyi i przeciw Konwencyi, któréj przypisywano te gwałty. Nie mają gniewu do rzeczypospolitéj, powiadali, ale do tych którzy zakrwawili jéj kolébkę. Zgromadzenia elektorów tworzyły się zawczasu, i przygotowywano na nich wybory. Wszystko: mowa, duch namiętności były tu Vendémiarskie; taż sama dobra wiara i łatwowierność w massie, taż sama duma w niektórych pojedyńczych osobach, toż samo wiarołomstwo w niewielu spiskowych, pracujących tajemnie na korzyść rojalizmu.

Fakcya rojalistowska, zawsze pobita, ale zawsze łatwowierna i intrygująca, odradzała się bez ustanku. Wszędzie gdziekolwiek jest jaka pretensya, wspierana pewnym zasiłkiem pieniężnym, znajdują się intryganci gotowi jéj posługiwać nędznemi projektami. Chociaż Le Maître skazany został na śmierć, chociaż Wandea uległa, a Pichegru pozbawiony był dowództwa armii Nad-Reńskiéj, nieustały zabiegi stronnictwa kontr-rewolucyjnego; owszem ciągnęły się dalej z nadzwyczajną czynnością. Położenie wszystkich szególnie się odmieniło. Pretendent, nazywany naprzemian już hrabią Lille, już Ludwikiem XVIII opuścił Weronę, jakeśmy widzieli, i wyjechał do armii Nad-Reńskiéj. Zatrzymał się przez chwilę w obozie księcia Condé, gdzie z przypadku życie jego było w niebezpieczeństwie. Kiedy znajdował się w oknie, strzelono do niego, i kula lekko go zadrasnęła. Czyn ten, ktorego sprawcy nieodkryto, przypisywano Dyrektoryatowi, który niebył przecież tyle nierozumnym iżby opłacał zbrodnię, korzystną tylko dla hrabiego Artois. Pretendent niedługo gościł przy księciu Condé. Obecność jego w armii Austryackiéj nieprzypadała do smaku gabinetowi Wiedeńskiemu, który uznawać go niechciał, i czuł dobrze ile ona powiększy niesnaski z Francyą, niesnaski nader już kosztowne i zbyt boleśne. Rozkazano mu wyjechać, a gdy odmówił, wysłano oddział żeby go zmusić do tego. Przeniósł się więc do Blankemburga, gdzie nieprzestawał być ogniskiem wszelkich korrespondencyj. Condé pozostał z swoim korpusem nad Renem. Hrabia Artois, po nadaremnych projektach względem Wandei wyjechał do Szkocyi, zkąd korrespondował jeszcze z kilku intrygantami, którzy jezdzili i powracali z Wandei do Anglii.

Po śmierci Le Maître, spólnicy zajęli jego miejsce, i nastąpili po nim w zaufaniu pretendenta. Byli nimi, jak już wiemy: ksiądz Brottier, niegdyś nauczyciel, Laville-Heurnois, były referendarz, kawaler Despomelles, i oficer marynarki Duverne de Presle. Dawniejszy systemat tych agentów, będących w Paryżu, zależał na dokazaniu wszystkiego przez intrygi stolicy, gdy tym czasem Wandejczycy chcieli zrobić wszystko przez zbrojne powstanie, a książe Condé wszystko za pośrednictwem generała Pichegru. Kiedy Wandea uległa, Pichegru został usunięty, a groźna reakcya objawiła się przeciw rewolucyi, agenci paryzcy tym mocniéj byli przekonani, że wszystkiego oczekiwać należy od dobrowolnego poruszenia wewnątrz kraju. Opanować naprzód wybory, potém przez wybory opanować Rady, przez Rady Dyrektoryat i urzędy, zdawało się im niewątpliwym środkiem do przywrócenia władzy królewskiéj, środkami nawet jakie nastręczała samaż rzeczpospolita. Ale na ten koniec wypadało położyć tamę różności zdań, jaka ciągle panowała w projektach kontr-rewolucyi. Puisaye, pozostawszy tajemnie w Bretanii, marzył, jak dawniéj, o powstaniu téj prowincyi. De Froét w Normandyi starał się przygotować Wandeę, ale ani jeden, ani drugi niechcieli znosić się z agentami Paryskimi. Książe Condé, wdawszy się nad Renem w intrygę z Pichegru, chciał ją zawsze prowadzić odrębnie, niemięszając do niéj ani Austryaków, ani pretendenta i z żalem tylko przypuścił ich do tajemnicy. Aby nadać ogół tym rozprzężonym projektom, a nadewszystko aby dostać pieniędzy, agenci Paryzcy wysłali jednego z pomiędzy siebie do prowincyj Zachodnich, do Anglii, Szkocyi, Niemiec i Szwajcaryi. Wybrany był do tego Duverne de Presle. Niezdoławszy pozbawić Puisaye dowództwa, probowano przez wpływ hrabiego Artois, przywiązać go do systematu agencyi Paryskiéj, i skłonić do porozumienia się z nią. Otrzymano od Anglii rzecz najważniejszą, to jest trochę pieniędzy. Wyjednano pełnomocnictwo od pretendenta, które ogniskiem wszystkich intryg stanowiło agencyę Paryzką. Widziano się z księciem Condé, ale niepotrafiono go uczynić ani pojętniejszym, ani powolniejszym. Widziano się z Précym, który ciągle był potajemnym podżegaczem w Lyonie, i we Francyi Południowéj; nareszcie ułożono ogólny plan, który miał ogół i jedność tylko na papierze, i nieprzeszkadzał iżby każdy działał podług swego zdania, swojego interessu i swoich widoków.

Postanowiono że cała Francya podzielona będzie na dwie agencye, jedna obejmie Francyę Wschodnią i Południową, druga Północną i Zachodnią. Precy znajdował się na czele piérwszéj, agencya Paryzka kierowała drugą. Obie te agencye porozumiewać się z sobą winny we wszystkich

swoich działaniach i korrespondować wprost z pretendentem, ktory dawać im będzie rozkazy. Wymyślono towarzystwa tajemne, według planu Baboeufa. Były one odosobnione, i niewiedziały nazwiska naczelników, co przeskadzało odkryciu całego spisku, gdyby schwytano jednę z jego części. Towarzystwa te zastosowane być miały do stanu Francyi. Ponieważ wiedziano że największa część ludności, nieżycząc powrotu Burbonów, pragnęła porządku, spokojności, i przypisywała Dyrektoryatowi dalszy ciąg systematu rewolucyjnego, zawiązano wolnomularstwo tak nazwane „Filantropów«, którzy zobowiązywali się używać swoich praw wyborczych na korzyść przeciwników Dyrektoryatu. Filantropi niewiedzieli o tajemnym celu tych knowań, i objawiano im tylko zamiar wzmocnienia oppozycyi. Drugie towarzystwo, tajemniejsze, ściślejsze, mniéj liczne, pod nazwiskiem „Wiernych«, składać się miało z ludzi energiczniejszych, i więcéj poświęcających się, którym można było objawić tajemnicę fakcyi. Wierni winni byli mieć broń ukrytą i być w pogotowiu do wszelkiego zamachu. Zaciągać się do gwardyi narodowéj, która jeszcze niebyła uorganizowana, i korzystając z munduru, tym pewniéj wykonywać dane sobie rozkazy. Obowiązkiem ich było, niezależnie od wszelkiego planu powstania, czuwać nad wyborami; a jeśliby przyszło do bitwy, jak to trafiło się w Vendémiairze, śpieszyć na pomoc stronnictwu oppozycyi. Wierni obowiązani także byli ukrywać emigrantów i księży, przygotowywać fałszywe pasporta, prześladować rewolucyonistów i nabywców dóbr narodowych. Towarzystwa te zostawały pod zwierzchnictwem naczelników wojennych, którzy znosili się z dwiema agencyami głównemi i odbierali ich rozkazy. Taki był nowy plan fakcyi, plan dziwaczny, którymby wzgardziła historya, gdyby niedawał poznać marzeń, jakiemi się durzą stronnictwa pokonane. Pomimo mniemanego ogółu, towarzystwo Południowe powydawało tylko bezimienne związki, działające bez kierunku i bez celu, za natchnieniem tylko zemsty lub chęci rabunku. Puisaye, Frotté, Rochecot, w Bretanii i Normandyi, pracowali oddzielnie nad wskrzeszeniem Wandei, i odrzucali mięszaną kontrrewolucyę agentów Paryzkich. Puisaye wydał nawet manifest z oświadczeniem że nigdy Bretanija wspierać niebędzie projektów, któreby niedążyły do przywrócenia otwartą siłą absolutnéj i całkowitéj władzy królewskiéj domowi Burbonów.

Książe Condé ze swojéj strony nieprzestawał znosić się bezpośrednio z Pichegru, którego osobliwsze i dziwne postępowanie tłumaczyć się daje tylko kłopotami jego położenia. Generał ten, jedyny znany w historyi który dobrowolnie dał się pobić, sam prosił o uwolnienie.

Postępek ten dziwnym wydać się może, gdyż było to pozbawiać się wszelkiego środka wpływu, a zatém znajdować się w niemożności spełnienia mniemanych zamiarów. Zrozumiemy to wszakże zastanowiwszy się nad położeniem Pichegru: niemógł pozostać generałem, nieprzyprowadzając wreszcie do skutku projektów jakie zapowiedział, i na które otrzymał znaczne summy. Pichegru miał przed sobą trzy przykłady, wszystkie trzy bardzo odmienne, to jest Bouillé'go, Lafayetta i Dumouriez, które go przekonywały, że niepodobieństwem jest uwieść armiję. Chciał więc postawić się w niemożności przedsięwzięcia czego kolwiek, i to tłómaczy jego prośbę o uwolnienie, które Dyrektoryat, niewiedząc jeszcze wcale o jego zdradzie, udzielił mu zrazu tylko z żalem. Książe Condé i jego agenci bardzo się zdziwili postępowaniem Pichegru i mniemali że wyłudził od nich pieniądze, a w istocie nigdy im służyć nie chciał. Ale otrzymawszy uwolnienie, Pichegru powrócił na brzegi Renu, pod pozorem sprzedaży swych powozów, i udał się potém do rodzinnego kraju, departamentu Jura. Ztąd znosił się z agentami książęcia, i przedstawił im dymissyę swoję jako pomysł bardzo głęboki. Uważany będzie, powiadał, jako ofiara Dyrektoryatu, wejdzie w stosunki ze wszystkimi rojalistami w kraju i zrobi sobie ogromne stronnictwo; jego armija, która przeszła pod rozkazy Moreau, żałuje go mocno, i przy piérwszém niepowodzeniu, domagać się będzie dawnego swego generała, i rokosz podniesie żeby jéj go powrócono. Zamierzał korzystać ztéj chwili, zrzucić maskę, pośpieszyć do armii, pozyskać dyktaturę, i ogłosić króla. śmieszny ten plan, gdyby nawet był szczérym, zniweczony by został powodzeniem Moreau, który nawet podczas pamiętnego odwrotu, nieprzestał być zwycięzcą. Książe Condé, generałowie austryaccy, których musiał przypuścić do tajemnicy, poseł Angielski w Szwajcaryi Wickam, zaczynali wierzyć że Pichegru ich oszukał. Niechcieli prowadzić już daléj korrespondencyi; ale na nalegania agentów pośrednich, którzy nigdy niechcą iżby zabiegi ich skończyły się na niczém, korrespondencya ciągnęła się daléj, dla zobaczenia czy nie będzie z niéj jakiego zysku. Odbywała się przez Strasburg, za pośrednictwem kilku szpiegów, którzy przechodzili Ren i udawali się do generała austryackiego Klinglin: tudzież przez Bazyleę z posłem angielskim Wickam. Pichegru pozostał w departamencie Jura nieprzyjmując, ani też odrzucając poselstwa w Szwecyi, które mu ofiarowano, ale starając się aby go wybrano deputowanym, płacąc agentom książęcia najlichszemi obietnicami i ciągle odbierając znaczne summy. Największe zapowiadał skutki z mianowania swego do Rady Pięciuset; chełpił się ze wpływu, jakiego nie posiadał; twierdził że dawał

Dyrektoryatowi zdradzieckie rady i pobudzał go do szkodliwych przedsiewzięć; sobie przypisywał długi opór Kehl, który jakoby doradził aby na szwank wystawić armiję. Nie wiele liczono na te mniemane usługi. Hrabia Bellegarde pisał: »Jesteśmy w położeniu gracza, który chce odegrać swoje pieniądze, a naraża się na stratę jeszcze więcéj dla odzyskania tego co już stracił.« Generałowie austryaccy nieprzestawali wszakże korrespondować, bo w niedostatku wielkich przedsiewzięć, zbierali przynajmniéj użyteczne wiadomości o stanie i poruszeniach armii francuzkiéj. Bezecni agenci téj korrespondencyi przesyłali generałowi Klinglin wykazy i plany, jakie dostać mogli. Podczas oblężenia Kehl, sami wskazywali miejsca, na które ogień nieprzyjacielski mógł działać z większym skutkiem.

Taką była podówczas nikczemna rola Pichegru. Przy miernéj głowie, był przebiegły i ostrożny, i posiadał dosyć taktu i doświadczenia do zrozumienia że wielki projekt kontr-rewolucyi nie podobnym był wówczas do wykonania. Nieskończone odwłoki, baśnie dla zaprzątnienia łatwowierności agentów książęcia, świadczyły o jego przekonaniu w tym względzie; a postępowanie w okolicznościach ważnych lepiéj jeszcze tego dowiedzie. Odbierał wszelako zapłatę projektów, których wykonywać nie chciał, i posiadał sztukę że mu ją ofiarowano, chociaż sam nie prosił.

Z resztą takie było postępowanie wszystkich agentów rojalizmu. Kłamali bezwstydnie, przypisywali sobie wpływ jakiego nie mieli, i twierdzili że rozporządać mogą ludźmi największego znaczenia, gdy tymczasem częstokroć nie mówili z nimi ani słowa. Brottier, Duverne de Presle i Laville-Heurnois chełpili się wpływem na wielką liczbę deputowanych w obu Radach, i obiecywali sobie większy jeszcze pozyskać po nowych wyborach. Nie tak się wszelako rzecz miała; znosili się oni tylko z deputowanym Lemerer i niejakim Mersan, który oddalony został z ciała prawodawczego, w skutku postanowienia z dnia 3 Brumaira przeciw krewnym emigrantów. Powiadali, że za pośrednictwem Lemerera mieli wszystkich deputowanych, składających towarzystwo w Clichy. Wnosili, podług mów i głosowania tych deputowanych, że poklaskiwać będą zapewne przywróceniu monarchii, i sądzili że są upoważnieni przez to do ofiary zawczasu ich poświęcenia się, a nawet żalu, królowi w Blankemburgu. Ci nędznicy oszukiwali tego króla, i spotwarzali członków towarzystwa w Clichy. Znajdowali się tam dumni, którzy byli nieprzyjaciółmi konwencyonistów, dla tego że konwencyoniści zagarnęli całkowity rząd, ludzie obrażeni na rewocucyę, oszukani, którzy dawali powodować się innym, ale bardzo ma-

ło tak śmiałych iżby pomyślili o rojalizmie, lub dosyć zdolnych iżby skutecznie pracowali nad jego przywróceniem. Na takich to wszelako zasadach agenci rojalizmu budowali swoje projekta i obietnice.

Anglija dostarczała wszelkich nakładów na mniemaną kontr-rewolucyę; przesyłała z Londynu do Bretanii wsparcie, jakiego żądał Puisaye. Poseł angielski w Szwajcaryi Wickam, miał sobie poleconém dostarczać funduszów dwóm agencyom w Lyonie i Paryżu, i przesyłać je wprost do Pichegru, który podług korrespondencyi, »chowany był na wielkie przypadki.“

Agenci kontr-rewolucyi brali piéniądze od Anglii i żartowali z niéj Ułożyli się z pretendentem odbierać od niéj fundusze, a nigdy nie trzymać się żadnego z jéj widoków, nigdy nie byli posłuszni jéj natchnieniom, którym, jak powiadali, należało niedowierzać. Anglija niedała się omamić, i miała ku nim wzgardę, na jaką zasługiwali. Wickam, Pitt i wszyscy ministrowie angielscy, zgoła nic nie liczyli na dzieła tych ichmościów, i niespodziewali się od nich kontr-rewolucyi. Potrzeba im było wichrzycieli którzyby kłócili Francyę, rozsiewali niespokojność swemi projektami, i niewprowadzając rządu w niebezpieczeństwo prawdziwe, nabawiali go przesadzonéj bojaźni. Chętnie więc na ten przedmiot poświęcali corocznie jeden lub dwa miliony. Agenci przeto kontr-rewolucyi oszukiwali się sami, rozumiejąc że oszukują Anglików. Przy całéj szczéréj chęci dopuszczenia się szalbierstwa, to się im nie udało; i Anglija nieliczyła na większe skutki, nad te jakie oni sprowadzić mogli.

Takie były podówczas zamiary i środki fakcyi rojalistowskiéj. Minister policyi Cochon, znał ich część; wiedział że są w Paryżu korrespondenci dworu Blankemburskiego; bo podczas długiéj naszéj rewolucyi, kiedy tyle spisków następowało jeden po drugim, niebyło przykładu iżby spisek jaki pozostał niewiadomym. Pilnie śledził ich działania, otaczał szpiegami, i czekał z ich strony na zamach wyraźny, aby mógł korzystać ich pochwycić. Wkrótce nastręczyli mu do tego sposobność. Zaprzątając się pięknym swoim projektem o zagarnięciu władz, pomyślili naprzód o zapewnieniu sobie władz wojskowych w Paryżu. Główne siły stolicy składały się z grenadyerów ciała prawodawczego, i z obozu w Sablons. Grenadyery ciała prawodawczego, w liczbie tysiąca dwuchset wybornego żołnierza, byli wyznaczeni przez konstytucyę, jako straż bezpieczeństwa i honorowa przy obudwu Radach. Dowódzca ich, generał adjutant Ramel, znany był z uczuć umiarkowanych, a w oczach bezrozumnych agentów Ludwika XVIII, była to dostateczna przyczyna do wierzenia że jest rojalistą. Siła zbrojna

połączona w Sablons, dochodziła prawie do dwunastu tysięcy. Dowódzcą téj siły był generał Hatry, waleczny człowiek, którego niespodziewali się przeciągnąć na swą stronę. Pomyślili więc o półkowniku 21 półku dragonów nazwiskiem Malo, który tak żwawo uderzył na Jakóbinów, podczas śmiesznego ich zamachu na obóz w Sablons. Rozumowano o nim podobnie jak o Ramelu; i ponieważ odparł Jakóbinów, przypuszczano że przyjmie rojalistów. Brottier, Laville-Heurnois i Duverne de Presle wybadywali ich obu, i zrobili im propozycye, które, były słuchane i doniesione natychmiast ministrowi policyi. Ten zalecił Ramelowi i Malo słuchać daléj spiskowych, żeby poznać cały ich plan. Pozwolili więc oni rozwijać im obszernie plany, środki, nadzieję; odłożono rzecz do przyszłéj rozmowy, na któréj złożyć mieli pełnomocnictwo wydane sobie od Ludwika XVIII. Chwilę tę wybrano do ich aresztowania. Schadzki miały miejsce u dowódzcy szwadronu Malo, w jego kwaterze w Szkole Wojskowéj. Żandarmy i świadkowie byli ukryci tak iż mogli wszystko słyszeć i pokazać się za danym znakiem. Dnia 11 Pluvióse (30 Stycznia), w rzeczy saméj, ci nędzni oszukani przyszli do Malo z pełnomocnictwem Ludwika XVIII, i na nowo rozwijali swoje projekta. Gdy już dosyć ich nasłuchano się, pozwolono im odejść, ale agenci czatujący pochwytali ich i zaprowadzili do ministra policyi. Natychmiast udano się do ich mieszkań, i w obecności ich zabrano wszystkie papiery. Znaleziono tam listy przekonywające dostatecznie o spisku, i objawiające w części jego szczegóły. Ujrzano, naprzykład, że ci panowie sami ułożyli rząd całkowity. Chcieli w piérwszéj chwili i w oczekiwaniu powrotu króla z Blankemburga, zostawić część władz istniejących. Mianowicie zatrzymać chcieli Benezecha w ministeryum spraw wewnętrznych, Cochon'a w policyi; a jeśliby ten ostatni, jako królobójca, niepodobał się rojalistom, projektowali na jego miejsce Simeona albo Portalisa. Chcieli także przeznaczyć do ministerium skarbu Barbé-Marbois »który, jak powiadali, ma talenta, naukę i uchodzi za poczciwego". Nieradzili się bynajmniéj ani Benezecha, ani Cochona, ani Portalisa, Simeona i Barbé-Marbois którym zupełnie byli nieznani; ale rozporządzali nimi, jak zwykle, bez ich wiedzy, i na zasadzie domyślnéj ich opinii.

Odkrycie spisku żywe sprawiło wrażenie, i przekonało że rzeczpospolita powinna zawsze mieć się na ostróżność i przeciw dawnym swym nieprzyjaciołom. Sprawiło prawdziwe zdziwienie w całéj oppozycyi, która dążyła do rojalizmu niedomyślając się tego, i niebędąc przypuszczoną do tajemnicy. Zdziwienie to świadczyło że ci nędznicy chełpili się donosząc, do Blankemburga że mają w swém rozpo-

rządzeniu wielką liczbę członków obu Rad. Dyrektoryat chciał natychmiast oddać ich pod sąd wojenny; ale nieuznawali jego właściwości, twierdząc że nie byli wzięci z bronią w ręku, ani też dopuścili się zamachu otwartą siłą. Wielu deputowanych, łączących się uczuciem z ich sprawą, popierało żądanie ich w Radach; ale Dyrektoryat domagał się oddania pod sąd wojenny, ponieważ podmawiali wojskowych.

Systemat ich obrony był dosyć zręczny. Wyznali że są agentami Ludwika XVIII, ale twierdzili że nie mają innego polecenia tylko przygotowywać opiniję, i od niéj czekać, nie zaś od siły, powrotu do wyobrażeń monarchicznych. Skazani byli na śmierć, ale karę tę zamieniono na więzienie, w nagrodę zeznań Duverne de Presle (19 Germinala 8 Kwietnia). Złożył on Dyrektoryatowi długie wyznanie, wciągnięte do ksiąg sekretnych, w którém odkrył wszystkie knowania rojalistów. Dyrektoryat zawiadomiony o tych szczegółach, nieogłaszał ich, ażeby niedowiedzieli się spiskowi że zna ich plan w zupełności. Duverne de Presle nic niepowiedział o Pichegru, którego intrygi, odnoszące się bezpośrednio do księcia Condé, niewiadome były agentom Paryzkim; ale w ogólności oświadczył że probowano zawiązać stosunki w jednéj z głównych armij.

Aresztowanie przedniejszych agentów mogłoby zniweczyć intrygi rojalistów, jeśliby mieli plan ściśle powiązany; ale ponieważ każdy działał odrębnie, i podług swojego sposobu, przeto aresztowanie Brottier, Laville-Heurnois i Duverne de Presle, nieprzeszkodziło bynajmniéj Puisaye i Frotté'mu intrygować w Normandyi i Bretanii, Précemu w Lyonie, a księciu Condé w armii Nad-Reńskiéj.

Niedługo potém osądzono Baboeufa i spólników, wszystkich uniewinniono, wyjąwszy Baboeufa i Darthé, którzy ponieśli karę śmierci 6 Prairiala 25 (Maja).

Ważną sprawą były wybory. Przez oppozycyę Dyrektoryatowi lub przez rojalizm, mnóstwo ludzi starało się mieć wpływ na nie. W Jura pracowano nad wyborem Pichegru; w Lyonie, Jmbert'a-Colomès, jednego z agentów Ludwika XVIII we Francyi Południowéj. W Wersalu starano się o wybór Vauvilliersa, mocno skompromitowanego w odkrytym spisku. Wszędzie nakoniec przygotowywano nieprzyjazne Dyrektoryatowi wybory. W Paryżu, elektorowie departamentu Sekwany, zgromadzili się dla narady w przedmiocie wyborów. Postanowili dawać kandydatom następujące zapytania: »Czy kupiłeś dobra narodowe? Czy byleś gazeciarzem? Czy pisałeś, lub działałeś cokolwiek podczas rewolucyi? Nikogo nie mieli wybierać ktoby odpowiedział na

te pytanie w sposób potwierdzający. Podobne przygotowania świadczyły jak gwałtowna była reakcya przeciw wszystkim, którzy brali udział w rewolucyi. Sto gazet deklamowało z gwałtownością, i sprawiało prawdziwe odurzenie głów. Dyrektoryat nie miał na ich poskromienie nic innego prócz prawa karzącego śmiercią pisarzy wywołujących powrót królewskiéj władzy. Nigdy sędziowie zgodzić się niemogli na zastosowanie prawa tak okrutnego. Zażądał po trzeci raz od Rad, nowych rozporządzeń prawodawczych, których mu jeszcze raz odmówiono. Wnosił także aby żądano od elektorów przysięgi na nienawiść ku rojalizmowi; żywa sprzeczka wszczęła się co do skuteczności przysięgi, i złagodzono wniosek zmieniając przysięgę na prostą deklaracyę. Każdy elektor, winien był oświadczyć że zarówno jest przeciwnikiem anarchii jak rojalizmu. Dyrektoryat, niepozwalając sobie żadnego z haniebnych środków, tak często używanych w rządach reprezentacyjnych, dla wpływu na wybory, ograniczył się wyznaczeniem komissarzami na zgromadzenia wyborcze ludzi znanych z uczuć republikańskich, i napisaniem cyrkularzy przez ministra Cochon, w których zalecał elektorom swoich kandydatów. Powstawano bardzo przeciw tym cyrkularzom, które były mało znaczącém upomnieniem, a bynajmniéj nie poleceniem; ponieważ liczba, niezawisłość elektorów, nadewszystko w rządzie gdzie wszystkie prawie posady zależały od wyboru, zasłaniały ich przed wpływem Dyrektoryatu.

Kiedy tak zaprzątano się około wyborów, wiele też zajmował wybór nowego Dyrektora. Szło o to aby wiedzieć który z pięciu będzie musiał losem, stosownie do konstytucyi, wyjść z Dyrektoryatu; jeżeli Barras, Rewbell, albo Larévellière-Lepeaux, oppozycya pewną była, przy pomocy nowéj trzeciéj części, mianować Dyrektora podług swego wyboru. Wówczas spodziewała się mieć większość w rządzie; w czém bardzo sobie pochlebiała, bo wkrótce jéj niedorzeczności odstrychnęłyby od niéj Carnota i Letournera.

Klub w Clichy hucznie rozprawiał o wyborze nowego Dyrektora. Podawano tam na ten urząd Cochon'a i Barthélemy. Cochon stracił nieco w opinii kontr-rewoluayonistów, od czasu jak aresztował Brottier i spólników, zwłaszcza od czasu swoich cyrkularzy do elektorów. Dawano piérwszeństwo Barthélemy, posłowi naszemu w Szwajcaryi, który jak mniemano, był w tajemnych stosunkach z emigrantami i księciem Condé.

Najniedorzeczniejsze pogłoski rozsiewane były pośród tego wzburzenia. Powiadano że Dyrektoryat chce aresztować deputowanych nowo wybranych, i niedopuścić ich zebrania się; twierdzono nawet że

chce ich wymordować. Jego przyjaciele, ze swojéj strony, powiadali, że przygotowano akt jego oskarżenia w Clichy, i czekano tylko nowéj trzeciéj części dla przedstawienia go Radzie Pięciuset.

Ale kiedy stronnictwa miotały się w oczekiwaniu wypadku, który zwichnąć miał większość i zmienić kierunek rządu rzeczypospolitéj, nowa kampanija przygotowywała się, i wszystko zapowiadało że będzie ostatnią. Mocarstwa były rozdzielone podobnie jak w roku poprzedzającym. Francya połączona z Hiszpaniją i Holandyą walczyć miała z Angliją i Austryą. Uczucia dworu Hiszpańskiego niebyły i niemogli być przychylnemi republikanom francuzkim; ale jego polityka, kierowana przez księcia pokoju, zupełnie była za nimi. Uważała Hiszpanija przymierze z nimi jako najpewniejszy środek ochrony przeciw ich zasadom, i słusznie pochlebiała sobie że nie zechcą wprowadzać do niéj rewolucyi, dopóki znajdować w niéj będą potężnego sprzymierzeńca morskiego. Przytém miała zastarzałą nienawiść ku Anglii, i pochlebiała sobie że zjednoczenie wszystkich marynarek stałego lądu nastręczy jéj sposobność do pomszczenia się krzywd swoich. Książe Pokoju widząc że byt jego połączony jest z tą polityką, i czując że zginie z nią razem, użył dla pozyskania jéj tryumfu skłonności królewskiéj rodziny, całego wpływu swego na królowę; powiodło mu się wybornie. Wszelako wynikało z takiego stanu rzeczy że Francuzi pojedyńczo doświadczali złego obejścia się w Hiszpanii, gdy tymczasem woli ich rządu okazywano tam największą uległość. Nieszczęściem, poselstwo francuzkie niepostępowało tam ani z uszanowaniem należném przyjacielskiemu mocarstwu, ani z mocą potrzebną dla dania opieki poddanym francuzkim. Hiszpanija, łącząc się z Francyą, straciła ważną osadę Trinidad. Spodziewała się że jeżeli Francya oswobodzi się w tym roku od Austryi, i zwróci wszystkie swoje siły na Angliją, przypłaci ta za wszystkie odniesione korzyści. Królowa nadewszystko pochlebiała sobie iż się powiększą we Włoszech posiadłości jéj zięcia, książęcia Parmy. Była także mowa o wyprawie na Portugaliją; i śród tego obszernego wstrząśnienia państw, dwór Madrycki miał niejaką nadzieję połączenia całego półwyspu pod jedno panowanie.

Co się tycze Hollandyi, położenie jéj było dosyć smutne. Miotały nią wszelkie namiętności, jakie wzbudza zmiana konstytucyi. Ludzie rozsądni, co chcieli rządu w którymby pogodzono dawny systemat federacyjny z jednością konieczną dla nadania sił rzeczypospolitéj Batawskiéj, mieli do walczenia trzy stronnictwa zarówno niebezpieczne. Naprzód oranżystów, zawierające wszystkie kreatury Stadhudera, urzędników i gmin; powtóre, federalistów, obejmujące wszystkie

rodziny bogate i przemożne, które chciały utrzymać dawny stan rzeczy wyjąwszy Stadhuderatu, który obrażał ich dumę; nareszcie jawnych demokratów, stronnictwo burzliwe, zuchwałe, nieubłagane, złożone z głów zapalonych i awanturników. Trzy te stronnictwa ścierały się z sobą z zawziętością, i opóźniały ustalenie się konstytucyi. Oprócz tych kłopotów, Hollandya ciągle lękała się wkroczenia Pruss, które wstrzymywały tylko tryumfy Francyi. Widziała swój handel zwichnięty na Północy przez Anglików i Rossyan; nareszcie utraciła wszystkie osady przez zdradę większéj części swoich dowódzców. Przylądek Dobréj Nadziei, Trinquemale, wyspy Moluckie, były już w mocy Anglików. Francuzkie wojska, rozłożone w Hollandyi dla zasłonięcia jéj od Pruss, zachowywały najchwalebniejszą i najściślejszą karność; ale administracye i naczelnicy wojenni, nie postępowali ani z względnością, ani też poczciwie. Kraj zatém okropnie był przeciążony. Możnaby ztąd wyprowadzić wniosek że Hollandya źle zrobiła łącząc się z Francyą, ale byłoby to lekkomyślne rozumowanie. Hollandya, położona między dwiema massami wojującemi, nie mogła uniknąć wpływu zwycięzców. Pod Stadhuderem była niewolnicą Anglii i poświęconą jéj interessom; oprócz tego doświadczała niewoli wewnętrznéj. Sprzymierzając się z Francyą puszczała się na los przywiązany do natury tego mocarstwa, lądowego raczéj niżeli morskiego, i narażała osady swoje na niebezpieczeństwo; ale mogła z czasem, przez połączenie trzech marynarek stałego lądu, odzyskać to co utraciła; mogła spodziewać się konstytucyi rozsądnéj pod opieką francuzką. Taki był los Hollandyi, i jéj położenie w stosunku do nas. W takim stanie, nie była ona nader użyteczną dla Francuskiego rządu. Jéj marynarka i wojska reorganizowały się bardzo powoli; reskrypcye batawskie, któremi płacono koszta wojny sto milionów, żadnéj prawie niemiały wartości, a korzyści przymierza stały się prawie żadnemi dla Francyi: ztąd też wyniknęły niesnaski pomiędzy dwóma krajami. Dyrektoryat wyrzucał rządowi hollenderskiemu iż niedotrzymał przyrzeczeń, a rząd hollenderski wyrzucał Dyrektoryatowi że postawił go w niemożności dotrzymania onych. Pomimo tych waśni, oba mocarstwa dążyły do jednego celu. Eskadra i wojsko do wsiadania na okręty przygotowywały się w Hollandyi, dla spółdziałania w projektach Dyrektoryatu.

Co się tycze Pruss, wielkiéj części Niemiec, Danii, Szwecyi, i Szwajcaryi, Francya ciągle zostawała z temi mocarstwami w stosunkach ścisłéj neutralności. Wylęgły się niesnaski między Francyą i Ameryką. Stany Zjednoczone postępowały względem nas z równą niesprawiedliwością jak niewdzięcznością. Stary Washington dał się wciągnąć

do stronnictwa John'a Adams i Anglików, którzy chcieli sprowadzić Amerykę do stanu arystokratycznego i monarchicznego. Wina kilku korsarzy, postępowanie agentów komitetu ocalenia publicznego służyły im za pozór; pozór wcale niegruntowny, bo winy Anglików względem marynarki amerykańskiéj były daleko cięższe; a postępowanie naszych agentów nosiło na sobie piętno czasu, i powinno było być wymówioném. Zwolennicy stronnictwa angielskiego rozsiewali, że Francya pragnie aby Hiszpanija jéj odstąpiła Florydy i Luizyanę; że przy pomocy tych prowincyj i Kanady, otoczy Stany Zjednoczone, zaszczepi tam zasady demokratyczne, odłączy kolejno wszystkie Stany od Unii, rozwiąże tym sposobem federacyę amerykańską, i utworzy rozległą demokracyę pomiędzy odnogą Mexyku a pięcią jeziorami. Wcale tego nie było, ale kłamstwa te zapalały głowy i wzbudzały nieprzyjaciół dla Francyi. Traktat handlowy zawarty został między Amerykanami i Anglią; obejmował w sobie warunki, które przekazywały temu mocarstwu korzyści zapewnione niegdyś tylko dla Francyi, jako wynagrodzenie za posługi okazane przez nią sprawie amerykańskiéj. Zdanie o zerwaniu zgody ze Stanami Zjednoczonemi miało stronników w rządzie francuskim. Monroë, będący posłem w Paryżu, udzielał w téj mierze najrozsądniejsze rady Dyrektoryatowi. — Wojna z Francyą, mówił on, zmusi rząd amerykański do rzucenia się w objęcia Anglii, i odda go pod jéj wpływ; arystokracya panować będzie w Stanach Zjednoczonych, i swobody będą zagrożone. Przeciwnie, znosząc cierpliwie postępki teraźniejszego prezydenta, pozostawią go bez wymówki, Amerykanie będą objaśnieni, i wybór odmienny nastąpi na przyszłéj elekcyi. Wszelkie urazy, na jakie Francya uskarżać się może, będą podówczas naprawione. — Mądra i przezorna ta rada wzięła górę w Dyrektoryacie, Rewbell, Barras, Larévellière zjednali dla niéj tryumf przeciwko zdaniu systematycznego Carnota, który chociaż zwykle skłonny do pokoju, chciał aby otrzymano Luizyanę, i sprobowano założyć tam rzeczpospolitę.

Takie były stosunki Francyi z mocarstwami z nią sprzymierzonemi lub tylko przyjacielskiemi. Anglija i Austrya zawarły w roku poprzedzającym traktat potrójnego przymierza z Rossyą; ale Katarzyna Wielka już nie żyła. Anglija probowała skłonić Króla Pruskiego do wejścia do koalicyi, ale jéj nie powiodło się. Czuł bowiem ten monarcha, że nie ma żadnego interessu iśdź w pomoc najgroźniejszéj swojéj nieprzyjaciółce, Austryi. Francya obiecywała mu wynagrodzenie w Niemczech dla Stadhudera, który zaślubił był jego siostrę; niczego więc dla siebie nie miał pragnąć. Chciał tylko przeszkodzić aby Austrya, pobita i ogoło-

cona przez Francyę, nie starała się wynagrodzić strat swoich w Niemczech; życzyłby nawet sprzeciwić się otrzymaniu przez nią wynagrodzeń we Włoszech: oświadczył zatém iż nigdy nie zgodzi się aby Austrya otrzymała Bawaryę w zamian za Niderlandy, i jednocześnie ofiarował swoje przymierze rzeczypospolitéj Weneckiéj, tudzież gwarancyę, na przypadek gdyby Francya i Austrya chciały pogodzić się z sobą jéj kosztem. Celem więc Pruss było nie dopuścić iżby Cesarz pozyskał wynagrodzenie za straty poniesione w zapasach z Francyą.

Ponieważ Rossya nie wdawała się jeszcze w wojnę, a Prussy zachowywały neutralność, pozostały więc tylko Anglija i Austrya. Anglija znajdowała się w bardzo smutném położeniu; nie lękała się, przynajmniéj w owéj chwili, wyprawy na Irlandyę, ale jéj bank był zagrożony więcéj niż kiedykolwiek; nie liczyła wcale na Austryę, którą widziała zmordowaną, i spodziewała się oglądać Francyę, jak zwyciężywszy stały ląd, uderzy na nią połączonemi siłami. Austrya, pomimo zajęcia Kehl i Hunningi, poznała że zgubiła się upierając przy swoich szańcach przedmostowych, i nie wysyłając wszystkich swoich sił do Włoch. Klęski pod Rivoli i la Favorite, zdobycie Mantui, wtrąciły ją w wielkie niebezpieczeństwo. Musiała ogołocić Ren, i zmniejszyć się nadzwyczajnie na téj granicy, aby zwrócić swoje siły i księcia Karola ku Włochom. Ale w tym przeciągu czasu, jaki jéj wojska użyją na drogę od Górnego Renu do Piave i Isonzo, wystawioną była bez obrony na ciosy przeciwnika, który umiał przedziwnie korzystać z czasu. Wszelka jéj obawa była uzasadniona; Francya, w rzeczy saméj, przygotowywała dla niéj straszliwe ciosy, jakie kampanija, która ma otworzyć się, wkrótce ziściła.

ROZDZIAŁ LII.

Stan armij francuskich przy otwarciu kampanii 1797 roku — Pochód Bonapartego przeciw Państwu Rzymskiemu. Traktat z Papieżem w Tolentino. — Nowa kampanija przeciw Austryakom. Przejście Tagliamento. — Bitwa pod Tarwis. — Powstania w miastach Bergame, Brescia i innych miastach należących do Wenecyi. — Przejście Alp Juliackich przez Bonapartego. — Pochód na Wiedeń — Wstępne warunki do pokoju z Austryą podpisano w Leoben. — Przejście Renu w Neuwied i Dirsheim. — Wiarołomstwo Wenecyan. — Rzeź w Weronie. — Upadek rzeczypospolitéj Weneckiéj.

Armija Sambry i Mozy, wzmocniona znaczną częścią armii Oceanu, podniosła się do ośmiudziesiąt tysięcy. Hoche, zostawszy jéj dowódzcą, krótko zabawił w Paryżu, za powrotem z wyprawy Irlandzkiéj, i śpiesznie udał się do swojéj głównéj kwatery. Zimę przepędził na organizowaniu wojsk i opatrzeniu ich w rzeczy potrzebne. Ściągając z Hollandyi i prowincyj położonych między Mozą a Renem, które uważano jako kraj zawojowany, dosyć wielkie zasoby, zabezpieczył swoich żołnierzy od niedostatku, jaki trapił armiję Nad-Reńską. Obmyśliwszy inny rozkład wojsk rozmaitéj broni, wydoskonalił ich ogół, i nadał mu najpiękniejszą organizacyę. Pałał żądzą wystąpienia na czele swoich ośmiudziesiąt tysięcy i niewidział żadnéj przeszkody, któraby wstrzymać go mogła od posunięcia się aż w serce Niemiec. Chciwy do popisania się z widokami politycznemi, chciał naśladować przykład wodza armii Włoskiéj i sam także utworzyć rzeczpospolitę. Prowincye pomiędzy Mozą a Renem, które nie były, jak Belgija, ogłoszone za posiadłość konstytucyjną, zostawały tymczasowie pod władzą wojskową. Gdyby przy zawarciu pokoju z Imperium, odmówiono ich Francyi, ażeby nie dać jéj linii Renu, możnaby wszelako zgodzić się iżby urządzone zostały jako nie podległa rzeczpospolita, sprzymierzo-

na i przyjaciółka naszéj. Ta rzeczpospolita, pod nazwiskiem Cis-renańskiéj, mogłaby być nieodzownie przywiązana do Francyi i być dla niéj równie użyteczną, jak jedna z jéj prowincyj. Hoche korzystał z czasu dla dania jéj organizacyi tymczasowéj, i przygotowania do stanu rzeczypospolitéj. Wyznaczył w Bonn kommissyę, która miała podwójny obowiązek uorganizować kraj i opatrywać z niego potrzeby wojsk naszych.

Armija Górnego Renu, pod dowództwem generała Moreau, nie w tak zaspakajającym znajdowała się stanie. Nie pozostawiała nic do życzenia pod względem waleczności i karności żołnierzy, ale doświadczała niedostatku; brak piéniędzy nie pozwalał nabydź materyałów, potrzebnych do stawiania mostu, a tém samém opóźniał rozpoczęcie kampanii. Moreau nalegał usilnie o nadesłanie kilku kroć stu tysięcy franków, których skarb nie był w stanie dostarczyć jemu. Udawał się o to do generała Bonaparte; ale czekać należało aż skończy wycieczkę do państwa Papieskiego. Okoliczność ta opóźnić musiała działania nad Renem.

Najpotężniejsze ciosy, i najprędzéj zadane być miały we Włoszech. Bonaparte, omal co nie zniosłszy do szczętu pod Rivoli ostatniéj armii austryackiéj, oświadczył że zrobi potém kilkodniową wycieczkę w posiadłości Papieża, celem zhołdowania go rzeczypospolitéj i zabrania piéniędzy na potrzeby armii; dodał też że gdyby mu nadesłano posiłki ze trzydzieści tysięcy, przejdzie Alpy Juliackie i śmiało wyruszy na Wiedeń. Plan ten, tak rozległy, chimerycznym był w roku poprzedzającym, ale dzisiaj stał się możliwym. Polityka tylko Dyrektoryatu stanąć mogła na przeszkodzie; mógł nie chcieć powierzyć wszystkie działania wojenne rękom młodego człowieka, tak absolutnéj woli. Wszelako, dobry Larévellière mocno nalegał aby mu dostarczono środków do wykonania pięknego projektu, któryby wojnę zakończył tak prędko. Postanowiono więc nadesłać mu trzydzieści tysięcy wojska z nad Renu. Dywizyę Bernadottego wzięto z armii Sambry i Mozy, dywizyę Delmasa, z armii Górnego Renu; obie przejśdź miały Alpy zimową porą. Moreau największe wytężał usiłowania aby dywizya Delmasa była w stanie przyzwoicie przedstawić armiję Nad-Reńską we Włoszech, wybrał najlepszych żołnierzy, i wyczerpał swe magazyny na ich ubranie. Nie mogło być szlachetniejsze i delikatniejsze uczucie. Obie te dywizye, składające dwadzieścia kilka tysięcy, przeszły Alpy w Styczniu, wtenczas kiedy nikt nie domyślał się ich pochodu. Gdy przebywali Alpy zachwyciła ich burza. Przewodnicy radzili zatrzymać się; ale nie zważano na burzę i przy odgłosie bębnów, z rozpuszczonemi chorągwiami, udano się w dalszą drogę. Już te dwie

dywizye wchodziły do Pijemontu, a nie wiedziano jeszcze że wyszły z nad Renu.

Bonaparte zaledwo podpisał kapitulacyę Mantui, wnet odjechał, nie czekając aż marszałek Wurmser przeciągnie przed nim, i udał się do Bononii dla przepisania praw Papieżowi. Dyrektoryat życzyłby aby skruszył on wreszcie doczesną władzę stolicy Apostolskiéj; ale nie kładł mu tego za obowiązek, i dopuszczał działać podług okoliczności i woli swojéj. Bonaparte nie myślił bynajmniéj wdawać się w podobną sprawę. Kiedy wszystko przygotowywało się w Górnych Włoszech do pochodu za Alpy Julijackie, chciał on wydrzeć jeszcze jednę lub dwie prowincye Papieżowi, i nałożyć nań kontrybucyę, któraby wystarczyła na koszta nowéj kampanii. Chcieć dokazać co więcéj, byłoby to uszkodzić ogólny plan przeciw Austryi. Należało nawet Bonapartemu pośpieszać co prędzéj, żeby mógł wrócić niezwłocznie do Górnych Włoch; nadewszystko trzeba było tak postępować, iżby uniknąć wojny religijnéj, i zastraszyć dwór Neapolitański, który podpisał pokój, ale nie uważał się bynajmniéj za skrępowanego traktatem. Mocarstwo to miało chętkę wdać się w tę kłótnię, bądź dla zagarnięcia części puścizny po Papieżu, bądź dla przeszkodzenia ustanowieniu rzeczypospolitéj w Rzymie, i uniknienia tym sposobem rewolucyi u swoich bram, Bonaparte ściągnął do Bononii dywizyę Victora, nowe posiłki włoskie zaciągnięte w Lombardyi i rzeczypospolitéj Cispadańskiéj, i wyruszył na ich czele, wykonać sam przedsięwzięcie, które aby prowadzone było dobrze, wymagało całego jego taktu i szybkości.

Papież w największéj znajdował się niespokojności: Cesarz ofiarował mu swe przymierze pod najtwardszemi warunkami, to jest żądał oddania sobie Ferrary i Commachio; ale przymierze to nawet nie mogło już być skuteczném, odkąd armija generała Alvinzy zniesiona została. Papież zatém skompromitował się bez potrzeby. Korrespondencya kardynała Busca, sekretarza stanu, zaprzysięgłego nieprzyjaciela Francyi przejęta została. Projekta przeciw wojsku francuskiemu, któremu chciano zajść tył, wyszły na jaw; nie było już żadnéj wymówki do błagania łaski zwycięzcy, którego przełożeń od roku słuchać już nie chciano. Kiedy poseł Cacault ogłosił manifest generała francuskiego, i oświadczył chęć wyjazdu, nie śmiano go zatrzymywać, przez ostatek pychy, ale okropnéj doznawano niespokojności. Wkrótce słuchano tylko rad rozpaczy. Generał austryacki Colli, przybywszy do Rzymu z kilkunastą oficerami, objął dowództwo nad wojskiem papieskiém; miewano fanatyczne kazania po wszystkich prowincyach rzymskich, usiłowano podburzyć nową Wandeę koło Bonapartego. Gorące błagania

przesyłano do dworu Neapolitańskiego aby obudzić w nim co tylko było dumy i żarliwości religijnéj.

Bonaparte szybko postępował na przód aby nie dać pożarowi czasu do rozszerzenia się. Dnia 16 Pluviôse roku V (4 Lutego), wyruszył ku Senio. Wojsko papiezkie tu się obwarowało; składało się z siedmiu do ośmiu tysięcy żołnierza regularnego, i wielkiéj liczby chłopów uzbrojonych na prędce, a poprzedzanych przez mnichów. Armija ta przedstawiała widowisko najśmieszniejsze. Parlamentarz przybył z oznajmieniem, że jeżeli wojsko Bonapartego zechce posuwać się na przód, strzelać będą do niego. Pomknął się wszelako Bonaparte ku mostowi na Senio, który był dość dobrze obwarowany. Lannes pociągnął w górę téj rzeki z kilkuset ludźmi, przeszedł ją w bród, i uszykował się do bitwy z tyłu wojska papieskiego. Wtedy generał Lahos, z pułkami lombardzkimi wyruszył na most, i wkrótce zdobył. Nowe wojsko włoskie dzielnie wytrzymało ogień, jaki przez krótki czas był dosyć żywy. Wzięto cztérechset do pięciuset jeńców, i zrąbano trochę chłopstwa. Armija papieska cofnęła się w nieładzie. Ścigano ją do Faenza; wyłamano bramy miasta, i wkroczono przy biciu we dzwony na gwałt i wrzaskach rozjuszonego gminu. Żołnierze domagali się rabunku; Bonaparte nie pozwolił. Zgromadził jeńców wziętych na brzegach Senio, i przemówił do nich po włosku. Ci nieszczęśliwi mniemali, że będą wymordowani. Bonaparte ich uspokoił i oświadczył, ku wielkiemu ich zadziwieniu, że daje im wolność, pod warunkiem że oświecą spółziomków co do zamiarów Francuzów, którzy nie przychodzą zniszczyć ani religii, ani Stolicy Apostolskiéj, ale chcą tylko usunąć złych doradzców, jakiemi Papież otoczył się. Kazał im potém dać jeść i odprawił. Bonaparte szybko wyruszył zFaenza do Forli, Cezeny, Rimini, Pesaro i Sinigaglia. Colli, któremu pozostało tylko trzy tysiące regularnego żołnierza, obwarował ich przed Ankoną, w dobréj pozycyi. Bonaparte go otoczył, i większą część zabrał w niewolę. Puścił ich wolno pod temiż samemi warunkami. Colli z oficerami swemi schronił się do Rzymu. Zostawało tylko wyruszyć na tę stolicę. Bonaparte zwrócił się niezwłocznie do Loretu, którego skarbiec był wypróżniony, i znaleziono tylko jeden milion. Statuę Matki Boskiéj z drzewa odesłano do Paryża. Wyszedłszy z Loretu, opuścił brzeg morza, i ciągnął przez Macerata ku Apenninom, żeby je przebydź i w razie potrzeby iśdź na Rzym. Stanął w Tolentino dnia 25 Pluviôse (13 Lutego), i zatrzymał się tam oczekiwać skutku, jaki wyda szybki jego pochód i uwolnienie jeńców. Wezwał do siebie generała Kamaldułów, zakonnika w którym Pius VI wielkie pokładał zaufanie, i poruczył mu

zanieść do Rzymu słowa pokoju. Bonaparte życzył przedewszystkiém, żeby Papież upokorzył się i przyjął warunki, jakie mu postanowił przepisać. Nie chciał tracić czasu na zrodzenie w Rzymie rewolucyi, która mogłaby dłużéj go zatrzymać niżeli mu wypadało, pobudziłaby może dwór Neapolitański do jęcia się oręża, a wreszcie, obalając rząd istniejący, zrujnowałaby finanse rzymskie, i przeszkodziła wydostać 20 do 30 milionów, jakich potrzebowano. Mniemał, że Stolica Apostolska, pozbawiona najpiękniejszych swoich prowincyj na korzyść rzeczypospolitéj Cispadańskiéj, i wystawiona na sąsiedztwo nowéj rzeczypospolitéj, wkrótce dotknięta będzie przez zarazę rewolucyjną, i w nie długim czasie upadnie. Zręczna to była polityka, a przyszłość przekonała o jéj trafności. Oczekiwał więc w Tolentino skutków łaskawości i przestrachu.

Jeńcy wypuszczeni na wolność udali się w rzeczy saméj do wszystkich części państwa Kościelnego, nadewszystko do Rzymu, rozsiewać najprzychylniejsze dla wojska francuskiego wieści, i uspakajać nienawiść wzbudzoną przeciwko niemu. Generał Kamaldułów przybył do Watykanu, w chwili kiedy Papież siadał w powóz aby wyjechać z Rzymu. Ojciec święty uspokojony tém co powiedział zakonnik, zrzekł się zamiaru opuszczenia stolicy, usunął sekretarza stanu Busca, i wyprawił do Tolentino dla układów z generałem francuskim, kardynała Mattei, prałata Galeppi, margrabiego Massimi i synowca swego księcia Braschi. Mieli oni pełnomocnictwo do zawarcia traktatu, byleby generał nie wymagał żadnych ofiar w przedmiocie wiary. Traktat zatém stawał się bardzo łatwym, bo co się tycze artykułów wiary, generał francuski wcale nie był wymagający. Traktat stanął w ciągu kilku dni, i podpisany w Tolentino dnia 1go Ventôse (19 Lutego). Warunki były następujące. Papież odwoływał wszelkie traktaty przymierza zawarte przeciw Francyi, uznawał rzeczpospolitę, i oświadczał się żyć z nią w pokoju i dobréj zgodzie. Odstępował jéj wszelkich praw swoich do hrabstwa Venaissin, zrzekał się ostatecznie dla rzeczypospolitéj Cispadańskiéj legacyj Bononii i Ferrary, a nadto pięknéj prowincyi Romanii. Miasto Ankona ze znakomitą cytadellą, zostać mają w ręku Francuzów do czasu zawarcia powszechnego pokoju. Dwie prowincye, księstwo Urbino i Macerata, zajęte przez wojska francuskie, zwracają się Papieżowi za summę 15 milionów. Takaż summa wypłacona być ma, stosownie do zawieszenia broni w Bononii, jeszcze nie wykonanego. Te 30 milionów zapłacone być mają, dwie trzecie w brzęczącéj monecie, a jedna trzecia w brylantach albo kamieniach kosztownych. Papież winien nadto dostarczyć ośmset koni

wierzchowych, ośmset koni do pociągu, bawołów, tudzież różne płody państwa Kościelnego. Miał potępić morderstwo Bassevilla i zapłacić 300,000 franków jego sukcessorom, oraz tym, którzy ucierpieli z powodu wspomnionego wypadku. Wszelkie przedmioty sztuki i rękopisma odstąpione Francyi zawieszeniem broni w Bononii, natychmiast wysłane być mają do Paryża.

Taki był traktat zawarty w Tolentino, który przyniósł dla rzeczypospolitéj Cispadańskiéj, oprócz legacyj Bononii i Ferrary, piękną prowincyę Romaniję, i dostarczył wojsku zasiłek 30 milionów, więcéj niżeli dostateczny na mającą rozpocząć się kampaniję. Dosyć było piętnastu dni na tę wyprawę. Kiedy toczyły się układy o traktat, Bonaparte chciał zatrwożyć dwór Neapolitański. Przed wyjazdem z Tolentino wydał akt dosyć znaczny, który świadczył o jego polityce osobistéj. Włochy, a zwłaszcza państwo Papieskie pełne były wygnanych księży francuskich. Ci nieszczęśliwi, chroniąc się po klasztorach, nie zawsze przyjmowani byli miłosiernie. Postanowienia Dyrektoryatu wzbraniały im pobytu w krajach zajętych przez wojska nasze, a mnisi włoscy nie gniewali się że pozbędą się ich za zbliżeniem się naszych pułków. Nieszczęśliwych rozpacz ogarnęła. Dawno już oddaleni z ojczyzny, wystawieni na wszelką pogardę obcych, płakali ujrzawszy naszych żołnierzy: poznali nawet nie jednych, których byli proboszczami we wsiach francuskich. Bonaparte łatwo dawał się rozrzewnić; przytém lubił pokazywać że wolny jest od przesądów wszelkiego rodzaju rewolucyjnych lub religijnych: rozkazał więc wszystkim klasztorom państwa Kościelnego przyjmować księży francuskich, żywić ich i dawać im płacę. Polepszył tym sposobem ich stan, nie zmuszając wcale do ucieczki. Pisał do Dyrektoryatu o pobudkach, jakie go zniewoliły do takiego naruszenia postanowień. »Ciągłą robiąc obławę na tych nieszczęśliwych, pisał, zmuszają ich powracać do kraju. Lepiéj niech będą we Włoszech niżeli we Francyi; tutaj będą nam użyteczni. Mniéj są fanatyczni niżeli księża włoscy, oświecą lud, który przeciwko nam podburzają. Przytém dodał, płaczą ujrzawszy nas; jakże nie mieć litości nad ich nieszczęściem?“ Dyrektoryat zatwierdził jego postępowanie. Akt ten i list Bonapartego wydrukowane, bardzo wielkie sprawiły wrażenie.

Powrócił zaraz nad Adygę, dla wykonania pochodu najśmielszego, o jakim tylko historya wspomina. Przebywszy raz jeden Alpy dla dostania się do Włoch, miał je przebyć raz drugi, aby rzucić się za Drawę i Muer, w dolinę Dunaju i posunąć się do Wiednia. Nigdy wojska francuskkie nie pokazywały się pod murami téj stolicy Dla

wykonania tak rozległego planu, na wielkie narazić się trzeba było niebezpieczeństwa. Zostawiał on całe Włochy za sobą z tyłu, Włochy strachem przejęte, ale zawsze napojone myślą, że Francuzi nie długo posiadać je mogą.

Ostatnia kampanija pod Rivoli i zdobycie Mantui zdawało się że rozstrzygnęły tę wątpliwość; ale pochód do Niemiec miał ją obudzić znowu. Rządy: Genueński, Toskański, Neapolitański, Rzymski, Turyński, Wenecki, oburzone widokiem ogniska rewolucyi umieszczonego obok nich, w rzeczypospolitéj Cispadańskiéj i Lombardyi, mogły z piérwszego niepowodzenia wziąć pochop do powstania. W niepewności skutku, patryoci włoscy mieli się na baczeniu, żeby się nie narazić. Armija Bonapartego nie była tyle silna, żeby odwrócić mogła wszelkie niebezpieczeństwa od głównego planu. Dywizye Delmasa i Bernadottego, przybywszy z nad Renu, liczyły nie więcéj jak dwadzieścia tysięcy; dawniejsza armija Włoska liczyła przeszło cztérdzieści, co wszystko z pułkami lombardzkimi, wynieść mogło około siedmiudziesiąt tysięcy. Ale wypadało zostawić przynajmniéj dwadzieścia tysięcy we Włoszech, strzedz Tyrolu z piętnastą lub ośmnastą tysiącami: zostawało więc tylko około trzydziestu tysięcy do pochodu naWiedeń: zuchwałość bezprzykładna. Bonaparte, aby uchylić te trudności, starał się zawrzeć z Pijemontem zaczepne i odporne przymierze, do którego wzdychał oddawna. Przymierze to dostarczyłoby mu dziesięć tysięcy dobrego żołnierza. Król, który z razu nie poprzestawał na gwarancyi swojego państwa w nagrodę posług jakie miał okazać, poprzestał teraz widząc że szał rewolucyjny głowy wszystkim zawraca. Podpisał traktat i odesłał do Paryża. Ale traktat ten sprzeciwiał się widokom rządu francuskiego. Dyrektoryat, pochwalając politykę Bonapartego we Włoszech, która zależała na czekaniu bardzo bliskiego upadku rządów, ale nie na wywoływaniu go, żeby nie mieć ani kłopotów, ani odpowiedzialności z przyczyny rewolucyj, Dyrektoryat nie chciał ani napastować, ani też udzielać gwarancyi żadnemu z panujących. Ratyfikacya więc traktatu była nader wątpliwa, przytém wymagała piętnastu do dwudziestu dni. Potrzeba było potém żeby kontyngens sardyński wybrał się w drogę, a Bonaparte powinien był wtedy już się znajdować za Alpami. Chciał on nadewszystko zawrzeć podobny traktat przymierza z Wenecyą. Rząd téj rzeczypospolitéj znacznie się uzbrajał, czego cel nie mógł być wątpliwy. Laguny napełnione były pułkami sklawońskimi. Podesta, Bergamo, Ottolini, ślepe narzędzie inkwizytorów stanu rozrzucał pieniądze i broń między góralami Bergamasko, i miał ich w pogotowiu na wszelką okoliczność. Rząd ten, zarówno słaby jak wiarołomny, nie

chciał przecież narazić się, i zachowywał mniemaną neutralność. Odmówił przymierza z Austryą i Prussami, ale był pod bronią: a gdyby Francuzi wkroczywszy do Austryi, doznali klęsk, wtedy miał się oświadczyć przeciw nim, mordując ich podczas odwrotu. Bonaparte, równie chytry jak arystokracya wenecka, znał niebezpieczeństwo, i dbał o przymierze z nią, raczéj dla zabezpieczenia się od złych jéj zamiarów, niżeli aby mieć jéj pomoc. Przechodząc przez Adygę, widział się z prokuratorem Pezaro, którego tyle nastraszył roku poprzedzającego w Peschiera; wynurzył się przed nim z najszczérszemi i najprzyjaźniejszemi oświadczeniami. — Cały ląd stały, mówił mu, przesiąknięty jest wyobrażeniami exaltowanemi: dosyć jednego słowa Francuzów aby podburzyć wszystkie prowincye przeciw Wenecyi: ale Francuzi, jeżeli Wenecya sprzymierzy się z nimi, nie będą pobudzali je do powstania; starać się będą je uspokoić; zabezpieczą rzeczpospolitę przeciw dumie Austryi, i nie żądając ofiary z jéj konstytucyi, poprzestaną na doradzaniu, we własnym jéj interessie, niezbędnych zmian. — Nic nie było rozsądniejszego, ani też szczérszego nad te rady. Nie prawda iżby wówczas kiedy je udzielano, Dyrektoryat i Bonaparte myślili o wydaniu Wenecyi w ręce Austryi. Dyrektoryat żadnéj w tym względzie nie miał myśli; w oczekiwaniu dalszych wypadków, jeżeli myślił o czém, to raczéj o wyzwoleniu Włoch, niżeli o ustąpieniu ich części dla Austryi. Co się tycze Bonapartego, ten szczérze chciał pozyskać sprzymierzeńca; i gdyby Wenecya go usłuchała, gdyby połączyła się z nim, i zmieniła nieco swoję konstytucyę, ocaliłaby swe posiadłości i starodawne prawa. Pezaro odpowiedział w sposób dwuznaczny. Bonaparte widząc, że nie ma czego spodziewać się, postanowił mieć się na ostrożności, i zaradzić wszystkiemu czego mu brakowało, zwykłym swoim sposobem, to jest szybkością i żywością ciosów.

Miał sześćdziesiąt kilka tysięcy wojska takiego, jakiego Europa nigdy nie oglądała. Zamierzał zostawić dziesięć tysięcy we Włoszech, które połączone z batalionami lombardzkimi i cispadańskimi, złożyłyby piętnaście do ośmnastu tysięcy, mogących trzymać na wodzy Wenecyan. Pozostałoby mu pięćdziesiąt kilka tysięcy, któremi przedsięwziął rozporządzić się w następny sposób. Trzy drogi prowadziły przez Alpy Rhetyckie, Noryckie i Juliackie do Wiednia: piérwsza na lewo, przez Tyrol wąwozem Brenner; druga środkowa idąca przez Karyntyą wąwozem Tarwis; trzecia na prawo, przez Tagliamento i Isonzo, do Karnioli. Arcy-książe Karol miał główne swe siły przy Isonzo, pilnując Karnioli i zasłaniając Tryest. Dwa korpusy, jeden w Feltre i Belluno, drugi w Tyrolu, zajmowały dwie inne drogi.

Z przyczyny błędu jakiego dopuściła się Austrya wysławszy późno już bardzo wojska swe do Włoch, sześć pięknych dywizyj z nad Renu jeszcze tu nie nadeszły. Błąd ten mógł być w części naprawiony, gdyby arcy-książe Karol, założywszy główną kwaterę wTyrolu, chciał działać na lewe nasze skrzydło. Otrzymałby dwóma tygodniami wcześniéj sześć dywizyj z nad Renu; a wtedy Bonaparte bez wątpienia zamiast ciągnąć na prawo przez Karyntyę lub Karniolę, musiałby bić się i rzecz skończyć z nim, wprzód niżeliby się odważył iśdź za Alpy. Zastałby go wówczas z najpiękniejszém wojskiem, i nie tak łacno skończyłby rozprawę. Ale arcy-książe miał rozkaz zasłaniać Tryest, jedyny port morski cesarstwa. Rozłożył się więc u wyjścia z Karnioli, i umieścił tylko dwa dodatkowe korpusy na drogach z Karyntyi i Tyrolu. Dwie dywizye z nad Renu wzmocnić miały generała Kerpen wTyrolu: cztéry zaś ciągnąć tyłem Alp, przez Karyntyę i Karnijolę, połączyć się z główną kwaterą we Friulu. Był miesiąc Ventôse (Marzec). Alpy pokryte były lodem i śniegiem: jakże przypuszczać, że Bonaparte pomyśliłby o wdarciu się w takiéj porze na szczyt Alp?

Bonaparte myślił że rzuciwszy się na arcy-książęcia, przed nadejściem głównych sił z nad Renu, łacniéj zdobędzie wnijścia do Alp, przejdzie je, bić będzie kolejno, jak to zawsze czynił. Austryaków odosobnionych, i jeżeli zostanie wsparty poruszeniem armij Nad-Reńskich, posunie się aż do Wiednia.

Wzmocnił zatém Jouberta, który od czasu bitwy pod Rivoli zasłużył na całą jego ufność, dywizyami generałów Baraguey d' Hilliers i Delmas'a, i korpus jego złożył z ośmnastu tysięcy. Polecił mu iśdź do Tyrolu, bić na głowę generałów Laudona i Kerpena, odrzucić ich za Brenner, z drugiéj strony Alp, a potém ciągnąć na prawo przez Putersthal, celem połączenia się z główną armiją w Karyntyi. Laudon i Kerpen mogli bez wątpienia powrócić do Tyrolu, po połączeniu się Jouberta z głównem wojskiem; ale trzebaby im czasu na odetchnienie po porażce, na wzmocnienie się się i powrót do Tyrolu, a tymczasem Bonaparte jużby się znajdował u bram Wiednia. Dla uspokojenia Tyrolczyków zalecił on Joubertowi grzecznie obchodzić się z księżmi, dobrze mówić o Cesarzu a źle o jego ministrach, zabierać tylko cesarskie kassy, i nie zmieniać wcale zarządu krajowego. Rozkazał nieustraszonemu Massenie, z piękną dziesięciotysięczną dywizyą iśdź na korpus, który znajdował się w środku ku Feltre i Belluno, pośpieszyć do wąwozów Ponteba poprzedzających wielki wąwoz Tarwis, opanować je, i zapewnić sobie tym sposobem wejście do Karyntyi. Sam zaś postanowił iśdź z trzema dywizyami, we dwadzieścia pięć tysięcy, ku

Piave i Tagliamento, poprzeć przed sobą arcy-książęcia do Karnioli, zwrócić się potém na drogę do Karyntyi, połączyć się zMasseną w wąwozie Tarwis, przebydź Alpy tym wąwozem, spuścić się na dolinę Drawy i Muer, złączyć się z Joubertem i iśdź na Wiedeń. Liczył na szybkość i śmiałość attaków, i na wrażenie jakie zwykle wywierają ciosy prędkie i potężne.

Przed wystąpieniem w pochód, dał generałowi Kilmaine dowództwo w Górnych Włoszech. Dywizya Victora, rozłożona w państwie Papieskiém, w oczekiwaniu wypłaty 30 milion., wrócić wkrótce miała nad Adygę, i utworzyć tam z Lombardczykami korpus obserwacyjny. Nadzwyczajne wzburzenie panowało w prowincyach weneckich. Chłopi i górale przywiązani do księży i arystokracyi, miasta duchem rewolucyjnym miotane, omal co do bitwy pomiędzy sobą nie przychodzili. Bonaparte polecił generałowi Kilmaine zachowywać najściślejszą neutralność, i wystąpił w pochód celem wykonania rozległych zamiarów. Wydał podług swego zwyczaju, energiczną proklamacyę, zdolną powiększyć jeszcze bardziéj zapał żołnierzy, gdyby ten mógł być większym. Dnia 20 Ventôse roku V (10 Marca 1797), śród ostrego mrozu i na kilka stóp śniegu w górach, poruszył całą swoję liniję. Massena zaczął operacyę na korpus środkowy, poparł go na Feltre, Belluno, Cadore, wziął mu tysiąc jeńców, w liczbie których znajdował się generał Lusignan, zwrócił się na Spilimbergo, i wszedł w wąwozy Ponteba, poprzedzające główny wąwoz Tarwis. Bonaparte posunął się z trzema dywizyami ku Piave: dywizyą generała Serrurier, który wsławił się pod Mantuą, dywizyą Augereau, powierzoną teraz generałowi Guyeux, w nieobecności Augereau, który powiózł chorągwie do Paryża, i dywizyą Bernadottego, przybyłą z nad Renu. Ta ostatnia prostotą i surowém obejściem się, znajdowała się w sprzeczności ze starą armiją Włoską, zbogaconą na pięknych równinach, które zawojowała, i składającą się z mieszkańców południowych walecznych, porywczych i niewstrzemięźliwych. Żołnierze Włoskiéj armii, dumni ze zwycięztw, żartowali z żołnierzy przybyłych z nad Renu, i nazywali ich „kontyngensem,“ przez alluzyą do kontyngensów cyrkułowych, które w wojskach Cesarskich opieszale powinność swoję pełniły. Żołnierze Nad-Reńscy, zestarzali pod bronią, niecierpliwi byli okazać swoję waleczność spółzawodnikom sławy. Już skrzyżowały się nie raz pałasze z powodu tych żarcików, i z niecierpliwością czekano aby popisać się przed nieprzyjacielem.

Dnia 23 (13 Marca), trzy dywizye przeszły Piave bez przygody, i tylko o mal co nie straciły jednego żołnierza, który tonął, ale markie-

tanka uratowała go rzuciwszy się w pław. Bonaparte dał téj kobiecie naszyjnik złoty. Przednie straże nieprzyjacielskie cofnęły się, i szukały przytułku za rzeką Tagliamento. Wszystkie wojska księcia Karola rozproszone we Friulu, ściągnęły się tutaj bronić przeprawy. Dwaj młodzi przeciwnicy spotkać się z sobą mieli. Jeden, ocalając Niemcy szczęśliwym pomysłem, nabył w roku poprzedzającym znakomitą sławę. Był waleczny, nie krępował się rutyną niemiecką, ale bardzo niepewny powodzenia, i nader lękliwy o swoję sławę. Drugi zadziwił Europę obfitością i śmiałością swoich kombinacyj, niczego nie lękał się na świecie. Skromny aż do bitwy pod Lodi, teraz niczyjego geniuszu nie uważał za równy swemu, żadnego żołnierza za równego żołnierzowi francuskiemu. Dnia 26 Ventôse (16 Marca) rano, Bonaparte zwrócił trzy swe dywizye przez Valvasone, na brzegi Tagliamento. Rzeka ta mająca nie równe koryto, toczy się z Alp po piaskach i dzieli się na mnóstwo ramion, które w bród przebydź można. Armija austryacka rozwinęła się na drugim brzegu, kulami zaścielając płaszczyzny nadbrzeżne, i trzymając piękną jazdę po skrzydłach, dla użycia jéj na tych płaszczyznach, tak przyjaznych obrotom.

Bonaparte zostawił dywizyę generała Serrurier w odwodzie wValvasone, a dwie dywizye generałów Guyeux i Bernadottego skierował, piérwszą na lewo, naprzeciw wsi Gradisca, gdzie znajdował się nieprzyjaciel, drugą na prawo naprzeciw Godroipo. Zaczęła się kanonada, i lekkie utarczki jazdy na płaszczyznie. Bonaparte, widząc nieprzyjaciela dobrze przygotowanego, udał że daje odpoczynek wojsku, kazał zaprzestać ognia, i przystąpić do zupy. Nieprzyjaciel omylony sądził, że dywizye po całonocnym pochodzie teraz odpoczywać będą. Ale o południu, Bonaparte nagle kazał wziąć się do broni. Dywizya generała Guyeux rozwinęła się na lewo, dywizya Bernadottego na prawo. Uszykowano bataliony grenadyerów. Na czele każdéj dywizyi wystąpiła lekka piechota, gotowa rozproszyć się na tyraljerów, potém grenadyery do szarży, i dragoni mający ich wspierać. Dwie dywizye rozwinęły się w tyle za tą podwójną przednią strażą. Każda półbrygada ma swój piérwszy batalion rozwinięty w linii, a dwa drugie w ścieśnionéj kolumnie po skrzydłach piérwszego. Jazda ma przebiegać po skrzydłach. Armija posunęła się tym sposobem ku brzegom rzeki i szła do bitwy w takim porządku i z taką spokojnością, jak gdyby na paradę.

Generał Dammartin na lewo, generał Lespinasse na prawo, pomknęli swoję artylleryę. Lekka piechota rozproszyła się, i okryła brzegi Tagliamento chmurą tyraljerów. Wtedy Bonaparte wydał hasło. Grenadyery dwóch dywizyj weszli w rzekę, wspierani przez szwadrony

jazdy, i postępowali ku drugiemu brzegowi. — „Żołnierze z nad Renu, zawołał Bernadotte, armija Włoska patrzy na was!“ — Z obu stron rzucili się z jednostajną odwagą. Uderzyli na armiję nieprzyjacielską, i odparli ją ze wszystkich stron. Atoli książe Karol umieścił główne siły piechoty w Gradisca, ku lewemu naszemu skrzydłu, i trzymał jazdę ku prawemu skrzydłu naszemu, aby nas obejść i szarżować na płaszczyznie. Generał Guyeux na czele swojéj dywizyi, uderzył na Gradisca z zaciętością i zdobył. Bonaparte uszykował jazdę odwodową ku naszemu zagrożonemu skrzydłu i puścił ją, pod rozkazami generała Dugua i generał-adjutanta Kellermanna na jazdę austryacką. Szwadrony nasze uderzyły zręcznie i gwałtownie, wzięły w niewolę generała jazdy nieprzyjacielskiéj, i zadały jéj porażkę. Na całéj linii Francuzi przeszli rzekę Tagliamento, nieprzyjaciel uciekał. Wzięliśmy cztérechset do pięciuset jeńców; pole otwarte nie pozwalało brać ich więcéj.

Takim był dzień 26 Ventôse (16 Marca), dzień bitwy nad Tagliamento. Kiedy to się działo, Massena drogą środkową, attakował Osopo, zdobył wąwozy Ponteba, i parł ku Tarwis szczątki dywizyj Lusignana i Orkscaya.

Arcy-książe Karol czuł że pilnując drogi do Karnioli i zasłaniając Tryest, straci drogę do Karyntyi, najprostszą i najkrótszą, i którą Bonaparte chciał iść do Wiednia. Droga do Karnioli łączy się z drogą do Karyntyi i z wąwozem Tarwis poprzeczną drogą idącą przez dolinę Isonzo. Arcy-książe Karol wysłał dywizyę Bayalicza tą ostatnią drogą, ku wąwozowi Tarwis, aby uprzedzić Massenę, jeżeli podobna. Potém z resztą swoich sił cofnął się ku Friulowi, bronić przejścia przez Dolne Isonzo.

Bonaparte udał się za nim i opanował Palma-Nova, fortecę wenecką, którą zajmował arcy-książe, i gdzie znajdowały się ogromne magazyny. Wyruszył potém do Gradisca, miasta leżącego przed Isonzo. Stanął tu dnia 29 Ventôse (19 Marca). Dywizya Bernadotte'go wystąpiła pod Gradisca, które było słabo obwarowane, ale bronione przez trzy tysiące żołnierza. Tymczasem Bonaparte skierował dywizyę generała Serrurier trochę niżéj Gradisca, żeby tam przeszła Isonzo i przecięła odwrót załodze. Bernadotte, nie czekając końca tego manewru, wezwał twierdzę o poddanie się. Komendant odmówił. Żołnierze Nad-Reńscy domagali się szturmu, żeby wejść do fortecy wprzód niżeli żołnierze armii Włoskiéj. Uderzyli na wały, ale grad kul i kartaczów obalił ich przeszło pięciuset. Szczęściem manewr generała Serrurier

położył koniec walce. Trzy tysiące załogi w Gradisca złożyło broń, i wydało chorągwie i działa.

Tymczasem Massena dostał się wreszcie do wąwozu Tarwis i po dość żywéj potyczce, opanował to przejście w Alpach. Dywizya Bayalicza, ciągnąca koło źródeł Isonzo dla uprzedzenia Masseny w Tarwis, miała więc znaleźć drogę już zamkniętą. Arcy-książe Karol przewidując ten wypadek, zostawił resztę armii swojéj na drodze do Friulu i Karnioli, z rozkazem aby połączyła się z nim za Alpami w Klagenfurcie; sam zaś pośpieszył do Villach, gdzie ściągały się liczne oddziały z nad Renu, aby odebrać Tarwis, wyprzeć ztąd Massenę i otworzyć drogę dywizyi Bayalicza. Bonaparte, ze swojéj strony, polecił dywizyi Bernadotte'go ścigać oddziały cofające się do Karnioli: a z dywizyami generałów Guyeux i Serrurier, trapił z tyłu dywizyę Bayalicza na dolinie Isonzo.

Arcy-książe Karol, ściągnąwszy za Alpami szczątki Lusignana i Orkscaya, który stracił wąwoz Tarwis, wzmocnił je sześcią tysiącami grenadyerów, najpiękniejszych i najwaleczniejszych żołnierzy cesarskich, i attakował wąwoz Tarwis, gdzie Massena zostawił ledwie jeden oddział. Odzyskał go Arcy-książe i rozłożył się tu z oddziałami Lusignana, Orkscaya i sześcią tysiącami grenadyerów. Massena zebrał całą swoję dywizyę żeby na nowo zdobyć wąwoz. Oba dowódzcy znali ważność tego punktu. Po zdobyciu Tarwis, armija francuska byłaby panią Alp, i zabrałaby całą dywizyę Bayalicza w niewolę. Massena uderzył gwałtownie z waleczną piechotą, i według swego zwyczaju, przypłacił osobą swoją. Arcy-książe Karol nie mniéj narażał się jak generał republikański, i pokilkakroć omal co wzięty nie został przez tyraljerów francuskich. Wąwoz Tarwis wznosi się najwyżéj w Alpach Noryckich, i góruje nad Niemcami. Walczono po nad chmurami, śród śniegu i na lodowatych płaszczyznach. Całe linije jazdy przewracały się i padały na tém straszliwém polu bitwy. Nareszcie wyprowadziwszy aż do ostatniego swego batalionu do walki arcy-książe Karol zostawił Tarwis upartemu swemu przeciwnikowi, i widział się zniewolonym poświęcić dywizyę Bayalicza. Massena, opanowawszy Tarwis, zwrócił się na nadchodzącą dywizyę Bayalicza, i uderzył na nią od czoła, kiedy ją naciskały z tyłu dywizye generałów Guyeux i Serrurier pod rozkazami Bonapartego. Téj dywizyi nic innego nie pozostawało jak oddać się w niewolę. Mnóstwo żołnierzy, rodem z Karnioli i Kroacyi, ratowało się ucieczką przez góry rzucając broń; ale pięć tysięcy wpadło w ręce Francuzów, ze wszystkiemi pakunkami, urzędnikami i parkami armii austryackiéj, które ciągnęły tą drogą. Tak więc Bonaparte w ciągu

dwóch tygodni dostał się na szczyt Alp, i w punkcie gdzie znajdował się, dopiął w zupełności swego celu.

W Tyrolu Joubert usprawiedliwił położone w sobie zaufanie staczając bitwy olbrzymie. Dwaj generałowie Laudon i Kerpen zajmowali oba brzegi Adygi. Joubert uderzył na nich i pobił pod Saint-Michel, trupem im położył dwa tysiące, a trzy tysiące wziął w niewolę. Ścigając ich bez odpoczynku na Neumark i Tramin, i wziąwszy im jeszcze dwa tysiące jeńców, przerzucił Laudona na lewo Adygi, na dolinę Meran, a Kerpena na prawo, przy Brenner. Kerpen wzmocniony w Clausen jedną z dwóch dywizyj nadchodzących z nad Renu, dał się jeszcze raz pobić. Wzmocniła go znowu w Mittenuald druga dywizya z nad Renu; pobity został po drugi raz i cofnął się wreszcie za Brenner. Joubert oczyściwszy tym sposobem Tyrol zwrócił się na prawo, i szedł przez Putersthal dla połączenia się z naczelnym wodzem. Był dzień 12 Germinala (1go Kwietnia), a Bonaparte był już panem szczytu Alp; wziął blisko dwudziestu tysięcy w niewolę: miał przyłączyć Jouberta i Massenę do głównego swego korpusu, i ciągnąć w pięćdziesiąt tysięcy na Wiedeń. Pokonany przeciwnik starał się zgromadzić swoje szczątki i połączyć je z wojskami nadchodzącemi z nad Renu. Taki był owoc pochodu szybkiego i zuchwałego.

Ale kiedy Bonaparte otrzymywał wypadki tak nagłe, wszystko co przewidział i o co niepokoił się z tyłu, iściło się. Prowincye weneckie, kłócone przez ducha rewolucyjnego, powstały. Nastręczyły tym sposobem rządowi weneckiemu pozór do rozwinięcia znacznych sił, i przygotowania się do uderzenia na wojska francuskie, w przypadku ich klęski. Prowincye prawego brzegu rzeki Mincio najmocniéj były dotknięte duchem rewolucyjnym, skutkiem sąsiedztwa Lombardyi. W miastach Bergamo, Brescia, Salo, Kremona, znajdowało się mnóstwo znacznych familij, dla których nieznośnem było jarzmo szlachty złotéj księgi, i które wspierane przez licznych mieszczan, stanowiły potężne stronnictwo. Trzymając się rad Bonapartego, otwierając stronnice księgi złotéj, zaprowadzając niejakie zmiany w konstytucyi dawnéj, rząd Wenecki rozbroiłby groźne stronnictwo, które utworzyło się we wszystkich prowincyach stałego lądu; ale zaślepienie, zwyczajne wszystkim arystokracyom, przeszkodziło temu układowi, i pociągnęło za sobą nieodzowną rewolucyę. Udział jaki wzięli Francuzi w téj rewolucyi, łacno jest określić, pomimo wszelkich niedorzeczności wymyślonych przez złość i powtarzanych przez głupstwo. Armija Włoska składała się z rewolucyonistów południowych, to jest rewolucyonistów ognistych. We wszystkich ich stosunkach z poddanymi weneckimi, niepodobna

było iżby nie udzielali im swego ducha i nie podżegali do powstania przeciw najohydniejszéj z arystokracyj europejskich; ale to było nieuchronném, i przeszkodzić temu nie mogli ani rząd, ani generałowie francuscy. Co się tycze widoków Dyrektoryatu i Bonapartego, te były jasne. Dyrektoryat życzył naturalnego upadku wszystkich rządów Włoskich, ale postanowił nie brać w tém czynnego udziału: z resztą spuszczał się w zupełności na Bonapartego co do kierunku politycznych i wojennych działań we Włoszech. Sam zaś Bonaparte, zanadto potrzebował jedności, pokoju i przyjaciół z tyłu za sobą, iżby chciał wnosić rewolucyę do Wenecyi. Zgoda pomiędzy dwoma stronnictwami daleko więcéj mu przypadała. Gdy odrzucono tę zgodę i przymierze nasze, zamierzał wymagać za powrotem tego, czego nie mógł otrzymać drogą łagodności; ale na teraz nic nie chciał probować, zamiary swoje w téj mierze stanowczo objawił rządowi, i wydał generałowi Kilmaine najwyraźniejszy rozkaz nie brać żadnego udziału w wypadkach politycznych, i utrzymywać spokojność ile będzie mógł najdłużéj.

Miasta Bergamo i Brescia, najmocniéj wzburzone na stałym lądzie, w ścisłych były stosunkach z Medyolanem. Wszędzie zawiązywały się komitety rewolucyjne tajemne do znoszenia się z patryotami medyolańskimi. Żądano od nich pomocy do zrzucenia jarzma Weneckiego. Zwycięztwa Francuzów nie zostawiały żadnéj wątpliwości co do stanowczego wyrugowania Austryaków. Opiekunowie arystokracyi byli przeto zwyciężeni, a chociaż Francuzi zachowywali pozorną neutralność, jasno było że nie użyją swego oręża przeciwko powstańcom, i na oddanie ich pod dawną władzę. Tak rozumowali Włosi. Mieszkańcy Bergamo, najbliżsi Medyolanu, zapytywali tajemnie naczelników medyolańskich: czy mogą liczyć na ich wsparcie, i pomoc legii Lombardzkiéj, dowodzonéj przez Lahos. Podesta Bergamo, Ottolini, ten który będąc wiernym agentem inkwizytorów stanu, dawał pieniądze i broń chłopom i góralom, miał szpiegów między patryotami medyolańskimi; dowiedział się o knującym się zamachu i o nazwiskach przedniejszych mieszkańców Bergamo, stronników powstania. Śpiesznie wyprawił gońca do Wenecyi, z przesłaniem ich listy inkwizytorom stanu, żądając rozkazu na ich aresztowanie. Mieszkańcy Bergamo, ostrzeżeni o niebezpieczeństwie, wysłali w pogoń za wiozącym depesze, zatrzymali go, i ogłosili nazwiska tych z pomiędzy siebie, którzy znajdowali się na liście. Wypadek ten rozstrzygnął wybuch powstania. Dnia 11 Marca, w chwili kiedy Bonaparte szedł ku Piave, rozruch wszczął się w Bergamo. Groźby podesty Ottolini skutku nie wzięły.

Komendant francuski, którego Bonaparte zostawił w zamku z załogą, dla czuwania nad poruszeniami górali Bergamasco, podwoił baczność i wzmocnił wszystkie swe posterunki. Z jednéj i drugiéj strony wzywano go o pomoc; odpowiedział iż nie może wchodzić w zatargi poddanych weneckich z rządem, i oświadczył że podwojenie wart jest tylko ostrożnością dla bezpieczeństwa powierzonéj mu twierdzy. Wykonywając dane sobie rozkazy, i pozostając neutralnym, czynił już dobrze dla mieszkańców Bergamo. Zgromadzili się oni nazajutrz dnia 12 Marca, zawiązali municypalność tymczasową, ogłosili Bergamo miastem wolném, i wygnali podestę Ottolini'ego, który oddalił się ztąd z wojskiem weneckiém. Natychmiast przesłali adress do Medyolanu, prosząc o pomoc ze strony Lombardczyków. Pożar miał wkrótce rozszerzyć się doBrescia i wszystkich miast sąsiednich. Mieszkańcy Bergamo, tylko co się wyzwoliwszy, wysłali deputacyę do Brescia. Obecność Bergamasców wzburzyła mieszkańców Brescia. Bataglia, ów Wenecyanin, który popierał tak mądre zdania na naradach senatu, był podestą Brescia. Widząc niemożność oporu, oddalił się. Rewolucya w tém mieście nastąpiła dnia 15 Marca. Pożar rozszerzał się coraz daléj, wdłuż podnoża gór. Dostał się do Salo, gdzie rewolucya odbyła się podobnież przez nadejście mieszkańców z Bergamo i Brescia, cofnięcie się władz weneckich, i w obecności załog francuskich, które były neutralnemi, lecz ich postawa, chociaż milcząca, nadzieją napełniała powstańców. Rokosz stronnictwa po miastach musiał naturalnie pociągnąć za sobą powstanie przeciwnego stronnictwa, w górach i po wsiach. Górale i chłopi, uzbrojeni zawczasu przez Ottolinie'go, otrzymali hasło od kapucynów i mnichów, miewających kazania po wsiach i przygotowali się do rabunku miast zbuntowanych, i wymordowania, jeżeli uda się, Francuzów. Od téj chwili, generałowie francuscy nie mogli pozostawać nieczynnemi, chcieli wszelako zachowywać neutralność. Znali bardzo dobrze zamiary górali i chłopów iżby dopuścić im mieli wzięcia się do broni; a nie życząc udzielać pomocy któremu bądź stronnictwu, zniewoleni byli wdać się w tę sprawę, i powściągnąć to, które miało i oświadczało przeciwko nim skłonności nieprzyjacielskie. Kilmaine rozkazał natychmiast generałowi Lahos, dowodzącemu legiją lombardzką, wyjść w góry dla przeszkodzenia uzbrajaniu się. Nie chciał i nie powinien był przeszkadzać działaniom regularnego wojska weneckiego, gdyby to wystąpić miało przeciw miastom zbuntowanym, ale nie chciał dopuścić powstania, którego skutki byłyby niewyrachowane, w przypadku porażki Francuzów w Austryi. Wyprawił

natychmiast gońców do Bonapartego, i przyśpieszył pochód dywizyi Victora, który powracał z państwa Kościelnego.

Rząd Wenecki, jak zwykle trafia się rządom zaślepionym, które nie chcą uprzedzić niebezpieczeństwa zgadzając się na to co jest koniecznem, zatrwożył się tymi wypadkami, jak gdyby były nieprzewidziane. Kazał natychmiast wystąpić wojsku, które ściągnął oddawna, i wysyłał je do miast leżących na prawym brzegu rzeki Mincio. Jednocześnie, w przekonaniu, że Francuzi tajemny wpływ na to mieli, który trzeba uchylić, zapytał posła francuskiego Lallemant: czy w niebezpieczeństwie tak wielkiém, rzeczpospolita Wenecka liczyć może na przyjaźń Dyrektoryatu. Odpowiedź Lallemanta była prosta, podyktowana przez samo jego położenie. Oświadczył że nie ma żadnéj instrukcyi od swego rządu na ten przypadek, co było prawdą; ale dodał, że jeśliby rząd wenecki chciał zrobić zmiany w swojéj konstytucyi, jakich wymagały potrzeby czasu, mniema, że Francya chętnieby mu dopomagała. Lallemant nie mógł udzielić innéj odpowiedzi; bo jeżeli Francya ofiarowała swoje przymierze Wenecyi przeciwko innym mocarstwom, nigdy go nie ofiarowała przeciwko jéj własnym poddanym; i nie mogła ofiarować tego przymierza przeciwko nim, tylko pod warunkiem że rząd przyjmie zasady rozsądne i słuszne. Wielka rada Wenecka wzięła pod rozwagę odpowiedź Lallemanta. Kilka wieków upłynęło, a wniosek o zmianie konstytucyi nie był ogłaszany publicznie. Na dwieście głosów, tylko pięć było za nim. Pięćdziesiąt głosów oświadczyło się za przedsięwzięciem środków energicznych; ale sto ośmdziesiąt za reformą powolną, kolejną, odłożoną do czasów spokojniejszych, to jest za postanowieniem wykrętném. Uchwalono wysłać natychmiast dwóch deputowanych do Bonapartego, dla wyrozumienia jego zamiarów, i żądania pomocy. Wybrano jednego z mędrców stałego lądu, J. B. Cornaro, i pamiętnego prokuratora Pezaro, którego tak często widywano już u generała.

Gońcy generała Kilmaine i posłowie weneccy dognali Bonapartego w chwili, kiedy śmiałe jego obroty zapewniły mu linię Alp i otworzyły dziedziczne posiadłości domu Austryackiego. Znajdował się w Gorycyi, zaprzątniony ułożeniem kapitulacyi Tryestu. Dowiedział się z prawdziwą przykrością o wypadkach, jakie zaszły z tyłu; a łacno w to uwierzyć, gdy się zastanowimy ile było zuchwałości i niebezpieczeństwa w pochodzie jego na Wiedeń. Z resztą, depesze Bonapartego do Dyrektoryatu przekonywają o przykrości jakiéj doświadczył; a ci co mówili że nie wynurzył prawdziwéj myśli swojéj w tych depeszach, okazali mało rozsądku, bo bez żadnéj trudności przyznawał się w nich do najmniéj szczérych podstępów względem rządów włoskich. Wszelako

cóż miał czynić śród podobnych okoliczności? Nie byłoby szlachetnie siłą poskromić stronnictwo, które ogłaszało nasze zasady, które pochlebiało, przyjmowało ochoczo nasze wojska, i zapewnić tryumf stronnictwu, które gotowe było w przypadku klęski, zniszczyć i nasze zasady i nasze wojska. Postanowił więc korzystać jeszcze z téj okoliczności dla wymożenia na posłach weneckich ustąpień i pomocy jakich otrzymać nie mógł. Przyjął grzecznie dwóch posłów, i udzielił im posłuchanie dnia 5 Germinala (25 Marca). — Żebym uzbroił się, rzekł, przeciwko moim przyjaciołom, przeciwko tym co nas przyjmują i bronić nas pragną, na korzyść moich nieprzyjaciół, na korzyść tych co nas nienawidzą i chcą nas wymordować, rzecz to niepodobna. Tak podła polityka równie daleka jest od mojego serca, jak od moich interessów. Nigdy nie udzielę pomocy przeciw zasadom, dla których Francya zrobiła rewolucyę, i którym winien jestem w części powodzenie mojego oręża. Ale raz jeszcze wam ofiaruję moję przyjaźń i rady. Sprzymierzcie się szczérze z Francyą, zbliżcie się do jéj zasad, uczyńcie konieczne zmiany w waszéj konstytucyi; wówczas odpowiadam za wszystko, i nie używając gwałtów, co jest niepodobném z mojéj strony, otrzymam przez mój wpływ na lud włoski, i przez zapewnienie rozsądniejszego rządu, powrót do porządku i spokojności. Taki wypadek równie dogodnym jest dla was, jak dla mnie. — Mowa ta, szczéra, i któréj mądrości nie potrzeba dowodzić, nie podobała się bynajmniéj posłom weneckim, zwłaszcza Pezaro. Nie tego oni chcieli; żądali aby Bonaparte zwrócił im fortece, które zajął przez ostrożność w Bergamo, Brescia, Weronie; ażeby dopuścił uzbrojenia stronnictwa fanatycznego przeciw stronnictwu patryotycznemu, i pozwolił żeby tym sposobem przygotowano z tyłu za nim Wandeę. Nie był to więc środek do porozumienia się. Bonaparte, który prędko wpadał w gniew, źle bardzo obszedł się z dwóma posłami, a przypominając im postępki Wenecyan względem armii francuskiéj, oświadczył że wie o ich tajemnych życzeniach i zamiarach; ale jest na to przygotowany, i że w Lombardyi jest armija dla czuwania nad nimi. Konferencya stawała się cierpką. Od tych przedmiotów przeszli do zaopatrzenia w żywność. Dotychczas Wenecya dostarczała żywności armii francuskiéj, i upoważniła Bonapartego do wymagania tego od niéj, żywieniem armii austryackiéj. Wenecyanie chcieli żeby Bonaparte, przeszedłszy do dziedzicznych posiadłości austryackich, zaprzestał żywić się ich kosztem. To zaś wcale nie było jego zamiarem, bo nie chciał nic zgoła wymagać od mieszkańców Austryi, aby pozyskać ich dla siebie. Liweranci upoważnieni tajemnie przez rząd wenecki do żywienia armii, zaprze-

stali dostaw. Musiano używać rekwizycyj w posiadłościach weneckich. — Szkodliwy to jest środek, rzekł Bonaparte; przykry dla mieszkańców, podaje zręczność do straszliwego zdzierstwa; dajcie mnie milion co miesiąc przez czas téj jeszcze kampanii, która nie może być długą; rzeczpospolita francuska policzy się z wami potém, i wdzięczniejszą wam będzie za ten milion, niżeli za wszelkie przykrości, jakich doświadczacie z powodu rekwizycyj. Przytém żywiliście wszystkich moich nieprzyjaciół, dawaliście im przytułek, winniście przeto mnie wzajemność. — Dwaj posłowie odpowiedzieli, że skarb pusty. — Jeżeli pusty, odrzekł Bonaparte, weźcie pieniądze ze skarbu księcia Modeny, który przechowujecie z krzywdą sprzymierzeńców moich Modeńczyków; weźcie je z majątku Anglików, Austryaków, wszystkich moich nieprzyjaciół, który chowacie u siebie. — Rozeszli się powaśnieni. Nowa rozmowa miała miejsce nazajutrz. Bonaparte uspokoiwszy się, ponowił wszystkie swoje propozycye; ale Pezaro w niczém go nie zadowolił, obiecał tylko donieść senatowi o wszelkich jego żądaniach. Wtedy Bonaparte, nie mogąc już dłużéj wstrzymywać gniewu, wziął Pezaro za ramię i rzekł: — Z resztą, mam na was oko, odgaduję was; wiem co gotujecie dla mnie; ale strzeżcie się! jeżeli wówczas kiedy będę zaprzątniony daleką wyprawą, wymordujecie moich chorych, napadniecie na moje zakłady, zagrozicie memu odwrótowi, sami rozstrzygniecie swoję zgubę. Co mógłbym przebaczyć dopóki jestem we Włoszech, byłoby zbrodnią nie darowaną, kiedy znajdować się będę w Austryi. Jeżeli weźmiecie się do broni, zdecydujecie albo moję zgubę, albo waszą. Zastanówcie się i nie narażajcie chorowitego lwa świętego Marka przeciw fortunie wojska, które znajdzie w swoich zakładach i szpitalach kogo wysłać na wasze laguny i was zniszczyć. — Energiczna ta mowa przestraszyła posłów weneckich, ale nie przekonała; pisali natychmiast o wypadku konferencyi. Bonaparte napisał zaraz także do generała Kilmaine, zalecając mu podwoić czujność, karać dowódzców francuskich, którzyby wystąpili z granic neutralności, i rozbrajać wszystkich górali i chłopów.

Wypadki zaszły tak daleko, że niepodobna było iżby się zatrzymały. Powstanie w Bergamo wybuchło dnia 22 Ventôse (12 Marca); w Brescia dnia 27 (17 Marca); w Salo 4 Germinala (24 Marca). Dnia 8 Germinala (28 Marca), miasto Kremona zrobiło rewolucyę, i wojsko francuskie zniewolone było wplątać się w tę sprawę. Oddział, który poprzedzał dywizyę Victora, w powrocie do Lombardyi, stanął pod bramami Kremony. Było to w chwili zaburzenia. Widok żołnierzy francuskich pomnożył jeszcze bardziéj nadzieje i śmiałość patryotów.

Podesta wenecki, przelękniony, nie chciał zrazu wpuszczać Francuzów; potém pozwolił wejść cztérdziestu, ci opanowali bramy miasta, i otworzyli je wojsku francuskiemu. Mieszkańcy korzystali z okoliczności, podnieśli rokosz, i wyprawili precz Podestę weneckiego. Francuzi postąpili w taki sposób aby otworzyć sobie przejście: patryoci korzystali z tego dla powstania. Kiedy podobne usposobienie panuje, wszystko staje się przyczyną, i wypadki najmimowolniejsze pociągają skutki, jakie każą domyślać się spólnictwa tam, gdzie go zgoła nie było. Takie było położenie Francuzów, którzy bez wątpienia, prywatnie życzyli rewolucyi, ale urzędownie zachowywali neutralność.

Górale i chłopi, podbudzeni przez agentów weneckich i kazania Kapucynów, gromadzili się po wsiach. Pułki sklawońskie, przybywszy z lagun na stały ląd, posuwały się ku miastom zbuntowanym. Kilmaine wydał już rozkazy, i wyprawił legiję lombardzką na rozbrojenie chłopów. Już liczne odbyły się utarczki, wioski popalono, chłopów chwytano i rozbrajano. Ale ci ze swéj strony zaczęli rabować miasta i zabijać Francuzów, których nazywali Jakóbinami. Już nawet mordowali najokrutniéj każdego, kogo spotkali na osobności. Zrobili naprzód kontr-rewolucyę w Salo; kupy mieszkańców Bergamo i Brescia, wsparte oddziałem Polaków legii lombardzkiéj, wyruszyły na Salo, wypędzić ztąd górali. Kilka osób, wysłanych dla parlamentowania, zwabiono do miasta i zamordowano; oddział opasany został i pobity; dwóchset Polaków wzięto w niewolę i odesłano do Wenecyi. Pochwytano w Salo, w Weronie po wszystkich miastach weneckich, znanych stronników Francuzów; odesłano ich do więzień pod ołowianym dachem, czyli pod Plomby, a inkwizytorowie stanu, ośmieleni tak lichém powodzeniem, okazywali skłonność do okrutnéj zemsty. Powiadają że zabroniono oczyszczać kanał Orfano, który jak wiemy, przeznaczony był na topienie więźniów stanu. Wszelako rząd wenecki, gotując się do rozwinięcia najostrzejszych środków, starał się oszukiwać Bonapartego pozorną uległością, i udzielał mu żądany milion miesięcznie. Morderstwa Francuzów nie ustawały jednak wszędzie, gdzie ich tylko napotykano. Położenie stawało się nader trudném, i Kilmaine wysłał nowych gońców do Bonapartego. Ten, dowiedziawszy się o potyczkach stoczonych przez górali, o wypadku w Salo, gdzie dwóchset Polaków wzięto w niewolę, o więzieniu wszystkich stronników Francyi, i morderstwach popełnionych na Francuzach, zapalił się gniewem. Natychmiast przesłał piorunujący list do senatu, w którym powtarzał wszelkie zażalenia, i domagał się rozbrojenia górali, uwolnienia jeńców polskich i poddanych weneckich wtrąconych

pod Plomby. Polecił Junotowi zawieźć ten list, przeczytać go w senacie, i rozkazał posłowi Lallemant wyjechać natychmiast z Wenecyi, wypowiadając wojnę, jeżeli wszystkim żądaniom nie będzie uczynione zadość.

Tymczasem olbrzymim krokiem spuszczał się Bonaparte z wysokości Alp Noryckich, na dolinę Muer. Główną jego nadzieją, w tym pochodzie zuchwałym, było szybkie rozpoczęcie kampanii przez armije Nad-Reńskie, i bliskie ich nadejście nad Dunaj. Ale odebrał depesze Dyrektoryatu, które mu odjęły wszelką nadzieję w tym względzie. Ubóstwo skarbu było tak wielkie, że nie mógł dostarczyć generałowi Moreau kilku kroć stu tysięcy franków, koniecznych dla nabycia materyałów do stawienia mostu i przejścia Renu. Armija Hocha, która zajmowała dwa mosty, i była zupełnie w pogotowiu, żądała wystąpić do marszu, ale nie odważono się wysłać ją samą za Ren, kiedy Moreau pozostałby na drugim brzegu. Carnot przesadzał nawet w swoich depeszach odwłokę rozpoczęcia kampanii przez armije Niemieckie, i nie zostawiał Bonapartemu żadnéj nadziei być wspartym. Mocno się on zmartwił tym listem; miał żywą wyobraźnię, i ze zbytecznego zaufania przechodził do zbytecznéj nieufności. Wyobrażał sobie że albo Dyrektoryat chce zgubić armiję Włoską i jéj generała, albo że inni generałowie nie chcą mu pomagać. Napisał gorzki list o postępowaniu armij Nad-Reńskich. — Powiadał że linija wody nigdy nie jest przeszkodą, i że jego postępowanie jest tego dowodem; że kiedy kto chce przebydź rzekę, zawsze to zrobić może; że nie chcąc nigdy na szwank narażać swojéj sławy, utraca się ją niekiedy; że on przeszedł Alpy po śniegu na trzy stopy i po lodzie, i że gdyby brał rzeczy pod rachubę, jak jego koledzy, nigdyby się na to nie odważył; że jeżeli żołnierze Nad-Reńscy zostawią armiję Włoską samą jednę w Niemczech, chybaby „nie mieli krwi w żyłach swoich;“ że z resztą ta waleczna armija, jeżeli opuszczoną będzie, cofnie się, a Europa będzie sędzią pomiędzy nią a drugiemi armijami rzeczypospolitéj. — Jak wszyscy ludzie namiętni i dumni, Bonaparte lubił użalać się i powiększać przedmiot zażaleń. Cóżkolwiek bądź mówił, nie myślił wcale ani cofać się, ani nawet zatrzymywać się, ale nabawić Austryę trwogi szybkim pochodem i narzucić jéj pokój. Wiele okoliczności sprzyjało temu projektowi. Trwoga panowała w Wiedniu: dwór skłonny był do układów; arcy-książe Karol mocno to doradzał; samo tylko ministerium, oddane Anglii, jeszcze się opierało. Warunki poruczone generałowi Clarke, przed zwycięztwami pod Arcole i Rivoli, były tak umiarkowane, że łacno możnaby otrzymać zgodę Austryi na te warunki, nawet na dale-

ko korzystniejsze. Połączywszy się z Joubertem i Masseną, Bonaparte miałby pod ręką cztérdzieści pięć do pięciudziesiąt tysięcy, a z massą tak silną, nie lękał się bynajmniéj walnéj bitwy, jakakolwiek byłaby potęga nieprzyjaciela. Dla tych wszystkich przyczyn, postanowił zagaić układ z arcy-księciem Karolem, a gdyby nie dał odpowiedzi, uderzyć na niego gwałtownie, i zadać cios tak nagły i tak silny, iżby nie odrzucano już jego ofiar. Jaka sława dla niego, gdyby sam, bez niczyjéj pomocy, dostawszy się do Austryi drogą tak nadzwyczajną, przepisał pokój Cesarzowi!

Znajdował się w Klagenfurcie, stolicy Karyntyi, dnia 11 Germinala (31 Marca). Joubert na lewo kończył swój obrót i miał się z nim połączyć. Bernadotte, którego wysłał drogą przez Karniolę, opanował Tryest, bogate kopalnie w Idria, magazyny austryackie, i miał nadciągnąć przez Laybach i Klagenfurth. Bonaparte pisał do arcy-księcia Karola tegoż samego dnia 11 (31), pamiętny list. »Panie naczelny wodzu, mówił w nim, żołnierze waleczni prowadzą wojnę, a pragną pokoju. Czyliż wojna teraźniejsza nie ciągnie się od lat sześciu? czyliż nie dosyć ludzi pozbawiliśmy życia, i nie dosyć że klęsk przyczyniliśmy opłakanéj ludzkości? Ze wszech stron głos ona podnosi. Europa, która wzięła się do broni przeciw rzeczypospolitéj francuskiéj, już ją złożyła. Wasz naród sam jeden pozostał, a przecież krew bardziéj jeszcze popłynie niżeli kiedykolwiek. Ta szósta kampanija objawia się złowieszczemi przepowiedniami. Jakikolwiek będzie jéj koniec, położymy trupem z jednéj i drugiéj strony kilkanaście tysięcy ludzi, a trzeba będzie wreszcie skończyć na porozumieniu się, ponieważ wszystko ma swój kres, nawet nienawistne namiętności.“

„Dyrektoryat wykonawczy rzeczypospolitéj francuskiéj oświadczał Jego Cesarskiéj Mości chęć zakończenia wojny, która zasmuca oba narody. Wdanie się dworu Londyńskiego sprzeciwiło się temu. Czyliż nie ma żadnéj nadziei do porozumienia się między nami: czyliż trzeba dla interessu i namiętności obcego narodu ku klęskom wojny, abyśmy dłużéj mordowali siebie nawzajem? Wy, panie naczelny wodzu, który urodzeniem tak bliski jesteś tronu, i wyższym jesteś nad wszelkie drobne namiętności, które częstokroć poruszają ministrami i rządami, czy chcesz zasłużyć na imię dobroczyńcy rodzaju ludzkiego, i prawdziwego zbawcy Niemiec? Nie myśl, panie naczelny wodzu, że rozumiem przez to, iż niepodobieństwem jest ocalić je orężem; ale przypuszczając, że los wojny przychylnym ci będzie, Niemcy wszelako ulegną spustoszeniu. Co do mnie, panie naczelny wodzu, jeżeli oświadczenie jakie mam honor mu zrobić, ocali życie choć jednemu człowiekowi, du-

mniejszy będę z korony obywatelskiéj, którą bym zasłużył, niżeli, ze smutnéj sławy, jaka wyniknąć może z powodzenia wojennego.«

Arcy-książe Karol nie mógł zgodzić się na powyższe oświadczenie, bo rada nadworna nic jeszcze nie postanowiła. Pakowano w Wiedniu sprzęty koronne i ważne papiery na statki na Dunaju, a młodych arcy-książąt i arcy-księżniczki wysłano do Węgier. Dwór gotował się w ostatnim przypadku, opuścić stolicę. Arcy-książe odpowiedział generałowi Bonaparte, że pragnie pokoju tyle co on, lecz nie ma żadnéj władzy do traktowania i że odezwać się o to trzeba wprost do Wiednia. Bonaparte szybko posunął się przez góry Karyntyi i dnia 12 Germinala rano (1 Kwietnia), ścigał tylną straż nieprzyjacielską na Saint-Weith i Freisach i poraził. Po południu tego samego dnia, spotkał arcy-książęcia, który zajął pozycyę przed ciasnemi wąwozami Neumarku, z resztą armii Friulskiéj, i cztérma dywizyami nadeszłemi z nad Renu, to jest Kaima, Mercantina, księcia Oranii, i rezerwą grenadyerów. Zacięta bitwa wszczęła się w wąwozach. Massena znowu cały zaszczyt pozyskał. Żołnierze Nad-Reńscy szli w zawody ze starymi żołnierzami armii Włoskiéj. Ubiegali się o to kto pójdzie prędzéj i daléj. Po zajadłym boju, w którym arcy-książe stracił trzy tysiące na polu bitwy i tysiąc dwóchset jeńców, Francuzi wszystko zdobyli bagnetem i opanowali wąwozy. Bonaparte szedł nazajutrz bez odetchnienia z Neumark do Unzmark. Między temi dwóma punktami ciągnęła się droga poprzeczna, łącząca główną drogę Tyrolską z główną drogą Karyntyjską. Tą drogą nadchodził Kerpen ścigany przez Jouberta. Arcy-książe, pragnąc mieć czas do połączenia się z Kerpenem, oświadczył chęć zawieszenia broni, jak mówił, przez wzgląd na list z dnia 11 (31 Marca). Bonaparte odpowiedział, że można negocyować i bić się, i szedł daléj. Nazajutrz 14 Germinala (3 Kwietnia), stoczył znowu gwałtowną bitwę pod Unzmark, gdzie wziął tysiąc pięćset jeńców, wszedł do Knittelfeld, i nie spotkał żadnéj już przeszkody aż do Leoben. Przednia straż weszła tutaj dnia 18 Germinala (7 Kwietnia). Kerpen zrobił wielki krąg żeby połączyć się z arcy-księciem, a Jourdan zetknął się z główną armiją.

Tego dnia kiedy Bonaparte wchodził do Leoben, generał lejtnant Bellegarde, naczelnik sztabu arcy-księcia Karola, i generał major Merfeld, przybyli do głównéj kwatery w imieniu Cesarza, którego szybki pochód Francuzów zatrwożył, z żądaniem zawieszenia broni na dni dziesięć. Bonaparte wiedział że dziesięciodniowe zawieszenie broni da arcy-książęciu czas do otrzymania ostatnich posiłków z nad Renu, połączenia w jedno wszystkich części swojéj armii, i do odpoczynku. Ale

sam także mocno tego potrzebował, i wygrałby ze swojéj strony połączenie się z Bernadotte'm i Joubertem; przytém wierzył w szczérość chęci traktowania, i zgodził się na pięciodniowe zawieszenie broni, żeby dać czas pełnomocnikom do przyjazdu i podpisania wstępnych warunków. Konwencyę podpisano dnia 18 (7 Kwietnia), i trwać miała tylko do 23 (12 Kwietnia). Bonaparte założył główną kwaterę w Leoben, a przednią straż Masseny wyprawił na Simmering, ostatnią górę Alp Noryckich, leżącą o dwadzieścia pięć mil francuskich od Wiednia, i zkąd można widzieć wieże téj stolicy. Pięć dni użył na odpoczynek i zebranie swoich kolumn. Wydał proklamacyę do mieszkańców, aby ich uspokoić co do swych zamiarów, i przyłączył skutek do słów, bo za wszystko co brano płaciło wojsko.

Bonaparte czekał końca pięciu dni, gotów zadać nowe ciosy dla powiększenia trwogi dworu cesarskiego, jeśliby ten nie był jeszcze dość przestraszony. Ale wszystko przygotowywało się w Wiedniu do położenia końca długiéj i krwawéj walce, która ciągnęła się od sześciu lat, i przelała strumienie krwi. Stronnictwo angielskie w ministerium zupełnie straciło wziętość; Thugut bliski był niełaski. Wiedeńczycy z krzykiem domagali się pokoju: sam arcy-książe Karol bohatér Austryi, radził zawrzeć pokój, i oświadczał że cesarstwo nie może już być ocalone orężem. Cesarz przychylił się do tego zdania. Zdecydowano się wreszcie, i wysłano natychmiast do Leoben hrabiego Merfelda, i margrabiego Gallo, posła neapolitańskiego w Wiedniu. Ostatni był wybrany za wpływem Cesarzowéj, córki królowéj Neapolitańskiéj, która dość czynnie wdawała się w interessa. W instrukcyach polecano im podpisać wstępne warunki, któreby służyły za podstawę do późniejszego traktowania o stanowczy pokój. Przyjechali oni dnia 24 Germinala (13 Kwietnia rano), w chwili, kiedy po upływie zawieszenia broni, Bonaparte miał zacząć attakować forpoczty. Oświadczyli że mają pełnomocnictwo do ułżenia zasad pokoju. W ogrodzie w okolicach Leoben, pośród biwaków armii francuskiéj, prowadzono układy. Młody generał, stawszy się nagle negocyatorem, nigdy wprzód nie ćwiczył się w dyplomatyce: ale od roku miał do traktowania największe sprawy, o jakich tylko traktować można na świecie; posiadał sławę, która nakazywała dla niego w owym wieku największy szacunek, a mowa jego równyż nakazywała szacunek co i osoba. Chlubnie zatém przedstawiał rzeczpospolitę francuską. Nie miał upoważnienia do układów; Clarke posiadał wszelkie pełnomocnictwo w tym względzie, a Clarke, którego on wezwał, nie przybył jeszcze do głównéj kwatery. Ale mógł Bonaparte uważać wstępne warunki do pokoju

jako zawieszenie broni, co należało do attrybucyj generałów; przytém rzecz była pewne że Clarke wszystko podpisze co Bonaparte zrobi; natychmiast zatém wszedł w układy. Największéj niespokojności nabawiały Cesarza i jego posłów przepisy etykiety. Według dawnego zwyczaju, Cesarz miał przed królami Francuskimi zaszczyt inicyatywy; zawsze wymieniany był piérwszy w protokóle traktatów, i jego posłowie brali piérwszeństwo przed posłami francuskimi. Jeden to był monarcha, któremu Francya pozwalała takiego zaszczytu. Dwaj posłowie Cesarscy zgadzali się uznać natychmiast rzeczpospolitę francuską, jeżeli dawna etykieta utrzymana zostanie. — Rzeczpospolita francuska, dumnie odpowiedział Bonaparte, nie potrzebuje być uznaną: jest ona w Europie jak słońce na horyzoncie; tym gorzéj dla ślepych, którzy nie umieją ani go widzieć, ani korzystać z niego. — Odrzucił artykuł uznania. Co się tycze etykiety, oświadczył, że przedmiot ten bardzo jest obojętny dla rzeczypospolitéj francuskiéj, ze można będzie porozumieć się w tym względzie z Dyrektoryatem, i że ten nie będzie zapewne dalekim od poświęcenia podobnych interessów korzyściom rzeczywistym; że obecnie układać się będą na stopie równości, i że Francya i Cesarz naprzemian mieć będą inicyatywę.

Przystąpiono potém do kwestyj istotnych. Piérwszym i najważniejszym artykułem było odstąpienie prowincyj Belgickich dla Francyi. Nie mogło być zamiarem Austryi odmawiać tego. Zgodzono się więc zaraz że Cesarz odstąpi Francyi wszystkie swoje prowincye Belgickie, że nadto zewoli, jako członek Imperium Niemieckiego, iżby Francya rozciągnęła granice swoje aż do Renu. Szło o znalezienie wynagrodzenia za to, i Cesarz wymagał żeby mu dano odpowiedne, bądź w Niemczech, bądź we Włoszech. Dwa były środki do udzielenia go w Niemczech: dać mu Bawaryę, lub sekularyzować różne państwa kościelne Imperium. Piérwsza myśl nie jednokrotnie zaprzątała dyplomacyę europejską. Drugą podał Rewbell, który wynalazł ten środek jako najstosowniejszy i najzgodniejszy z duchem rewolucyi. Nie była już pora, w rzeczy saméj, żeby biskupi mieli być władcami doczesnymi, i dowcipnie było kazać opłacić władzy duchownéj powiększenie się rzeczypospolitéj francuskiéj. Ale rozszerzenie posiadłości Cesarza w Niemczech z trudnością mogłoby pozyskać zgodę Pruss. Przytem, gdyby oddano Bawaryę, należało wyszukać wynagrodzenie dla posiadającego ją książęcia. Z resztą, ponieważ mocarstwa Niemieckie zostawały pod bezpośrednim wpływem Cesarza, nie wiele zyskiwał na ich nabytku, i wolałby rozszerzyć swe posiadłości we Włoszech, które rzeczywiście

pomnożyłyby jego potęgę. Należało przeto obmyślić wynagrodzenie we Włoszech.

Gdyby zgodzono się na oddanie zaraz Cesarzowi Lombardyi, gdyby zobowiązano się utrzymać w dotychczasowym stanie rzeczpospolitę Wenecką, i nie posuwać demokracyi aż do granic Alpejskich, przystałby natychmiast na pokój, i uznałby rzeczpospolitę Cispadańską, złożoną z księstwa Modeny, dwóch legacyj i Romanii. Ale powrócić Lombardyę pod rządy Austryi, Lombardyę, która tyle przywiązania okazała ku nam, która tyle uczyniła dla nas ofiar i wytężenia sił, i któréj przedniejsi mieszkańcy mocno się narazili Austryi, byłoby dziełem niegodném i słabością: bo-nasze położenie pozwalało nam wymagać więcéj, należało przeto zapewnić niepodległość Lombardyi, i szukać we Włoszech czémby wynagrodzić Austryę za stratę Belgii i Lombardyi. Był układ bardzo prosty, który niejednokrotnie nasuwał się dyplomatykom europejskim, i niejednokrotnie był przedmiotem nadziei dla Austryi a obawy dla Wenecyi, to jest wynagrodzenie Austryi krajami Weneckimi. Prowincye Illiryjskie, Istrya i całe Górne Włochy, od Isonzo aż do Oglio, składały bogate posiadłości, i mogły dostarczyć obfite wynagrodzenie dla Austryi. Postępowanie arystokracyi weneckiéj względem Francyi, ciągła jéj odmowa sprzymierzenia się z Francyą, skryte uzbrajanie się, którego celem było uderzyć na Francuzów w przypadku ich niepowodzenia, nie dawne powstanie górali i chłopów, morderstwa Francuzów, przejęły Bonapartego oburzeniem. Przytém jeśliby Cesarz, za którego Wenecya uzbrajała się potajemnie, przyjął puściznę po niéj, Bonaparte, przeciw któremu ona uzbrajała się, nie mógł mieć żadnego skrupułu w jéj odstąpieniu. Z resztą można było udzielić wynagrodzenie Wenecyi. Posiadano Lombardyę, księstwo Modeny, legacye Bononii i Ferrary, Romaniję, prowincye bogate i znakomite, których część składała rzeczpospolitę Cispadańską. Można było wynagrodzić Wenecyę kilką temi prowincyami. Układ taki wydawał się najdogodniejszym, i teraz, po raz piérwszy, przyjęto zasadę wynagrodzenia Austryi prowincyami Weneckimi na stałym lądzie, z zastrzeżeniem wynagrodzenia Wenecyi innemi prowincyami Włoskimi.

Odwołano się do Wiednia, od którego znajdowano się tylko o dwadzieścia pięć mil francuskich. Taki rodzaj wynagrodzenia przyjęty został; wstępne warunki do pokoju oznaczono, i ułożono w artykuły, które służyć miały za podstawę do negocyacyi ostatecznéj. Cesarz odstępował Francyi wszystkie swe posiadłości Niderlandzkie, i zgadzał się, jako członek Imperium, iżby rzeczpospolita zyskała granicę Renu. Zrzekał się nadto Lombardyi. Jako wynagrodzenie za te

wszystkie ofiary odbierał posiadłości Weneckie na stałym lądzie, Illiryę, Istryę i Górne Włochy aż do Oglio. Wenecya pozostawała niepodległą, zatrzymywała wyspy Jońskie, i miała pozyskać wynagrodzenie z prowincyj znajdujących się w rozporządzeniu Francyi. Cesarz uznawał rzeczypospolite utworzone we Włoszech. Wojsko francuskie ustąpić miało z posiadłości austryackich, i rozłożyć się obozem przy ich granicy, to jest wyjść z Karyntyi i Karnioli, i stanąć nad Isonzo, i przy wejściu do Tyrolu. Wszelkie rozporządzenia ściągające się do prowincyj i rządu Weneckiego, miały nastąpić za zobopólną zgodą z Austryą. Dwa kongressa winny otworzyć się, jeden w Bern o pokój z samym Cesarzem, drugi w którém bądź z miast Niemieckich o pokój z Imperium. Pokój z Cesarzem miał być zawarty w ciągu trzech miesięcy, w przeciwnym razie wstępne artykuły uważane byłyby za żadne. Austrya miała przytém ważny powód do przyśpieszenia zawarcia traktatu ostatecznego, to jest objęcie ile być może prędce w posiadłość prowincyj Weneckich, iżby Francuzi nie mieli czasu do rozkrzewienia tam wyobrażeń rewolucyjnych.

Bonaparte miał projekt: podzielić rzeczpospolitę Cispadańską, złożoną z księstwa Modeny, dwóch legacyj, i Romanii; przyłączyć księstwo Modeny do Lombardyi, i utworzyć jednę rzeczpospolitę, któréj stolicą byłby Medyolan, a nazwisko »Cyzalpińska« (Cisalpine), dla jéj położenia względem Alp. Zamierzał potém oddać dwie legacye i Romaniję Wenecyi, poskromiwszy wszelako jéj arystokracyę, i wprowadziwszy zmiany do konstytucyi. Tym sposobem byłyby we Włoszech dwie rzeczypospolite, sprzymierzone z Francyą, jéj winne swój byt, i skłonne do pomagania wszelkim jéj planom. Rzeczpospolita Cyzalpińska miałaby za granicę rzekę Oglio, którą łatwo byłoby obwarować. Nie miałaby Mantui, która wraz z Mantuańskim krajem przeszłaby do Cesarza: ale można byłoby z Pizzighitone nad Addą zrobić twierdzę piérwszego rzędu; możnaby podźwignąć wały Bergamo i Kremony. Rzeczpospolita Wenecka ze swemi wyspami, z Dogado i Polesino, jakie utrzymać przy niéj zamierzano, z dwiema legacyami i Romaniją, które dać jéj miano, z prowincyą Massa Carrara i odnogą Spezia, które przydanoby jéj na morzu Śródziemém, byłaby mocarstwem morskiém przytykającém do dwóch mórz zarazem.

Zapytują dla czego Bonaparte nie korzystał z położenia swego żeby całkiem wyrzucić Austryaków z Włoch: dla czego zwłaszcza wynagradzał ich kosztem mocarstwa neutralnego? Naprzód, czy podobna było oswobodzić zupełnie Włochy? Czy nie trzebaby było wstrząsnąć na nowo Europę, żeby się zgodziła na obalenie Papieża, króla Pijemontu,

wielkiego księcia Toskańskiego, Burbonów Neapolitańskich i księcia Parmy? Czyliż rzeczpospolita francuska mogła wytężyć takie usiłowania, jakich wymagałoby jeszcze podobne przedsięwzięcie? Czyliż nie dosyć było rzucić podczas téj kampanii nasiona swoich zasad, ustanawiając dwie rzeczypospolite, z którychby te zasady rozszerzyły się wkrótce aż w głąb' półwyspu... Wenecya, któréj Francuzi szczérze ofiarowali swoję przyjaźń, odrzuciła ją, i gotowała się do zdradzenia ich, i do napadu w chwili niebezpieczeństwa. Jeżeli miała żalić się na kogo, tedy na Austryaków, na korzyść których zdradzić chciała Francuzów... Laguny tylko były naturalną posiadłością Wenecyi, bo jéj władza nigdy niezamieszkiwała w posiadłościach stałego lądu; nie byłaby Wenecya zniszczona, gdyby niektóre jéj prowincye zamienione zostały na inne; jéj konstytucya była najniegodziwszą w całéj Europie; rząd znienawidzony od poddanych: jéj wiarołomstwo i nikczemność nie dawały żadnego prawa ani do współczucia, ani do bytu.

Przytém, aby się uwolnić od udzielenia podobnych wynagrodzeń Austryakom, należało wyrugować ich z Włoch, a tego dopiąć nie można inaczéj, chyba prowadząc układy w samym Wiedniu. Ale do tego potrzebném było spółdziałanie armij Nad-Reńskich, a pisano do Bonapartego że nie mogą one rozpocząć kampanii przed miesiącem. W takiém położeniu, musiałby chyba cofać się i czekać na rozpoczęcie przez nie kampanii, co narażało na wielkie niedogodności; bo tym sposobem dałby arcy-książęciu czas do przygotowania potężnéj armii przeciwko sobie, a Węgrom do powstania w massie i uderzenia na swoje boki. Co większa, należało cofać się, i prawie przyznać się do zuchwałości swego kroku. Bonaparte przyjmując artykuły wstępne, zyskiwał zaszczyt wydarcia sam pokoju; zbierał owoce pochodu tak śmiałego; otrzymywał warunki, które w obecném położeniu Europy były bardzo świetne, a nadewszystko daleko korzystniejsze od tych, jakie wskazano generałowi Clarke, ponieważ zatwierdzały liniję Renu i Alp, i rzeczpospolitę we Włoszech. Tak więc, częścią dla przyczyn politycznych i wojennych, częścią z osobistych względów, postanowił podpisać artykuły wstępne. Clarke nie przybył jeszcze do głównéj kwatery. Ze zwykłą sobie śmiałością i pewnością, jaką nadawały mu jego sława, imię i powszechne życzenia pokoju, Bonaparte nie czekając długo, podpisał artykuły wstępne, jak gdyby rzecz szła o proste zawieszenie broni. Podpis nastąpił w Leoben, dnia 29 Germinala roku V (18 Kwietnia 1797).

Gdyby wiedział podówczas co się działo nad Renem, nie kwapiłby się tak bardzo z podpisem artykułów wstępnych w Leoben; ale wie-

dział to tylko o czém mu doniesiono, a doniesiono że nieczynność długo trwać będzie. Wyprawił natychmiast Massenę do Paryża z traktatem wstępnym. Waleczny ten generał był jednym, którego nie wysłano z chorągwiami i nie odebrał jeszcze honorów tryumfu. Bonaparte uważał że nastręczała się piękna okoliczność do jego wysłania, i godna wielkich zasług jakie wyświadczył. Wyprawił gońców do armii Nad-Reńskiéj, tudzież Sambry i Mozy, którzy jechali przez Niemcy, aby tym prędzéj przybydź, i wezwać o zaprzestanie działań nieprzyjacielskich, jeżeli te już się zaczęły.

W rzeczy saméj zaczęły się już w chwili podpisu artykułów wstępnych. Hoche niecierpliwy oddawna przystąpić do działania, nieprzestawał domagać się o upoważnienie do nieprzyjacielskich kroków. Moreau przybył do Paryża prosić o summę potrzebną na kupno materyałów do stawiania mostu. Nareszcie rozkaz wydany został. Hoche na czele pięknéj armii, wyruszył przez Neuwied, gdy tymczasem Championnet, z lewém skrzydłem, przez Düsseldorf ciągnął na Uckerath i Altenkirchen. Hoche attakował Austryaków pod Heddersdoff, gdzie wznieśli znaczne okopy, nie mało ich trupem położył, i pięć tysięcy wziął w niewolę. Po téj pięknéj rozprawie, szybko posunął się ku Frankfurtowi, ciągle bijąc Kraya, i starając się przeciąć mu odwrót. Miał go otoczyć zręcznym obrotem, i zabrać może w niewolę, gdy w tém przybył goniec Bonapartego, z oznajmieniem o podpisie artykułów wstępnych. Okoliczność ta wstrzymała Hocha śród zwycięzkiego pochodu, i mocno zmartwiła, bo widział się jeszcze raz wstrzymanym w swoim zawodzie. Gdyby wreszcie, wysłano gońców przez Paryż, miałby czas do wzięcia Kraja w niewolę co przydałoby piękny czyn wojenny do jego życia, i wywarłoby największy wpływ na negocyacyę. Kiedy Hoche tak szybko szedł ku Niddzie, Desaix upoważniony przez Moreau do przejścia Renu, probował wykonać dzieło jedno z najśmielszych, o jakich historya wojen wspomina. Wybrał na przejście Renu punkt daleko niżéj Strasburga. Osiadłszy z wojskiem swojém na piasczystéj wyspie, dostał się wreszcie na brzeg przeciwny; znajdował się tu dwadzieścia cztéry godziny, wystawiony na zepchnięcie w Ren, i zmuszony walczyć z całą armiją austryacką dla utrzymania się śród zarośli, błot, czekając aż most zarzucony będzie na rzece. Wreszcie odbyła się przeprawa; Francuzi ścigali Austryaków aż do Gór Czarnych, i zabrali część ich urzędników. Tu, znowu armija wstrzymana została śród swego powodzenia przez gońca z Leoben, i żałowano że fałszywe doniesienia przesłane Bonapartemu, skłoniły go do pokwapienia się z podpisem.

Przybyli potém gońcy do Paryża, gdzie wielką radość sprawili tym,

którzy pragnęli pokoju, ale nie Dyrektoryatowi, gdyż ten uważając położenie nasze za nader groźne, z przykrością widział że nie odniesiono z niego większych korzyści. Larévellière i Rewbell, jako filozofowie życzyli zupełnego wyzwolenia Włoch; Barras, jako zapalony rewolucyonista, pragnął aby rzeczpospolita poniżyła nieprzyjazne mocarstwa; Carnot, który od niejakiego czasu popisywał się z umiarkowaniem, i popierał dosyć ogólnie życzenia oppozycyi, pochwalał pokój, i twierdził że aby go otrzymać trwalszym, nie wypada poniżać za nadto Cesarza. Żwawe toczyły się spory w Dyrektoryacie o wstępnych artykułach; wszelako żeby nie obrażać nazbyt opinii, i nie okazywać chęci do wojny wieczystéj, postanowiono zatwierdzić zasady ułożone w Leoben.

Kiedy to się działo nad Renem i we Francyi, ważne wypadki zaszły we Włoszech. Widzieliśmy że Bonaparte odebrawszy wiadomość o rozruchach w posiadłościach Weneckich, o powstaniu górali przeciw miastom, o porażce mieszkańców Brescia pod Salo, o wzięciu w niewolę dwóchset Polaków, o wymordowaniu znacznéj liczby Francuzów, o uwięzieniu wszystkich ich stronników, napisał z Leoben piorunujący list do senatu Weneckiego. Polecił adjutantowi swemu Junot przeczytać go samemu w senacie, żądać następnie uwolnienia wszystkich więźniów, wyśledzenia i wydania morderców, i rozkazał mu wyjechać natychmiast z Wenecyi, ogłosiwszy wypowiedzenie wojny, jeśliby nie udzielono zupełnego zadość uczynienia. Junot stawił się w senacie dnia 26 Germinala (15 Kwietnia). Przeczytał groźny list swego generała, i obszedł się z całą szorstkością żołnierza, i to żołnierza zwycięzkiego. Odpowiedziano mu, że uzbrajanie się nie inny miało cel, tylko utrzymanie posłuszeństwa w krajach rzeczypospolitéj; jeżeli dopuszczano się morderstw, było to nieszczęście mimowolne, które naprawioném będzie. Junot nie poprzestawał na słowach i zagroził wypowiedzeniem wojny jeżeli nie uwolnią więźniów stanu i Polaków, jeżeli nie nakażą rozbroić górali i ukarać sprawców wszystkich morderstw. Ułagodzono go jednak, i uradzono z nim i posłem francuskim Lallemant, że napiszą do generała Bonapartego i wyprawią do niego dwóch deputowanych dla układów względem zadość uczynienia, jakiegoby wymagał. Dwóma deputowanymi byli Franciszek Donat i Leonard Justiniani.

Ale tymczasem wzburzenie nie ustawało w krajach Weneckich. Miasta w ciągłych były zatargach z ludnością wsi i gór. Agenci stronnictwa arystokratycznego i mniszego rozsiewali najfałszywsze wieści o losie armii francuskiéj w Austryi. Twierdzili że została otoczona i

zniesiona, i opierali się na dwóch wypadkach żeby ubarwić pozorem prawdy fałszywe wiadomości. Bonaparte ściągnąwszy do siebie dwa korpusy Jouberta i Bernadottego, z których jeden szedł przez Tyrol, drugi przez Karnijolę, odsłonił swoje skrzydła. Joubert pobił i odparł Kerpena za Alpy, ale zostawił Laudona w Tyrolu, zkąd ten wkrótce pokazał się znowu, podburzając wszystek wierny lud w tych górach, i ciągnąc brzegiem Adygi ku Weronie. Generał Serrurier, zostawiony z tysiącem dwóchset ludzi na straży Tyrolu, cofał się powoli na Weronę, aby się schronić przy wojskach francuskich, jakie znajdowały się w Górnych Włoszech. W tymże czasie oddział o takiéjże sile zostawiony w Karnioli, cofał się ku Palma-Nova, przed Kroatami, którzy powstali podobnież jak Tyrolczycy. Były to mało znaczące wypadki, i poseł francuski Lallemant starał się przekonać rząd wenecki o ich małéj wadze, aby mu oszczędzić nowych nieroztropności; ale wszelkie jego rozumowania były bez pożytku, i kiedy Bonaparte zmuszał pełnomocników austryackich traktować w głównéj kwaterze, rozgłoszono w krajach Weneckich że został pobity, wyprzedzony, i że zginie w lekkomyślném przedsięwzięciu. Nieprzyjazne Francuzom i rewolucyi stronnictwo, na czele którego znajdowała się większa część członków rządu weneckiego, chociaż rząd nie okazywał iż do niego należy, bardziéj niż kiedykolwiek unosiło się ogniem. Nadewszystko w Weronie wielkie panowało wzburzenie. To miasto, najważniejsze w posiadłościach weneckich, piérwsze wystawioném było na zarazę rewolucyjną, bo następowało zaraz po Salo na linii miast zbuntowanych. Wenecyanie ocalić je chcieli i wypędzić ztąd Francuzów. Wszystko ich do tego zachęcało, tak usposobienie mieszkańców, jako też gromadzenie się górali i zbliżanie się generała Laudona. Już znajdowały się tu pułki włoskie i esklawońskie na służbie Wenecyi. Sprowadzono nowe, i wkrótce wszelkie kommunikacye przecięte zostały z miastami sąsiedniemi. Generał Balland dowodzący w Weronie załogą francuską, odcięty został od innych dowódzców rozłożonych w okolicach. Przeszło dwadzieścia tysięcy górali wystąpiło w pole. Oddziały francuskie napadane były po drogach, kapucyni miewali kazania do gminu na ulicach, pokazał się fałszywy manifest podesty Werońskiego, zachęcający do wymordowania Francuzów. Manifest był zmyślony, a podpisane na nim nazwisko Battaglia, dostateczném było do przekonania o jego fałszywości, niemniéj atoli mógł się przyczynić do zapalenia głów. Nareszcie naczelnicy stronnictwa w Weronie donieśli generałowi Laudon, że może zbliżać się i że wydadzą jemu miasto. Działo się to wszystko dnia 26 i

27 Germinala (15 i 16 Kwietnia). Żadna nie przychodziła wiadomość z Leoben, chwila zatém, jak się zdawało, była najpomyślniejsza do wybuchu.

Generał Balland miał się na ostrożności. Wszystkim wojskom swoim rozkazał cofać się do fortecy za piérwszym hasłem. Żalił się przed władzami weneckiemi przeciwko postępowaniu względem Francuzów, a nadewszystko przeciw przygotowaniom, na jakie patrzał. Ale otrzymał tylko wykrętne słowa, nie zaś rzeczywiste zadość uczynienie. Pisał do Mantui, do Medyolanu, żądając posiłków i miał się na pogotowiu do zamknięcia się w fortecy. Dnia 28 Germinala (17 Kwietnia), na drugi dzień Wielkiéj Nocy, nadzwyczajne wzburzenie objawiło się w Weronie; bandy chłopów tu weszły krzycząc: Śmierć Jakóbinom! Balland ściągnął swe wojska do fortecy, zostawił tylko oddziały przy bramach, i oświadczył że za piérwszym czynem gwałtu, burzyć będzie miasto. Ale około południa dały się słyszeć świstawki na ulicach; rzucono się na Francuzów, zbrojne bandy uderzyły na oddziały zostawione dla straży bram, i mordowały wszystkich, którzy nie zdążyli umknąć do fortec. Okrutni zbójcy napadali na Francuzów bezbronnych, których obowiązki zatrzymywały w Weronie, zabijali sztyletami i wrzucali w Adygę. Nie szanowali nawet szpitalów, i zbroczyli się krwią pewnéj części chorych. Ci wszyscy jednak, którzy uratować się zdołali a nie mieli czasu dostać się do fortecy, chronili się do pałacu rządowego, gdzie władze weneckie dawały im przytułek, aby rzeź nie nosiła cechy ich dzieła. Już przeszło cztérechset nieszczęśliwych zginęło, i załoga francuska pałała wściekłością widząc Francuzów mordowanych, a trupy ich płynące Adygą. Generał Balland rozkazał zacząć ogień, i zasypał miasto gradem kul. Mógł je obrócić w perzynę. Ale jeżeli górale mało frasowali się o to, mieszkańcy i władze weneckie, przelęknieni chcieli wejść w układy celem uratowania miasta. Wysłali parlamentarza do generała Balland dla porozumienia się z nim i odwrócenia klęski. Generał Balland zgodził na się wysłuchanie posłańców, aby ocalić nieszczęśliwych, którzy schronili się do pałacu rządowego, i pomstą na których grożono za wszelkie złe wyrządzone miastu. Znajdowały się tam kobiéty, dzieci urzędników, chorzy którzy uciekli ze szpitalów, i należało wydźwignąć ich z niebezpieczeństwa. Balland żądał aby mu wydano ich natychmiast, aby wyprowadzono z miasta górali i półki esklawońskie, rozbrojono motłoch, i dano zakładników z pomiędzy urzędników weneckich, dla zapewnienia uległości miasta. Parlamentarze żądali aby dla układów oficer, udał się do pałacu rządowego. Śmiały dowódzca brygady Beaupoil miał odwagę podjąć się takiego

polecenia. Przebył tłumy rozjuszonego pospólstwa, które rozszarpać go chciało, i dostał się wreszcie do władz weneckich. Cała noc upłynęła na próżnych sporach z proveditorem i podestą, a porozumieć się nie zdołano. Nie chciano rozbrajać, nie chciano dać zakładników, żądano zabezpieczenia się od zemsty generała Bonaparte nad buntowniczém miastem. Ale podczas tych sporów umowa o niestrzelanie w ciągu konferencyj nie była wykonana przez wściekłe hordy, które wtargnęły do Werony; strzelano na fortecę, a żołnierze nasi robili wycieczki. Nazajutrz rano, dnia 29 Germinala (18 Kwietnia), dowódzca brygady Beaupoil powrócił do fortecy, śród największych niebezpieczeństw, nic nie pozyskawszy. Dowiedziano się że urzędnicy weneccy, nie mogąc rządzić wściekłą tłuszczą, zniknęli. Wznowił się ogień karabinowy na fortecę. Wtedy generał Balland kazał znowu bić z dział i strzelał na miasto gwałtownie. Ogień zajął się w kilku cyrkułach. Niektórzy ze znaczniejszych mieszkańców zebrali się w pałacu rządowym dla objęcia zwierzchności nad miastem w nieobecności władz. Znowu zagajono układy, obiecano nie strzelać więcéj; ale obietnica nie była także dotrzymana przez powstańców, którzy nieprzestawali strzelać do fortecy. Rozżarte chłopstwo rozproszone po wsiach, rzuciło się na załogę fortecy Chiusa leżącéj nad Adygą, i wymordowało. Toż samo uczyniło z Francuzami, jacy znajdowali się po wsiach około Werony.

Ale zbliżała się chwila zemsty.. Gońcy wysłani na wszystkie strony donieśli o tém co zaszło generałowi Kilmaine. Wojska nadbiegały z różnych stron. Generał Kilmaine rozkazał generałowi Chabran wyruszyć natychmiast z tysiącem dwóchset ludzi; dowódzcy legii lombardzkiéj, Laboz, wystąpić z ośmiuset; generałom Victor i Baraguéy-d'Hilliers iśdź z swemi oddziałami. Kiedy te poruszenia wojsk odbywały się, generał Laudon odebrał wiadomość o podpisaniu artykułów wstępnych, i zatrzymał się nad Adygą. Po krwawéj bitwie, którą generał Chabran stoczył z wojskiem weneckiém, miasto Werona otoczone zostało ze wszech stron; wówczas rozjuszeni, którzy wymordowali Francuzów, przeszli od najokropniejszéj wściekłości do największego strachu. Nie przestawano układać się i strzelać w dniach 1 do 5 Floreala (od 20 do 24 Kwietnia). Urzędnicy weneccy pokazali się znowu; chcieli jeszcze zabezpieczenia się przeciw zagrażającéj zemście; dano im dwadzieścia cztéry godziny czasu do zdecydowania się; zniknęli znowu. Zastąpiła ich municypalność tymczasowa, a widząc że wojska francuskie opanowały miasto i gotowe obrócić je w perzynę, poddała się bezwarunkowo. Generał Kilmaine wszystko czynił co tylko mógł żeby zapobiedz rabunkowi; ale nie mógł ocalić lombardu, który w części zrabo-

wano; kazał rozstrzelać głośniejszych dowódców powstania, wziętych z bronią w ręku, na opłatę żołdu wojska nałożył kontrybucyę na miasto milion sto tysięcy franków, i wysłał jazdę na rozbrojenie chłopów po drogach, i rąbanie tych, którzyby się opierali. Starał się potém przywrócić porządek, i natychmiast zdał raport naczelnemu wodzowi, oczekując jego wyroku względem miasta buntowniczego. Taka to była rzeź znana pod nazwiskiem »Wielkiejnocy Weroński ej.«

Kiedy to się działo w Weronie, dopuszczono się w Wenecyi szkaradniejszego jeszcze, jeżeli być może, czynu. Zabronioném było okrętom zbrojnym mocarstw wojujących zawijać do portu Lido. Statek pod dowództwem kapitana Laugier, należący do flotylli francuskiéj na Adryatyckiém morzu, ścigany przez fregaty austryackie, schronił się pod baterye Lido, i salutował je dziewięcią wystrzałami z dział. Zapowiedziano mu aby oddalił się, bez względu na porę i ścigające go okręty nieprzyjacielskie. Miał już wykonać rozkaz, kiedy nie dając mu czasu do wyjścia na morze, baterye sypnęły ogniem na nieszczęśliwy statek, i dziurawiły go bez litości. Kapitan Laugier, poświęcając się szlachetnie, kazał osadzie swojéj zejść na dno okrętu i wyszedł na pokład z trąbą głosową żeby powtórzyć iż oddala się. Ale padł trupem na pokładzie z dwóma ludźmi ze swojéj osady. W téj chwili, Esklawończycy na szalupach weneckich uderzyli na statek, wpadli na pokład, i wymordowali osadę, wyjąwszy dwóch lub trzech nieszczęśliwych, których zaprowadzono do Wenecyi. Smutny ten wypadek miał miejsce dnia 4 Floreala (23 Kwietnia).

W tymże czasie, wraz z wiadomością o rzezi w Weronie, o wzięciu tego miasta, przyszła do Wenecyi wiadomość o podpisaniu wstępnych artykułów. Rząd ujrzał że zupełnie się skompromitował, i nie mógł już liczyć na zgubę generała Bonapartego, który zamiast być otoczonym i pobitym, owszem był zwycięzcą, i przepisał pokój Austryi. Miał teraz stanąć przed obliczem wszechwładnego wodza, którego przymierze odrzucił, i jego żołnierzy rząd wymordował. Trwoga ogarnęła. Żeby miał urzędowie nakazać i rzeź Weroński, i okrucieństwa popełnione w porcie Lido, to nie było podobném do prawdy; i nie znałby toku rządów powodowanych fakcyami, ktoby to przypuszczał. Rządy znajdujące się w takiém położeniu nie mają potrzeby wydawać rozkazów, których życzą wykonania; dosyć im zostawić wolne działanie fakcyi, któréj podzielają sposób myślenia. Oddają jéj swoje zasoby, i przez nią czynią to wszystko czegoby same uczynić nie śmiały. Powstańcy werońscy mieli działa; pomagały im regularne pułki weneckie; podesta Bergamo Ottolini zawczasu odbierał wszystko cokolwiek było potrzebném do

uzbrojenia chłopów; tak więc dostarczywszy środki, dosyć było rządowi patrzeć przez szpary, i właśnie to uczynił. W piérwszéj jednak chwili popełnił nieroztropność, to jest udzielił nagrodę komendantowi Lido za to, że nakazał szacunek, jak wyrażono się, dla praw weneckich. Nie mógł więc sobie pochlebiać iż złoży generałowi Bonapartemu należyte usprawiedliwienie się. Wysłał nowe instrukcye dwóm deputowanym Donat i Justiniani, którzy z razu upoważnieni byli tylko do odpowiedzi na wezwania Junota z dnia 26 Germinala(15 Kwietnia). Wtedy wypadki Werońskie i w Lido nie były jeszcze wiadome; ale teraz dwóm deputowanym trudniejszą sprawę załatwić należało, i wytłumaczyć się wcale z innych zdarzeń. Jechali śród okrzyków radości z przyczyny pokoju, i zrozumieli wkrótce że sami tylko mają powód być smutnemi, śród tak wielkich wypadków. Dowiedzieli się w drodze że Bonaparte na ukaranie ich za odrzucenie jego przymierza, za surowe obejście się z jego stronnikami i za pojedyncze morderstwa Francuzów, odstąpił Austryi część ich prowincyj. Cóż teraz będzie, gdy się dowie o wypadkach ohydnych, jakie poźniéj nastąpiły!

Bonaparte wracał już z Leoben, i stosownie do artykułów wstępnych, ściągał swoję armiję ku Alpom i Isonzo. Posłowie zastali go w Gratz, i stawili się przed nim dnia 6 Floreala (25 Kwietnia). Wiedział w owéj chwili tylko o rzezi Werońskiéj, która zaczęła się dnia 28 Germinala (17 Kwietnia), a nie wiedział jeszcze o wypadku w Lido, jaki miał miejsce dnia 4 Floreala (23 Kwietnia). Wzięli oni z sobą list brata generała, żeby znaleźć lepsze przyjęcie. Drżąc przystąpili do tego człowieka, jak mówili, „prawdziwie oryginalnego, przez żywość wyobraźni, szybkość pojęcia, i niepokonaną siłę uczucia (*). Bonaparte przyjął ich grzecznie, i hamując gniew, pozwolił tłumaczyć się obszernie; potém, przerywając milczenie rzekł: — Czy moi więźnie uwolnieni? Czy morderców karzą? Czy chłopi rozbrojeni? Nie chcę ja próżnych słów: wymordowano moich żołnierzy, głośnéj potrzeba zemsty! — Dwaj posłańcy chcieli jeszcze rozprawiać o okolicznościach, jakie ich zmusiły do zabezpieczenia się przeciw rokoszowi, o nieładzie nieodzownym w podobnych zdarzeniach, o trudności ujęcia prawdziwych morderców. — »Rząd, przerwał z żywością Bonaparte, tak dobrze usługiwany przez szpiegów jak wasz, powinien znać prawdziwych podżegaczy do morderstw. Z resztą, wiem że tyle jest pogardzony, ile godzien pogardy, że nie może rozbroić tych których uzbroił; ale ja

(*) Veramente originale, ma forse non piu che per vivacita d' imaginazione, robustezza invincibile di sentimento, ed agilita nel ravvisarlo esternamente.

ich rozbroję. Zawarłem pokój, mam ośmdziesiąt tysięcy wojska; przyjdę zburzyć wasze więzienia, będę drugim Attylą dla Wenecyi. Nie chcę więcéj ani inkwizycyi, ani księgi złotéj; są to instytucye barbarzyńskich wieków. Wasz rząd już zgrzybiał; runąć musi. Kiedy byłem w Goritz, ofiarowałem panu Pezaro moje przymierze i rady przyzwoite. Odrzucił je. Czekaliście na mnie aby mi przeciąć odwrót; no! otóż jestem. Nie chcę już układać się, chcę przepisywać prawa. Jeżeli nie macie nic innego do powiedzenia, oświadczam iż możecie odejść.«

Na te słowa wyrzeczono z gniewem, struchleli posłowie weneccy. Prosili o drugie posłuchanie, ale nie mogli otrzymać innych słów od generała; trwał on ciągle w tych samych zamiarach, i jego chęcią oczywistą było przepisać prawa dla Wenecyi, i skruszyć przemocą arystokracyę, któréj nie mógł radami skłonić do poprawy. Ale wkrótce nowy powzięli powód do obawy, dowiedziawszy się ze szczegółami o rzezi Werońskiéj, a nadewszystko o szkaradném okrucieństwie popełnioném w porcie Lido. Nieśmiejąc stawić się przed Bonapartem odważyli się napisać list najpokorniejszy, ofiarując mu wszelkie tłumaczenie się, jakiegoby tylko żądał. — Nie mogę przyjąć was zbroczonych krwią francuską, odpowiedział; wysłucham was kiedy mi wydacie trzech inkwizytorów stanu, komendanta Lido i naczelnika policyi w Wenecyi. — Wszelako, ponieważ otrzymali przez gońca ostatnie wiadomości o wypadkach w Lido, zgodził się widzieć ich, ale nie chciał słuchać żadnéj propozycyi, wprzód nim wydadzą głowy, których żądał. Dwaj Wenecyanie, starając się użyć wówczas potęgi, jakiéj rzeczpospolita często używała korzystnie, napomknęli o wynagrodzeniu innego rodzaju. „Nie, nie, odpowiedział generał rozgniewany, „żebyście zasłali tę płaszczyznę złotem, wszystkie wasze skarby, wszystkie skarby Peru, nie mogą opłacić krwi jednego mego żołnierza.«

Bonaparte odprawił posłów. Było to dnia 13 Floreala (2 Maja); ogłosił natychmiast manifest wypowiadający wojnę Wenecyi. Konstytucya francuska nie pozwalała ani Dyrektoryatowi, ani generałom, wypowiadać wojny, ale upoważniała ich do odpierania nieprzyjacielskiéj zaczepki. Bonaparte, opierając się na tém, i na wypadkach zaszłych w Weronie i w Lido, ogłosił o rozpoczęciu nieprzyjacielskich kroków, wezwał posła Lallemant do wyjazdu z Wenecyi, kazał obalać lwa Świętego Marka we wszystkich prowincyach stałego lądu, zaprowadzać urzędy municypalne po miastach, ogłaszać wszędzie upadek rządu weneckiego, a w oczekiwaniu wojsk swoich powraca-

jących z Austryi, rozkazał generałowi Kilmaine wysłać oddziały generałów Baraguey-d'Hilliers i Victora ku brzegom lagun. Jego rozporządzenia, równie szybkie jak gniew, natychmiast wykonane zostały. W mgnieniu oka zniknął starożytny lew Świętego Marka od brzegów Isonzo do brzegów Mincio, i wszędzie zastąpiło go francuskie drzewo wolności. Wojska posunęły się naprzód ze wszech stron, i francuskie działa zagrzmiały na tych brzegach, które oddawna nie słyszały dział nieprzyjacielskich.

Starodawne miasto Wenecya, położone śród lagun, mogło stawić jeszcze trudności prawie nieprzezwyciężone, nawet generałowi który poniżył Austryę. Wszystkie laguny były uzbrojone. Miała Wenecya trzydzieści siedm galer, sto sześćdziesiąt ośm szalup kanonijerskich, a na nich siedmset pięćdziesiąt dział, i ośm tysięcy pięciuset majtków albo kanonijerów. Miała na załodze trzy tysiące pięciuset Włochów i jedenaście tysięcy Esklawonów; żywności na ośm miesięcy, wody słodkiéj na dwa miesiące, i środki do odnowienia tych zapasów. Nie byliśmy panami morza; nie mieliśmy wcale szalup kanonijerskich do przebycia lagun, trzeba było płynąć z ołowianką w ręku, wzdłuż kanałów nie znanych dla nas, i pod ogniem nieprzeliczonych bateryj. Jakkolwiek waleczni i śmiali byli zwycięzcy Włoch, mogły wszelako zatrzymać ich podobne przeszkody i zmusić do kilkomiesięcznego oblężenia. A ileż wypadków sprowadzić mogła zwłoka kilkomiesięczna! Austrya odparta mogła odrzucić wstępne artykuły, wrócić do walki, i na nowo doświadczać losu.

Ale jeżeli wojenne położenie Wenecyi nastręczało zasoby, stan jéj wewnętrzny nie pozwalał użyć ich energicznie. Jak wszystkie ciała zużyte, arystokracya była rozdwojona; nie miała ani jednostajnych interssów, ani jednostajnych namiętności. Wyższa arystokracya, będąc panią urzędów, zaszczytów, rozrządzając wielkiemi bogactwami, mniéj była ciemną, mniéj miała przesądów i namiętności, niżeli szlchta niższa; nade wszystko posiadała dumę władzy. Massa szlachty, wyłączona od urzędów, żyjąc z łaski, ciemna i zawzięta, miała prawdziwe przesądy arystokratyczne. Połączona z księżmi, podżegała gmin sobie przychylny, jak zdarza się we wszystkich państwach, gdzie klassa srednia nie jest dość jeszcze silną żeby przyciągnąć do siebie. Gmin ten, składający się z marynarzy i rzemieślników, gruby, zabobonny i na w pół dziki, gotów był dopuścić się wszelkiéj wściekłości. Klassa średnia, złożona z mieszczan, handlujących, prawników, lekarzy, i t. d. życzyła jak wszędzie zaprowadzenia równości cywilnéj, cieszyła się z nadciągania Francuzów, ale nie śmiała okazywać radości, widząc gmin, który można było

popchnąć do największych gwałtów, wprzód nimby rewolucya nastąpiła. Nareszcie, do tych wszystkich żywiołów niezgody łączyła się nie mniéj niebezpieczna okoliczność. Rząd wenecki miał na swym żołdzie Esklawonów. Barbarzyńskie to żołnierstwo, obce ludowi weneckiemu, i często z nim w kłótni, czekało tylko na sposobność do rabunku, bez zamiaru służenia któremu bądź stronnictwu.

Takie było wewnętrzne położenie Wenecyi. Zużyte to ciało bliskie było rozpadnięcia się. Magnaci, mający rząd w swym ręku, lękali się walczyć z wojownikiem takim jak Bonaparte; chociaż Wenecya mogłaby wyśmienicie oprzeć się attakowi, z trwogą jednakże poglądali oni na okropności oblężenia, kłótnie jakie nastąpićby mogły między dwóma stronnictwami rozjątrzonemi, gwałty żołnierstwa esklawońskiego, niebezpieczeństwa na jakie byłyby narażone morskie i handlowe zakłady Wenecyi; lękali się najbardziéj aby ich dobra, wszystkie położone na stałym lądzie, nie były zasekwestrowane przez Bonapartego, i zagrożone konfiskatą. Lękali się nawet o pensye, z których żyła drobna szlachta, i któreby ustały, gdyby przyprowadziwszy walkę do ostateczności, narażono się na rewolucyę. Sądzili że wchodząc w układy mogliby ocalić dawne instytucye Weneckie, zaprowadzając w nich zmiany; utrzymać się przy władzy, która zawsze zapewniona jest dla ludzi umiejących nią kierować; ocalić swoje dobra, pensye drobnéj szlachy, i ochronić miasto od klęsk rabunku i grabieży. Tak więc ci ludzie, nie posiadając ani energii swoich przodków, ani namiętności massy szlacheckiéj, przedsięwzięli zagaić układy. Przedniejsi członkowie rządu zebrali się u doży. Byli nimi: sześciu radców doży, trzech prezydentów sądu kryminalnego, sześciu wielkich dygnitarzy czyli mędrców, pięciu dygnitarzy stałego lądu, pięciu dygnitarzy stanów, jedenastu dygnitarzy wybranych z rady, trzech naczelników rady dziesięciu, trzech avogadorów. Nadzwyczajne to zgromadzenie, i przeciwne nawet zwyczajom, miało na celu opatrzenie bezpieczeństwa Wenecyi. Trwoga tu panowała. Doża, starzec osłabiony wiekiem, miał oczy łzami napełnione. Rzekł, że nie można być pewnym téj nawet nocy zasnąć spokojnie na łożu. Każdy odmienne dawał zdanie. Jeden członek radził aby użyć bankiera Hallera do przekupienia Bonapartego. Wniosek ten uznano za śmieszny i niedorzeczny. Przytém poseł Quirini miał rozkaz robić w Paryżu wszystko co tylko można, zakupić nawet głosy w Dyrektoryacie, jeżeli będzie podobna. Inni radzili bronić się. Uważano ten wniosek za nierozsądny, godny głów płochych i młodych. Nareszcie postanowiono podać wielkiéj radzie wniosek o zmianach konstytucyi, aby tym sposobem ułagodzić Bonapartego. Wielka rada,

złożona zwykle z całéj szlachty, i przedstawiająca naród wenecki, zwołana została. Sześciuset dziewiętnastu członków, to jest nieco więcéj nad połowę, było obecnych. Wniosek podano śród głębokiego milczenia. Już przedmiot ten był roztrząsany na wezwanie posła Lallemant do senatu; i postanowiono wtedy odłożyć zmiany do późniejszego czasu. Ale teraz uznano, że niepodobna już używać odwłoki. Wniosek doży przyjęło pięćset dziewięćdziesiąt ośm głosów. Postanowiono że dwaj kommissarze wysłani przez senat upoważnieni będą do układów z generałem Bonaparte, i do traktowania nawet o przedmiotach należących do wielkiéj rady, to jest o przedmiotach konstytucyjnych, z zastrzeżeniem ratyfikacyi.

Dwaj kommissarze wyjechali natychmiast i zastali Bonapartego na brzegu lagun, u mostu Marghera. Szykował swoje wojsko, artyllerzyści francuscy i szalupy kanonijerskie weneckie już strzelali do siebie. Dwaj kommissarze wręczyli mu uchwałę wielkiéj rady. Przez chwilę zdawał się być uderzony tém postanowieniem; potém przybierając ton gniewliwy, rzekł:— A trzéj inkwizytorowie stanu, a komendant Lido, czy aresztowani? Potrzeba mi ich głów. Żadnego traktatu dopóki krew francuska pomszczona nie będzie. Wasze laguny nie straszą mnie bynajmniéj, znalazłem je takiemi jak przewidziałem. Za dwa tygodnie będę w Wenecyi. Szlachta wasza uniknie śmierci chyba uciekając jak emigranci francuscy, aby włóczyć swoję nędzę po całéj kuli ziemskiéj. — Dwaj kommissarze wytężali wszelkie usiłowania żeby otrzymać zwłokę na kilka dni, celem ułożenia się co do żądanego zadość uczynienia. Nie chciał więcéj dać czasu tylko dwadzieścia cztéry godziny. Zgodził się nareszcie udzielić sześć dni zawieszenia broni, aby kommissarzom weneckim dać czas na przybycie w Mantui do niego, z zatwierdzeniem przez wielką radę wszystkich wskazanych warunków.

Bonaparte, rad że przeraził trwogą Wenecyan, nie chciał przystępować do rzeczywistych działań nieprzyjacielskich, bo znał trudność zdobycia lagun i przewidywał interwencyę Austryi. Artykuł wstępny stanowił że wszystko co ściągać się będzie do Wenecyi ułożoném być ma za zobopólną zgodą Francyi i Austryi. Jeśliby tam wkroczył otwartą siłą użalanoby się w Wiedniu na pogwałcenie artykułów wstępnych, i pod każdym względem korzystniéj było dla niego przymusić Wenecyę do upokorzenia się. Zadowolony że ich zastraszył, wyjechał do Mantui, i Medyolanu, nie wątpiąc iż wkrótce przybędą z zupełną i całkowitą uległością.

Zgromadzenie wszystkich członków rządu, które już się odbyło u doży, zebrało się znowu dla wysłuchania zdania sprawy kommissarzy.

Nie było środka opierać się wymaganiom generała; trzeba zgodzić się na wszystko, bo niebezpieczeństwo z każdym dniem stawało się coraz większém. Powiadano że mieszczanie knują spisek i chcą wymordować szlachtę, że Esklawoni zamyślają korzystać ze zręczności dla zrabowania miasta. Postanowiono więc nowy podać wniosek wielkiéj radzie, o przyzwoleniu na wszystko czego żądał generał Bonaparte. Dnia 15 Floreala (4 Maja), wielka rada zebrała się znowu. Większością głosów siedmiuset cztérech przeciw dziesięciu postanowiła że kommissarze upoważnieni będą do układów o wszelkich warunkach z generałem Bonaparte, i że process ma być natychmiast wytoczony przeciw trzem inkwizytorom stanu i komendantowi Lido.

Kommissarze, opatrzeni nowém pełnomocnictwem, udali się za Bonapartem do Medyolanu, aby złożyć u nóg jego dumną konstytucyę wenecką. Ale nie wystarczało sześciu dni, i zawieszenie broni upłynąć miało wprzód nimby się porozumieli z generałem. Tymczasem trwoga wzmagała się w Wenecyi. Przez chwilę taki strach panował, że upoważniono komendanta lagun do kapitulacyi z generałami francuskimi, zastępującymi nieobecnego Bonapartego, Polecono mu tylko aby zapewnił: niepodległość rzeczypospolitéj, wiarę, bezpieczeństwo osób i posłów zagranicznych, własność publiczną i prywatną, mennicę, bank, zbrojownię, archiwa. Otrzymano jednak od generałów francuskich przedłużenie zawieszenia broni, aby dać posłom weneckim czas do układów z Bonapartem.

Uwięzienie trzech inkwizytorów stanu rozprzęgło policyę wenecką. Najznaczniejsi z pomiędzy mieszczan burzyli się, i otwarcie okazywali zamiary działania, celem przyśpieszenia upadku arystokracyi. Cisnęli się oni koło sprawującego interessa Francyi, Villetard, który pozostał w Wenecyi po odjeździe posła Lallemant, i był zapalonym patryotą. Starali się i spodziewali się znaleść w nim pomoc w swoich zamiarach. W tymże czasie Esklawoni dopuszczali się niekarności i wzniecali obawę najokropniejszych gwałtów. Bili się z pospólstwem Weneckiém, a zdawało się że sami mieszczanie podżegali do tych kłótni, które sprowadzały rozdwojenie sił stronnictwa arystokratycznego. Dnia 20 Floreala (9 Maja), trwoga doszła do najwyższego stopnia. Dwaj bardzo znakomici członkowie stronnictwa rewolucyjnego, Spada i Zorzi, weszli w stosunki z niektóremi osobami, składającemi nadzwyczajne zebranie u doży. Nasunęli oni myśl że wypadałoby udać się do sprawującego interessa Francyi, i porozumieć się z nim celem uratowania Wenecyi od grożących jéj nieszczęść. Donat i Battaglia, dwaj patrycyusze, których jużeśmy widzieli, udali się do Villetarda

dnia 9 Maja. Zapytali go jakie są, w obecném niebezpieczeństwie, środki najwłaściwsze do ocalenia Wenecyi. Ten odpowiedział, że nie jest bynajmniéj upoważniony przez naczelnego wodza do traktowania, ale jeżeli go zapytują o zdanie osobiste, uważałby za stosowne następujące środki: odesłanie Esklawonów statkami; urządzenie straży miejskiéj; wprowadzenie cztérech tysięcy Francuzów do Wenecyi i osadzenie nimi wszelkich stanowisk warownych; zniesienie dawnego rządu; zastąpienie go municypalnością z trzydziestu sześciu członków wybranych ze wszystkich klass, i mającą merem teraźniejszego dożę: wypuszczenie na wolność wszystkich uwięzionych za opinije. Villetard dodał że bez wątpienia za taką cenę generał Bonaparte udzieli przebaczenie inkwizytorom stanu i komendantowi Lido.

Zdanie to zaniesiono na radę, zebraną u doży. Środki rzeczone były nader ważne, ponieważ pociągały za sobą zupełną rewolucyę w Wenecyi. Ale naczelnicy rządu lękali się rewolucyi zakrwawionéj projektami stronnictwa reformatorskiego, rozjuszeniem pospólstwa i chciwością Esklawonów. Dwaj z pomiędzy nich żywy stawili opór. Pezaro rzekł, że powinni wyjechać do Szwajcaryi wprzód niżby sami obalić mieli starodawny rząd wenecki. Uchylono atoli opór, i postanowiono wyżéj wzmiankowane propozycye przedstawić wielkiéj radzie. Zwołano ją na dzień 23 Florela (12 Maja). Tymczasem zapłacono Esklawonom żołd zaległy, i wsadzono na statki celem odesłania do Dalmacyi. Ale wiatr przeciwny zatrzymał ich w porcie, a ich obecność na wodach Weneckich przedłużała tylko zamięszanie i trwogę.

Dnia 23 Floreala (12 Maja), wielka rada zgromadziła się uroczyście na obalenie starożytnéj arystokracyi. Zebrały się ogromne tłumy ludu. Z jednéj strony, byli mieszczanie, uradowani widząc kruszącą się władzę swoich panów; z drugiéj strony gmin, podburzony przez szlachtę, gotowy rzucić się na tych, których uważał za sprawców obecnéj rewolucyi. Doża zabrał głos z płaczem, i podał wielkiéj radzie wniosek o złożeniu swojéj władzy. Kiedy naradzać się miano, dały się słyszeć wystrzały z ręcznéj broni. Szlachcie zdawało się że chcą ją wymordować. „Do głosów! do głosów!“ wołano ze wszech stron. Pięćset dwanaście głosów oświadczyło się za zniesieniem dawnego rządu. Według statutów, potrzeba było sześciuset głosów. Dwanaście głosów było przeciw, pięć nie ważnych. Wielka rada oddała zwierzchnictwo całemu narodowi weneckiemu: uchwaliła ustanowienie municypalności i rządu tymczasowego, złożonego z deputowanych że wszystkich posiadłości weneckich; zabezpieczyła dług krajowy, pensye wyznaczone ubogiéj szlachcie, i postanowiła wprowadzić wojska francuskie

do Wenecyi. Zaledwo postanowienie to zapadło, wywieszono chorągiew z okna pałacu. Na ten widok, rozradowali się mieszczanie; ale gmin rozjuszony, niosąc obraz Świętego Marka, przebiegał ulice Wenecyi, napadał na domy mieszkańców, których obwiniano że wymogli to postanowienie na szlachcie weneckiéj. Domy Spada i Zorzi zrabowano i spustoszono; nieład doszedł do największego stopnia, lękano się okropnego wstrząśnienia. Pewna atoli liczba mieszkańców, których obchodziła spokojność publiczna, zgromadziła się, wybrała sobie za naczelnika starego generała maltańskiego Salembeni, długi czas prześladowanego przez inkwizycyę stanu, i uderzyła na wichrzycieli. Po bitwie na moście Rialto, rozproszyła ich, i przywróciła porządek i spokojność.

Esklawoni wreszcie odesłani zostali po wielkich gwałtach, jakich się dopuścili w wioskach Lido i Malamocco. Nową municypalność ustanowiono; i dnia 27 Floreala (16 Maja) odpłynęła flotylla po cztéry tysiące Francuzów, którzy spokojnie rozgościli się w Wenecyi.

Kiedy to się działo w Wenecyi, Bonaparte podpisał w Medyolanie, tegoż samego dnia, z pełnomocnikami weneckimi, traktat we wszystkiém zgodny z rewolucyą, jaka miała miejsce. Objęte w nim były: abdykacya arystokracyi, ustanowienie rządu tymczasowego, wprowadzenie francuskiego oddziału pod pozorem opieki, ukaranie trzech inkwizytorów stanu i komendanta Lido. Artykuły tajemne zastrzegały nadto zamianę posiadłości, kontrybucyę 3 miliony w piéniądzach, a 3 miliony w zapasach marynarki, i odstąpienie Francyi trzech okrętów wojennych i dwóch fregat. Traktat ten miał być ratyfikowanym przez rząd wenecki; ale ratyfikacya stała się niepodobną, ponieważ abdykacya już nastąpiła i była nie potrzebną, ponieważ wszystkie artykuły traktatu już zostały wykonane. Municypalność tymczasowa uważała jednak za powinność ratyfikować traktat.

Bonaparte, nie poróżniwszy się z Austryą, nie narażając się na okropne kłopoty oblężenia, dopiął swego celu. Obalił dziwaczną arystokracyę, która go zdradziła, postawił Wenecyę w takiém samém położeniu co Lombardya, kraje Modeny, Bononii, Ferrary; teraz mógł bez żadnych trudności, rozdzielać ziemie podług tego jak uważał za najlepsze. Odstępując Cesarzowi wszystek stały ląd, który rozciągał się od Isonzo do Oglio, posiadał środek wynagrodzenia Wenecyi, dając jéj Bononiję, Ferrarę i Romaniję, składające wówczas część rzeczypospolitéjCispadańskiéj. Nie było zwróceniem tych prowincyj pod jarzmo oddanie ich Wenecyi, w któréj nastąpiła rewolucya. Zostawały potém księstwo Modeny i Lombardya, z których łatwo było utworzyć drugą

rzeczpospolitę, sprzymierzoną piérwszéj. Lepiéjby jeszcze było, jeśliby można wytępić miejscowe zawiści, połączyć wszystkie prowincye wyzwolone przez oręż francuski, i złożyć z Lombardyi, Modeny, Bononii, Ferrary, Romanii, Polesino, Wenecyi i wysp Greckich, potężną rzeczpospolitę, którąby panowała zarazem nad lądem i morzami Włoch.

Artykuły tajemne ściągające się do 3 milionów zapasów marynarki, oraz trzech okrętów i dwóch fregat, nastręczały środek do zagarnięcia całéj marynarki weneckiéj. Rozległy umysł Bonapartego, którego przezorność zwracała się na wszystkie przedmioty jednocześnie, nie chciał aby nam się trafiło z Wenecyanami to co miało miejsce z Hollendrami, to jest iżby oficerowie marynarki albo komendanci wysp, niechętni rewolucyi, powydawali Anglikom okręty i wyspy zostające pod ich dowództwem. Obchodziły go nadewszystko ważne wyspy weneckie w Grecyi: Korfu, Zante, Cefalonija, Santa-Maura, Cerigo. Natychmiast wydał rozkazy o ich zajęciu. Pisał do Tulonu iżby mu nadesłano pewną liczbę marynarzy, obiecując utrzymywać ich swoim kosztem i umundurować za ich przybyciem do Wenecyi. Prosił Dyrektoryatu o rozkazy aby admirał Brueys natychmiast wyszedł pod żagle z sześcią okrętami, celem zabrania całéj marynarki weneckiéj, i opanowania wysp greckich. Sam wysłał dwa miliony do Tulonu, aby ordonnatora marynarki nie wstrzymywał niedostatek funduszu. Pominął i teraz przepisy skarbowe, żeby nie doświadczyć zwłoki. Lękając się jednak iżby Brueys nie przybył za późno, połączył małą flotyllę, jaką miał na Adryatyckiém morzu, z okrętami znalezionemi w Wenecyi, pomięszał majtków weneckich z francuskimi, wsadził na okręty dwa tysiące żołnierzy, i wysłał natychmiast na zajęcie wysp. Tym sposobem zapewniał sobie posiadanie najważniejszych stanowisk Lewantu i na Adryatyckiém morzu, i zabierał położenie, które stając się z każdym dniem potężniejszém, szczególnie wpływać miało na ostateczne układy z Austryą.

Rewolucya codziennie nowe czyniła postępy, odkąd podpisanie wstępnych artykułów w Leoben ustaliło los Włoch, i zapewniło tutaj wpływ francuski. Nie było teraz wątpliwości że największa część Włoch Górnych urządzona będzie jako rzeczpospolita demokratyczna. Był to łudzący przykład, i wzruszał Pijemont, księstwo Parmy, Toskaniję, państwo Papieskie. Generał francuski nie podburzał nikogo, ale zdawał się być gotowym przyjmować tych, którzyby rzucili się w jego objęcia. W Genui, głowy mocno się zapaliły przeciw arystokracyi, mniéj dziwacznéj i mniéj osłabionéj niżeli Wenecka, ale bardziéj

jeszcze up artéj, jeżeli tylko podobna. Francya, jakeśmy widzieli, zawarła z nią traktat celem zabezpieczenia swego tyłu, i ograniczyła się żądaniem 2 milionów wynagrodzenia, 2 milionów pożyczki, i odwołania rodzin wygnanych za przywiązanie do Francyi. Ale stronnictwo patryotyczne nie zachowywało już umiarkowania, odkąd Bonaparte przepisał pokój Austryi. Zbierało się u niejakiego Morandi i zawiązało klub nadzwyczajnie gwałtowny. Ułożono tu petycyę i podano doży o zaprowadzenie zmian w konstytucyi. Doża wyznaczył kommissyę do roztrząśnienia tego wniosku. Tymczasem burzono się. Mieszczanie genueńscy i młodzież zapalona porozumieli się z sobą i gotowali się do oręża. Ze swojéj strony szlachta, przy pomocy księży, podburzyła pospólstwo, i uzbroiła węglarzy i tragarzy. Poseł francuski, człowiek łagodny i umiarkowany, hamował raczéj niżeli podżegał stronnictwo patryotyczne. Ale dnia 22go Maja, kiedy przyszła wiadomość o wypadkach weneckich, „Morandyści," jak ich nazywano, wystąpili zbrojno i chcieli opanować główne posterunki w mieście. Najgwałtowniejsza wszczęła się bitwa. Patryoci, mając sprawę z całym ludem, byli pobici i doznali okrutnych gwałtów. Lud zwycięzki dopuścił się wielu nadużyć, i nieoszczędzał familij francuskich, z których wiele pokrzywdzono. Sam poseł francuski dla tego tylko nie doświadczył obrazy, że mu doża straż nadesłał. Skoro Bonaparte dowiedział się o tych wypadkach, ujrzał że nie może ociągać się dłużéj z interwencyą. Wysłał adjutanta swego Lavalette z żądaniem uwolnienia przytrzymanych Francuzów, stosownego ich wynagrodzenia, a nadewszystko aresztowania trzech inkwizytorów stanu, obwinionych o rozdanie broni pospólstwu. Stronnictwo patryotyczne, wspierane przez wpływ tak potężny, odzyskało siły, wzięło górę i zmusiło arystokracyę genueńską do abdykowania, podobnie jak wenecka. Rząd tymczasowy zaprowadzony został, i kommissya wysłana do Bonapartego, dla porozumienia się z nim co do konstytucyi, jakąby nadać wypadało rzeczypospolitéj Genueńskiéj.

Tak więc, w ciągu dwóch miesięcy, upokorzywszy Papieża, przeszedłszy Alpy Juliackie, przepisawszy pokój Austryi, wróciwszy przez Alpy i ukarawszy Wenecyę, Bonaparte znajdował się w Medyolanie, posiadając władzę zwierzchniczą nad całemi Włochami, oczekując bez naglenia, postępu rewolucyi, polecając prace około konstytucyi prowincyj wyzwolonych, trworząc sobie marynarkę na Adryatyckiém morzu, i czyniąc położenie swoje coraz groźniejszém dla Austryi. Wstępne artykuły w Leoben zatwierdzone zostały w Paryżu i Wiedniu, nastąpiła wymiana ratyfikacyj między Bonapartem a panem Gallo, i

oczekiwano bliskiego otwarcia konferencyj o pokój stanowczy. Bonaparte w Medyolanie, prosty generał rzeczypospolitéj, więcéj posiadał wpływu niżeli inni potentaci Europy. Kuryery przyjeżdżający i odjeżdżający bez ustanku, zwiastowali że tutaj właśnie losy świata rozstrzygać się mają. Włosi w entuzyazmie całe godziny czekali żeby widzieć generała wychodzącego z pałacu Serbellonich. Młode i piękne kobiéty otaczały panią Bonaparte i składały świetny dwór dla niéj. Już się zaczynał ów byt nadzwyczajny, który oślepił swym blaskiem świat i panował nad nim.

ROZDZIAŁ LIII.

Położenie kłopotliwe Anglii po zawarciu przez Francyę wstępnych artykułów z Austryą nowe propozycye pokoju, konferencye w Lille. — Wybory roku V. — Postęp reakcyi kontr-rewolucyjnéj. Walka Rad z Dyrektoryatem. — Wybór Barthélemego na członka Dyrektoryatu, w miejsce Letourneura, Dyrektora wychodzącego. — Nowe szczegóły o finansach roku V. Zmiany w ich zarządzie podawane przez oppozycyę. — Powrót księży i emigrantów. Intrygi i spisek fakcyi rojalistowskiéj. — Podział i siły stronnictw. Polityczne usposobienie wojska.

Postępowanie Bonapartego względem Wenecyi było śmiałe, ale jednak zamknięte w granicach praw. Manifest wydany w Palma-Nova opierał on na konieczności odparcia zaczętych już działań nieprzyjacielskich; i wprzód niżeli działania nieprzyjacielskie zamieniły się w otwartą wojnę, zawarł traktat, który uwalniał Dyrektoryat od złożenia obu Radom wypowiedzenia wojny. Tym sposobem, rzeczpospolita Wenecka została attakowana, zniszczona i wykréślona z karty Europy, chociaż generał prawie nie pytał się Dyrektoryatu, a Dyrektoryat Rad. Pozostawało tylko zawiadomić o traktacie. W Genui także zrobiono rewolucyę, lubo podobnież nie pytano się prawie rządu; a wszystkie te czyny, przypisywane generałowi Bonaparte, daleko więcéj niżeli mu należało rzeczywiście, podawały o jego potędze we Włoszech i władzy jaką przybierał, wyobrażenie nadzwyczajne. Dyrektoryat, w rzeczy saméj, sądził że generał Bonaparte wiele przedmiotów sam rozstrzygnął; wszelako wyrzucać mu nie mógł iżby przekroczył materyalnie udzieloną sobie władzę; zniewolony był uznać jedność i stosowność wszystkich jego działań, i nie odważyłby się zganić generała zwycięzkiego, i posiadającego tak wielką władzę nad umysłami. Poseł wenecki w Paryżu Quirini, używał wszelkich możli-

wych środków w Dyrektoryacie, celem pozyskania głosów na korzyść swojéj ojczyzny. Narzędziem jego był Dalmata, przebiegły intrygant, który wszedł w stosunki z Barrasem, w zamiarze przekupienia tego Dyrektora. Zdaje się że summa sześć kroć sto tysięcy franków w papierach była dana, pod warunkiem obrony Wenecyi w Dyrektoryacie. Ale Bonaparte, zawiadomiony o intrydze, doniósł o niéj. Wenecya nie została ocalona, i zrealizowania papierów odmówiono. Skoro Dyrektoryat dowiedział się o tych szczegółach, nastąpiło tłumaczenie się, a nawet początek śledztwa; ale skończono na przytłumieniu téj sprawy. Postępowanie Bonapartego we Włoszech zostało zatwierdzone, i piérwsze dni po odebranéj wiadomości o wstępnych artykułach w Leoben, poświęcone były radości najżywszéj. Nieprzyjaciele rewolucyi i Dyrektoryatu, którzy tyle wołali o pokój, żeby mieć powód do skarżenia rządu, bardzo byli nie radzi, w głębi serca, widząc podpisane artykuły wstępne. Radość republikanów doszła do najwyższego stopnia. Życzyliby oni zapewne zupełnego wyzwolenia Włoch; ale miło im było widzieć rzeczpospolitę uznaną przez Cesarza, i w pewnym względzie uświęconą przez niego. Wielka massa ludności cieszyła się widząc koniec okropności wojny i wyglądała zmniejszenia ciężarów publicznych. Posiedzenie na którém Rady odebrały zawiadomienie o artykułach wstępnych, było sceną entuzyazmu. Oświadczono że armije: Włoska, Nad-Reńska, oraz Sambry i Mozy dobrze się zasłużyły ojczyznie i ludzkości, zdobywając pokój zwycięztwami. Wszystkie stronnictwa nie szczędziły dla generała Bonapartego wyrażeń najżywszego entuzyazmu, i przedstawiono wniosek aby dać mu przydomek „Włoskiego,“ podobnie jak w Rzymie dano Scypionowi przydomek »Afrykańskiego.„

Wraz z Austryą, stały ląd upokorzył się. Zostawało już walczyć tylko z Anglią; a ta, sama jedna, narażała się na prawdziwe niebezpieczeństwa. Hoche, zatrzymany we Frankforcie w chwili najpiękniejszych tryumfów, niecierpliwie pragnął nowy otworzyć sobie zawód. Irlandya ciągle go zaprzątała, i wcale się nie wyrzekł swego projektu z roku poprzedzającego. Miał blisko ośmiudziesiąt tysięcy wojska między Renem a Niddą; zostawił cztérdzieści tysięcy w okolicach Brestu; eskadra uzbrojona w tym porcie była jeszcze w pogotowiu do wyjścia pod żagle. Flota hiszpańska w Kadyxie czekała tylko na wiatr przyjazny, coby zniewolił admirała angielskiego Jewis do oddalenia się, żeby wyjść mogła z portu, i wypłynąć na ciaśninę La Manche, celem połączenia się z marynarką francuską. Hollendrzy także potrafili nareszcie zebrać eskadrę, i zreorganizować część swojego wojska.

Hoche przeto miał ogromne środki do podburzenia Irlandyi. Zamierzał wziąć dwadzieścia tysięcy z armii Sambry i Mozy i wysłać do Brest, żeby tam znowu wsiadły na okręta. Wybrał najlepszych żołnierzy do téj wielkiéj operacyi, będącéj celem wszystkich jego myśli. Wyjechał także do Hollandyi, zachowując najściślejsze incognito, i rozpuściwszy pogłoskę że udał się przepędzić kilka dni na łonie swojéj rodziny. Tam własnemi oczyma przypatrywał się wszelkim przygotowaniom. Siedmnaście tysięcy Hollendrów, wybornego żołnierza, wsadzono na flotę, i czekali tylko na hasło dla połączenia się z wyprawą przygotowaną w Brest. Jeśliby przyłączyli się do tego Hiszpanie, Anglii jak widzimy, zagroziłyby niewyrachowane niebezpieczeństwa.

Pitt znajdował się w największéj trwodze. Odstąpienie Austryi, przygotowania w Texel i Brest, eskadra zebrana w Kadyxie, i którą powiew wiatru mógł deblokować, wszystkie te okoliczności były przerażające. Hiszpanija i Francya starały się skłonić Portugaliję do pokoju, Anglija lękać się więc musiała odstąpienia i tego dawnego sprzymierzeńca. Wypadki te jawnie osłabiły kredyt, i sprowadziły przesilenie oddawna przewidziane i często przepowiadane. Rząd angielski zawsze się uciekał do banku, i brał ztąd ogromne summy, bądź sprzedając mu renty, bądź eskontując papiery skarbowe. Nie mógł wydołać tym ogromnym zaliczeniom, tylko obficie wypuszczając bilety. Ponieważ trwoga ogarnęła umysły, i wieść rozeszła się że bank udzielił rządowi znaczne pożyczki, każdy śpieszył do banku wymienić swoje bilety na brzęczącą monetę. Tak więc, w miesiącu Marcu, w chwili kiedy Bonaparte posuwał się ku Wiedniowi, bank zniewolony był prosić o upoważnienie do wstrzymania wypłat. Otrzymał upoważnienie, i uwolnił się od obowiązku, który stał się już niewykonalnym; ale to nie ocaliło jego kredytu i bytu. Natychmiast ogłoszono wykaz aktywów i passywów banku. Aktywa wynosiły 17,597,280 funtów sterlingów: passywa 13,770,390 funtów sterlingów. Aktywa więc przewyższały o 3,826,890 funtów sterlingów. Ale niepowiedziano ile w te aktywa wchodziło wierzytelności rządowych. Wszystko co było w sztabach albo w wexlach kupieckich było bardzo pewne; ale renty, bilety skarbowe, które składały największą część aktywów, straciły kredyt wraz z polityką rządu. Bilety natychmiast spadły przeszło o piętnaście na sto. Bankierowie zażądali także wolności płacenia biletami, bo inaczéj musieliby zawiesić wypłaty. Naturalnie wypadało udzielić im toż samo upoważnienie co bankowi, a nawet sprawiedliwie, gdyż bank odmawiając spełnienia swoich zobowiązań się w pieniądzach, postawił ich w niemożności uiszczenia się ze swoich takimże sposo-

bem. Ale odtąd dawano biletom kurs przymuszonéj monety. Dla uniknienia téj niedogodności, przedniejsi handlujący w Londynie zgromadzili się i dali rzadki dowód ducha publicznego i rozsądku. Pojmując że odmowa przyjmowania w zapłacie biletów bankowych pociągnie za sobą katastrofę nieodzowną, w któréj majątek każdego ucierpi zarówno, przedsięwzięli zapobiedz jéj, i za zobopolną zgodą postanowili przyjmować bilety. Odtąd, Anglija weszła na drogę pieniędzy papierowych. Prawda że te pieniądze papierowe, zamiast przymuszonemi, były dobrowolne; ale miały tylko trwałość papieru i zależały najgłówniéj od politycznego postępowania gabinetu. Aby je bardziéj zastosować do użytku monety, podzielono na drobne summy. Upoważniono bank, którego najmniejsze bilety były po 5 funtów sterlingów (98 do 100 franków), wypuszczać po 20 i 40 szylingów (24 i 48 franków). Był to środek do płacenia nimi robotników.

Chociaż dobry duch handlu angielskiego uczynił tę katastrofę mniéj szkodliwą niżby bydź mogła, położenie atoli niemniéj było niebezpiecznem; i aby nie stało się całkowicie zgubném, należało rozbroić Francyę i niedopuścić iżby eskadry hiszpańska, francuska i hollenderska, rozniecciły pożar w Irlandyi. Rodzina królewska ciągle była nieprzyjaciołką rewolucyi i pokoju: ale Pitt, który nie inny miał widok tylko interess Anglii, uważał w obecnéj chwili odpoczynek za konieczny. Czy pokój byłby stanowczy, czy nie, potrzeba było jednak trochę odpoczynku. Zgadzając się zupełnie w tym przedmiocie z lordem Grenville, skłonił gabinet do zagajenia negocyacyi szczeréj, któraby dostarczyła dwa lub trzy lata odpoczynku zbyt natężonym sprężynom potęgi angielskiéj. Nie można już było spierać się o Niderlandy, odstąpione teraz przez Austryą: spór mógł się toczyć tylko o osady, a w takim razie był środek i nadzieja porozumienia się. Nie tylko położenie wskazywało zamiar wejścia w układy, ale dowodził tego i wybór negocyatora. Lord Malmesbury znowu wyznaczony został, a w jego latach, nie używano by go po dwa razy z kolei dla próżnéj reprezentacyi. Lord Malmesbury, wsławiony w długim dyplomatycznym zawodzie, tudzież biegłością jako negocyator, znudzony był interessami, i chciał je porzucić, ale dopiéro po negocyacyi pomyślnéj i świetnéj. Żadna nie mogła być piękniejszą nad pogodzenie się z Francyą po tak okropnéj walce; i jeśliby nie miał on pewności że jego gabinet chce pokoju, nie przystałby na odegrywanie roli poważnéj, która stawała się śmieszną przez powtarzanie. W rzeczy saméj, otrzymał był instrukcye tajemne, które żadnéj mu w téj mierze nie pozostawiały wątpliwości. Gabinet angielski zażądał pasportów dla swego

negocyatora; i za zobopolną zgodą, na miejsce konferencyi wyznaczono nie Paryż, ale Lille. Dyrektoryat wolał przyjmować posła angielskiego w mieście prowincyonalném, bo mniéj lękał się jego intryg. Poseł angielski, ze swojéj strony, życzył nie mieć do czynienia z rządem, którego formy miały w sobie trochę szorstkości, i wolał prowadzić układy za pośrednictwem jego negocyatorów. Lille przeto wybrano na ten koniec, z jednéj i drugiéj strony przygotowywano poselstwo uroczyste. Hoche wszelako miał daléj posuwać sprężyście swoje przygotowania, aby większą nadać powagę negocyatorom francuskim.

Tak więc Francya, zwycięzka na wszystkie strony, prowadziła negocyacyę z dwoma wielkimi mocarstwami europejskiemi i zbliżała się ku pokojowi powszechnemu. Wypadki tak szczęśliwe i tak świetne winny były by dla radości tylko zostawić miejsce we wszystkich sercach; ale wybory roku V miały dostarczyć oppozycyi siły niebezpieczne. Widzieliśmy jak przeciwnicy Dyrektoryatu czynnemi byli przy nadchodzących wyborach. Fakcya rojalistowska bardzo wpływała na ich wypadek. Straciła ona trzech głównych agentów przez uwięzienie Brothier, Laville-Heurnois i Duverne de Presle; ale mała to była szkoda, bo nieład w niéj tak wielki panował, że utrata naczelników nie mogła go powiększyć. Ciągle były dwa stowarzyszenia, jedno złożone z ludzi poświęconych i gotowych wziąć się do broni, drugie z ludzi wątpliwych, zdolnych jedynie do głosowania na wyborach. Agencya w Lyonie pozostała nietykalną. Pichegru, knując spiski na stronie, korrespondował ciągle z posłem angielskim Wickam i księciem Condé. Wybory pod wpływem tych intrygantów wszelkiego rodzaju, a zwłaszcza kierowane duchem reakcyi, wydały skutek jaki przewidywano. Prawie cała druga trzecia część złożona była podobnie jak piérwsza, z nieprzyjaciół Dyrektoryatu, bądź przez przywiązanie do władzy królewskiéj, bądź przez wstręt ku terroryzmowi. Stronnicy rojalizmu byli wprawdzie nie liczni; ale posługiwać się mieli, według zwyczaju, namiętnościami innych. Pichegru mianowany został deputowanym departamentu Jura. W Colmar był wybrany Chemblé, używany do korrespondencyi z Wickamem; w Lyonie, Imbert-Colomés, jeden z członków agencyi rojalistowskiéj we Francyi południowéj, i Camille Jordan, młody człowiek mający uczucia dobre, wyobraźnię żywą, i śmieszny gniew ku Dyrektoryatowi: w Marsylii, generał Willot, sprowadzony z armii Oceanu na dowództwo w departamencie Bouches-du-Rhône, który zamiast poskromienia stronnictw, dał się uwieść, może nawet mimo wiedzy, fakcyi rojalistowskiéj; w Wersa-

lu, niejaki Vauvilliers, wplątany w spisek Brottier, i przeznaczony przez agencyą na przyszłego intendenta żywności; w Brest, admirał Villaret-Joyeuse, pokłócony z Hochem, a następnie z rządem, z powodu wyprawy irlandzkiéj. Wybrano także mnóstwo innych osób podobnegoż ducha co poprzedzające. Nie wszystkie atoli wybory były tak zatrważające Dyrektoryat i rzeczpospolitę. Generał Jourdan, który opuścił dowództwo armii Sambry i Mozy, po nieszczęściach kampanii poprzedzającéj, mianowany został deputowanym przez swój departament. Godny był przedstawiać armiję w ciele prawodawczém, i pomścić się za nią niesławy, jaką okryć ją miała zdrada Pichegru. Przez dość znaczącą szczególność Barrére wybrany został w departamencie Górnych Pireneów.

Nowo wybrani śpieszyli do Paryża. W oczekiwaniu dnia 1 Prairiala, epoki installacyi, wciągano ich do towarzystwa w Clichy, które z każdym dniem stawało się gwałtowniejsze. Rady nawet nie zachowywały już dawniejszego umiarkowania. Widząc zbliżającą się chwilę kiedy wzmocnionemi być mieli, członkowie piérwszéj trzeciéj części zaczynali wychodzić z granic ostrożności, jakiéj się trzymali przez piętnaście miesięcy. Szli dotychczas śladem konstytucyonistów, to jest deputowanych, którzy twierdzili że nie są oni przyjaciółmi, ani nieprzyjaciółmi Dyrektoryatu, i popisywali się że wierni tylko są konstytucyi, i powstają przeciw rządowi tylko wtedy kiedy od niéj zbacza. Dążność ta panowała nadewszystko w Radzie Starszych. Ale w miarę tego, jak się dzień połączenia zbliżał, oppozycya w Radzie Pięciuset przybierała groźniejszą mowę. Powiadano że Rada Starszych zbyt długo przewodziła Radzie Pięciuset, i że ci powinni wydobyć się z pod jéj opieki. Tak więc, w klubie Clichy, podobnie jak w ciele prawodawczém, stronnictwo pozyskać mające większość nie taiło swojéj radości i zuchwałości.

Konstytucyoniści, omyleni, jak wszyscy ludzie którzy od czasu rewolucyi weszli do oppozycyi, spodziewali się że będą panami poruszenia, i że nowo przybyli posłużą dla nich jako posiłki. Carnot znajdował się na ich czele. Codzień pociągany coraz więcéj na fałszywą drogę, którą obrał, nie przestał popierać w Dyrektoryacie zdań większości prawodawczéj. Szczególniéj w rozprawach o artykułach wstępnych przyjętych w Leoben, objawił niechęć hamowaną dotychczas w karbach przyzwoitości, i bronił z żarliwością, jakiéj nie można było spodziewać się po życiu jego przeszłém, odstąpień zrobionych na rzecz Austryi. Carnot, zaślepiony miłością własną, spodziewał się kierować podług woli swojéj stronnictwem konstytucyjném, bądź w Ra-

dzie Pięciuset, bądź w Radzie Starszych, i widział w nowo-wybranych więcéj tylko stronników. W gorliwości o spojenie żywiołów stronnictwa, którego miał nadzieję być naczelnikiem, starał się zbliżyć się z najznakomitszemi z pomiędzy nowych deputowanych. Uprzedził nawet Pichegru, który względem wszystkich członków Dyrektoryatu był niegrzecznym, i piérwszy go odwiedził. Pichegru, dosyć źle odpowiadając na jego uprzejmość, okazał mu tylko niechęć i prawie pogardę. Carnot wszedł w stosunki z wielu innymi deputowanymi piérwszéj i drugiéj trzeciéj części. Mieszkanie jego w Luxemburgu stało się miejscem schadzki dla wszystkich członków nowéj oppozycyi; a jego towarzysze widzieli codzień odwiedzających go najzaciętszych swych nieprzyjaciół.

Głównym przedmiotem był wybór nowego Dyrektora. Los miał oznaczyć wychodzącego członka. Jeśliby los wskazał Larévellière-Lépeaux, Rewbella albo Barrasa, zmieniła by się dążność rządu; bo Dyrektor mianowany przez nową większość, głosowałby z Carnotem i Letourneurem.

Powiadano że pięciu Dyrektorów porozumiało się z sobą co do jednego z nich, który miał wystąpić; że Letourneur zgodził się na złożenie urzędu, i że ciągnienie losu miało być tylko udaniem. Było to przypuszczenie niedorzeczne, podobne wszystkim, jakie zwykle czynią stronnictwa. Pięciu Dyrektorów, wyjąwszy jednego tylko Larévellièra, bardzo byli przywiązani do swego urzędu. Przytém Carnot i Letourneur, spodziewając się zostać panami rządu, jeśliby los usunął jednego z trzech ich kolegów, zgodzić się nie mogli na dobrowolne zrzeczenie się swoich widoków. Pewna okoliczność mogła dać powód do tych pogłosek. Pięciu Dyrektorów ułożyło się pomiędzy sobą, że członek wychodzący otrzyma od każdego ze swych kolegów wynagrodzenie 10,000 franków, co wyniesie 40,000 franków, i co nie dopuści aby Dyrektorowie ubodzy przechodzili nagle z przepychu władzy do nędzy. Umowa ta dała powód do mniemania, że aby skłonić Letourneura, koledzy postanowili odstąpić mu część swojéj płacy. Nic wszakże tego nie było. Powiadano jeszcze, że dymissya jego nastąpić miała przed dniem 1 Prairiala, ażeby nominacya nowego Dyrektora odbyła się przed wnijściem drugiéj trzeciéj części do Rad; kombinacya także niepodobna do prawdy, skoro Carnot był obecny.

Towarzystwo w Clichy czynnie się krzątało aby zapobiedz projektom, o których mówiono. Zamierzyło podać Radzie Pięciuset wniosek, o zniewolenie Dyrektorów do ciągnienia losów publicznie. Wniosek ten był przeciwny konstytucyi, bo konstytucya nie przepi-

sywała porządku losowania, i spuszczała się w téj mierze na interess każdego Dyrektora; wniosek ten wszakże przyjęty został przez Rady. Dyrektor Larévellière-Lépeaux, nie dumny, ale mocnego charakteru, przekładał kolegom że środek taki jest nadwerężeniem ich attrybucyj, i skłonił do nieuznania jego legalności. Dyrektoryat, w rzeczy saméj odpowiedział, że nie wykona tego postanowienia, ponieważ przeciwne jest konstytucyi. Rady odpowiedziały że nie do niego sądzić należy o postanowieniu ciała prawodawczego. Dyrektoryat zamierzał nalegać i odpowiedzieć że konstytucya artykułem fundamentalnym oddana jest pod straż każdéj władzy, i że władza wykonawcza ma obowiązek nie wykonywać rozporządzenia przeciwnego konstytucyi; ale Carnot i Letourneur odstąpili swoich kolegów. Barras, który był gwałtowny, ale niemocnego charakteru, skłonił Rewbella i Larévellièra do powolności, i już się nie sprzeczano o sposób losowania.

Burzliwe towarzystwo w Clichy układało nowe wnioski dla podania Radom przed dniem 1 Prairiala. Najważniejszém w jego oczach było odwołanie pamiętnego prawa z dnia 3 Brumaira, które wyłączało krewnych emigrantów od urzędów publicznych, i zamykało wnijście do ciała prawodawczego wielu członkom piérwszéj i drugiéj trzeciéj części. Wniosek w rzeczy saméj podany został Radzie Pięciuset, na kilka dni przed 1 Prairiala i przyjęty śród burzliwych rozpraw. Niespodziewany ten tryumf, nawet przed połączeniem się z drugą trzecią częścią, dowodził o wpływie, jaki wywierać zaczynała oppozycya na ciało prawodawcze, chociaż złożone jeszcze z dwóch trzecich części konwencyonistów. Wszelako stronnictwo mianujące się konstytucyjném, silniejsze było w Radzie Starszych. Obraziło się porywczością deputowanych, którzy dotychczas zdawali się przyjmować kierunek od niéj, i niezgodziło się na odwołanie prawa z dnia 3 Brumaira.

Gdy nadszedł dzień 1 Prairiala, dwóchset pięciudziesiąt nowo wybranych udało się do ciała prawodawczego, i zajęło miejsce dwóchset pięciudziesiąt konwencyonistów. Na siedmiuset pięciudziesięciu członkach obu Rad, nie pozostawało zatém więcéj jak dwóchset pięciudziesiąt, należących do wielkiego zgromadzenia, które dokonało i broniło rewolucyi. Kiedy Pichegru pokazał się w Radzie Pięciuset, największa część zgromadzenia, które nie wiedziało że ma zdrajcę w swojém łonie, i widziało w nim tylko znakomitego generała popadłego w niełaskę rządu, powstała z miejsc powodowana ciekawością. Na cztérysta cztérdzieści cztéry głosy, trzysta ośmdziesiąt siedm było

za nim na prezydencyą. Stronnictwo umiarkowane i konstytucyjne pragnęło powołać do bióra generała Jourdan, aby mu utorować drogę do prezydenckiego krzesła i posunąć go tam po Pichegru; ale nowa większość, dumna ze swoich sił, i zapominając już o wszelkiéj względności, odrzuciła Jourdana. Członkami bióra mianowani byli: Siméon, Vaublanc, Henryk La Rivière, Parisot. Wyłączenie Jourdana było niezręczne, i musiało głęboko obrazić armije. Na témże posiedzeniu unieważniono wybór departamentu Górnych Pireneów, który powołał Barrasa do ciała prawodawczego. Dowiedziano się o wypadku losowania w Dyrektoryacie. Szczególniejszym trafem los padł na Letourneura, co tym bardziéj potwierdziło opiniję o dobrowolnéj umowie między Dyrektorami (*). Natychmiast myśleć zaczęto kim go zastąpić. Wybór ten mniéj miał ważności odkąd zmienić nie mógł większości w Dyrektoryacie, zawsze atoli szło o to aby dodać Carnotowi jeden głos ku pomocy: przytém, ponieważ nie znano dobrze sposobu myślenia Larévellièra-Lépeaux, ponieważ wiedziano że jest umiarkowany, i ponieważ był jednym z prześladowanych w roku 1793, pochlebiano sobie, że w niektórych przypadkach, może połączyć się z Carnotem i zmienić większość. Konstytucyoniści, którzy mieli chęć i nadzieję zmodyfikowania dążności rządu nie obalając go, życzyliby wybrać człowieka przychylnego teraźniejszemu rządowi, ale przeciwnego Dyrektoryatowi i skłonnego do połączenia się z Carnotem. Podawali oni Cochona, ministra policyi i przyjaciela Carnota. Myślili także o Beurnonvillu, ale klub Clichy nieprzychylny był Cochon'owi, chociaż mu wprzód wielką okazywano życzliwość, za energiję przeciw jakóbinom. Gniewano się teraz na niego za aresztowanie Brottier, Duverne de Presle i Laville-Heurnois, ale nadewszystko za cyrkularze do wyborców. Odrzucono więc Cochona, nawet Beurnonvilla. Podano posła naszego w Szwajcaryi Barthélemy, negocyatora traktatów pokoju z Prussami i Hiszpaniją. Nie dyplomatyka i pacyfikatora widzieć w nim chciano, ale domyślnego spólnika pretendenta i

(*) Czytamy w wielu dziełach historycznych że Letourneur ustąpił z Dyrektoryatu w skutku dobrowolnéj umowy. Dyrektor Larévellière-Lépeaux, w szacownych swoich nieogłoszonych drukiem Pamiętnikach, twierdzi przeciwnie. Kto znał tego cnotliwego obywatela, niezdolnego kłamać, twierdzenie jego uważać będzie za dostateczny dowód. Ale żadna już nie pozostaje wątpliwość, gdy czytamy notę Carnota, pisaną po dniu 18 Fructidora. W téj nocie pełnéj żółci, którą dla sławy Carnota opłakiwać wypada, twierdzi że wspomniona umowa próżném jest tylko przypuszczeniem. Zaiste nie miał on żadnego interessu usprawiedliwiać kolegów, na których mocno był rozgniewany.

emigrantów. Rojaliści wszelako, którzy spodziewali się, i republikanie, którzy lękali się znaleźć w nim zdrajcę, mylili się zarówno. Barthélemy był tylko człowiek słaby, mierny, wierny władzy panującéj, nie posiadał nawet zuchwałości potrzebnéj do jéj zdradzenia. Żeby pozyskać jego wybór, który napotykał przeszkody, rozgłaszano że nie przyjmie urzędu i że nominacya jego będzie tylko hołdem człowiekowi, który rozpoczął pojednanie Francyi z Europą. Ta bajka przyczyniła się do tryumfu. W Radzie Pięciuset otrzymał trzysta dziewięć głosów, a Cochon dwieście trzydzieści. Na liście kandydatów w Radzie Starszych, znajdowali się: Massena, który miał za sobą sto ośmdziesiąt siedm głosów; Kleber, sto siedmdziesiąt trzy; Augereau, sto trzydzieści dziewięć. Znaczna liczba deputowanych chciała powołać do rządu jednego z generałów dywizyj najznakomitszych w armijach.

Barthélemy wybrany został w Radzie Starszych; i wbrew bajce wymyślonéj dla pozyskania mu głosów, zaraz odpowiedział że przyjmuje urząd Dyrektora. Wejście jego do Dyrektoryatu w miejsce Letournera zgoła nie zmieniało tam wpływów. Barthélemy nie więcéj był zdolny działać na swych kolegów jak Letourneur; miał on głosować tymże sposobem, i czynić z położenia swego to co Letourneur czynił przez przywiązanie do Carnota.

Członkowie towarzystwa w Clichy, »Clichy'ści» *(les Clichyens)*, jak ich nazywano, wzięli się do dzieła dnia 1 Prairiala, i zapowiadali najgwałtowniejsze zamiary. Nie wielu z nich posiadało zaufanie agentów rojalistowskich. Lemerer, Mersan, Imbert-Colomés, Pichegru, i może Willot, tylko przypuszczeni byli do tajemnicy. Pichegru, prowadząc najprzód korrespondencyę z księciem Condé i Wickam'em, wszedł w bezpośrednie stosunki z pretendentem. Odebrał wielkie obietnice, złote góry, i nowe fundusze, które przyjął jeszcze, nie będąc pewniejszym niżeli wprzód co do sposobu w jaki będzie mógł ich użyć. Obiecywał wiele, i mówił że piérwiéj nim co się przedsięwezmie, uważać należy na nowy bieg rzeczy. Zimny i milczący, udawał względem swych spólników i całego świata, tajemnicę umysłu głębokiego i skupienie ducha wielkiego charakteru. Im mniéj mówił, tym więcéj przypisywano mu kombinacyj i pomysłów. Największa część Clichystów nie wiedziała o tajemném jego posłannictwie. Sam rząd o tém nic wiedział, bo dla Duverne de Presle było to tajemnicą, nie mógł zatém nic powiedzieć o tém rządowi.

Pomiędzy Clichystami, jednych powodowała ambicya, drugich wrodzona przychylność ku rządowi monarchicznemu, największą zaś część wspomnienia terroryzmu i obawa żeby się nie odrodził. Zjedno-

czeni z rozmaitych pobudek, dawali się kierować, jak zawsze się zdarza ludziom zgromadzonym, przez najzapaleńszych z pomiędzy nich. Po dniu 1 Prairiala tworzyli projekta najniedorzeczniejsze. Piérwszym była by ogłosić Rady za nieustające. Chcieli potém żądać oddalenia wojsk z Paryża; przywłaszczyć sobie policyę stolicy, powołując się na artykuł konstytucyi, który poruczał ciału prawodawczemu policyę miejsca jego posiedzeń, i tłumacząc słowo »miejsce„ przez słowo »miasto;» chcieli zanieść skargę na Dyrektorów, mianować innych, odwołać w massie prawa tak nazwane rewolucyjne, to jest, odwołać, korzystając z tego słowa, całą rewolucyę. Tak więc po oddaniu Paryża pod ich władzę, po obaleniu naczelników rządu, po przejściu zwierzchności w ich ręce do wolnego rozporządzenia, mogli odważyć się na wszystko, nawet na przywrócenie władzy królewskiéj. Wszelako te wnioski kilku głów zapalonych zostały usunięte. Ludzie umiarkowańsi, widząc że one wyrównywają otwartemu powstaniu przeciw Dyrektoryatowi, zbijali je, i pozyskali przyjęcie innych. Postanowiono iż użyją najprzód większości do zmiany wszystkich kommissyj, do reformy niektórych praw, i do krzyżowania teraźniejszéj dążności Dyrektoryatu. Dano więc na teraz piérwszeństwo taktyce prawodawczéj przed wystąpieniem otwartą siłą.

Ułożywszy taki plan zaraz się wzięto do wykonania. Po unieważnieniu wyboru Barrasa, powołano pięciu członków piérwszéj trzeciéj części, którzy wyłączeni byli roku poprzedzającego na mocy prawa z dnia 3 Brumaira. Odmowa Rady Starszych co do odwołania rzeczonego prawa nie stawała na przeszkodzie. Deputowani odepchnięci od ciała prawodawczego, odwołani zostali jako wyłączeni wbrew konstytucyi. Byli nimi: Ferrand-Vaillant, Gault, Polissart, Job Aymé z departamentu la Drôme i Mersan, jeden z agentów rojalizmu. Ułożono potém nowy środek odwołania prawa z dnia 3 Brumaira. Ponieważ odwołanie tego prawa wniesione przed kilką dniami, odrzucone było przez RadęStarszych, nie mogło zatém być już podawane przed upływem roku. Użyto więc nowéj formy, i uchwalono że prawo z dnia 3 Brumaira jest odwołane w tém co się ściąga do wyłączenia od urzędów publicznych. To było niemal całe prawo. Rada Starszych wydała postanowienie w takiéj formie. Członkowie nowéj trzeciéj części, wyłączeni jako krewni emigrantów, lub jako amnestyonowani za przewinienia rewolucyjne, mogli być wprowadzonymi. Imbert-Colomès z Lyonu winien był temu postanowieniu wejście swe do ciała prawodawczego. Korzystał z niego i Salicetti, skompromitowany w wypadkach miesiąca Prairiala, który otrzymał amnestyę z wielu

członkami Konwencyi. Mianowany był w Korsyce, i wybór jego zatwierdzono. Przez pozór bezstronności, intryganci Rady Pięciuset wyjednali odwołanie prawa z dnia 21 Floreala, które oddalało z Paryża konwencyonistów niemających urzędów publicznych. Było to dla pokazania że się odwołują wszystkie prawa rewolucyjne. Zajęli się niezwłocznie sprawdzeniem wyborów: i jak naturalnie spodziewać się można było, unieważniali wszystkie wybory wątpliwe, skoro rzecz szła o deputowanego republikanina, i zatwierdzali skoro szło o nieprzyjaciela rewolucyi. Nowych powyznaczali członków do wszystkich kommissyów: i twierdząc że wszystko datować powinno od ich wejścia do ciała prawodawczego, zażądali rachunków skarbowych po dzień 1 Prairiala. Wyznaczyli potém kommissye szczególne, do roztrząsania praw dotyczących emigrantów, księży, wyznań, oświecenia publicznego, osad i t. d. Zamiar ściągnięcia ręki na każdą rzecz był dosyć wyraźny.

Zrobiono dwa wyjątki od praw skazujących emigrantów na wieczne wygnanie: jedno na korzyść rzemieślników i rolników, których Saint-Just i Lebas zmusili do ucieczki z departamentu Górnego Renu, podczas swéj missyi w roku 1793; drugi na korzyść osób skompromitowanych i zniewolonych do ucieczki w skutku wypadków dnia 31 Maja. Wychodźcy z Tulonu, którzy wydali tę twierdzę, i ratowali się ucieczką na eskadrach angielskich, sami tylko pozbawieni byli dobrodziejstwa tego drugiego wyjątku. W skutku tych dwóch rozporządzeń mnóstwo emigrantów powróciło do kraju. Jedni udawali że są rzemieślnikami lub rolnikami z Górnego Renu; drudzy że są ofiarami wypadków z dnia 31 Maja. Clichyści wyjednali przedłużenie terminu udzielonego zbiegom z Górnego Renu o sześć miesięcy. Nadto pozyskali dla wychodźców tulońskich wyłączenie udzielone proskrypcyonistom z dnia 31 Maja. Lubo na wzgląd ten zasługiwało wielu mieszkańców południowych prowincyj Francyi, którzy schronili się do Tulonu, a z Tulonu na eskadry angielskie, tylko dla uniknienia proskrypcyi, jaka dotknęła federalistów; wszelako dozwoloném był teraz powrót i niemal przebaczonym został zamach najwystępniejszy fakcyi przeciwnéj rewolucyi, co oburzyć musiało patryotów. Rozprawy o osadach i o postępowaniu agentów Dyrektoryatu na wyspie San-Domingo, sprowadziły gwałtowną scenę. Kommissya wyznaczona w tym przedmiocie, którą składali: Tarbé, Villaret-Joyeuse, Vaublanc, Bourdon (de l'Oise) złożyła raport, w którym z największą goryczą wspominano o Konwencyi. Oskarżano tu konwencyonistę Marec że nie opierał się »tyranii z energiją cnoty.« Na te słowa, które

zapowiadały zamiar często objawiany zelżenia członków Konwencyi, ci wszyscy, którzy zasiadali jeszcze w Radzie Pięciuset rzucili się ku mównicy, i żądali raportu ułożonego w sposób godniejszy ciała prawodawczego. Scena była jedna z najgwałtowniejszych. Konwencyoniści, wspierani przez deputowanych umiarkowanych, wyjednali że raport odesłano do kommissyi. Carnot miał wpływ na kommissyę przez Bourdona (de l'Oise) i projekt dekretu zmodyfikowany został. Zrazu wnoszono aby odjąć Dyrektoryatowi władzę wysyłania agentów do osad; zostawiono mu jednak tę władzę, ograniczając liczbę agentów do trzech, i czas trwania ich missyi do ośmnastu miesięcy. Santhonax odwołany został. Konstytucyoniści widząc że mogli, połączywszy się z Konwencyonistami, poskromić porywczość Clichystów, mniemali iż będą moderatorami ciała prawodawczego. Ale następne posiedzenia przekonały ich wkrótce że się omylili.

W liczbie przedmiotów najważniejszych, jakiemi nowo wybrani zająć się zamierzali, były wyznania i prawa o księżach. Kommissya wyznaczona do tak ważnego przedmiotu, mianowała sprawozdawcą młodego Kamilla Jordan, którego wyobraźnia rozogniła się śród okropności oblężenia Lyonu, a czułość jego, chociaż szczéra, nie była wszakże bez przesady. Sprawozdawca szeroko i nadęto rozwodził się o wolności wyznań. Nie dosyć było, mówił, pozwolić każdemu wyznawać swoję wiarę, ale ażeby wolność była rzeczywistą należało nie wymagać nic takiego coby się sprzeciwiało wyznaniom. Tak naprzykład, przysięga wymagana od księży, chociaż w niczém nie obrażała wiary, ale ponieważ była przez nich źle tłumaczoną, i uważaną jako przeciwna zasadom Kościoła katolickiego, nie powinna być im narzucana. Jest to tyranija, która tworzy prześladowanych, a prześladowanych niebezpiecznych, ponieważ posiadają wielki wpływ na umysły, i że skwapliwie ukrywani przed poszukiwaniem władzy, przez gorliwość pobożną ludu, pracują w ciemności nad podbudzeniem do buntu. Co się tycze obrzędów wiary, nie dosyć jest pozwolić je po kościołach zamkniętych, wypada, zabraniając wszakże zewnętrznéj pompy, któraby mogła stać się powodem do rozruchów, pozwolić niektórych praktyk niezbędnych. I tak dzwony potrzebne są do zwoływania katolików w pewnych godzinach; stanowią one nieodzowną część wyznania; zabronić ich, byłoby to nastawać na swobody. Zresztą lud przywykł do ich odgłosu, lubi je, nie zgodził się jeszcze aby obchodzić się bez nich; a po wsiach, prawo przeciwko dzwonom nigdy nie było wykonywane. Pozwolić ich, byłoby uczynić zadość niewinnéj potrzebie, i położyć koniec zgorszeniu wynikającemu z prawa niewykonanego. Toż

samo jest z cmentarzami. Zabraniając pompy publicznéj wszystkim wyznaniom, należałoby jednak pozwolić każdemu mieć zamknięte miejsca, przeznaczone na grzebanie ciał; i w obrębie których możnaby stawić znaki właściwe każdéj religii. Na takich zasadach Kamill Jordan wnosił aby zniesiono przysięgi, uchylono prawa karzące, które z nich wynikały, pozwolono używać dzwonów, i mieć cmentarze, w obrębie których każde wyznanie mogłoby podług woli stawić znaki religijne na grobach. Zasady tego raportu, chociaż wyłożone ze szkodliwą nadętością, były słuszne..... Konwencya już przywróciła katolikom kościoły; Dyrektoryat dobrzeby zrobił pozwalając im dzwonów, krzyżów na cmentarzach, i znosząc przysięgę i prawa przeciw księżom, którzy wykonywać jéj nie chcieli. Ale czy używano właściwych form, czy wybrano właściwą chwilę do przedstawienia podobnych żądań? Gdyby zamiast zrobienia z tego zarzutu w wielkim processie wytoczonym Dyrektoryatowi, czekano na stosowniejszą chwilę, dano namiętnościom czas uspokoić się, rządowi czas do ustalenia się, nieochybnie otrzymanoby żądane ustąpienia. Ale dla tego samego, że kontr-rewolucyoniści tego domagali się, patryoci się sprzeciwiali; zawsze bowiem chcemy przeciwnéj rzeczy temu czego chce nieprzyjaciel. Słysząc głos dzwonów, mniemaliby że kontr-rewolucya bije na gwałt. Każde stronnictwo chce żeby zrozumiano, i uczyniono zadość jego namiętnościom, a nie chce ani rozumieć, ani przypuszczać namiętności stronnictwa przeciwnego. Patryoci mieli swoje namiętności, składające się z błędów, bojaźni, nienawiści, które także należało rozumieć i oszczędzać. Raport wspomniony nadzwyczajne sprawił wrażenie, bo dotknął najżywszych i najgłębszych uraz. Był najmocniéj uderzającym i najniebezpieczniejszym aktem Clichystów, chociaż w gruncie najsłuszniejszym. Patryoci źle odpowiedzieli, twierdząc że podano wniosek o wynagrodzeniu pogwałcenia praw, przez uchylenie pogwałconych praw. W rzeczy saméj uchylać należy prawa nie mogące być wykonanemi.

Do tych wszystkich wymagań, Clichyści przydali pociski wszelkiego rodzaju przeciw Dyrektoryatowi, w przedmiocie skarbu. Ważny to był przedmiot za pomocą którego zamierzali uprzykrzać się i paraliżować Dyrektoryat. Wskazaliśmy już, przy przeglądzie zasobów finansowych na rok V (1797), jakie były dochody i wydatki domyślne na ten rok. Należało zaspokoić 450 milionów wydatków zwyczajnych, za pomocą 250 milionów podatku gruntowego, 50 milionów podatku osobistego, i 150 milionów ze stempla, wpisów, patentów, poczt i cła. Należało zaspokoić 550 milionów wydatków nadzwyczajnych, ostatnią

czwartą częścią summy przypadającéj za dobra narodowe zalicytowane w roku poprzedzającym, wynoszącą 100 milionów, i wymagalną w biletach ze strony nabywców, dochodem z lasów i wydzierżawienia dóbr narodowych, zaległościami podatków, reskrypcyami batawskiemi, sprzedażą ruchomości narodowych, rozmaitemi dodatkowemi wpływami, i odwiecznym zasobem dóbr pozostałych do sprzedaży. Ale wszelkie te środki były niedostateczne i daleko niższe od wartości im naznaczanéj. Ponieważ dochody i wydatki tego roku ułożone były tylko tymczasowie, nakazano przeto pobór podług kontroll tymczasowych, trzech piątych części podatku gruntowego i osobistego. Ale kontrolle, jakeśmy powiedzieli, nie porządnie przygotowane przez administracye miejscowe, z powodu ustawicznéj zmienności praw skarbowych, i przeładowane pokwitowaniami, pociągały za sobą nieskończone trudności. Zła wola kontrybuentów pomnażała jeszcze bardziéj te trudności, i podatki wpływały leniwie. Oprócz niedogodności powolnego wpływu, były one daleko mniejsze niżeli się spodziewano. Podatek gruntowy przynieść mógł najwięcéj 200 milionów, zamiast 250. Rozmaite dochody, jako to: stempla, wpisów, patentów, cła i poczt, obiecywały tylko 100 milionów zamiast 150. Taki był deficyt w dochodach zwyczajnych, przeznaczonych na wydatki zwyczajne. Niemniejszy był w nadzwyczajnych. Znegocyowano weksle nabywców dóbr narodowych na ostatnią czwartą część summy należnéj, nader niekorzystnie. Ażeby nie ponieść podobnych strat na reskrypcyach batawskich, zastawiono je za summę daleko niższą od ich wartości. Sprzedaż dóbr odbywała się nader powolnie, niedostatek przeto był bardzo wielki. Armija Włoska żyła kontrybucyami; ale armije Nad-Reńska, Sambry i Mozy, wewnętrzne wojska marynarki, okropną cierpiały nędzę. Po wielekroć wojska gotowe były do podniesienia rokoszu. Zakłady publiczne i szpitale znajdowały się w straszliwéj nędzy. Urzędnicy nie pobierali płacy.

Należało chwytać się fortelów wszelkiego rodzaju. Jakeśmy wyżéj powiedzieli, puszczono w odwłokę zaspokojenie niektórych zobowiązań się. Rentyerom płacono tylko czwartą część w brzęczącéj monecie, a trzy czwarte w papierach zaspakajanych dobrami narodowemi, zwanych „bonami trzech czwartych części.« Procenta od długu stałego, od długu dożywotniego i pensye wynosiły 248 milionów; zatém wypadało płacić tylko 62 miliony, i wydatki zwyczajne zmniejszały się tym sposobem o 186 milionów. Ale, pomimo nawet takiego zmniejszenia, wydatki przewyższały dochód. Lubo zaprowadzona była różnica pomiędzy wydatkami zwyczajnemi a nadzwyczajnemi, nie zacho-

wywano téj różnicy w wypłatach skarbowych. Na wydatki nadzwyczajne używano summ przeznaczonych na wydatki zwyczajne, to jest że w niedostatku piéniędzy na żołd wojska, lub na opłatę liwerantów, którzy je żywili, brano piéniądze przeznaczone na płace urzędników, sędziów i administratorów wszelkiego rodzaju. Nie tylko mięszano w jedno te dwa rodzaje funduszów, ale antycypowano wpływy i wydawano assygnacye na tego lub owego poborcę, wypłacalne z piérwszych funduszów jakie wpłynąć miały. Liwerantom wydawano assygnacye do skarbu, których porządek wypłaty wskazywał minister, stosownie do naglącéj potrzeby; co dawało niekiedy powód do nadużyć, ale nastręczało środek do opędzenia potrzeb najgwałtowniejszych, i zapobiegało często iżby liwerant nie zniechęcił się i nie zaprzestał dostawy. Nareszcie, w niedostatku wszelkich innych środków, wydawano bony na dobra narodowe, któremi negocyowano z nabywcami tychże dóbr. Używano tego sposobu, po zniesieniu piéniędzy papierowych, do wczesnych zaliczeń na sprzedaż dóbr. Z takiego stanu finansów wynikało że liweranci najnikczemniejszego rodzaju, to jest liweranci awanturnicy, sami tylko snuli się koło rządu, i zawierali z nim najuciążliwsze umowy. Przyjmowali za bardzo niską cenę papiery im dawane, i podnosili cenę towarów w stosunku niepewności lub zwłoki wypłat. Często wypadało wchodzić w najdziwaczniejsze umowy żeby zaradzić niektórym potrzebom. I tak, minister marynarki zakupił mąkę dla eskadr, pod warunkiem żeby liwerant dostarczywszy mąkę do Brest, część jéj złożył w piéniądzach na opłacenie żołdu marynarzom, którzy buntować się chcieli. Wynagrodzenie za podobne zaliczenie gotowizną naturalnie mieściło się w wysokiéj cenie mąki. Wszystkie te straty były nieodzowne i wynikały z obecnego położenia. Niesprawiedliwością byłoby przypisywać je rządowi. Nieszczęściem, gorszące postępowanie jednego z Dyrektorów, który miał tajemny udział w nadzwyczajnych zyskach liwerantów, i nie ukrywał ani swego marnotrawstwa, ani wzrostu swego majątku, nastręczał powód do wszelkiéj potwarzy. Nie zyski bezwstydne jednéj osoby pogrążały kraj w nędzę, ale brano ztąd pochop do zaskarżania Dyrektoryatu o upadek skarbu.

Dla oppozycyi gwałtownéj i nie szczéréj, był to obszerny przedmiot do deklamacyi i złośliwych projektów. W rzeczy saméj tworzyła ona bardzo szkodliwe. Wyznaczyła kommissyę skarbu z ludzi swego wyboru, i wcale nieprzychylnych rządowi. Piérwszą czynnością téj kommissyi było przedstawienie Radzie Pięciuset za pośrednictwem sprawozdawcy Gilbert-Desmolières, niedokładnego wykazu przychodów i wydatków. Wygórowała jedne, a bardzo zmniejszyła drugie. Zniewo-

lona uznać niedostateczność zwyczajnych zasobów, jakiemi były: podatek gruntowy, wpisy, stempel, patenta, poczty, cło, odrzuciła jednak wszelkie podatki obmyślone na wzmocnienie tamtych. Od początku rewolucyi, nie można jeszcze było przywrócić podatków nie stałych. Podawano wniosek o nałożeniu podatku na sól i tytuń, kommissya twierdziła że to zastraszy lud; podawano wniosek o loteryi, odrzuciła go jako nie moralny; podawano wniosek o pasportach, uważała go za połączony z wielkiemi trudnościami. Wszystko to było mniéj lub więcéj sprawiedliwe, ale należało szukać i wynaleźć środki. Za cały środek kommissya oświadczyła że zajmie się roztrząsaniem prawa o opłatach sądowych. Co się tycze deficytu w dochodach nadzwyczajnych, zamiast zaradzenia temu, starała się go powiększyć zabraniając Dyrektoryatowi chwytać się fortelów, za pomocą których potrafił żyć od dnia do dnia. W następny sposób do tego się wzięła.

Konstytucya odłączyła skarb od Dyrektoryatu, czyniąc z niego instytucyę oddzielną, pod kierunkiem niezależnych kommissarzy, mianowanych przez Rady, i nie mającą żadnéj innéj czynności oprócz przyjmowania dochodów, i wypłacania wydatków. Tym sposobem Dyrektoryat nie miał w swym szafunku funduszów krajowych: wydawał tylko assygnacye, które skarb wypłacał do wysokości kredytów otwartych przez Rady. Nic nie było szkodliwszego nad tę instytucyę, bo szafunek funduszów jest dziełem wykonania, który służyć winien rządowi, podobnie jak kierunek czynności wojennych, i do którego ciała obradujące nie mogą należeć, równie jak i do rozporządzeń kampanii. Często nawet przez zręczny i umiejętny obrót, minister potrafi utworzyć tymczasowe zasoby w naglącéj potrzebie. Obie Rady w roku poprzedzającym upoważniły skarb uskuteczniać wszelkie wypłaty, jakie Dyrektoryat poleci. Nowa kommissya postanowiła przeciąć od razu fortele, jakiemi utrzymywał się Dyrektoryat, odbierając mu wszelką władzę nad skarbem. Naprzód żądała aby nie miał nadal władzy nakazywania negocyacyi papierów. Jeśliby były papiery nie znajdujące się w obiegu do zrealizowania, kommissarze skarbu sami winni zajmować się negocyowaniem onych pod odpowiedzialnością osobistą. Zamierzała potém odjąć Dyrektoryatowi prawo wskazywania porządku, według jakiego wypłacane być miały assygnacye. Wnosiła także aby mu zabronić wczesnego rozporządzenia funduszami, które wpłynąć miały do kass departamentowych. Chciała także aby wszystkie assygnacye już wydane na fundusze, które jeszcze nie wpłynęły, złożone były w skarbie, sprawdzone i wypłacane z kolei, co przerywało i niweczyło wszelkie zrobione już operacye. Wnosiła nadto aby stale prze-

strzeganą była różnica pomiędzy dwojaką naturą przychodów i wydatków, i aby wydatki zwyczajne zaspakajane były z dochodów zwyczajnych. a wydatki nadzwyczajne z dochodów nadzwyczajnych; rozporządzenie szkodliwe, w chwili kiedy na każdą naglącą potrzebę używać trzeba było funduszów będących pod ręką. Do tych wszystkich wniosków, przydała ostatni, szkodliwszy jeszcze niżeli poprzedzający. Powiedzieliśmy, że ponieważ sprzedaż dóbr odbywała się powoli, antycypowano ją, wydając obligacye, które przyjmowano w zapłacie za nie. Liweranci poprzestawali na tych obligacyach, które sprzedawali później nabywcom dóbr. Te obligacye rywalizowały wprawdzie z bonami trzech czwartych części, wydawanemi rentyerom, i zmniejszały ich wartość przez konkurrencyą. Pod pozorem opieki dla nieszczęśliwych rentyerów przeciw chciwości liwerantów, kommissya wnosiła aby nie dozwalać na przyszłość płacić za dobra narodowe bonami wydawanemi liwerantom.

Wszystkie te wnioski przyjęte zostały przez Radę Pięciuset, której większość w ślepym zapędzie, nie zachowywała żadnego już umiarkowania. Szkodliwe one były i zagrażały przerwą wszelkich dostaw. Dyrektoryat w rzeczy saméj, nie mogąc negocyować papierów jakie miał w ręku, nie mogąc wskazywać porządku wypłat stosownie do naglącéj potrzeby, rozporządzać w gwałtownéj konieczności funduszami jakie jeszcze nie wpłynęły, brać z funduszów zwyczajnych na wydatki nadzwyczajne, i nareszcie wypuszczać papierów dobrowolnych wypłacalnych dobrami narodowemi, pozbawiony został wszelkich środków, z jakich się dotąd utrzymywał, i które mu pozwalały, w niemożności opatrzenia wszystkich potrzeb, opatrzeć przynajmniéj najnaglejsze. Środki przyjęte, bardzo dobre dla zaprowadzenia porządku w czasie spokojnym, były przerażające w położeniu, w jakiém się znajdowano podówczas. Konstytucyoniści nadaremno starali się zwalczyć je w Radzie Pięciuset. Przyjęła je, a nadzieja pozostała tylko w Radzie Starszych.

Konstytucyoniści, umiarkowani nieprzyjaciele Dyrektoryatu, patrzyli z największą przykrością na dążność Rady Pięciuset. Spodziewali się, że przybycie nowéj trzeciéj części będzie dla nich raczéj korzystném niżeli szkodliwém, że jedynym skutkiem tego będzie zmiana większości, i że oni zostaną panami ciała prawodawczego. Naczelnik ich Carnot miał takież same marzenia; ale jedni i drudzy ujrzeli, że popchnięci są za granice swojego celu, i spostrzedz się mogli w tém zdarzeniu, jak we wszystkich innych, że za każdą oppozycyą ukrywa się kontr-rewolucya ze złemi swemi myślami. Większy oni posiadali

wpływ w Radzie Starszych niżeli w Radzie Pięciuset, i starali się wyjednać odrzucenie rozporządzeń dotyczących skarbu. Carnot miał tam zaufanego przyjaciela w deputowanym Lacuée; miał także stosunki z byłym członkiem Zgromadzenia Prawodawczego Dumas. Mógł także liczyć na wpływ Portalisa, Tronçon-Ducoudray, Lebruna, Barbé-Marbois, przeciwników umiarkowanych Dyrektoryatu, i ganiących zapędy stronnictwa Clichy. Za spólném staraniem tych deputowanych, i przy usposobieniu Rady Starszych, piérwsze wnioski Gilberta-Desmolières, wzbraniające Dyrektoryatowi zarządzać obrotami skarbu, wskazywać porządek wypłat, i brać za jedno fundusze zwyczajne i nadzwyczajne, odrzucone zostały. Wielką to sprawiło radość konstytucyonistom, i w ogólności wszystkim ludziom umiarkowanym, którzy lękali się walki. Carnot nadzwyczajnie był uradowany. Spodziewał się znowu iż można będzie hamować Clichystów przez Radę Starszych, i że kierunek spraw pozostanie przy jego przyjaciołach i przy nim.

Ale mierne to było złagodzenie. Klub w Clichy zabrzmiał najgwałtowniejszemi deklamacyami przeciw Radzie Starszych, i nowemi projektami skarg na Dyrektoryat. Gilbert-Desmolières wziął na powrót piérwsze swoje wnioski, odrzucone przez Radę Starszych, w nadziei iż na drugiém posiedzeniu przyjęte będą, gdy je przedstawi w innéj formie. Postanowienia wszelkiego rodzaju przeciw rządowi kolejno następowały po sobie w Radzie Pięciuset. Zabroniono deputowanym przyjmować urzędów na rok przed ich wyjściem z ciała prawodawczego. Imbert-Colomès, który korrespondował z dworem w Blankenburgu, wniósł aby odjęto Dyrektoryatowi władzę, jaką miał z prawa, czytania listów przychodzących z zagranicy. Aubry, ten sam, który po dniu 9 Thermidora, zrobił reakcyą w armii, który w roku 1795 usunął Bonapartego, Aubry wniósł aby odjęto Dyrektoryatowi prawo oddalania ze służby oficerów, co go pozbawiłoby jednéj z najważniejszych prerogatyw konstytucyjnych. Wnosił także aby do tysiąca dwóchset grenadyerów składających straż ciała prawodawczego przydać jeszcze kompaniję artylleryi i szwadron dragonów, dowództwo całéj téj straży poruczyć inspektorom sali ciała prawodawczego; wniosek śmieszny i który zdawał się zapowiadać przygotowania wojenne. Doniesiono o przesyłce miliona ordonnatorowi marynarki w Tulonie, uskutecznionéj przez Bonapartego wprost, bez pośrednictwa skarbu, celem przyśpieszenia odjazdu eskadry, któréj on potrzebował na Adryatyckiém morzu. Milion ten skarb zabrał i sprowadził do Paryża. Wspominano o podobnych przesyłkach, takąż drogą, z armii Włoskiéj, do armii Alpejskiéj, Nad-Reńskiéj, Sambry i Mozy. Obszerny złożono raport o

stosunkach naszych ze Stanami Zjednoczonemi; i jakkolwiek Dyrektoryat miał słuszność w nieporozumieniu z tém mocarstwem, gorzko mu wszakże przyganiano. Nareszcie zawziętość w zaskarżaniu i potępianiu wszelkich czynności rządu popchnęła Clichystów do zrobienia ostatniego kroku, który był z ich strony fatalną nieroztropnością.

Wypadki weneckie rozlegały się po całéj Europie. Od czasu manifestu w Palma-Nova, ta rzeczpospolita została zniesiona. Genua zaś doświadczyła rewolucyi, a Dyrektoryat ani jednego słowa nie udzielił o tém Radom. Powodem milczenia, jakeśmy widzieli, była szybkość działań, tak wielka szybkość, że Wenecyi już nie było, nimby rzecz o wojnie mogła być oddana pod rozwagę ciała prawodawczego. Traktat ułożony późniéj nie był jeszcze wzięty pod dyskussyę, i to nastąpić miało za kilka dni. Z resztą, nie tyle gniewano się na milczenie Dyrektoryatu, ile na upadek rządów arystokratycznych i postępy rewolucyi we Włoszech. Dumolard, mówca rozwlekły, który prawie od dwóch lat nie przestawał bić na Dyrektoryat wRadzie Pięciuset, przedsięwziął podać wniosek w przedmiocie wypadków weneckich i genueńskich. Krok był zuchwały: bo nie można było uderzyć na Dyrektoryat, nie uderzając w generała Bonapartego. Należało wystąpić zatém przeciw uwielbieniu powszechnemu i potędze, która stała się olbrzymiem, odkąd generał zniewolił Austryę do pokoju, i kiedy negocyator i wojownik, zdawał się rozstrzygać w Medyolanie losy Europy. Wszyscy Clichyści, którzy zachowali jeszcze trochę rozsądku, wszelkiemi siłami odradzali Dumolardowi jego projekt; ale uparł się, i na posiedzeniu dnia 5 Messidora (23 Czerwca), wystąpił z mową o wypadkach weneckich. „Sława, rzekł, któréj polotu wstrzymać niepodobna, wszędzie roztrąbiła o naszych zdobyczach na Wenecyanach, i o zadziwiającéj rewolucyi, jaka je uwieńczyła. Wojska nasze są w ich stolicy; ich marynarka w naszym ręku: najdawniejszy rząd w Europie obalony; pokazuje się on znowu w mgnieniu oka w formach demokratycznych; żołnierze nasi wreszcie lekce ważą fale Adryatyckiego morza i przewiezieni są na wyspę Korfu dla dokonania tam rewolucyi nowéj..... Skoro te wypadki są niewątpliwe, wynika ztąd że Dyrektoryat w ukrytych słowach prowadził wojnę, pokój, i w pewnym względzie zawarł traktat przymierza z Wenecyą, a wszystko bez waszéj wiedzy..... Nie jesteśmyż już więcéj tym narodem, który ogłosił za zasadę, i bronił jéj orężem, iż nie należy, pod żadnym pozorem, obcym mocarstwom mięszać się w kształt rządu drugiego mocarstwa? Obrażeni przez Wenecyan, czyliż politycznym ich instytucyom mieliśmy prawo wypowiadać wojnę? Zwycięzcy i zdobywcy, czyliż powinniśmy byli brać udział

w ich rewolucyi, na pozór niespodziewanéj? Nie będę zastanawiał się tutaj jaki los zgotowano dla Wenecyi, a zwłaszcza dla jéj prowincyj na stałym lądzie. Nie będę zastanawiał się czyli ten zamach nie był może uknowany przed wypadkami, które za powód do niego posłużyły. Wstrzymam się od tych uwag, i tylko zapytuję z aktem konstytucyjnym w ręku, czém Dyrektoryat usprawiedliwić może zupełną niewiadomość, w jakiéj stara się utrzymywać ciało prawodawcze o takiém mnóstwie wypadków nadzwyczajnych.“ Po wypadkach weneckich, Dumolard mówił o genueńskich, które, jak powiadał, noszą tenże sam charakter, i domyślać się każą interwencyi armii francuskiéj i jéj dowódzców. Mówił także o Szwajcaryi, z którą, jak twierdził, toczy się spór o prawo żeglugi, i zapytał czy chcą demokratyzować wszystkie mocarstwa sprzymierzone z Francyą. Chwaląc często bohatérów Włoch, ani razu nie wspomniał nazwiska naczelnego wodza, którego żadne usta nie zapominały wymówić, przydając do tego nadzwyczajne pochwały. Dumolard zakończył wnioskiem o żądanie od Dyrektoryatu wytłumaczenia się co do wypadków weneckich i genueńskich, i co do stosunków Francyi z Szwajcaryą.

Wniosek ten sprawił zadziwienie powszechne, i świadczył o zuchwałości Clichystów. Drogo ją wkrótce przypłacić mieli. Tymczasem, nim doznali smutnych jéj skutków, okazywali wielką dumę, głośno odzywali się z największemi nadziejami, i zdawało się że wkrótce zostać mają panami rządu. Wszędzie było toż samo zaufanie i taż sama nieroztropność co w Vendemiairze. Emigranci tłumnie powracali. Wysyłano z Paryża mnóstwo fałszywych pasportów i fałszywych świadectw pobytu, do wszystkich części Europy. Prowadzono niemi handel w Hamburgu. Emigranci wciskali się do kraju przez Hollandyę, Alzacyę, Szwajcaryę i Pijemont. Zwabieni upodobaniem jakie Francuzi mają do pięknéj swojéj ojczyzny, i zniechęceni cierpieniami, tudzież przykrościami doznanemi za granicą, nie mogąc przytém niczego już spodziewać się po wojnie, od czasu zagajenia układów z Austryą, lękając się nawet rozwiązania pułków księcia Condé, zamierzali probować, przez pokój i przez intrygi wewnętrzne, kontr-rewolucyi, któréj zdziałać nie potrafili przy pomocy mocarstw europejskich. Z resztą, gdyby nawet nie nastąpiła kontr-rewolucya, chcieli przynajmniéj oglądać ojczyznę, i odzyskać część swoich dóbr. W rzeczy saméj, przy spółczuciu jakie spotykali wszędzie, mieli tysiączną łatwość do ich wykupienia. Ażyotarstwo na rozmaitych papierach przyjmowanych w zapłacie za dobra narodowe, i łatwość nabycia tych papierów za lichą cenę, względność miejscowych urzędów dla dawnych rodzin prześla-

dowanych, grzeczność licytantów, którzy usuwali się skoro dawny właściciel chciał kupić dobra swoje pod obcém nazwiskiem, pozwalały emigrantom wracać do posiadłości za bardzo drobne piéniądze. Nadewszystko księża powracali tłumami. Przyjmowały ich wszystkie dewotki Francyi, które dawały im mieszkanie, stół, budowały dla nich kaplice w swoich domach, i zbierały na ich wsparcie jałmużny. Dawna hierarchija kościelna była potajemnie wskrzeszona. Żaden z nowych podziałów według cywilnéj konstytucyi duchowieństwa nie był uznany. Dawne dyecezye trwały jeszcze; biskupi i arcybiskupi administrowali je potajemnie i znosili się z Rzymem. Przez nich i za ich pośrednictwem odbywały się wszelkie praktyki wyznania katolickiego; oni spowiadali, chrzcili, dawali śluby osobom, które pozostały wiernemi dawnéj religii. Wszyscy szuani próżnujący zbiegali się do Paryża, i łączyli się z emigrantami, których znaidowało się tutaj, jak mówiono, przeszło pięć tysięcy. Widząc postępowanie Rady Pięciuset i niebezpieczeństwa zagrażające Dyrektoryatowi, mniemali że dosyć będzie kilku dni do sprowadzenia katastrofy, od dawna pożądanéj. Napełniali zagraniczną korrespondencyę nadziejami swemi. U księcia Condé, którego oddział cofał się do Polski, u pretendenta, który znajdował się w Blankenburgu, u hrabiego Artois, który mieszkał w Szkocyi, największa panowała radość. W tém samém upojeniu jakie mieli w Coblentz, kiedy spodziewali się za dwa tygodnie powrócić z królem Pruskim, znowu dzisiaj tworzyli projekta powrotu, mówili o tém, żartowali, jako o wypadku bardzo bliskim. Miasta sąsiednie przy naszych granicach napełniały się ludźmi, którzy z niecierpliwością czekali na chwilę powrotu do Francyi. Do tych wszystkich skazówek przydać wreszcie należy mowę wyuzdaną gazet rojalistowskich, których zajadłość wzmagała się wraz z zuchwałością i nadziejami stronnictwa.

Dyrektoryat zawiadomiony był przez swoję policyę o tych wszystkich poruszeniach. Postępowanie emigrantów, dążność Rady Pięciuset, zgadzały się z zeznaniem Duverne de Presle i przekonywały o istnieniu prawdziwego spisku. Duverne de Presle wskazał stu ośmiudziesiąt deputowanych jako spólników, nie wymieniając ich nazwisk. Wymienił zaś tylko Lemerera i Mersana, i powiedział że wszyscy inni byli członkami towarzystwa w Clichy. W tém pomylił się, jakeśmy widzieli. Większa część Clichystów, wyjąwszy może pięciu lub sześciu, działała przez opiniję, nie zaś przez spólnictwo. Ale Dyrektoryat, omylony pozorami i zeznaniem Duverne de Presle, mniemał, że oni rozmyślnie należą do spisku, i uważał w nich prawdziwych spiskowych. Odkrycie zrobione przez Bonapartego we Włoszech objawiło

mu ważną tajemnicę, i bardziéj jeszcze powiększyło jego obawę. Hrabia d' Entraigues, agent pretendenta, pośrednik w stosunkach z intrygantami we Francyi, i powiernik wszelkich tajemnic emigracyi, schronił się był do Wenecyi. Kiedy Francuzi tu weszli, został schwytany i wydany Bonapartemu. Ten mógł go odesłać do Francyi, gdzie byłby rozstrzelany jako emigrant i spiskowy; ale dał się wzruszyć, i wolał posługiwać się nim i jego zeznaniami, niżeli skazać go na śmierć. Wyznaczył mu miasto Medyolan na więzienie, udzielił wsparcie pieniężne, i usłyszał od niego o wszelkich tajemnicach pretendenta. Dowiedział się wówczas o całéj historyi zdrady Pichegru, która ukryta była przed rządem, i Rewbell tylko powziął był niejakie o niéj podejrzenie, nie dobrze przyjęte od kolegów. D' Entraigues wyznał przed Bonapartem wszystko co wiedział, i dał mu wiadomość o wszelkich intrygach emigracyi. Oprócz tych słownych zeznań, otrzymano ważne szczegóły z zabranych w Wenecyi papierów hrabiego D'Entraigues. Między innemi był jeden bardzo ważny, zawierający długą rozmowę d'Entraigues z hrabią Montgaillard, w któréj ten opowiedział piérwszą negocyacyę z Pichegru, jak spełzła na niczém z przyczyny uporu księcia Condé. D'Entraigues opisał tę rozmowę (*), znalezioną w jego papierach. Natychmiast Berthier, Clarke i Bonaparte poświadczyli jéj autentyczność i przesłali do Paryża.

Dyrektoryat zachowałją w tajemnicy, podobnie jak zeznanie Duverne de Presle, czekając na sposobność do korzystnego ich użycia. Ale żadnéj już teraz nie było wątpliwości co do roli Pichegru w Radzie Pięciuset; wytłumaczyły się jego porażki, dziwne postępowanie, grubijańskie obejście się, odmowa wyjazdu do Sztokolmu i wpływ jego na Clichystów. Dyrektoryat przypuszczał że Pichegru na czele stu ośmiudziesiąt deputowanych, swoich spólników, przygotowywa kontrrewolucyę.

(*) Montgaillard w dziele swojém pełném potwarzy i błędów, twierdzi że papier wspomniony zawiera szczegóły prawdziwe, ale nie jest autentycznym, i że go sfabrykowali Bonaparte, Berthier i Clarke. Rzecz ma się przeciwnie, a łacno zrozumieć interess pana Montgaillard w usprawiedliwieniu brata z rozmowy, przypisywanéj mu w tém piśmie. Ale trudno jest przypuścić żeby trzy tak znakomite osoby odważyły się na popełnienie fałszu. Te czyny równie są rzadkiemi za dni naszych, jak i otrucia. Clarke usunięty został w skutku wypadków zaszłych w miesiącu Fructidorze, i był stronnikiem Carnota. Niepodobna żeby należał do fałszowania pism, które wspierać miały wspomnione wypadki Fructidorskie. Z resztą pismo jest bardzo niedostateczne dla użytku na jaki je przeznaczano, a dopuszczając się fałszu, zrobiono by go dostatecznem. Wszystko więc przekonywa o kłamstwie Montgaillarda.

Pięciu Dyrektorów było rozdwojonych od czasu nowéj dążności, jaką obrał Carnot, a któréj trzymał się Barthélemy. Przychylnemi zostali systematowi rządu tylko Barras, Rewbell i Larévellière-Lépeaux. Ci trzéj Dyrektorowie nie byli też bardzo z sobą zgodni, bo Rewbell, umiarkowany konwencyonista, nienawidział w Barrasie stronnika Dantona, i oprócz tego największy miał wstręt do jego obyczajów i charakteru. Larévellière miał niejaką zażyłość z Rewbellem, ale niewiele stosunków z Barrasem. Trzéj Dyrektorowie zbliżeni byli do siebie zwyczajną zgodnością zdań. Wszyscy trzéj mocno byli zagniewani i oburzeni na fakcyę w Clichy. Barras, lubo przyjmował u siebie emigrantów, skutkiem łatwości swych obyczajów, nie przestawał jednak powtarzać że wsiądzie na koń, że weźmie pałasz w rękę i na czele przedmieść, pójdzie rąbać wszystkich kontr-rewolucyonistów w Radzie Pięciuset. Rewbell nie tak się wyrażał; uważał wszystko za zgubione; a chociaż postanowił pełnić swoję powinność, sądził że jego kolegom i jemu samemu nie pozostanie wkrótce inny ratunek oprócz ucieczki. Larévellière-Lépeaux, posiadający tyle męstwa ile poczciwości, myślił że czoło stawić trzeba przed burzą, i na wszystko się odważyć dla ocalenia rzeczypospolitéj. Mając serce wolne od zawiści mógł służyć za pośrednika między Barrasem i Rewbellem i postanowił podjąć się téj czynności. Udał się naprzód do Rewbella, którego poczciwość i światło wysoce poważał, i tłumacząc mu swoje zamiary, zapytał czy chce dopomódz do ocalenia rewolucyi. Rewbell gorąco przyjął jego zwierzenie się, i obiecał mu poświęcenie się jak największe. Należało zapewnić się o Barrasie, którego energiczna mowa niedostateczną była do uspokojenia kolegów. Nie przypuszczając w nim ani poczciwości, ani zasad, widząc go otoczonego wszystkiemi stronnictwami, sądzili że równie zdolnym jest do zaprzedania się emigracyi, jak do wystąpienia na czele przedmieść, i wykonania okropnego zamachu. Lękali się zarówno jednéj z tych rzeczy jak drugiéj. Chcieli ocalić rzeczpospolitę przez czyn energii, ale nie plamić jéj nowemi morderstwami. Oburzeni obyczajami Barrasa, nazbyt mu niedowierzali; Larévellière podjął się rozmówić z nim. Barras uradowany z połączenia się z dwoma kolegami i zapewnienia sobie ich pomocy, pochlebiony nadewszystko sprzymierzeniem się z nimi, zgodził się zupełnie na ich projekta, i przystawał na wszelkie widoki. Od téj chwili pewni byli iż składać będą ściśle spojoną większość, i zniweczyć całkowicie, trzema swoimi połączonymi głosami, wpływ Carnota i Barthélemy. Szło o to aby wiedzieć jakiemi środkami zniszczą spisek, którego przypuszczali tak wielkie rozgałęzienie się w obu Radach. Użyć drogi

sądowéj, wymienić Pichegru i spólników, żądać aktu ich oskarżenia w Radzie Pięciuset, i sądzić potém, było niepodobieństwem. Wiedziano bowiem tylko o nazwiskach Pichegru, Lemerera i Mersana; mniemano poznawać innych po ich stosunkach, intrygach, gwałtownych wnioskach w klubie Clichy i Radzie Pięciuset, ale nigdzie oni wymienieni nie byli. Wyjednanie wyroku na Pichegru, i dwóch lub trzech deputowanych, nie byłoby zniszczeniem spisku. Przytém nie posiadano nawet środków do otrzymania wyroku skazującego Pichegru, Lemerera i Mersana, bo dowody istniejące przeciwko nim, chociaż miały za sobą przekonanie moralne, niedostatecznemi były dla sędziów do wyrzeczenia kary na nich. Zeznania Duverne de Presle, hrabiego d'Entraigues, niedostateczne były bez pomocy zeznań ustnych. Ale nie w tém jeszcze zachodziła trudność największa, gdyby posiadano przeciw Pichegru i jego spólnikom wszelkie dowody jakich nie miano, należało wycisnąć akt oskarżenia na Radzie Pięciuset; i gdyby dowody jaśniejszemi były niżeli dzień, większość teraźniejsza nigdyby ich nie przyjęła; byłoby to wydaniem winowajcy w ręce własnych jego spólników. Powody te były tak oczéwiste, że pomimo zamiłowania legalności, Larévellière i Rewbell musieli wyrzec się wszelkiéj myśli o sądzie regularnym, i zgodzić się na krok gwałtowny: smutny i opłakany środek, ale który w ich położeniu i przy ich obawie, jeden tylko był możliwy. Postanowiwszy użyć środków ostatecznych, nie chcieli przecież środków krwawych, i starali się hamować rewolucyjne skłonności Barrasa. Nie zgodziwszy się jeszcze co do sposobu i czasu wykonania, zamyślali aresztować Pichegru i stu ośmiudziesiąt domniemanych jego spólników, zaskarżyć przed oczyszczoném ciałem prawodawczém, i zażądać od niego prawa nadzwyczajnego, skazującego ich na wygnanie, bez sądu. W nadzwyczajnéj nieufności, mylili się co do Carnota; zapominali o życiu jego przeszłém, o surowych zasadach, o jego uporze, i uważali go prawie za zdrajcę. Lękali się, aby połączywszy się z Barthélemym, nie należał do spisku Pichegru. Starania jego o skupienie koło siebie oppozycyi, i o naczelnictwo nad nią, były w uprzedzonych ich oczach, dowodami zbrodniczego spólnictwa. Wszelako nie byli jeszcze przekonani; ale postanowiwszy wykonać krok gwałtowny, nie chcieli działać przez połowę, i gotowi byli uderzyć w występnych, nawet obok siebie, i na łonie Dyrektoryatu.

Przedsięwzięli wszystko przygotować do wykonania projektu, i pilne mieć oko na swych nieprzyjaciół, aby dopatrzyć chwili, w któréj koniecznie trzeba będzie w nich ugodzić. Zamierzywszy czyn tak

śmiały, potrzebowali pomocy. Stronnictwo patryotyczne, które samo tylko dostarczyć ją mogło, dzieliło się, podobnie jak dawniéj, na dwie klassy; jedni, zawsze rozjuszeni od dnia 9 Thermidora, nie ochłonęli z gniewu w ciągu trzech lat, nie pojmowali bynajmniéj przymuszonego biegu rewolucyi, uważali rząd legalny jako powolność okazaną kontr-rewolucyonistom, i domagali się tylko zemsty i proskrypcyj. Chociaż Dyrektoryat ugodził w nich w osobie Baboeufa, gotowi byli wszelako ze zwykłém poświęceniem się, śpieszyć mu w pomoc. Ale było bardzo niebezpiecznie ich używać, i chyba w przypadku ostatecznego niebezpieczeństwa, możnaby zwołać pod broń, podobnie jak dnia 13 Vendémiaira, i liczyć na ofiarę ich życia. Dosyć już przekonali obok Bonapartego i na wschodach kościoła świętego Rocha, do czego zdolni są w chwili niebezpieczeństwa. Oprócz tych ognistych patryotów, którzy prawie wszyscy skompromitowani byli przez gorliwość lub czynny udział w rewolucyi, byli patryoci umiarkowani, klassy wyższéj, którzy pochwalając mniéj lub więcéj dążność Dyrektoryatu, pragnęli wszelako rzeczypospolitéj opartéj na prawach, i widzieli bliskie niebezpieczeństwo, na jakie ją narażała reakcya. Ci wybornie odpowiadali zamiarom Rewbella i Larévellièra, i mogli udzielić Dyrektoryatowi pomoc, jeżeli nie siłą, przynajmniéj opinią. Widywano ich naprzemian w salonach Barrasa, który utrzymywał reprezentacyę za swoich kolegów, lub w salonach pani de Staël, która nie wyjeżdżała z Paryża, a wdziękiem dowcipu zawsze zgromadzała koło siebie cokolwiek było najświetniejszego we Francyi. Benjamin Constant zajmował tu piérwsze miejsce przez swój dowcip, i przez pisma wydane na korzyść Dyrektoryatu. Bywał tu i de Talleyrand, który wykreślony z listy emigrantów, w ostatnich czasach Konwencyi, znajdował się w Paryżu, mając zamiar powrócić w zawód wysokich urzędów dyplomatycznych. Ci ludzie znakomici, składający towarzystwo rządu, postanowili utworzyć związek, któryby równoważył wpływ towarzystwa w Clichy, i roztrząsał w przeciwnym duchu kwestye polityczne. Nazwany był kołem (*cercle*), albo towarzystwem konstytucyjném. Zebrali się wkrótce tutaj wszyscy ludzie, których wymieniliśmy, i członkowie Rad, którzy głosowali za Dyrektoryatem, to jest prawie cała ostatnia trzecia część konwencyjna. Członkowie ciała prawodawczego, mianujący się konstytucyonistami, winni także byli by należeć do nowego towarzystwa, bo ich opinije były też same; ale poróżnieni miłością własną z Dyrektoryatem, przez swe rozprawy w ciele prawodawczém, trzymali się oddzielnie, pomiędzy towarzystwem konstytucyjném a towarzystwem w Clichy; im

przewodniczyli Dyrektorowie Carnot i Barthélemy, deputowani: Tronçon-Ducoudray, Portalis, Lacuée, Dumas, Doulcet-Pontécoulant, Siméon, Thibaudeau. Benjamin Constant powielekroć zabierał głos w towarzystwie konstytucyjném. Dawał się tu słyszeć i Talleyrand. Przykład ten znalazł naśladowców, i towarzystwa podobnego rodzaju, składające się wprawdzie z ludzi mniéj znakomitych i z patryotów mniéj umiarkowanych, wiązały się po wszystkich stronach. Towarzystwo konstytucyjne otworzyło się dnia 1 Messidora roku V, w miesiąc po dniu 1 Prairiala. W krótkim przeciągu czasu rozszerzyły się one po całéj Francyi; najzapaleńsi patryoci wchodzili do nich, i przez reakcyę naturalną, prawie zawiązywało się na nowo stronnictwo jakóbińskie.

Ale był to środek zużywany i niewiele pożyteczny. Kluby straciły wziętość we Francyi, a konstytucya pozbawiła je możności skutecznego działania. Dyrektoryat szczęściem inną jeszcze miał podporę, to jest armije, w których zdawało się że przytułek znalazły zasady republikańskie, odkąd cierpienia rewolucyi sprowadziły wewnątrz reakcyę tak gwałtowną i tak powszechną. Każde wojsko przywiązane jest do rządu który je organizuje, utrzymuje, wynagradza; ale żołnierze republikańscy widzieli w Dyrektoryacie, nietylko naczelników rządu, ale naczelników sprawy za którą powstali w massie w r. 1793, za którą walczyli i zwyciężali w ciągu lat sześciu. Nigdzie przywiązanie do rewolucyi nie było większém jak w armii Włoskiéj. Składała się ona z rewolucyonistów Francyi Południowéj, równie gwałtownych w swoich opinijach, jak w odwadze. Generałowie, oficerowie i żołnierze, osypani byli honorami, obładowani pieniędzmi, nasyceni roskoszami. Ze zwycięstw swoich nabrali nadzwyczajnéj dumy. Wiedzieli o tém co się się działo wewnątrz z gazet, i mówili tylko o powrocie za Alpy, aby zrąbać arystokratów paryskich. Odpoczynek jakiego kosztowali od czasu podpisania artykułów wstępnych, przyczynił się do powiększenia ich zapału przez próżnowanie. Massena, Joubert i Augereau nadewszystko dawali im przykład najognistszego republikanizmu. Wojska przybyłe z nad Renu, chociaż niemniéj republikańskie, były wszelako zimniejsze, umiarkowańsze, i nabrały pod dowództwem generała Moreau więcéj wstrzemięźliwości i karności. Bernadotte dowodził niemi: popisywał się on z lepszém wychowaniem i starał się odróżnić od kolegów grzeczniejszém obejściem się. W jego dywizyi używano tytułu »pan« (*monsieur*), gdy tymczasem w całéj dawnéj armii Włoskiéj, nie chciano używać innego tytułu tylko „obywatel„ *(citoyen)*. Starzy żołnierze włoscy, libertyni, grubijanie, kłótnicy jako mieszkańcy

południowych prowincyj i zepsuci przez zwycięztwa, spółubiegali się już co do waleczności z żołnierzami z nad Renu; teraz zaczynali porównać się z nimi nie w opinijach, ale w zwyczajach i nałogach. Nie chcieli tytułów „pana„, i z tego powodu często się rąbali z towarzyszami z nad Renu. Dywizya Augereau nadewszystko, która odznaczała się, podobnie jak jéj generał, rewolucyjnym zapałem, najwięcéj była wzburzona. Trzeba było energicznéj proklamacyi dowódcy aby ją poskromić, i położyć tamę pojedynkom. Upoważnioném zostało tylko używanie tytułu „obywatela.„

Bonaparte z przyjemnością widział duch armii, i bodźca mu dodawał. Piérwsze tryumfy odniósł on przeciw fakcyi rojalistowskiéj, bądź pod Tulonem, bądź w dniu 13 Vendémiaira. Poróżniony więc z nią był od samego początku. Późniéj, starała się ona poniżać jego tryumfy, blask ich bowiem spadał na rewolucyę. Nadewszystko ostatnie jéj pociski zapaliły Bonapartego gniewem. Nie hamował się już czytając wniosek Dumolarda, i dowiedziawszy się że skarb zatrzymał milion przesłany do Tulonu. Ale oprócz tych szczególnych przyczyn do znienawidzenia fakcyi rojalistowskiéj, miał jeszcze jednę ogólniejszą i głębszą; znajdowała się ona w jego sławie i wielkości roli. Cóż król mógł uczynić dla niego? Jakkolwiek wysoko mógł go wynieść, król zawsze byłby wyższym nad niego. W rzeczypospolitéj przeciwnie, niczyja głowa nie górowała nad nim. Jeżeli nie marzył jeszcze o niesłychanéj swéj przyszłości, przewidywał przynajmniéj w rzeczypospolitéj śmiałość i ogrom przedsięwzięć, które przypadały do śmiałości i ogromu jego geniuszu; gdy tymczasem przy królu, Francya wróciła by do bytu niegłośnego i zacieśnionego. Cóżkolwiek by więc zrobił z tą rzecząpospolitą, czyliby jéj służył, czy ją uciemiężył, Bonaparte nie mógł być wielkim tylko z nią, i przez nią, i winien był ją kochać jak swoją własną przyszłość. Że Pichegru dał się zwahić zamkiem. tytułem i kilku milionami, to łatwo pojąć; dla ognistéj zaś wyobraźni zwycięzcy Włoch, innych potrzeba było widoków; trzeba było świata nowego, wstrząśnionego jego rękami.

Pisał więc do Dyrektoryatu że gotów jest, on i jego armija, śpieszyć mu na pomoc, żeby kontr-rewolucyonistów w proch zetrzeć. Nie lękał się udzielać rad, i głośno wzywał Dyrektoryat aby uczynił ofiarę z kilku zdrajców i podruzgotał kilka prass drukarskich.

Usposobienie armii Nad-Reńskiéj było spokojniejsze. Znajdowało się tu wprawdzie niewielu oficerów źle myślących, wprowadzonych przez Pichegru. Wszelako massa armii była republikańska, ale spokojna, karna, uboga, i mniéj upojona powodzeniem niżeli armija Włoska. Armija

zawsze się kształci na obraz swego wodza. Jego duch przechodzi w oficerów, a od oficerów udziela się żołnierzom. Armija Nad-Reńska była ukształcona na wzór generała Moreau. Moreau, głaskany przez fakcyę rojalistowską, która rozsądną jego ostrożność chciała kłaśdź wyżéj nad cudowne dzieła we Włoszech, mniéj też miał nienawiści ku niéj niżeli Bonaparte. Przytém był niefrasobliwy, umiarkowany, zimny, i w polityce miał upodobanie odpowiedne tylko swoim zdolnościom; trzymał się przeto na uboczu, nie chcąc objawiać się głośno. Był wszelako republikaninem, i wcale nie zdrajcą, jak to mówiono. Miał w téj chwili dowód zdrady Pichegru, i mógł wyświadczyć rządowi ogromną przysługę. Powiedzieliśmy już że zabrał furgon generała Klinglin, z mnóstwem papierów. Papiery te obejmowały całą korrespondencyę cyframi generała Pichegru z Wickamem, księciem Condé i t. d. Moreau mógł zatém dostarczyć dowodów zdrady, i ułatwić tym sposobem użycie środków sądowych. Ale Pichegru był naczelnym jego wodzem i przyjacielem, nie chciał go więc zdradzać, i polecił zająć się wydecyfrowaniem korrespondencyi, nie donosząc o niéj rządowi. Zresztą, zawierała ona dowód wierności samegoż Moreau względem rzeczypospolitéj. Pichegru, wziąwszy dymissyą, miał tylko jeden środek zachowania swego znaczenia, to jest mówić że rozrządza generałem Moreau, i że spuściwszy się na niego co do kierunku armiją, prowadzić będzie intrygi wewnątrz. W korrespondencyi zaś téj Pichegru ciągle powtarzał że nie trzeba udawać się do Moreau (*), ponieważ on nie przyjmie żadnych oświadczeń. Moreau zatém był zimny, ale wierny. Jego armija była jedna z najpiękniejszych i najwaleczniejszych, jakie kiedykolwiek posiadała rzeczpospolita.

Inaczéj rzecz się miała z armiją Sambry i Mozy: była to jakeśmy powiedzieli wyżéj, armija z pod Fleurus, z nad Ourthe i Roër, armija waleczna i republikańska, jak jej dawny generał. Zapał téj armii bardziéj jeszcze powiększył się, kiedy młody Hoche, powołany na jéj dowództwo, przybył tam wylać cały ogień swojéj duszy. Młody ten człowiek wyniosłszy się w ciągu jednéj kampanii, z sierżanta gwardyi francuskiéj na generała naczelnego, kochał rzeczpospolitę jak swoję dobrodziejkę i matkę. W więzieniach komitetu ocalenia publicznego, nie ostygły bynajmniéj jego uczucia; w Wandei, wzmogły się one śród zapasów z rojalistami. W Vendémiairze, gotów był śpieszyć na pomoc

(*) Gdyby Montgaillard czytał korrespondencyę Klinglina, nie powiedziałby na wiarę słów króla Ludwika XVIII, że Moreau zdradzał Francyę już w roku 1797.

Konwencyi, i wyprawił już był w drogę dwadzieścia tysięcy, kiedy sprężystość Bonapartego w dniu 13, uwolniła go od dalszego pochodu. W politycznych zdolnościach swoich znajdując pobudkę do wdawania się w sprawy krajowe, czego Moreau nie miał; nie zazdroszcząc Bonapartemu, ale niecierpliwy doścignąć go w zawodzie sławy, sercem był przywiązany do rzeczypospolitéj, i gotów jéj służyć wszelkiemi środkami, na polu bitwy lub pośród politycznych zaburzeń. Jużeśmy mieli sposobność powiedzieć że z roztropnością doświadczoną, łączył zapał i nadzwyczajną niecierpliwość charakteru. Skory do rzucenia się śród niebezpieczeństw, ofiarował swoje ramię i życie Dyrektoryatowi. Nie brakło więc rządowi siły materyalnéj; ale należało użyć jéj roztropnie, a nadewszystko w porę.

Ze wszystkich generałów, najwłaściwiéj byłoby Dyrektoryatowi użyć Hocha. Jeżeli sława i charakter Bonapartego mogły obudzać pewne niedowierzanie, nie tak się rzecz miała z Hochem. Jego zwycięztwa pod Wissemburgiem w roku 1793, piękne uspokojenie Wandei, świeże zwycięztwo pod Neuwied, jednały mu piękną sławę, i sławę urozmaiconą, w któréj szacunek męża stanu łączył się z szacunkiem dla wojownika; ale ta sława nic w sobie nie miała zatrważającego swobody. Wprowadzając generała do uśmierzenia zawichrzeń domowych, lepiéj było udać się do niego, niżeli do olbrzyma który panował we Włoszech. Hoche był ulubionym generałem republikanów, pokładali w nim swą ufność bez żadnéj obawy. Przytém armija jego była najbliższa Paryża. Dwadzieścia tysięcy, w razie potrzeby, mogły w kilku marszach przybyć do stolicy, i obecnością swoją wesprzeć krok gwałtowny, jaki Dyrektoryat wykonać zamierzył.

O generale Hoche pomyślili więc trzej Dyrektorowie: Barras, Rewbell i Larévellière. Barras atoli, który był bardzo ruchawy, bardzo zręczny do intryg, pragnął w tém nowém przesileniu, przyjąć na siebie honor wykonania, napisał więc, bez wiedzy kolegów, do Hocha, z którym miał stosunki, wzywając aby wziął udział w wypadkach, jakie się przygotowywały. Hoche nie wahał się. Najdogodniejsza sposobność nastręczała się do wysłania wojsk ku Paryżowi. W tym czasie zajmował się on z największym zapałem przygotowaniem nowéj wyprawy do Irlandyi; wyjeżdżał do Hollandyi czuwać nad przygotowaniami w Texel. Postanowił wziąć dwadzieścia tysięcy z armii Sambry i Mozy i skierować je ku Brestowi. W pochodzie przez środek Francyi, łatwo było zatrzymać je niedaleko Paryża i użyć na usługi Dyrektoryatu. Więcéj jeszcze ofiarował: potrzeba było pieniędzy, bądź dla wysłanéj kolumny, bądź dla dokonania zamachu; zapewnił to

sobie przez środek bardzo zręczny. Widzieliśmy że prowincye pomiędzy Mozą a Renem miały tylko wątpliwy byt aż do czasu pokoju z Imperium. Nie były podobnie jak Belgija, podzielone na departamenta i przyłączone do Francyi; zarządzane były wojskowo i z wielką roztropnością przez Hocha, który chciał je zrepublikanizować, i w przypadku gdyby nie można było pozyskać zupełnego ich przyłączenia do Francyi, utworzyć z nich rzeczpospolitę Cis-Renańską, któraby przywiązana była do rzeczypospolitéj francuskiéj, jak matka do córki. Ustanowił on kommissyę w Bonn, do zarządu krajem i poboru kontrybucyi, nałożonych tak z téj, jak z drugiéj strony Renu. Dwa miliony kilkakroć sto tysięcy franków znajdowało się w kassie kommissyi. Hoche zabronił przelewać téj summy do kassy płatnika armii, bo przeszłyby pod wiedzę skarbu, i użyte byłyby może na przedmioty obce armii. Kazał wypłacić żołd kolumnie, którą miał wyprawić, i zatrzymał w zapasie około dwóch milionów, bądź dla ofiarowania Dyrektoryatowi, bądź dla użycia na wyprawę do Irlandyi. Przez gorliwość polityczną dopuszczał się podobnego nadwerężenia przepisów rachunkowości, gdyż młody ten generał, mogąc bardziéj niż który bądź inny zbogacić się, był bardzo ubogi. Czyniąc to wszystko, Hoche mniemał że wykonywa rozkazy nie tylko Barrasa, ale i Larévellière-Lépeaux i Rewbella.

Dwa miesiące upłynęły od dnia 1go Prairiala, to jest od otwarcia nowéj sessyi: zbliżał się koniec Messidora (połowa Lipca). Wnioski uchwalane w Clichy, i przedstawiane Radzie Pięciuset nie przestawały następować jedne po drugich. Przygotowywano nowy, do którego fakcya rojalistowska wielką przywiązała wagę. Organizacya gwardyi narodowéj jeszcze nie była uchwalona; zasadę jéj tylko położono w konstytucyi. Clichyści zamierzali przysospobić siłę przeciwną wojsku, i powołać pod broń tę młodzież, którą w Vendémiairze podburzono przeciw Konwencyi. Wyjednali wyznaczenie kommissyi w Radzie Pięciuset, do przedstawienia projektu organizacyi; Pichegru był jéj prezydentem i sprawozdawcą. Oprócz tego ważnego środka, kommissya skarbowa wzięła się znowu do wniosków odrzuconych przez Radę Starszych, i starała się przedstawić je w inny sposób, aby przyjętemi być mogły pod inną formą. Te wnioski Rady Pięciuset, jakkolwiek groźnemi były, mniéj wszakże zastraszały trzech Dyrektorów sprzymierzonych, niżeli spisek, na czele którego znajdował się wsławiony generał, i któremu przypisywali w Radach bardzo szerokie rozgałęzienie się. Postanowiwszy działać, chcieli najprzód zaprowadzić w ministeryach niektóre zmiany, jakie uważali za potrzebne dla nadania większéj jedności zarządowi krajowemu, i dla objawienia w sposób stanowczy i silny dążności rządu.

Minister policyi Cochon, chociaż nieco popadł w niełaskę u rojalistów, od czasu nastawania na trzech agentów pretendenta i cyrkularzy ściągających się do wyborów, niemniéj wszelako oddany był całkiem Carnotowi. Dyrektoryat, układając projekta na przyszłość, nie mógł zostawić policyi w ręku Cochona. Minister wojny Pétiet, w dobrém był zachowaniu u rojalistów; był kreaturą Carnota. Jego także należało usunąć, aby pomiędzy wojskiem a większością Dyrektoryalną nie był pośrednikiem nieprzyjaciel. Minister spraw wewnętrznych Benezech, urzednik wyborny, dworak usłużny, nie wzniecał obawy w żadném stronnictwie; ale miano go w podejrzeniu z powodu znanych jego skłonności i pobłażania dla niego ze strony gazet rojalistowskich. Zmienić go także chciano, chociażby tylko dla tego, żeby mieć pewniejszego człowieka. Zupełną pokładano ufność w Truguet, ministrze marynarki i Karolu Delacroix, minisrze spraw zagranicznych; ale powody czerpane z interessu służby skłaniały Dyrektorów do ich zmiany. Truguet wystawiony był na wszelkie pociski fakcyi rojalistowskiéj, i zasługiwał na ich część charakterem wyniosłym i gwałtownym. Był to człowiek prawy i wielkich zdolności, ale nie miał dla osób względności potrzebnéj ze strony naczelnika wielkiego zarządu. Przytém można było korzystnie go użyć w zawodzie dyplomatycznym: on sam życzył zastąpić w Hiszpanii generała Pérignon, aby skłonić mocarstwo do spółdziałania w wielkich zamiarach na Indye. Co się tycze Delacroix, przekonał on potém, że dobrze zarządzać może wydziałem; ale nie posiadał ani godności, ani nauki potrzebnéj do przedstawienia rzeczypospolitéj w stosunkach z mocarstwami Europy. Przytém Dyrektorowie gorąco pragnęli widzieć u stéru spraw zagranicznych inną osobę, to jest Talleyranda. Unoszący się entuzyazmem umysł pani Staël zapalił się dla umysłu zimnego, ostrego i głębokiego Talleyranda. Zbliżyła go z Benjaminem Constant, a Benjamin Constant zbliżył go z Barrasem. Talleyrand umiał pozyskać sobie Barrasa, i pozyskałby nawet przebieglejszych. Przedstawiony przez panią Staël Benjaminowi Constant, przez Benjamina Constant Barrasowi, przez Barrasa był przedstawiony Larévellièrowi i umiał pozyskać sobie poczciwego człowieka, równie jak pozyskał ladaco. Wszyscy uważali go za godnego politowania, znienawidzonego przez emigracyę, jako stronnika rewolucyi, odrzuconego przez patryotów z powodu że był wielkim panem, za ofiarę i swoich opinij i swojego urodzenia. Postanowiono mianować go ministrem spraw zagranicznych. Próżność Dyrektorów pochlebiona była że przywięzują do siebie osobę tak znakomitą; a przytém byli pewni, że powierzają sprawy

zagraniczne człowiekowi światłemu, zręcznemu i będącemu w osobistych stosunkach z całą dyplomacyą europejską.

Pozostawali Ramel, minister skarbu, i Merlin (de Douai), minister sprawiedliwości, nienawistni rojalistom bardziéj niżeli wszyscy inni razem wzięci, ale którzy wykonywali z równą gorliwością jak zdolnością swoje obowiązki. Trzéj Dyrektorowie nie chcieli ich zmieniać pod żadnym warunkiem. Tak więc podług woli trzech Dyrektorów mieli być usunięci z liczby siedmiu ministrów, Cochon, Pétiet i Benezech, z powodu opinij; Truguet i Delacroix, dla dobra służby; pozostać zaś mieli Merlin i Ramel.

W każdym kraju, którego instytucye są reprezentacyjne, w monarchicznym, albo republikańskim, przez wybór ministrów rząd objawia swojego ducha i dążność. Wybór też ministrów zaprząta stronnictwa, i chcą one wpływać na ten wybór, tak w interessie swojéj opinii, jako też ambicyi. Ale jeżeli pośród stronnictw znajduje się takie które życzy więcéj niżeli prostéj modyfikacyi w dążności rządu, i wzdycha do obalenia rządu istniejącego, to stronnictwo, lękając się zgody, chce czego innego niżeli zmiany ministerium, nie mięsza się w rzecz tę, lub mięsza się aby przeszkodzić. Pichegru i Clichyści, którzy należeli do spisku, nie wiele się troszczyli o zmianę ministerium. Wszelako zbliżyli się do Carnota aby rozmówić się z nim w téj mierze; ale był to raczéj pozór do wybadania go i wykrycia tajemnych jego zamiarów, niżeli chęć dopięcia celu, który był małoznaczący w ich oczach. Carnot wytłumaczył się przed nimi otwarcie i na piśmie, odpowiadając członkom, którzy go zapytywali. Oświadczył iż, „raczéj zginie niżeli dopuści nadwerężyć konstytucyę, lub znieważyć władze jakie ona ustanowiła,“ (dosłówne wyrażenia jednego jego listu). Zniewolił przeto tych, którzy wybadać go chcieli, do mówienia tylko o projektach konstytucyjnych, jako to o zmianie ministerium. Co się tycze konstytucyonistów i tych clichystów, którzy mniéj należeli do fakcyi, ci szczérze chcieli rewolucyi ministeryalnéj, i poprzestaliby na niéj. Kupili się oni około Carnota. Członkowie Rady Starszych i Rady Pięciuset, których już wymienilismy: Portalis, Tronçon-Ducoudray, Lacuée, Dumas, Thibaudeau, Doulcet-Pontécoulant, Siméon, Emery i inni, mieli rozmowę zCarnotem i Barthélemym o zmianach ministerium. Nadewszystko domagali się zmiany dwóch ministrów, sprawiedliwości Merlina i skarbu Ramela. Powstając szczególniéj przeciw systematowi skarbowemu, więcéj byli rozgniewani na ministra skarbu, niżeli na którego bądź innego. Żądali także usunięcia Trugueta i Karola Delacroix. Naturalnie zatrzymać chcieli Cochona, Pétiet i Benezech. Dwaj

Dyrektorowie Barthélemy i Carnot łatwo daliby się przekonać. Słaby Barthélemy nie miał osobistego zdania; Carnot widział wszystkich swoich przyjaciół w ministrach zatrzymywanych, wszystkich swoich nieprzyjaciół w ministrach usuwanych. Ale na projekt, łatwy do ułożenia w koteryach konstytucyjnych, nie łatwo zgodzić się mogli trzéj drudzy Dyrektorowie, którzy zrobiwszy swoje postanowienie, właśnie odprawić chcieli tych, jakich konstytucyoniści utrzymać pragnęli.

Carnot, nie świadomy przymierza zawartego pomiędzy trzema kolegami Rewbellem, Larévellièrem i Barrasem, i nie wiedząc że Larévellière był pośrednikiem pomiędzy dwóma drugimi, spodziewał się że łatwiéj on da się odłączyć od nich. Radził więc konstytucyonistom, aby do niego udali się, i starali się nakłonić go do swoich widoków. Obrócili się więc do Larévellièra, i znaleźli pod jego umiarkowaniem stałość nieprzezwyciężoną. Larévellière mało oswojony, podobnie jak wszyscy w owym czasie, z taktyką rządów reprezentacyjnych, nie myślił iżby można było wchodzić w układy co do wyboru ministrów. — Odegrywajcie swoję rolę, mówił do deputowanych, to jest stanowcie prawa; zostawcie nam naszę, to jest wybór urzędników. Powinniśmy kierować wyborem naszym według naszego sumienia i przekonania o zasłudze osób, nie zaś według wymagań stronnictw. — Nie wiedział on jeszcze, i nikt wówczas nie wiedział, iż tworzyć należy ministerium wpływów, i że wpływy te wybierać trzeba ze stronnictw istniejących: że wybór tego lub owego ministra, będąc rękojmią przyszłéj dążności, stać się może przedmiotem układów. Larévellière miał inne jeszcze powody do odrzucenia układów: przekonany był bowiem że on i przyjaciel jego Rewbell o dobro tylko dbali: przekonany był, że większość dyrektoryalna, jakiekolwiek były osobiste widoki Dyrektorów, zawsze tylko za dobrem głosowała; że pod względem skarbu, nie mogąc zapobiedz wszystkim nadużyciom podrzędnym, zarządzała przynajmniéj poczciwie, i ile być może najmniéj źle przy owoczesnych okolicznościach; że w polityce nigdy nie miała dumy osobistéj, i nic nie działała na rozszerzenie swoich prerogatyw; że w prowadzeniu wojny wzdychała tylko do pokoju prędkiego, ale chlubnego i sławnego. Larévellière nie mógł więc rozumieć i przypuszczać zarzutów czynionych Dyrektoryatowi. Czyste jego sumienie pojmować ich nie zdołało. W Clichystach widział tylko zdradzieckich spiskowych, a w konstytucyonistach miłość własną obrażoną. Nie wiedział jeszcze, podobnie jak wszyscy, że uważać należy humor słuszny lub niesłuszny stronnictw jako factum, i wchodzić w rachubę ze wszelkiemi pretensyami, nawet miłości własnéj obrażonéj. Przytém ofiary konstytucyonistów nie miały

w sobie nic bardzo ponętnego. Trzéj Dyrektorowie sprzymierzeni chcieli mieć ministerium jednozgodne, aby uderzyć w fakcyę rojalistowską; konstytucyoniści zaś owszem wymagali ministerium zupełnie przeciwnego temu, jakiego Dyrektorowie uważali potrzebę w obecném niebezpieczeństwie, a nawzajem ofiarować im tylko mogli głosy swoje, wcale nie liczne, i nie przywiązane z resztą do żadnéj kwestyi. Przymierze ich nie miało więc korzyści jakieby skłoniłyDyrektoryat do jego przyjęcia i zrzeczenia się swoich zamiarów. Larévellière bynajmniéj ich nie zadowolił. Wysłali byli do niego geologa Faujas de Saint-Fonds, z którym w bliskich był stosunkach przez zgodność skłonności i nauk; wszystko atoli było nadaremném. Skończył rzecz mówiąc:— „Kiedy uderzycie na nas, znajdziecie nas w gotowości. Zabijemy was, ale politycznie. Chcecie krwi naszéj, ale wasza nie popłynie. Przywiedzeni tylko będziecie do niemożności szkodzenia.«

Taka stałość odjęła wszelką nadzieję o Larévellière. Carnot radził wówczas udać się do Barrasa, powątpiewając wszelako o pomyślnym skutku, bo znał jego nienawiść. Admirał Villaret-Joyeuse, jeden z ognistych członków oppozycyi, którego skłonność do uciech często zbliżała z Barrasem, upoważniony był do rozmówienia się z nim. Łatwy Barras, który każdemu obiecywał, chociaż w gruncie dosyć mocne miał postanowienie, na pozór nie tyle odbierał nadziei ile Larévellière. Z liczby cztérech ministrów, których zmiany konstytucyoniści żądali, to jest Merlina, Ramela, Trugueta i Delacroix, zgadzał się na usunięcie dwóch, Trugueta i Delacroix. To właśnie było ułożone z Rewbellem i Larévellière. Mógł więc zgodzić się na wspomnionych dwóch i obiecał że będą usunięci. Wszelako bądź przez zwykłą łatwość charakteru, obiecał więcéj niżeli chciał dotrzymać, bądź że chciał oszukać Carnota i zniewolić go żeby on sam zażądał zmiany ministrów, bądź że wytłumaczono nazbyt korzystnie jego słowa, zazwyczaj dwuznaczne, konstytucyoniści oznajmili Carnotowi że Barras zgadza się na wszystko, i będzie jednego z nim zdania co do każdego ministra. Konstytucyoniści domagali się aby zmiana nastąpiła natychmiast. Carnot i Barthélemy, nie dowierzając Barrasowi, wahali się z inicyatywą. Nalegano żeby Barras z tém wystąpił, on zaś odpowiadał że ponieważ gazety mocno są rozhukane w obecnéj chwili, zdawałoby się że Dyrektoryat ulega przed ich gwałtownością. Starano się aby gazety umilkły; ale tymczasem Rewbell i Larévellière, nie świadomi tych intryg,, sami wystąpili z inicyatywą. Dnia 28 Messidora, Rewbell odezwał się na posiedzeniu Dyrektoryatu że czas już rzecz skończyć, że potrzeba aby ustało wahanie się rządu, i zająć się należy zmianą

ministrów. Żądał aby natychmiast przystąpiono do losowania. Losowanie było sekretne. Truguet i Delacroix, na których zmianę zgadzali się wszyscy, wyłączeni zostali jednomyślnością. Co się tycze Ramela i Merlina, których sami tylko konstytucyoniści usunąć chcieli, ci mieli przeciwko sobie tylko dwa głosy Carnota i Barthélemy, i utrzymani zostali głosami Rewbella, Larévellièra i Barrasa. Cochon, Pétiet i Bénézech, usunięci byli trzema głosami, które utrzymały Merlina i Ramela. Plan więc reformy, ułożony przez większość dyrektoryalną, wykonany został. Carnot, widząc że dał się podejść, chciał przynajmniéj odroczyć mianowanie nowych ministrów, powiadając że nie jest przygotowany do wyboru. Odpowiedziano mu cierpko że Dyrektor powinien być zawsze przygotowany, i że nie powinien usuwać urzędnika, nie pomyśliwszy wprzód o jego następcy. Zniewolono go do głosowania natychmiast. Pięciu nowych ministrów mianowano znaczną większością. Ramel zatrzymany został przy skarbie, Merlin przy sprawiedliwości; do spraw zagranicznych przeznaczono Talleyranda; do marynarki starego i walecznego marynarza, wybornego urzędnika, Pléville Le Peley; do spraw wewnętrznych, dosyć znanego literata, ale więcéj rozmownego niżeli zdolnego, François de Neufchâteau; do policyi Lenoir-Laroche, człowieka rozsądnego i światłego, który umieszczał w »Monitorze“ dobre artykuły polityczne; nareszcie do wojny, młodego i znamienitego generała, na którym oprzeć się chciano, Hocha. Ten nie miał lat przepisanych konstytucyą, to jest trzydziestu. Wiedziano o tém, ale Larévellière radził swoim kolegom, Rewbellowi i Barrasowi, mianować go, a we dwa dni naznaczyć kogo innego, aby przywiązać Hocha do siebie, i okazać pochlebne świadectwo wojsku. Wszyscy zatém, przyłożyli się do téj zmiany, która była stanowczą, jak zobaczymy. Dosyć często się zdarza że stronnictwa przyczyniają się do jednegoż wypadku, z którego spodziewają się korzystać. Wszyscy przykładają się do tego; ale silniejszy rozstrzyga rzecz na swoję korzyść.

Carnot, gdyby nawet nie miał najdrażliwszéj pychy, musiałby być oburzonym, i uważać że Barras z niego zadrwił. Członkowie ciała prawodawczego, którzy należeli do negocyacyi, udali się do niego, usłyszeli o wszystkich szczegółach posiedzenia Dyrektoratu, powstali przeciw Barrasowi, nazywali go oszustem, i największe okazywali oburzenie. Ale nowy wypadek powiększył jeszcze bardziéj rozjątrzenie, i posunął je do najwyższego stopnia. Hoche, na wezwanie Barrasa, wyprawił wojsko, rzeczywiście do Brestu, ale zamierzając zatrzymać je przez dni kilka w okolicach stolicy. Wybrał na ten koniec

legiję Franków, pod dowództwem Humberta; dywizyę piechoty generała Lemoigne; dywizyę strzelców konnych, pod dowództwem generała Richepanse; pułk artylleryi: ogółem cztérnaście do piętnastu tysięcy żołnierza. Dywizya strzelców Richepansa stanęła już w La Ferté-Alais o jedenaście mil francuskich od Paryża. Była to nieroztropność, ponieważ obwód konstytucyjny rozciągał się na mil dwanaście, a czekając chwili do działania, nie należało przekraczać granicy legalnéj. Nieroztropność ta była skutkiem błędu kommissarza wojny, który naruszył prawo, mimo wiedzy swojéj. Do téj nieprzyjemnéj okoliczności przyłączyły się jeszcze inne. Wojska, widząc w jakim idą kierunku, i wiedząc co się dzieje wewnątrz nie wątpiły że prowadzą je przeciwko Radom. Oficerowie i żołnierze mówili w drodze że nauczą rozumu arystokratów paryzkich. Hoche poprzestał na zawiadomieniu ministra wojny o poruszeniu ogólném wojsk ku Brestowi, na wyprawę do Irlandyi

Wszystkie te okoliczności wskazywały rozmaitym stronnictwom, że zbliża się jakiś wypadek stanowczy. Oppozycya i nieprzyjaciele rządu podwoili czynność aby odeprzeć cios im zagrażający: Dyrektoryat ze swojéj strony niczego nie zaniedbał aby przyśpieszyć wykonanie swoich zamiarów, i zapewnić zwycięztwo; a zobaczymy wkrótce że mu się zupełnie powiodło.

ROZDZIAŁ LIV.

Ściągnięcie wojsk koło Paryża. — Zmiany w ministeryach. — Przygotowania oppozycyi i Clichystów przeciw Dyrektoryatowi.—Walka Rad z Dyrektoryatem. Projekt do prawa o gwardyi narodowéj. Prawo przeciw towarzystwom politycznym. — Uczta dla armii Włoskiéj. Manifestacye polityczne. — Augereau mianowany dowódzcą siły zbrojnéj w Paryżu. — Układy o pokój z Cesarzem. Konferencye w Lille z Anglią. — Skargi Rad na pochód wojska. Energiczna w tym przedmiocie odezwa Dyrektoryatu. — Rozdwojenie w stronnictwie oppozycyjném. — Wpływ pani Staël; bezskuteczna próba pojednania. — Odpowiedź Rad na odezwę Dyrektoryatu. — Stanowczy plan Dyrektoryatu przeciw większości Rad. — Dzień 13 Fructidora. Najście siły zbrojnéj na obie Rady. Deportacya 53 deputowanych, dwóch Dyrektorów i innych obywateli. — Przywrócenie rozmaitych praw rewolucyjnych. Skutki téj rewolucyi.

Wiadomość o nadciągnięciu strzelców Richepansa, szczegóły o ich pochodzie i mowach, doszły do wiadomości ministra Pétiet dnia 28 Messidora, w ten sam dzień kiedy nastąpiła zmiana ministrów. Pétiet zawiadomił o tém Carnota; i w chwili kiedy deputowani zbiegli się tłumnie wyzionąć swój gniew ku większości dyrektoryalnéj, i wyrazić żal ministrom usuniętym, usłyszeli zarazem o pochodzie wojsk. Carnot rzekł, że ile mu wiadomo, Dyrektoryat nie wydawał żadnego rozkazu; że może trzéj Dyrektorowie mieli szczególną naradę, ale wówczas powinna być zapisana w sekretnym dzienniku, że przekona się o tém, i że nie trzeba rozgłaszać tego, dopóki nie sprawdzi czy były wydane rozkazy. Ale zbyteczne rozjątrzenie nie dozwalało żadnego umiarkowania.

Odprawa ministrów, pochód wojska, mianowanie Hocha w miejsce Pétiet, nie pozostawiały wątpliwości co do zamiarów Dyrektoryatu. Powtarzano że Dyrektoryat oczewiście chce uderzyć na nietykalność Rad, wykonać nowy dzień 31 Maja, i potępić deputowanych wiernych konstytucyi. Zebrano się u Tronçon'a-Ducoudray, który w Radzie

Starszych największy wpływ posiadał. Clichyści, podług zwyczaju stronnictw zagorzałych, z przyjemnością patrzyli że umiarkowani, to jest konstytucyoniści, zawiedli się w swoich nadziejach i w projekcie osadzenia ministeriów podług woli swojéj. Uważali ich za oszukanych przez Barrasa i cieszyli się z tego. Ale niebezpieczeństwo wydało się im wielkiem, skoro ujrzeli zbliżające się wojska. Dwaj ich generałowie, Pichegru i Willot, wiedząc że się zbierają u Tronçon'a-Ducoudray, dla naradzenia się o tém co się dzieje, udali się tam, chociaż zebranie składało się z ludzi, którzy nie trzymali się téj saméj dążności. Pichegru nie miał jeszcze pod ręką żadnego środka rzeczywistego, jedyną jego ucieczką były namiętności stronnictw, i należało śpieszyć tam gdzie się objawiały, aby przypatrywać się lub działać. Znajdowali się na tém zebraniu: Portalis, Tronçon-Ducoudray, Lacuée, Dumas, Simeon, Doulcet-Pontecoulant, Thibaudeau, Villaret-Joyeuse, Willot i Pichegru. Naturalnie, zapalano się mocno: mówiono o projektach Dyrektoryatu: przytaczano słowa Rewbella, Larévellièra, Barrasa, które wykazywały że zrobili jakieś postanowienie, a ze zmiany ministrów i pochodu wojsk, wnosili, że tém postanowieniem jest zamach na ciało prawodawcze. Radzono użyć środków najgwałtowniejszych, jako to zawiesić Dyrektoryat, i zanieść nań akt zaskarżenia, lub nawet wyjąć go z pod opieki prawa. Ale do wykonania tych wszystkich wniosków potrzeba było siły, a Thibaudeau, nie podzielając uniesień ogólnych, zapytywał zkąd ją wezmą. Odpowiadano na to że mają tysiąc dwóchset grenadyerów ciała prawodawczego, część 21go pułku strzelców, pod dowództwem Malo, i gwardyę narodową Paryzką: że nim się zreorganizuje ta gwardya, możnaby wysłać do każdego cyrkułu stolicy oddziały grenadyerów, dla skupienia koło nich obywateli, którzy się uzbroili w Vendémiairze. Rozprawiano wiele nie mogąc z sobą zgodzić się, jak zawsze się zdarza, kiedy środki nie są rzeczywiste. Pichegru, zimny i zamknięty w sobie, jak zwykle, zrobił nad niedostatecznością i niebezpieczeństwem podawanych środków, kilka uwag, których spokojność była w sprzeczności z uniesieniem ogólném. Rozeszli się, udali się do Carnota, do ministrów usuniętych. Carnot zganił wszystkie projekta podawane przeciw Dyrektoryatowi. Zebrali się powtórnie u Tronçon'a-Ducoudray; ale Pichegru i Willot już nie przyszli. Rozprawiano jeszcze, a nie śmiejąc chwycić się gwałtownych środków, skończono na ograniczeniu się środkami konstytucyjnemi. Postanowiono zażądać prawa o odpowiedzialności ministrów, i szybkiéj organizacyi gwardyi narodowéj.

W Clichy, deklamowano podobnież, i nic lepszego nie zrobiono;

bo jeżeli tu namiętności były gwałtowniejsze, środki nie były większe. Nadewszystko żałowano policyi, odjętéj Cochon'owi, i wracano do ulubionego projektu fakcyi, to jest żeby odjąć policyę Paryża Dyrektoryatowi, a powierzyć ją ciału prawodawczemu, zmieniając ducha artykułu konstytucyi. Zamierzano przytém poruczyć zarząd tą policyą Cochon'owi: ale wniosek tak był zuchwałym, że nie śmiano podać o nim projektu. Umyślono zrobić zaczepkę o wiek Barrasa, który, jak mówiono, nie miał cztérdziestu lat, gdy był mianowany Dyrektorem, i zażądać organizacyi gwardyi narodowéj natychmiast.

Dnia 30 Messidora (18 Lipca), w rzeczy saméj, wielka była wrzawa w Radzie Pięciuset. Deputowany Delahaye doniósł o pochodzie wojsk, i żądał aby raport o gwardyi narodowéj złożony był natychmiast. Powstawano przeciw postępowaniu Dyrektoryatu; z przerażeniem opisywano stan Paryża, przybycie mnóstwa znanych rewolucyonistów, nowe tworzenie się klubów, i żądano aby przystąpić do dyskussyi o towarzystwach politycznych. Postanowiono, że raport o gwardyi narodowéj złożony będzie po jutrze, i że zaraz potém rozpocznie się dyskussya o klubach. Po jutrze, dnia 2 Thermidora (20 Lipca), otrzymano nowe szczegóły o pochodzie wojsk, o ich liczbie, i że w La Ferté-Alais, znajdowały się już cztéry pułki jazdy.

Pichegru złożył raport o organizacyi gwardyi narodowéj. Projekt przygotowany był w sposób najchytrzejszy. Wszyscy Francuzi posiadający przymioty obywatela, winni być zapisani do kontroll gwardyi narodowéj; ale nie wszyscy składać mieli tę gwardyę. Gwardya narodowa pełniąca służbę, wybierana być miała przez massę. Tym sposobem gwardya narodowa tworzyła się, podobnie jak Rady, przez zgromadzenia wyborcze, a wypadek wyborów dość wskazywał jakiego rodzaju gwardyę otrzymanoby tą koleją. Składać się miała z jednego batalionu na kanton; w każdym batalionie znajdować się miały jedna kompanija grenadyerów i jedna strzelców, co wskrzeszało owe kompanije wyborcze, gdzie się gromadzili zawsze ludzie najwydatniejsi, i ktorych zwykle używały stronnictwa do wykonania swoich zamiarów. Chciano natychmiast głosować na projekt. Gwałtowny Henryk Larivière twierdził, że wszystko zapowiada dzień 31 Maja. — No! no! zawołało przerywając mu, kilka głosów z lewéj strony. — Tak, rzekł, ale spokojniejszy jestem, gdy pomyślę że dziś 2 Thermidora, i że zbliżamy się do dnia 9, dnia fatalnego dla tyranów. — Żądał aby głosowano natychmiast na projekt, i wezwano Radę Starszych, żeby nie kończyła posiedzenia i mogła bez odwłoki także przystąpić do głosowania. Zbijano ten wniosek. Thibaudeau, naczelnik stronnictwa kon-

stytucyjnego uczynił słuszną uwagę, że jakkolwiek działanoby z pośpiechem, gwardya narodowa nie zostałaby uorganizowana przed upływem miesiąca; że skwapliwość w uchwaleniu ważnego projektu byłaby nie pożyteczna do zasłonięcia ciała prawodawczego od zagrażających mu niebezpieczeństw; że reprezentacya narodowa trzymać się powinna swoich praw i godności, i nie szukać dla siebie siły w środkach obecnie bezsilnych. Radził aby z zastanowieniem się roztrząsano ten przedmiot. Odłożono więc roztrząsanie projektu na dwadzieścia cztéry godziny, stanowiąc wszelako natychmiast zasadę reorganizacyi. W téj chwili, nadeszła odezwa Dyrektoryatu, który tłumaczył się z pochodu wojsk. W odezwie powiedzianém było, że wysłane ku dalekiemu przeznaczeniu, wojska ciągnąć miały nie daleko Paryża; że przez nieuwagę kommissarza wojny przekroczyły obręb konstytucyjny, że błąd kommissarza jedyną jest przyczyną naruszenia praw; że z resztą wojska odebrały rozkaz cofnąć się natychmiast. Niepoprzestano na tém tłumaczeniu się: deklamowano znowu z wielką gwałtownością, i wyznaczono kommissyę do roztrząśnienia téj odezwy, i złożenia raportu o stanie Paryża i pochodzie wojsk. Nazajutrz roztrząsać zaczęto projekt Pichegru, i przyjęto cztéry artykuły. Przystąpiono potém do klubów, które wznawiały się ze wszystkich stron, i zdawały się zapowiadać zjednoczenie stronnictwa jakóbińskiego. Chciano zakazać je koniecznie, ponieważ od praw ograniczających je zawsze się wyłamywano. Uchwalono że żadne zgromadzenie polityczne na przyszłość nie będzie pozwalane. Tak więc towarzystwo w Clichy dopuściło się na sobie nawet w pewnym względzie samobójstwa, i zgodziło się ustać, pod warunkiem zniesienia towarzystwa konstytucyjnego, i innych klubów podrzędnych, które tworzyły się po wszystkich stronach. Naczelnicy towarzystwa w Clichy nie potrzebowali, w rzeczy saméj, zgiełkliwych schadzek dla wzajemnego porozumienia się, i mogli je poświęcić nie pozbawiając siebie wielkiéj pomocy. Willot zaskarżył potém Barrasa, że nie miał lat przepisanych konstytucyą, w epoce kiedy mianowany był Dyrektorem. Ale po przejrzeniu wykazów w ministerium wojny, okazała się fałszywość tego zarzutu. Tymczasem inne wojska nadciągnęły do Rheims; zatrwożono się znowu. Gdy Dyrektoryat powtórzył toż samo tłumaczenie się, uznano je za niedostateczne jeszcze, a wyznaczona już kommissya zajmowała się śledztwem i raportem.

Hoche przybył do Paryża, bo tędy przejeżdżać musiał, bądź udając się do Brest, bądź mając wykonać zamach ułożony. Stawił się bez obawy przed Dyrektoryatem, pewny będąc że wyprawiwszy swoje

dywizye, posłuszny był większości dyrektoryalnéj. Ale Carnot, prezydujący wówczas wDyrektoryacie, chciał go zastraszyć; zapytał na mocy czyjego rozkazu działał, i zagroził mu aktem oskarżenia, za przekroczenie granic konstytucyjnych. Nieszczęściem, Rewbell i Larévellière, nie wiedząc o rozkazie danym Hocho'wi, nie mogli przyjśdź mu w pomoc. Barras, który wydał rozkaz, nie śmiał zabrać głosu, i Hoche wystawiony był na natarczywe zapytania Carnota. Odpowiedział, że nie mógł iśdź do Brestu bez wojska; na co Carnot zarzucił że jest jeszcze w Bretanii cztérdzieści trzy tysiące, liczba dostateczna na wyprawę. Wszelako Larévellière, widząc zakłopotanie Hocha, przyszedł wreszcie w pomoc, wynurzył mu w imieniu większości Dyrektoryatu szacunek i zaufanie, jakie pozyskał przez swe zasługi, zapewnił go, że nie myślą o akcie zaskarżenia przeciw niemu, i rozwiązał posiedzenie. Hoche pobiegł do Larévellièra dziękować: tu się dowiedział, że Barras nie zawiadomił ani Rewbella, ani Larévellièra o poruszeniu wojsk, że wydał rozkaz mimo ich wiedzy: i oburzył się na Barrasa, który wystawiwszy go na sztych, nie miał odwagi bronić. Oczywiście Barras, działając pojedyńczo, nie uprzedziwszy dwóch kolegów, chciał sam mieć w ręku swoim środki wykonania. Hoche rozgniewany obszedł się ze zwykłą sobie wyniosłością z Barrasem, a powziął zupełny szacunek dla Rewbella i Larévellièra. Nic jeszcze nie było przygotowanego do wykonania projektu trzech Dyrektorów, i Barras, przywołując Hocha, nie potrzebnie go skompromitował. Hoche powrócił natychmiast do swojéj głównéj kwatery, w Wetzlar, i rozłożył wojska przyprowadzone w okolicach Rheims i Sedan, zkąd także prędko mogły przybydź do Paryża. Mocno był zniechęcony postępowaniem Barrasa względem siebie, ale gotów jeszcze poświęcić się, skoroby mu Larévellière i Rewbell dali hasło. Mocno się skompromitował; mówiono o zaskarżeniu go, ale śmiało czekał w głównéj kwaterze, co przedsięwziąć zdoła większość Rady Pięciuset rozżarta przeciw niemu. Ponieważ wiek nie pozwalał mu przyjąć ministerium wojny, Scherer w miejsce jego powołany został.

Rozgłos téj sprawy nie pozwalał już użyć Hocha do wykonania projektów Dyrektoryatu. Przytém znaczenie jakieby on pozyskał w téj okoliczności, mogłoby obudzić zazdrość innych generałów. Nie było niepodobieństwem żeby Bonaparte nie uważał za złe, iż udano się do innych, nie zaś do niego. Myślano że lepiéj będzie zamiast użycia jednego z generałów naczelnych, wziąć którego z najznakomitszych generałów dywizyj. Zamierzano prosić Bonapartego o jednego z takich generałów, którzy tyle wsławili się pod jego rozkazami; to

zadowoliłoby go osobiście, i nie obraziło przytém żadnego z generałów naczelnych. Ale kiedy myślano udać się do Bonapartego, on wdał się w rzecz tę, w piorunujący sposób dla kontr-rewolucyonistów, i kłopotliwy przynajmniéj dla Dyrektoryatu. Wybrał rocznicę dnia 14 Lipca, odpowiadającą 26 Messidora, na wyprawienie uczty dla wojsk, i ułożenie adressów o wypadkach, jakie się przygotowywały. Wzniósł w Medyolanie piramidę przyozdobioną w trofea i nazwiska żołnierzy i oficerów poległych w czasie kampanii Włoskiéj. Około téj piramidy odbyła się wspaniała uczta. Bonaparte sam znajdował się na niéj, i wydał do żołnierzy groźną proklamacyę. »Żołnierze, mówił, dzisiaj jest rocznica dnia 14 Lipca. Widzicie przed sobą nazwiska waszych towarzyszów broni, poległych na polu honoru. Dali oni wam przykład. Zupełnie poświęceni być powinniście Francyi, szczęściu trzydziestu milionów Francuzów: sławie tego imienia, które nowego blasku nabrało przez wasze zwycięztwa.

»Żołnierze! wiem że głęboko zasmuceni jesteście nieszczęściami, jakie zagrażają ojczyznie. Ale nie naraża się ona na rzeczywiste niebezpieczeństwo. Góry przedzielają nas od Francyi: przebędziecie je lotem orła, jeżeli okaże się potrzeba, na utrzymanie konstytucyi, obronę swobód i dla dania opieki republikanom.

»Żołnierze! rząd czuwa nad składem praw jemu powierzonych. Bądźcie spokojni, i poprzysiężmy na cienie bohatérów, którzy polegli obok nas, poprzysiężmy na chorągwie nasze wojnę nieubłaganą wrogom rzeczypospolitéj i konstytucyi roku 3go.“

Potém nastąpiła uczta, w ciągu któréj najenergiczniejsze toasty wznoszone były przez generałów i oficerów. Wódz naczelny wzniósł piérwszy toast na cześć walecznych Stengela, Laharpa, Dubois, poległych na polu sławy. »Oby ich cienie, rzekł, czuwały około nas, i zabezpieczyły nas od zasadzek nieprzyjaciół naszych!« Wznoszono potém toasty: na cześć konstytucyi roku 3 Dyrektoryatu, Rady Starszych, Francuzów zamordowanych w Weronie, »re-emigracyi emigrantów,« jedności republikanów francuskich, zniesienia klubu w Clichy. Przy tym ostatnim toaście muzyka zagrała do szarży. Podobne uczty miały miejsce we wszystkich miastach, gdzie się znajdowało wojsko, i wyprawiane były z podobnąż uroczystością. Potém ułożono w każdéj dywizyi adressa, w silniejszych jeszcze wyrazach niżeli proklamacya naczelnego wodza. Ten zachował w niéj pewną godność, ale cały styl jakóbiński z roku 1793 objawił się w adressach różnych dywizyj. Odznaczyły się w tém dywizye Masseny, Jouberta, Augereau. Nadewszystko dywizya Augereau przekroczyła wszelkie granice.« O spiskowi,

mówiła', drżyjcie! Krok jeden tylko od Adygi i Renu do Sekwany. Drżyjcie! policzone są wasze niegodziwości, a zapłata ich na końcu bagnetów naszych."

Adressa te pokryte były tysiącami podpisów i przesłane naczelnemu wodzowi. Ten zebrawszy je przesłał do Dyrektoryatu, wraz z swoją proklamacyą, żeby były wydrukowane i ogłoszone przez gazety. Podobny krok dość jasno pokazywał że on gotów jest wystąpić na zwalczenie fakcyi w Radach, i udzielić pomoc do wykonania zamachu. W tymże czasie, ponieważ wiedział o rozdwojeniu Dyrektoryatu, spostrzegał że scena wikłać się zaczyna, i chciał być o wszystkiem zawiadomiony. wyprawił do Paryża z rozkazem aby wszystkiemu się przypatrzył i zebrał wszelkie wiadomości, adjutanta swego de Lavalette, który posiadał całe jego zaufanie i miał przenikliwość potrzebną do należytego ocenienia rzeczy: zarazem ofiarował Dyrektoryatowi fundusze, jeśliby ich potrzebował na wykonanie śmiałego kroku.

Kiedy Dyrektoryat otrzymał te adressa, nadzwyczajnie był zakłopotany. Były w pewnym względzie nie legalne, ponieważ armije nie miały prawa narad. Przyjąć je, ogłosić, byłoby upoważnić wojsko do wdawania się w rządy kraju, i wydać rzeczpospolitę pod władzę militarną. Ale czy można było uchronić się od tego niebezpieczeństwa? Udając się do Hocha, żądając od niego wojsk, żądając generała od Bonapartego, czyliż rząd sam nie wywołał téj interwencyi? Zniewolony uciekać się do siły, pogwałcić legalność, czyliż mógł szukać gdzie indziéj pomocy jak w wojsku? Przyjęcie adressów, było skutkiem tylko tego co już zrobiono, co musiano zrobić. Takie było przeznaczenie nieszczęśliwéj naszéj rzeczypospolitéj, aby uchronić się od nieprzyjaciół, zniewolona była oddać się wojsku. Obawa kontr-rewolucyi w roku 1790 popchnęła rzeczpospolitę do gwałtów i wściekłości, których widzieliśmy smutną historyę; obawa kontr-rewolucyi dzisiaj zniewalała ją rzucić się w objęcia żołnierzy; słowem, zawsze dla uniknienia tegoż samego niebezpieczeństwa, uciekała się ona już do namiętności, już do bagnetów.

Dyrektoryat bardzoby życzył zataić te adressa, i nie ogłaszać żeby nie dać złego przykładu; ale okrutnieby obraził generała, i możeby go wtrącił w szeregi nieprzyjaciół rzeczypospolitéj. Musiał więc je wydrukować i rozgłosić. Trwogą one przeraziły stronnictwo Clichy, i dały mu poznać jak wielką była jego nieroztropność, kiedy wystąpiło z wnioskiem Dumolarda przeciw postępowaniu Bonapartego w Wenecyi. Stały się one powodem do nowych skarg w Radach: powstawano na taką interwencyę wojska, powiadano że nie ma prawa narady, i

widziano w tém nowy dowód projektów przypisywanych Dyrektoryatowi.

Bonaparte nowego nabawił kłopotu rząd, przysłaniem mu generała dywizyi. Augereau obudzał w armii pewny rodzaj wzburzenia gwałtownością swoich opinij, godnych przedmieścia Świętego Antoniego. Zawsze był gotów kłócić się z każdym kto nie był tyle gwałtowny co on: i Bonaparte lękał się zwady pomiędzy generałami. Żeby się go pozbyć, posłał Dyrektoryatowi, sądząc że będzie bardzo dobry do użytku jaki dla niego przeznaczano, i że lepiéj mu będzie w Paryżu niżeli w głównéj kwaterze, gdzie próżnowanie czyniło go niebezpiecznym. Augereau bardzo był rad temu, bo lubił tyle wrzawę klubów ile pole bitwy, i nie był nie czułym na powab władzy. Wyjechał natychmiast, i przybył do Paryża w połowie Thermidora. Bonaparte pisał do swego adjutanta Lavalette, że posyła Augereau, ponieważ nie może trzymać go dłużéj we Włoszech: polecił aby nie zwierzał się jemu i niezaniedbywał swoich postrzeżeń, trzymając się zawsze na uboczu. Zalecał także największą okazywać grzeczność Carnotowi; gdyż głośno oświadczając się za Dyrektoryatem, przeciw fakcyi kontr-rewolucyjnéj, nie chciał mięszać się w osobistą kłótnię Dyrektorów.

Dyrektoryat wcale nie był rad z przybycia Augereau. Generał ten przypadał do smaku Barrasowi, który chętnie otaczał się jakóbinami i patryotami z przedmieść, i ciągle powtarzał że wsiądzie na koń; ale niepodobał się Rewbellowi, Larévellièrowi, którzy chcieliby mieć generała rozważnego, umiarkowanego, któryby mógł w razie potrzeby, działać z nimi spólnie, przeciw projektom Barrasa. Augereau uradowany był jak najmocniéj, widząc siebie w Paryżu, z podobną missyą. Był to człowiek waleczny, wyborny żołnierz, i serce szlachetne, ale wielki samochwał, i wielki zawadyaka. Chodził on po Paryżu, przyjmował uczty, cieszył się ze sławy jaką mu zjednały piękne jego czyny wojenne, ale przypisywał sobie część dzieł armii Włoskiéj, dając do zrozumienia, że on podał naczelnemu wodzowi najpiękniejsze pomysły, i powtarzał co słowo, że nauczy arystokratów rozumu. Larévellière i Rewbell, bardzo rozgniewani takiém postępowaniem, postanowili wejść z nim w bliskie stosunki, i odwołując się do jego próżności, nakłonić go do większego nieco umiarkowania. Larévellière bardzo był grzeczny dla niego i potrafił go zhołdować, już przez zręczne pochlebstwa, już przez szacunek jaki ku sobie wzbudzić w nim umiał. Dał mu uczuć że nie należy hańbić siebie krwawém dziełem, ale pozyskać tytuł wybawcy rzeczypospolitéj, czynem ener-

gicznym i rozsądnym, któryby rozbroił wichrzycieli bez przelewu krwi. Ułagodził generała Augereau, i potrafił uczynić go rozważniejszym. Powierzono mu natychmiast dowództwo siedmnastéj dywizyi wojskowéj, która obejmowała Paryż. Nowy ten krok dosyć wskazywał jakie są zamiary Dyrektoryatu. Były już one postanowione. Wojska Hocha znajdowały się o kilka marszów; za daném hasłem przybyłyby tutaj. Czekano na fundusze, które Bonaparte obiecał, a jakich brać nie chciano z kass, żeby nie narazić ministra Ramela, tak ściśle pilnowanego przez kommissyę skarbową. Fundusze te były przeznaczone w części na pozyskanie sobie grenadyerów ciała prawodawczego, w liczbie tysiąca dwóchset, i którzy, nie będąc groźnemi, mogli wszelako w przypadku oporu, sprowadzić walkę, czego nadewszystko unikać chciano. Barras, zawsze obfity w intrygi, podjął się téj sprawy, i to była przyczyna odwłoki w wykonaniu zamachu.

Wypadki wewnętrzne miały najzgubniejszy wpływ na negocyacye, tak wielkiéj wagi, zagajone pomiędzy rzecząpospolitą a mocarstwami Europy. Nieubłagana fakcya, sprzysiężona przeciw spokojności Francyi, miała przydać do wszelkich win swoich, winę przeszkody do pokoju, od tak dawna oczekiwanego. Lord Malmesbury przybył do Lille, a posłowie austryaccy zjechali się w Montebello z Bonapartym i Clarke, dwóma pełnomocnikami ze strony Francyi. Wstępne artykuły w Leoben, podpisane dnia 29 Germinala (18 Kwietnia), stanowiły że dwa kongressa będą otwarte, jeden ogólny w Bern, dla zawarcia pokoju z Cesarzem i jego sprzymierzeńcami, drugi szczególny w Rastadt, dla pokoju z imperium: że pokój z cesarzem będzie zawarty przed upływem trzech miesięcy, pod nieważnością wstępnych artykułów; że nic w posiadłościach weneckich uczynioném nie będzie bez zgody Austryi, ale że prowincye weneckie zajęte zostaną przez Cesarza dopiéro po zawarciu pokoju. Wypadki weneckie zdawały się nieco nadwerężać te artykuły, i Austrya pośpieszyła nadwerężyć je wyraźniéj jeszcze ze swojéj strony, zajmując prowincye weneckie Istryę i Dalmacyę. Bonaparte przez szpary patrzał na takie naruszenie wstępnych artykułów, żeby oszczędzić sobie zarzutów względem tego co sam zdziałał w Wenecyi, i co miał zdziałać jeszcze na wyspach Lewantu. Zamiana ratyfikacyj miała miejsce w Montebello blisko Medyolanu, dnia 5 Prairiala (24 Maja). Margrabia Gallo, poseł neapolitański w Wiedniu, był pełnomocnikiem Cesarza. Po zamianie ratyfikacyi, Bonaparte miał naradę z margrabią Gallo, chcąc go skłonić do wyrzeczenia się myśli o kongressie w Bern, i do traktowania pojedyńczo we Włoszech, nie wzywając innych mocarstw. Wyborne dawał do

tego przyczyny, nawet w interessie samejże Austryi. Jakże Rossya i Anglija, gdyby zaproszone zostały na ten kongress, mogły się zgodzić żeby Austrya wynagrodziła siebie kosztem Wenecyi, na któréj posiadłości one same miały oko? Było to niepodobieństwem, a sam interess Austryi, tudzież interess prędkiego zakończenia rzeczy, wymagał aby przystąpiono do konferencyi natychmiast, i to we Włoszech. Gallo, człowiek bystrego rozumu i rozważny, poznał wartość tych powodów. Żeby go skłonić, tudzież zobowiązać gabinet austryacki, Bonaparte okazał powolność względem etykiety, do któréj gabinet wiedeński wielką przywiązywał wagę. Cesarz lękał się zawsze żeby rzeczpospolita nie odrzuciła dawnego ceremonijału królów francuskich, i nie wymagała alternatywy w protokóle traktatów; chciał zawsze bydź wymienianym piérwszy, i zachować dla posłów swoich piérwszeństwo przed posłami francuskimi. Bonaparte upoważniony przez Dyrektoryat do powolności w tym względzie, zgodził się na to czego żądał Gallo. Radość była tak wielka, że natychmiast Gallo przyjął zasadę oddzielnéj negocyacyi w Montebello, i pisał do Wiednia o pełnomocnictwo do tego. Ale stary Thugut, znużony, tetryk, całkiem przywiązany do systematu angielskiego, i co chwila żądający dymissyi, odkąd dwór, za wpływem arcyksiążęcia Karola, zdawał się przechylać do przeciwnego systematu, Thugut odmienne miał widoki. Z przykrością widział pokój; wewnętrzne rozruchy we Francyi obudzały w nim nadzieje, którym radby oddawać się jeszcze, chociaż tylekroć były zwodniczemi. Lubo wiele kosztowało Austryi pieniędzy, wiele fałszywych kroków, i wojnę szkodliwą, że wierzyli emigrantom, nowy spisek Pichegru nasunął Thugutowi myśl o odwłoce zawarcia pokoju. Przedsięwziął stawić wyrachowaną ociężałość naprzeciw naleganiom pełnomocników francuskich. Nie zatwierdził postępowania margrabiego Gallo, i wyprawił nowego negocyatora, generał-majora hrabiego Meeweldt do Montebello. Negocyator ten przybył dnia 1 Messidora (19 Czerwca), i żądał wykonania artykułów wstępnych, to jest kongressu w Bern. Bonaparte rozgniewany za taką zmianę systematu, odpowiedział z największą żywością. Powtórzył wszystko cokolwiek już mówił o niepodobieństwie otrzymania zgody Rossyi i Anglii na układy, których zasadę przyjęto w Leoben; dodał że kongress pociągnie nową zwłokę, że dwa miesiące już upłynęły od czasu wstępnych artykułów w Leoben; że według tych artykułów, pokój winien bydź zawarty w ciągu trzech miesięcy, że niepodobieństwem będzie zawrzeć go w tym przeciągu czasu, jeżeli wezwane zostaną wszystkie mocarstwa. Na przyczyny te pełnomocnicy austryaccy znowu nic odpowie-

dzieć nie mogli. Dwór Wiedeński zdawał się skłaniać, i wyznaczył konferencye w Udine, w prowincyach weneckich, aby miejsce negocyacyj bliższém było Wiednia. Zacząć się miały dnia 13 Messidora (1 Lipca). Bonaparte, którego sprawy wielkiéj wagi zatrzymywały w Medyolanie, w pośród nowych rzeczypospolitych, a przytém pragnąc bliżéj przypatrywać się wypadkom paryzkim, nie chciał bezużytecznie jechać do Udine, i bydź oszukanym przez Thuguta. Wysłał tam generała Clarke, i oświadczył że nie wprzód uda się osobiście aż przekona się z natury pełnomocnictw udzielonych dwóm negocyatorom, i z ich postępowania w czasie negocyacyi, o dobréj wierze dworu Wiedeńskiego. W rzeczy saméj, nie omylił się. Gabinet wiedeński więcéj niż kiedykolwiek łudzony przez nikczemnych agentów fakcyi rojalistowskiéj, pochlebiał sobie że rewolucya uwolni go od układów z Dyrektoryatem, i udzielił noty bardzo dziwne przy obecnym stanie negocyacyi. Te noty, z dnia 30 Messidora (18 Lipca) obejmowały że dwór Wiedeński chce trzymać się ściśle artykułów wstępnych, a zatém traktować o pokój powszechny w Bern; że termin trzymiesięczny, oznaczony przez te artykuły na zawarcie pokoju, nie mógł zaczynać się wprzód aż od zjazdu na kongress, bo inaczéj byłby zbyt niedostatecznym; że dwór Wiedeński trwając ściśle przy brzmieniu artykułów wstępnych, żądał kongressu ogólnego wszystkich mocarstw. Noty te obejmowały nadto gorzkie zażalenia na wypadki w Wenecyi i Genui: twierdziły że te wypadki ciężkiém są nadwerężeniem wstępnych artykułów w Leoben, i że Francya winna w téj mierze zadośćuczynienie.

Odebrawszy noty tak osobliwsze, Bonaparte zapalił się gniewem. Piérwszą jego myślą było ściągnąć natychmiast wszystkie dywizye armii, rozpocząć zaczepne działania, i posunąć się jeszcze raz ku Wiedniowi, aby wymagać teraz warunków mniéj umiarkowanych niżeli w Leoben. Ale stan wewnętrzny Francyi, konferencye w Lille, powstrzymały go, i osądził że wypada w tak ciężkich okolicznościach pozostawić Dyrektoryatowi, umieszczonemu w środku wszelkich operacyj, rozstrzygnięcie jak daléj postąpić należy. Poprzestał zatém na ułożeniu mocnéj noty przez generała Clarke. Treść téj noty była następna: że nie czas już żądać kongressu, którego niepodobieństwo uznali pełnomocnicy austryaccy, a dwór wiedeński zrzekł się go nawet wyznaczając konferencye w Udine; że dzisiaj nie masz powodu do tego kongressu, ponieważ sprzymierzeńcy Austryi odłączali się od niéj, i okazywali życzenie traktowania pojedynczo, czego dowodzą konferencye w Lille; że termin trzechmiesięczny zaczynać się musi

od dnia podpisu w Leoben; bo inaczéj, przy odroczeniu kongressu, zwłoka stać by się mogła nieskończoną, czemu Francya pragnęła zapobiedz wyznaczając termin stanowczy; że wreszcie artykuły wstępne nie były pogwałcone postępowaniem względem Wenecyi i Genui; że dwa te kraje mogły zmienić rząd swój, a nikt w tém nie może upatrywać nic złego; że z resztą, wkraczając do Istryi i Dalmacyi, wbrew wszelkim umowom pisanym, Austrya daleko więcéj pogwałciła artykuły wstępne. Odpowiedziawszy tak z mocą i godnością, Bonaparte odwołał się o wszystkiém do Dyrektoryatu, i czekał na rozkazy, wzywając go aby co prędzéj rzecz rozstrzygał, bo bardzo wiele szło o to żeby nie czekać złéj pory roku z wznowieniem działań nieprzyjacielskich, jeśliby okazała się ich konieczność.

W Lille, negocyacyę zagajoną prowadzono z większą dobrą wiarą, co wydaje się dziwném, ponieważ z Pittem negocyatorowie francuscy układać się musieli. Ale Pitt rzeczywiście zląkł się położenia Anglii, nie liczył już zgoła na Austryę, żadnéj nie dawał wiary kłamstwom agentów rojalistowskich, i chciał traktować z Francyą wprzód niżeli pokój z Cesarzem uczyniłby ją silniejszą i więcéj wymagającą. Jeżeli przeto, w ostatnim roku, pragnął tylko łudzić, aby zaspokoić opiniję, i przeszkodzić układom względem Niderlandów, w tym roku chciał szczérze traktować, zastrzegając sobie że pokój ten będzie tylko dwuletnim albo trzechletnim odpoczynkiem. Prawdziwy ten Anglik, nie mógł, w rzeczy saméj, zgodzić się na stanowcze odstąpienie Niderlandów dla Francyi.

Wszystko przekonywało o jego szczérości, jakeśmy już powiedzieli, i wybór lorda Malmesbury, i natura instrukcyj tajemnych danych temu negocyatorowi. Według zwyczaju dyplomacyi angielskiéj, wszystko było tak urządzoném żeby odbywały się dwie zarazem negocyacye, jedna urzędowa i pozorna, druga tajemna i rzeczywista. Ellis przydany był lordowi Malmesbury dla prowadzenia za jego zgodą negocyacyi tajemnéj, i korrespondencyi wprost z Pittem. Zwyczaj ten dyplomacyi angielskiéj pochodzi z musu w rządzie reprezentacyjnym. W negocyacyi urzędowéj mówi się to co powtórzoném bydź może w izbach, a zachowuje się do negocyacyi tajemnéj to co ogłoszoném bydź nie może. W przypadku zwłaszcza kiedy ministerium rozdwojone jest co do pokoju, udzielają się konferencye tajemne téj części ministerium, która upoważnia i kieruje negocyacyą. Poselstwo angielskie przybyło z licznym orszakiem i wielką okazałością do Lille, dnia 16 Messidora (4 Lipca).

Negocyatorowie przedstawiający Francyę byli: Letourneur, który

niedawno wyszedł z Dyrektoryatu, Pleville Le Peley, który krótko zabawił w Lille z powodu nominacyi swojéj na ministra marynarki, i Hugo Maret, w późniejszym czasie książe Bassano. Z tych trzech posłów ostatni tylko zdolny był odegrywać użyteczną rolę w negocyacyi. Młody, zawczasu oswojony ze światem dyplomatycznym, łączył do wielkiego dowcipu, obejście się jakie- rzadkiém stało się we Francyi od czasu rewolucyi. Winien był wstęp swój w zawód publiczny Talleyrandowi: i teraz jeszcze porozumiał się z nim, aby jeden z ich dwóch otrzymał ministerium spraw zagranicznych, a drugi poselstwo w Lille. Maret po dwakroć był wysyłany do Londynu w piérwszych czasach rewolucyi; znalazł dobre przyjęcie u Pitta, i nabył wielkiéj znajomości gabinetu angielskiego. Bardzo zatém był zdatny do przedstawiania Francyi w Lille. Udał się tam z dwoma kolegami, i przyjechali w tymże samym czasie co i poselstwo angielskie. Zwykle nie na konferencyach publicznych załatwiają się rzeczywiście sprawy dyplomatyczne. Negocyatorowie angielscy, pełni zręczności i taktu, chcieliby poufale schodzić się z negocyatorami francuskiemi, i mieli za nadto wiele rozumu żeby doświadczali jakiego do nich wstrętu. Przeciwnie, Letourneur i Pleville Le Peley, ludzie poczciwi, ale nie nawykli do dyplomacyi, posiadali dzikość rewolucyjną: uważali obu Anglików jako ludzi niebezpiecznych, zawsze gotowych do intrygowania i oszukaństwa, i względem których mieć się należy na ostrożności. Chcieli widywać się z nimi tylko urzędowie, i lękali się skompromitować wszelkim innym rodzajem znoszenia się. Nie takim to sposobem można się było porozumieć.

Lord Malmesbury złożył swe pełnomocnictwo, w którém na warunki traktatu zostawione było miejsce, i zapytał jakie są warunki ze strony Francyi. Trzej negocyatorowie francuscy przedstawili żądania, które jak domyślać się należy, były „maximum„ bardzo wygórowaném. Żądali aby król Angielski zrzekł się tytułu króla Francuskiego, którego on nie przestawał używać przez śmieszny zwyczaj dochowany w Anglii; aby zwrócił wszystkie okręty zabrane w Tulonie: aby oddał na powrót Francyi, Hiszpanii i Hollandyi, wszystkie zabrane im osady. Nawzajem za to wszystko, Francya, Hiszpanija i Hollandya ofiarowały tylko pokój, ponieważ nic nie zdobyły na Anglii. Prawda że Francya dość groźną była iżby mogła wymagać wiele; ale wszystkiego żądać dla siebie i sprzymierzeńców, a nic nie dawać, było to wyrzekać się zgody. Lord Malmesbury, który pragnął przyjść do końca, widział dobrze że negocyacya urzędowa do niczego nie doprowadzi, i starał się o poufalsze zbliżenie się. Maret,

więcéj oswojony ze zwyczajami dyplomatycznemi, chętnie do tego się przychylił: ale trzeba było nakłonić Letourneura i Plevilla Le Peley do schadzek na widowiskach. Młodzi ludzie obu poselstw naprzód się z sobą zbliżyli, i wkrótce stosunki przyjaźniejszemi się stały. Francya tak wielki rozbrat uczyniła z przeszłością od czasu rewolucyi, że nie mało trzeba było pracy około zwrócenia jéj do dawnych stosunków z innemi mocarstwami. Nic podobnego nie było do czynienia w roku poprzedzającym, bo wówczas negocyacya nie była szczéra, myślano tylko o wykrętach: ale w bieżącym roku należało przyjść do stosunków skutecznych. Lord Malmesbury wybadał Mareta celem skłonienia go do pojedyńczéj negocyacyi. Przed zgodzeniem się na to Maret pisał do Paryża o upoważnienie ze strony ministerium francuskiego. Upoważniono go bez trudności, i natychmiast wszedł w bliższe rozmowy z negocyatorami angielskimi.

Nie mieli już zamiaru ani zaprzeczać Niderlandów, ani roztrząsać nowego położenia, w jakiém Hollandya znajdowała się względem Francyi; ale Anglija chciała zatrzymać niektóre z przedniejszych osad, jakie opanowała, dla wynagrodzenia siebie, już za koszta wojny, już za ustąpienia uczynione przez nią dla nas. Zgadzała się zwrócić wszystkie osady nasze, zgadzała się nawet zrzec się wszelkich roszczeń do wyspy San-Domingo, i dopomódz do przywrócenia tam naszego panowania, ale pragnęła wynagrodzić siebie kosztem Hollandyi i Hiszpanii. Nie chciała przeto zwrócić Hiszpanii wyspy Trinidad, a która była nader ważną osadą przez swoje położenie u wnijścia na morze Antyllów; chciała, z pomiędzy posiadłości zabranych Hollendrom, zatrzymać przylądek Dobréj Nadziei, górujący nad żeglugą na dwóch Oceanach, i Trinquemale, główny port wyspy Cejlan; chciała zamienić miasto Negapatnam na pobrzeżu Koromandelu, na miasto i fortecę Cochin na pobrzeżu Malabarskiém, stanowisko szacowne dla niéj. Co się tycze zrzeczenia się tytułu króla Francuskiego, negocyatorowie angielscy opierali się z powodu rodziny królewskiéj, która niewiele skłonna była do pokoju, oszczędzać zaś należało jéj próżność. Co się tycze okrętów zabranych w Tulonie i już urządzonych i uzbrojonych na sposób angielski, uważali za rzecz nazbyt haniebną ich oddanie, i ofiarowali natomiast wynagrodzenie 12 milionów. Malmesbury kładł za przyczynę przed Maretem, że nie mógłby powrócić do Londynu oddawszy wszystko, i niezatrzymawszy dla narodu angielskiego żadnéj ze zdobyczy, okupionych jego krwią i skarbami. Z resztą, dla przekonania o swojéj szczérości, pokazał wszystkie instrukcye tajemne dane Ellisowi, które zawierały w sobie

dowody że Pitt istotnie pragnął pozyskać pokój. Warunki te zasługiwały na rozwagę.

Okoliczność niespodziewana wielką nadała przewagę negocyatorom francuskim. Oprócz połączenia się flot hiszpańskiéj, hollenderskiéj i francuskiéj w Brest, jakie zależało od piérwszego wiatru, który by oddalił admirała Jervis z pod Kadyxu, Anglija nowego jeszcze lękać się musiała niebezpieczeństwa. Portugallija, zastraszona przez Hiszpaniję i Francyę, opuściła dawnego swego sprzymierzeńca, i weszła w układy z Francyą. Główny warunek traktatu zabraniał Portugallii przyjmować u siebie na raz więcéj nad sześć okrętów zbrojnych, należących do mocarstw wojujących. Anglija traciła zatém szacowną stacyę swoję na Tagu. Niespodziewany ten traktat zmartwił negocyatorów angielskich. Zaczęto roztrząsać warunki stanowcze. Nie można było wydrzeć Trinidad Anglikom; co się tycze przylądka Dobréj Nadziei, który był najważniejszym przedmiotem, ułożono się wreszcie że będzie zwrócony Hollandyi, ale pod wyraźnym warunkiem, że nigdy Francya korzystać nie będzie z wpływu swojego na Hollandyą dla zagarnięcia przylądka. Tego najwięcéj lękała się Anglija. Nie tylo chciała go mieć ile nas go pozbawić; i zgodzono się na restytucyę, pod warunkiem że nigdy go posiadać nie będziemy. Co się tycze Trinquemale, które pociągało za sobą posiadanie wyspy Cejlan, miało bydź zatrzymane przez Anglików, wszelako z zachowaniem alternatywy. Załoga hollenderska zmieniać się miała z załogą angielską; ale warowano że to będzie pozorną tylko formalnością, i że ów port rzeczywiście pozostanie przy Anglikach. Co się tycze zamiany Cochin na Negapatnam, Anglicy żądali tego, nie kładąc wszelako za warunek *sine qua non*. Przyjęto 12 milionów za okręty zabrane w Tulonie. Co się tycze tytułu króla Francuskiego, król Angielski nie abdykując go formalnie, używać go przestanie.

Na tym punkcie zatrzymały się wzajemne żądania negocyatorów. Letourneur, sam pozostawszy z Maretem, od czasu wyjazdu Plevilla Le Peley, powołanego na ministra marynarki, nic zgoła nie wiedział o negocyacyi tajemnéj. Maret wynagradzał tę jego nicość, odstępując mu wszelkich honorów zewnętrznych, wszelkiéj reprezentacyi, które mocno obchodziły tego poczciwego i łatwego człowieka. Maret przesyłał wszelkie szczegóły negocyacyi Dyrektoryatowi, i czekał jego decyzyi. Nigdy Francya i Anglija nie były bliższemi pojednania się. Oczéwiście więc negocyacya w Lille całkiem odrębna była od prowadzonéj w Udine, i Anglija działała ze swojéj strony nie znosząc się z Austryą.

Decyzya o tych negocyacyach wzburzyć musiała Dyrektoryat więcéj niż każdy inny przedmiot. Fakcya rojalistowska domagała się pokoju zawzięcie, ale go nie życzyła; konstytucyoniści pragnęli go szczérze, nawet za cenę pewnych ofiar; republikanie chcieli bez ofiar, a nadewszystko życzyli sławy rzeczypospolitéj. Pragnęli oni całkowitego wyzwolenia Włoch, i zwrotu osad naszych sprzymierzeńców, nawet za cenę nowéj kampanii. Opinije pięciu Dyrektorów dyktowane były przez ich położenie. Carnot i Barthélemy głosowali za przyjęciem warunków Austryi i Anglii; trzéj Dyrektorowie popierali opiniję przeciwną. Przedmiot ten do reszty pokłócił dwie połowy Dyrektoryatu. Barras gorzko wyrzucał Carnotowi wstępne warunki w Leoben, których ten silnie popierał ratyfikacyę, i użył względem niego słów najmniéj umiarkowanych. Carnot, ze swojéj strony, odezwał się, „że nie należy ciemiężyć Austryi;“ co znaczy że aby pokój był trwalszym, warunki powinnyby być umiarkowane. Ale koledzy bardzo źle przyjęli te wyrażenia, i Rewbell zapytał go czy jest ministrem Austryi, czy też urzędnikiem rzeczypospolitéj francuskiéj. Trzéj Dyrektorowie, odebrawszy depesze Bonapartego, chcieli aby układy zerwano natychmiast, i wznowiono kroki nieprzyjacielskie. Wszelako, stan rzeczypospolitéj, obawa podania nowéj broni nieprzyjaciołom rządu, i nastręczenia im pozoru do mówienia że Dyrektoryat nigdy nie zawrze pokoju, skłoniły Dyrektorów do odwłoki. Napisali do Bonapartego że dopełnić trzeba miary cierpliwości, i czekać jeszcze dopóki zła wiara Austryi udowodnioną będzie najoczéwiściéj, i kiedy wznowienie nieprzyjacielskich działań mogłoby być przypisane jéj saméj.

Co się tycze konferencyj w Lille, przedmiot niemniéj był kłopotliwym. Co do Francyi, postanowienie było łatwém, ponieważ zwracano jéj wszystko; ale względem Hiszpanii, któréj pozbawiano Trinidad, względem Hollandyi, która traciła Trinquemale, przedmiot był trudnym do roztrzygnienia. Carnot, którego nowe położenie zniewalało do odzywania się zawsze za pokojem, głosował za przyjęciem tych warunków, lubo nie nader szlachetnych względem sprzymierzeńców naszych. Ponieważ bardzo byli zniechęceni ku Hollandyi i stronnictwom ją rozdzielającym, radził zostawić ją saméj sobie, i nie mięszać się nadal w jéj losy; rada również mało szlachetna, jak i ofiara osad. Rewbell mocno się uniósł z tego powodu. Namiętnie przywiązany do interessów Francyi, nawet aż do niesprawiedliwości, chciał, aby zamiast opuszczać Hollandyę, stać się wszechwładnemi nad nią, i zamienić ją w prowincyę rzeczypospolitéj; zwłaszcza opierał się wszelkiemi siłami przyjęciu artykułu, którym Francya zrzekała się posiadania kiedyżkol-

wiek przylądka Dobréj Nadziei. Owszem twierdził, że ta osada i wiele innych dostać się nam kiedyś powinny, w nagrodę naszych przysług. Bronił, jak widzimy, interessu sprzymierzeńców, daleko więcéj dla nas niżeli dla nich. Larévellière, który przez prawość charakteru, na wielkim miał względzie ich interessa, odrzucał podawane warunki, dla wcale odmiennych przyczyn. Uważał za hańbę poświęcać Hiszpaniję, którą wplątano w walkę, jaka była dla niéj, powiedzieć można, obcą, i którą zniewalano, w nagrodę przymierza, do poświęcenia znakomitéj osady. Również poczytywał za hańbę poświęcać Hollandyę, którą wciągnięto w zawód rewolucyj, któréj zajęto się losem, i chciano pozbawić ją zarazem najbogatszych posiadłości, i wydać na okropną anarchiję. Jeśliby, w rzeczy saméj, Francya cofnęła od niéj swą rękę, wpadłaby ona w najzgubniejszy bezrząd. Larévellière mówił, że byliby odpowiedzialni, za wszystką krew, jakąby przelano. Szlachetna to była polityka; ale może nie dosyć wyrachowana. Sprzymierzeńcy nasi ponosili straty; szło o to, żeby wiedzieć czy nie poniosą większych prowadząc dłużéj wojnę. Przyszłość dowiodła tego. Ale tryumfy Francyi na lądzie kazały wtedy spodziewać się, że oswobodziwszy się od Austryi, pozyska równe tryumfy na morzach. Opuszczenie sprzymierzeńców naszych wydawało się haniebném: chwycono się innego środka. Postanowiono udać się do Hiszpanii i Hollandyi, z zapytaniem o ich zamiary. Winny były oświadczyć czy zgadzają się na pokój za cenę ofiar wymaganych przez Angliję: a w przypadku gdyby wolały daléj ciągnąć wojnę, winny oświadczyć jakie siły wystawić myślą na obronę spólnych interessów. Napisano do Lille, że odpowiedź na wnioski Anglii nie może być udzielona bez zasięgnienia poprzednio rady sprzymierzeńców.

Rozprawy te do ostatka pokłóciły Dyrektorów. Zbliżała się chwila katastrofy; oba stronnictwa postępowały swoim torem, i jątrzyły się z każdym dniem coraz bardziéj. Kommissya skarbowa w Radzie Pięciuset przerobiła swoje wnioski, żeby je przedstawić z niektóremi zmianami do zatwierdzenia Rady Starszych. Rozporządzenia dotyczące skarbu lekko zostały sprostowane. Dyrektoryat winien zawsze nie należeć zgoła do negocyowania papierów; a nie zatwierdzając, ani też uchylając różnicy pomiędzy funduszem zwyczajnym a nadzwyczajnym, stanowiono że wydatki na żołd wojska będą zawsze miały piérwszeństwo. Antycypacye zabronione były na przyszłość; ale uskutecznionych już nie odwoływano. Nareszcie, nowe rozporządzenia o sprzedaży dóbr narodowych były powtórzone, ale z ważną zmianą, to jest że assygnacye ministrów i bony liwerantów

przyjmowane być miały w zapłacie za dobra, jak „bony trzech czwartych.“ Rozporządzenia te, zmodyfikowane w podobny sposób, przyjęte zostały: mniéj one niszczyły środki skarbowe, zawsze jednak były bardzo szkodliwe. Wszystkie prawa karne przeciwko księżom zostały odwołane: przysięga zamieniona na prostą deklaracyę, którą księża oświadczali posłuszeństwo prawom rzeczypospolitéj. Nie było jeszcze mowy o obrzędach religijnych i o dzwonach. Sukcessya po emigrantach przechodziła nie na skarb, ale na krewnych. Familije, które musiały już wypłacić rzeczypospolitéj część spadków po synu lub krewnym emigrancie, otrzymać miały wynagrodzenie w dobrach narodowych. Sprzedaż plebanij wstrzymana została. Nakoniec, najważniejsze ze wszystkich rozporządzeń, zaprowadzenie gwardyi narodowéj, uchwaloném zostało w ciągu kilku dni, na wyżéj wyłożonych zasadach. Skład téj gwardyi odbywać się miał drogą wyborów. Na tém Pichegru i jego zwolennicy liczyli najwięcéj co do wykonania swoich projektów. Dodali zatém artykuł, na mocy którego, czynności około téj organizacyi rozpocząć się miały w dziesięć dni po ogłoszeniu prawa. Tym sposobem zapewniali sobie utworzenie wkrótce gwardyi paryzkiéj, i wcielenie do niéj wszystkich rokoszan Vendémiairskich.

Dyrektoryat, ze swojéj strony, przekonany o bliskiém niebezpieczeństwie, i przypuszczając ciągle że spisek wkrótce ma wybuchnąć, przybrał najgroźniejszą postawę. Nie sam tylko Augereau znajdował się w Paryżu. Ponieważ armije były bezczynne, zjechało się tu mnóstwo generałów, a w ich liczbie: naczelnik sztabu Hocha, Cherin, generałowie Lemoine, Humbert, dowodzący dywizyami, które szły na Paryż; Kleber i Lefebvre, będący na urlopie; wreszcie Bernadotte, którego Bonaparte wysłał z chorągwiami, jakie pozostawały jeszcze dla złożenia Dyrektoryatowi. Oprócz tych oficerów wyższych, oficerowie wszelkiego stopnia, będący na reformie od czasu redukcyi kadrów i starający się o pomieszczenie, tłumnie snuli się po Paryżu, najmocniéj odgrażając się przeciw Radom. Mnóstwo rewolucyonistów zbiegło się z prowincyj, jak zawsze to czynili kiedy spodziewali się jakiego poruszenia. Oprócz tych wszystkich symptomatów, kierunek i przeznaczenie wojsk nie mogły już pozostawiać żadnéj wątpliwości. Były one ciągle rozłożone w okolicach Reims. Powiadano, że gdyby przeznaczone były jedynie na wyprawę do Irlandyi, ciągnęłyby do Brestu, i niegościły w departamentach przyległych Paryżowi; że Hoche nie wróciłby do głównéj kwatery; nakoniec, że nie zebranoby tyle jazdy na wyprawę morską. Jakeśmy widzieli, poruczono kommissyi śledztwo i zdanie raportu o tém wszystkiém. Dyrektoryat udzielił

kommissyi tylko bardzo ogólne tłumaczenie się. Wojska były skierowane, jak mówił, ku odległemu przeznaczeniu, z rozkazu generała Hocha, który odebrał rozkaz o tém od Dyrektoryatu, i przekroczyły obwód konstytucyjny tylko przez pomyłkę kommissarza wojny. Ale Rady odpowiedziały, przez organ Pichegru, że wojska nie mogą być przeprowadzane z jednéj armii do drugiéj, na prosty rozkaz naczelnego generała; że generał odbierać winien rozkazy od władzy wyższéj; że odbierać ich nie może od Dyrektoryatu inaczéj, tylko za pośrednictwem ministra wojny; że minister wojny Pétiet bynajmniéj nie kontrasygnował tego rozkazu; że zatém generał Hoche działał bez formalnego upoważnienia; że wreszcie, jeżeli wojska otrzymały odległe przeznaczenie, powinny dalszy odbywać pochód, nie zaś tłoczyć się około Paryża. Gruntowne to były uwagi, a Dyrektoryat słuszne miał powody nie odpowiadać na nie. Rady uchwaliły w skutku powyższych uwag, że skreślony będzie obwód do koła Paryża, wziąwszy promień dwunastu mil; że słupy wskazywać mają na wszystkich drogach obwód tego koła, i że oficerowie wojsk, którzy go przekroczą, uważani będą jako winni zdrady kraju.

Ale wkrótce nowe wypadki pomnożyły trwogę. Hoche ściągnął swoje wojska w departamentach Północnych, około Sedan i Reims, o kilka marszów od Paryża, i wyprawił nowe w tymże samym kierunku. Te poruszenia, słowa powtarzane przez żołnierzy, wzburzenie panujące w Paryżu, kłótnie oficerów będących na reformie z młodzieżą, która nosiła ubiór młodzieży złotéj, nastręczyły Willotowi przedmiot do powtórnego zaskarżenia. Wszedł na mównicę, rozprawiał o pochodzie wojsk, o duchu objawiającym się w jego szeregach, o zawziętości jaką w nim podżegają przeciwko Radom, i z tego powodu powstał na adressa armii Włoskiéj, i na ogłoszenie ich przez Dyrektoryat. Żądał zatém aby poruczono inspektorom sali nową powziąć informacyę i złożyć nowy raport. Deputowani, zwani inspektorami sali, mieli sobie poruczoną policyę Rad, a tém samém obowiązani byli czuwać nad ich bezpieczeństwem. Wniosek Willota przyjęto, a na wniosek kommissyi inspektorów, przesłano dnia 17 Thermidora (4 Sierpnia) Dyrektoryatowi kilka kłopotliwych zapytań. Wrócono znowu do natury rozkazów, na mocy których działał generał Hoche. Czy można wreszcie wytłumaczyć naturę tych rozkazów? Czy przedsięwzięto środki do wykonania artykułu konstytucyjnego zabraniającego wojsku narad?

Dyrektoryat postanowił odpowiedzieć odezwą energiczną na nowe zapytania, nie tłumacząc się wszakże z tego co uważał za niestosowne

dla siebie. Larévellière był redaktorem odezwy; Carnot i Barthelémy podpisać jéj nie chcieli. Złożono tę odezwę dnia 23 Thermidora (10 Sierpnia). Nic w sobie nowego nie zawierała co do pochodu wojsk. Generałowie dywizyj, którzy ciągnęli ku Paryżowi, mówił Dyrektoryat, odebrali rozkazy od generała Hoche, a generał Hoche od Dyrektoryatu. Pośrednik przez którego je przesłano nie był wymieniony. Co się tycze adressów, mówił Dyrektoryat — że wyraz „naradzać się“ *(delibérer)* jest bardzo ogólny, żeby oznaczyć można było czy armije składając adressa dopuściły się błędu; że uważa za niebezpieczne pozwalać wojskom wynurzać zdanie, i że powstrzyma nowe ogłoszenia tego rodzaju: ale że z resztą, wprzód nim potępiać krok, jakiego sobie pozwalali żołnierze rzeczypospolitéj, sięgnąć trzeba do przyczyn, które go wywołały; że przyczyna tego kryje się w niespokojności powszechnéj, która od kilku miesięcy, opanowała wszystkich; w niedostatku dochodów publicznych, który pozostawia wszystkie części zarządu w stanie najopłakańszym, i pozbawia częstokroć żołdu tych ludzi, co od wielu lat przelewali swoję krew i stargali swe siły na usługach rzeczypospolitéj; w prześladowaniach i morderstwach nabywców dóbr narodowych, urzędników, obrońców kraju; w bezkarności zbrodni i stronności niektórych sądownictw, w zuchwałości emigrantów i księży nieposłusznych, którzy odwołani i głaskani otwarcie, napływali ze wszech stron, rozdmuchiwali ogień niezgody, zachęcali do pogardy praw; w owéj ciżbie gazet, które zalewają armije i kraj wewnętrzny, i głoszą tylko rojalizm i obalenie rzeczypospolitéj; w spółczuciu zawsze źle ukrywaném, a często głośno objawianém, o sławę Austryi i Anglii; w usiłowaniach o zmniejszenie zasłużonéj sławy naszych wojowników; w potwarzach rozgłaszanych przeciw dwóm znamienitym generałom, z ktorych jeden we Francyi Zachodniéj, drugi we Włoszech, połączyli z dziełami swemi nieśmiertelny zaszczyt najpiękniejszego postępowania politycznego; nakoniec w zgubnych projektach, jakie zapowiadali ludzie posiadający większy lub mniejszy wpływ na losy kraju. Dyrektoryat dodawał że z resztą, mocne ma postanowienie i niepłonną nadzieję ocalenia Francyi od nowych wstrząśnień, jakiemi jéj zagrażają. — Tak więc zamiast tłumaczenia się ze swoich postępków i ich usprawiedliwienia, Dyrektoryat przeciwnie sam oskarżał innych, i głośno objawiał projekt dalszéj walki, i nadzieję wyjścia zwycięzko. Odezwę tę uważano za prawdziwy manifest, i sprawiła ona nadzwyczajne wrażenie. Natychmiast Rada Pięciuset wyznaczyła kommissyę do roztrząśnienia odezwy i przygotowania odpowiedzi na nią.

Konstytucyoniści trwożyć się zaczynali położeniem rzeczy. Z jednéj strony widzieli Dyrektoryat gotowy do użycia w pomoc wojska; z drugiéj Clichystów gotowych do zebrania milicyi Vendemiairskiéj, pod pozorem uorganizowania gwardyi narodowéj. Szczérzy republikanie życzyli zwycięztwa raczéj Dyrektoryatowi, ale woleliby nadewszystko żeby nie przyszło do boju; mogli teraz postrzedz się ile ich oppozycya, zatrważając Dyrektoryat, i ośmielając reakcyonistów, była szkodliwa. Nie przyznawali się do winy, ale ubolewali nad położeniem, zwalając je jak zwykle na swoich przeciwników. Ci z Clichystów, którzy nie byli przypuszczeni do sekretu kontr-rewolucyi, którzy jéj nawet nie życzyli, a dawali się powodować tylko nieroztropnemu gniewowi przeciw nadużyciom rewolucyi, zaczynali trwożyć się, i lękali się, czyli przez swój opór, nie obudzili skłonności rewolucyjnych Dyrektoryatu. Ostygł ich zapał. Clichyści, prawdziwi rojalisci, pragnęli działać co prędzéj, i obawiali się żeby ich nie uprzedzono. Tłoczyli się koło Pichegru i mocno na niego nalegali. Ten ze zwyczajną flegmą, dawał obietnice agentom pretendenta, i ciągle odwlekał. Z resztą nie posiadał on żadnych jeszcze środków rzeczywistych; bo garstka emigrantów, garstka szuanów w Paryżu, nie składały dostatecznéj siły; i dopókiby nie miał pod ręką gwardyi narodowéj, nie mógł odważyć się na żaden krok ważniejszy. Zimny i ostrożny, dość trafnie oceniał to położenie, i odpowiadał na wszelkie nalegania że czekać trzeba. Mówiono mu, że Dyrektoryat cios zada; odpowiadał że Dyrektoryat nie odważy się. Przytém, nie wierząc w śmiałość Dyrektoryatu, uważając swoje środki jeszcze za nie dostateczne, odegrywając wielką rolę, i mając do szafunku wiele pieniędzy, naturalnie nie kwapił się z rozpoczęciem działań.

W takiém położeniu, ludzie rozsądni szczérze pragnęli uniknąć walki. Życzyli pojednania, które zbliżając konstytucyonistów i clichystów umiarkowanych do Dyrektoryatu, mogło mu przywrócić utraconą większość, i uwolnić go od chwytania się gwałtownych środków ocalenia. Pani Staël życzyła i probować mogła takiego pojednania. Była ona ogniskiem towarzystwa oświeconego i świetnego, które uważając rząd i jego naczelników trochę za gminnych, lubiło jednak rzeczpospolitę i dbało o nią. Pani Staël lubiła ten kształt rządu; umieściła już była na wysokiém stanowisku jednego ze swych przyjaciół, spodziewała się umieścić wszystkich i zostać ich Egeryą. Widziała niebezpieczeństwa, na jakie był narażony porządek rzeczy, w którym zamiłowała; przyjmowała u siebie osoby wszystkich stronnictw, słuchała je, i przewidywać mogła starcie się bliskie. Była szlachetna,

czynna: nie mogła pozostawać obcą wypadkom, i naturalnie starała się użyć swojego wpływu dla zjednoczenia ludzi, których żadna głęboka nienawiść nie oddalała od siebie. Zbierali się w jéj salonie republikanie, konstytucyoniści, clichyści; starała się złagodzić gwałtowność ich sporów, wdając się z pośrednictwem pomiędzy ich miłość własną z taktem kobiéty dobréj i wyższego umysłu. Ale nie była szczęśliwą, jak się pospolicie zdarza, w pogodzeniu stronnictw, i ludzie najprzeciwniejsi sobie zaczynali usuwać się z jéj domu. Widywała się z członkami dwóch kommissyj, wyznaczonych dla przygotowania odpowiedzi na ostatnią odezwę Dyrektoryatu. Niektórzy z nich byli konstytucyoniści, jako to: Thibaudeau, Emery, Simeon, Tronçon-Ducoudray, Portalis; przez nich można było wpływać na redakcyę dwóch raportów; a raporta te wielką miały wagę, ponieważ były odpowiedzią na wyzwanie Dyrektoryatu. Pani Staël nader czynną była tak sama, jako też przez przyjaciół. Konstytucyoniści życzyli pojednania, ponieważ czuli niebezpieczeństwo; ale pojednanie wymagało z ich strony ofiar, jakie trudno było im wydrzeć. Gdyby Dyrektoryat dopuścił się rzeczywistéj winy, przedsięwziął kroki występne, możnaby układać się o odwołanie niektórych rozporządzeń, i zawrzeć ugodę przy ofiarach wzajemnych; ale wyjąwszy nieporządne prywatne życie Barrasa, Dyrektoryat większością postępował z taką gorliwością, przywiązaniem do konstytucyi, ile tylko pragnąć można było. Nie można było przypisać jemu żadnego samowolnego czynu, żadnego przywłaszczenia władzy. Zarząd finansów, tyle obwiniany, był mimowolnym wypadkiem okoliczności; zmiana ministrów, ruch wojsk, adressa armij, mianowanie generała Augereau, były jedyne czyny zwiastujące groźne zamiary. Ale były to środki ostrożności, niezbędne z przyczyny niebezpieczeństwa; należało uchylić zupełnie niebezpieczeństwo, przywracając większość Dyrektoryatowi, aby mieć prawo wymagania żeby zaniechał tych ostrożności. Przeciwnie, konstytucyoniści, popierali nowo wybranych, we wszystkich attakach albo niesprawiedliwych, i sami tylko upamiętać się byli powinni. Niczego zatém wymagać nie można od Dyrektoryatu, a wiele od konstytucyonistów; co robiło niepodobieństwem zamianę ofiar, i miłość własną nieprzejednaną.

Pani Staël starała się sama i przez przyjaciół, dać do zrozumienia że Dyrektoryat gotów jest odważyć się na wszystko, że konstytucyoniści padną ofiarą swego uporu, i że rzeczpospolita zginie wraz z nimi. Ale ci nie chcieli ukorzyć się, odmawiali ustąpień wszelkiego rodzaju, i żądali aby Dyrektoryat ich szukał. Mówiono z Rewbellem i Larevéllièrem. Ten, nie odrzucając dyskussyi, wyliczał długi szereg czynów

Dyrektoryatu, zapytując po każdym, który z nich jest naganny? Rozmawiający nic odpowiedzieć nie mogli. Co się tycze odprawy generała Augereau, i cofnięcia wszelkich środków zapowiadających krok stanowczy, w téj mierze Larévellière i Rewbell byli nie zachwiani, na nic przystać nie chcieli i zimną wytrwałością dowiedli, że wielki krok postanowiony został.

Pani Staël i ci co jéj pomagali w chwalebném ale niepożytecznem przedsięwięciu, mocno nalegali na członków dwóch kommissyj, aby wymódz na nich żeby nie podawali wniosku o prawodawczych środkach zbyt gwałtownych; nadewszystko aby odpowiadając na zarzuty umieszczone w odezwie Dyrektoryatu, nie używali także zarzutów niebezpiecznych i jątrzących. Wszystkie te zabiegi na nic się nie zdały, bo nie ma przykładu iżby stronnictwo usłuchało kiedy rad. W dwóch kommissyach znajdowali się Clichyści, którzy jak domyślać się należy, pragnęli środków najgwałtowniejszych. Chcieli oni naprzód poruczyć wyłącznie kryminalnemu sądowi przysięgłych (jury) w Paryżu rozpoznanie zamachów na bezpieczeństwo ciała prawodawczego, i żądać aby wszystkie wojska ustąpiły z obrębu konstytucyjnego; wymagali nadewszystko aby obwód konstytucyjny nie wchodził w skład żadnéj dywizyi wojskowéj. Ostatnie to rozporządzenie miało na celu odjęcie dowództwa w Paryżu generałowi Augereau, i spełnienie tego dekretem, czego pozyskać nie można było drogą układów. Dwie kommissye przyjęły te wnioski. Ale Thibaudeau i Tronçon-Ducoudray, mając sobie poruczone złożenie raportu, jeden w Radzie Pięciuset, drugi w Radzie Starszych, odmówili z równą roztropnością jak stałością, przedstawienia ostatniego wniosku. Zaniechano go wówczas i poprzestano na dwóch piérwszych. Tronçon-Ducoudray złożył raport dnia 3 Fructidora (20 Sierpnia), Thibaudeau dnia 4. Odpowiadali pośrednio na zarzuty Dyrektoryatu, a Tronçon-Ducoudray wzywał Radę Starszych, aby wdała się ze swoją mądrością i godnością pomiędzy żywość młodych prawodawców Rady Pięciuset a drażliwość naczelników władzy wykonawczéj. Thibaudeau starał się usprawiedliwić Rady, przekonać że nie chciały ani powstawać przeciw rządowi, ani spotwarzać wojska. Wspomniał o wniosku Dumolarda w przedmiocie Wenecyi. Zapewniał że nie myślano bynajmniéj obrażać bohatérów Włoch, ale twierdził że ich utwory o tyle trwałemi będą, o ile pozyskają sankcyę obu Rad. Dwa podane rozporządzenia nie wiele znaczące, przyjęte zostały, i te dwa raporta tyle oczekiwane żadnego nie sprawiły wrażenia. Wykazywały one tylko niedołężność, do jakiéj przyszli konstytucyoniści, przez dwuznaczne swe położenie

pomiędzy fakcyą rojalistowską a Dyrektoryatem, nie chcąc knować spisków z jedną, ani też zgodzić się na pewne ustąpienia drugiemu.

Clichyści bardzo się użalali na nicość tych raportów, i deklamowali przeciw słabości konstytucyonistów. Najzapaleńsi pragnęli walki, a nadewszystko środków do jéj stoczenia, i zapytywali co Dyrektoryat przedsiębierze względem uorganizowania gwardyi narodowéj. Właśnie też Dyrektoryat nic przedsiębrać nie chciał, i postanowił wcale tém się nie zaprzątać.

Carnot znajdował się w osobliwszém jeszcze położeniu niżeli stronnictwo konstytucyjne. Otwarcie poróżnił się z Clichystami, spostrzegłszy ich dążność; nie był przydatny konstytucyonistom, i nie brał żadnego udziału w ich próbach pojednania, bo za nadto był drażliwy żeby miał pojednać się z kolegami. Pozostał sam jeden, bez podpory, śród próżni, nie mając żadnego już celu, ponieważ cel miłości własnéj, który miał on zrazu, chybił, a nowa większość o jakiéj marzył, stała się niepodobieństwem. Wszelako przez śmieszny upór w obronie życzeń oppozycyi w Dyrektoryacie, formalnie żądał uorganizowania gwardyi narodowéj. Kończyła się jego prezydencya w Dyrektoryacie, i korzystał z pozostającego jeszcze czasu do oddania przedmiotu tego pod dyskussyę. Larévellière podniósł się wówczas z godnością, a że nie miał nigdy z nim kłótni osobistéj, chciał go po raz ostatni wezwać do zgody, jeżeli podobna, z kolegami; przemawiając z mocą i łagodnością, zadał mu kilka pytań: — Carno'cie, rzekł, czy słyszałeś żebyśmy kiedy podawali jaki wniosek, godzący na obostrzenie attrybucyj Rad, na powiększenie naszych, na nadwerężenie konstytucyi rzeczypospolitéj? — Nie, odpowiedział Carnot zakłopotany. — Czy słyszałeś kiedy, mówił daléj Larévellière, żebyśmy w przedmiotach dotyczących skarbu, wojny, dyplomacyi, podawali jaki wniosek niezgodny z dobrem publiczném? Co się tycze osoby twojéj, czy słyszałeś kiedy abyśmy zmniejszali twoje zalety, lub zaprzeczali twoim zasługom? Odkąd odłączyłeś się od nas, czy możesz nas obwinić żebyśmy uchybili względów należnych twojéj osobie? Czyliż twoje zdanie mniéj było usłuchaném, kiedy się nam wydało pożyteczném i szczérze podanem? Co do mnie, dodał Larévellière, chociażeś należał do fakcyi, która mnie prześladowała, mnie i moję rodzinę, czy okazałem ci najmniejszą urazę? — Nie, nie, odpowiadał Carnot na te wszystkie zapytania. — A więc! dodał Larévellière, jakże możesz odłączać się od nas, i wiązać się z fakcyą, która ciebie oszukuje, która chce posługiwać się tobą na zgubę rzeczypospolitéj, która ciebie zgubi posłużywszy się tobą, i zhańbi cię gubiąc? — Larével-

lière użył wyrażeń najprzyjazniejszych i najmocniejszych, aby wykazać Carnotowi błąd i niebezpieczeństwo jego postępowania. Rewbell i Barras nawet przezwyciężyli swoję nienawiść. Rewbell przez powinność, Barras przez łatwość, mówili do niego prawie jak przyjaciele. Ale przestrogi przyjacielskie rozjątrzają tylko dumę niektórych osób: Carnot był zimny, i po wszelkich mowach swoich kolegów, sucho ponowił wniosek o wzięciu pod rozwagę organizacyi gwardyi narodowéj. Dyrektorowie rozwiązali wówczas posiedzenie, i odeszli z przekonaniem, jak to łatwo bywa w podobnych okolicznościach, że kolega ich zdradza, i że jest w zgodzie z nieprzyjaciółmi rządu.

Postanowiono, że cios ma spaśdź na niego i na Barthélemy, jako też na głównych członków Rad. Ostatecznie przyjęto plan następujący. Trzéj Dyrektorowie wierżyli ciągle że deputowani Clichyści posiadają tajemnicę spisku. Nie znaleźli oni przeciwko nim, ani przeciwko Pichegru, żadnego nowego dowodu, któryby pozwalał użyć drogi sądowéj. Użyć zatém wypadało kroku gwałtownego. Mieli oni w obu Radach mniejszość stanowczą, z którąby się połączyli wszyscy ludzie wahający się, których połowiczna energija gniewa i odpycha, a wielka energija zjednywa i podbija. Zamierzyli kazać zamknąć sale, w których zgromadzały się Rady Starszych i Pięciuset, wyznaczyć gdzieindziéj miejsce posiedzień, wezwać tam wszystkich deputowanych, na których liczyć można, ułożyć listę obejmującą dwóch Dyrektorów i stu ośmiudziesiąt deputowanych, wybranych z pomiędzy najmocniéj podejrzanych, i podać wniosek o ich deportacyi bez rozpoznania sądowego, i tylko drogą prawodawczą nadzwyczajną. Nie chcieli niczyjéj śmierci, ale przymuszonego oddalenia wszystkich ludzi niebezpiecznych. Wielu mniemało że ten krok gwałtowny stał się niepotrzebnym, skoro Rady, zatrwożone jawném przedsięwzięciem Dyrektoryatu, zdawały się ostygać. Ale wrażenie to było przemijającém. Kto zna chód stronnictw, i żywą ich wyobraźnię, dla tego jest oczywistém, że Clichyści widząc Dyrektoryat bezczynnym, ożyliby na nowo. Gdyby się powstrzymali aż do nowych wyborów, podwoiliby zapał za nadejściem trzeciéj części, i wówczasby rozwinęli niepohamowane zapędy. Dyrektoryat nie znalazłby wtedy nawet mniejszości konwencyjnéj, która pozostała w Radach, aby go wspierać i nadać pewny rodzaj legalności nadzwyczajnym rozporządzeniom, jakich chciał użyć. Wreszcie, nie biorąc nawet na uwagę tego nieodzownego wypadku nowych wyborów, Dyrektoryat, będąc bezczynnym, musiałby wykonać prawa, i zreorganizować gwardyę narodową, to jest dać kontr-rewolucyi armiję Vendémiairską, co sprowadziłoby okropną wojnę domową

pomiędzy gwardyą narodową a wojskiem liniowem. I w rzeczy saméj, dopóki Pichegru i intryganci mieli w swojém rozporządzeniu tylko wnioski w Radzie Pięciuset, i garstkę emigrantów lub szuanów w Paryżu, nie bardzo straszne były ich projekta: ale przy pomocy gwardyi narodowéj, mogli wystąpić do walki, i rozpocząć wojnę domową.

Rewbell i Larévellière postanowili zatém działać bez odwłoki i nie przeciągać dłużéj niepewności. Barras tylko odkładał jeszcze, i obudzał niespokojność w dwóch kolegach. Lękali się zawsze żeby się nieporozumiał bądź z fakcyą rojalistowską, bądź ze stronnictwem Jakobińskiém, dla spełnienia jakiego zamachu. Baczne na niego mieli oko, i ciągle starali się ujmować Augereau, głaszcząc jego próżność i nakłaniając aby dbał o szacunek ludzi poczciwych. Wszelake potrzeba było jeszcze pewnych przygotowań, bądź dla pozyskania na swą stronę grenadyerów ciała prawodawczego, bądź dla przysposobienia wojsk, bądź dla otrzymania funduszu. Odłożono więc rzecz jeszcze do kilku dni. Nie chciano żądać pieniędzy od ministra Ramela, żeby go nie narazić: czekano obiecanych przez Bonapartego, które nie nadchodziły.

Bonaparte, jakeśmy widzieli, wyprawił adjutanta swego Lavalette do Paryża, aby przypatrzył się wszystkim intrygom. Widowisko Paryża nie miłe sprawiło wrażenie na Lavalecie, i udzielił je Bonapartemu. Tyle osobistych niechęci łączy się do gniewów politycznych, że z bliska patrząc na widowisko stronnictw, staje się ono odrażającém. Często nawet, jeżeli zaprzątać się będziemy wyłączniéj tém co jest osobistego w niesnaskach politycznych, możnaby mniemać że nie masz nic szlachetnego, szczérego w pobudkach, jakie różnią ludzi. Takie wrażenie sprawić mogły zapasy trzech Dyrektorów Barrasa, Larévellièra, Rewbella, z Barthélemy'm i Carnotem, konwencyonistów z clichystami: był to zgiełk okropny, w którym na piérwszy rzut oka, zdawać się mogło że miłość własna i interess obrażony, grają najgłówniejszą rolę. Wojskowi obecni w Paryżu przydawali swoje pretensye do wszystkich, jakie już znajdowały się z sobą w walce. Lubo zagniewani na fakcyę Clichystów, nie nader wszakże przychylni byli Dyrektoryatowi. Zwykle ludzie stają się wymagającemi i drażliwemi, skoro uważają siebie za potrzebnych. Kupiąc się koło ministra Schérera, wojskowi bardzo byli skłonni do narzekań, jak gdyby rząd nie dosyć uczynił dla nich. Kleber, najszlachetniejszego, ale najtrudniejszego do prowadzenia charakteru, i którego wybornie odmalowano mowiąc, że nie chciał być ani piérwszym, ani drugim, Kleber powiedział Dyrektoryatowi w oryginalnéj swojéj mowie: „Będę strzelał do nieprzyjaciół waszych, skoro na was uderzą; ale przodem stając do nich,

tyłem się do was obrócę.“ Lefebvre, Bernadotte i wszyscy inni podobnież się odzywali. Uderzony takim odmętem, Lavalette pisał do Bonapartego dając do zrozumienia że wypadałoby mu pozostać niezależnym. Odtąd Bonaparte, rad że dał popęd, nie chciał wdawać się daléj, i postanowił czekać końca. Nie pisał więcéj. Dyrektoryat udał się wtedy do walecznego Hocha, który sam jeden mając prawo do urazy, nadesłał wszakże 50,000 franków, składające największą część posagu jego żony.

Zaczął się miesiąc Fructidor; Larévellière zastąpił Carnota na prezydencyi Dyrektoryatu; upoważniony był do przyjęcia posła rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj Viscontego, i generała Bernadotte, który przywiózł kilka chorągwi, nie nadesłanych jeszcze przez armiję Włoską Dyrektoryatowi. Postanowił przy téj okoliczności oświadczyć się w sposób jak najśmielszy, i zmusić tą koleją Barrasa do zdecydowania się. Miał dwie gwałtowne mowy, w których odpowiadał, na dwa raporta Thibaudeau i Tronçon-Ducoudray, nie wymieniając ich atoli. Mówiąc oWenecyi i narodach Włoskich świéżo wyzwolonych, Thibaudeau rzekł, że ich los dopóty ustalonym nie będzie, dopóki ciało prawodawcze Francyi zdania swojego nie wynurzy. Te słowa mając na widoku, Larévellière rzekł doViscontego, że ludy włoskie pragnęły nowego porządku rzeczy, miały go prawo sobie nadać, i nie potrzebowały do tego niczyjéj zgody na świecie. — „Tego porządku rzeczy, mówił, którego chcianoby was pozbawić, was i nas, bronić go będziemy wszyscy razem, i potrafimy go utrzymać.“ Groźny ton obu mów nie pozostawiał żadnéj wątpliwości co do zamiarów Dyrektoryatu: kto przemawia w podobny sposób musi mieć siły zupełnie w pogotowiu. Działo się to dnia 10 Fructidora; clichyści najmocniéj byli przerażeni. Uniesieni zapałem, wrócili znowu do projektu zaskarżenia Dyrektoryatu. Konstytucyoniści lękali się tego projektu, ponieważ czuli, że będzie pobudką dla Dyrektoryatu do wybuchnięcia i oświadczyli, że oni ze swojéj strony postarają się o dowody zdrady niektórych deputowanych i zażądają ich zaskarżenia. Pogróżka ta powściągnęła Clichystów, i zapobiegła ułożeniu aktu oskarżenia przeciw pięciu Dyrektorom.

Oddawna Clichyści pragnęli przydać do kommissyi inspektorów Pichegru i Willota, których uważano jako dwóch generałów stronnictwa. Ale takie przydanie dwóch nowych członków, podnosząc ich liczbę do siedmiu, przeciwne było przepisom. Czekano więc na nowy wybór kommissyi, który odbywał się w początkach każdego miesiąca, i wybrano Pichegru, Vaublanc'a, Delarue, Thibaudeau i Emery. Kommissya inspektorów miała sobie powierzoną policyę sali; wydawała

rozkazy grenadyerom ciała prawodawczego, i była w pewnym względzie władzą wykonawczą Rad. Rada Starszych miała podobnąż kommissyę; połączyła się ona z kommissyą Rady Pięciuset i obie czuwały razem nad bezpieczeństwem ogólném. Mnóstwo deputowanych przychodziło tutaj, którzy nie mieli prawa zasiadać; co utworzyło nowy klub Clichy, gdzie podawano wnioski najgwałtowniejsze i najnieużyteczniejsze. Najprzód wnoszono aby uorganizować policyę, żeby wiedzieć dokładnie o projektach Dyrektoryatu. Powierzono ją niejakiemu Dossonville. Ponieważ nie było na to funduszu, zbierano składkę; ale szczupła tylko wpłynęła summa. Pichegru mógł znacznie do niéj przyczynić się; ale nie widać iżby użył w téj okoliczności funduszów otrzymanych od Wickama. Ci agenci policyi zbierali wszędzie fałszywe pogłoski, i zatrważali kommissye.

Codzień powtarzali: — Dzisiaj, téj nawet nocy, Dyrektoryat ma uwięzić dwóchset deputowanych, i wymordować ich przez lud z przedmieść. — Wieści te rzucały popłoch na kommissye, a ztąd rodziły się wnioski najniedorzeczniejsze. Dyrektoryat przez swoich szpiegów odbierał raporta przesadzone o tych wszystkich wnioskach, i z kolei doświadczał także największéj trwogi. Mówiono wówczas w salonach Dyrektoryatu że czas już uderzyć, jeżeli nie chcą żeby ich uprzedzono; grożono przeciwnikom, a pogróżki te powtarzane z kolei, wypłacały się Clichystom postrachem za postrach.

Odosobnieni w pośrodku dwóch stronnictw, konstytucyoniści z każdym dniem poznawali coraz więcéj i swoje błędy i swoje niebezpieczeństwa. Największa miotała nim trwoga. Carnot, bardziéj jeszcze odosobniony niżeli oni, poróżniony z Clichystami, nienawistny patryotom, nawet podejrzany republikanom umiarkowanym, spotwarzony, odepchnięty, odbierał codziennie najfatalniejsze przestrogi. Mówiono mu, że ma być zamordowany z rozkazu swoich kolegów. Barthélemy, zagrożony i przestrzegany równie jak on, lękał się bardzo.

Z resztą, podobne przestrogi udzielano każdemu. Doniesiono Larévellièrowi, w sposób nie dopuszczający żadnego powątpiewania, że zapłacono szuanom żeby go zamordowali. Uważając go za człowieka najmocniejszego charakteru z pomiędzy trzech członków większości, w niego ugodzić chciano żeby ją rozwiązać. Rzecz pewna, że jego śmierć wszystkoby zmieniła, bo nowy Dyrektor mianowany przez Rady, głosowałby niezawodnie z Carnotem i Barthélemy'm. Korzyść ze zbrodni, i szczegóły udzielone Larévellièrowi, powinny były skłonić go żeby miał się na ostrożności. Ale się nieuląkł, i jak dawniéj przechadzał się wieczorami po ogrodzie botanicznym. Chciano go

znieważyć za pośrednictwem Malo, dowódzcy szwadronu 21go pułku dragonów, który posiekał jakóbinów w obozie Grenelle, a później denuncyował Brottier'a i jego spólników. Malo był kreaturą Carnota i Cochon'a, i mimo chęci wzbudził w Clichystach nadzieje o sobie, które uczyniły go podejrzanym. Oddalony ze służby przez Dyrektoryat, przypisywał to usunięcie Larévellièrowi i przyszedł do niego z pogróżkami do pałacu Luxemburgskiego. Nieustraszony urzędnik nie strwożył się oficera jazdy, i wypchnął go za drzwi.

Rewbell, chociaż bardzo przywiązany do sprawy ogólnéj, był gwałtowniejszy, ale mniéj mocnego charakteru. Powiedziano mu, że Barras umawia się z wysłańcem pretendenta, i zamyśla zdradzić rzeczpospolitę. Stosunki Barrasa ze wszystkiemi stronnictwami mogły wzniecać obawę wszelkiego rodzaju. — Zginęliśmy, rzekł Rewbell; Barras nas zdradza, będziemy zamordowani: ucieczka nam tylko pozostaje, bo już nie możemy ocalić rzeczypospolitéj. — Larévellière spokojniejszy, odpowiedział Rewbellowi, że zamiast uledz, iśdź należy do Barrasa, przemówić silnie, zniewolić żeby się wytłumaczył, i okazać przed nim moc charakteru. Oba udali się do Barrasa, odezwali się z powagą i pytali dla czego jeszcze zwleka. Barras zajęty przygotowaniem wszystkiego z Augereau, prosił jeszcze o trzy lub cztéry dni, i obiecał dłużéj nie odwlekać. Było to dnia 13 lub 14 Fructidora. Rewbell uspokoił się, i zgodził się czekać.

Barras i Augereau w rzeczy saméj, wszystko przygotowali do wykonania zamachu, obmyślonego od tak dawna. Wojska Hocha rozłożone były około obwodu konstytucyjnego, gotowe go przebydź, i w ciągu kilku godzin stanąć w Paryżu. Przeciągniono na swoję stronę znaczną część grenadyerów ciała prawodawczego, używając do tego pod-komendanta Blancharda, i kilku innych oficerów, sprzyjających Dyrektoryatowi. Tym sposobem zapewniono sobie wielką liczbę przychylnych w szeregach grenadyerów, aby zapobiedz potyczce. Komendant Ramel zachował wierność Radom, z powodu stosunków swoich z Carnotem i Cochon'em; ale wpływ jego nie był straszny. Przez ostrożność, zarządzono wielkie ćwiczenia z bronią ognistą wojsk załogi paryzkiéj, nawet grenadyerów ciała prawodawczego. Poruszenia wojsk, szczęk broni, były środkiem omylenia co do prawdziwego dnia zamachu.

Co dzień oczekiwano że coś wybuchnie; spodziewano się że to nastąpi dnia 15 Fructidora, potém 16go; ale 16ty odpowiadał 2mu Września, i Dyrektoryat nie wybrałby tego dnia strasznéj pamięci. Wszelako trwoga Clichystów była nadzwyczajna. Policya inspektorów,

uwiedziona fałszywemi poszlakami, wmówiła im że zamach wyznaczony jest na noc z 15go na 16ty. Zebrali się tłumnie wieczorem, w sali dwóch kommissyj. Rovère, zapalczywy reakcyonista, jeden z członków kommissyi Rady Starszych, przeczytał raport policyi, podług którego dwóchset deputowanych miało być aresztowanych w nocy. Jedni, przybiegli co tchu, donosili że rogatki pozamykano, że cztéry kolumny wojska wchodzą do Paryża, i że komitet dyrygujący połączył się z Dyrektoryatem. Mówili także że pałac ministra policyi jest oświecony. Zgiełk doszedł do najwyższego stopnia. Członkowie dwóch kommissyj, których powinno było być dziesięciu, a było pięciudziesiąt, użalali się iż naradzać się nie mogą. Wreszcie posłano aby sprawdzić, bądź u rogatek, bądź w pałacu ministerium policyi, raporta agentów, i przekonano się że największa spokojność wszędzie panuje. Oznajmiono że agenci policyi nie mogą być opłaceni nazajutrz, dla braku funduszów; każdy więc dał pewną ilość na złożenie potrzebnéj summy. Rozeszli się. Clichyści nalegali na Pichegru aby przystąpił, do działania; chcieli najprzód ogłosić Rady za nieustające, potém zebrać emigrantów i szuanów obecnych w Paryżu, przydać do nich trochę młodzieży, iśdź razem na Dyrektoryat i porwać trzech Dyrektorów. Pichegru oświadczył że wszystkie te projekta są śmieszne i niepodobne do wykonania, i powtórzył jeszcze że nic rozpoczynać nie można. Zapalone głowy postanowiły jednak zacząć jutro od ogłoszenia Rad za nieustające.

Dyrektoryat zawiadomiony był przez swoję policyę o wzburzeniu Clichystów i rozpaczliwych ich projektach. Barras, mając w swym ręku wszelkie środki wykonania, postanowił użyć ich téjże nocy. Wszystko było tak przygotowane iżby wojska w ciągu kilku godzin przejśdź mogły obwód konstytucyjny. Tymczasem załoga paryzka wystarczać miała. Wielkie ćwiczenia z bronią ognistą nakazane były nazajutrz, aby zachować sobie pozór. Nikt nie był zawiadomiony o czasie, ani ministrowie, ani dwaj Dyrektorowie Rewbell i Larévellière, tak że nikt nie wiedział że zamach już ma być wykonany. Dzień ten 17 (3 Września) upłynął dość spokojnie; żadnych wniosków nie podawano w Radach. Wielu deputowanych nie było obecnych, aby uniknąć katastrofy, którą sami tak nierozumnie wywołali. Posiedzenie Dyrektoryatu odbyło się jak zwykle. Znajdowało się na niém pięciu Dyrektorów. O godzinie 4téj po południu, kiedy posiedzenie skończyło się, Barras wziął Rewbella i Larévellièra na stronę i rzekł że trzeba uderzyć téj jeszcze nocy, aby uprzedzić nieprzyjaciela. Prosił był ich o cztéry jeszcze dni, ale wyprzedzał termin, nie chcąc aby go

uprzedzono. Trzéj Dyrektorowie udali się wówczas do Rewbella. i tu założyli miejsce urzędowania. Postanowiono wezwać wszystkich ministrów do Rewbella, zamknąć się tutaj, dopóki rzecz nie skończy się, i nikogo ztąd nie wypuszczać. Znosić się na zewnątrz tylko przez Augereau i jego adjutantów. Ministrowie zatém zwołani byli na wieczór. Zebrawszy się wszyscy razem z trzema Dyrektorami, zajęli się przygotowaniem rozkazów i proklamacyj potrzebnych. Zamiarem było: otoczyć pałac ciała prawodawczego, odebrać grenadyerom zajmowane przez nich szyldwachy, rozwiązać kommissye inspektorów, zamknąć sale obu Rad, wyznaczyć inne miejsce zebrania się, wezwać tam deputowanych, na których liczyć można było, i wyjednać od nich prawo przeciw deputowanym, których pozbyć się chciano. Spodziewano się że ci, którzy są nieprzyjaciółmi Dyrektoryatu, nie odważą się przyjśdź na nowe miejsce zebrania. Ułożono zatém proklamacye donoszące, że wielki spisek uknowany został przeciw rzeczypospolitéj, że głównemi jego sprawcami są członkowie dwóch kommissyj inspektorów, że z tych dwóch kommissyj wyruszyć mieli spiskowi; że, aby niedopuścić zamachu, Dyrektoryat kazał zamknąć sale posiedzeń ciała prawodawczego, i wskazał inny lokal dla zgromadzenia deputowanych wiernych rzeczypospolitéj. Rada Pięciuset winna zgromadzić się w teatrze Odeonu, a Rada Starszych w amfiteatrze szkoły Medycyny. Opisanie spisku, wsparte zeznaniem Duverne de Presle, i dokumentem znalezionym w portfelu hrabiego d'Entraigues, dołączone było do tych proklamacyj. Wszystko wydrukowano natychmiast, i poprzylepiane być miało w nocy po murach Paryża. Ministrowie i trzéj Dyrektorowie pozostali zamknięci u Rewbella, a Augereau oddalił się z adjutantami na wykonanie ułożonego projektu.

Carnot i Barthélemy, w mieszkaniu swojém w Luxemburgskim pałacu, nie wiedzieli co się dzieje. Clichyści ciągle wzburzeni, tłoczyli się w sali kommissyi. Ale Barthélemy oszukany kazał im powiedzieć, że téj nocy nic nie będzie. Pichegru, ze swojéj strony, wyszedł był od Scherera i zapewniał że nic jeszcze nie jest przygotowane. Dostrzeżono niejakie poruszenia wojsk, ale odbywały się one jak mówiono, z powodu ćwiczeń z bronią ognistą, i nie powzięto ztąd żadnéj obawy. Każdy uspokojony wrócił do siebie. Tylko Royère pozostał w sali inspektorów, i położył się w łóżko przeznaczone dla dežurnego członka.

Około północy, Augereau rozłożył wszystkie wojska załogi około pałacu, i ściągnął liczną artyllerye. Największa cisza panowała w Paryżu, słychać było tylko stąpanie żołnierzy i turkot dział. Trzeba

było bez wystrzału, pozdejmować grenadyerów ciała prawodawczego z zajmowanych przez nich posterunków. Przesłano rozkaz komendantowi Ramel, około piérwszéj godziny rano, aby się udał do ministra wojny. Nieusłuchał rozkazu, zgadując o co idzie, pośpieszył obudzić inspektora Rovére, który nie chciał jeszcze wierzyć w niebezpieczeństwo, i prędko potém poszedł do koszar swoich grenadyerów, żeby wezwać pod broń rezerwę. Cztérysta blisko grenadyerów zajmowało różne posterunki w Tuileries, rezerwa składała się z ośmiuset. Natychmiast stanęła pod bronią, w szyku bojowym, w ogrodzie Tuileries. Największy porządek i największe milczenie panowały w szeregach.

Blisko dziesięć tysięcy wojska linijowego zajmowało okolice zamku, i gotowało się tu wkroczyć. Wystrzał z działa prochem. o godzinie trzeciéj rano dał hasło. Dowódzcy kolumn pokazali się przy rozmaitych posterunkach. Oficer przyszedł w imieniu generała Augereau z rozkazem do Ramela, aby wydał posterunek przy moście obracającym się, który łączył ogród z placem Ludwika XV; ale Ramel odmówił. Gdy półtora tysiąca żołnierzy stanęło u mostu, grenadyery, których większa część była już przeciągnęła na stronę Dyrektoryatu, wydali go. Toż samo działo się i na innych posterunkach. Wszystkie wejścia od ogrodu i placu Karuzelu zostały wydane, i ze wszech stron pałac zajęły liczna piechota i jazda. Dwanaście dział w zupełnym zaprzęgu wymierzono na zamek. Zostawała tylko rezerwa grenadyerów, ośmset ludzi, w szyku bojowym, mających na swém czele komendanta Ramel. Część grenadyerów gotowa była pełnić swą powinność, inni zaś, podmawiani przez agentów Barrasa, skłonni byli do połączenia się z wojskiem Dyrektoryatu. Szemranie podniosło się w szeregach. — Nie jesteśmy Szwajcary, krzyknęło kilka głosów. — Ja byłem raniony 13 Vendémiaira przez rojalistów, rzekł któryś z oficerów, nie chcę bić się za nich dnia 18 Fructidora. — Wojsko to chwiać się zaczynało. Pod-komendant Blanchard, zachęcał je słowami i obecnością swoją do złączenia się z wojskiem linijowém. Ale komendant Ramel chciał jeszcze wykonywać swoję powinność, kiedy odebrał rozkaz z sali inspektorów, wzbraniający dawać ognia. W téjże chwili, Augereau przybył na czele licznego sztabu. — Komendancie Ramel, rzekł, czy wiesz że jestem dowódzcą 17téj dywizyi wojskowéj? — Tak, odpowiedział Ramel. — No! jako twój zwierzchnik, rozkazuję ci żebyś poszedł do aresztu. — Ramel usłuchał; ale doznał przykrego obejścia się ze strony kilku jakóbinów rozjuszonych, pomięszanych ze sztabem generała Augereau. Ten go oswobodził, i kazał zaprowadzić do Temple. Wystrzał z działa, i zbrojne zajęcie zamku, obudziły uwagę wszystkich.

Była piąta godzina rano. Członkowie kommissyj zbiegli się na swoje miejsce, i udali się do wyznaczonéj sali. Otoczeni zostali i nie mogli już wątpić o niebezpieczeństwie. Kompanija żołnierzy postawiona u drzwi miała rozkaz wpuszczać każdego kto się stawić będzie z medalem deputowanego, a nie wypuszczać ztąd nikogo. Spostrzegli idącego ku sali kolegę swego Dumasa. ale wyrzucili mu kartkę przez okno, z ostrzeżeniem o niebezpieczeństwie i wezwaniem aby ratował się ucieczką. Augereau kazał oddać sobie szpady Pichegru i Willota, i obu odesłał do Temple, tudzież wielu innych deputowanych, schwytanych w sali inspektorów.

Kiedy wykonywały się te działania przeciwko Radom, Dyrektoryat polecił oficerowi udać się z oddziałem żołnierzy po Carnota i Barthélemy. Carnot ostrzeżony zawczasu, wybiegł z swoich pokojów i wymknął się przez furtkę ogrodu Luxemburgskiego, od któréj miał klucz. Co się tycze Barthélemy, znaleziono go w mieszkaniu i aresztowano. Aresztowanie to kłopotliwém było dla Dyrektoryatu. Wyjąwszy Barrasa, Dyrektorowie radzi byli że Carnot uciekł; gorąco pragnęli żeby i Barthélemy toż samo uczynił. Kazali mu radzić żeby uciekał. Barthélemy odpowiedział że zgodzi się na to, jeżeli go wywiozą jawnie, i pod własném jego nazwiskiem, do Hamburga. Dyrektorowie przystać nie mogli na krok podobny. Zamierzywszy wysłać na wygnanie wielu członków ciała prawodawczego, nie mogli okazywać takiéj względności, dla jednego ze swych kolegów. Barthélemy zaprowadzony więc został do Temple; przybył tu jednocześnie z Pichegru Willote'm, i innymi deputowanymi, zabranymi w kommissyi inspektorów.

Była godzina ósma rano: wielu deputowanych zawiadomionych, przedsięwzięło udać się odważnie na swoje stanowisko. Prezydent Rady Pięciuset Siméon i Rady Starszych Lafond-Ladebat, dostali się aż do właściwych sal, które jeszcze nie były zamknięte, i zajęli krzesła prezydenckie w obecności kilku deputowanych. Ale oficerowie objawili im rozkaz do oddalenia się. Mieli tylko oni czas oświadczyć, że reprezentacya narodowa jest rozwiązana. Odeszli do jednego z pomiędzy siebie, gdzie najodważniejsi przemyślali o nowym kroku. Postanowili zebrać się drugi raz jeszcze, pieszo iśdź przez Paryż, i mając prezydentów swoich na czele, stawić się u bram pałacu ciała prawodawczego. Była godzina jedenasta rano. Cały Paryż wiedział już o wypadku: cisza wielkiego tego miasta nie została przerwana. Nie namiętności teraz wywołały powstanie; był to metodyczny akt władzy przeciwko pewnéj liczbie reprezentantów. Tłumy ciekawych napeł-

niały ulice i placy publiczne nie mówiąc ani słowa. Pojedyńcze tylko bandy z przedmieść składające się z Jakóbinów, przebiegały ulice krzycząc. Nie spotykały one ani echa, ani oporu w massie ludności. Nadewszystko około pałacu Luxemburgskiego, tłoczyły się gromady. Tu krzyczały: „Niech żyje Dyrektoryat!“ a niektórzy: »Niech żyje Barras!“

Gruppa deputowanych przecisnęła się w milczeniu przez tłum zgromadzony na placu Karuselu, i stanęła u bram pałacu Tuileries. Nie wpuszczano ich tutaj; nalegali; wtedy oddział żołnierzy odepchnął ich i pędził się za nimi dopóki się nie rozpierzchli: smutne i opłakane widowisko, które przepowiadało bliskie i nieuchronne panowanie pretoryanów! Czemuż trzeba było żeby fakcya wiarołomna zniewoliła rewolucyę do wezwania bagnetów w pomoc! Tak ścigani deputowani pouciekali, jedni do prezydenta Lafond-Ladebat, drudzy do sąsiedniego domu. Naradzali się tam tłumnie, i układali protestacyę, kiedy przyszedł oficer z rozkazem azeby się rozeszli. Pewną z nich liczbę aresztowano, do tych należeli: Lafond-Ladebat, Barbé-Marbois, Tronçon-Ducoudray, Bourdon (de l'Oise), Goupil de Préfeln, i kilku innych. Zaprowadzono ich do Temple, gdzie już poprzedzili członkowie obu kommissyj.

Tymczasem, deputowani dyrektoryalni udali się na nowe miejsce, wskazane do zebrania się ciała prawodawczego. Rada Pięciuset przeniosła się do Odeonu, Rada Starszych do Szkoły Medycyny. Było już południe, a nie wielu jeszcze się zgromadziło; ale powiększała się liczba z każdą chwilą, bądź że wiadomość o tém nadzwyczajném zebraniu przechodziła z ust do ust, bądź że wszyscy wahający się, w obawie żeby ich nie wzięto za przeciwników, kwapili się z przybyciem do nowego ciała prawodawczego. Od chwili do chwili liczono obecnych członków; nakoniec, gdy w Radzie Starszych znajdowało się stu dwudziestu sześciu, a w Radzie Pięciuset dwóchset pięciudziesiąt jeden, połowa jednym więcéj w obu Radach, przystąpili do narad W pewném zakłopotaniu były oba zgromadzenia, bo akt, który ulegalizować miano był jawnym zamachem. Piérwszą czynnością obu Rad było ogłosić się za nieustające, i zawiadomić się nawzajem że już rozpoczęły działania. Deputowany Poulain-Grandpré, członek Rady. Pięciuset, piérwszy zabrał głos:—„Środki przesięwzięte, rzekł, lokal jaki zajmujemy, wszystko zwiastuje że Francya na wielkie narażona była niebezpieczeństwa, i że jeszcze grożą jéj one. Złóżmy dzięki Dyrektoryatowi: jemu winniśmy ocalenie ojczyzny. Ale nie dosyć na tém żeby Dyrektoryat czuwał; naszą jest też powinnością przedsięwziąć

środki zdolne zapewnić ocalenie publiczne i konstytucyę roku III. W tym celu, żądam wyznaczenia kommissyi z pięciu członków."

Wniosek ten przyjęto, i do kommissyi wyznaczono na członków deputowanych przychylnych systematowi Dyrektoryatu. Byli nimi: Sieyes, Poulain-Grandpré, Villers, Chazal i Boulay (de la Meurthe). Zapowiedziano na godzinę szóstą wieczorem, odezwę Dyrektoryatu do obu Rad. Obejmowała ona opisanie spisku, o ile był wiadomy Dyrektoryatowi, dwa pamiętne dokumenta o których wspomnieliśmy wyżéj, i wyjątki z listów znalezionych między papierami agentów rojalistowskich. Te dokumenty zawierały w sobie przekonywające dowody; świadczyły że Pichegru prowadził układy z pretendentem, że Imbert-Colomès korrespondował z Blankemburgiem, że Mersan i Lemerer byli pośrednikami między spiskiem a deputowanymi klubu Clichy, i że obszerny związek rojalistów rozciągał się na całą Francyę. Nie było więcéj nazwisk, oprócz tych jakie wymieniliśmy. Wszelako dokumenta te wielkie sprawiły wrażenie. Nastręczając moralne przekonanie, dowodziły niemożności użycia dróg sądowych, przez brak świadectw bezpośrednich i stanowczych. Kommissya pięciu zaraz głos zabrała w przedmiocie téj odezwy. Ponieważ Dyrektoryat nie miał inicyatywy wniosków, do kommissyi pięciu uczynić to należało; ale kommissya posiadała sekret Dyrektoryatu, i podać miała wniosek o legalizacyi zamachu wcześnie obmyślonego. Boulay (de la Meurthe), upoważniony do zabrania głosu w imieniu kommissyi, przedstawiał przyczyny, jakiemi zwykle tłumaczą się środki nadzwyczajne, przyczyny, które tą razą, nieszczęściem były nazbyt słuszne. Powiedziawszy że znajdują się na polu bitwy, że trzeba uczynić szybkie i stanowcze przedsięwzięcie, i nie przelewając ani jednéj kropli krwi, przyprowadzić spiskowych do niemożności szkodzenia, podał przygotowane wnioski. Główne zależały na tém aby unieważnić czynności wyborcze cztérdziestu ośmiu departamentów, oczyścić tym sposobem ciało prawodawcze z deputowanych przychylnych fakcyi, wybrać z ich liczby najszkodliwszych, i przewieźć na wygnanie. Rada nie miała prawie co wybierać z przedstawionych wniosków; okoliczności nie pozwalały użyć innych tylko takie jakie podawano, a Dyrektoryat przytém taką przybrał postawę, że nie śmianoby mu ich odmówić. Wahająca się i niepewna część zgromadzenia, którą energija zawsze podbija, była na stronie dyrektoryalnych, i gotowaby zgodzić się na wszystko czego żądać będą. Deputowany Chollet żądał wszelako dwunastu godzin czasu dla roztrząśnienia wniosków podanych; krzyk „do głosów!" nakazał mu milczenie. Ograniczono się tylko wykreśleniem z listy deportacyjnéj

niektórych nazwisk, jako to: Thibaudeau, Doulcet de Pontécoulant, Tarbé, Crecy, Detorcy, Normand, Dupont de Nemours, Remusat, Bailly, jednych jako dobrych patryotów, pomimo swéj oppozycyi, drugich jako zbyt mało znaczących, żeby mogli być niebezpiecznemi. Po wykreśleniach, głosowano natychmiast na podane wnioski. Czynności wyborcze cztérdziestu ośmiu departamentów zostały unieważnione. Te departamenta były następujące: Ain, Ardèche, Arriege, Aube, Aveyron, Bouches-du-Rhône, Calvados, Charente, Cher, Côtes-d'Or, Côtes-du-Nord, Dordogne, Eure, Eure-et Loir, Gironde, Hérault, Ille-et-Vilaine, Indre-et-Loire, Loiret, Manche, Marne, Mayenne, Mont-Blanc, Morbihan, Moselle, Deux-Nèthes, Nord, Oise, Orne, Pas-de-Calais, Puy-de-Dôme, Bas-Rhin, Haut-Rhin, Rhône, Haute-Saône, Saône-et-Loire, Sarthe, Seine, Seine-Inferieure, Seine-et-Marne, Seine-et-Oise, Somme, Tarn, Var, Vaucluse, Yonne. Deputowanych mianowanych przez te departamenta wyłączono z ciała prawodawczego. Wszyscy urzędnicy, jako to sędziowie albo urzędnicy municypalni, wybrani przez te departamenta, pozbawieni też zostali urzędów. Skazani byli na deportacyę, w miejsca wyznaczone przez Dyrektoryat, następujące osoby: z Rady Pięciuset, Aubry, Job Aymé, Bayard, Blain, Boissy - d'Anglas, Borne, Bourdon (de l'Oise), Cadroi, Couchery, Delahaye, Delarue, Doumère, Dumolard, Duplantier, Duprat, Gilbert-Desmolières, Henryk Larivière, Imbert-Colomès, Kamill Jordan, Jourdan (des Bouches-du-Rhône), Gau, Lacarrière, Lemarchant-Gomicourt, Lemerer, Mersan, Madier, Maillard, Noailles, André, Mac-Curtain, Pavée, Pastoret, Pichegru, Polissart, Praire-Montaud, Quatremère-Quincy, Saladin, Siméon, Vauvilliers, Vaublanc, Villaret-Joyeuse, Willot; z Rady Starszych, Barbé-Marbois, Dumas, Ferraut-Vaillant, Lafond-Ladebat, Laumont, Muraire, Murinais, Paradis, Portalis, Rovère, Tronçon-Ducoudray.

Dwaj Dyrektorowie Carnot i Barthélemy, były minister policyi Cochon, jego urzędnik Dossonville, komendant straży ciała prawodawczego Ramel, trzéj agenci rojalistowscy Brottier, Laville-Heurnois, Duverne de Presle, skazani także byli na deportacyą. Nie poprzestano na tém: gazeciarze niemniéj byli niebezpieczni jak deputowani, a nie było także sposobu uderzyć w nich legalnie. Postanowiono działać rewolucyjnie względem nich, podobnie jak względem członków ciała prawodawczego. Skazano na deportacyę właścicieli, wydawców i redaktorów cztérdziestu dwóch gazet; ponieważ żadne warunki nie były przepisane wówczas dla gazet politycznych, liczba ich ogromnie urosła. W liczbie cztérdziestu dwóch znajdowała

się i gazeta *la Quotidienne*. Do tych rozporządzeń przeciw osobom, przydano inne dla wzmocnienia władzy Dyrektoryatu, i przywrócenia praw rewolucyjnych, które Rada Pięciuset uchyliła albo zmodyfikowała. Tak więc Dyrektoryat podjął się mianowania wszystkich sędziów i urzędników municypalnych, których wybór unieważniony został w cztérdziestu ośmiu departamentach. Co się tycze miejsc deputowanych, te pozostały wakującemi. Artykuły pamiętnego prawa z dnia 3 Brumaira, które odwołane były, wprowadzono znowu w wykonanie, a nawet je rozszerzono. Krewni emigrantów, wyłączeni tém prawem od urzędów publicznych aż do czasu pokoju, wyłączeni zostali nowém prawem, aż do upływu cztérech lat po zawarciu pokoju; oprócz tego pozbawiono ich prawa wyborców. Emigranci, którzy powrócili pod pozorem starania się o wykreślenie siebie z list, musieli ustąpić w ciągu dwudziestu cztérech godzin z gmin, gdzie się znajdowali, a w ciągu piętnastu dni z kraju. Ci, którzyby tego nie wykonali, mieli uledz karze przepisanéj w ciagu dwudziestu cztérech godzin. Prawa, które odwoływały księży deportowanych, uwalniały ich od przysięgi i zniewalały tylko do prostéj deklaracyi, zostały uchylone. Wszystkie prawa o policyi wyznań przywrócono. Dyrektoryat miał prawo wysyłać na wygnanie, mocą prostego rozporządzenia, księży o których by wiedział że źle prowadzą się. Co się tycze gazet, otrzymał na przyszłość władzę zakazywania takich, które by uważał za niebezpieczne. Towarzystwa polityczne, to jest kluby były przywrócone; ale Dyrektoryat uzbroił się przeciwko nim tąż samą władzą, jaką mu udzielono przeciwko gazetom: mógł je zamykać podług woli swojéj. Nakoniec, a co nie było najmniéj ważném organizacyę gwardyi narodowéj zawieszono, i odłożono do późniejszego czasu.

Żadne z tych rozporządzeń nie było krwawém, bo czas rozlewu krwi przeminął; ale nadawały Dyrektoryatowi władzę całkiem rewolucyjną. Uchwalono je dnia 18 Fructidora roku V (4 Września) wieczorem, w Radzie Pięciuset. Żaden głos nie podniósł się przeciwko ich przyjęciu; kilkunastu deputowanych poklaskiwało, większość była milcząca i pokorna. Postanowienie obejmujące te rozporządzenia przesłano natychmiast Radzie Starszych, która również ogłosiła się za nieustającą jak i Rada Pięciuset, i czekała na poddanie sobie przedmiotów pod rozwagę. Odczytanie postanowienia i raportu przeciągnęło się aż do rana dnia 19. Znużeni zbyt długiém posiedzeniem, członkowie Rady zawiesili je na kilka godzin. Dyrektoryat, niecierpliwie czekając na sankcyę Rady Starszych, i chcąc prawem wesprzeć zamach

na jaki się odważył, przesłał odezwę do ciała prawodawczego. — »Dyrektoryat, mówiono w odezwie, poświęcił się dla ocalenia swobód, ale liczy na was że go wesprzecie. Dzisiaj jest dzień 19ty, a wy nic jeszcze nie uczyniliście ku jego pomocy.“— Postanowienie natychmiast zostało zamienione w prawo i przesłane Dyrektoryatowi.

Otrzymawszy to prawo, Dyrektoryat śpieszył z niego korzystać, chcąc wykonać swój plan z szybkością, i zaraz potém wszystko powrócić do dawnego porządku. Wielka liczba skazanych na deportacyę pouciekała. Carnot kryjomo udał się do Szwajcaryi. Dyrektoryat chciał wypuścić Barthélemy, ale ten upierał się dla przyczyn, które przytoczyliśmy wyżéj. Wybrał Dyrektoryat z listy skazanych piętnastu, niebezpieczniejszych lub występniejszych, i przeznaczył na deportacyę, która dla nie jednego z nich była równie zgubną jak śmierć. Wysłano ich tegoż samego dnia, w wozach zakratowanych do Rochefort, zkąd przewiezieni być mieli na fregacie do Guyany. W téj liczbie znajdowali się: Barthélemy, Pichegru i Willot, z powodu albo swego znaczenia, albo winy; Rovère, z powodu wiadomych stosunków z fakcyą rojalistowską; Aubry, z powodu roli jaką grał w reakcyi; Bourdon (de l'Oise), Murinais, Delarue, z powodu postępowania w Radzie Pięciuset; Ramel, z powodu postępowania na czele grenadyerów; Dossonville, z powodu pełnionych czynności w kommissyi inspektorów; Tronçon-Ducoudray, Barbé-Marbois, Lafond-Ladebat, z powodu nie winy, ponieważ szczérze byli przywiązani do rzeczypospolitéj; ale dla ich przewagi w Radzie Starszych: nareszcie Brottier i Laville-Heurnois, z powodu spisku. Spólnik ich Duverne de Presle nie uległ temu losowi, przez wzgląd na jego zeznanie. Złość bez wątpienia miała zwykły udział w wyborze osób, ponieważ tylko Pichegru rzeczywiście był niebezpieczny pomiędzy tymi piętnastu. Liczba ich podniosła się do szesnastu przez poświęcenie się Letellier, służącego Barthélemy, który prosił aby mu pozwolono towarzyszyć panu. Wysłano ich bez odwłoki, i wystawieni byli, jak zawsze się zdarza, na brutalstwo podrzędnych. Ale Dyrektoryat dowiedziawszy się że generał Dutertre, naczelnik eskorty, źle obchodzi się z więźniami, zmienił go natychmiast. Ci deportowani za sprawę rojalizmu spotkać się mieli w Sinamari, z Billaud-Varennes i Collot-d'Herbois. Innych deportowanych wysłano na wyspę Oleron.

W ciągu tych dwóch dni, Paryż doświadczał zupełnéj spokojności. Patryoci z przedmieść uważali karę deportacyi za nazbyt łagodną; nawykli byli do rewolucyjnych środków odmiennego rodzaju. Spuszczając się na Barrasa i Augereau, spodziewali się czegoś lepszego.

Kupili się gromadnie i pod oknami Dyrektoryatu krzyczeli: „Niech żyje rzeczpospolita! niech żyje Dyrektoryat! niech żyje Barras!“ Przypisywali działanie Barrasowi, i pragnęli żeby jemu powierzono, na kilka dni, poskromienie arystokratów. Wszelako gromady te nie liczne nie zakłóciły bynajmniéj spokojności w Paryżu. Sekcyoniści vendémiairscy, którychbyśmy ujrzeli wkrótce, gdyby nie prawo z dnia 19, zreorganizowanych w gwardyę narodową, nie mieli już dość energii aby się porwać razem do broni. Dopuścili wykonać zamach nie stawiąc oporu. Z resztą, opinija wahała się. Prawi republikanie widzieli dobrze że fakcya rojalistowska wywołała jako konieczność środek energiczny, ale utyskiwali na pogwałcenie praw i wdanie się władzy wojskowéj. Powątpiewali niemal o winie spiskowych, widząc takiego człowieka jak Carnot zamięszanego do ich liczby. Lękali się czyli złość nie miała zbyt wielkiego wpływu na postanowienie Dyrektoryatu. Nakoniec, uważając nawet jego rozporządzenia za potrzebne, smutni byli, i mieli do tego przyczynę; bo stawało się oczywistém, że ta konstytucya, w któréj pokładali całą nadzieję, nie była kresem ani naszych zaburzeń, ani naszych niezgód. Massa ludności upokorzyła się i bardzo się odstrychnęła w tym dniu od wypadków politycznych. Widzieliśmy ją dnia 9 Thermidora, jak przeszła od nienawiści ku dawnemu rządowi do nienawiści ku terroryzmowi. Późniéj, nie chciałaby się wdawać w sprawy chyba przez reakcyą względem Dyrektoryatu, który brała za jedno z Konwencyą i komitetem ocalenia publicznego. Strwożona dzisiaj energiją tegoż Dyrektoryatu, ujrzała w dniu 18 Fructidora przestrogę żeby pozostać obcą zawichrzeniom; od tego dnia stygnąć zaczęła jéj żarliwość polityczna.

Takie być musiały skutki zamachu dnia 18 Fructidora. Powiedziano, że stał się nie potrzebnym w chwili kiedy został wykonany, że Dyrektoryat zastraszywszy fakcyę rojalistowską już potrafił ją poskromić, że upierając się przy wykonaniu zamachu, przygotował uzurpacyę wojskową, przykładem pogwałcenia praw. Ale, jakeśmy już powiedzieli, fakcya rojalistowska zastraszona była tylko na chwilę; za przybyciem nowéj trzeciéj części niezawodnie obaliłaby wszystko i zniosłaby Dyrektoryat. Wówczas wybuchnęłaby wojna domowa pomiędzy nią a wojskiem. Dyrektoryat, zapobiegając temu poruszeniu i powściągając je w porę, zapobiegł wojnie domowéj, i jeżeli tym sposobem oddał się pod tarczę wojskowéj potęgi, uległ smutnéj ale niezbędnéj konieczności. Legalność była illuzyą po rewolucyi takiéj jak nasza. Nie pod opiekę legalnéj potęgi, wszystkie stronnictwa mogły poddać się, i znaleść odpoczynek i otuchę; trzeba było

potęgi silniejszéj, aby je poskromić, zbliżyć, zlać w jedno, i dać im wszystkim opiekę przeciw Europie uzbrojonéj: a tą potęgą, była potęga wojskowa. Dyrektoryat, w dniu 18tym Fructidora zapobiegł więc wojnie domowéj, a zastąpił ją zamachem, wykonanym silnie, ale z całą spokojnością i umiarkowaniem jakie, mogły dać się zachować w czasach rewolucyjnych.

ROZDZIAŁ IV.

Skutki dnia 18 Fructidora. — Mianowanie Merlina (de Douai) i François de Neufchâteau w miejsce dwóch Dyrektorów skazanych na deportacyę. — Spóźnione wyznania i niełaska Moreau. — Śmierć Hocha. — Wypłata dwóch trzecich części długu. — Prawo przeciwko byłéj szlachcie. — Zerwanie konferencyj z Anglią w Lille. — Konferencye w Udine. — Czynności Bonapartego we Włoszech; założenie rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj; pośrednictwo między Valtteliną a Gryzonami; konstytucya Liguryjska; usadowienie się na morzu Śródziemném. — Traktat w Campo-Formio. — Powrót Bonapartego do Paryża; uroczystość tryumfalna.

Dzień 18ty Fructidora rzucił postrach w szeregi rojalistów. Księża i emigranci, którzy powrócili w znacznéj liczbie, opuścili Paryż i większe miasta, żeby się dostać znowu ku granicom. Ci co gotowali się do powrotu, znowu się schowali w głąb' Niemiec i Szwajcaryi. Dyrektoryat uzbroił się w całą potęgę rewolucyjną na mocy prawa z dnia 19, i nikt nie śmiał być mu nie posłusznym. Zaczął od reformy władz, jak się to zwykle zdarza przy każdéj zmianie systematu, i powołał jawnych patryotów na większą część urzędów. Wypadało mu mianować na wszystkie urzęda zależące od wyborów, we cztérdziestu ośmiu departamentach, mógł zatém daleko rozszerzyć swój wpływ, i pomnożyć liczbę stronników. Piérwszą jego czynnością musiało być zastąpienie dwóch Dyrektorów, Carnota i Barthélemy. Rewbell i Larévellière, których przewagę znakomicie pomnożyły ostatnie wypadki, nie chcieli ściągnąć na siebie zarzutu że usunęli dwóch kolegów, aby samym pozostać panami rządu. Domagali się więc aby zażądano natychmiast od ciała prawodawczego mianowania dwóch nowych Dyrektorów. Nie tego był zdania Barras, a jeszcze mniéj Augereau. Generał ten zachwycony był dniem 18 Fructidora, i dumny że tak dobrze wszystko poprowadził. Wmięszawszy się

do tego, nabrał smaku do polityki i władzy, i powziął chęć zasiadania w Dyrektoryacie. Życzył aby trzéj Dyrektorowie, nie wzywając ciała prawodawczego o wyznaczenie im kolegów, powołali go do siebie. Nie uczyniono zadość temu żądaniu, i nie pozostał mu inny środek do otrzymania Dyrektorstwa nad pozyskanie większości w Radach. Ale zawiódł się i w téj nadziei. Merlin (de Douai), minister sprawiedliwości i François de Neufchâteau, minister spraw wewnętrznych, daleko więcéj pozyskali głosów niżeli ich spółzawodnicy. Po nich Massena i Augereau mieli największą liczbę głosów; Massena o kilka więcéj niżeli Augereau. Dwaj nowi Dyrektorowie installowani byli ze zwykłą okazałością. Byli oni republikanie, raczéj na sposób Rewbella i Larévellièra, niżeli Barrasa; mieli przytém odmienne nałogi i odmienne zwyczaje. Merlin był prawnik: François de Neufchâteau literat. Tryb życia obu odpowiadał ich powołaniu, i usposobieni byli do porozumienia się z Rewbellem i Larévellièrem. Możeby pożądaném było, dla zjednania wpływu i znaczenia Dyrektoryatowi w wojskach naszych, żeby który ze sławnych generałów do jego składu powołany został.

Dyrektoryat zastąpił dwóch ministrów wybranych na Dyrektorów dwóma wzorowemi urzędnikami, wziętemi z prowincyi. Spodziewali się tym sposobem złożyć rząd z ludzi bardziéj obcych intrygom paryskim, i mniéj przystępnych pochlebstwom. Powołał na ministra sprawiedliwości Lambrechtsa, kommissarza przy centralnéj administracyi departamentu Dyle, to jest prefekta; był to urzędnik nieskazitelny. Ministrem spraw wewnętrznych mianował Letourneura, kommissarza przy administracyi centralnéj departamentu Loire-Inferieure, urzędnika zdatnego, czynnego i poczciwego, ale zbyt nieświadomego stolicy i jéj zwyczajów, co niekiedy śmiesznym go czyniło na czele wysokiego zarządu.

Dyrektoryat mógł sobie poklaskiwać, że wypadki wzięły obrót tak pomyślny. Niepokoiło go tylko milczenie generała Bonapartego, który oddawna już nic nie pisał, i nie nadsyłał obiecanych funduszów. Adjutant Lavalette wcale się nie pokazał w Luxemburgskim pałacu podczas zaszłych wypadków, i podejrzywano że on zniechęcił swego generała ku Dyrektoryatowi, i udzielił mu fałszywych wiadomości o położeniu rzeczy. Lavalette w rzeczy saméj, nie przestawał radzić Bonapartemu, żeby się trzymał na ustroniu, żeby nie brał ucześnictwa w zamachu, i ograniczył się wsparciem, jakiego udzielił Dyrektoryatowi przez swoje proklamacye. Barras i Augereau wezwali Lavaletta, grozili mu, powiadając że bez wątpienia zwiódł Bonapartego, i oświad-

czyli że kazaliby go aresztować, gdyby nie wstrzymywały ich od tego względy należne generałowi. Lavalette wyjechał natychmiast do Włoch. Augereau śpiesznie napisał do generała Bonapartego i przyjaciół swoich w armii, malując zaszłe wypadki w napiękniejszych kolorach.

Dyrektoryat, zniechęcony ku generałowi Moreau, postanowił odwołać go, ale odebrał od niego list, który największe sprawił wrażenie. Moreau zabrał, podczas przejścia Renu, papiery generała Klinglin, i znalazł w nich całą korrespondencyę Pichegru z księciem Condé. Trzymał tę korrespondencyę w tajemnicy; ale przedsięwziął zawiadomić o niéj rząd w chwili wypadków 18 Fructidora. Zapewniał iż to zamierzył wprzód nim się dowiedział o wypadkach dnia 18, aby dostarczyć Dyrektoryatowi dowody, których ten potrzebował na zawstydzenie groźnych nieprzyjaciół. Ale powiadają żeMoreau telegrafem odebrał wiadomość o wypadkach w samymże dniu 18, że wówczas pośpieszył z doniesieniem, które nie mogło już bardziéj skompromitować Pichegru niżeli był, a jego samego uwalniało od ciężkiéj odpowiedzialności. Jakkolwiek prawdziwemi mogą być te domysły, to wszakże pewna, że Moreau zachowywał długi czas tajemnicę wielkiéj wagi, i dopiéro w chwili saméj katastrofy objawić ją przedsięwziął. Wszyscy mówili, że nie będąc dosyć republikaninem iżby zaskarżyć przyjaciela, nie był wszakże dość wiernym przyjacielem iżby zachować tajemnicę do końca. Polityczny jego charakter okazał się w tém, czém był, to jest słabym, wahającym się, niepewnym. Dyrektoryat wezwał go do Paryża, aby się wytłumaczył ze swego postępowania. Roztrząsając wspomnioną korrespondencyę, znalazł w niéj potwierdzenie tego wszystkiego co wiedział oPichegru, i żałować musiał, że nie miał o tém wcześniejszéj wiadomości. Znalazł także w tych papierach dowody wierności Moreau dla rzeczypospolitéj; ale ukarał go za oziębłość i milczenie, odbierając mu dowództwo armii i pozostawiając go bezczynnie w Paryżu.

Hoche, ciągle na czele armii Sambry i Mozy, przepędził cały miesiąc w najokrutniejszéj niespokojności. Znajdował się w głównéj kwaterze w Wetzlar, mając w pogotowiu powóz do ucieczki do Niemiec wraz z młodą żoną, jeśliby stronnictwo Rady Pięciuset wzięło górę- Ta jedna okoliczność, po raz piérwszy, zniewoliła go do pomyślenia o interessach własnych, i ściągnięcia summy na opędzenie potrzeb przez czas oddalenia się; widzieliśmy już że pożyczył Dyrektoryatowi największą część posagu swojéj żony. Wiadomość o wypadkach dnia 18 Fructidora napełniła go radością, i oswobodziła od

wszelkiéj o siebie obawy. Dyrektoryat, wynagradzając jego poświęcenie się, połączył dwie wielkie armije Sambry i Mozy i Nad-Reńską w jednę pod nazwiskiem armii Niemiec, i jemu powierzył dowództwo nad nią. Najobszerniejsze to było dowództwo w rzeczypospolitéj. Nieszczęściem zdrowie młodego generała nie pozwalało mu napawać się tryumfem patryotów, i oznakami zaufania rządu. Od niejakiego czasu suchy i częsty kaszel, konwulsyc nerwowe, przestraszały jego przyjaciół i lekarzy. Nieznana choroba trawiła młodego człowieka, nie dawno pełnego zdrowia, który do talentów łączył piękność i czerstwość prawdziwie męzką. Bez względu na swój stan zajmował się uorganizowaniem w jednę dwóch armij, których dowództwo otrzymał, i ciągle rozmyślał nad wyprawą do Irlandyi, którą Dyrektoryat pragnął zatrwożyć Angliję. Ale kaszel jego stał się gwałtowniejszym w ostatnich dniach Fructidora, i zaczął doświadczać cierpień do niezniesienia. Radzono ażeby zaprzestał pracować, ale zgodzić się na to nie chciał. Wezwał swego lekarza i rzekł mu: »Daj mi lekarstwo na wycieńczenie, ale niech to lekarstwo nie będzie odpoczynkiem.« Zwyciężony przez chorobę, położył się w łóżko piérwszego dodatkowego dnia roku V (17 Września) i umarł nazajutrz, wśród najdotkliwszych boleści. Armija była przerażona, ponieważ ubóstwiała młodego generała. Wieść o tém rozbiegła się z szybkością, i zasmuciła wszystkich republikanów, którzy liczyli na talenta i patryotyzm Hocha. Pogłoska o otruciu rozszerzyła się natychmiast; nie można było wierzyć żeby tyle młodości, siły, zdrowia, zniknęło skutkiem naturalnéj choroby. Otworzono trupa; wydział lekarski obejrzał żołądek i wnętrzności, i znalazł pełno plam czarnych, a nie oświadczając że to są ślady trucizny, zdawał się przecież temu wierzyć. Otrucie przypisywano Dyrektoryatowi, co było niedorzecznością, bo nikt w Dyrektoryacie nie był zdolny do podobnéj zbrodni, obcéj naszym obyczajom, i nikt nadewszystko nie miał interessu w jéj spełnieniu. Hoche, w rzeczy saméj, był najsilniejszą podporą Dyrektoryatu, bądź przeciwko rojalistom, bądź przeciw dumnemu zwycięzcy Włoch. Z większém podobieństwem do prawdy przypuszczano, że był otruty we Francyi Zachodniéj. Lekarz jego zdawał się sobie przypominać, że zmiana zdrowia Hocha zaczęła się od czasu ostatniego jego pobytu w Bretanii, kiedy tam jeździł wybierając się na wyprawę Irlandzką. Rozumiano, wszakże bez dowodu, że młody generał otruty został podczas biesiady, którą dawał dla osób ze wszelkich stronnictw, celem ich zbliżenia z sobą.

Dyrektoryat kazał przygotować wspaniały obchod żałobny; miał

miejsce na Polu Marsowém, w obecności wszystkich władz krajowych i wpośród ogromnych tłumów ludu. Liczne wojsko towarzyszyło orszakowi pogrzebowemu: przewodniczył mu stary ojciec generała. Obchód ten głębokie sprawił wrażenie, i był jednym z najpiękniejszych za naszych czasów bohatérskich.

Tak skończył jeden z najpiękniejszych i najmocniéj zajmujących mężów rewolucyi. Teraz przynajmniéj nie na rusztowaniu. Hoche liczył lat dwadzieścia dziewięć. Żołnierz gwardyi francuskiéj, w ciągu kilku miesięcy skończył swoję edukacyę. Do fizycznego męztwa żołnierza łączył charakter energiczny, rozum wyższy, wielką znajomość ludzi, pojęcie wypadków politycznych, i wszechwładną sztukę kierowania namiętnościami. Jego namiętności były ogniste, i może były jedyną przyczyną śmierci. Okoliczność szczególna pomnażała spółczucie, jakie obudzały wszystkie jego przymioty: zawsze widział fortunę swoję przerywaną niespodziewanemi wypadkami: zwycięzca pod Wissemburgiem, i gotów do wstąpienia w zawód najpiękniejszy, nagle wtrącony został do więzienia: wyszedłszy z więzienia aby się wyniszczać w Wandei, odegrał tu najpiękniejszą rolę polityczną, i w chwili kiedy miał wykonać wielki projekt względem Irlandyi, burza i niesnaski znowu go wstrzymały: przeniesiony do armii Sambry i Mozy, odniósł świetne zwycięztwo, lecz wstępne artykuły w Leoben dalszy jego pochód wstrzymały: nakoniec, kiedy na czele armii Niemieckiéj i przy obecném usposobieniu Europy, miał jeszcze przed sobą wielką przyszłość, nagle uderzony został śród swojego zawodu, i w ciągu cztérdziestu ośmiu godzin choroba go zabrała z tego świata. Z resztą, jeżeli piękne wspomnienie wynagradza utratę życia, nie mógł on być lepiéj wynagrodzonym za utratę swojego tak wcześnie. Zwycięztwa, wielka pacyfikacya, wszechstronność talentów, poczciwość bez skazy, myśl upowszechniona pomiędzy wszystkimi republikanami że on jeden walczyłby przeciw zwycięzcy pod Rivoli i Piramidami, że ambicya jego pozostałaby republikańską i byłaby nieprzezwyciężoną przeszkodą dla wielkiéj ambicyi, która pięła się do tronu; słowem wielkie czyny, szlachetne zamiary, i lat dwadzieścia dziewięć, o to z czego się składa wspomnienie o nim. Zaiste, dosyć jest piękne! nie ubolewajmy że umarł za młodu: lepiéj zawsze będzie dla sławy Hocha, Klebera, Desaix, że nie zostali marszałkami....

Rząd oddał armiję Niemiecką generałowi Augereau, i pozbył się tym sposobem jego burzliwości, która przykrzyć się już zaczynała w Paryżu.

Dyrektoryat w ciągu kilku dni powydawał wszelkie rozporządzenia,

jakich wymagały okoliczności; ale wypadało mu zająć się finansami. Prawo z dnia 19 Fructidora, uwalniając go od najstraszniejszych przeciwników, przywracając prawo z dnia 3 Brumaira, podając mu nowe środki surowości przeciw emigrantom i księżom, uzbrajając go władzą zakazywania gazet, i zamykania towarzystw politycznych, którychby duch jemu nie podobał się, pozwalając mu obsadzać wszelkie wakujące miejsca po unieważnieniu wyborów, odkładając do nieokreślonego czasu reorganizacyę gwardyj narodowych, prawo z dnia 19 Fructidora przywróciło mu wszystko czego pozbawić go chciały obie Rady, i przydało nawet pewny rodzaj wszechwładztwa rewolucyjnego. Ale równie ważne korzyści trzeba było pozyskać Dyrektoryatowi w przedmiocie finansów; bo nie mniéj chciano go ograniczyć pod tym względem, jak pod wszelkimi innemi. Złożono obszerny projekt o wydatkach i przychodach na rok VI. Najprzód starać się należało o przywrócenie Dyrektoryatowi attrybucyj, jakich pozbawić go chciano, co do negocyowań skarbu, porządku wypłat, słowem, obrotu funduszów. Wszystkie artykuły przyjęte w tym względzie przez Rady, przed dniem 18 Fructidora, odwołane zostały. Należało pomyśleć następnie o nowych podatkach, dla ulgi własności gruntowéj zbytecznie przeciążonéj, i postawić przychody na równi z wydatkami. Upoważniono zaprowadzenie loteryi: ustanowiono myto drogowe i opłaty hypoteczne. Opłaty od wpisów zostały urządzone w sposób zapewniający znaczne pomnożenie się ich wpływu: powiększono cło od tytoniu zagranicznego. Przy tych nowych źródłach dochodu, można było zmniejszyć podatek gruntowy do 228 milionów, a podatek osobisty do 50, a przecież podnieść summę ogólną dochodów na rok VI do 616 milionów. W summie téj, domyślną sprzedaż dóbr narodowych liczono tylko na 20 milionów.

Ponieważ przez te rozmaite środki przychód podniósł się do 616 milionów, należało i wydatek ograniczyć tąż summą. Wojna w tym roku, nawet w przypadku nowéj kampanii, nie miała kosztować więcéj nad 283 miliony. Inne wydatki ogólne obliczono na 247 milionów, co wynosiło razem 530 milionów. Dług sam wymagał rocznie 258 milionów; i gdyby opłacano ściśle, wydatek podniósłby się daleko wyżéj nad zasoby rzeczypospolitéj. Zamierzano płacić tylko trzecią część, to jest 86 milionów. Tym sposobem, wojna, wydatki ogólne i dług obejmowałaby wydatek 616 milionów, odpowiedni przychodowi. Ale żeby się zamknąć w takich karbach, trzeba było zrobić krok stanowczy względem długu. Od czasu zniesienia piéniędzy papierowych i powrotu brzęczącéj monety, procenta nie mogły być regularnie płacone.

Czwartą część płacono w brzęczącéj monecie, a trzy czwarte w bonach na dobra narodowe, zwanych »bonami trzech czwartych.“ Było to w pewnym względzie jak gdyby płacono czwartą część brzęczącą monetę, a trzy czwarte assygnatami. Dług zatém był dotychczas płacony tylko na rachunek dóbr narodowych, a koniecznie należało przedsięwziąć co stanowczego w tym względzie, w interessie kraju i wierzycieli. Dług, od którego procenta wynosiły rocznie 258 milionów, był prawdziwie ogromny na ową epokę. Nie znano jeszcze pomocy kredytu i potęgi amortyzacyi. Przychód daleko był mniéj znaczny, niżeli okazał się późniéj, bo nie miano jeszcze czasu do zebrania dobroczynnych owoców nowego porządku rzeczy; a Francya, która mogła dostarczać późniéj bilion podatków ogólnych, wtedy zaledwo dać mogła 616 milionów. Dług przeto był uciążliwy, i kraj znajdował się w położeniu człowieka zbankrutowanego. Postanowiono więc płacić daléj część procentów od długu w brzęczącéj monecie, a zamiast płacenia reszty bonami na dobra narodowe, spłacić sam kapitał temiż do brami. Chciano tylko zatrzymać trzecią część: zatrzymana trzecia część miała nazywać się stałą *(tiers consolidé)*, i pozostać w wielkiéj księdze z tytułem renty wieczystéj. Dwie drugie trzecie części spłacone być miały kapitałem dwadzieścia razy większym od renty, bonami przyjmowanemi w zapłacie za dobra narodowe. Wprawdzie te bony w obrocie spadały na szóstą część swojéj wartości, i dla tych, którzy nie chcieli kupować dóbr, było to prawdziwe bankructwo.

Pomimo spokojności i uległości Rad od dnia 18 Fructidora, rozporządzenie to obudziło żywą oppozycyę. Przeciwnicy spłacania twierdzili, że jest to prawdziwe bankructwo; że dług, w początkach rewolucyi, oddany był pod straż honoru narodowego, że jest to hańbić rzeczpospolitę, wypłacając dwie trzecie części: że wierzyciele nie kupujący dóbr stracą dziewięć dziesiątych na sprzedaży swoich bon, bo wypuszczenie tak wielkiéj liczby papierów znacznie spodli ich wartość; że nie mając nawet uprzedzenia przeciwko pochodzeniu dóbr, wierzyciele kraju powiększéj części zbyt są ubodzy; żeby kupować mieli dobra; że towarzystwa dla kupowania dóbr ogółem są niepodobieństwem; że zatém strata dziewięciu dziesiątych kapitału jest rzeczywistą dla większéj części; że trzecia część jakoby ustalona, i zabezpieczona od redukcyi na przyszłość, jest tylko obiecaną; że jedna trzecia część obiecana mniéj warta niżeli wszystkie trzy części obiecane: że nakoniec, jeżeli rzeczpospolita nie może w obecnéj chwili wystarczyć na wszystkie procenta od długu, lepiéj będzie dla wierzycieli czekać, jak dotąd, ale czekać z nadzieją polepszenia swo-

jego losu, niżeli być ogołoconemi natychmiast ze swojéj wierzytelności. Wielu nawet życzyłoby aby zrobiono różnicę pomiędzy rozmaitymi gatunkami rent zapisanych w wielką księgę, i żeby spłacono te tylko, które nabyte zostały za lichą cenę. W rzeczy saméj sprzedawano niektóre po 10 lub 15 franków, a kupujący je mieli jeszcze dość znaczny zysk pomimo redukcyi do trzeciéj części.

Stronnicy projektu Dyrektoryatu odpowiadali że kraj ma prawo, podobnie jak każda osoba prywatna, oddać swój majątek wierzycielom, skoro nie jest w możności im płacić; że dług przewyższa bardzo środki rzeczypospolitéj. i że w takiém położeniu, ma ona prawo oddać im samą rękojmię wspomnionego długu, to jest dobra: że kupując dobra stracą oni bardzo mało: że dobra te szybko podniosą się w ich ręku do dawnéj swojéj wartości, że zatém ci odzyskają to co wprzód utracili; że pozostaje 1300 milionów w dobrach (bilion obiecany wojskom przeniesiono na rzecz wierzycieli kraju): że pokój jest bliski, po zawarciu pokoju bony spłacalne same tylko przyjmowane być winny w zapłacie za dobra narodowe; że zatém, część kapitału spłaconego, dochodząca blisko do 3ch bilionów znajdzie do nabycia dóbr za 1300 milionów, i straci najwięcéj dwie trzecie zamiast dziewięciu dziesiątych; że z resztą z wierzycielami nieinaczéj postępowano dotychczas; zawsze płacono ich dobrami, bądź wydając im assygnaty, bądź też „bony trzech czwartych części;“ że rzeczpospolita obowiązana im dawać to co ma; że nic nie zyskają na czekaniu, bo nigdy ona nie będzie mogła zapłacić całkowitego długu; likwidując ich, rozstrzygał się ich los: że opłata trzeciéj części ustalonéj zaczynała się natychmiast, bo środki do uiszczania procentów znajdowały się, a rzeczpospolita ze swojéj strony pozbywała się ogromnego ciężaru; że tym sposobem wchodziła na porządną drogę, przedstawi się Europie z długiem bardzo lekkim i stanie się potężniejszą i silniejszą jeszcze dla pozyskania pokoju; że nakoniec nie można rozróżnić rent rozmaitego rodzaju, podług ceny ich nabycia, i względem wszystkich jednostajnie postępować należy.

Środek ten był nieuchronnym. Rzeczpospolita postąpiła tutaj tak jak zawsze: wszelkie zobowiązania się nad swoje siły, zaspakajała dobrami, podług ceny, na jaką one spadły. Assygnatami płaciła dawne ciężary, tudzież wszelkie wydatki rewolucyi, dobrami zaś płaciła assygnaty. Assygnatami, to jest znowu dobrami, płaciła procenta od długu, dobrami też zakończyła spłacenie samegoż kapitału. Słowem, dawała to co miała. Nieinaczéj likwidowano dług w Stanach Zjednoczonych. Wierzyciele otrzymali w zapłacie tylko brzegi Mississipi.

Środki podobnego rodzaju, podobnie rewolucyi, sprowadzają nie mało cierpień pojedyńczych; ale umieć należy je znieść, skoro stały się nieuchronnemi.

Przyjęto podany wniosek. Tak więc, przy pomocy nowych podatków, które podniosły przychód do 616 milionów, i przy zmniejszeniu długu, które pozwoliło ograniczyć wydatek do wspomnionéj summy, bilans przywrócony został w naszych finansach, i spodziewać się można było mniéj kłopotów na rok VI (od Września 1797 do Września 1798).

Do tych wszystkich rozporządzeń, będących owocem zwycięztwa, stronnictwo republikańskie chciało przydać jeszcze ostatnie. Powiadało że rzeczpospolita zawsze będzie w niebezpieczeństwie, dopóki kasta nieprzyjacielska, to jest byłéj szlachty, cierpiana będzie na jéj łonie; chciało aby wygnano z Francyi wszystkie rodziny, które niegdyś były, lub mianowały się szlachtą: aby dano im wartość ich dóbr w towarach francuskich, i zniewolono żeby gdzieindziéj przenieśli swoje przesądy, namiętności i byt. Projekt ten mocno popierali: Sieyes, Boulay (de la Meurthe), Chazal, republikanie jawni: zbijali go zaś bardzo Tallien i przyjaciele Barrasa. Barras był szlachcic, naczelnik armii Włoskiéj urodził się szlachcicem; wielu przyjaciół towarzyszów uciech Barrasa, i napełniających jego salony, było dawną szlachtą; zatém chociaż zrobiono wyjątek na korzyść tych, którzy pożytecznie służyli rzeczypospolitéj, salony Dyrektora mocno się oburzały przeciw podanemu projektowi. Nawet nie zważając na te względy osobiste, łacno było dowieśdź, szkodliwości i srogości tego prawa. Przedstawiono je atoli dwóm Radom, gdzie sprawiło wzburzenie, które zniewoliło do wycofania go, celem zrobienia w nich wielkich zmian. Ułożono je potém w inny kształt. Byłą szlachtę nie skazywano już na wygnanie: ale uważano ją za cudzoziemców, i dla odzyskania praw obywatelskich winni byli dopełnić formalności przepisanych dla naturalizacyi. Zrobiono wyjątek na korzyść tych, którzy pożytecznie służyli rzeczypospolitéj, bądź w wojskach, bądź na zgromadzeniach. Barras, jego przyjaciele i zwycięzca Włoch, którego urodzenie zawsze przypominano, wolnemi więc byli od skutków tego postanowienia.

Rząd zatém odzyskał energiję całkiem rewolucyjną. Ponieważ oppozycya, która w Dyrektoryacie i Radach, udawała iż żąda pokoju, uchyloną została, rząd okazał się silniejszym i więcéj wymagającym na negocyacyach w Lille i Udine. Rozkazał natychmiast wszystkim żołnierzom urlopowanym wracać do szeregów: wszystko postawił na stopie wojennéj, i przesłał nowe instrukcye swoim negocyatorom. Maret, w Lille, potrafił jakeśmy widzieli, pogodzić pretensye mocarstw

morskich. Pokój umówiony został, byleby Hiszpanija poświęciła Trinidad, a Hollandya Trinquemale, i żeby Francya przyrzekła nigdy nie brać dla siebie przylądka Dobréj Nadziei. Szło zatém tylko o zgodę Hiszpanii i Hollandyi. Dyrektoryat uznał Mareta za zbyt powolnego i postanowił go odwołać: wyprawił Bonnier i Treilharda z nowemi instrukcyami. Podług tych instrukcyj Francya domagała się prostego i bezwarunkowego zwrotu, nie tylko swoich osad, ale jeszcze osad sprzymierzeńców. Co się tycze negocyacyj w Udine, Dyrektoryat okazał się nie mniéj ostrym i wymagającym. Nie zgadzał się już na artykuły wstępne zawarte w Leoben, które dawały Austryi Oglio za granicę we Włoszech; chciał teraz żeby Włochy wyzwolone były całe aż do Isonzo, i aby Austrya poprzestała, jako na wynagrodzeniu, na sekularyzacyi różnych państw kościelnych w Niemczech. Odwołał generała Clarke, wybranego i wysłanego przez Carnota, i który w korrespondencyi swojéj wcale nie oszczędzał generałów armii Włoskiéj, uważanych za największych republikanów. Bonapartemu pozostawiono pełnomocnictwo rzeczypospolitéj do układów z Austryą.

Ultimatum, jakie Dyrektoryat przesłał do Lille przez nowych negocyatorów, Bonnier i Treilharda, zerwało negocyacyę prawie na ukończeniu. Lord Malmesbury mocno się tém zmartwił, ponieważ pragnął pokoju, już dla chwalebnego zakończenia swego zawodu, już dla pozyskania rządowi swemu chwili odpoczynku. Największy okazywał żal; ale niepodobieństwem było żeby Anglija zrzekła się wszystkich zdobyczy, i nic nawzajem nie otrzymała. Lord Malmesbury tak szczerą miał chęć traktowania, że namawiał Mareta aby starał się w Paryżu czy nie możnaby jakim sposobem wpłynąć na Dyrektoryat, ofiarował nawet kilka milionów na zakupienie głosu jednego z Dyrektorów. Maret odmówił przyjęcia na siebie negocyacyi podobnego rodzaju i opuścił Lille. Lord Malmesbury i Ellis wyjechali natychmiast i już nie wracali. Jakkolwiek wyrzucać można było Dyrektoryatowi w téj okoliczności, że odrzucił pewny i korzystny dla Francyi pokój, wszelako pobudki jego były zacne. Nie byłoby dla nas szlachetnie opuszczać sprzymierzeńców naszych, i narzucać im ofiary w nagrodę ich poświęcenia się dla naszéj sprawy. Dyrektoryat, pochlebiając sobie iż wkrótce zawrze pokój z Austryą, lub przynajmniéj że go jéj nakaże poruszeniem naszych wojsk, spodziewał się oswobodzić się wkrótce od nieprzyjaciół lądowych, i obrócić wszystkie swe siły przeciw Anglii.

Ultimatum przesłane Bonapartemu szczególniéj mu się nie podobało, bo nie miał nadziei żeby je przyjęto. Trudno było, w rzeczy saméj, zmusić Austryę do zupełnego wyrzeczenia się Włoch, i poprze-

stania na sekularyzacyi kilku państw kościelnych w Niemczech, chybaby iśdź na Wiedeń. Bonaparte zaś nie mógł już spodziewać się tego zaszczytu, ponieważ wszystkie siły monarchii austryackiéj miał na karku, i armija Niemiecka odniosłaby korzyść piérwszego wkroczenia, i zapuszczenia się w głąb' posiadłości dziedzicznych. Do tego powodu niechęci przyłączył się drugi, gdy się dowiedział o nieufności, jaką powzięto ku niemu w Paryżu. Augereau wyprawił adjutanta swego z listami do wielu oficerów i generałów armii Włoskiéj. Zdawało się że ten oficer miał sobie powierzony pewny rodzaj missyi, oraz sprostowanie opinii wojska o dniu 18m Fructidora. Bonaparte widział dobrze że mu niedowierzają. Śpiesznie więc zaczął grać rolę obrażonego, żalić się z żywością i goryczą człowieka, który zna że jest niezbędnym; mówił że rząd obchodzi się z nim ze szkaradną niewdzięcznością, że postępuje tak jak względem Pichegru po Vendémiairze, i żądał dymissyi. Człowiek, tak wielkiego i tak mocnego ducha, który umiał przybierać tak szlachetną postawę, oddał się tutaj humorowi porywczego i krnąbrnego dziecka. Dyrektoryat nie odpowiedział na jego prośbę o dymissyę, i poprzestał na zapewnieniu że żadnego nie brał udziału, ani w owych listach, ani w przysłaniu adjutanta. Bonaparte uspokoił się, ale prosił znowu żeby komu innemu poruczono obowiązki negocyatora, tudzież organizatora rzeczypospol.tych włoskich. Powtarzał ustawicznie że chory, że nie może dłużéj znosić trudów konnéj jazdy, i że niepodobna mu prowadzić nowéj kampanii. Wszelako, chociaż istotnie był chory, i przygnębiony ogromem prac, jakim oddawał się od dwóch lat, nie chciał porzucać żadnego z tych obowiązków, i w potrzebie pewny był że znajdzie w swojéj duszy siły, których zdawało się że zabraknie jego ciału.

Postanowił w rzeczy saméj, prowadzić daléj negocyacyę, i przydać do sławy piérwszego wodza wieku, sławę pacyfikatora. Ultimatum Dyrektoryatu zawadzało mu; ale nie więcéj myślił w téj okoliczności, jak w mnóstwie innych, być ślepo posłusznym swojemu rządowi. Ogromne były podówczas jego czynności. Organizował rzeczypospolite Włoskie, tworzył sobie marynarkę na Adryatyckiém morzu, układał wielkie projekta na morze Śródziemne, i prowadził negocyacye z pełnomocnikami austryackiemi.

Bonaparte zaczął organizować na dwa oddzielne państwa prowincye, które oswobodził w Górnych Włoszech. Oddawna już zamienił w rzeczpospolitę Cispadańską księstwo Modeny, legacye Bononii i Ferrary. Zamiarem jego było przyłączyć to nie wielkie państwo do Wenecyi zrewolucyonowanéj, i wynagrodzić ją tym sposobem za utratę

prowincyj stałego lądu. Chciał oddzielnie uorganizować Lombardyę, pod nazwiskiem rzeczypospolitéj Transpadańskiéj. Ale wkrótce zmieniły się jego myśli, i wolał utworzyć jedno mocarstwo z prowincyj oswobodzonych. Duch miejscowości, który sprzeciwiał się zrazu połączeniu Lombardyi z drugiemi prowincyami, radził teraz przeciwnie połączyć je razem. Romanija, naprzykład, nie chciała łączyć się z legacyami i księstwem Modeny, lecz zgadzała się na zależność od rządu centralnego w Medyolanie. Bonaparte ujrzał wkrótce że ponieważ każdy nienawidził swego sąsiada, łacniéj będzie poddać wszystkich pod władzę jedną. Nareszcie, trudność zachodząca w przyznaniu zwierzchnictwa pomiędzy Wenecyą a Medyolanem, i daniu piérwszeństwa któremu z tych dwóch miast na stolicę rządu, nie była już dla niego trudnością. Postanowił poświęcić Wenecyę. Nie lubił Wenecyan, widział że zmiana rządu nie sprowadziła u nich zmiany sposobu myślenia. Wyższa i drobna szlachta, lud, byli nieprzyjaciółmi Francuzów i rewolucyi, i ciągle sprzyjali Austryakom. Zaledwo mała liczba zamożniejszych mieszczan pochwalała nowy porządek rzeczy. Municypalność demokratyczna okazywała najgorszą wolę względem Francuzów. Prawie wszyscy w Wenecyi zdawali się życzyć żeby odmiana szczęścia pozwoliła Austryi przywrócić rząd dawny. Co większa, Wenecyanie nie wzbudzali żadnego szacunku w Bonapartym pod względem ważnym w jego oczach, to jest potęgi. Ich kanały i porty były prawie zasypane; marynarka znajdowała się w najopłakańszym stanie; sami skarłowacieli przez rozpustę, i nie byli zdolni do energii. »Jest to naród rozmiękły, zniewieściały i nikczemny, pisał Bonaparte, bez ziemi i bez wody, i nie mamy z nim co zrobić.« Zamyślił więc oddać Wenecyę Austryi, pod warunkiem żeby Austrya, zrzekając się granicy Oglio, zastrzeżonéj artykułami wstępnemi w Leoben, cofnęła się aż do Adygi. Rzeka ta, będąca wyborną granicą, przegradzałaby wtedy Austryę od nowéj rzeczypospolitéj. Ważna forteca Mantua, która podług artykułów wstępnych zwrócona być miała Austryi, pozostałaby przy rzeczypospolitéj włoskiéj i Medyolan byłby stolicą bez żadnego zaprzeczenia. Bonaparte wolał więc utworzyć jedno mocarstwo, którego Medyolan byłby stolicą, i dać temu mocarstwu granicę Adygi i Mantuę, niżeli zatrzymać Wenecyę: i w tém miał słuszność, w samymże interessie niezależności włoskiéj. Nie oswobodzając całych Włoch aż do Isonzo, lepiéj było poświęcić Wenecyę, niżeli granicę Adygi i Mantuę. Bonaparte spostrzegł, rozmawiając z negocyatorami austryackimi, że nowy układ mógłby być przyjęty. Utworzył zatém z Lombardyi, księstw Modeny i Reggio, legacyj Bononii i Ferrary,

Romanii, Bergamasco, krainy Bresciańskiéj i Mantuańskiéj, państwo rozciągające się aż do Adygi, mające wyborne twierdze: Pizzighitone i Mantuę, trzy miliony sześć kroć sto tysięcy ludności, ziemię doskonałą, rzeki, kanały i porty.

Natychmiast wziął się do uorganizowania go w rzeczpospolitę. Chciałby Bonaparte innéj tu konstytucyi niżeli francuska. W ostatniéj uważał władzę wykonawczą za zbyt słabą: i nawet nie mając jeszcze zgoła wyraźnéj skłonności do tego lub owego kształtu rządu, powodowany jedynie potrzebą utworzenia mocarstwa silnego i zdolnego do walki z sąsiedniemi arystokracyami, życzyłby organizacyi więcéj ześrodkowanéj i energiczniejszéj. Żądał aby mu przysłano Sieyesa, dla porozumienia się z nim w tym względzie; ale Dyrektoryat nie przyjął pomysłów Bonapartego, i nalegał aby nowéj rzeczypospolitéj nadano konstytucyę francuską. Usłuchano go, i natychmiast konstytucya nasza zastosowana była do Włoch. Nową rzeczpospolitę nazwano Cyzalpińską *(Cisalpine)*. W Paryżu chciano ją nazwać Tranzalpińską: lecz byłoby to w pewnym względzie naznaczać środek w Paryżu, a Włosi pragnęli tego w Rzymie, ponieważ wszelkie ich życzenia miały na celu oswobodzenie swojego kraju, jego jedność, i wskrzeszenie starożytnéj stolicy. Słowo więc Cyzalpińska przypadało najlepiéj. Uważano za rzecz roztropną nie powierzać wyborowi Włochów piérwszego składu rządu. Na ten piérwszy raz, Bonaparte sam mianował pięciu Dyrektorów i członków dwóch Rad. Starał się o najlepszy wybór, tyle przynajmniéj, ile położenie jego pozwalało. Mianował Dyrektorem Serbelloni'ego, jednego z największych panów włoskich; wszędzie uorganizował gwardyę narodową i ściągnął jéj trzydzieści tysięcy do Medyolanu na federacyą dnia 14 Lipca. Obecność armii francuskiéj we Włoszech, świetne jéj czyny, sława, zaczęły szerzyć entuzyazm wojskowy w tym kraju, za nadto mało przywykłym do oręża. Bonaparte starał się go podniecać wszelkiemi sposobami. Nie taił przed sobą ile nowa rzeczpospolita była słabą pod względem wojennym; we Włoszech szacował jedynie wojsko pijemonckie, ponieważ dwór pijemoncki sam tylko prowadził wojnę w ciągu owego wieku. Pisał Bonaparte do Paryża, że jeden regiment króla Sardyńskiego obaliłby rzeczpospolitę Cyzalpińską; że trzeba zatém w téj rzeczypospolitéj zaszczepić obyczaje wojenne; że wówczas będzie ważném mocarstwem we Włoszech: ale na to potrzeba czasu, i podobne zmiany nie dzieją się w ciągu kilkunastu dni. Zaczynało mu się jednak powodzić, ponieważ w najwyższym stopniu posiadał sztukę udzielania innym najżywszéj z pomiędzy swoich skłonności, to jest zamiłowania oręża.

Nikt lepiéj nie umiał używać swojéj sławy, do wprowadzenia tryumfów wojennych w modę, do skierowania tutaj wszelakiéj próżności i ambicyi. Od tego dnia obyczaje zmieniać się zaczęły we Włoszech. »Sutama, która była modnym ubiorem młodzieży, ustąpiła miejsca mundurowi. Zamiast przepędzać życie u nóg kobiét, młodzież włoska uczęszczała do rajtszulni. sal fechtowania, na place ćwiczeń wojskowych. Dzieci nie bawiły się już kapliczką; miały żołnierzy z blachy, i w zabawach swoich naśladowały działania wojenne. W komedyach, w farsach ulicznych, zawsze przedstawiano Włocha, wielkiego tchórza, chociaż dowcipnego, tudzież jakiegoś zawadyakę, niekiedy Francuza, a częściéj Niemca, silnego, śmiałego, grubijanina, który kończył na obiciu Włocha kijem, przy wielkich oklaskach widzów. Lud nie znosił już więcéj podobnych alluzyj: wyprowadzono na scenę, ku zadowoleniu publiczności, Włochów odważnych, broniących honoru i praw swoich, przed którymi uciekali cudzoziemcy. Kształcił się duch narodowy. Włochy miały swoje piosnki zarazem patryotyczne i wojenne. Kobiéty odpychały ze wzgardą hołd mężczyzn, którzy dla przypodobania się im, przybierali zniewieściałe obyczaje (*)"

Wszelako ta rewolucya zaledwo się zaczynała: rzeczpospolita Cyzalpińska nie mogła być jeszcze silna, tylko pomocą Francyi. Był zamiar zostawić tutaj, podobnie jak w Hollandyi, część armii którąby wypoczęła po trudach, spokojnie kosztowała swéj sławy, i ożywiała ogniem wojowniczym całą krainę. Bonaparte z tą przezornością, jaka rozciągała się na wszystko, ułożył dla rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj obszerny i przepyszny plan. Ta rzeczpospolita była dla Francyi przodowym posterunkiem; należało go tak urządzić, żeby wojska nasze prędko tu przybywać mogły. Bonaparte ułożył projekt do drogi, którąby z Francyi szła do Genewy, z Genewy przez Valais, Simplon, spuściła się do Lombardyi. Traktował już w tym przedmiocie z Szwajcaryą. Wyprawił inżenierów dla sporządzenia wykazu kosztów, i kreślił wszelkie szczegóły wykonania z tą dokładnością, jaką zachowywał we wszystkich projektach, nawet najrozleglejszych i najdziwaczniejszych na pozór. Pragnął aby ta wielka droga, piérwsza którąby przebiła Alpy wprost, była szeroka, bezpieczna i wspaniała, aby pozostała arcy-dziełem i pomnikiem potęgi francuskiéj.

Kiedy się tak zaprzątał rzecząpospolitą, która jemu byt winna była, wymierzał także sprawiedliwość, i wzięty był za sędziego polubownego przez dwa narody. Waltelina powstała przeciw zwierzchni-

(*) Pamiętniki Napoleona, wydane przez hrabiego Montholon, tom IV, str. 196.

ctwu Gryzonów. Waltelina składa się z trzech dolin, należących do Włoch, ponieważ toczą wody swoje do Addy. Znajdowały się one pod jarzmem Gryzonów, jarzmem nieznośném. W Szwajcaryi nie jedna była tego rodzaju tyrannija. Słynęła tyranija kantonu Bern nad kantonem Vaud. Waltelińczycy powstali i żądali być przyłączonemi do rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj. Prosili Bonapartego o opiekę, i starając się o nię opierali się na dawnych traktatach, które oddawały Waltelinę pod opiekę władców Medyolanu. Gryzonowie i Waltelińczycy postanowili odwołać się do sądu Bonapartego. Przyjął pośrednictwo za zezwoleniem Dyrektoryatu. Poradził Gryzonom uznać prawa Waltelińczyków, i przyłączyć ich do siebie jako nowy związek gryzoński. Odmówili tego, i chcieli bronić sprawy swojéj tyrannii. Bonaparte wyznaczył im termin do stawienia się. Gdy nadszedł, Gryzonowie, za podnietą Austryi, stawić się nie śmieli. Bonaparte wówczas, opierając się na akceptacyi sądu polubownego i na dawnych traktatach, wydał na Gryzonów wyrok zaoczny, ogłosił Waltelińczyków wolnemi, i pozwolił połączyć się z rzecząpospolitą Cyzalpińską. Wyrok ten, ugruntowany na prawie i poczciwości, żywe sprawił wrażenie w Europie. Zatrwożył arystokracyę Berneńską, uradował mieszkańców kantonu Vaud, i pomnożył rzeczpospolitę Cyzalpińską ludnością bogatą, waleczną i liczną.

Genua brała Bonapartego w tymże czasie za poradnika w wyborze konstytucyi. Ponieważ Genua nie była zawojowana, mogła przeto wybierać sobie prawa, i pod tym względem nie zależała od Dyrektoryatu. Dwa stronnictwa, arystokratyczne i demokratyczne, spierały się tu z sobą. Piérwsze powstanie wybuchnęło, jakeśmy widzieli, w miesiącu Maju; nastąpiło drugie powszechniejsze, w dolinie Polcevera, które omal nie stało się fatalném dla Genui. Podbudzili je księża przeciw nowéj konstytucyi. Generał francuski Duphot, znajdujący się tam z częścią wojska, przywrócił porządek. Genueńczycy udali się do Bonapartego, który odpowiedział listem surowym, pełnym rad bardzo mądrych, i powściągającym demokratyczny ich zapał. Poczynił zmiany w ich konstytucyi; zamiast pięciu urzędników składających władzę wykonawczą, zostawił tylko trzech; członkowie Rad byli także mniéj liczni; rząd uorganizowany został w sposób mniéj popularny, ale silniejszy. Bonaparte udzielił więcéj prerogatyw szlachcie i księżom, aby ich pogodzić z nowym porządkiem rzeczy; a że chciano ich usunąć od urzędów publicznych, zganił tę myśl. »Robilibyście wy, pisał do Genuczyków, to co oni sami robili.“ Z zamiarem ogłosił list, w którym znajdowało się to wyrażenie. Była to przygana wymierzona przeciw

temu co się działo w Paryżu względem szlachty. Rad był z takiego wdania się sposobem pośrednim w politykę, z udzielenia rady, rady przeciwnéj Dyrektoryatowi, a nadewszystko z odstrychnienia się natychmiast od stronnictwa zwycięzkiego: bo popisywał się z tém że jest niezależny, że nie pochwala, nie służy żadnéj fakcyi, że gardzi niemi, że nad wszystkiemi góruje.

Kiedy więc Bonaparte był prawodawcą, sędzią polubownym, poradnikiem ludów włoskich, zaprzątał się innemi nie mniéj rozległemi czynnościami, które okazywały przezorność w innym sposobie głęboką. Zagarnął marynarkę Wenecką, i wezwał admirała Brueys na Adryatyckie morze, dla objęcia w posiadłość weneckich wysp Grecyi. To go doprowadziło do zastanawiania się nad morzem Śródziemném, nad jego ważnością i rolą jaką na niém graćbyśmy mogli. Ztąd wnosił, że jeżeli na Oceanie spotykać mieliśmy panów, mieć ich niepowinniśmy na morzu Śródziemném. Czy Włochy będą oswobodzone całkiem, czy też nie, czy Wenecya będzie odstąpiona Austryi, chciał aby Francya zatrzymała wyspy Jońskie, Korfu, Zante, Santa-Maura, Cerigo, Cefaloniję. Mieszkańcy tych wysp żądali być naszymi poddanymi. Malta, najważniejsze stanowisko na morzu Śródziemném, należała do Zakonu zestarzałego, i który miał zniknąć pod wpływem rewolucyi francuskiéj; Malta przytém musiałaby wpaśdź wkrótce w moc Anglików, jeśliby Francya jéj nie zagarnęła. Bonaparte kazał zabrać własność kawalerów maltańskich we Włoszech, aby dokonać ich upadku. Zawiązał intrygi na saméjże Malcie, którą strzegło kilkunastu tylko kawalerów i słaba załoga; i zamierzał wyprawić małą swą marynarkę na jéj opanowanie. — Z tych rozmaitych stanowisk, pisał do Dyrektoryatu, panować będziemy nad morzem Śródziemném, mieć oko na cesarstwo Ottomańskie, które kruszy się ze wszech stron, i będziemy w możności albo je wesprzeć, albo wziąć tu swój udział. Będziemy mogli jeszcze więcéj, dodawał Bonaparte, będziemy mogli uczynić prawie nie pożyteczném dla Anglików panowanie na Oceanie. Zaprzeczali nam w Lille przylądka Dobréj Nadziei: możemy obejśdź się bez tego. Zajmijmy Egipt; będziemy mieli drogę prostą do Indyj, i łacno nam przyjdzie założyć tam jednę z najpiękniejszych w świecie osad.

We Włoszech więc, i tocząc myślą swą po Lewancie, powziął Bonaparte piérwszą myśl o sławnéj wyprawie, przedsięwziętéj w roku następującym. »W Egipcie, pisał, uderzyć potrzeba na Angliję.“ (List dnia 16 Sierpnia 1797—29 Thermidora roku V).

Aby dopiąć tego celu, sprowadził admirała Brueys na Adryatyckie morze z sześcią okrętami, kilką fregat i korwet. Nadto zachował sobie środek opanowania marynarki weneckiéj. Podług zawartego traktatu, zapłacić mu miano trzy miliony w materyale marynarki. Pod tym pozorem zabrał wszystkie liny, żelazo, i t. d., które składały jedyne bogactwo arsenału weneckiego. Zabrawszy materyał marynarki, pod pozorem trzech milionów, Bonaparte zabrał okręty, pod pozorem iż zajmie wyspy na rzecz Wenecyi demokratycznéj. Kazał pokończyć te, które jeszcze były w budowaniu, i tym sposobem uzbroił sześć okrętów wojennych, sześć fregat, i wiele korwet, które połączył z eskadrą przyprowadzoną przez Brueysa z Tulonu. Zastąpił milion zatrzymany przez skarb, dał Brueys'owi pieniądze na zaciąganie wybornych majtków w Albanii i na brzegach Grecyi, i tym sposobem utworzył marynarkę mogącą imponować na całém Śródziemném morzu. Wyznaczył główne stanowisko w Korfu, dla wybornych przyczyn, które rząd pochwalił. Z Korfu eskadra wypłynąć mogła na Adryatyckie morze, i znieść się z armiją Włoską w przypadku nowych działań wojennych; mogła udać się do Malty, trwożyła dwór Neapolitański, i łacno jéj było, gdyby chciano ją mieć naOceanie, do spółdziałania w jakim projekcie, pośpieszyć ku ciaśninie prędzéj jeszcze niż gdyby znajdowała się w Tulonie. Nareszcie w Korfu eskadra uczyła się manewrów, i kształciła się lepiéj niżeli w Tulonie, gdzie pospolicie była nieruchomą. »Nigdy mieć nie będziecie marynarzy, pisał Bonaparte, zatrzymując ich w waszych portach.“

Tak Bonaparte przepędzał swój czas w ciągu wyrachowanéj zwłoki ze strony Austryi. Zastanawiał się także nad swém położeniem wojenném względem tego mocarstwa. Przygotowania Austryi były ogromne, od czasu podpisania wstępnych artykułów w Leoben. Przeprowadziła największą część swoich sił do Karyntyi, dla ochrony Wiednia i zasłonienia się przeciw porywczości Bonapartego. W Węgrzech nakazała pospolité ruszenie. Ośmnaście tysięcy węgierskiéj jazdy ćwiczyło się od trzech miesięcy na brzegach Dunaju. Posiadała więc środki do popierania negocyacyj w Udine. Bonaparte zaś nie miał więcéj nad siedmdziesiąt tysięcy wojska, a w téj liczbie nader drobną cząstkę jazdy. Żądał posiłków od Dyrektoryatu aby mógł stawić czoło nieprzyjacielowi, i przedewszystkiém nalegał o ratyfikacyę traktatu przymierza z Pijemontem, dla otrzymania dziesięciu tysięcy żołnierzy pijemonckich, których tak wysoko cenił. Ale Dyrektoryat nie chciał mu nadsyłać posiłków, bo przenoszenie wojsk z jednego miejsca w drugie pociągnęłoby za sobą liczne zbiegostwo; wolał

raczéj przyśpieszając pochód armii Niemieckiéj, wyzwolić armiję Włoską, niżeli ją wzmocnić: wahał się jeszcze z podpisem przymierza z Pijemontem, ponieważ nie chciał zabezpieczać tronu, którego upadku naturalnego życzył i spodziewał się. Wyprawił tylko trochę jezdnych pieszo. We Włoszech było z czego dostarczyć im koni i uekwipować.

Pozbawiony pomocy jakiéj się spodziewał, Bonaparte widział się przeto wystawionym na burzę od strony Alp Julijackich. Starał się nadstarczyć wszelkiemi sposobami temu czego mu odmówiono. Uzbroił i obwarował Palma-Nova z czynnością nadzwyczajną, i zrobił z niéj fortecę piérwszego rzędu, która sama jedna wymagałaby długiego oblężenia. Okoliczność ta zmieniała znacznie jego położenie. Kazał pozarzucać mosty na Isonzo i pobudować szańce przedmostowe, aby być w pogotowiu do wystąpienia ze zwykłą sobie szybkością. Jeśliby rozbrat nastąpił przed spadnięciem śniegów, spodziewał się napaśdź znienacka na Austryaków, wprowadzić ich w nieład, i bez względu na przewyższające siły, stanąć wkrótce pod bramami Wiednia. Lecz gdyby rozbrat nastąpił dopiero po spadnięciu śniegów, nie mógłby już uprzedzić Austryaków, musiałby spotkać się z nimi na równinach Włoch, gdzie pora roku pozwoliłaby im rozwinąć się w każdym czasie, a wówczas mniejszość liczby nie równoważyłaby się zaczepném działaniem. W takim przypadku, znajdowałby się w niebezpieczeństwie.

Bonaparte pragnął więc aby negocyacye zakończyły się jak najprędzéj. Po śmiesznéj nocie z dnia 18 Lipca, w któréj pełnomocnicy nalegali znowu o kongress w Bern, i powstawali przeciwko temu co zaszło w Wenecyi, Bonaparte odpowiedział w sposób silny, i przekonywający Austryę, że gotów jest rzucić się znowu na Wiedeń. Gallo, Meerweldt i trzeci negocyator Degelmann, przybyli dnia 31 Sierpnia (14 Fructidora), i konferencye rozpoczęły się natychmiast. Ale oczywiście było celem puszczać rzecz znowu w dalszą odwłokę; bo, zgadzając się na oddzielną negocyacyę w Udine, zastrzegali zawsze kongress ogólny w Bern. Zapowiadali że kongress w Rastadt o pokój z Imperium otworzy się natychmiast, że negocyacye prowadzone tam będą jednocześnie z negocyacyami w Udine, co bardzo powikłaćby musiało interessa i zrodzić tyleż trudności, ile kongress ogólny w Bern. Bonaparte zwrócił uwagę, że o pokój z Imperium traktować należy dopiero po zawarciu pokoju z Cesarzem: oświadczył że jeżeli kongress otworzy się, Francya nikogo nie przyszle; dodał, że jeżeli dnia 1go Października pokój z Cesarzem nie stanie, artykuły wstępne w Leoben

uważane będą za żadne. Rzeczy były na takim stopniu, kiedy dzień 18 Fructidora (4 Września), zniweczył wszystkie fałszywe nadzieje Austryi. Natychmiast Cobentzel przyjechał z Wiednia do Udine. Bonaparte przeniósł się do Passeriano, pięknego domu wiejskiego, nie daleko od Udine, i wszystko zapowiadało, że chęć traktowania jest szczera. Konferencye odbywały się naprzemian w Udine u Cobentzela, i w Passeriano u Bonapartego. Cobentzel miał głowę subtelną, obfitą, ale nie wiele logiczną: był dumny i cierpki. Trzéj drudzy negocyatorowie milczeli. Bonaparte sam przedstawiał Francyę, od czasu usunięcia generała Clarke. Posiadał dosyć wyniosłości, dość prędki i ostry był w słowie do odpowiedzi negocyatorowi austryackiemu. Chociaż rzecz była widoczna, że Cobentzel szczerą miał chęć traktowania, wszelako odzywał się z najdziwaczniejszemi roszczeniami. Najwięcéj już byłoby jeśliby Austrya nam ustąpiła Niderlandy: ale nie podejmowała się zapewnić nam granic Renu, powiadając że chyba Imperium to ustąpi. Jako wynagrodzenia bogatych i ludnych prowincyj Belgii, Austrya żądała posiadłości nie w Niemczech, ale we Włoszech. Artykuły wstępne w Leoben wyznaczały dla niéj posiadłości Weneckie aż do Oglio, to jest Dalmacyę, Istryę, Friul, krainy Brescia, Bergamasco, Mantuańską, wraz z twierdzą Mantuą; ale prowincye te nie wynagradzały jéj ani przez połowę za to co traciła odstępując Belgiję i Lombardyę. Nie będzie za nadto, mówił Cobentzel, zostawić jéj nie tylko Lombardyę, ale dać jeszcze Wenecyę i Legacye, i przywrócić księcia Modeny na jego księstwo.

Na całą wymowę Cobentzela, Bonaparte odpowiadał nie zachwianém milczeniem; a na płonne jego roszczenia, roszczeniami również wygórowanemi, wyrzeczonemi tonem mocnym i stanowczym. Domagał się linii Renu dla Francyi, wraz z Moguncyą, i linii Isonzo dla Włoch. Między sprzecznemi roszczeniami należało wybrać środek. Bonaparte, jakeśmy powiedzieli, zdawał się dostrzegać że odstępując Wenecyę Austryi (co nie było objęte wstępnemi artykułami w Leoben, ponieważ nie myślano wówczas o zniesieniu téj rzeczypospolitéj), mógł otrzymać że Cesarz posunie swoję granicę od Oglio do Adygi, że krainy Mantuańska, Bergamo i Brescia oddane będą rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj, która miałaby tym sposobem granicę Adygi i Mantuę; że co większa, Cesarz przyzna dla Francyi granicę Renu, i odda jéj nawet Moguncyę; że nakoniec zgodzi się żeby pozostały przy niéj wyspy Jońskie. Bonaparte postanowił traktować na tych warunkach. Widział w tém wiele rzeczywistych korzyści, i wszystkie jakie tylko Francya otrzymać mogła w obecnéj chwili. Cesarz, przyjmując Wene-

cyę, narażał się w opinii Europy, bo dla niego Wenecya zdradziła Francyę. Odstępując Adygę i Mantuę, Cesarz nadawał nowéj rzeczypospolitéj Włoskiéj wielką trwałość; pozostawiając nam wyspy Jońskie, przygotowywał dla nas panowanie na morzu Śródziemném; przyznając nam liniję Renu, zostawiał Imperium bezsilném dla tego, że jéj broniło; wydając Moguncyę, wprowadzał nas rzeczywiście w posiadanie téj granicy, i kompromitował się jeszcze względem Imperium, w najcięższy sposób, wydając nam fortecę należącą do jednego z książąt Niemieckich. Prawda, że otworzywszy nową kampaniję, można było mieć pewność albo zniszczyć monarchiję austryacką, albo przynajmniéj zmusić ją do wyrzeczenia się Włoch. Ale Bonaparte nie jednę osobistą miał przyczynę do unikania nowéj kampanii. Był miesiąc Październik, i już zapóźno dostać się do Austryi. Armija Niemiecka, dowodzona dzisiaj przez Augereau, odniosłaby wszelką korzyść, ponieważ nikogo nie miała przed sobą. Armija Włoska miała na karku wszyskie siły austryackie; nie mogła pozyskać roli świetnéj, będąc zniewolona do działania odpornego; nie mogła być piérwszą pod Wiedniem. Wreszcie Bonaparte był znużony, pragnął nacieszyć się trochę ogromną swoją sławą. Jedna więcéj bitwa niby nie przysporzyła do cudów dwóch kampanij, a podpisując pokój, uwieńczyłby się podwójną sławą. Do sławy wojownika przydałby sławę negocyatora, i jedyny z generałów rzeczypospolitéj, połączyłby obie, bo żaden jeszcze nie podpisywał traktatów. Uczyniłby zadość jednemu z najgorętszych życzeń Francyi, i wróciłby na jéj łono ze wszelkim rodzajem sławy. Prawda, że było jawne nieposłuszeństwo w podpisaniu traktatu na tych zasadach, gdyż Dyrektoryat wymagał zupełnego oswobodzenia Włoch; ale Bonaparte czuł że Dyrektoryat nie odważy się odmówić ratyfikacyi traktatu, gdyż byłoby to wystąpić z oppozycyą przeciw opinii panującéj we Francyi. Dyrektoryat obraził już ją zrywając układy w Lille, obraziłby jeszcze więcéj zrywając w Udine, usprawiedliwiłby wszelkie zarzuty fakcyi rojalistowskiéj, która go obwiniała że pragnie wojny wiekuistéj. Bonaparte czuł zatém dobrze że podpisując traktat, zniewoli Dyrektoryat do ratyfikowania.

Śmiało więc wręczył swoje ultimatum Cobentzelowi: Wenecya dla Austryi, ale Adyga i Mantua dla rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj, Ren i Moguncya dla Francyi, tudzież wyspy Jońskie. Dnia 16 Października (25 Vendémiaira roku VI), ostatnia konferencya odbyła się w Udine u Cobentzela. Z jednéj i drugiéj strony oświadczono iż zerwą układy; i Cobentzel oznajmił że jego powozy już są w pogotowiu.

Siedzieli około długiego stołu prostokątnego; czteréj negocyatorowie austryaccy z jednéj strony, Bonaparte sam jeden z drugiéj. Cobentzel powtórzył treściwie wszystko co powiedział, twierdził że Cesarz oddając klucze Moguncyi, winien odebrać klucze Mantui, inaczéj postąpić nie może bez narażenia się na niesławę; że z resztą, nigdy Francya piękniejszego nie zawierała traktatu, że nie życzy zapewne korzystniejszego; że pragnie przedewszystkiém pokoju, i że potrafi osądzić postępowanie negocyatora, który poświęca interess i odpoczynek swego kraju własnéj dumie wojennéj. Bonaparte, spokojny i nieporuszony w ciągu téj obrażającéj przemowy, pozwolił Cobentzelowi kończyć; potém zbliżywszy się do gierydonu na którym stała porcelana, darowana przez Katarzynę Wielką Cobentzelowi, jako przedmiot rzadkiéj wartości, wziął ją i zdruzgotał o podłogę, mówiąc: „Wojna wypowiedziana; ale pamiętajcie że trzy miesiące nie upłyną, a zgruchotam waszą monarchiję, jak zgruchotałem tę porcelanę.“ Ten czyn i słowa zdumieniem przejęły negocyatorów austryackich. Pokłonił się, wyszedł, a wsiadając natychmiast w powóz, rozkazał jednemu z oficerów oznajmić arcy-księciu Karolowi, że nieprzyjacielskie kroki rozpoczną się za dwadzieścia cztéry godziny. Cobentzel przestraszony, wysłał natychmiast ultimatum podpisane do Passeriano. Jednym z warunków traktatu było uwolnienie Lafayetta, który od pięciu lat znosił po bohatérsku więzienie w Ołomuńcu.

Nazajutrz, dnia 17 Października (26 Vendémiaira) podpisano traktat w Passeriano: datowano go z wioski leżącéj między dwiema armijami, lecz do któréj nie jechano, ponieważ nie było tam lokalu odpowiedniego na przyjęcie negocyatorów. Wioską tą było *Campo-Formio*. Nadała ona swe nazwisko sławnemu traktatowi, piérwszemu jaki był zawarty pomiędzy Cesarzem a Rzecząpospolitą francuską.

Postanowiono że Cesarz, jako pan Niderlandów, i jako członek Imperium, przyzna dla Francyi granicę Renu, wyda Moguncyę wojskom naszym, a wyspy Jońskie pozostaną w naszém posiadaniu; że rzeczpospolita Cyzalpińska otrzyma Romaniję, Legacye, księstwo Modeny, Lombardyę, Waltelinę, Bergamasco, krainy Brescia i Mantuańską, z granicą Adygi i Mantuą. Cesarz zgadzał się nadto na różne warunki wypływające z tego traktatu i traktatów poprzednich wiążących rzeczpospolitę. Najprzód zobowiązywał się dać Bryzgawiję księciu Modeny, jako wynagrodzenie za jego księstwo. Zobowiązał się także użyć swojego wpływu dla otrzymania w Niemczech wynagrodzenia Stadhuderowi za utratę Hollandyi i wynagrodzenia królowi Pruskiemu, za utratę szczupłéj posiadłości, jaką nam ustąpił na lewym brzegu

Renu. Mocą tych zobowiązań, głos Cesarza był zapewniony na kongressie w Rastadt, przy rozstrzygnieniu wszelkich kwestyj obchodzących najbliżéj Francyę. Cesarz otrzymywał w zamian tego wszystkiego co odstępował, Friul, Istryę, Dalmacyę i ujścia Cattaro.

Francya nigdy nie zawierała tak pięknego pokoju. Pozyskała nareszcie naturalne swoje granice, i pozyskała je za zgodą stałego lądu. Wielka rewolucya nastąpiła w Górnych Włoszech. Obalono tu stare mocarstwo, a wzniesiono nowe. Ala starém mocarstwem była arystokracya despotyczna, nieubłagana nieprzyjaciółka nowego porządku rzeczy. Nowe mocarstwo było rzecząpospolitą, opartą na nowych zasadach, mogącą je udzielać całym Włochom. Wprawdzie, można było żałować że nie wyrzucono Austryaków za Isonzo, że całe Górne Włochy, i samo miasto Wenecya, nie zostały wcielone do rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj: jedną kampaniją więcéj, a osiągniętoby ten skutek. Szczególne względy przeszkodziły młodemu zwycięzcy prowadzić tę kampaniję. Interess osobisty zaczynał wykrzywiać rachubę wielkiego męża, i wyciskać plamę na piérwszym i może najpiękniejszym czynie jego życia.

Bonaparte nie mógł powątpiewać o ratyfikacyi traktatu: wszelako był niespokojny, ponieważ traktat był jawném przekroczeniem instrukcyj Dyrektoryatu. Przesłał go przez wiernego i usłużnego a bardzo kochanego naczelnika sztabu Berthier, i którego nie posyłał był jeszcze do Francyi dla zakosztowania oklasków Paryżan. Przy zwyczajnym swym takcie, przydał wojownikowi uczonego, to jest Monge'a, który należał do kommissyi wyznaczonéj dla wyboru przedmiotów sztuki we Włoszech, i pomimo ognistego demagogizmu i geometrycznego ducha, dał się uwieść, jak tylu innych, geniuszowi, powabowi i sławie.

Monge i Berthier stanęli w Paryżu w kilka dni. Przybyli tu w nocy, i obudzili prezydenta Dyrektoryatu Larévellière-Lépeaux. Przywożąc traktat pokoju, dwaj posłowie nie mieli wcale radości i zaufania zwykłego w podobnych okolicznościach: byli zakłopotani jak ludzie, którzy zacząć mają od przykrego wyznania: należało powiedzieć, w rzeczy saméj, że okazano nieposłuszeństwo rządowi. Używali wielkich ostrożności krasomownych przy oznajmieniu treści traktatu i usprawiedliwianiu generała. Larévellière przyjął ich ze wszelkimi względami, na jakie zasługiwały dwie osoby tak znakomite, z których jedną zwłaszcza był sławny uczony: ale się nie tłumaczył co do traktatu, i odpowiedział prosto że Dyrektoryat rzecz tę rozstrzygnie. Złożył go Dyrektoryatowi nazajutrz rano. Wiadomość o pokoju rozszerzyła się już

po Paryżu; radość była największa; nie wiedziano o warunkach, ale jakiekolwiek byłyby, nie wątpiono że są świetne. Wychwalano Bonapartego i podwójną jego sławę. Jak był przewidział, zachwycano się znajdując w nim pacyfikatora i wojownika: i pokój, który on podpisał w egoizmie, głoszono jako czyn bezinteressowności wojskowéj. Młody generał, powiadano, odmówił sławy nowéj kampanii, żeby pokój przynieść swojéj ojczyznie.

Radość rozszerzyła się tak szybko, że trudno byłoby Dyrektoryatowi ją zawieśdź, odrzucając traktat zawarty w Campo-Formio. Traktat ten był skutkiem jawnego nieposłuszeństwa Dyrektoryatowi, zatém nie brakło na wybornych przyczynach do odmówienia ratyfikacyi: i było rzeczą nader ważną udzielić surową przestrogę młodemu śmiałkowi, który przekroczył wyraźne rozkazy. Ale jakże zawieśdź powszechne oczekiwanie? jak smieć odmówić po drugi raz pokoju, odmówiwszy go w Lille? Chcianożby usprawiedliwić wszelkie zarzuty ofiar Fructidorskich, i ciężko zniechęcić opiniję? Inne jeszcze, nie mniéj ważne groziło niebezpieczeństwo. W rzeczy saméj, gdyby odrzucono traktat, Bonaparte wziąłby dymissyę, a klęski nieochybnieby nastąpiły po wznowieniu działań nieprzyjacielskich we Włoszech. Jakążby odpowiedzialność ściągnięto na się w podobnym razie! Przytém traktat posiadał ogromne korzyści; otwierał wspaniałą przyszłość; dawał więcéj niżeli artykuły w Leoben,—Moguncyę i Mantuę; nareszcie zostawiał wolnemi wszystkie siły Francyi, dla zwalenia ich na Angliję.

Dyrektoryat więc zatwierdził traktat: radość była tym większa i głębsza. Natychmiast, przez zręczną rachubę, Dyrektoryat przedsięwziął zwrócić wszystkie umysły przeciw Anglii: bohatér Włoch i nie zwyciężeni jego towarzysze śpieszyć mieli od jednego nieprzyjaciela do drugiego, i tegoż samego dnia, którego ogłoszono traktat, Bonaparte mianowany został naczelnym wodzem armii Angielskiéj.

Bonaparte gotował się opuścić Włochy, aby zakosztować nareszcie kilku chwil odpoczynku, i nacieszyć się sławą, największą ze znajomych w czasach nowożytnych. Mianowany był pełnomocnikiem w Rastadt, pospołu z Bonnier i Treilhard'em, do układów o pokój z Imperium. Umówiono się też że znajdzie w Rastadt Cobentzela, z którym wymieni ratyfikacye traktatu zawartego w Campo-Formio. Miał w tymże czasie czuwać nad wykonaniem warunków, ściągających się do zajęcia Moguncyi. Ze zwykłą przezornością, zastrzegł że wojska austryackie nie wprzód wejdą do Palma-Nova, aż francuskie wejdą do Moguncyi.

Przed wyjazdem do Rastadt, chciał ostatecznie urządzić sprawy

Włoskie. Udzielił resztę nominacyj w rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj; przepisał warunki pobytu wojsk francuskich we Włoszech, i ich stosunki z nową rzecząpospolitą. Wojskami temi złożonemi ze trzydziestu tysięcy, dowodzić miał Berthier; na koszcie rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj pozostawać tu miały do czasu zawarcia powszechnego pokoju w Europie. Ściągnął oddział znajdujący się w Wenecyi, i wydał to miasto oddziałowi austryackiemu. Patryoci weneccy, ujrzawszy się wydanemi Austryi, mocno się oburzyli. Bonaparte zapewnił im przytułek w rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj, i zastrzegł z rządem austryackim wolność dla nich sprzedaży majątku. Nie byli oni czułemi na tę troskliwość, i przeciwko zwycięzcy, który ich poświęcił, miotali złorzeczenia okropne, i bardzo naturalne. Villetard, który jak się zdawało zobowiązał się względem nich w imieniu rządu francuskiego, pisał do Bonapartego, i surową odebrał odpowiedź. Z resztą, nie sami tylko patryoci okazywali wielki żal przy téj okoliczności: szlachta i lud, którzy wprzód dawali Austryi piérwszeństwo przed Francyą, ponieważ lubili zasady jednéj, a brzydzili się zasadami drugiéj, uczuli obudzające się w sobie wszystkie prawe uczucia, i okazywali przywiązanie do starodawnéj ojczyzny swojéj, które uczyniło ich godnemi spółczucia, jakiego jeszcze nie wzniecali. Rozpacz była powszechna: jedna szlachetna dama otruła się, a dawny doża padł bez czucia u nóg oficera austryackiego, w ręce którego składał przysięgę posłuszeństwa.

Bonaparte wydał proklamacyę do Włochów, w któréj żegnał się z nimi i udzielał im ostatnich rad. Tchnęła ona szlachetnym, mocnym, i zawsze nieco krasomównym tonem, jaki umiał nadawać swojéj mowie publicznéj. „Daliśmy wam swobody, mówił do mieszkańców rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj, umiejcie je zachować;..... abyście godnemi byli swego losu, postanówcie prawa mądre i umiarkowane; wykonywajcie je z mocą i energiją; sprzyjajcie rozkrzewianiu światła, i szanujcie religiję. Składajcie wasze bataliony, nie z włóczęgów, ale z obywateli, którzy się karmią zasadami rzeczypospolitéj, i są bezpośrednio przywiązani do jéj błogiego bytu. W ogólności, potrzeba wam przeniknąć się uczuciami waszéj siły i godności, jaka przystoi człowiekowi;.... w nie wiele lat, chociażbyście byli pozostawieni sami sobie, żadna potęga ziemska nie będzie dosyć silna do ogołocenia was. Do tego czasu wielki naród opiekować się wami będzie przeciw napaści waszych sąsiadów; jego systemat polityczny połączony będzie z waszym... Opuszczam was za kilka dni. Rozkazy tylko mojego rządu i niebezpieczeństwo grożące rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj, przywołać mię mogą w pośród was.«

Ostatnie słowa były odpowiedzią dla tych, którzy rozgłaszali że Bonaparte chce zostać królem Lombardyi. Nic nie było czemuby dawał piérwszeństwo przed tytułem i rolą piérwszego generała rzeczypospolitéj francuskiéj. Jeden z negocyatorów austryackich ofiarował mu w imieniu Cesarza udzielną posiadłość w Niemczech; odpowiedział iż nie chce być winien swego losu komu innemu, tylko wdzięczności ludu francuskiego. Czyliż przewidywał swoję przyszłość? Nie, bez wątpienia; ale chociażby był tylko piérwszym obywatelem rzeczypospolitéj, łacno pojąć że dałby temu piérwszeństwo w owéj chwili. Towarzyszył mu żal Włochów, ze smutkiem widzieli znikające to świetne zjawisko. Bonaparte szybko przejechał Pijemont w drodze przez Szwajcaryę do Rastadt. Wspaniałe uroczystości, podarunki dla niego i żony, przygotowane były po drodze. Książęta i ludy pragnęli widzieć sławnego wojownika, sędziego tylu losów. W Turynie, król kazał przygotować podarunki, aby okazać wdzięczność swoję za pomoc jaką od niego otrzymał w Dyrektoryacie. W Szwajcaryi entuzyazm mieszkańców kantonu Vaud był nadzwyczajny dla oswobodziciela Walteliny. Młode dziewczęta, ofiarowały mu wieńce. Bonaparte oglądał kościennicę w Morat: zastał tam tłumy ciekawych, którzy wszędzie cisnęli się za nim. Bito z dział po miastach kędy przejeżdżał. Rząd Berneński, patrząc z niesmakiem na entuzyazm, jaki obudzał oswobodziciel Walteliny, zabronił swoim oficerom strzelać z dział; ale nie słuchano go. Przybywszy do Rastadt, Bonaparte znalazł wszystkich ks. Niemieckich, którzy niecierpliwie widzieć go pragnęli. Natychmiast wezwał negocyatorów francuskich aby przybrali postawę, odpowiednią ich przeznaczeniu i roli. Nie chciał przyjąć Fersena, którego Szwecya upoważniła do przedstawiania jéj na kongressie Imperium, bo jego stosunki z dawnym dworem francuskim czyniły mniéj stosownym do traktowania z rzecząpospolitą francuską. Odmowa ta żywe sprawiła wrażenie, i przekonywała o niezmordowanéj troskliwości, jaką Bonaparte okazywał w podnoszeniu „wielkiego narodu," jak go mianował we wszystkich swoich mowach. Wymieniwszy ratyfikacye traktatu zawartego w Campo-Formio, i zrobiwszy potrzebne rozporządzenia o wydaniu Moguncyi, postanowił wyjechać do Paryża. Nic wielkiego nie widział do roztrząsania w Rastadt, a nadewszystko przewidywał nieskończoną odwłokę w pogodzeniu wszystkich tych drobnych książąt Niemieckich. Podobna rola nie przypadała mu do smaku; przytém był znużony; a trochę niecierpliwości o przybycie do Paryża i wnijście do nowożytnego Rzymu, było bardzo naturalne.

Opuścił Rastadt, przejechał Francyę incognito, i stanął w Paryżu

dnia 15 Frimaira roku VI wieczorem (5 Grudnia 1797 roku). Ukrył się w skromnym domku, który kupił sobie przy ulicy Chantereine. Człowiek ten, który ogromną miał dumę, posiadał kobiécą zręczność w jéj ukrywaniu. Przy poddaniu się Mantui, uchylił się od zaszczytu patrzania na przeciągającego Wurmsera; w Paryżu, chciał sie ukryć w najustronniejszym zakątku. W mowie, w ubiorze, w całém postępowaniu, okazywał prostotę, która zdumiewała wyobraźnię ludzi, i głębiéj ją uderzała skutkiem sprzeczności. Cały Paryż, dowiedziawszy się o przybyciu Bonapartego, doświadczał niecierpliwości widzenia go, bardzo naturalnéj, zwłaszcza we Francuzach. Minister spraw zagranicznych Talleyrand, którego on w oddaleniu bardzo polubił, chciał go odwiedzić tegoż jeszcze wieczora. Bonaparte przeprosił i sam go odwiedził nazajutrz rano. Salon ministra spraw zagranicznych pełen był znakomitych osób, chciwych oglądania bohatéra. Milczący dla wszystkich, spostrzegł Bougainvilla, i poszedł wprost ku niemu przemówić kilka słów, które wychodząc z jego ust, głębokie sprawiać miały wrażenie. Już okazywał upodobanie monarsze w ludziach pożytecznych i sławnych. Talleyrand przedstawił go Dyrektoryatowi. Chociaż nie mało było powodów do niechęci pomiędzy generałem a dyrektorami, wszelako spotkanie się było serdeczne. Wypadało Dyrektoryatowi okazywać zadowolenie, a generałowi uszanowanie. Z resztą, usługi były tak wielkie, sława tak świetna, że niechęć ustąpić musiała miejsca uniesieniu. Dyrektoryat przygotował uroczystość tryumfalną na wręczenie traktatu zawartego w Campo-Formio. Nie odbywała się ona w wielkiéj sali posłuchalnéj Dyrektoryatu, ale na głównym dziedzincu pałacu Luxemburgskiego. Wszystko tak przysposobiono żeby ta uroczystość była jedna z najokazalszych w ciągu rewolucyi. Dyrektorowie zasiedli w głębi dziedzińca, na podwyższeniu, u stóp ołtarza ojczyzny, w rzymskich ubiorach. Koło nich ministrowie, posłowie, członkowie obu Rad, sędziowie, naczelnicy władz rządowych, zasiedli na krzesłach ustawionych w półkole. Wspaniałe trofea, złożone z niepoliczonych chorągwi zdobytych na nieprzyjacielu, wznosiły się w pewnéj od siebie odległości, do koła dziedzińca: trojkolorowe piękne opony zdobiły mury; najświetniejsze towarzystwo stolicy zapełniało galerye, gruppy muzyków umieszczone były wewnątrz, liczna artyllerya stała w około pałacu, aby połączyć huk dział z odgłosem muzyk i grzmotem okrzyków. Chenier ułożył na ten dzień jeden z najpiękniejszych hymnów.

Było to dnia 20 Frimaira roku VI (10 Grudnia 1797). Dyrektoryat, urzędnicy, obecni, oczekiwali z niecierpliwością sławnego męża, którego nie wielu z nich widziało. Pokazał się w towarzystwie Talley-

randa, który miał polecenie go przedstawić: ponieważ negocyatora witano w téj chwili. Wszyscy spółcześni, uderzeni tą szczupłą postawą, bladą i rzymską twarzą, okiem ognistém, mówią nam codzień jeszcze o wrażeniu jakie on wywierał, o niewysłowioném wrażeniu geniuszu, powagi, jakie wyciskał na wyobraźniach. Nadzwyczajne było wzruszenie. Jednogłośne okrzyki zabrzmiały na widok osoby tak prostéj, którą otaczała tak wielka sława. »Niech żyje rzeczpospolita! niech żyje Bonaparte!« wołano ze wszech stron. Talleyrand zabrał głos, i w zręcznéj i treściwéj mowie, starał się odnieść sławę generała, nie do niego, ale do rewolucyi, do wojsk i do »wielkiego narodu.“ Zdawało się że tym sposobem chciał pochlebić skromności Bonapartego, i że ze zwykłą sobie bystrością rozumu, odgadł jak bohatér chciałby żeby mówiono o nim, w obecności jego samego. Talleyrand mówił późniéj »o tém co możnaby nazwać dumą Bonapartego“ jak powiadał; ale zastanawiając się nad jego starożytném zamiłowaniem prostoty, nad miłością ku naukom oderwanym, nad książkami jakie lubił czytać, nad wzniosłym Ossyanem, z którym uczył się odrywać od ziemi, Talleyrand rzekł że może trzeba będzie go prosić aby wydrzeć kiedyś z pracowitego ustronia. To co powiedział Talleyrand, znajdowało się we wszystkich ustach, i powtórzoném być miało we wszystkich mowach, mianych podczas téj wielkiéj uroczystości. Każdy mówił i powtarzał że młody generał nie ma dumy, tyle bowiem lękano się żeby jéj nie miał. Bonaparte zabrał głos po Talleyrandzie, i mocnym tonem wyrzekł następne ucinkowe wyrażenia:

„Obywatele,

„Naród francuski, aby dostąpić swobód musiał walczyć...

»Aby otrzymać konstytucyę opartą na prawidłach rozumu, musiał zwyciężyć ośmnaście wieków przesądu.

»Konstytucya roku III i wy, odnieśliście tryumf nad wszystkiemi przeszkodami.

„Religija, feudalizm, rojalizm, kolejno, od dwudziestu wieków, rządziły Europą: ale od pokoju, jakiście zawarli, bierze początek era rządów reprezentacyjnych.

»Umieliście uorganizować wielki naród, którego rozległe posiadłości określone są dla tego tylko, że sama natura wskazała im granice.

„Więcéj jeszcze uczyniliście. Dwie najpiękniejsze części Europy, niegdyś tyle sławne sztukami, naukami i wielkimi mężami, których były kolébką, widzą śród największych nadziei geniusz podnoszący się z grobu ich przodków.

„Są to dwa piedestale na których los umieści dwa potężne narody.

»Mam zaszczyt złożyć wam traktat podpisany w Campo-Formio, i ratyfikowany przez Cesarza Jegomości.

»Pokój zapewnia pomyślność i sławę rzeczypospolitéj.

„Kiedy szczęście narodu francuskiego oparte będzie na doskonalszych prawach organicznych, cała Europa będzie szczęśliwa.“

Zaledwo skończył mówić, okrzyki zabrzmiały znowu. Barras, prezydujący w Dyrektoryacie, odpowiadał Bonapartemu. Jego mowa była długa, rozwlekła, nie stosowna, i wychwalała bardzo skromność i prostotę bohatéra: obejmowała w sobie zręczny hołd dla Hocha, domniemanego spółzawodnika zwycięzcy Włoch. — Czemuż tu Hocha nie ma, mówił prezydujący w Dyrektoryacie, żeby widział, żeby uściskał swego przyjaciela! — Hoche w rzeczy saméj, bronił Bonapartego w roku poprzedzającym ze szlachetnym zapałem. Stosownie do nowego kierunku nadanego wszystkim umysłom, Barras obiecywał nowe wawrzyny bohatérowi, i wzywał go aby szedł je zbierać w Anglii. Po tych trzech mowach, hymn Chenier odśpiewano chórem, któremu wtórowała przepyszna orkiestra. Zbliżyli się potém dwaj generałowie, w towarzystwie ministra wojny: byli nimi waleczny Joubert, bohatér Tyrolu, i Andréossy, jeden z najznakomitszych oficerów artylleryi. Postąpili naprzód niosąc wspaniałą chorągiew, daną przez Dyrektoryat armii Włoskiéj, przy końcu kampanii; była to nowa wielka chorągiew, albo oriflamma rzeczypospolitéj. Znajdowało się na niéj mnóstwo napisów złotemi literami, a mianowicie: »Armija Włoska wzięła sto pięć»dziesiąt tysięcy jeńców, sto siedmdziesiąt chorągwi, pięćset pięćdzie»siąt dział oblężniczych, sześćset dział polowych, pięć mostów prze»nośnych, dziewięć okrętów, dwanaście fregat, dwanaście korwet, »ośmnaście galer. — Zawieszenie broni z królami Sardyńskim, Nea»politańskim, Papieżem, książętami Parmy, Modeny. — Wstępne ar»tykuły w Leoben. — Konwencya w Montebello z rzecząpospolitą »Genueńską. — Traktaty pokoju w Tolentino, Campo - Formio. — »Swobody udzielone ludom: Bononii, Ferrary, Modeny, Massa-Car»rara, Romanii, Lombardyi, Brescia, Bergamo, Mantui, Kremony, »części kraju Werońskiego, Chiavenny, Bormio i Valteliny; ludom »Genui, lennikom cesarskim, mieszkańcom departamentów Korcy»ry, morza Egejskiego i Itaki. — Przesłała do Paryża arcy-dzieła Mi»chała-Anioła, Guerchina, Tycyana, Pawła Veronese, Correggio, Al»bano, Carrachów, Rafaela, Leonarda da Vinaci, i t. d. — Odniosła »tryumf w ośmnastu walnych bitwach przy: Montenotte, Millesimo, »Mondovi, Lodi, Borghetto, Lonato, Castiglione, Roveredo, Bassa-

»no, Saint-Georges, Fontana-Niva, Caldiero, Arcole, Rivoli, la Fa»vorite, Tagliamento, Tarwis, Neumarckt. — Stoczyła siedmdziesiąt »siedm bitew.“

Joubert i Andréossy zabrali głos z kolei, i odebrali pochlebną odpowiedź od prezydującego w Dyrektoryacie. Po wszystkich mowach, generałowie zbliżyli się odebrać pocałowanie prezydenta Dyrektoryatu. W chwili kiedy Bonapartego pocałował Barras, cztérej Dyrektorowie, jakby mimowolnie uniesieni, rzucili się w objęcia generała. Jednogłośne okrzyki zabrzmiały w powietrzu. Lud zgromadzony na przyległych ulicach łączył do tego swe okrzyki, którym wtórowały działa: upojenie ogarnęło wszystkich. Otóż jakim sposobem Francya rzuciła się w objęcia męża nadzwyczajnego! Nie oskarżajmy ojców naszych o słabość; sława ta przechodzi do nas przez mgłę czasu i nieszczęść, a jednak nas unosi! Powtórzmy z Eschylesem: „Cóżby się działo gdybyśmy widzieli samego potwora!“

ROZDZIAŁ LVI.

Generał Bonaparte w Paryżu; stosunki jego z Dyrektoryatem — Projekt wylądowania do Anglii. — Stosunki Francyi ze stałym lądem. — Kongress w Rastadt. Przyczyny trudności w negocyacyach. — Rewolucya w Hollandyi, Rzymie, Szwajcaryi. — Położenie wewnętrzne Francyi; wybory roku VI; scyssye elektoralne. Mianowanie Treilharda Dyrektorem. — Wyprawa do Egiptu, podana przez Bonapartego w miejsce projektu wylądowania; przygotowania do téj wyprawy.



O tryumfalném przyjęciu przez Dyrektoryat generała Bonapartego, nastąpiły wspaniałe uczty, które mu wyprawiali pojedyńczo Dyrektorowie, członkowie Rad i ministrowie. Każdy starał się wystąpić z przepychem. Bohatér tych uczt uderzony był smakiem, jaki dla niego rozwinął minister spraw zagranicznych, i uczuł żywy pociąg do dawnéj elegancyi francuskiéj. Śród tych okazałości, Bonaparte okazywał się prostym, uprzejmym, ale surowym, prawie nieczułym na roskosze, szukał w tłumie ludzi użytecznych, albo sławnych, żeby rozmawiać z nimi o sztuce lub umiejętności, w któréj się wsławili. Najznakomitsi mężowie mieli sobie za chlubę jeżeli generał Bonaparte zwrócił na nich uwagę.

Nauka młodego generała była taką jak oficera, który nie dawno wyszedł ze szkoły wojennéj. Ale dzięki instynktowi geniuszu, umiał rozmawiać o przedmiotach zupełnie sobie obcych, i rzucać niekiedy śmiałe, lecz oryginalne pomysły, które czasami są tylko grubym wyskokiem niewiadomości, ale w ludziach wyższych, i wysłowione ich stylem, podobają się, znęcają nawet ludzi specyalnych. Z zadziwieniem patrzano na tę łatwość w rozprawianiu o wszelkich przedmiotach. Gazety zajmując się najdrobniejszemi szczegółami dotyczącemi osoby

generała Bonapartego, donosząc u kogo był na obiedzie, jakie pokazywał oblicze, czy był wesoły lub smutny, gazety mówiły że na obiedzie u François de Neufchâteau, rozmawiał o matematyce z Lagrang'em i Laplace'm, o metafizyce z Sieyesem, o poezyi zChenier, o prawodawstwie i prawie publiczném z Daunou. W ogólności, nie śmiano zagadywać go znajdując się w jego obecności, ale gorąco życzono żeby mówił o swoich kampanijach. Jeżeli to mu się trafiło, nigdy nie mówił o sobie, ale o swojéj armii, o swoich żołnierzach, o waleczności republikańskiéj: malował ruch, zgiełk bitew, żywo dawał uczuć chwilę stanowczą, sposób w jaki ją chwytać należy, i słuchaczów zachwycał opowiadaniem jasném, uderzającém i dramatyczném. Jeżeli dzieła jego zwiastowały wielkiego wodza, jego rozmowy objawiały umysł oryginalny, obfity, naprzemian rozległy albo ścisły, a zawsze zachwycający, jeżeli chciał się wynurzyć. Zhołdował massy przez swoję sławę, przez rozmowy swoje podbijać zaczynał, po jednemu, najpiérwszych mężów Francyi. Korzystne uprzedzenie względem niego, już bardzo wielkie, większém się jeszcze stawało, skoro go kto widział. Nawet ślady pochodzenia obcego, których czas jeszcze w nim nie zatarł, przyczyniały się do zrobienia effektu. Szczególność zawsze coś przydaje do uroku geniuszu, zwłaszcza we Francyi, gdzie, przy największéj jednostajności obyczajów, namiętnie lubią rzeczy szczególne. Bonaparte pokazywał że unika zgiełku i kryje się przed wzrokiem ciekawych. Niekiedy nawet źle przyjmował zbyt żywe oznaki entuzyazmu. Pani Staël, która kochała i miała prawo kochać wielkość, geniusz i sławę, niecierpliwie pragnęła widzieć Bonapartego, i wynurzyć mu swoje uwielbienie. Jako człowiek rozkazujący, który chce żeby każdy znajdował się na właściwém miejscu, nie miłem poglądał okiem, że ona niekiedy występowała ze swojego: upatrywał w niéj za nadto dowcipu, exaltacyi; przeczuwał nawet jéj niezależność śród jéj uwielbienia, był zimny, cierpki, niesprawiedliwy. Zapytała go pewnego dnia, bardzo nie zręcznie, kto w oczach jego jest najpiérwszą z kobiet; sucho odpowiedział: „Ta która ma najwięcéj dzieci.“ Od téj chwili zaczęła się antypatya wzajemna, która ściągnęła na panią Staël nie zasłużone przykrości, a Bonapartego pobudziła do czynów tyranii płaskiéj i brutalskiéj. Rzadko wychodził, mieszkał w swoim domku przy ulicy Chantereine, która zmieniła nazwisko, bo departament Paryża nadał jéj imię ulicy „Zwycięstwa.“ Widywał się tylko z kilku uczonymi, jakiemi byli: Monge, Lagrange, Laplace, Bertholet, z kilku generałami: Desaix, Kleberem, Caffarellim; kilku artystami, a mianowicie ze sławnym artystą dramatycznym Talmą, do którego

szczególniejszą miał podówczas skłonność. Zwykle wyjeżdżał w bardzo prostym powozie, na widowiska uczęszczał tylko do loży za kratami, i zdawało się że nie podzielał żadnéj ze światowych skłonności swojéj żony. Okazywał dla niéj wielkie przywiązanie; dał się opanować wdziękowi osobliwszemu, który w życiu prywatném równie jak na tronie, nigdy nie opuszczał pani Beauharnais, i w niéj wynagradzał piękność.

Ponieważ zawakowało miejsce w Instytucie w skutku deportacyi Carnota, śpiesznie ofiarowano je Bonapartemu. Przyjął ochoczo, zasiadł w dniu przyjęcia pomiędzy Lagrange'm a Laplac'em, i nieprzestawał nosić podczas uroczystych obchodów munduru członka Instytutu, ukrywając tym sposobem wojownika pod ubiorem uczonego.

Tyle sławy musiało wzbudzić nieufność w naczelnikach rządu, którzy nie mając za sobą ani starszeństwa stopnia, ani wielkości osobistéj, zupełnie przyćmieni byli przez wojownika pacyfikatora. Wszelako okazywali mu największe względy, a on odpowiadał oznakami wielkiego uszanowania. Uczucie jakie najwięcéj zaprząta, jest pospolicie to, o którém najmniéj mówimy. Dyrektoryat nie pokazywał żadnéj swojéj obawy. Odbierał liczne doniesienia szpiegów, którzy po koszarach i miejscach publicznych podsłuchywali rozmów, jakich Bonaparte był przedmiotem. Bonaparte miał wkrótce, jak powiadano, stanąć na czele spraw krajowych, obalić rząd osłabiony, i ocalić tym sposobem Francyę od rojalistów i jakóbinów. Dyrektoryat, zmyślając szczérość, pokazywał te doniesienia Bonapartemu, i udawał że niemi gardzi, jak gdyby uważał generała za niezdolnego do dumy. Generał nie mniéj chytry, przyjmował te oświadczenia z wdzięcznością, zapewniając że godzien jest ufności, jaką mu udzielano. Ale z jednéj i drugiéj strony nieufność była największa. Kiedy szpiegowie policyjni mówili Dyrektoryatowi o projekcie uzurpacyi, oficerowie otaczający generała mówili mu o otruciu. Śmierć Hocha obudziła niedorzeczne podejrzenia, i generał, który chociaż wolny od dziecinnéj bojaźni, był wszelako ostrożny, miał się na szczególniejszém baczeniu, kiedy obiadował u którego z Dyrektorów. Jadł mało, i mięso takie tylko, jakie widział że jadł sam Dyrektor, tudzież wino które widział go pijącego.

Barras lubił żeby wierzono iż on jest sprawcą losu Bonapartego, i że nie będąc już jego protektorem, pozostał przyjacielem. Okazywał mu sam na sam wielkie przywiązanie do jego osoby; starał się ze zwykłą sobie zręcznością przekonać go o tém, wydawał mu chętnie swoich kolegów, i sam niby odłączał się od nich. Bonaparte nie wiele przyjmował oświadczeń tego Dyrektora, którego

za nic ważył, i nie odpłacał mu się za jego usłuszność najmniejszém zaufaniem.

Często zasięgano rady Bonapartego w rozmaitych przedmiotach. Posyłano ministra zapraszając go do Dyrektoryatu; przychodził tam, zasiadał obok Dyrektorów, i dawał zdanie z tą wyższością taktu, jaka go odznaczała, w rzeczach administracyjnych i rządowych, równie jak w wojennych. W polityce okazywał dążność odpowiedną położeniu, jakie przybrał. Nazajutrrz po dniu 18 Fructidora, widzieliśmy, że skoro popęd nadany został, i upadek fakcyi rojalistowskiéj zapewniony, on zatrzymał się nagle, i nie chciał udzielać rządowi wsparcia tylko o tyle ile koniecznie trzeba było do przeszkodzenia powrotowi monarchii. Tego dopiąwszy, nie chciał okazywać iż jest przywiązany do Dyrektoryatu; życzył pozostać odrębnie, na widoku wszystkich stronnictw, nie wiążąc się ani też kłócąc się z żadném. Położenie cenzora przypadało jego dumie. Łatwa to była rola względem rządu szarpanego w przeciwne strony przez fakcye, i ciągle wystawionego na upadek; zyskowna jest, ponieważ znęca wszystkich niechętnych, to jest wszystkie stronnictwa, które wkrótce tracą życzliwość ku rządowi, chcącemu je hamować, a nie mającemu dość siły do ich wytępienia. Proklamacye Bonapartego do mieszkańców rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj i Genueńczyków o prawach, jakie wydać chcieli przeciwko szlachcie, dostatecznie wskazywały teraźniejszą jego dążność. Widziano, a mowy jego dosyć to wskazywały, że przyganiał postępowaniu rządu po dniu 18 Fructidora. Patryoci naturalnie musieli nabrać nieco przewagi od czasu tych wypadków. Dyrektoryat nie był opanowany, ale z lekka popychany przez nich. Widać to było po jego nominacyach, po rozporządzeniach, po duchu. Bonaparte, zachowując wszelako wielką ostrożność, dawał dostrzegać przyganę kierunkowi, jakiego trzymał się rząd; zdawał się uważać go za słaby, niezdolny, dający się pobić przez jednę fakcyę, będąc wprzód pobitym przez drugą. Słowem, widać było, że nie chciał być jednego z nim zdania. Postępował tak nawet żeby dać do zrozumienia iż chcąc opierać się powrotowi rojalizmu, nie myśli wszelako przyjmować solidarności za rewolucyę i jéj czyny. Zbliżała się rocznica dnia 21 Stycznia; należało umawiać się z nim iżby go skłonić żeby pokazał się na obchodzie, który odbywał się po raz piąty. Przybył do Paryża w Grudniu 1797. Zaczynał się rok 1798 (Nivôse i Pluviôse roku VI). Nie chciał Bonaparte iśdź na obchód, jak gdyby nie pochwalał czynu, który był tego przedmiotem, lub że chciał coś zrobić dla tych ludzi, których proklamacye z dnia 18 Fructidora i kartacze z dnia 13go Vendémiaira od niego odstrychnęły.

Z rozmaitych względów życzono żeby tam był obecny. Nie dawno wódz naczelny armii Włoskiéj i pełnomocnik Francyi wCampo-Formio, był dzisiaj jednym z pełnomocników na kongress w Rastadt i naczelnym wodzem armii Angielskiéj; obowiązany był zatém znajdować się na uroczystościach swojego rządu. Mówił że te obowiązki nie zniewalają go do obecności na obchodzie, że zatém obecność jego, jako dobrowolna, wydawałaby się potakiwaniem, czego on nie chciał. Układano się więc. Instytut miał w całym swoim składzie znajdować się na obchodzie: Bonaparte wmięszał się w jego szeregi i zdawał się wykonywać obowiązki ciała naukowego. Z pomiędzy wszystkich obowiązków natłoczonych już na niego, obowiązki członka Instytutu były zaiste najdogodniejsze, i umiał ich używać bardzo stosownie.

Odgadniono wkrótce rodzącą się potęgę. Mnóstwo usłużnych i pochlebców otaczało już Bonapartego: wypytywali się go czy zawsze ma ograniczać się dowództwem wojsk, i czy nie weźmie wreszcie udziału w rządzie, jaki mu otwierały jego znaczenie i geniusz polityczny. Nie wiedząc jeszcze czém może i powinien być, znał dobrze że jest piérwszym człowiekiem swojego czasu. Gdy widział wpływ Pichegru w Radzie Pięciuset, wpływ Barrasa w Dyrektoryacie, wolno mu było mniemać, iż może odegrać wielką rolę polityczną: ale obecnie nie miał żadnéj jeszcze do odegrania. Za nadto był młody, żeby mógł zostać Dyrektorem; trzeba było mieć lat czterdzieści, a on nie miał trzydziestu. Mówiono wprawdzie o dyspensie od wieku, ale byłoby to powolnością, którąby wzburzyła republikanów, wywołała ich wrzaski, a rzecz niewarta była zaiste nieprzyjemności, jakichby mu przyczyniła. Być piątym w rządzie, mieć tylko jeden głos w Dyrektoryacie, zużyć się w zapasach z Radami jeszcze niepodległemi, była to rola któréj sobie nie życzył, i nie warto było dopuszczać się nielegalności dla podobnego celu. Francya miała jeszcze do walczenia potężnego nieprzyjaciela, Anglię: a chociaż Bonaparte okrył się już sławą, lepiéj mu było zbierać nowe wawrzyny, i dopuścić rządowi zużyć się coraz więcéj w trudnych zapasach ze stronnictwami.

Widzieliśmy, że tegoż samego dnia kiedy przyszła do Paryża wiadomość o podpisaniu traktatu w Campo-Formio, Dyrektoryat, pragnąc zwrócić umysły przeciw Anglii, utworzył natychmiast armiję tak nazwaną „Angielską,“ i dowództwo jéj powierzył generałowi Bonapartemu. Rząd szczérze i otwarcie myślił o drodze jak najkrótszéj do uderzenia na Anglię, i zamierzał tam wylądować. Śmiałość umysłów, w owéj epoce, uważała to przedsięwzięcie za łatwe do wykonania. Wyprawa, któréj już probowano do Irlandyi, przekonywała że można

przemknąć się przy pomocy mgły lub pomyślnego wiatru. Nie wierzono żeby przy całym swoim patryotyzmie, naród angielski, który wtedy nie miał armii lądowéj, mógł oprzeć się przedziwnym żołnierzom Włoch i Renu, a nadewszystko zwycięzkiemu geniuszowi z pod Castiglione, Arcole i Rivoli. Rząd chciał zostawić tylko dwadzieścia pięć tysięcy wojska we Włoszech, resztę zaś ściągnąć wewnątrz kraju. Co się tycze wielkiéj armii Niemieckiéj, złożonéj z dwóch armij, Nad-Reńskiéj, tudzież Sambry i Mozy, miał ją ograniczyć do koniecznéj potrzeby, dla nakazania szacunku podczas kongressu w Rastadt, resztę zaś zamierzał ściągnąć ku brzegom Oceanu. Tenże sam kierunek wskazywano wszystkim wojskom pozostałym do rozporządzenia. Generałowie inżenieryi przebiegali brzegi celem wyboru najlepszych punktów do wylądowania; wydano rozkazy o zgromadzenie do portów znacznych flotyll; nadzwyczajna czynność panowała w marynarce. Spodziewano się ciągle że wiatr odegna eskadrę angielską, która blokowała przystań Kadykską, i że wówczas marynarka hiszpańska będzie mogła połączyć się z marynarką francuską. Co się tycze marynarki hollenderskiéj, którą spodziewano się także połączyć z naszą, doznała ona ciężkiéj klęski nie daleko Texel, i tylko jéj szczątki powróciły do portów Hollandyi. Ale marynarka hiszpańska i francuska dostateczne były dla ochrony przejścia flotylli i zabezpieczenia przewozu sześciudziesiąt lub ośmiudziesiąt tysięcy ludzi do Anglii. Dla ułatwienia tych wszystkich przygotowań, postarano się o nowe środki finansowe. Budżet oznaczony, jakeśmy widzieli, na 616 milionów na rok VI, nie wystarczał na uzbrojenie nadzwyczajne. Chciano ażeby handel przyłożył się do przedsięwzięcia, wyłącznie go obchodzącego, i podano wniosek o pożyczce dobrowolnéj ośmdziesiąt milionów. Zahipotekowana być miała na kraju. Część zysków z wyprawy obrócona być miała na premija, losem wyciągane przez wierzycieli. Dyrektoryat, przez negocyantów przedniejszych wezwany został o otwarcie téj pożyczki. Projekt wniesiono na ciało prawodawcze, i w piérwszych zaraz dniach, zdawało się że znalazł wziętość. Otrzymano podpisy na piętnaście lub dwadzieścia milionów. Dyrektoryat wymierzał przeciwko Anglii nie tylko wszelkie swe usiłowania, ale nawet wszelkie surowe środki. Prawo zakazywało wprowadzania towarów angielskich; Dyrektoryat wyjednał upoważnienie do odbycia rewizyj po domach, celem ich odkrycia, i kazał odbyć ją w całéj Francyi jednego dnia i o jednéjże godzinie (dnia 15 Nivôse roku VI — 4 Stycznia).

Bonaparte zdawał się sprzyjać temu wielkiemu poruszeniu, i pomagać mu; ale w gruncie, nie wiele się skłaniał do tego projektu.

Ciągnąć na Londyn, wejść do niego, wprowadzić sześćdziesiąt tysięcy wojska do Anglii, nie wydawało mu się rzeczą najtrudniejszą. Ale czuł że zawojować kraj, usadowić się tam, będzie niepodobieństwem; że można chyba go spustoszyć, zabrać mu część bogactw, cofnąć go wstecz, zniweczyć na pół wieku; ale na to potrzeba poświęcić armiję tam przyprowadzoną, i powrócić prawie samemu jednemu, po pewnym rodzaju barbarzyńskiego najazdu. Później, przy potędze daleko obszerniejszéj, przy większém doświadczeniu swoich środków, rozjątrzeniu osobistém przeciw Anglii, zamierzał szczérze iść z nią w zapasy, i stawić w grę los swój przeciw jéj losowi; ale dzisiaj inne miał pomysły i inne projekta. Jedna przyczyna nadewszystko odciągała go od tego przedsięwzięcia. Przygotowania wymagały jeszcze kilku miesięcy; piękna pora nadeszła, a czekać należało mgły i wiatrów przyszłéj zimy żeby probować wylądowania. Nie chciał więc pozostać cały rok bezczynnie w Paryżu, nic nie przydając do wielkich swoich dzieł, i zniżając się w opinii, dla tego samego że się nie podwyższał. Przemyślał zatém nad projektem innego rodzaju, projektem równie olbrzymim jak wyprawa do Anglii, ale jeszcze bardziéj osobliwym, rozleglejszym w swoich skutkach, odpowiedniejszym jego wyobraźni, a nadewszystko bliższym. Widzieliśmy, że we Włoszech mocno się zaprzątał morzem Śródziemném, że utworzył pewny rodzaj marynarki, że przy podziale posiadłości Weneckich, zachował dla Francyi wyspy Greckie, że pozawiązywał intrygi na wyspie Malcie, w nadziei odebrania jéj Kawalerom i Anglikom; nareszcie, że często zwracał oko na Egipt, jako punkt środkowy, który Francya zająć powinna pomiędzy Europą i Azyą, dla zapewnienia sobie handlu Lewantu albo Indyów. Myśl ta opanowała jego wyobraźnię, i gwałtownie nim miotała. Znajdowały się w ministerium spraw zagranicznych szacowne dokumenty o Egipcie, o jego ważności pod względem kolonialnym, morskim i wojennym; zażądał ich za pośrednictwem Talleyranda, i oddał się zupełnie ich zgłębianiu. Obowiązany przebiegać brzegi Oceanu, celem wykonania projektu na Anglię, napełnił swój powóz podróżami i pismami o Egipcie. Tak więc, będąc na pozór posłusznym woli Dyrektoryatu, zamyślał o inném przedsięwzięciu; osobą swoją był na płaszczyznach i pod niebem starożytnéj Batawii, ale wyobraźnia jego błądziła po nadbrzeżach Wschodu. Przewidywał przyszłość nie wyraźną i ogromną. Zapuścić się w głąb' tych krain światła i sławy, gdzie Alexander i Mahomet zwyciężali i zakładali mocarstwa, zabrzmieć tam swojém nazwiskiem i odesłać je napowrót do Francyi, powtarzane przez echa Azyatyckie, było dla niego zachwycającym widokiem.

Zwiedzał przeto brzegi Oceanu w miesiącach Pluviôse i Ventôse (Styczeń i Luty 1798), nadając wyborny kierunek przygotowaniom do wylądowania, ale miotany innemi myślami i innymi projektami.

Kiedy rzeczpospolita zwracała wszystkie swe siły przeciw Anglii, miała jeszcze do załatwienia sprawy wielkiéj wagi na stałym lądzie. Ogromny jéj tu był zawód polityczny. Miała w Rastadt układać się z Imperium, to jest z samym feudalizmem: musiała prowadzić nowemi drogami trzy rzeczypospolite swoje córki, rzeczypospolite: Batawską, Cyzalpińską i Liguryjską. Stanąwszy na czele systematu demokratycznego, i w obecności feudalnego systematu, winna była nie dopuszczać starcia się pomiędzy temi systematami, żeby nie wznawiać nowéj walki, którą zakończyła z taką sławą, ale która kosztowała jéj tyle straszliwych usiłowań. Taki był jéj zawód, i nie mniéj nastręczał trudności, jak uderzenie i zrujnowanie Anglii.

Kongress w Rastadt zebrał się od dwóch miesięcy. Bonnier, człowiek niepospolitego rozumu, Treilhard, człowiek poczciwy, ale cierpki, przedstawiali tu Francyę. Bonaparte, w ciągu kilku dni pobytu na kongressie, ułożył się tajemnie z Austryą o rozporządzenia potrzebne względem zajęcia Moguncyi i szańca przedmostowego w Manhejmie. Postanowiono że wojska austryackie cofną się za zbliżeniem się wojsk francuskich, i opuszczą milicye Imperium: wtedy wojska francuskie opanować miały Moguncyę i szaniec przedmostowy w Manhejmie, bądź zastraszając milicye Imperium, pozostawione same sobie, bądź przypuszczając szturm. To właśnie wykonano. Wojska elektora, widząc się opuszczonemi przez Austryaków, wydały Moguncyę. Zajmujące szaniec przedmostowy w Manhejmie chciały stawić opór, ale musiały ustąpić. Poświęcono wszakże kilkuset ludzi. Rzecz oczywista, podług tych wypadków, że tajemnemi artykułami traktatu w Campo-Formio, Austrya przyznała rzeczypospolitéj liniję Renu, ponieważ zgadzała się na zapewnienie dla niéj punktów najważniejszych. Umówiono się nadto, że armija francuska, podczas negocyacyj, opuści prawy brzeg Renu, i wróci na lewy brzeg, od Bazylei aż do Moguncyi; że w tém miejscu, będzie mogła zajmować brzeg prawy, ale ciągnąc wzdłuż Renu i nie przechodząc na jego brzegi. Co się tycze armij austryackich, te cofnąć się miały za Dunaj aż do Lech, i ustąpić z fortec: Ulmu, Ingolstadtu i Philipsburga. Ich pozycya stawała się, względem Imperium, prawie takaż sama jak armij francuskich. Deputacya Imperium, naradzać się więc miała śród podwójnego szpaleru żołnierzy. Austrya nie wykonała szczérze artykułów tajemnych, gdyż niby przez udanie zostawiła załogi w Philipsburgu, Ulmie i Ingolstadzie. Francya pa-

trzyła przez szpary na to złamanie traktatu, ażeby nie zamięszać dobrego porozumienia się. Była potém mowa o wzajemném wyprawieniu posłów. Austrya odpowiedziała że obecnie poprzestanie na korrespondencyi przez posłów, których oba mocarstwa miały na kongressie Rastadtskim. Nie było to okazaniem wielkiéj skwapliwości do rozpoczęcia z Francyą stosunków przyjacielskich; ale po klęskach i poniżeniach jakich doświadczyła Austrya, pojmowano i przebaczano te resztki przykrego humoru z jéj strony.

Gorzkie były piérwsze objaśnienia pomiędzy deputacyą Imperium a posłami austryackimi. Stany Cesarstwa żaliły się, w rzeczy saméj, że Austrya przyczyniła się do ich odarcia, przyznając liniję Renu dla rzeczypospolitéj, i wydając wiarołomnie Moguncyę i szaniec przedmostowy w Manhejmie: żaliły się że Austrya, wciągnąwszy Imperium do swojéj walki, opuściła je, i wydała jego prowincye żeby pozyskać w zamian posiadłości we Włoszech. Posłowie Cesarza odpowiadali, że wciągnięty był do wojny za sprawę Imperium i w obronie książąt mających swe posiadłości w Alzacyi: że wziąwszy się do oręża w ich sprawie, nadzwyczajnie wytężał siły w ciągu sześciu lat bez przerwy: opuszczony został kolejno przez wszystkie Stany Związku; że prawie sam jeden dźwigał na sobie ciężar wojny: że śród téj walki stracił część swoich posiadłości, a mianowicie bogate prowincye Belgii i Lombardyi; i że po tylu usiłowanich tak gorzko okupionych, spodziewał się wdzięczności, nie zaś wyrzutów. Prawda że Cesarz wziął za pozór posiadłości książąt Niemieckich w Alzacyi do rozpoczęcia wojny; że prowadził ją dla swojéj własnéj dumy; że wciągnął związek Niemiecki mimo jego woli, i że teraz zdradzał go żeby wynagrodzić siebie jego kosztem. Po żywych objaśnieniach, które do niczego nie doprowadziły, należało je zaniechać, i zająć się zasadą negocyacyi. Francuzi domagali się lewego brzegu Renu, i wskazywali na wynagrodzenie książąt wywłaszczonych z posiadłości, sekularyzacyę: Austrya, która nie poprzestając na nabyciu największéj części posiadłości weneckich, chciała jeszcze wynagrodzić siebie kilku biskupstwami; a przytém miała tajemną umowę z Francyą; Prussy, które ułożyły się z Francyą o wynagrodzenie siebie na prawym brzegu, za księstwo Kliwii, utracone na brzegu lewym: książęta wywłaszczeni, którzy woleliby nabyć posiadłości na prawym brzegu, pod osłoną sąsiedztwa Francuzów, niżeli odzyskać dawne swoje księstwa: Austrya, Prussy, książęta wywłaszczeni, wszyscy zarówno głosowali za ustąpieniem linii Renu, i użyciem sekularyzacyj na wynagrodzenia. Imperium z trudnością zatém bronić się mogło przeciwko podobnemu skupieniu

życzeń. Wszelako, ponieważ pełnomocnictwa udzielone deputacyi kładły za wyraźny warunek całość Imperium Niemieckiego, pełnomocnicy francuscy oświadczyli że takie upoważnienia są ograniczone i niedostateczne, i wymagali innych. Deputacya otrzymała nowe od sejmu: ale chociaż teraz miała moc odstąpienia linii Renu, i zrzeczenia się lewego brzegu, trwała atoli w ich obronie. Kładła nie mało przyczyn, bo na przyczynach nigdy nie zbywa· — Imperium Niemieckie, mówiła deputacya, nie piérwsze wypowiedziało wojnę. Daleko wprzód niżeli sejm Ratyzboński ją wypowiedział, Custine ubiegł Moguncyę i wtargnął do Frankonii. Imperium zatém tylko broniło się. Odjęcie części jego posiadłości wstrząsało jego konstytucyę i narażało jego byt na niebezpieczeństwo, który mocno obchodził całą Europę. Prowincye lewego brzegu, które zabrać mu chciano, są małego znaczenia dla mocarstwa tak obszernego, jakiém stała się rzeczpospolita francuska. Linię Renu zastąpić może inna linija wojenna, naprzykład Mozelli. Rzeczpospolita, wreszcie, zrzeka się, dla nader lichych korzyści, sławy tak pięknéj, tak czystéj, i tak pożytecznéj dla niéj: umiarkowania politycznego. — Deputacya zatém chciała odstąpić wszystko co Imperium posiadało za Mozellą, i wziąć tę rzekę za granicę. Przeciwko tym powodom, Francya mogła stawić wyborne:— Bez wątpienia, ona zaczęła działać zaczepnie, i otworzyła wojnę czynem; ale prawdziwą wojnę, wojnę zamiarów, machynacyj, przygotowań, zaczęło Imperium. W Trewirze, w Coblentz, byli zbierani i organizowani emigranci; ztąd wychodzić miały hufce na poniżenie, zdeptanie, na podział Francyi. Francya, zamiast być zwyciężoną, jest zwycięzka; korzysta z tego, nie dla wypłacenia się złém, jakie wyrządzić jéj chciano, ale dla wynagrodzenia siebie za wojnę, którą z nią prowadzono, domagając się prawdziwéj swojéj naturalnéj granicy, linii Renu.

Sprzeczano się zatém, bo ustąpienia, nawet najnieodzowniejsze, zawsze są zaprzeczane. Ale oczywiście było że deputacya odstąpi lewy brzeg, i opiera się dla tego tylko żeby pozyskać korzystniejsze warunki w innych przedmiotach sporu. Taki był stan negocyacyj w Rastadt, w miesiącu Pluviôse roku VI (Luty 1798).

Augereau, któremu Dyrektoryat dał, żeby się go pozbyć, dowództwo armii Niemieckiéj, otoczył się najzapaleńszymi Jakóbinami. Obudzał on nieufność w Imperium, które nadewszystko lękało się zarazy nowych zasad, i uskarżało się na podżegające pisma, rozrzucane po Niemczech. Tyle głów wrzało w Europie, że nie trzeba było przypuszczać francuskiego wpływu na wytłumaczenie obiegu pism rewolucyjnych. Ale wypadało Dyrektoryatowi unikać wszelkich powodów do

skarg; przytém, nie podobało mu się burzliwe postępowanie generała Augereau; odjął mu dowództwo, i wysłał do Perpignan, pod pozorem zgromadzenia tam armii, przeznaczonéj, jak powiadano, przeciw Portugalii. Dwór ten, za podnietą Pitta, nie ratyfikował traktatu zawartego z rzecząpospolią, grożono więc uderzyć w nim sprzymierzeńca Anglii. Z resztą, była to próżna demonstracya, i poruczenie dane Augereau było ukrytą niełaską.

Francya, oprócz stosunków bezpośrednich, jakie wznawiać zaczęła z mocarstwami Europy, kierować jeszcze musiała, jakeśmy powiedzieli, nowemi rzeczamipospolitemi. Naturalnie miotały niemi stronnictwa sobie przeciwne. Powinnością Francyi było oszczędzać im konwulsyj, jakie szarpały ją samą. Przytém była wezwana i płacona za to. Miała wojska wHollandyi, w rzeczachpospolitych Cyzalpińskiéj i Liguryjskiéj, utrzymywane kosztem tychże rzeczypospolitych. Jeśliby dla okazania że nie myśli o zamachu na ich niepodległość zostawiła je samym sobie, zagrażało niebezpieczeństwo iżby nie wybuchnęła albo kontr-rewolucya, albo jakóbinizm. W jednym przypadku, lękać się należało o systemat republikański; w drugim, o utrzymanie pokoju powszechnego. Jakóbini, zostawszy panami w Hollandyi, mogli obrazić Prussy i Austryę; zostawszy panami w Liguryi i rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj, mogli zawichrzyć Włochy, i wywołać Austryę do walki. Należało zatém miarkować postęp tych rzeczypospolitych; ale miarkując go, narażano się na inną niedogodność. Europa żaliła się, że Francya zrobiła z Hollendrów, Cyzalpinów, Genueńczyków, raczéj poddanych, niżeli sprzymierzeńców, i wyrzucała jéj żądzę panowania nad całym światem. Trzeba więc było wybierać agentów, którzyby właśnie posiadali odcień opinii stosownéj do kraju, gdzie przebywać mieli, i dosyć taktu do dania uczuć ręki Francyi, nie pokazując jéj bynajmniéj. Należało więc, jak widzimy, przezwyciężyć trudności wszelkiego rodzaju, aby utrzymać naprzeciw siebie i utrzymać bez starcia się, dwa systemata, które w Europie wystąpiły przeciwko sobie. Widzieliśmy je w wojnie w ciągu lat sześciu. Widzieć je będziemy rok cały w negocyacyi, a ten rok przekona, lepiéj jeszcze niżeli wojna, o naturalnéj ich z sobą niezgodności.

Wymieniliśmy już różne stronnictwa dzielące Hollandyę. Stronnictwo umiarkowane i rozsądne, które chciało konstytucyj jedynéj i umiarkowanéj, walczyć musiało przeciw oranżystom, kreaturom Stadhudera, federalistom, zwolennikom dawnych podziałów prowincyonalnych, wzdychającym do panowania w swoich prowincyach, i ulegania tylko stałemu węzłowi federacyjnemu; nareszcie, przeciw demokratom

lub jakóbinom, pragnącym jedności i demokracyi czystéj. Dyrektoryat naturalnie musiał pomagać piérwszemu stronnictwu, przeciwnemu trzem innym, ponieważ chciał, bez żadnéj przesady sprzecznéj, pogodzić dawny systemat federacyjny z dostateczną koncentracyą rządu. Mocno oskarżano Dyrektoryat, że chciał wszędzie rzeczypospolitéj, „jednéj i nie podzielnéj,“ i wcale niedorzecznie rozumowano w ogólności o jego systemacie pod tym względem. Rzeczpospolita „jedna i niepodzielna,“ wymyślona w roku 1793, byłaby pomysłem głębokim, gdyby nie była z razu owocem instynktu potężnego. Kraj jednorodny, tak dobrze zlany w jedno jak Francya, nie mógł przyjmować systematu federacyjnego. Kraj tyle zagrożony ile Francya, zginąłby gdyby go przypuścił. Nie przypadał on ani do jéj kształtu geograficznego, ani do politycznego położenia. Bez wątpienia chcieć wszędzie »jedności i niepodzielności“ w takim stopniu, jak we Francyi, byłoby niedorzecznością; ale Dyrektoryat stanąwszy na czele nowego systematu, zniewolony tworzyć mu potężnych sprzymierzeńców, musiał starać się o nadanie siły i trwałości tym nowym sprzymierzeńcom; a nie masz ani siły, ani trwałości, bez pewnego stopnia koncentracyi i jedności. Taka była myśl, a raczéj instynkt, który kierował, i powinien był kierować, prawie mimo ich wiedzy, naczelników rzeczypospolitéj francuskiéj.

Hollandya, przy dawnym systemacie federacyjnym, przyszłaby do zupełnéj bezwładności. Jéj zgromadzenie narodowe nie mogło dać jéj jeszcze konstytucyi. Skrępowane było przepisami dawnych Stanów Hollenderskich, federalizm tu panował, stronnicy jedności i konstytucyi umiarkowanéj domagali się zniesienia tych przepisów i szybkiego zaprowadzenia konstytucyi. Poseł Noël obwiniony był o sprzyjanie federalistom. Francya nie mogła ociągać się z wynurzeniem swego zdania: wyprawiła Jouberta na dowództwo armii Hollenderskiéj, Jouberta, jednego z pomocników Bonapartego we Włoszech, sławnego od czasu pochodu do Tyrolu, skromnego, bezinteressownego, walecznego i ognistego patryotę. W miejsce Noëla wyznaczyła Delacroix, byłego ministra spraw zagranicznych; mogła była zrobić lepszy wybór. Nieszczęściem brakowało Dyrektoryatowi osób zdolnych do dyplomacyi. Wielu było ludzi światłych i niepospolitych pomiędzy członkami zgromadzeń teraźniejszych lub przeszłych; ale ci ludzie nie byli oswojeni z formami dyplomatycznemi; pełni dogmatyzmu i pychy; trudno było znaleść takich, którzyby umieli pogodzić stałość zasad z giętkością form, co wszelako było potrzebném w posłach naszych za granicą, aby umieli zarazem nakazywać szacunek

dla naszych zasad i oszczędzać przesądy staréj Europy. Delacroix, przybywszy do Hollandyi, znajdował się na uczcie wyprawionéj przez komitet dyplomatyczny. Wszyscy posłowie zagraniczni byli zaproszeni. Delacroix miał w ich obecności najdemagogiczniejszą mowę. Łacno zrozumieć jakie wrażenie sprawić musiały na cudzoziemcach podobne wybryki. Przepisy obowiązujące, wkrótce przeszyto sztyletem. Cztérdziestu trzech deputowanych protestowało przeciw czynnościom zgromadzenia narodowego. Zebrali się oni dnia 3 Pluviôse (22 Stycznia 1798) w pałacu Harlemskim, i tu, wspierani przez nasze wojska, postąpili podobnie jak w Paryżu, przed cztérema miesiącami, dnia 18 Fructidora. Wyłączyli ze zgromadzenia narodowego pewną liczbę deputowanych podejrzanych, uwięzili niektórych, znieśli przepisy, i uorganizowali zgromadzenie w pewny rodzaj konwencyi. W ciągu kilku dni, konstytucya podobna do francuskiéj była ułożona i wprowadzona w wykonanie. Chcąc naśladować Konwencyę, nowi przewodnicy utworzyli rząd z członków teraźniejszego zgromadzenia, a sami weszli w skład Dyrektoryatu, i ciała prawodawczego. Ludzie, którzy występują do podobnych poruszeń, są zawsze najwydatniejszemi w swojém stronnictwie. Lękać się należało, żeby nowy rząd batawski nie przejął się zanadto demokracyą, i żeby pod wpływem posła takiego jak Delacroix, nie przekroczył linii, jaką Dyrektoryat francuski chciał mu zakreślić. Ten nowy dzień 18 Fructidora w Hollandyi dał powód do mówienia dyplomacyi europejskiéj, zwłaszcza dyplomacyi pruskiéj, że Francya rządzi Hollandyą, i *de facto* rozciąga się aż do Texel.

Rzeczpospolita Liguryjska była na dość dobréj drodze, chociaż tajemnie wichrzona, jak wszystkie nowe mocarstwa, przez dwa stronnictwa, zarówno przesadne. Co się tycze rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj tą miotały najgwałtowniejsze namiętności. Duch miejscowości rozróżniał Cyzalpinów, którzy należeli do dawnych mocarstw, kolejno rozdzielanych przez Bonapartego. Oprócz ducha miejscowości, agenci Austryi, szlachta, księża i zapaleni demokraci gwałtownie wichrzyli w nowéj rzeczypospolitéj. Ale demokraci byli najniebezpieczniejsi, ponieważ mieli silną podporę w armii Włoskiéj, złożonéj, jak wiemy, z najognistszych patryotów Francyi. Dyrektoryatowi z równą przychodziło trudnością kierować duchem tych armij w kraju obcym, jak i duchem swoich posłów, i miał pod tym względem tyle trudności do przezwyciężenia, ile pod wszelkiemi innemi. Nie miał jeszcze posła przy nowéj rzeczypospolitéj. Berthier, jako naczelny wódz, przedstawiał tu jeszcze rząd francuski. Szło o ustanowienie, traktatem przymie-

rza, stosunków nowéj rzeczypospolitéj z rzecząpospolitą matką. Traktat ten ułożono w Paryżu, i przesłano do ratyfikacyi Radom. Dwie rzeczypospolite zawierały zaczepne i odporne przymierze na każdy przypadek; tymczasem dopóki rzeczpospolita Cyzalpińska urządzi swoję siłę zbrojną, Francya udzieli jéj posiłki dwadzieścia pięć tysięcy żołnierza pod następującemi warunkami. Rzeczpospolita Cyzalpińska obowiązana dać lokal na koszary, magazyny, szpitale, i 10 milionów rocznie na utrzymanie dwudziestu pięciu tysięcy wojska. W przypadku wojny, ma dostarczyć subsidium nadzwyczajne. Francya odstępuje rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj wielką część artylleryi zdobytéj na nieprzyjacielu, dla uzbrojenia jéj fortec. W tych warunkach nie było nic zbytecznego: wszelako wielu deputowanych cyzalpińskich, w Radzie Starszych, nie przychylnych rządowi republikańskiemu i Francyi, twierdzili, że traktat ten jest zbyt uciążliwy, że nadużywają zawisłości, w jakiéj znajduje się nowe mocarstwo, i odrzucili traktat. Oczywista w tém była złośliwość. Bonaparte, zniewolony sam wybierać osoby do składu rad i rządu, nie mógł przekonać się o naturze każdego wyboru, i koniecznie je należało sprostować. Rady teraźniejsze, mianowane po wojskowemu przez Bonapartego, po wojskowemu zmodyfikował Berthier. Oddalił on niektórych członków najuporczywszych, i przedstawił traktat, który zaraz przyjęty został. Szkoda że Francya znowu była zniewolona do wysunięcia swojéj ręki, gdyż Austrya oświadczyła natychmiast iż pomimo wszelkich obietnic uczynionych w Campo-Formio, rzeczpospolita Cyzalpińska nie jest rzecząpospolitą niezależną, i że oczywiście jest prowincyą francuską. Robiła trudności w przyjęciu posła Marescalchi, akkredytowanego przy niéj przez rzeczpospolitę Cyzalpińską.

Ziemia zajęta przez Francyę i nowe rzeczypospolite stykała się z Europą, jeszcze feudalną, w sposób najniebezpieczniejszy dla pokoju obu systematów. Szwajcarya, całkiem jeszcze feudalna, chociaż republikańska, była otoczona przez Francyę, Sabaudyę, która stała się prowincyą francuską, i rzeczpospolitę Cyzalpińską. Pijemont, z którym Francya weszła w przymierze, opasany był przez Francyę, Sabaudyę, rzeczpospolitę Cyzalpińską i Liguryę. Rzeczpospolita Cyzalpińska i Ligurya opasywały kraj Parmy i Toskaniję, i mogły udzielić swojéj gorączki Rzymowi i Neapolowi. Dyrektoryat zalecił agentom jak największą ostrożność, i zabronił czynić jakążkolwiek nadzieję demokratom: Ginguené w Pijemoncie, Cacault w Toskanii, Józef Bonaparte w Rzymie, Trouvé w Neapolu, mieli wyraźny rozkaz okazywać najprzyjaźniejsze skłonności monarchom, przy których rezy-

dowali. Winni byli zapewniać że nie jest wcale zamiarem Dyrektoryatu rozkrzewiać zasad rewolucyjnych: że poprzestanie na utrzymaniu systematu republikańskiego tam gdzie zaprowadzony został, lecz nic działać nie będzie dla rozszerzenia go w mocarstwach, które szczérze względem Francyi postępować będą. Zamiary Dyrektoryatu były szczére i rozsądne. Życzył bez wątpienia postępów rewolucyi; ale nie powinien był rozszerzać jéj dłużéj orężem. Należało, gdyby rewolucya wybuchła w nowych państwach, żeby nie wyrzucano Francyi czynnego spółdziałania. Przytém Włochy pełne były monarchów, krewnych lub sprzymierzonych z wielkiemi mocarstwami, którym nie można było szkodzić nie narażając się na wielkie nieprzyjaźni. Austrya nie omieszkałaby wdać się za Toskaniją, Neapolem, a może i Pijemontem; Hiszpanija ujęłaby się niewątpliwie za księciem Parmeńskim. Starać się więc należało, jeśliby nowe wypadki zaszły, żeby nie mieć za nie odpowiedzialności.

Takie były instrukcye Dyrektoryatu; ale nie łatwo jest rządzić namiętnościami.... Czyliż Francya mogła przeszkodzić żeby demokraci francuscy, liguryjscy i cyzalpińscy, nie znosili się z demokratami pijemonckimi, toskańskimi, rzymskimi, neapolitańskimi, i nie poddmuchywali im ognia swoich opinij, zachęceń, nadziei? Mówili im że polityka przeszkadza rządowi francuskiemu wdawać się jawnie w rewolucye, jakie przygotowują się wszędzie, ale skoro raz wybuchną, opiekować się niemi będzie; że trzeba odważyć się na ich sprobowanie, i że natychmiast pomoc przyjdzie.

Wzburzenie panowało we wszystkich państwach włoskich. Pomnażały się tam uwięzienia, a nasi posłowie ograniczali się reklamacyami niekiedy o osoby niesprawiedliwie prześladowane. W Pijemoncie liczne były uwięzienia; ale wstawienie się Francyi często było słuchane. W Toskanii panowało dosyć umiarkowania; w Neapolu znajdowała się klassa ludzi, podzielająca nowe opinije; ale dwór równie złośliwy jak bezrozumny walczył przeciwko tym opinijom kajdanami i karą śmierci. Poseł nasz Trouvé przesycony był poniżeniem. Odosobniono go jak zapowietrzonego. Zabroniono Neapolitańczykom widywać się z nim. Z trudnością mógł dostać lekarza. Wtrącano do więzienia obwinionych o stosunki z poselstwem francuskiém, lub tych, którzy nosili włosy obcięte i bez pudru. Listy posła przejmowała, rozpieczętowywała i zatrzymywała policya neapolitańska po dziesięć lub dwanaście dni. Zabijano Francuzów. Nawet kiedy Bonaparte znajdował się we Włoszech, z trudnością mógł hamować rozjadłość dworu Neapolitańskiego, a teraz gdy go już nie było, łacno domyślić się do

czego ten dwór był zdolny. Rząd francuski dosyć miał sił na srogie jego ukaranie za popełnione winy; lecz żeby nie zakłócać powszechnego pokoju, zalecił posłowi swemu Trouvé zachowywać największe umiarkowanie, ograniczać się przełożeniami. i starać się naprowadzić go na drogę rozsądku.

Najbliższym upadku był rząd Papiezki. Nie dla tego żeby się nie bronił; więził on także podejrzanych; ale stary Papież, którego pycha była ukorzona, starzy kardynałowie niezdolni, z trudnością podtrzymywać mogli państwo chwiejące ze wszech stron. Już za podnietą rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj, marchija Ankony rokosz podniosła, i urządziła się na rzeczpospolitę Ankonitańską. Ztąd demokraci rozdmuchywali rokosz po całém państwie rzymskiém. Nie zbyt wielu liczyli tu stronników, ale dosyć im pomagało zniechęcenie publiczne. Rząd papieski stracił swój blask w oczach ludu, odkąd kontrybucye nałożone w Tolentino zniewoliły go do oddania nawet sprzętów kosztownych i klejnotów stolicy świętéj. Nowe podatki, zaprowadzenie pieniędzy papierowych, które traciły więcéj niżeli dwie trzecie swojéj wartości, alienacya piątéj części dóbr duchownych, zniechęciły wszystkie klassy, aż do samychże księży. Magnaci rzymscy, którzy zachwycili nieco światła rozszerzonego w Europie w ciągu ośmnastego wieku, szemrali dosyć głośno przeciw rządowi słabemu, nierozumnemu, i powiadali że czas już aby rząd doczesny państwa Rzymskiego przeszedł z rąk bezżeńców ciemnych, niezdolnych, nieświadomych rzeczy ludzkich, do prawdziwych obywateli, biegłych w praktyce i znajomości świata. Usposobienie przeto ludu rzymskiego nie było przychylném Papieżowi. Wszelako demokraci nie byli liczni; obudzali oni przeciw sobie uprzedzenie pod względem religii, bo ich uważano za jéj nieprzyjaciół. Artyści francuscy obecni w Rzymie bardzo ich podżegali; ale Józef Bonaparte starał się hamować, powiadając że nie mają dość sił do stanowczego poruszenia, że zgubią się i bez pożytku narażą Francyę; że przytém ona wspierać ich nie będzie, i pozostawi skutkom własnéj nieroztropności.

Dnia 6 Nivôse (26 Grudnia 1797), przyszli mu oznajmić że nastąpi poruszenie. Odprawił ich, wzywając żeby byli spokojni; ale nie uwierzyli posłowi francuskiemu. Systematem wszystkich przedsiębierców rewolucyj było iż trzeba odważyć się, i wciągnąć Francyę mimo jéj woli. W rzeczy saméj zebrali się dnia 8 Nivôse (28 Grudnia), dla sprobowania zamachu. Rozproszeni przez dragonów papieskich, schronili się na juryzdykcyę posła francuskiego, i pod arkady pałacu Corsini, gdzie mieszkał. Józef nadbiegł z kilku wojskowymi francu-

skimi, generałem Duphot, młodym oficerem, który się bardzo odznaczył w armii Włoskiéj. Chciał on wdać się pomiędzy wojsko papieskie a powstańców, dla zapobieżenia rzezi. Ale wojsko papieskie, bez względu na posła, dało ognia i trupem położyło obok niego nieszczęśliwego Duphot. Młody ten człowiek miał zaślubić szwagierkę Józefa. Jego śmierć sprawiła nadzwyczajne wstrząśnienie. Wielu posłów zagranicznych nadbiegło do Józefa, w szczególności zaś hiszpański d'Azara. Tylko rząd rzymski przez cztérnaście godzin nikogo nie przysysał do posła francuskiego, chociaż ten nie przestawał pisać do niego przez cały dzień. Józef oburzony, zażądał natychmiast pasportów; udzielono mu je, i zaraz wyjechał do Toskanii.

Wypadek ten żywe sprawił wrażenie. Oczywiście było, że rząd rzymski mógł zapobiedz téj scenie, ponieważ przewidziana była wRzymie dwóma dniami wprzód, ale chciał żeby wybuchnęła, iżby srogo skarcić demokratów; śród zgiełku zaś nie umiał użyć środków ostrożności dla zapobieżenia pogwałceniu prawa narodów, i zamachowi przeciw poselstwu francuskiemu. Wielkie oburzenie zatém objawiło się w rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj i pomiędzy wszystkimi patryotami włoskimi, przeciw rządowi rzymskiemu. Armija Włoska z wielkim krzykiem domagała się iśdź na Rzym.

Dyrektoryat mocno był zakłopotany: widział w Papieżu naczelnika duchownego stronnictwa nieprzyjaznego rewolucyi. Miał ochotę obalić zwierzchnika starodawnéj wiary chrześcijańskiéj, pomimo niebezczeństwa obrazy mocarstw i wywołania ich interwencyi. Wszelako, jakiekolwiek byłyby niedogodności nieprzyjacielskiego przedsięwzięcia, namiętności rewolucyjne wzięły górę, i Dyrektoryat rozkazał generałowi Berthier, dowodzącemu we Włoszech, wyruszyć na Rzym. Spodziewał się, że ponieważ Papież nie jest ani krewnym, ani sprzymierzeńcem żadnego dworu, upadek jego nie wywoła żadnéj potężnéj interwencyi.

Wielka była radość u wszystkich republikanów i stronników filozofii. Berthier dnia 22 Pluviôse (10 Lutego 1798), stanął pod murami starożytnéj stolicy świata, któréj wojska republikańskie jeszcze nie były odwiedziły. Żołnierze nasi zatrzymali się przez chwilę, aby się przypatrzyć staremu i wspaniałemu grodowi. Poseł d'Azara, zwyczajny pośrednik wszystkich mocarstw włoskich u Francyi, nadbiegł do głównéj kwatery, celem ułożenia konwencyi. Zamek Świętego Anioła wydany został Francuzom, pod warunkiem naturalnym u narodów cywilizowanych, że szanowane będą: wyznanie, zakłady publiczne, osoby i własność. Papież pozostał naWatykanie, i Berthier, wszedłszy

przez bramę Popoli, zaprowadzony był do Kapitolium, jak starożytni tryumfatorowie rzymscy. Demokraci, osiągnąwszy cel swoich życzeń, zebrali się na Campo-Vaccino, gdzie są ślady starożytnego Forum, i otoczeni gminem nierozumnym, gotowym poklaskiwać każdemu wypadkowi nowemu, ogłosili rzeczpospolitą Rzymską. Notaryusz ułożył akt, mocą którego lud mianujący się ludem rzymskim, oświadczał iż powraca do swego wszechwładztwa, i organizuje się w rzeczpospolitę. Papież zostawiony był sam jeden na Watykanie. Zażądano od niego abdykacyi doczesnego zwierzchnictwa, bo nie myślano mięszać się do jego władzy duchownéj. Odpowiedział z godnością, że nie może wyzuwać się z własności, która nie do niego należy, ale do sukcessyi po apostołach, i jest tylko jako zakład w jego ręku. Teologija ta nie wiele wzruszyła naszych generałów republikańskich. Papież, z którym obchodzono się ze względami należnemi jego wiekowi, wzięty został z Watykanu w nocy i wywieziony do Toskanii, gdzie znalazł przytułek w klasztorze. Zdawało się że lud rzymski mało żałował tego władcę, który wszelako rządził lat przeszło dwadzieścia.

Nieszczęściem, nadużycia, nie przeciw osobom, ale przeciw własności, splamiły wnijście Francuzów do starożytnéj stolicy świata. Nie było już na czele armii wodza surowego i nieugiętego, który nie tyle przez cnotę ile przez wstręt do nieładu, karał tak surowo rabusiów. Sam tylko Bonaparte mógłby nałożyć wędzidło na chciwość w krainie tak bogatéj. Berthier wyjechał do Paryża. Massena po nim nastąpił. Bohatér ten, któremu Francya winna nieśmiertelną wdzięczność za ocalenie jéj pod Zurich od zguby nieuchronnéj, obwiniony był o danie piérwszego przykładu. Wkrótce znalazł naśladowców. Zaczęto rabować pałace, klasztory, bogate zbiory. Żydzi towarzyszący wojsku kupowali za liche pieniądze kosztowne przedmioty, jakie im sprzedawali rabusie. Łupieztwo było oburzające. Wyznać trzeba: nie oficerowie podrzędni, ani żołnierze, oddawali się takiemu bezprawiu, ale oficerowie wyżsi. Wszystkie przedmioty zabrane, i do których miano prawo zwycięztwa, winny były być składane w kassie, i sprzedane na zysk armii, która nie odbierała żołdu od pięciu miesięcy. Wystąpiła ona z rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj, gdzie brak organizacyi skarbowéj przeszkodził wypłacie subsidium umówionego. Żołnierze i oficerowie podrzędni znajdowali się w najokropniejszéj nędzy, oburzeni byli patrząc jak ich dowódzcy ładowali się łupami, i krzywdzili sławę imienia francuskiego, bez żadnéj korzyści dla armii. Podniósł się rokosz przeciw Massenie: oficerowie zebrali się w kościele, i oświadczyli że nie chcą służyć pod nim. Część ludu,

nie przychylna Francuzom, gotowała się aby skorzystać z chwili tych niesnasek i wykonać zamach; Massena wyprowadził wojsko z Rzymu, zostawiwszy załogę w zamku Świętego Anioła. Niebezpieczeństwo uśmierzyło rokosz: ale oficerowie nie odstępowali związku, i domagali się ukarania rabusiów i odwołania Masseny.

Widzimy że do trudności umiarkowania postępu nowych rzeczypospolitych, wyboru i kierowania naszych agentów, łączyła się trudność powściągania armii, a to wszystko w ogromnéj odległości dla kommunikacyj administracyjnych. Dyrektoryat odwołał Massenę i wysłał do Rzymu kommissyę, złożoną ze cztérech osób, poczciwych i światłych, celem uorganizowania nowéj rzeczypospolitéj: byli nimi: Daunou, Monge, Florent i Faypoult. Ostatni, urzędnik biegły i poczciwy, miał sobie powierzone sprawy dotyczące skarbowości. Armiję Włoską podzielono na dwoje; nazwano Rzymską tę, która detronizowała Papieża.

Wypadało usprawiedliwić przed mocarstwami obcemi nową rewolucyę. Hiszpanija, któréj można było lękać się pobożności, lecz która zostawała pod wpływem Francyi, nic wszakże nie powiedziała. Ale trudniejsza sprawa z interessem niżeli z żarliwością religijną. Najmocniéj przeto były zniechęcone dwory Wiedeński i Neapolitański. Wiedeński z przykrością patrzał na rozszerzający się wpływ francuski we Włoszech. Ażeby nie pomnażać jego zażaleń, nie chciano połączyć nowéj rzeczypospolitéj z Cyzalpińską: urządzono ją oddzielnie. Połączenie obu zbytecznieby obudziło myśl o jedności włoskiéj, i dałoby powód do mniemania, że jest projektem zdemokratyzować całe Włochy. Chociaż Cesarz nie miał posła w Paryżu, przysłano do niego Bernadotte'go żeby mu udzielił potrzebnych objaśnień i rezydował w Wiedniu. Co się tycze dworu Neapolitańskiego, ten w nadzwyczajną wpadł wściekłość ujrzawszy rewolucyę u bram swoich. Wymagał nie mniéj jak dwóch lub trzech prowincyj rzymskich na ułagodzenie się. Chciał nadewszystko mieć księstwo Benewentu i ziemię Ponte-Corvo, które były dla niego bardzo dogodne. Wysłano Garata dla porozumienia się z dworem Neapolitańskim; Trouvé przeznaczony został do rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj.

Rewolucya zatém czyniła nieodzowne postępy, i daleko prędsze niżby tego życzył Dyrektoryat. Wymieniliśmy już kraj, do którego groziła ona wnijściem, to jest Szwajcaryę. Zdawało się że Szwajcarya, starożytna ojczyzna, obyczajów prostych i pasterskich, nie miała czego przyjmować od Francyi, i sama jedna nie spodziewała się rewolucyi; wszelako, że trzynaście kantonów miało rząd republikański, nie wynikało ztąd iżby

prawość panowała w stosunkach tych drobnych rzeczypospolitych pomiędzy sobą, a nadewszystko w stosunkach z poddanemi. Feudalizm, który jest właściwie hierarchiją wojenną, trwał śród tych rzeczypospolitych i były tu ludy zależące od drugich ludów, jako wassal od swego suzerena, i jęczące pod żelazném jarzmem. Argowija, kanton Vaud, zależały od arystokracyi Berneńskiéj; Dolne Valais od Górnego Valais; bajlostwa włoskie, to jest doliny przechylające się ku Włochom, od różnych kantonów. Mnóstwo także było gmin zależących od pewnych miast. Kantonem Saint-Gall rządził feudalnie klasztor. Prawie wszystkie kraje podległe, stały się niemi pod warunkami objętemi w dokumentach, które poszły w niepamięć, i nie wolno było wyprowadzać je na światło. Wsi prawie wszędzie zależały od miast, i poddane były najnieznośniejszym monopolijom; nigdzie tyranija cechów nie była tak wielka. We wszystkich rządach, arystokracya powoli zagarnęła całkowitą władzę. W Bern, piérwszém z tych małych państw, kilka familij zagarnęło rząd, i wyłączyło z niego wszystkie inne na zawsze; miały one swoją księgę złotą, w którą zapisane były wszystkie familije rządzące. Często obyczaje łagodzą prawa, ale tutaj nie tak się rzecz miała. Te arystokracye mściły się z żywością urazy właściwą drobnym mocarstwom. Bern, Zurich, Genewa, rozwijała często, i bardzo nie dawno, widok katuszy. W całéj Europie znajdowali się Szwajcarowie przemocą wygnani ze swojego kraju, lub którzy dobrowolném wygnaniem ratowali się przed zemstą arystokratyczną. Z resztą, źle zjednoczone, źle powiązane jedne z drugimi, trzynaście kantonów nie posiadały żadnéj siły; niedołężność nie dopuszczała im bronić swoich swobód. Powodowane skłonnością złego braterstwa, tak pospolitą w krajach federacyjnych, prawie wszystkie w zatargach swoich uciekały się do mocarstw sąsiednich i miały traktaty pojedyńcze, jedne z Austryą, drugie z Pijemontem, inne z Francyą. Szwajcarya zatém była tylko piękną pamiątką i prześliczną ziemią; politycznie przedstawiała tylko łańcuch drobnych i poniżających tyrannij.

Łacno więc pojąć jakie wrażenie sprawić musiał na jéj łonie przykład rewolucyi francuskiéj. Wzburzono się w Zurich, Bazylei, Genewie. Nadewszystko w tém ostatniém mieście, krwawe były rozruchy. W całéj części francuskiéj, a zwłaszcza w krainie Vaud, wyobrażenia rewolucyjne wielki uczyniły postęp. Ze swojéj strony, arystokraci szwajcarscy niczego nie przepomnieli żeby szkodzić Francyi, i starali się jéj niepodobać o tyle o ile mogli bez wywołania jéj wszechmocności. Panowie Berneńscy przyjmowali emigrantów i wyświadczali

im jak najwięcéj przysług. W Szwajcaryi knuły się wszelkie intrygi przeciw rzeczypospolitéj. Przypomnijmy że z Bazylei agent angielski Wickam kierował wszelkiemi sprężynami kontr-rewolucyi. Dyrektoryat musiał więc być mocno obrażony. Miał bardzo łatwy środek do pomszczenia się nad Szwajcaryą. Mieszkańcy Vaud, prześladowani przez ichmość panów Berneńskich, wzywali interwencyi francuskiéj. Kiedy książe Sabaudyi odstąpił ich kantonowi Bern, Francya gwarantowała ich prawa, traktatem z roku 1565; Francya pokilkakroć odwoływała się do tego traktatu i wykonywała go. Nic zatém dziwnego nie byłoby w interwencyi Dyrektoryatu, o którą dziś prosili mieszkańcy Vaud. Przytém, wiele z tych drobnych ludów zależnych, miało opiekunów postronnych.

Widzieliśmy z jakim zapałem mieszkańcy Vaud witali oswobodziciela Walteliny, kiedy przejeżdżał zMedyolanu do Rastadt przez Szwajcaryę. Pełni nadziei, wyprawili deputowanych do Paryża, i żywo nalegali o pozyskanie protekcyi francuskiéj. Spółziomek ich, waleczny i nieszczęśliwy La Harpe, poległ za nas we Włoszech, na czele jednéj z naszych dywizyj; straszliwéj doświadczali oni tyrannii, i w niedostatku nawet wszelkich powodów politycznych, sama ludzkość dostateczną była do interwencyi ze strony francuskiéj. Byłoby rzeczą nie do pojęcia, gdyby przy nowych zasadach, Francya odmówiła wykonania traktatów zapewniających swobody sąsiedniego ludu, wykonywanych nawet przez dawną monarchiję. Polityka tylko mogła przeszkodzić temu: byłoby to zatrwożyć na nowo Europę, zwłaszcza w chwili kiedy tron papieski rozwalał się w Rzymie. Ale Francya, która zachowywała względność dla Niemiec, Pijemontu, Parmy, Toskanii, Neapolu, nie uważała za potrzebę zachowywać ich co do Szwajcaryi, nadewszystko szło jéj o zaprowadzenie rządu podobnego do swego w kraju, który był uważany za klucz wojenny do całéj Europy. Tu, podobnie jak z Rzymem, Dyrektoryat wywiedziony został za obręb swojéj czekającéj polityki przeważnym interessem. Powierzyć Alpy przyjacielskim rękom było pobudką równie ponętną, jak obalenie tronu Papieskiego.

Dnia 8 Nivôse (28 Grudnia 1797), Dyrektoryat oświadczył więc że bierze mieszkańców Vaud pod swoję opiekę, i że członkowie rządów Berneńskiego i Friburgskiego odpowiedzialni są za bezpieczeństwo ich własności i osób. Natychmiast generał Ménard, na czele dawniejszéj dywizyi Masseny, przeszedł Alpy i stanął obozem w Carouge, nie daleko jeziora Geneweńskiego. Generał Schawemburg szedł brzegiem Renu z dywizyą armii Niemieckiéj, i stanął w Erguel, w okolicach

Bazylei. Na to hasło, radość zabłysła w krainie Vaud, w biskupstwie Bazylejskiém, po wsiach Zurichskich. Mieszkańcy Vaud domagali się dawnych swych stanów. Kanton Bern odpowiedział, że przyjmować będzie prośby pojedyńcze, ale stany zwołane nie będą, i żądał ponowienia przysięgi na wierność. To było hasłem do powstania dla krainy Vaud. Bajlowie, których tyrannija stała się nienawistną, zostali wypędzeni, ale bez pokrzywdzenia; wszędzie pozatykano drzewa swobód, i w ciągu kilku dni kraina Vaud uorganizowała się »w rzeczpospolitę Lemanicką.“ Dyrektoryat ją uznał, i upoważnił generała Ménard do zajęcia jéj, z oznajmieniem kantonowi Bern, że niepodległość nowéj rzeczypospolitéj jest zabezpieczona przez Francyę. Tymczasem, rewolucya nastąpiła w Bazylei. Trybun Ochs, człowiek rozumny, bardzo przychylny rewolucyi, i w ścisłych stosunkach będący z rządem francuskim, główną był do niéj podnietą. Wieśniacy przypuszczeni zostali pospołu z mieszczanami do składu konwencyi narodowéj, celem ułożenia konstytucyi. Ochs był jéj autorem: prawie zupełnie podobna była do konstytucyi francuskiéj, która podówczas służyła za wzór dla całéj republikańskiéj Europy. Przetłumaczono ją na trzy języki: francuski, niemiecki i włoski, i rozrzucono po wszystkich kantonach dla obudzenia ich zapału. Meugaud agent francuski przy kantonach, rezydujący w Bazylei, przykładał się do tego poruszenia. W Zurich, wsi rokosz podniosły, i domagały się powrotu do swoich praw.

Tymczasem, panowie Berneńscy zgromadzili wojsko i zwołali sejm walny do Arau, dla opatrzenia stanu Szwajcaryi, i zażądania od każdego kantonu kontyngensu federalnego. Rozgłaszali pomiędzy swymi poddanymi niemieckimi, że francuska część Szwajcaryi chce oderwać się od związku, i przyłączyć się do Francyi; że religija jest zagrożona, i bezbożnicy paryzcy zniszczyć ją pragną. Tym sposobem ściągnęli z Oberlandu lud prosty, ciemny, fanatyczny, przekonany że wymierzono zamach na dawną ich wiarę. Zebrali blisko dwudziestu tysięcy, podzielonych na trzy oddziały, które były rozłożone we Friburgu, Morat, Buren i Solurze, pilnując linii Aar, i mając oko na Francuzów. Tymczasem, to jest w miesiącu Pluviôse (Lutym), sejm zwołany w Arau znajdował się w kłopotach, i nie wiedział co począć. Jego obecność nie przeszkodziła mieszkańcom Arau podnieść rokoszu, i ogłosić się wyzwolonemi. Wojska berneńskie weszły do Arau, zwaliły drzewo swobód, i dopuściły się niejakiego nieporządku. Agent Meugand oświadczył, że lud Arau zostaje pod opieką francuską.

Tak więc dwie strony stały naprzeciw siebie, nie będąc jeszcze w otwartéj wojnie. Francya wezwana przez lud, którego była gwa-

rantką, zasłaniała go swojém wojskiem, i groziła użyć siły, jeśliby dopuszczono się przeciw niemu najmniejszego gwałtu. Ze swojéj strony, arystokracya Berneńska odwoływała się do praw zwierzchnictwa, i oświadczała że chce żyć w pokoju z Francyą, ale powrócić do swoich posiadłości. Nieszczęściem da niéj, wszystkie stare rządy upadały do koła, albo dobrowolnie, albo gwałtownie. Bazylea uwalniała ze swéj strony bajlostwa włoskie: Górne Valais wyzwalało Dolne-Valais. Friburg, Solura, Saint-Gall były w stanie rewolucyi. Arystokracya berneńska, widząc się naciskaną ze wszech stron, zgodziła się na pewne ustąpienia i przypuściła do udziału w attrybucyach, zachowanych tylko dla familij rządowych, pięćdziesiąt osób ze wsi; ale odroczyła wszelkie zmiany w konstytucyi do roku jednego. Próżne to było ustąpienie, które nic naprawić nie mogło. Parlamentarz francuski wysłany był do wojsk berneńskich rozłożonych na granicy Vaud, z oznajmieniem iż będą attakowane, jeżeli posuną się naprzód. Napadnięto na parlamentarza, i dwoch jezdców z jego eskorty zamordowano. Wypadek ten rozstrzygnął wojnę. Brune, wyznaczony dowódzcą, miał kilka narad w Payerne, ale na nic się nie przydały, i dnia 12go Ventôse (2 Marca), wojska francuskie wystąpiły w pole. Generał Schawemburg, z dywizyą nadeszłą od Renu, rozłożoną na ziemi Bazylejskiéj, opanował Solurę i bieg rzeki Aar. Brune, z dywizyą nadeszłą z Włoch, opanował Friburg. Generał Erlach, dowodzący wojskiem berneńskiém, cofnął się na pozycye Fraubrunnen, Guminen, Laupen i Neueneck. Pozycye te zasłaniają Bern w rozmaitych kierunkach, bądź nieprzyjaciel zbliża się od Solury, bądź od Friburga. Wsteczny obrót sprawił na wojsku berneńskiém zwykłe wrażenie jak na bandach fanatycznych i nie karnych. Mówiły że je zdradzono, i wymordowały swoich oficerów. Część poszła w rozsypkę. Pozostało atoli przy generale Erlach kilka batalionów, które się odznaczyły we wszystkich armijach Europy karnością i odwagą, tudzież pewna liczba wieśniaków śmiałych. Dnia 15 Ventôse (5 Marca), Brune, znajdujący się na drodze do Friburga, i Schawemburg na drodze do Solury, uderzyli jednocześnie na pozycye wojska szwajcarskiego. Generał Pigeon, trzymający przednią straż Bruna, attakował pozycyę Neueneck. Szwajcarowie bohatérski stawili opór, i przy korzystném położeniu miejsca, zagrodzili drogę starym naszym hufcom Włoskim. Ale w téjże chwili Schawemburg, wyszedłszy z Solury, odebrał Erlachowi pozycyę Fraubrunnen, i miasto Bern odkryte zostało z jednéj strony. Szwajcarowie cofać się zatém musieli, i cofali się w nieładzie do Bern. Francuzi zastali pod miastem tłumy górali fanatycznych i zrozpaczonych. Kobiety, starcy,

rzucali się na bagnety. Z żalem musiano zabijać tych nieszczęśliwych, którzy szukali niepożytecznéj śmierci. Francuzi weszli do Bern. Górale szwajcarscy utrzymali starodawną sławę swojéj waleczości; ale okazali się równie dzikiemi i zaślepionemi jak pospólstwo hiszpańskie. Wymordowali znowu swoich oficerów i zabili nieszczęśliwego generała Erlach. Sławny wójt Berneński Steiger, naczelnik arystokracyi berneńskiéj, z trudnością umknął przed rozjuszeniem fanatyków, i ratował się ucieczką przez góry Oberlandu do małych kantonów, a z małych kantonów do Bawaryi.

Zdobycie Bern rozstrzygnęło poddanie się wszystkich wielkich kantonów Szwajcarskich. Brune powołany, jak to często trafiało się generałom naszym, na założyciela rzeczypospolitéj, zamyślał o utworzeniu z francuskiéj części Szwajcaryi, jeziora Geneweńskiego, krainy Vaud, części kantonu Berneńskiego, Valais, rzeczypospolitéj pod nazwiskiem Rodanickiéj. Ale patryoci szwajcarscy życzyli rewolucyi w swojéj ojczyznie, tylko w nadziei pozyskania dwóch wielkich korzyści: zniesienia wszelkiéj zależności narodu od narodu, i jedności helweckiéj. Chcieli aby zniknęła dawniejsza tyrannija, i utworzyła się spólna siła, przez zaprowadzenie rządu centralnego. Jedna zatém rzeczpospolita złożona być miała ze wszystkich części Szwajcaryi. Zwołano zjadz do Arau, dla przedstawienia konstytucyi ułożonéj w Bazylei. Dyrektoryat wyprawił byłego członka Konwencyi Lecarlier w celu pogodzenia chęci Szwajcarów, i porozumienia się z nimi co do konstytucyi, którąby ich zadowoliła. Resztki oporu przygotowywały się w małych kantonach górzystych: Uri, Glaris, Schwitz i Zug. Księża i arystokraci pokonani wmawiali w nieszczęśliwych górali, że cios będzie wymierzony na ich wiarę i niepodległość. Rozgłaszano, pomiędzy innemi niedorzecznościami, że Francya potrzebując żołnierzy przeciw Anglikom, chce zabrać krzepkich synów Szwajcaryi, wsadzić na okręty, i wyrzucić na brzegi Wielkiéj Brytanii.

Francuzi, wszedłszy do Bern, opanowali kassy rządowe, co jest zwykłem następstwem, i najmniéj zaprzeczaném, prawa wojny. Wszelka własność publiczna rządu zwyciężonego należy do rządu zwycięzkiego. W tych wszystkich drobnych mocarstwach, skrzętnych i chciwych, znajdowały się dawne oszczędności. Bern posiadał nie wielki skarb, który podał nieprzyjaciołom Francyi obszerny przedmiot do potwarzy. Liczono go na trzydzieści milionów, a było tylko ośm. Powiadano że Francya dla tego jedynie prowadziła wojnę, żeby skarb ten zagarnąć, i przeznaczyć go na wyprawę Egipską; jak gdyby

mogła przypuszczać że władze Berneńskie nie potrafią go ukryć; jak gdyby podobieństwem było, że prowadziłaby wojnę i narażała się na skutki wtargnięcia dla zyskania ośmiu milionów. Niedorzeczności tego rodzaju nie wytrzymają najmniejszego zastanowienia się (*). Nałożono kontrybucyę dla dostarczenia żołdu i utrzymania wojska, na członków dawnych arystokracyj w Bern, Friburgu, Solurze i Zurich.

Kończyła się zima 1798 (roku VI); zaledwo pięć miesięcy upłynęło od czasu traktatu w Campo-Formio, a już położenie Europy szczególnie się odmieniło. Systemat republikański coraz bardziéj się rozszerzał; do trzech rzeczypospolitych już założonych przez Francyę, przydać należało dwie nowe, utworzone w ciągu dwóch miesięcy. Ze wszech stron brzmiały po Europie nazwiska: »rzeczypospolitéj Batawskiéj, rzeczypospolitéj Helweckiéj, rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj, rzeczypospolitéj Ligurijskiéj, rzeczypospolitéj Rzymskiéj.“ Zamiast trzech mocarstw, pięcioma Francya kierować musiała; nowy to był natłok pracy, i na nowo tłumaczyć się należało przed mocarstwami postronnemi. Dyrektoryat nie znacznie więc wciągnięty został. Nic dumniejszego nie masz nad systemat i podbija on prawie sam jeden, często nawet wbrew swoim twórcom.

Zniewolony zaprzątać się czynnościami zewnętrznemi, Dyrektoryat niepokoił się także wyborami. Od czasu 18go Fructidora, pozostali w Radach tylko deputowani, których Dyrektoryat dobrowolnie zostawił, i mógł na nich liczyć. Byli nimi wszyscy, którzy albo życzyli gwałtownego kroku, albo mu się poddali. Sześć miesięcy dość wielkiéj spokojności pomiędzy władzą wykonawczą a Radami upłynęło, i Dyrektoryat użył ich, jakeśmy widzieli, na negocyacye, na projekta morskie, na tworzenie nowych rzeczypospolitych. Chociaż panowała wielka spokojność, nie można powiedzieć żeby jedność była zupełna: dwie władze sprzeczne w swojéj roli nie mogą zostawać w doskonałéj zgodzie przez tak długi przeciąg czasu.

Nowa oppozycya tworzyła się, składając się już nie z rojalistów, ale z patryotów. Można już było zauważać że skoro stronnictwo jakie zwyciężoném zostało, rząd zniewolonym był rozpocząć walkę z tém, które mu pomogło do zwycięztwa, ponieważ to ostatnie stawało się zbyt wymagającém, i zaczynało także podnosić rokosz. Po dniu 9 Thermidora, epoce kiedy fakcye zrównawszy się w siłach, zaczęły naprzemian odnosić porażki lub zwycięztwa, patryoci wykonali reakcyę

(*) Powtarzają je pani de Stael i mnóstwo pisarzy.

w Germinalu i Prairialu, a niezwłocznie po nich, rojaliści w Vendémiairze. Od Vendémiaira i zaprowadzenia Dyrektoryatu, przyszła kolej na patryotów, i oni byli najzuchwalszymi aż do awantury obozu w Grenelle. Od tego dnia rojaliści wzięli górę, stracili ją dnia 18 Fructidora, a teraz patryoci podnosić zaczęli głowę. Wynaleziono na oznaczenie takiego biegu rzeczy, słowo które powtarzało się późniéj, to jest „hustawki“ *(bascule)*. Nazywano »systematem hustawki,“ politykę zależącą na kolejném podnoszeniu każdego stronnictwa. Wyrzucano Dyrektoryatowi że go używał, i był naprzemian niewolnikiem fakcyi, która mu dopomogła. Niesprawiedliwy to był zarzut; bo, chybaby stanąć u steru spraw z orężem w ręku, inaczéj zaś każdy rząd nie może wytępić wszystkich stronnictw zarazem, rządzić bez nich i wbrew im. Przy każdéj zmianie systematu trzeba koniecznie zaprowadzić zmiany w zarządzie, powoływać tu naturalnie tych, którzy okazali opinije zgodne z systematem, co odniósł tryumf. Wszyscy członkowie stronnictwa zwycięzkiego, pełni nadziei, przychodzą tłumnie, oblegają rząd, i gotowi nań uderzyć, jeśliby nie uczynił tego czego żądają. Wsyyscy patryoci byli w ruchu, licząc na pomoc deputowanych, którzy głosowali z Derektoryatem w Radach. Dyrektoryat opierał się licznym wymaganiom, ale zmuszony był uczynić zadość niektórym. Mianował kommissarzami do departamentów (prefektami) wielu patryotów. Mnóstwo innych gotowało się korzystać z wyborów aby się dostać do ciała prawodawczego. Władze świeżo mianowane były prawdziwém dla nich dobrodziejstwem.

Oprócz nowéj oppozycyi; złożonéj z patryotów, którzy nadużywać chcieli dnia 18^{o} Fructidora, była jeszcze inna, tak nazwana konstytucyjna. Pokazała się ona na nowo; twierdziła że nie przychyla się ani ku rojalistom, ani ku patryotom; udawała niepodległość, umiarkowanie, przywiązanie do prawa pisanego; składała się z ludzi, którzy nie należąc do żadnego stronnictwa, mieli urazy osobiste. Jedni nie zdołali otrzymać poselstwa, stopnia, kontraktu dla krewnego na dostawę; drudzy chybili wakującego miejsca w Dyrektoryacie kilką głosami. Nic pospolitszego nad taki rodzaj niechęci pod rządem nowym, zaprowadzonym nie dawno, złożonym z ludzi, którzy wczora znajdowali się w szeregach pospolitych obywateli. Powiadają że dziedzictwo jest hamulcem dla dumy, i mają w tém słuszność, jeżeli je ograniczają do niektórych urzędów. Nic porównać się nie da z wymaganiem, jakie okazujemy względem ludzi, którzy wczora byli nam równi. Przyczyniliśmy się do ich mianowania, lub czujemy, że wywyższyli się nad nas tylko przez traf kilku głosów; zdaje się więc że mamy

prawo wszystkiego od nich żądać, i wszystko otrzymywać. Dyrektoryat, mimowolnie zrobił mnóstwo niechętnych pomiędzy deputowanymi, których piérwiéj nazywano dyrektoryalnymi, a których posługi w miesiącu Fructidorze uczyniły nadzwyczaj trudnymi do zaspokojenia. Jeden z braci Bonapartego, Lucyan, mianowany przez Korsykę do Rady Pięciuset, zaciągnął się do oppozycyi konstytucyjnéj, nie dla tego żeby miał jaką urazę osobistą, ale naśladował brata i przybierał rolę cenzora rządu. Postawa taka najlepiéj przypadała familii, która pragnęła zająć oddzielne miejsce. Lucyan posiadał dowcip, i dosyć znaczny talent krasomówski. Wywierał na mównicy effekt, nadewszystko otoczony będąc sławą brata. Józef opuściwszy Rzym, przyjechał do Paryża; trzymał tu dom otwarty, przyjmował wielu generałów, deputowanych i ludzi znakomitych. Dwaj bracia, Józef i Lucyan, wiele zatém wykonać mogli rzeczy, których przyzwoitość i wielka ostrożność nie pozwalałyby ich bratu.

Wszelako, chociaż patrzano jak się cieniowała opinija, która była prawie jednogłośną od sześciu miesięcy, nie postrzegano jeszcze żadnéj wydatnéj różnicy. Umiarkowanie, względność, panowały w Radach, i ogromna większość pochwalała wszelkie wnioski Dyrektoryatu.

Wszystko zapowiadało że wybory roku VI odbędą się w duchu patryotów. Panowali oni we Francyi i we wszystkich nowych rzeczachpospolitych. Dyrektoryat postanowił użyć wszelkich środków legalnych ażeby nie wzięli góry nad nim. Jego kommisarze wydawali cyrkularze umiarkowane, obejmujące przestrogi, ale nie pogróżki. Z resztą nie miał w swém rozporządzeniu żadnego z wpływów, ani bezecnych szalbierstw, wymyślonych za dni naszych, dla kierowania wyborami podług woli władzy. Podczas wyborów roku V, niektóre zgromadzenia podzieliły się, i dla uniknienia gwałtów, część wyborców głosowała oddzielnie. Przykład ten wniesiono na zgromadzenia wyborcze roku bieżącego; prawie wszędzie nastąpiły scyssye; prawie wszędzie mniejszość wyborców wzięła za pozór nadwerężenie prawa, albo gwałt na nich wymierzony, żeby się zgromadzić oddzielnie, i zrobić własny wybór. Prawda że w wielu departamentach, patryoci sprawowali się ze zwykłą burzliwością, i usprawiedliwiali wycofanie się przeciwników. Na niektorych zgromadzeniach patryoci składali mniejszość, i zrobili scyssyę; ale prawie wszędzie mieli większość, ponieważ massa ludności im przeciwna, która zbiegała się na dwie poprzednie elekcye roku V i roku IV, zatrwożona teraz dniem 18 Fructidora, odstrychnęła się niejako od spraw publicznych i nie śmiała

tam pokazywać się. W Paryżu wzburzenie było bardzo żywe: odbywały się tu dwa zgromadzenia, jedno w Oratoryum, całkiem złożone z patryotów, i liczące przynajmniéj sześciuset wyborców; drugie w Instytucie, złożone z republikanów umiarkowanych, liczące zaledwo dwóchset dwudziestu ośmiu wyborców. To ostatnie wybrało najlepszych kandydatów.

W ogólności wybory były podwójne. Już niechętni, miłośnicy nowości, ludzie, którzy z pobudek wszelkiego rodzaju, pragnęli zmiany istniejącego porządku rzeczy, powtarzali: »Tak daléj iśdź nie może: wykonawszy zamach 18 Fructidora przeciw rojalistom, mogą toż samo spełnić na patryotach.“ Rozgłaszali już że konstytucya ma być zmieniona; podano nawet wniosek o tem Dyrektoryatowi, który go silnie odrzucił.

Rozmaitych środków jąć się należało względem wyborów. Działając podług zasad ścisłych, Rady winny były zatwierdzić wybory dokonane przez większość, bo inaczéj wynikłoby że mniejszość, odłączając się, mogłaby wziąć przewagę, i wymódz niejako nominacye. Gwałty nielegalności mogły być powodem do unieważnienia wyborów dopełnionych przez większość, ale nie do przyjęcia wyborów mniejszości. Patryoci w Radach mocno bronili tego zdania, ponieważ ich stronnictwo było w największéj liczbie prawie we wszystkich zgromadzeniach, a zatém wygrana padłaby na ich stronę. Ale massa w obu Radach nie chciała dopuścić im wygranéj, i podano dwa środki: albo zrobić wybór pomiędzy nominacyami wykonanemi przez zgromadzenia rozdwojone, albo odważyć się na nowy dzień 18 Fructidora. Ten ostatni środek nie mógł być przyjętym; piérwszy był daleko łagodniejszy, i naturalniejszy. Przyjęty został. Prawie wszędzie wybory patryotów zostały unieważnione, a ich przeciwników zatwierdzone. Wybory w Paryżu dopełnione na zgromadzeniu w Instytucie, chociaż liczącem tylko dwóchset dwudziestu ośmiu wyborców, a w Oratorium liczyło sześciuset, zostały zatwierdzone. Wszelako, nowa trzecia część, pomimo takiego systematu, przynosiła prawdziwe posiłki w Radach stronnictwu patryotycznemu. Stronnictwo to mocno było zagniewane za środek użyty do wyłączenia osób jego wyboru, i nieco żywiéj powstawać zaczęło przeciw Dyrektoryatowi.

Należało wybrać nowego Dyrektora. Los wskazał François - de Neufchâteau jako członka wychodzącego. Zastąpił go Treilhard, jeden z pełnomocników naszych w Rastadt. Treilhard zupełnie miał też same opinije co Larévellière, Rewbell i Merlin. Nie przynosił więc żadnéj zmiany w duchu Dyrektoryatu. Był to człowiek poczciwy, dość oswo-

jony z interessami. Znajdowało się przeto w rządzie cztérech szczérych republikanów, głosujących zupełnie zgodnie, i łączących światło z poczciwością. Treilharda zastąpił w Rastadt Jan Debry, niegdyś członek ciała prawodawczego i Konwencyi Narodowéj.

Odkąd stronnictwa, przez zaprowadzenie konstytucyi roku III, zniewolone były walczyć w ciasnym obrębie konstytucyi, sceny wewnętrzne mniéj miały blasku. Nadewszystko od czasu 18 Fructidora, mównica wiele straciła na swojéj powadze. Trzymano wzrok utkwiony za granicę. Wielki wpływ rzeczypospolitéj na Europę, i jéj stosunki szczególne i wielorakie z mocarstwami, jéj orszak rzeczypospolitych, rewolucye jakie tworzyła wszędzie, jéj zamiary przeciw Anglii, zaprzątały całą uwagę. Jak Francya wezmie się do uderzenia na swą spółzawodniczkę, i zadania jéj straszliwych ciosów, jakie już zadała Austryi? Takie czyniono sobie zapytanie. Nawyknięto już do tylu śmiałości i cudów, że przejście ciaśniny la Manche nic w sobie nie miało zadziwiającego. Przyjaciele lub nieprzyjaciele Anglii uważali że znajduje się w wielkiém niebezpieczeństwie. Ona sama sądziła że jest mocno zagrożona, i nadzwyczajne wytężała usiłowania ku swojéj obronie. Świat cały miał zwrócone oko na ciaśninę Kaletańską.

Bonaparte, który myślił o Egipcie, podobnie jak przed dwóma laty myślił o Włoszech, jak o wszystkiém by myślił, to jest z niepowściągnioną gwałtownością, podał swój projekt Dyrektoryatowi, który w obecnéj chwili go roztrząsał. Wielkie geniusze, które przypatrywały się karcie kuli ziemskiéj, wszystkie myśliły o Egipcie. Trzech wymienimy: Albuquerque, Leibnitz, Bonaparte. Albuquerque uczuł że Portugalczycy, którzy odkryli drogę do Indyów około przylądka Dobréj Nadziei, mogliby zostać wyzuci z tego wielkiego handlu, gdyby zwrócono się do Nilu i morza Czerwonego. Powziął zatém olbrzymi pomysł: odwrócić bieg Nilu i skierować go ku Czerwonemu morzu, aby droga na zawsze stała się niezdolną i zapewnić tym sposobem Portugalczykóm na wieczne czasy handel z Indyami. Daremna przezorność geniuszu, który pragnie uwiecznić wszelkie rzeczy, na świecie ruchliwym i zmiennym! Gdyby się powiódł projekt Albuquerque, pokazałoby się w skutku że on pracował dla Hollendrów, a późniéj dla Anglików. Pod Ludwikiem XIV, wielki Leibnitz; którego umysł ogarniał wszystkie rzeczy, przesłał królowi francuskiemu pismo, jeden z najpiękniejszych pomników rozsądku i krasomóstwa politycznego. Ludwik chciał, dla kilku medalów, wtargnąć do Hollandyi.—»Najjaśniejszy Panie, pisał do niego Leibnitz, nie u nich możesz zwyciężyć tych republikanów; nie przejdziesz ich grobli, a cała Europa wezmie ich stronę.

W Egipcie uderzyć na nich trzeba. Tam znajdziesz prawdziwą drogę handlu Indyjskiego, wydrzesz ten handel Hollendrom, zapewnisz na wieczne czasy panowanie Francyi w Lewancie, rozradujesz całe chrześcijaństwo, napełnisz świat podziwieniem i uwielbieniem. Europa poklaskiwać ci będzie, zamiast kojarzyć się przeciw tobie.«

Takie rozległe pomysły, zaniedbane przez Ludwika XIV, napełniały głowę młodego republikańskiego generała.

Nie dawno jeszcze myślano także o Egipcie. Choiseul zamierzał go zająć, kiedy wszystkie osady Amerykańskie były w niebezpieczeństwie. Pomyślano znowu kiedy Józef II i Katarzyna II Cesarzowa zagrażali państwu Ottomańskiemu. Nie dawno konsul francuski w Kairze, Magallon, człowiek niepospolity i bardzo świadomy stanu Egiptu i Wschodu, przesyłał noty rządowi, już oznajmując o krzywdach wyrządzanych przez Mameluków handlowi francuskiemu, już wykazując korzyści, jakie osięgnąćby można z zemsty nad nimi. Bonaparte otoczył się temi wszystkiemi dokumentami, i ułożył plan stosowny do ich treści. Egipt, podług niego, był prawdziwym punktem pośrednim między Europą a Indyami: tu usadowić się należy chcąc zniszczyć Anglię; ztąd opanować na zawsze morze Śródziemne, i uczynić je, według jego wyrażenia się, »jeziorem francuskiém;« zapewnić byt cesarstwa tureckiego, lub wziąć najlepszą cząstkę z puścizny po niém. Raz usadowiwszy się w Egipcie, dwie rzeczy możnaby zrobić: albo utworzyć marynarkę na morzu Czerwoném i pójść niszczyć zakłady na wielkim półwyspie indyjskim, albo zamienić Egipt w osadę i miejsce składu. Handel indyjski przeniósłby się tu wkrótce, opuściwszy przylądek Dobréj Nadziei. Wszystkie karawany z Syryi, Arabii, Afryki, już się krzyżowały w Kairze. Sam handel tych krain mógł powiększyć się ogromnie. Egipt jest krajem najżyźniejszym na całéj ziemi. Oprócz wielkiéj obfitości zboża, mógł dostarczyć wszelkich płodów Ameryki, i zastąpić ją w zupełności. Tak więc, bądź wychodząc z Egiptu dla uderzenia na zakłady Angielskie, bądź zaprowadzając tu same składy handlowe, można było mieć pewność zwrócenia wielkiego handlu na prawdziwe jego drogi, i przymknąć te drogi ku Francyi.

Śmiałe to przedsięwzięcie miało jeszcze w oczach Bonapartego, tę zaletę iż przypadało bardzo w porę. Podług światłych raportów konsula Magallona, teraz właśnie była chwila wyjazdu do Egiptu. Przyśpieszając przygotowania i drogę, można było tam stanąć w pierwszych dniach lata. Wtenczas żniwo będzie ukończone i zebrane z pola, a wiatry przyjazne do żeglugi na Nilu. Bonaparte twierdził że przed zimą niepodobna wylądować w Anglii; że przytém ona jest aż nadto

ostrzeżona: że przeciwnie, wyprawa na Egipt, będąc zupełnie nieprzewidzianą, nie spotka przeszkód; że kilku miesięcy dosyć będzie do usadowienia się tam Francuzom; że powróci osobiście w jesieni dla wylądowania do Anglii; że pora wówczas będzie przyjazna; że Anglija wyprawi do Indyów część swoich flot, i napotka się daleko mniéj przeszkód w zbliżeniu się do jéj brzegów. Oprócz tych wszystkich pobudek, Bonaparte miał jeszcze szczególne: nieznośném było dla niego próżnowanie w Paryżu: nic nie widział takiego o coby się miał ubiegać w polityce; lękał się żeby się nie spospolitował; chciał jeszcze być większym. Powiedział: »Wielkie imię,« zyskać można tylko na Wschodzie.“

Dyrektoryat, który oskarżano że pragnął pozbyć się Bonapartego wysyłając go do Egiptu, owszem mocno powstawał przeciwko temu projektowi. Larévellière-Lépeaux nadewszystko był najuporczywszym jego przeciwnikiem. Powiadał iż jest to: narażać trzydzieści lub cztérdzieści tysięcy najlepszego żołnierza francuskiego, wystawić ich na los bitwy morskiéj, pozbawić się najlepszego generała, tego którego Austrya obawiała się najwięcéj, w chwili kiedy stały ląd bynajmniéj nie jest uspokojony, i kiedy tworzenie nowych rzeczypospolitych obudziło gwałtowne urazy; że co większa, może Porta wezmie się do oręża, widząc najechaną swoję prowincyę. Bonaparte znajdował odpowiedź na wszystko. Mówił że nic łatwiejszego jak wymknąć się przed Anglikami, zostawując ich w niewiadomości o projekcie; że dla Francyi, mającéj trzy lub cztéry kroć sto tysięcy żołnierza, nie wiele znaczy trzydzieści lub cztérdzieści tysięcy więcéj; że co do niego, on wkrótce powróci; że Porta straciła oddawna Egipt przez uzurpacyę Mameluków; że z przyjemnością patrzeć będzie jak Francya ich skarci że można będzie z nią porozumieć się; że stały ląd nie wybuchnie tak rychło, i t. d., i t. d. Mówił także o Malcie, którą po drodze zabierze kawalerom i zapewni dla Francyi. Rozprawy były bardzo żywe, i sprowadziły scenę, którą zawsze opowiadano nie tak jak należy. Bonaparte uniesiony niecierpliwością, wyrzekł słowo dymissya. — Bynajmniéj nie chcę żeby ci ją udzielano, zawołał Larévellière. mocnym tonem, ale jeżeli żądać jéj będziesz, jestem zdania żeby ją ci udzielić (*). — Od téj chwili Bonaparte nie wyrzekł już ani słowa o dymissyi.

(*) Słowo to przypisywano kolejno Rewbellowi lub Barrasowi. Powód do téj rozmowy naznaczano zupełnie inny niżeli był rzeczywiście. W istocie zaś scena ta miała miejsce z Larévellièrem z okoliczności wyprawy na Egipt.

Zwyciężony nareszcie naleganiami i dowodami Bonapartego, Dyrektoryat zgodził się na żądaną wyprawę. Znęciła go wielkość przedsięwzięcia, handlowe korzyści, obietnica Bonapartego powrotu na zimę, i sprobowania wówczas wylądowania do Anglii. Postanowiono rzecz zatrzymać w tajemnicy, i aby lepiéj była dochowana, nie używano pióra sekretarzy. Merlin, prezydujący w Dyrektoryacie, napisał rozkaz własną ręką, a nawet rozkaz nie wymieniał natury przedsięwzięcia. Postanowiono że Bonaparte może wziąć trzydzieści sześć tysięcy żołnierza z dawnéj armii Włoskiéj, pewną liczbę oficerów i generałów podług swego wyboru, uczonych, inżenierów, geografów, robotników wszelkiego rodzaju, i eskadrę Brueys'a, wzmocnioną częścią okrętów pozostałych w Tulonie. Wydano rozkaz do skarbu aby wypłacał Bonapartemu półtora miliona co dekadę. Pozwolono mu wziąć trzy miliony z ośmiu ze skarbu Berneńskiego. Powiadano, że dla tego aby wtargnąć do Egiptu, wtargnięto do Szwajcaryi. Teraz osądzić można ile prawdy było w tém przypuszczeniu.

Bonaparte natychmiast wyznaczył kommissyę do zwiedzenia portów morza Śródziemnego, i przygotowania tam wszelkich środków przewozu. Kommissyę tę nazwano kommissyą, »uzbrojenia brzegów morza Śródziemnego.“ Nie wiedziała ona, podobnie jak wszyscy, o celu uzbrojenia. Tajemnica zamknięta była pomiędzy Bonapartem a pięcią Dyrektorami. Ponieważ przygotowania odbywały się we wszystkich portach jednocześnie, przypuszczano że uzbrajanie nad morzem Śródziemném jest tylko wypływem uzbrojenia nad Oceanem. Armija zebrana nad morzem Śródziemném nazywała się lewém skrzydłem armii Angielskiéj.

Bonaparte wziął się do dzieła z tą nadzwyczajną czynnością, jaką okazywał w wykonaniu wszystkich projektów. Odwiedzając naprzemian ministrów wojny, marynarki, skarbu, od tych ministrów chodząc do kassy, przekonywając się własnemi oczyma o wykonaaiu rozkazów, używając swojego wpływu do prędszego ich wysyłania, korrespondując ze wszystkimi portami, ze Szwajcaryą, z Włochami, wszystko przygotowywał z nadzwyczajną szybkością. Wyznaczył cztéry punkta na zebranie wszelkich statków i wojsk: główny oddział miał wyjść z Tulonu, drugi z Genui, trzeci z Ajaccio, czwarty z Civita-Vecchia. Skierował ku Tulonowi i Genui oddziały armii Włoskiéj wracające do Francyi, a ku Civita-Vecchia jednę z dywizyi, które szły do Rzymu. Pozawierał układy we Francyi i we Włoszech z kapitanami okrętów kupieckich, i tym sposobem w portach, z których miał wypłynąć, zgromadził cztérysta statków. Ściągnął liczną artylleryę;

wybrał dwa tysiące pięciuset najlepszych jezdców, wsadził ich bez koni na okręta, bo spodziewał się te dostarczyć kosztem Arabów. Kazał wziąć tylko siodła i munsztuki, i nie więcéj nad trzysta koni, żeby przybywszy na miejsce mieć trochę jezdców gotowych i zaprząg do kilku dział. Zebrał rzemieślników wszelkiego rodzaju. Wziął z Rzymu drukarnię grecką i arabską Propagandy, i wielu drukarzy; ułożył zupełny zbiór narzędzi fizycznych i matematycznych. Uczeni, artyści, inżenierowie, rysownicy, geografowie, których brał z sobą, dochodzili do stu osób. Najsławniejsze nazwiska łączyły się do wyprawy, jako to: Monge, Bertholet, Fourrier, Dolomieux; należeli także: Desgenettes, Larrey, Dubois. Każdy pragnął przyczepić się do losu młodego generała. Nie wiedziano dokąd zawiną; ale gotowi byli iśdź za nim wszędzie. Desaix, podczas negocyacyj w Udine, zwiedził pola bitwy, które stały się tyle sławnemi we Włoszech. Odtąd zabrał przyjaźń z Bonapartem, i chciał mu towarzyszyć. Kleber znajdował się w Chaillot, dąsając się, według swego zwyczaju na rząd, i nie chcąc prosić o czynną służbę. Często odwiedzał wielkiego mistrza w sztuce, którą kochał namiętnie. Bonaparte wezwał go aby mu towarzyszył: Kleber przyjął wezwanie z radością; ale „adwokaci," rzekł, czy zechcą? — Tak on nazywał Dyrektorów. Bonaparte podjął się usunąć wszelkie przeszkody. — No! rzekł Kleber, mniemając że wybierają się do Anglii, jeżeli puścisz statek palny na Tamizę, wsadź nań Klebera, a zobaczysz co on umie. — Do tych dwóch generałów piérwszego rzędu, przydani byli przez Bonapartego: Reynier, Dugua, Vaubois, Bon, Menou, Baraguey-d'Hilliers, Lannes, Murat, Belliard, Dammartin, którzy mu tak dobrze pomagali we Włoszech. Waleczny i uczony Caffarelli-Dufalga, który stracił nogę nad Renem, dowodził inżenieryą. Słaby, ale dogodny Berthier, miał być naczelnikiem sztabu. Zatrzymywany przez namiętność, omal co nie porzucił generała, który mu los zrobił: zawstydził się potém, usprawiedliwiał się, i pośpieszył do Tulonu, żeby wsiąśdź na okręt. Brueys dowodził eskadrą; Villeneuve, Blanquet-Duchaila, Decrés, byli kontr-admirałami, Gantheaume szefem sztabu marynarki. Tak więc, wszystko cokolwiek Francya miała najsławniejszego w wojsku, naukach, sztukach, szło, na wiarę młodego genarała, siadać na okręty, i płynąć w nieznane strony.

Odgłos przygotowań na morzu Śródziemném rozlegał się po Francyi i Europie. Tworzono domysły wszelkiego rodzaju.— Dokąd jedzie Bonaparte? zaypytywano. Dokąd ci waleczni, ci uczeni, ta armija?—Idą, mówili jedni, na morze Czarne, zwrócić Krym Porcie. Idą do Indyów, mówili drudzy, pomagać sułtanowi Tippoo-Saëb. Niektórzy, zbliżając

się ku celowi, twierdzili że idą przekopać międzymorze Suez, albo też wylądować na brzegach międzymorza, wsiąśdź znowu na statki na morzu Czerwoném i płynąć do Indyów. Inni trafiali w sam cel, i mówili że idą do Egiptu. Rozprawa czytana w Instytucie roku poprzedzającego upoważniała do tego ostatniego domysłu. Najprzezorniejsi wreszcie, przypuszczali kombinacyę daleko głębszą. Wszystkie te przygotowania, zapowiadające projekt założenia osady, były podług nich tylko zmyśleniem. Bonaparte, chciał jedynie, z eskadrą morza Śródziemnego, przepłynąć ciaśninę Gibraltarską, uderzyć na lorda Saint-Vincent, blokującego Kadyx, odeprzeć go, deblokować eskadrę hiszpańską, i zaprowadzić ją do Brest, gdzie nastąpi połączenie się tak pożądane wszystkich marynarek stałego lądu. Dla tego też wyprawa na morzu Środziemném nosi nazwisko lewego skrzydła armii angielskiéj.

Ostatni ten domysł właśnie opanował gabinet' angielski. Od sześciu miesięcy zostawał on w trwodze, i nie wiedział z któréj strony zabuczy burza podnosząca się od tak dawna. Śród takiéj niespokojności, oppozycya połączyła się na chwilę z ministerium, i działała z nim pospołu. Sheridan zwrócił swoję wymowę przeciwko dumie, burzliwości napastniczéj ludu francuskiego, i wyjąwszy zawieszenie prawa *habeas corpus*, we wszystkich punktach oświadczył się za wnioskami ministerium. Pitt rozkazał natychmiast uzbroić drugą eskadrę. Żeby ją wyprawić na morze, wytężano nadzwyczajne usiłowania, i wzmocniono dziesięcią wielkiemi okrętami eskadrę lorda Saint-Vincent, aby mógł dobrze zamknąć ciaśninę, do któréj jak domyślano się miał płynąć Bonaparte. Nelson był wysłany z trzema okrętami przez lorda Saint-Vincent na morze Śródziemne, dla pilnowania obrotów Francuzów.

Wszystko było przygotowane do wejścia na okręty. Bonaparte miał wyjeżdżać do Tulonu, gdy w tém scena zaszła w Wiedniu, i usposobienie objawione przez różne gabinety, omal co nie zatrzymały go w Europie. Założenie dwóch nowych rzeczypospolitych obudziło do najwyższego stopnia obawę zarazy rewolucyjnéj. Anglija, pragnąc rozniecać tę obawę, napełniła wszystkie dwory swemi emissaryuszami. Nalegała na nowego króla Pruskiego żeby zaniechał neutralności, dla zabezpieczenia Niemiec od potoku rewolucyi; czyniła zabiegi u Cesarza Pawła; starała się zatrwożyć Austryę co do zajęcia przez Francuzów łańcucha Alp, i ofiarowała jéj subsidia na wznowienie wojny; podżegała nierozumne namiętności królowéj Neapolitańskiéj i Actona. Ostatni ten dwór bardziéj był rozjątrzony niż kiedykolwiek.

Żądał aby Francya opuściła Rzym, lub odstąpiła mu część prowincyj rzymskich. Nowy poseł Garat nadaremno zachowywał nadzwyczajne umiarkowanie; nie mógł już wytrzymać złego obejścia się gabinetu neapolitańskiego. Stan lądu obudzał zatém nader słuszną obawę, a przypadek bardziéj ją jeszcze powiększył. Bernadotte był wysłany do Wiednia dla udzielenia objaśnień gabinetowi austryackiemu, i miał tam rezydować, chociaż poseł austryacki nie był jeszcze wyprawiony do Paryża. Generał ten, umysłu niespokojnego i obraźliwego, mało był zdolny do roli, jaką mu przeznaczono. Dnia 14 Kwietnia (25 Germinala), chciano obchodzić w Wiedniu rocznicę uzbrojenia ochotników cesarskich. Przypomnijmy sobie o gorliwości, jaką ci ochotnicy okazali w roku poprzedzającym, i o losie jaki ich spotkał pod Rivoli i La Favorite. Bernadotte nie potrzebnie chciał oprzeć się temu obchodowi, powiadając że jest w tém obraza dla Francyi. Cesarz słusznie odpowiedział że jest panem we własnym kraju, że Francyi wolno obchodzić swoję zwycięztwa, ale jemu wolno także obchodzić poświęcenie się swoich poddanych. Bernadotte postanowił odpowiedzieć uroczystością na uroczystość; obchodził w swoim pałacu jedno że zwycięztw armii Włoskiéj, którego w dniu tym przypadała rocznica, i wywiesił u swojéj bramy trójkolorową chorągiew z napisem: „równość, wolność.« Pospólstwo wiedeńskie poduszczone, jak powiadają, przez emissaryuszów posła angielskiego, rzuciło się na pałac francuskiego posła, i potłukło okna, i dopuściło się tam niejakich bezprawi. Ministeriuw austryackie śpiesznie nadesłało pomoc Bernadottemu, i postąpiło względem niego wcale inaczéj niżeli rząd rzymski względem Józefa Bonapartego. Bernadotte, którego nieroztropność wywołała ten wypadek, wyjechał z Wiednia do Rastadt.

Gabinet wiedeński nadzwyczajnie się zmartwił tą przygodą. Jasno było że ten gabinet, przypuściwszy nawet że jest skłonny do jęcia się znowu oręża, nie zacząłby od znieważenia naszego posła, i wywoływania działań nieprzyjacielskich, na które przygotowany nie był. Owszem. rzecz niezawodna, że bardzo obrażony na Francyę, i na ostatnie jéj zabory, przeczuwając, że wypadnie kiedyś znowu wystąpić do walki z nią, nie był wszelako jeszcze do tego skłonny, i uważał swoje ludy za nazbyt zmordowane, a środki za słabe, żeby uderzyć znowu na kolos republikański. Natychmiast ogłosił naganę tego co zaszło, i napisał do Bernadottego żeby go ułagodzić.

Dyrektoryat upatrywał w wypadku wiedeńskim zerwanie stosunków. Wydał natychmiast kontr-rozkaz Bonapartemu, i chciał nawet żeby on jechał do Rastadt, zagroził Cesarzowi, i zmusić go albo do

zadosyć uczynienia, albo do wojny. Bonaparte, mocno nie rad ze zwłoki w swoich projektach, nie chciał wcale jechać do Rastadt, i lepiéj oceniając rzecz niżeli Dyrektoryat, twierdził że wypadek nie był tyle ważnym ile mniemano. W rzeczy saméj, Austrya napisała natychmiast że przyszle posła do Paryża, Degelmanna; dała na pozór odprawę dyrygującemu ministrowi Thugutowi, oznajmiła że Cobentzel uda się na miejsce wskazane przez Dyrektoryat, celem wytłumaczenia się z posłannikiem francuskim o wypadku wiedeńskim, i o zmianach zaszłych w Europie od czasu traktatu w Campo-Formio. Zdawało się więc że burza rozpierzchła się. Co większa, negocyacye w Rastadt ważny uczyniły postęp. Po zaprzeczaniu lewego brzegu Renu o każdą piędź ziemi, po oświadczeniu chęci zatrzymania ziemi położonéj między Mozellą a Renem, potém małéj posiadłości między Roër a Renem, deputacya Imperium odstąpiła nareszcie cały brzeg lewy. Linię Renu przyznano nakoniec Francyi jako naturalną granicę. Drugą zasadę, nie mniéj ważną, przyjęto, to jest wynagrodzenie książąt wywłaszczonych, za pomocą sekularyzacyj. Ale pozostawały jeszcze do roztrząsania nie mniéj trudne przedmioty: podział wysp na Renie, zatrzymanie posterunków obwarowanych, mostów i szańców przedmostowych, los klasztorów i szlachty zależnéj od Imperium, na lewym brzegu, zaspokojenie długów ziem odstąpionych Francyi, sposób zastosowania w nich praw o emigracyi, i t. d., i t. d. Trudne to były przedmioty do rozstrzygnienia, zwłaszcza przy ociężałości niemieckiéj.

Takie było położenie lądu stałego. Ponieważ horyzont nieco się rozjaśnił, Bonaparte otrzymał wreszcie upoważnienie do wyjazdu z Tulonu. Ułożono że Talleyrand zaraz po nim wyjedzie do Konstantynopola, celem wyjednania zgody Ottomańskiéj Porty na wyprawę do Egiptu.

Rozdział XVII.

Wyprawa do Egiptu. Odjazd z Tulonu; przybycie pod Maltę; zdobycie téj wyspy. Odjazd do Egiptu, wylądowanie pod Aleksandryą; zdobycie téj twierdzy. Pochód do Kairu; bitwa pod Chebreïs. Bitwa pod Piramidami; zajęcie Kairu. Czynności administracyjne Bonapartego w Egipcie; urządzenie nowéj osady. Bitwa morska pod Abukir; zniszczenie floty francuskiéj przez Anglików.

Bonaparte przybył do Tulonu dnia 20 Floreala roku VI (9 Maja 1798). Jego obecność uradowała armiję, która zaczynała szemrzeć, i lękać się żeby Bonaparte nie był na czele wyprawy. Była to dawna armija Włoska. Bogata, sławą okryta, i można rzec, że już zrobiła sobie los. Mniéj też daleko miała zapału do wojny, i trzeba było całego przywiązania jakie w niéj obudzał jéj generał, aby ją skłonić do wejścia na okręty i puszczenia się ku nieznanemu przeznaczeniu. Wszelako entuzyazm ją ogarnął, gdy go ujrzała w Tulonie. Od ośmiu miesięcy już go nie widziała. Bonaparte natychmiast, nie objawiając jéj przeznaczenia, wydał następną proklamacyę:

„Żołnierze!

»Jesteście jedném skrzydłem armii Angielskiéj. Prowadziliście wojnę w górach, na równinach, oblężniczą; pozostaje wam teraz prowadzić wojnę morską.

„Legije rzymskie, ale jeszcze im nie wyrównaliście, walczyły Kartaginę kolejno na tém morzu i na równinach Zamy. Zwycięztwo nigdy ich nie odstępowało, ponieważ ciągle były odważne, cierpliwe w znoszeniu trudów, karne i zgodne pomiędzy sobą.

„Żołnierze, Europa patrzy na was! Wielkie przeznaczenie spełnić

macie, toczyć bitwy, zwyciężać niebezpieczeństwa i trudy; więcéj uczynicie niżeli uczyniliście dla dobra ojczyzny, szczęścia ludów i własnéj waszéj sławy.

„Żołnierze, majtkowie, piechota, kanonijery, jazda, bądźcie z sobą w zgodzie; pamiętajcie że w dniu bitwy potrzebujecie jedni drugich.

„Żołnierze, majtkowie, dotąd byliście zaniedbani; dzisiaj największa troskliwość rzeczypospolitéj będzie dla was: godni będziecie armii, któréj część składacie.

»Duch, który uczynił rzeczpospolitą, od samego jéj początku, panią Europy, chce aby ona była panią mórz i narodów najodleglejszych.“

Nie można było w godniejszy sposób zapowiedzieć wielkiego przedsięwzięcia, pozostawiając je zawsze w tajemnicy, która osłaniać one była winna.

Eskadra admirała Brueys składała się z trzynastu okrętów linijowych, z których jeden o120 działach (to jest *l'Orient*, gdzie znajdować się mieli admirał i wódz naczelny), dwa o 80, i dziesięć o 74. Nadto były dwa okręty weneckie o 64 działach, sześć fregat weneckich i ośm francuskich, siedmdziesiąt dwie korwet, kutrów, aviso, szalup kanonijerskich, małych statków wszelkiego rodzaju ; statki przewozowe zebrane tak w Tulonie, jako też w Genui, Ajaccio, Civita-Vecchia, dochodziły do cztérechset. Przeszło zatém pięćset żagli rozwinąć się miało na morzu Śródziemném. Nigdy podobna siła zbrojna nie pokrywała mórz. Na flocie znajdowało się blisko cztérdziestu tysięcy żołnierzy rozmaitéj broni i dziesięć tysięcy marynarzy. Wody miała na miesiąc, żywności na dwa.

Flota wyszła pod żagle dnia 30 Floreala (19 Maja), przy huku dział, przy okrzykach całéj armii. Gwałtowne wiatry uszkodziły nieco jednę fregatę przy wyjściu z portu. Też same wiatry wyrządziły szkodę podobną Nelsonowi, który krążył z trzema okrętami, i przymuszony był udać się dla naprawy ku wyspom Saint-Pierre. Oddalił się przeto od eskadry francuskiéj, i nie widział jéj wychodzącéj. Flota popłynęła najprzód ku Genui, dla zabrania oddziału będącego w tym porcie pod rozkazami generała Baraguey-d'Hilliers. Pożeglowała potém ku Korsyce, zabrała oddział z Ajaccio, pod rozkazami Vaubois, i pomknęła się na morze Sycylijskie, dla połączenia się z oddziałem w Civita-Vecchia, będącym pod rozkazami generała Desaix. Projektem Bonapartego było zwrócić się ku Malcie, i po drodze sprobować śmiałego zamachu, którego pomyślny skutek przygotował od dawna przez skryte intrygi. Chciał zająć tę wyspę, która panując nad żeglugą na Śródziemném

morzu, stawała się ważną dla Egiptu, i nieochybnie dostałaby się wkrótce w ręce Anglików, gdyby ich nie uprzedzono.

Zakon Kawalerów Maltańskich znajdował się w podobym stanie jak wszystkie instytucye z wieków średnich: stracił swój cel, a następnie swoję godność i siłę. Był już tylko nadużyciem, korzystném jedynie dla tych, którzy ciągnąć zyski z niego umieli. Kawalerowie posiadali w Hiszpanii, Portugalii, Francyi, Włoszech, Niemczech, znaczne dobra, nadane przez pobożność wiernych na obronę chrześcijan zwiedzających miejsca święte. Teraz kiedy nie było już pielgrzymek podobnego rodzaju, rolą i obowiązkiem Kawalerów było dawać opiekę narodom chrześcijańskim przeciw Barbareskom, i wytępiać bezecne rozboje, grassujące po Śródziemném morzu. Dobra zakonu wystarczały na utrzymanie znacznéj marynarki; ale Kawalerowie nie myślili wcale o jéj urządzeniu, mieli tylko dwie czy trzy stare fregaty, nigdy nie wychodzące z portu, i kilka galer, które przyjmowały i wyprawiały uczty po włoskich portach. Bajlowie, komandorowie, rozproszeni po całém chrześcijaństwie, trwonili w zbytkach i próżnowaniu dochody Zakonu. Ani jeden Kawaler nie prowadził wojny z Barbareskami. Zakon nie obudzał przytém żadnego już spółczucia. We Francyi zabrano mu dobra, Bonaparte kazał je zabrać we Włoszech, a żadna reklamacya nie ozwała się na korzyść Zakonu. Widzieliśmy że Bonaparte zawiązał już tajemne stosunki na wyspie Malcie. Pozyskał na swą stronę kilku Kawalerów, i zamierzał przestraszyć ich śmiałym zamachem i zmusić do poddania się, ponieważ nie miał ani czasu, ani środków do porządnego attaku twierdzy, którą uważano za nie zdobytą. Zakon, który od niejakiego czasu przeczuwał niebezpieczeństwo widząc eskadry francuskie panujące na morzu Śródziemném, oddał się pod opiekę Cesarza Pawła I.

Bonaparte wielkie wytężał usiłowania w celu połączenia się z oddziałem wCivita-Vecchia; nie mógł atoli połączyć się z nim wprzód, aż dopiero w Malcie. Pięćset francuskich żagli rozwinęło się przed tą wyspą, dnia 21 Prairiala (9 Czerwca), we dwadzieścia dwa dni po wyjściu z Tulonu. Widok ten sprawił zamięszanie w Malcie. Bonaparte, żeby mieć pozór do zatrzymania się, i powód do sprzeczki, prosił wielkiego mistrza o pozwolenie nabrania wody. Wielki mistrz Ferdynand Hompesch, odmówił wprost, przytaczając ustawy, które nie pozwalały wprowadzać więcéj na raz jak dwa okręta mocarstw wojujących. Inaczéj przyjmowano Anglików, gdy ci tam zawinęli; Bonaparte rzekł że jest to dowód najwyraźniejszéj nieżyczliwości, i natychmiast rozkazał wojsku wysiadać na ląd. Nazajutrz, dnia 22

Prairiala (10 Czerwca), wojska francuskie wylądowały na wyspę, i opasały zupełnie Lavalette, jednę z najwarowniejszych twierdz Europy, liczącą blisko trzydzieści tysięcy ludności. Bonaparte wysadził artylleryę na strzelanie do fortecy. Kawalerowie odpowiedzieli na jego ogień, ale bardzo nie zręcznie. Zrobili wycieczkę i wielka ich liczba dostała się w niewolę. Nieład szerzyć się zaczął wewnątrz. Niektórzy Kawalerowie francuskiego języka oświadczyli że nie mogą bić się przeciw spółziomkom. Wtrącono kilku do więzienia. Zamięszanie opanowało głowy: mieszkańcy poddać się chcieli. Wielki mistrz, mało mający energii, przypominając o wspaniałości zwycięzcy pod Rivoli i Mantuą, pomyślił o ocaleniu interessów swoich od rozbicia się, uwolnił z więzienia jednego z kawalerów francuskich, i wyprawił do Bonapartego dla układów. Traktat wkrótce zawarty został. Kawalerowie zrzekli się na rzecz Francyi zwierzchnictwa nad Maltą i wyspami od niéj zależącemi; na wzajem Francya obiecała swoję interwencyę na kongressie w Rastadt, celem otrzymania dla wielkiego mistrza jakiego księstwa w Niemczech; a w niedostatku tego, zapewniła mu pensyę dożywotnią 300,000 franków, i wynagrodzenie 600,000 franków gotowizną. Wyznaczyła każdemu Kawalerowi języka francuskiego 700 franków pensyi, a 1000 franków dla sześćdziesięcioletnich; obiecała swoje pośrednictwo, żeby Kawalerowie innych języków weszli w używalność dóbr Zakonu, we właściwych ich krajach. Takie były warunki, na mocy których Francya weszła w posiadłość piérwszego portu na morzu Śródziemném; i jednego z najwarowniejszych na całym świecie. Potrzeba było potęgi Bonapartego dla pozyskania go bez bitwy: trzeba było jego śmiałości aby odważyć się na stracenie tu kilku dni, mając za sobą pogoń Anglików. Caffarelli-Dufalga, równie dowcipny jak waleczny, przebiegając warownię, nad któréj fortyfikacyami unosił się, rzekł: „Szczęście nasze że był ktokolwiek w fortecy aby nam odemknął bramy.“

Bonaparte zostawił Vaubois na wyspie Malcie, z trzema tysiącami załogi; a Regnault de Saint-Jean-d'Angely, jako kommissarza cywilnego. Wydał rozporządzenie administracyjne potrzebne do zaprowadzenia rządu municypalnego na wyspie i natychmiast wyszedł pod żagle, kierując się ku brzegom Egiptu.

Podniósł kotwicę dnia 1go Messidora (19 Czerwa), po dziesięciodniowym odpoczynku. Główna rzecz teraz była żeby się nie spotkać z Anglikami. Nelson, naprawiwszy uszkodzenia swoje na wyspach Saint-Pierre, otrzymał od lorda Saint-Vincent posiłki dziesięć okrętów liniowych i wiele fregat, co mu utworzyło eskadrę z trzynastu

okrętów liniowych, i kilku pomniejszych okrętów. Powrócił on dnia 13 Prairiala (1 Czerwa) pod Tulon; eskadra francuska odpłynęła już ztąd od dwunastu dni. Pośpieszył więc z Tulonu do przystani Tagliamon, z Tagliamon do Neapolu, gdzie stanął dnia 2 Messidora (20 Czerwca), w chwili właśnie kiedy Bonaparte opuszczał Maltę. Dowiedziawszy się że Francuzi pokazali się koło Malty, płynął za nimi, postanowiwszy attakować jeśliby ich dognał.

Na całéj eskadrze francuskiéj byli w pogotowiu do bitwy. Spotkanie się z Anglikami obecne było w umyśle wszystkich i nie zatrważało nikogo. Bonaparte rozdzielił na każdy okręt linijowy po pięciuset wyborowego żołnierza, których codzień uczono jak obchodzić się z działami, a na ich czele znajdował się jeden z generałów tak dobrze nawykłych do ognia pod jego rozkazami. Przyjął sobie za zasadę w taktyce morskiéj, że każdy okręt powinien mieć tylko jeden cel, to jest zetknąć się z drugim, uderzyć nań i zdobyć. Wydano stosowne rozkazy, i Bonaparte liczył na odwagę wyborowego żołnierza rozdzielonego po okrętach. Po takich rozporządzeniach, spokojnie płynął ku Egiptowi. Mąż ten, który podług nierozumnych potwarców, lękał się morza, spokojnie zdał się na los szczęścia, wpośród flot angielskich, i miał odwagę stracić kilka dni na Malcie, ażeby ją zdobyć. Wesołość panowała na eskadrze: nie wiedziano dokładnie dokąd płyną, ale tajemnica objawiać się zaczynała, i z niecierpliwością wyglądano widoku brzegów, które zdobyć należało. Wieczorem, uczeni, generałowie, będący na pokładzie okrętu *l'Orient*, zbierali się u naczelnego wodza, i tu się zaczynały rozumne i uczone rozprawy Instytutu Egipskiego. Przez chwilę eskadra angielska była tylko o mil kilka od ogromnéj eskadry francuskiéj; a obie strony nie wiedziały o tém. Nelson, zaczynając domyślać się że Francuzi pożeglowali ku Egiptowi, zwrócił się do Aleksandryi i ich tam uprzedził: ale nie znalazłszy nikogo, popłynął ku Dardanellom, pragnąc spotkać się z nimi. Osobliwszém szczęściem wyprawa francuska stanęła pod Aleksandryą dopiero na trzeci dzień, 13 Messidora (1 Lipca). Blisko półtora miesiąca upłynęło od czasu jéj wyjścia z Tulonu.

Bonaparte wysłał natychmiast po konsula fracuskiego. Dowiedział się że Anglicy pokazali się tu zawczora, i sądząc że znajdować się muszą nie daleko, chciał natychmiast wylądować. Nie można było wnijść do portu Aleksandryi, bo zdawało się że forteca bronić się zamierza; należało więc wysiąśdź w pewnéj odległości na sąsiednich piaskach, w małéj przystani, zwanéj Marabut. Wiatr dął gwałtownie, i morze ze wściekłością obijało się o skały przybrzeżne. Zbliżał się wieczór.

Bonaparte dał hasło i chciał natychmiast wylądować. Piérwszy wsiadł w szalupę; zołnierze z krzykiem domagali się towarzyszyć mu do brzegu. Zaczęto puszczać szalupy na morze, ale wzburzone fale groziły co chwila zdruzgotaniem jednych o drugie. Nareszcie, po wielkich niebezpieczeństwach, przybito do brzegu. W téj chwili pokazał się żagiel na horyzoncie; zdawało się że angielski: »Fortuno! zawołał Bonaparte, opuszczasz mnie! jak to! nawet pięciu dni tylko!“ Fortuna nie opuszczała go, bo to była fregata francuska. Z wielką trudnością wysadzono na ląd cztéry lub pięć tysięcy, wieczorem i w nocy. Bonaparte postanowił iśdź natychmiast do Aleksandryi, aby ubiedz fortecę, i nie dać Turkom czasu przygotować się do obrony. Natychmiast wystąpiono w pochód. Ani jednego konia nie wysadzono na ląd; sztab, Bonaparte i sam Caffarelli, bez względu na drewnianą nogę, uszli cztéry do pięciu mil francuskich po piaskach, i stanęli o świcie pod Aleksandryą.

Starożytny ten gród, córa Aleksandra, nie miał już swoich wspaniałych gmachów, nieprzeliczonych domów, ogromnéj ludności; w trzech czwartych częściach był zrujnowany. Turcy, Egipcyanie zamożni, negocyanci europejscy mieszkali w nowożytném mieście, które jedno tylko dochowało się. Trochę Arabów gnieździło się w zwaliskach starożytnego grodu; stary mur opatrzony kilkunastą basztami opasywał stare i nowe miasto, a do koła panowały piaski, które w Egipcie, wszędzie posuwają się naprzód, gdzie się cywilizacya cofa.

Cztéry tysiące Francuzów pod dowództwem Bonapartego, stanęły tam o świcie: spotkali na téj płaszczyznie piasku tylko garstkę Arabów, ktorzy po kilku wystrzałach karabinowych, zniknęli śród pustyni. Bonaparte podzielił żołnierzy na trzy kolumny: Bon, z piérwszą, szedł na prawo, ku bramie Rosetty; Kleber, z drugą, środkiem, ku bramie kolumny; Menou, z trzecią, posunął się na lewo, ku bramie katakumb. Arabowie i Turcy, wyborni żołnierze za murami, gęsty sypali ogień; ale Francuzi po drabinach wdarli się przez stary mur. Kleber padł piérwszy, kulą raniony w czoło. Wypierano Arabów ze zwalisk do zwalisk, aż do nowego miasta. Bitwa ciągnąć się miała z ulicy na ulicę, i zamienić się w rzeź; ale jeden z dowódzców tureckich posłużył za pośrednika do układów. Bonaparte oświadczył że nie przychodzi niszczyć kraju, ani go wydrzeć Sułtanowi, ale tylko wyzwolić go z pod władzy Mameluków, i pomścić się nad nimi za krzywdy wyrządzone Francyi. Obiecał że władze istniejące będą utrzymane, że obrzędy religijne odbywać się mogą jak dawniéj, własność będzie szanowana, i t. d. Pod takimi warunkami, ustał opór: Francuzi tegoż

samego dnia zostali panami Aleksandryi. Tym czasem, cała armija wylądowała. Szło teraz o zabezpieczenie eskadry, bądź w porcie, bądź w jednéj z sąsiednich przystani, o zaprowadzenie w Aleksandryi zarządu odpowiedniego zwyczajom krajowym, i ułożenie planu celem opanowania Egiptu. Nateraz niebezpieczeństwo morza i spotkania się z Anglikami przeminęło; największe przeszkody przezwyciężono, z takiém szczęściem, jakie zawsze zdaje się towarzyszyć młodości wielkiego człowieka.

Egipt, dokąd przybyliśmy, jest krainą najosobliwszą, w najlepszém położeniu, najżyźniejszą na całéj ziemi. Znane jest jego położenie. Afryka łączy się z Azyą tylko kilkomilowém międzymorzem, zwaném Suez, które gdyby przekopano, dałoby przystęp z morza Śródziemnego na morze Indyjskie, uwolniłoby żeglarzy od dalekiéj podróży, i okrążania, pośród burz, przylądka Dobréj Nadziei. Egipt leży równolegle do morza Czerwonego i międzymorza Suez. Jest panem tego międzymorza. Kraina ta, w starożytności i w wiekach średnich, za czasu pomyślności Wenecyan, była pośredniczką handlu indyjskiego. Takie jest położenie Egiptu pomiędzy Zachodem a Wschodem. Stan jego fizyczny i kształt nie mniéj są nadzwyczajne. Nil, jedna z wielkich rzek świata, ma źródło w górach Abissynii, płynie sześćset mil francuskich przez pustynie Afryki, wchodzi do Egiptu, a raczéj spada, rzucając się z katarakt Syeny, i przebiega jeszcze dwieście mil francuskich aż do morza. Brzegi téj rzeki stanowią cały Egipt. Jest to dolina na dwieście mil francuskich długości, a pięć do sześciu szerokości. Z obu stron przymyka do niéj ocean piasków. Kilka łańcuchów gór, niskich, jałowych, poprzerywanych, smutno przerzyna te piaski, i zaledwo mały cień rzuca na ich przestwór. Jedne oddzielają Nil od morza Czerwonego, drugie oddzielają go od wielkiéj pustyni, w któréj gubią się same. Na lewym brzegu Nilu, w pewnéj odległości na pustyni, wiją się wężykiem dwa kliny ziemi urodzajnéj, jako wyjątek od piasków i okrywają się trochą zieloności. Są to »oazy,“ pewien rodzaj wysp roślinnych, pośród oceanu piasków. Dwa są, wielki i mały. Gdyby zwrócono tu ramię Nilu, zamienionoby je w żyżne prowincye. Na pięćdziesiąt mil francuskich przed dojściem do morza, Nil dzieli się na dwa ramiona, które wpadają o sześćdziesiąt mil jedno od drugiego, do Śródziemnego morza, piérwsze pod Rosettą, drugie pod Damijettą. Dawniéj znane były siedm ujść Nilu; widzieć je można jeszcze, ale dwa tylko są żeglowne. Trójkąt utworzony przez te dwa wielkie ramiona i morze ma sześćdziesiąt mil francuskich w podstawie, a pięćdziesiąt po bokach; nazywa się Delta. Jest to najuro-

dzajniejsza część Egiptu, ponieważ najwięcéj jest skropiona, najwięcéj poprzerzynana kanałami. Cały kraj dzieli sie na trzy części: Deltę czyli Dolny Egipt, zwany Bahireh; Środkowy Egipt, zwany Ouestanieh; Górny Egipt, zwany Saïd.

Wiatry peryodyczne, wiejące stale od północy ku południowi, w miesiącach Maju, Czerwcu i Lipcu, zabierają wszystkie chmury tworzące się przy ujściu Nilu, nie pozostawiają ani jednéj w téj krainie zawsze pogodnéj, i pędzą je ku górom Abissynii. Tu skupiają się te chmury, spadają deszczem w miesiącach Lipcu, Sierpniu i Wrześniu, i wydają sławne wezbranie Nilu. Tak więc, ziemia ta odbiera przez wezbranie rzeki wodę, jakiéj nie odbiera z niebios. Deszcz nigdy tu nie pada; a bagna Delty, które wyziewałyby zarazę morową, pod niebem Europy, nie sprowadzają w Egipcie żadnéj zgoła gorączki. Nil, po wezbraniu, zostawia muł żyżny, który jedyną jest uprawą ziemi na jego brzegach, i wydaje obfite żniwa, przeznaczone niegdyś na żywienie Rzymu. Im wezbranie większą zabiera przestrzeń, tym więcéj jest ziemi urodzajnéj. Właściciele téj ziemi, zrównywanéj corocznie przez wody, corok dzielą się nią za pośrednictwem pomiaru. Miernictwo wielką jest zatém sztuką w Egipcie. Kanały mogłyby rozszerzyć wezbranie, i zmniejszyć szybkość wód, zatrzymać je dłuższy czas na jedném miejscu, rozciągnąć żyżność kosztem pustyni. Nigdzie praca ludzka wydaćby nie mogła więcéj zbawiennych skutków; nigdzie więcéjby życzyć nie należało cywilizacyi. Nil i pustynia spór wiodą o Egipt, a cywilizacya dostarczyłaby Nilowi środek zwyciężenia pustyni i odepchnięcia jéj daléj. Mniemają że Egipt żywił niegdyś dwadzieścia milionów mieszkańców, nie licząc Rzymian. Zaledwo zaś zdolny był wyżywić trzy miliony, kiedy Francuzi tu weszli.

Wezbranie kończy się prawie we Wrześniu. Wtedy zaczynają się prace około pola. W miesiącach Październiku, Listopadzie, Grudniu, Styczniu, Lutym, niwy Egiptu przedstawiają widok zachwycający żyżnością, i świeżością. Pokryte są wówczas najbujniejszém zbożem, ubarwione kwiatami, zasypane mnóstwem trzód. W miesiącu Marcu zaczynają się upały; ziemia rozpada się tak głęboko, że niekiedy niebezpiecznie jest konno jeździć tędy. Prace około pola wtenczas już się skończyły. Egipcyanie zebrali już bogactwa całego roku. Oprócz zboża, Egipt wydaje najlepszy ryż, najpiękniejsze jarzyny, cukier, indygo, senes, kassyę, sodę, len, konopie, bawełnę, wszystko w nadzwyczajnéj obfitości. Braknie mu oliwy, ale dostać jéj może naprzeciw w Grecyi; braknie tytoniu i kawy, ale znajduje je obok siebie

w Syryi i Arabii. Pozbawione jest także drzewa, bo większa wegetacya przyjąć się nie może na mule, jaki Nil składa corocznie na piaszczystym pokładzie. Trochę sykomorów i palm są jedynemi drzewami w Egipcie. W niedostatku drzewa palą kał krowi. Egipt żywi ogromne trzody. Wielka tu jest obfitość ptastwa wszelkiego rodzaju. Ma prześliczne konie, tak sławne pięknością, żartkością, poufałością z swemi panami, i użytecznego wielbląda, który może najeść się i napić na wiele dni, noga jego bez trudu zanurza się w ruchomym piasku, i jest on jako okręt żyjący do przebycia morza piaszczystego.

Corocznie przybywają do Kairu nieprzeliczone karawany, i jako floty zawijają z obu stron pustyni. Jedne przychodzą z Syryi i Arabii, drugie z Afryki i brzegów Barbaryi. Przywożą one wszystko co jest właściwem krainie słońca: złoto, kość słoniową, pióra, szale nie do naśladowania, wonności, gummy, aromata wszelkiego rodzaju, tytoń, drzewo i niewolników. Kair staje się wspaniałym składem najpiękniejszych płodów kuli ziemskiéj, których tyle potężny geniusz Zachodu nigdy naśladować nie zdoła, bo je słońce wydaje, a delikatny ich smak zawsze do nich nęcić będzie. Tak więc handel Indyjski jedynym jest, któremu postępy narodów nigdy nie położą końca. Nie potrzeba więc byłoby zamieniać Egiptu w stanowisko wojenne, żeby pójść zniszczyć gwałtowie handel Anglików. Dosyć byłoby urządzić tu skład, przy bezpieczeństwie, prawach i dogodnościach europejskich, aby ściągnąć tutaj bogactwa świata całego.

Ludność zamieszkała w Egipcie jest, podobnie jak zwaliska zalegających go grodów, zbiorem szczątków rozmaitych narodów. Koptowie starodawni mieszkańcy Egiptu, Arabowie zdobywcy Egiptu na Koptach, Turcy zdobywcy na Arabach, oto są plemiona, których szczątki roją się nędznie na ziemi, jakiéj nie są godne. Kiedy Francuzi tam weszli, Koptów było najwięcéj dwakroć sto tysięcy. Pogardzeni, biedni, zbydlęceni, oddawali się, jak wszystkie klassy sponiewierane, najnikczemniejszym rzemiosłom. Arabowie składali całą prawie massę ludności; pochodzili oni od towarzyszów Mahometa. Stan ich nadzwyczajnie był rozmaity; niektórzy, wysokiego rodu, sięgający początkiem swoim aż do samego Mahometa, właściciele obszernych ziem, posiadając cokolwiek umiejętności arabskich, łącząc ze szlachetnym rodem obowiązki duchowne i sądowe, byli pod nazwiskiem szeików, prawdziwemi magnatami Egiptu. Na dywanach, przedstawiali kraj, kiedy ich tyrannom podobało się odwołać do nich; w meczetach, składali pewny rodzaj uniwersytetów i nauczali religii, moralności, Koranu, trochę filozofii i prawoznawstwa. Wielki meczet Jemil-Azar

był najpiérwszém ciałem uczoném i religijném na Wschodzie. Po tych magnatach, następowali mniejsi właściciele, składający drugą i najliczniejszą klassę Arabów; potém pospólstwo, które przeszło do stanu prawdziwych ilotów. Ci ostatni byli chłopstwem najemném, uprawiali rolę pod nazwiskiem Fellahów, i żyli w nędzy i upodleniu. Czwartą klassę Arabów składali Beduini, czyli Arabowie koczujący: ci nie chcieli przywiązywać się do ziemi; byli to synowie pustyni. Na koniach lub na wielbłądach, pędząc przed sobą liczne trzody, tułali się, szukając pastwiska na jakiéj oazie, lub przychodzili corocznie zasiewać krawędzie ziemi uprawnéj, u brzegów Egiptu. Rzemiosłem ich było konwojowanie karawan lub najem swoich wielbłądów pod przewozy. Ale rozbójnicy bez wiary, rabowali częstokroć kupców, których składali straż, którym najmowali wielbłądy. Niekiedy nawet gwałcąc gościnność jakiéj im udzielano na krawędzi ziem uprawnych, wpadali na dolinę Nilu, do któréj, szerokiéj tylko na pięć mil francuskich, bardzo łatwo przedrzeć się; rabowali wsi, i na koniach unosili łupy w głąb' pustyni. Niedbałość turecka pozostawiała ich najazdy prawie zawsze w bezkarności, i nie lepiéj opierała się rozbójnikom pustyni, jak nie umiała opierać się piaskom. Ci Arabowie koczujący, rozdzieleni na pokolenia po obu brzegach doliny, dochodzili do stu lub stu dwudziestu tysięcy, i dostarczali dwadzieścia do dwudziestu pięciu tysięcy jazdy, walecznéj, ale dobréj do niepokojenia nieprzyjaciela, nie zaś do boju.

Trzeciém plemieniem wreszcie byli Turcy; ale równie nie liczni jak Koptowie, to jest dochodzili najwięcéj do dwóchkroć stu tysięcy. Dzielili się na Turków i Mameluków. Turcy, przybyli od czasu ostatniego zawojowania sułtanów Konstantynopolitańskich, prawie wszyscy zapisani byli w listę janczarów; ale wiadomo że zwykle zapisywali się w tę listę aby używać przywilejów janczarów, i że bardzo mała liczba pełniła rzeczywistą służbę. Nader nie wielu znajdowało się w wojsku paszy. Ten pasza, przysłany z Konstantynopola, był reprezentantem sułtana w Egipcie; ale zaledwo otoczony garstką janczarów, widział znikającą swą władzę przez sameż ostrożności, jakie sułtan Selim przedsięwziął niegdyś dla jéj zachowania. Sułtan ten sądząc że z powodu odległości swojéj, Egipt może się wyłamać z pod panowania Konstantynopola, że dumny i przebiegły pasza może tu sobie utworzyć państwo nie podległe, postanowił zapobiedz temu, zaprowadzając wojsko Mameluków. Ale ponieważ nie podobna przezwyciężyć fizycznych warunków, które czynią kraj zależnym od drugiego, w miejsce paszy Mamelucy stali się nie zależnemi od Konstan-

tynopola i panami Egiptu. Mamelucy byli niewolnikami kupionymi u Czerkiesów. Wybrani z pomiędzy najpiękniejszych synów Kaukazu, młodo zawiezieni do Egiptu, wychowani w niewiadomości swojego pochodzenia, w zamiłowaniu i ćwiczeniu się orężem, kształcili się na najwaleczniejszych i najzręczniejszych jezdców na całéj ziemi. Mieli sobie za chlubę że od nikogo nie pochodzą, że kupieni są za wysoką cenę, że są piękni i waleczni. Mieli dwudziestu cztérech bejów, którzy byli ich właścicielami i naczelnikami. Każdy z bejów miał pięciuset lub sześciuset Mameluków. Była to trzoda, którą oni karmili i przekazywali niekiedy swoim synom, a najczęściéj ulubionemu Mamelukowi, który zostawał bejem z kolei. Każdy Mameluk miał na usługach dwóch fellahów. Całe wojsko składało się blisko ze dwunastu tysięcy, któremu służyło dwadzieścia cztéry tysiące ilotów. Byli oni prawdziwemi panami i tyranami kraju. Żyli albo z płodów ziem należących do bejów, albo z dochodu podatków nakładanych pod rozmaitym kształtem. Koptowie, którzy jakeśmy powiedzieli, zajmowali się najnikczemniejszemi czynnościami, byli ich poborcami, szpiegami, faktorami; bo zbydlęceni zawsze idą na służbę do silniejszych. Dwudziestu cztérech bejów, równi z prawa, nie byli równi w rzeczy. Prowadzili między sobą wojnę, a najsilniejszy, pokonawszy innych, posiadał dożywotne zwierzchnictwo. Był on zupełnie niezależny od paszy reprezentującego sułtana Carogrodzkiego, zaledwo go cierpiał wKairze w pewnym rodzaju zupełnéj nicości, i często mu odmawiał »miri« to jest podatku gruntowego, który jako przedstawiający prawo zwycięztwa, należał Porcie.

Egipt zatém był prawdziwą feudalnością, jak europejska w wiekach średnich; obejmował zarazem lud podbity, wojsko zwycięzkie, w stanie rokoszu przeciwko swemu panu; nareszcie starodawną klassę mieszkańców znikczemnioną, na usługach i najmie mocniejszego.

Dwaj bejowie wyżsi nad innych panowali w owym czasie w Egipcie. Jeden, Ibrahim-Bej, bogaty, chytry, przemożny; drugi, Murad-Bej, nieustraszony, waleczny, pełen zapału. Podzielili się niejako pomiędzy sobą władzą; Ibrahim-Bej, zajmował się czynnościami cywilnemi, Murad-Bej, wojennemi. Do ostatniego należały bitwy, celował w nich, i posiadał przywiązanie Mameluków, zupełnie oddanych jego osobie.

Bonaparte, łącząc z geniuszem wodza, takt i zręczność założyciela, i dosyć już rządziwszy krajami podbitemi, żeby z tego wyrobił sobie sztukę oddzielną, poznał natychmiast jakiéj polityki trzymać się należy

w Egipcie. Najprzód trzeba było wydrzeć tę krainę z rąk prawdziwych jéj panów, to jest Mameluków. Tę klassę wypadało walczyć i zniszczyć orężem i polityką. Przytém były powody przeciwko nim, gdyż oni ciągle obchodzili się źle z Francuzami. Co się tycze Porty, należało okazywać, że się nie powstaje na jéj zwierzchnictwo, owszem udawać dla niego szacunek. Zwierzchnictwo to, w takim stanie do jakiego przyszło, małego było znaczenia. Można było traktować z Portą, bądź o odstąpienie Egiptu, udzielając jéj niejakie korzyści gdzieindziéj, bądź o podział władzy, który nie miałby w sobie nic szkodliwego; bo zostawiając paszę w Kairze, jak był dotąd, i odziedziczając władzę Mameluków, nie wiele byłoby czego żałować. Co się tycze mieszkańców, wypadało, aby ich przywiązać do siebie, pozyskać na swą stronę prawdziwą ludność, to jest Arabów. Szanując szeików, głaszcząc starą ich dumę, powiększając ich władzę, pochlebiając tajemnéj żądzy, jaką w nich spostrzeżono, podobnie jak spostrzeżono we Włoszech, jak się spostrzega wszędzie, żądzę wskrzeszenia starożytnéj ojczyzny, ojczyzny arabskiéj, można było zapewnić sobie panowanie nad krajem i przywiązanie go do siebie w zupełności. Co większa, szanując własność i osoby w narodzie, który przywykł widzieć, że zwycięztwo nadaje prawo do mordów, rabunku i spustoszenia, obudzanoby zadziwienie najkorzystniejsze dla wojsk francuskich; a jeżeli nadto, szanowanoby kobiéty i proroka, zdobycz serc równie byłaby zapewniona jak zdobycz ziemi.

Bonaparte postępował według tych myśli, równie trafnych jak głębokich. Obdarzonemu wyobraźnią całkiem wschodnią, łacno było przybrać styl uroczysty i poważny, jaki przypadał do smaku plemieniowi arabskiemu. Wydał proklamacye, które przetłumaczono na język arabski i rozrzucono po kraju. Napisał do paszy: „Rzeczpospolita francuska postanowiła wyprawić potężną armiję dla położenia końca rozbojom bejów Egiptu, podobnie jak to zniewolona była czynić pokilkakroć w bieżącym wieku przeciw bejom Tunis i Algieru. Ty, który powinienbyś być panem bejów, a którego oni trzymają w Kairze bez powagi i bez władzy, cieszyć się powinieneś z mojego przybycia. Zapewne jesteś już zawiadomiony że nie przychodzę tutaj żebym miał czynić co przeciw Koranowi, ani też sułtanowi. Wiesz że naród francuski jest jedynym tylko sprzymierzeńcem sułtana w Europie. Wyjdź więc na moje spotkanie, i przeklnij pospołu ze mną bezbożne plemię bejów.“ Do Egipcyan Bonaparte następnemi odzywał się słowy: „Ludy Egiptu, powiedzą wam że ja przyszedłem niszczyć waszą religiję. Nie wierzcie; odpowiedzcie że przyszedłem przywrócić wam

prawa wasze, ukarać przywłaszczycieli, i że więcéj niżeli Mamelucy szanuję Boga, jego proroka i Koran.« Wspominając o tyrannii Mameluków, mówił: »Jeżeli jest piękna ziemia? należy ona do Mameluków. Jeżeli jest piękna niewolnica, piękny koń piękny dom? należą do Mameluków. Jezeli Egipt jest ich dzierżawą, niechże pokażą kontrakt, jaki im Bóg wydał. Ale Bóg jest sprawiedliwy i miłosierny dla ludu, rozkazał żeby się skończyło panowanie Mameluków.“ Mówiąc o uczuciach Francuzów, dodał: »My także jesteśmy prawdziwi muzułmanie. Czyliż nie my znieśliśmy Papieża, który powiadał że trzeba wojnę prowadzić z muzułmanami? Czyliż nie my znieśliśmy Kawalerów Maltańskich, ponieważ ci bezrozumni wierzyli że Bóg chce żeby prowadzili wojnę z muzułmanami? Trzykroć szczęśliwi ci, którzy będą z nami! Błogo im będzie w ich dostatkach i stopniu. Szczęśliwi, którzy będą neutralni! Będą czas mieli nas poznać, i przystaną potém do nas. Ale biada, trzykroć biada tym, którzy wezmą się do broni za Mameluków i walczyć będą przeciwko nam! Nie masz dla nich nadziei, zginą!“

Bonaparte mówił do swoich żołnierzy: »Macie dokonać zdobyczy, któréj wpływ na cywilizacyę i handel świata jest niewyrachowany. Zadacie Anglii cios najpewniejszy i najdotkliwszy, w oczekiwaniu aż jéj śmiertelny cios zadacie.“

»Ludy, z którymi żyć mamy są mahometańskie; piérwszym artykułem ich wiary jest ten: »Nie masz innego Boga tylko Bóg, a Mahomet jest prorokiem.“ Nie sprzeczajcie się z nimi, tak jakeśmy postępowali z Żydami, z Włochami. Względnymi bądźcie dla ich muftych i imanów, jakeście byli dla rabinów i biskupów. Miejcie dla obrzędów, jakie przepisuje Koran, dla meczetów, tęż samą tolerancyę, jaką mieliście dla klasztorów, dla synagog, dla religii Mojżesza..... Legije rzymskie dawały opiekę wszystkim religijom. Znajdziecie tutaj zwyczaje odmienne od europejskich, trzeba się z nimi oswoić. Ludy, do których przybyliśmy, inaczéj obchodzą się z kobiétami jak my. Pamiętajcie że we wszystkich krajach, ten kto dopuszcza się gwałtu jest podły.«

»Piérwsze miasto. które spotkamy, zbudował Alexander. Znajdziemy na każdym kroku wielkie pamiątki, godne obudzić współzawodnictwo Francuzów.“

Bonaparte natychmiast wydał rozporządzenia o zaprowadzeniu rządu francuskiego w Alexandryi, o wyjściu potém z Delty i opanowaniu Kairu, stolicy całego Egiptu. Był miesiąc Lipiec. Nil miał pozalewać pola. Chciał Bonaparte stanąć w Kairze przed wezbraniem,

i użyć czasu trwania jego na usadowienie się tutaj. Rozkazał aby wszystko pozostało w dotychczasowym stanie w Aleksandryi, aby obrzędy religijne odbywały się po dawnemu, aby sprawiedliwość jak przedtém wymierzana była przez Kadych. Chciał jedynie wejść w prawa Mameluków, i ustanowić kommissarza dla poboru zwyczajnych podatków. Złożył dywan, czyli radę municypalną, z szeików i przedniejszych mieszkańców Aleksandryi, celem zasięgania ich rady w przedmiocie wszelkich rozporządzeń, jakie władza francuska wydać zamierzy. Zostawił trzy tysiące wojska na załodze w Aleksandryi, i powierzył jéj dowództwo Kleberowi, którego rana skazała na jeden lub dwa miesiące bezczynności. Polecił młodemu oficerowi najrzadszych przymiotów, i który obiecywał wielkiego inżeniera dla Francyi, przyprowadzić Aleksandyrę do stanu obrony, i wykonać w tym celu roboty potrzebne. Był nim podpółkownik Crétin, który z małym kosztem, i w krótkim czasie, dokazał wielkich rzeczy w Aleksandryi. Bonaparte wydał potém rozkazy celem zabezpieczenia floty. Wiedzieć należało czyli wielkie okręty będą mogły zawinąć do portu Aleksandryi. Polecono kommissyi marynarzy zmierzyć głębokość portu i złożyć raport. Tymczasem flota stanęła na kotwicy w przystani pod Abukir. Bonaparte rozkazał Brueys'owi prędko rzecz tę rozstrzygnąć, i odpłynąć do Korfu, jeśliby okazało się że okręty nie będą mogły zawinąć do Aleksandryi.

Opatrzywszy to wszystko, wydał rozporządzenia do wystąpienia w pochód. Znaczna flotylla naładowana żywnością, artylleryą, ammunicyą i pakunkami, musiała iśdź wzdłuż brzegu aż do ujścia przy Roseccie, wpłynąć na Nil, i posuwać się w górę téj rzeki w tymże czasie co wojsko francuskie. Wystąpił potém w pochód z głównem wojskiem, które zostawiwszy dwie załogi na wyspie Malcie i w Aleksandryi, liczyło blisko trzydzieści tysięcy. Rozkazał flotylli udać się pod Ramanieh, na brzegach Nilu. Tu zamierzał połączyć się z nią i iśdź nad Nilem równolegle z flotyllą, aby wydostać się z Delty i przybyć do Egiptu Środkowego, czyli Bahireh. Żeby dostać się z Aleksandryi do Ramanieh dwie były drogi, jedna przez kraj zamieszkały, wzdłuż morza i Nilu, druga krótsza i prostsza, ale przez pustynię Damanhur. Bonaparte nie wahał się wybrać krótszą. Szło mu o to żeby prędko stanąć w Kairze. Desaix szedł z przednią strażą, główne wojsko postępowało o kilka mil odległości. Wyruszono w drogę dnia 18 Messidora (6 Lipca). Kiedy żołnierze ujrzeli się na téj płaszczyznie bez granic, śród piasku przelewającego się pod nogami, gdzie niebo paliło głowy, zgoła wody, żadnego cieniu, gdzie oko spocząć mogło tylko

na rzadkich bukietach drzew palmowych, nie widząc żyjących istot oprócz lekkich hufców jazdy arabskiéj, pokazujących się i znikających na horyzoncie, i niekiedy ukrywających się za zaspami piasków żeby mordować opóźnionych żołnierzy, smutek ich ogarnął. Już zasmakowali byli w odpoczynku, po długich i upartych kampanijach Włoskich. Poszli za swoim generałem w dalekie strony, ponieważ ślepą była ich wiara w niego, ponieważ zapowiedziano im ziemię obiecaną, zkąd powrócą dosyć bogaci żeby każdy mógł sobie kupić sześć morgów gruntu. Ale kiedy ujrzeli tę pustynię, niechęć objawiać się zaczęła, i dochodziła nawet do rozpaczy. Wszystkie studnie, które w pewnéj od siebie odległości znajdowały się na drodze przez pustynię, zniszczone były przez Arabów. Zaledwo pozostało kilka kropel nieczystéj wody, i wcale niedostatecznéj na ugaszenie ich pragnienia. Obiecywano im że znajdą w Damanhur niejaką ulgę; znaleźli zaś tutaj nędzne szałasze, i nie mogli dostać ani chleba, ani wina, lecz tylko soczewicy w dość znacznéj obfitości, i trochę wody. Trzeba było zapuścić się na nowo w głąb' pustyni. Bonaparte widział jak nawet waleczni Lannes i Murat zerwali sobie z głowy kapelusz, cisnęli na piasek i zdeptali nogami. Wszelako imponował wszystkim: obecnośc jego nakazywała milczenie, i niekiedy obudzała wesołość. Żołnierze nie chcieli jemu przypisywać swojéj niedoli; gniewali się na tych, którzy znajdowali wielką przyjemność w przypatrywaniu się krajowi. Widząc uczonych jak się zatrzymywali dla wybadania najdrobniejszych zwalisk, mówili że dla nich tu przyszli, i mścili się po swojemu żarcikami. Caffarelli nadewszystko, waleczny jak grenadyer, ciekawy jak erudyt, był w ich oczach człowiekiem, który oszukał generała, i wciągnął go do téj odległéj krainy. Ponieważ stracił nogę nad Renem, mówili: »On sobie drwi z tego, ma nogę we Francyi.“ Po okrutnych atoli cierpieniach, znoszonych najprzód z gniewem, potém z wesołością i odwagą, stanęli na brzegach Nilu dnia 22 Messidora (10 Lipca), po cztérodniowym pochodzie. Na widok Nilu i wody tyle pożądanéj, żołnierze rzucili się w rzekę, i kąpiąc się zapomnieli o wszelkich trudach. Dywizya generała Desaix, która z przedniéj straży zamieniła się w tylną, spostrzegła cwałujących przed nią dwóchset czy trzechset Mameluków, których rozproszyła kilkakrotnym wystrzałem kartaczami. Piérwsi to byli, których widziano. Zapowiadali bliskie spotkanie się z wojskiem nieprzyjacielskiém. W rzeczy saméj, waleczny Murad-Bej, zawiadomiony o wkroczeniu Francuzów, gromadził wszystkie swoje siły około Kairu. Czekając na ich zebranie się, ulatywał z tysiącem jazdy, koło naszéj armii, żeby przypatrzyć się jéj pochodowi.

Wojsko francuskie czekało w Ramanieh przybycia flotylli; odpoczywało aż do dnia 25 Messidora (13 Lipca), i wyruszyło ztąd tego dnia do Chebreiss. Murad-Bej, czekał nas tutaj zMamelukami. Flotylla, wyszedłszy najprzód i wyprzedziwszy wojsko, została napadnięta pierwiéj, nim mogła otrzymać pomoc. Murad-Bej miał także flotyllę, a z brzegu łączył swój ogień z ogniem »dżermów“ (lekkich statków egipskich). Flotylla francuska musiała wytrzymywać bardzo ciężką bitwę. Dowodzący nią oficer marynarki Perrée, okazał rzadką odwagę; pomagali mu kawalerzyści, którzy bez koni przybyli do Egiptu, i w oczekiwaniu dostania ich kosztem Mameluków, płynęli wodą. Odebrano dwie szalupy kanonijerskie nieprzyjacielowi, i odparto go. Armija nadciągnęła w téj chwili, składająca się z pięciu dywizyj. Jeszcze nie była walczyła z tak osobliwszym nieprzyjacielem. Przeciw szybkim natarciom koni, cięciom pałasza, stawić należało nieporuszalność piechoty, długi jéj bagnet, i massy stawiące czoło ze wszech stron. Bonaparte uszykował pięć dywizyj w pięć czworoboków, w środku których umieścił pakunki i sztab. Artyllerya stała po rogach. Pięć dywizyj przymykały jedna do drugiéj. Murad-Bej puścił na te cytadelle żyjące tysiąc do tysiąca dwóchset jezdców nieustraszonych, którzy rzuciwszy się z wielkim krzykiem i w największym galopie strzelając z pistoletów, a potém dobywszy straszne szable, uderzyli na czoło czworoboków. Wszędzie spotykając szpaler bagnetów i ogień okropny, unosili się około szeregów francuskich, padali przed nimi, lub uciekali na płaszczyznę w całym pędzie koni. Murad, straciwszy dwóchset lub trzechset najwaleczniejszych jezdców, cofnął się w góry Delty, żeby nas czekać pod Kairem, na czele wszystkich swoich sił.

Potyczka ta dostateczną była do oswojenia wojska francuskiego z nowym rodzajem nieprzyjaciół, i do nastręczenia Bonapartemu taktyki, jakiéj użyć należało względem nich. Ciągnęli ku Kairowi. Flotylla płynęła Nilem na równi z armiją. Szli bez odpoczynku w ciągu następujących dni. Żołnierze nowych cierpień doświadczać musieli, ale ciągnęli wzdłuż Nilu, i co wieczór kąpać się mogli. Widok nieprzyjaciela przywrócił im zapał. — »Żołnierze ci, nieco już zniechęceni byli do trudów, jak się to zawsze zdarza, kiedy mamy dość sławy; ale zawsze znajdowałem ich przewybornymi, śród ognia,“ mówił Bonaparte. — W czasie pochodu, zły humor często powracał, a po humorze żarciki. Uczeni zaczęli obudzać szacunek przez swoję odwagę: Monge i Bertholet, na flotylli, okazali pod Chebreiss bohatérskie męztwo. Żołnierze, żartując, pełni wszakże byli uszanowania

dla nich. Nie widząc jeszcze stolicy Kairu, wychwalanéj jako cudo Wschodu, powiadali że jéj nie masz wcale, lub że to będzie jak w Damanhur, kupa szałaszów. Mówili także, że oszukano biednego generała, że dał się deportować jak dziecko, on i jego towarzysze sławy. Wieczorem, kiedy odpoczywali, żołnierze którzy czytali, albo słyszeli powieści z Tysiąca Nocy i Jednéj, powtarzali je towarzyszom, i obiecywali sobie pałace lśniące się od złota. Tymczasem ciągle brakło chleba, nie dla tego, żeby nie było zboża, owszem znajdowano je wszędzie; ale nie było ani młynów, ani pieców. Jedli soczewicę, gołębie, i wybornego smaku kawony znane w krajach południowych pod nazwiskiem »pasteque.“ Żołnierze nazywali je »świętemi kawonami.“

Zbliżali się do Kairu, i tu stoczoną być miała walna bitwa. Murad-Bej, zgromadził największą część Mameluków, około dziesięciu tysięcy. Posługiwało im drugie tyle Fellahów, którym dano broń, i rozkazano bić się za okopami. Zebrał także kilka tysięcy janczarów albo spahów, podległych paszy, który bez względu na list Bonapartego, dał się przeciągnąć na stronę swoich ciemiężców. Murad-Bej. przygotował się do obrony na brzegach Nilu. Wielka stolica Kair leży na prawym brzegu téj rzeki. Na przeciwnym brzegu, to jest na lewym, Murad-Bej rozłożył swój obóz na długiéj płaszczyznie, rozciągającéj się między Nilem a Piramidami Giseh, najwyższemi w Egipcie. Rozporządzenia jego były następne. Znaczna wioska Embabeh, przymykała do nich. Murad-Bej kazał ją obwarować, co wykonano z niewiadomością turecką. Był to prosty przekop opasujący wieś, i nieruchome baterye, których działa nie mając lawetów polowych, przenoszone być nie mogły. Taki był obóz obwarowany Murada. Umieścił tu dwadzieścia cztéry tysiące Fellahów i janczarów, żeby się bili z uporem zwyczajnym Turkom za murami. Wieś obwarowana i opierająca się o rzekę, składała prawe jego skrzydło. Mamelucy, w liczbie dziesięciu tysięcy, rozciągali się na płaszczyznie między rzeką a Piramidami. Kilka tysięcy jazdy arabskiéj, która przyszła w pomoc Mamelukom tylko dla rabunku i morderstw w razie zwycięztwa, zajmowała przestrzeń między Piramidami a Mamelukami. Towarzysz Murad-Beja, Ibrahim, mniéj wojowniczy i mniéj waleczny niżeli on, stał na drugim brzegu Nilu, z tysiącem Mameluków, z swoimi żonami, niewolnikami i bogactwy, gotów opuścić Kair, i schronić się do Syryi, jeśliby Francuzi zostali zwycięzcami. Znaczna liczba dżermów okrywała Nil, i niosła na sobie wszystkie bogactwa Mameluków. W takim szyku dwaj bejowie oczekiwali Bonapartego.

Dnia 3 Thermidora (21 Lipca), armija francuska wystąpiła w po-

chód przed świtem. Wiedziała że ujrzy Kair i spotka nieprzyjaciela. O świcie, spostrzegła wreszcie lewe jego skrzydłe, a za rzeką, wysokie minarety wielkiéj stolicy: na prawo zaś, śród pustyni, olbrzymie Piramidy, ozłocone słońcem. Na widok tych pomników, zatrzymała się przenikniona ciekawością i uwielbieniem. Twarz Bonapartego promieniła się entuzyazmem; jechał galopem przed szeregami żołnierzy, a pokazując im piramidy, zawołał: „Pamiętajcie, pamiętajcie że z wysokości tych piramid cztérdzieści wieków na was pogląda.“ Postępowali prędkim krokiem. Zbliżając się ujrzeli podnoszące się minarety Kairu, rosnące piramidy, mrówiące się tłumy, które strzegły Embabeh, lśniła się broń dziesięciu tysięcy jezdców, błyszczących od złota i stali, i tworzących ogromną liniję. Bonaparte wydał zaraz swoje rozporządzenia. Armija, podobnie jak pod Chebreiss, podzielona była na pięć dywizyj. Dywizye generałow Desaix i Regnier składały prawe skrzydło, ku pustyni; dywizya Dugua środek; dywizye generałów Menou i Bon składały lewe skrzydło, wzdłuż Nilu. Bonaparte, który od czasu potyczki pod Chebreiss, poznał położenie miejsca i nieprzyjaciela, wydał odpowiednie temu rozporządzenia. Każda dywizya składała czworobok; każdy czworobok składał się z sześciu szeregów. Z tyłu stały kompanije grenadyerów plutonami, gotowe wzmocnić punkta attakowane. Artyllerya była po rogach: pakunki i generałowie we środku. Ruchome były te czworoboki. Kiedyby je attakowano, miały zatrzymać się dla stawienia czoła ze wszystkich stron. Kiedyby zaś chciały zdobyć pozycyę, piérwsze szeregi oddzielić się miały dla sformowania kolumn do attaku, a inne pozostać w tyle, składając ciągle czworobok, ale tylko na trzech ludzi w głąb', i w pogotowiu na przyjęcie kolumn do attaku. Takie rozporządzenia wydając Bonaparte, lekał się żeby gwałtowni jego żołnierze Włoscy, nawykli do szturmowego kroku, nie przykrzyli tą zimną i obojętną nieruchomością murów. Starał się ich do tego przygotować. Nadewszystko wydano rozkaz żeby nie kwapili się ze strzelaniem, żeby z zimną krwią czekali na nieprzyjaciela, i strzelali dopiéro z bliska.

Francuzi posunęli się naprzód prawie na wystrzał armatni. Bonaparte znajdując się w czworoboku środkowym, złożonym przez dywizyę Dugua, przekonał się, za pomocą lunety o stanie obozu w Embabeh. Widział że artyllerya nie mając lawet polowych, nie mogła wystąpić na równinę, i że nieprzyjaciel nie wyjdzie z okopów. Na tém przewidzeniu oparł swoje obroty. Postanowił z dywizyami zwrocić się na prawo, to jest na korpus Mameluków, ciągnąc w takiéj odległości żeby działa z Embabeh dosięgnąć nie mogły. Zamiarem jego było odciąć Mame-

luków od warownego obozu, otoczyć ich, poprzeć do Nilu, i dopiéro pokonawszy ich uderzyć na Embabeh. Nie trudnoby mu przyjśdź musiało rozbić tłum napełniający obóz, skoroby zniósł Mameluków.

Natychmiast wydał hasło. Desaix zajmujący krawędź prawego skrzydła, piérwszy wystąpił naprzód. Po nim szedł czworobok generała Régnier, potém generała Dugua, gdzie znajdował się Bonaparte. Dwa inne okrążały Embabeh, za obrębem armatniego strzału. Murad-Bej, nie posiadał nauki, ale obdarzony wielkim charakterem i bystrym rzutem oka, odgadł od razu zamiar przeciwnika, i postanowił szarżować podczas tego stanowczego obrotu. Zostawił dwa tysiące Mameluków dla wsparcia Embabeh, a z resztą rzucił się na dwa czworoboki prawego skrzydła. Czworobok generała Desaix, wszedłszy pomiędzy drzewa palmowe, jeszcze się nie był sformował, kiedy piérwsi jezdcy nań natarli. Ale sformował się natychmiast, i gotów był do przyjęcia szarży. Ogromna to massa ośm tysięcy jazdy galopującéj razem na płaszczyznie. Uderzyła ona z nadzwyczajną gwałtownością na dywizyę generała Desaix. Waleczni nasi żołnierze, zimni teraz jak przed tém byli ogniści, czekali na nią spokojnie, i przywitali na wystrzał straszliwym ogiem karabinowym i kartaczami. Zatrzymani ogniem nie przeliczeni ci jezdcy unosili się wzdłuż szeregów, i cwałowali około cytadelli ognistéj. Niektórzy z najodważniejszych rzucali się na bagnety, potém zawracając koni, i padając z nimi na naszą piechotę, potrafili zrobić wyłom, i trzydziestu lub cztérdziestu zginęło u nóg generała Desaix, w samym środku czworoboku. Massa jazdy, zawróciwszy koni, rzuciła się od czworoboku Desaix na czworobok Régniera, znajdujący się za nim. Przywitana takimże ogniem, zwróciła się na stanowisko, z którego wyszła; ale znalazła za sobą z tyłu dywizyę generała Dugua, którą Bonaparte pomknął ku Nilowi, i walną odniosła porażkę. Wówczas uciekać zaczęła w nieładzie. Część uciekających zmykała ku prawemu naszemu skrzydłu, w stronę Piramid; druga, idąc pod ogniem Dugua, rzuciła się do Embabeh, gdzie wniosła zamięszanie. Od téj chwili nieład szerzyć się zaczął w obwarowanym obozie. Bonaparte postrzegłszy to, rozkazał dwóm dywizyom lewego skrzydła posunąć się ku Embabeh i zdobyć. Bon i Menou pomknęli się pod ogniem okopów, i zbliżywszy się na pewną odległość, zatrzymali się. Rozdzieliły się czworoboki; piérwsze szeregi sformowały się w kolumny do attaku, gdy tymczasem inne pozostały w czworoboku, ciągle tworząc prawdziwą cytadellę. Ale w téjże chwili Mamelucy, tak ci, których Murad zostawił w Embabeh, jako też ci, którzy tam się schronili, chcieli nas uprzedzić. Uderzyli na nasze kolumny do

attaku, kiedy były w marszu. Ale te zatrzymawszy się natychmiast i sformowawszy się w czworobok z nadzwyczajną szybkością, przyjęły ich mężnie, i wielką liczbę położyły trupem. Mamelucy jedni rzucili się do Embabeh, gdzie nieład doszedł do najwyższego stopnia; drudzy uciekając przez płaszczyznę, pomiędzy Nilem a prawém naszém skrzydłem, byli postrzelani albo zepchnięci w rzekę. Kolumny do attaku żywo natarły na Embabeh, zdobyły tę wieś i zepchnęły w Nil mnóstwo Fellahów i janczarów. Wielu potonęło; ale ponieważ Egipcyanie doskonale pływają, największa ich liczba uratować się zdołała. Wszystko się skończyło. Arabowie, czekający pod Piramidami na zwycięztwo, puścili się w głąb' pustyni. Murad, ze szczątkami jazdy, twarz mając krwią zbroczoną, cofnął się ku Górnemu Egiptowi. Ibrahim, który z drugiego brzegu przypatrywał się téj klęsce, udał się ku Belbejs, żeby się schronić do Syryi. Mamelucy popalili dżermy, wiozące ich bogactwa. Wymknęła się nam ta zdobycz, a żołnierze nasi przez całą noc patrzyli jak ogień pożerał bogate łupy.

Bonaparte założył główną kwaterę w Giseh, na brzegach Nilu, gdzie Murad-Bej miał przepyszne pomieszkanie. Znaleziono w Giseh, i w Embabeh, znakomite zapasy, a żołnierze nasi mogli sobie wynagrodzić długi niedostatek. Znaleźli winnice okryte przewyborném gronem w ogrodach Giseh, i prędko je uprzątnęli. Ale na polu bitwy zyskali łupy innego rodzaju: kosztowne szale, śliczną broń, konie, kiesy mieszczące do dwóchset lub trzech set sztuk złota; bo Mamelucy nosili z sobą wszystkie swoje bogactwa. Przepędzili wieczór, noc i jutrzejszy dzień na zbieraniu tych łupów. Pięciuset do sześciuset Mameluków poległo. Przeszło tysiąc utonęło w Nilu. Żołnierze poławiali ich z wody żeby obedrzeć, i kilka jeszcze dni poświęcili na tę robotę.

Bitwa kosztowała nam zaledwo stu w zabitych i ranionych; bo jeżeli klęska okropną jest dla czworoboków złamanych, strata jest prawie żadna dla czworoboków zwycięzkich. Mamelucy utracili najlepszych jezdców od ognia lub w wodzie. Siły ich zostały rozproszone, i mieliśmy pewność zajęcia Kairu. Stolica ta znajdowała się w nadzwyczajném zamięszaniu. Liczyła przeszło trzykroć sto tysięcy mieszkańców, i napełniona była pospolstwem dzikiém i nikczemném, które dopuszczało się wszelkich nadużyć i chciało korzystać z nieładu dla rabunku bogatych pałaców bejów. Nieszczęściem flotylla francuska nie zdążyła jeszcze przyjść Nilem, i nie mieliśmy środka do przebycia téj rzeki żeby zająć Kair. Kilku znajdujących się tam negocyantów francuskich wysłali do Bonapartego szeikowie, celem ułożenia się o zajęcie

miasta. Wyszukał on kilka dżermów i wyprawił niemi oddział wojska który przywrócił spokojność, i zabezpieczył osoby i własność przed wściekłością motłochu. Na trzeci dzień wszedł do Kairu, i zajął pałac Murad-Beja.

Jak tylko rozgościł się w Kairze, śpiesznie użył polityki, jakiéj się już trzymał w Aleksandryi, i która musiała mu zjednać przychylność mieszkańców. Odwiedził znakomitszych szeików, pochlebiał im, zrobił nadzieję wskrzeszenia panowania arabskiego, obiecywał zachowanie ich wiary i zwyczajów, i powiodło mu się zupełnie ich pozyskać mięszaniną zręcznego przymilania się i słów poważnych nacechowanych wschodnią wielkością. Najgłówniéj szło o to żeby otrzymać od szeików meczetu Jemil-Azar deklaracyę na korzyść Francuzów. Byłoby to nakształt *breve* papieskiego do chrześcijan. Bonaparte rozwinął w tém całą swoję zręczność, i udało mu się jak najlepiéj. Wielcy szeikowie wydali pożądaną deklaracyę, i namawiali Egipcyan żeby poddali się posłańcowi Bożemu, który szanuje proroka, i przychodzi pomścić się za jego dzieci nad tyranniją Mameluków. Bonaparte ustanowił w Kairze dywan, podobnie jak w Aleksandryi, złożony z przedniejszych szeików i najznakomitszych mieszkańców. Dywan albo rada municypalna miał mu posłużyć do pozyskania przychylności Egipcyan, zasięgając ich rad i wiadomości o wszelkich szczegółach zarządu wewnętrznego. Zamierzano we wszystkich prowincyach ustanowić podobne dywany, i że te wysyłać będą deputowanych na dywan do Kairu, który tym sposobem byłby wielkim dywanem narodowym.

Bonaparte postanowił wymiar sprawiedliwości pozostawić kadym. Przedsięwziąwszy wejść w prawa Mameluków, zabrał ich własność, i na rzecz armii francuskiéj pobór podatków dawniéj zaprowadzonych. Na ten koniec trzeba było mieć Koptów w swojém rozporządzeniu. Niczego nie zaniedbał żeby ich do siebie przywiązać, czyniąc im nadzieję polepszenia losu. Wyprawił generałów z oddziałami wojska, aby szli w dół Nilu, i dokonali opanowania Delty, którą wprzód tylko przeszli. Wysłał także ku Nilowi Górnemu, na zajęcie w posiadłość Egiptu Środkowego. Desaix rozłożył się z dywizyą u wnijścia do Górnego Egiptu, który miał zawojować na Murad-Beju, skoroby wody Nilu opadły w jesieni. Każdy generał, opatrzony w instrukcye szczegółowe, winien był powtarzać po całym kraju, to co zrobiono w Aleksandryi i Kairze. Winni oni byli otaczać się szeikami, głaskać Koptów, i zarządzać pobór podatków, na opędzenie potrzeb armii.

Bonaparte zajął się potém wygodami i zdrowiem żołnierzy. Egipt zaczynał im podobać się: znajdowali tu odpoczynek, dostatek, klimat

czysty i zdrowy. Przywykali do szczególnych obyczajów tego kraju, i ciągle sobie z nich żartowali. Ale odgadując zamiary generała ze zwykłą przenikliwością, udawali także szacunek dla proroka, i śmieli się pospołu z nim z roli, jaką polityka nakazywała. Bonaparte kazał pobudować piece, żeby chléb mieć mogli. Umieścił ich w wygodnych pomieszkaniach Mameluków, i zalecił nadewszystko żeby szanowali kobiéty. Znaleźli oni w Egipcie piękne osły i to w wielkiéj liczbie. Nie małą mieli przyjemność jeździć w okolice, i galopować na osłach przez pola. Żywość ich była powodem do kilku przygód dla poważnych mieszkańców Kairu. Trzeba było zabronić jeździć zbyt prędko po ulicach. Jazda miała najpiękniejsze w świecie konie, to jest arabskie zabrane Mamelukom.

Bonaparte zajął się także utrzymaniem stosunków z krajami sąsiedniemi, celem zachowania i przyswojenia bogatego handlu egipskiego. Sam mianował emira-hadżdżi. Jest to urzędnik wybierany corocznie w Kairze, dla opiekowania się wielką karawaną z Mekki. Pisał do wszystkich konsulów francuskich na pobrzeżach Barbaryi, żeby oznajmili dejom iż emir-hadżdżi jest mianowany, i że karawany wychodzić mogą. Przez szeików pisał do szeryfa Mekki, że pielgrzymi będą mieli protekcyę, i karawany znajdą bezpieczeństwo i opiekę. Pasza Kairu udał się z Ibrahim-Bejem do Belbeis. Bonaparte pisał do niego, tudzież do paszów Saint-Jean-d'Acre i Damaszku, zapewniając o dobrych skłonnościach Francuzów względem Wysokiéj Porty. Te ostatnie ostrożności były na nieszczęście nieużyteczne, i dygnitarze Porty z trudnością wierzyć mogli że Francuzi, którzy najechali jednę z najbogatszych prowincyj ich pana, są rzeczywiście jego przyjaciółmi.

Arabowie uderzeni byli charakterem młodego zdobywcy. Nie pojmowali żeby śmiertelnik, który ciska pioruny, był tyle łagodny. Nazywali go godnym synem proroka, ulubieńcem wielkiego »Allaha;“ śpiewali w wielkim meczecie następującą litaniję:

»Wielki Allah już nie ma gniewu przeciwko nam! Puścił w niepamięć nasze błędy, dosyć ukarane długim uciskiem Mameluków! Opiewajmy miłosierdzie »Allaha!“

»Kto jest ten co ocalił od niebezpieczestw morza i od wściekłości wrogów »Ulubieńca zwycięztwa?“ Kto zaprowadził zdrowo i cało na brzegi Nilu, »walecznych Zachodu?“

»Wielki »Allah,“ wielki »Allah,“ który już nie ma gniewu ku nam. Opiewajmy miłosierdzie wielkiego »Allaha!«

»Bejowie Mameluków położyli zaufanie w koniach; bejowie Mameluków uszykowali piechotę swoję do boju.«

»Ale »Ulubieniec zwycięztwa,« na czele walecznych Zachodu, zniszczył piechotę i koni Mameluków.«

»Jako wyziewy podnoszące się rano z Nilu rozprasza słońce promieniami swemi, podobnież i zastępy Mameluków rozproszyli »waleczni Zachodu,“ ponieważ wielki »Allah“ ma teraz gniew przeciw Mamelukom, ponieważ »waleczni Zachodu“ są prawą źrzenicą wielkiego »Allaha.«

Bonaparte, aby wnijść jeszcze bardziéj w obyczaje Arabów, postanowił znajdować się na ich uroczystościach. Był obecny na jednéj z największych w Egipcie, to jest Nilu. Rzeka ta jest dobrodziejką kraju; dla tego też w wielkiém zostaje poszanowaniu u mieszkańców, i jest przedmiotem czci. W czasie wezbrania, wprowadzają tę rzekę do Kairu wielkim kanałem; tama nie dopuszcza jéj wejśdź w kanał, dopóki nie podniesie się do pewnego stopnia wysokości; wtenczas ją zrywają, i dzień przeznaczony na tę czynność jest dniem wesela. Ogłaszają o wysokości, do jakiéj doszła rzeka, i kiedy spodziewają się wielkiego wezbrania radość jest powszechna, ponieważ jest to wróżbą obfitości. Dnia 18 Sierpnia (1 Fructidora), odbywa się ta uroczystość. Bonaparte kazał całemu wojsku stanąć pod bronią, i uszykował je nad brzegiem kanału. Zbiegły się tłumy ludu, i z radością widziały »walecznych Zachodu“ obecnych uroczystości. Bonaparte, na czele sztabu, towarzyszył najwyższym władzom krajowym. Najprzód szeik ogłosił wysokość do jakiéj doszedł Nil: była dwadzieścia pięć stóp, co wielką sprawiło radość. Przystąpiono potém do zerwania tamy. Cała artyllerya francuska zagrzmiała razem, w chwili kiedy rzuciły się wody Nilu. Według zwyczaju, mnóstwo łodzi puściło się na kanał, żeby pozyskać nagrodę przeznaczoną téj, która piérwsza tam wejśdź potrafi. Bonaparte sam wręczył nagrodę. Tłumy ludu i dzieci zanurzały się w wodach Nilu, przywięzując do téj kąpieli dobroczynne skutki. Kobiéty ciskały tam włosy i kawałki materyi. Bonaparte kazał potém illuminować miasto, i dzień zakończył się na zabawach. Uroczystość proroka z niemniejszą była obchodzona pompą; Bonaparte udał się do wielkiego meczetu, usiadł na poduszkach z nogami na krzyż założonemi jak szeikowie, odmawiał z nimi litanije o proroku, kiwając się i poruszając głową. Zbudował wszystkich duchownych mahometańskich swoją pobożnością, znajdował się potém na uczcie wyprawionéj przez wielkiego szeika, wybranego w tym dniu.

Przez te wszystkie sposoby młody generał, równie głęboki polityk jak wielki wódz, potrafił przywiązać do siebie ducha miejscowego. Kiedy pochlebiał chwilowo przesądom, pracował nad rozszerzeniem

tam z czasem nauk, przez ustanowienie sławnego Instytutu Egipskiego. Zebrał uczonych i artystów, których przywiózł z sobą, i przydawszy do nich kilku najświatlejszych oficerów, utworzył Instytut, wyznaczył mu dochody i jeden z najobszerniejszych pałaców w Kairze. Jedni zajmować się mieli dokładném opisaniem kraju, i ułożeniem karty, ile być może najbardziéj szczegółowéj; drudzy badać zwaliska, i przysparzać nowego światła historyi; inni poznawać płody przyrodzenia, robić postrzeżenia użyteczne dla fizyki, astronomii, historyi naturalnéj; inni wreszcie wyszukiwać ulepszeń, jakie możnaby zaprowadzić w bycie mieszkańców, przez machiny, kanały, roboty około Nilu, działania zastosowane do téj ziemi tak różnéj od Europy. Jeśliby los miał kiedyś wydrzeć nam tę piękną krainę, przynajmniéj nie mógłby nam wydrzeć zdobyczy, jakie nam nauka uczynić miała; przygotowywał się pomnik, który miał być chlubą geniuszu i wytrwałości naszych uczonych, podobnie jak wyprawa przynosiła chlubę bohaterstwu naszych żołnierzy.

Monge piérwszy otrzymał prezydencyę. Bonaparte był drugim. Podał on następujące przedmioty do rozwiązania: wynaleść najlepszy sposób budowania młynów wodnych lub wietrznych; zastąpić chmiel, którego braknie Egiptowi, w fabrykacyi piwa; oznaczyć miejsca stosowne do uprawy winogron; wyszukać najlepszy sposób zaopatrywania wodą cytadelli w Kairze; wykopać studnie w różnych miejscach pustyni; wynaleść sposób oczyszczania i odświeżania wody w Nilu; obmyślić sposób użytkowania z gruzów napełniających Kair, równie jak wszystkie starożytne miasta Egiptu, wyszukać potrzebnych materyałów do fabrykacyi prochu w Egipcie. Z tych przedmiotów sądzić można o dążności generała. Natychmiast inżenierowie, rysownicy, uczeni rozpierzchli się po wszystkich prowincyach, dla zaczęcia opisu i karty Egiptu. Takie były starania około téj osady rodzącéj się, i porządek jakiego jéj założyciel trzymał się w kierowaniu pracami.

Zawojowanie prowincyj Dolnego i Środkowego Egiptu odbyło się bez trudności, i kosztowało tylko kilka lekkich utarczek z Arabami. Dosyć było przyśpieszonego marszu na Belbeis dla odrzucenia Ibrahima-Beja do Syryi. Desaix czekał jesieni dla odebrania Górnego Egiptu Murad-Bejowi, który tam się schronił ze szczątkami swojego wojska.

Ale tymczasem, los zadał Bonapartemu najokrutniejszy ze wszystkich klęsk. Wyjeżdżając z Aleksandryi, najmocniéj zalecił admirałowi Brueys zabezpieczyć swoję eskadrę przed Anglikami, bądź wprowadzając ją do Aleksandryi, bądź kierując do Korfu, lecz nadewszystko nie pozostawać w przystani Abukir, bo lepiéj było spotkać nieprzyja-

ciela z rozpiętemi żaglami, niżeli go przyjmować na kotwicy. Żywa wszczęła się sprzeczka o tém, czy można będzie wprowadzić do Aleksandryjskiego portu okręty o 80 i 120 działach. Co do innych nie było wątpliwości; ale dwóm o 80 działach, i jednemu o 120, potrzeba było ulżyć ciężaru, żeby podniosły się o trzy stopy w wodzie. Na ten koniec należało je rozbroić lub budować półpontony. Admirał Brueys nie chciał pod tym warunkiem wprowadzić eskadry swojéj do portu. Sądził że zmuszonym będąc do podobnych ostrożności względem trzech swych okrętów najsilniejszych, nie mógłby nigdy wyjść z portu w obecności nieprzyjaciela, i mógłby być blokowanym przez eskadrę daleko niższą w siłę; postanowił więc odpłynąć do Korfu. Ale bardzo przywiązany do Bonapartego, nie chciał wyjść pod żagle nie odebrawszy wiadomości o wkroczeniu jego do Kairu i usadowieniu się w Egipcie. Czas, jaki strawił, bądź na mierzeniu głębokości wód przy Aleksandryi, bądź na czekaniu wiadomości zKairu, zgubił go, i sprowadził jeden z najzgubniejszych wypadków rewolucyi, i z liczby takich, które w owéj epoce najwięcéj wpływały na losy świata.

Admirał Brueys stanął w przystani Abukir, powiązawszy swoje okręty. Przystań ta jest bardzo regularném półkolem. Trzynaście naszych okrętów składało liniję półkolistą, równoległą brzegowi. Admirał, dla zabezpieczenia swojéj linii, oparł ją z jednéj strony o wysepkę Abukir. Nie przypuszczał żeby okręt mógł przejść pomiędzy tą wysepką a jego liniją i zajść tył: i w tém przekonaniu, poprzestał na urządzeniu tam bateryi o dwunastu działach, tylko żeby przeszkodzić nieprzyjacielowi wylądować. Mniemał że jest tak niezdobyty z téj strony, iż umieścił tam najgorsze swoje okręta. Więcéj się lękał o drugą krawędź półkola. Z téj strony przypuszczał iż nieprzyjaciel może przepłynąć pomiędzy brzegiem a jego liniją: dla tego też umieścił tu okręta najmocniejsze i pod najlepszymi dowódzcami. Co większa, zaspokajała go ważna okoliczność, że ponieważ ta linija była na południe, a wiatr dął od północy, nieprzyjaciel, chcący attakować z téj strony miałby wiatr przeciwny, i nie narażałby się bez wątpienia na walkę przy podobnéj niedogodności.

W takiém położeniu, zasłoniony z lewéj strony przez wysepkę, która jak mniemał dostateczną była do zamknięcia przystani, a z prawéj strony przez najlepsze okręta, tudzież wiatr, czekał bezpiecznie wiadomości, jakie rozstrzygnąć miały jego odjazd.

Nelson, przebiegłszy Archipelag, powróciwszy na Adryatyckie morze, do Neapolu, do Sycylii, przekonał się wreszcie że Francuzi wyląTom IV. 37

dowali pod Aleksandryą. Zaraz więc udał się w tym kierunku, żeby dopędzić eskadrę i stoczyć bitwę. Wyprawił fregatę na jéj wyszukanie i rozpoznanie pozycyi. Fregata zastawszy ją w przystani Abukir, mogła dobrze przypatrzyć się całéj naszéj linii. Gdyby admirał, który miał w porcie Aleksandryjskim mnóstwo fregat i lekkich statków, zatrzymał przez ostrożność kilka pod żaglami, mógłby ciągle trzymać Anglików w oddaleniu, przeszkodzić im rozpoznania swojéj linii, i być ostrzeżonym o ich zbliżeniu się. Na nieszczęście nic tego nie uczynił. Fregata angielska, ukończywszy rekonesans, powróciła do Nelsona, który zawiadomiony o wszystkich szczegółach pozycyi naszéj, natychmiast manewrować zaczął ku Abukir. Przybył tam dnia 14 Thermidora (1 Sierpnia), około szóstéj godziny wieczorem. Admirał Brueys jadł obiad: kazał natychmiast wydać sygnały do boju. Ale ak mało spodziewano się nieprzyjaciela, że żadnego przygotowania nie było na okrętach, i część osady wysiadła była na ląd. Admirał wysłał oficerów aby sprowadzili majtków na okręty i zabrali część tych, którzy się znajdowali u transportów. Nie sądził iżby Nelson odważył się attakować tego jeszcze wieczora, i spodziewał się że będzie miał czas do otrzymania posiłków, których zażądał.

Nelson postanowił attakować natychmiast, i wykonać śmiały manewr, po którym spodziewał się wygranéj. Zamierzał uderzyć na naszą liniję z lewéj strony, to jest od wysepki Abukir, przepłynąć pomiędzy tą wyspą a naszą eskadrą, bez względu na niebezpieczeństwo mielizny, i tym sposobem stanąć pomiędzy brzegiem a naszą liniją. Niebezpieczny to był manewr, ale nieustraszony Anglik nie wahał się. Liczba okrętów równa była z obu stron, to jest po trzynaście okrętów linijowych. Nelson attakował około godziny ósméj wieczorem. Manewr jego z początku nie był szczęśliwy. »Culloden“ chcąc przejśdź pomiędzy wysepką Abukir a naszą liniją, osiadł na mieliznie. »Goliath,“ idący za nim, był szczęśliwszy i przepłynął; ale pędzony wiatrem, wyminął piérwszy nasz okręt, zatrzymał się ledwo przy trzecim. Okręty angielskie: »Gorliwy,“ »Śmiały,“ „Tezeusz,“ »Orion,“ poszły w ślad za nim, stanęły pomiędzy naszą liniją a brzegiem. Posunęły się one aż do okrętu »Tonnant,“ który był ósmym z kolei, i tym sposobem uderzyły na nasze lewe skrzydło i środek. Inne ich okręty posunęły się zewnątrz linii i wzięły ją we dwa ognie. Ponieważ eskadra francuska nie spodziewała się być attakowaną w takim kierunku, baterye od strony brzegu nie były jeszcze urządzone, i dwa piérwsze nasze okręta mogły dawać ognia tylko z jednéj strony; oba zatém potraciły maszty. Ale we środku, gdzie stał okręt admiralski, »l'Orient,“

straszliwy był ogień. »Bellerophon« jeden z głównych okrętów Nelso'na, postradał żagle, liny, maszty, i musiał poddać się. Inne okręty angielskie, okropnie uszkodzone, zniewolone były oddalić się z placu bitwy. Admirał Brueys ściągnął część tylko swoich majtków; wszelako trzymał się korzystnie; spodziewał się nawet, pomimo powodzenia manewru Nelsona, odnieść zwycięztwo, jeśliby rozkazy jakie wydał w téj chwili na prawym boku były wykonane. Anglicy toczyli bój tylko z lewém skrzydlem i środkiem; prawe nasze skrzydło, złożone z pięciu najlepszych okrętów, nie miało wcale nieprzyjaciela przed sobą. Admirał Brueys dał mu sygnał do wyjścia pod żagle i zwrócenia się zewnątrz na liniję bojową; gdyby ten obrót udał się, attakujące nas okręty angielskie zewnątrz, wzięte byłyby we dwa ognie; ale nie dostrzeżono sygnałów. W podobnym przypadku, pod-dowódzca nie powinien wahać się z narażeniem się na niebezpieczeństwo i pośpieszeniem w pomoc swemu dowódzcy. Kontr-admirał Villeneuve, waleczny, ale wahający się, stał bezczynnie oczekując rozkazów. Nasze lewe skrzydło i środek wzięte więc były ciągle we dwa ognie. Wszelako admirał i kapitanowie dokazywali cudów waleczności i chwalebnie utrzymywali honor bandery. Straciliśmy dwa okręty, Anglicy także dwa stracili, z których jeden osiadł na mieliznie, a drugiemu pozbijano maszty; ogień nasz miał przewagę. Nieszczęśliwy Brueys raniony został; nie chciał zejśdź z pokładu swego okrętu.— »Admirał, rzekł, umiérać powinien wydając rozkazy.«— Kula działowa położyła go trupem. Około godziny jedenastéj ogień ogarnął wspaniały okręt »l'Orient.« Wyleciał on w powietrze. Straszny ten wybuch zawiesił na czas niejaki zażartą walkę. Nie tracąc ducha, pięć naszych okrętów walczących »Franklin'« »le Tonnant,« »le Peuple Souverain,« »Spartańczyk,« »Aquilon,« wytrzymywały ogień przez całą noc. Był czas jeszcze dla prawego naszego skrzydła podnieść kotwicę, i przyjśdź im w pomoc. Nelson drżał żeby nie wykonano tego obrotu; tyle był uszkodzony że nie zdołałby wytrzymać attaku. Nareszcie Villeneuve rozpiął żagle, ale żeby się cofnąć i ocalić swoje skrzydło, którego jak mniemał nie może z korzyścią wystawić przeciw Nelsonowi. Trzy jego okręty rozbiły się koło brzegu; on sam z dwóma i dwiema fregatami uratował się i popłynął ku Malcie. Bitwa trwała przeszło piętnaście godzin. Wszystkie osady okrętów attakowanych dokazywały cudów waleczności. Waleczny kapitan Du Petit-Thouars miał oderwane dwa członki; kazał przynieść sobie tytoniu, pozostał na pokładzie, i podobnie jak Brueys czekał aż go sprzątnie kula działowa. Cała eskadra nasza, wyjąwszy okręty i dwie fregaty odprowa-

dzone przez Villeneuva, uległa zniszczeniu. Nelson tyle miał uszkodzoną flotę że nie mógł iśdź w pogoń za uciekającemi okrętami.

Taka była sławna bitwa morska pod Abukir, najfatalniejsza jaką kiedykolwiek wytrzymała marynarka francuska, a militarne jéj skutki najzgubniejszemi być miały. Flota, która przewiozła Francuzów do Egiptu, co mogła ich wesprzeć albo pomnożyć żołnierzem, co winna była wspierać ich obroty na brzegach Syryi, co miała zastraszyć Portę, zmusić ją do poprzestania na nie najlepszych przyczynach, i zniewolić aby znosiła zajęcie Egiptu; która wreszcie powinna była, w przypadku klęski, odwieźć Francuzów do ojczyzny, ta flota zniszczona została. Okręty Francuzów były spalone, ale nie sami je spalili, co odmienne sprawiło wrażenie moralne. Wieść o téj klęsce szybko rozbiegła się po Egipcie, i na chwilę rozpaczą przeniknęła armiję. Bonaparte odebrał tę wiadomość z niezachwianą spokojnością. — »No! rzekł, trzeba umrzeć tutaj, albo wyjśdź ztąd wielkiemi jak starożytni.« Pisał do Klebera: »To nas zniewoli do dokazania większych jeszcze rzeczy, niżeliśmy chcieli. Trzeba mieć się na pogotowiu.“—Wielka dusza Klebera godną była takiéj mowy: — »Tak, odpowiedział Kleber, trzeba dokazywać wielkie rzeczy, przygotowywam się do tego.“ — Odwaga tych wielkich mężów pokrzepiła wojsko, i naprawiła jego ducha. Bonaparte starał się rozrywać żołnierzy różnemi wyprawami, i wkrótce zapomnieli o téj klęsce. Podczas uroczystości założenia rzeczypospolitéj, obchodzonéj dnia 1go Vendémiaira, chciał znowu rozpalić ich wyobraźnię: kazał wyryć na kolumnie Pompejusza nazwiska cztérdziestu piérwszych żołnierzy, poległych w Egipcie. Ci cztérdziestu zginęli podczas attaku Aleksandryi. Cztérdzieści nazwisk poległych żołnierzy z wiosek Francyi spojono tym sposobem z nieśmiertelnością Pompejusza i Aleksandra. Wydał do armii tę osobliwszą i wielką przemowę, w któréj skreślona była cudowna jéj historya:

»Żołnierze,

»Obchodzimy dzień piérwszy roku VII rzeczypospolitéj.

»Przed pięcią laty, niepodległość ludu francuskiego była zagrożona; ale zdobyliście Tulon, to było przepowiednią upadku wrogów waszych.

»W rok potém, pobiliście Austryaków pod Dego.

»W następnym roku, byliście na szczycie gór Alpejskich.

»Przed dwóma laty, walczyliście przeciwko Mantui, i odnieśliście sławne zwycięztwo pod Saint-Georges.

»W roku przeszłym, znajdowaliście się u źródeł Drawy i Isonzo, za powrotem z Niemiec.

»Któżby powiedział wówczas że dzisiaj będziecie na brzegach Nilu, w środku starożytnego lądu?

»Zacząwszy od Anglika, sławnego sztukami i handlem, aż do szkaradnego i dzikiego Beduina, zwracacie oczy świata na siebie.

»Żołnierze, piękny wasz los, ponieważ godni jesteście tego coście uczynili i opinii, jaką o was mają. Umrzecie z honorem, jak waleczni, których nazwiska zapisane są na téj piramidzie, lub powrócicie do waszéj ojczyzny, okryci wawrzynami i uwielbieniem wszystkich narodów.

»Od pięciu miesięcy, jakeśmy się oddalili z Europy, byliśmy nieustannym przedmiotem troskliwości spółziomków naszych. W dniu dzisiejszym cztérdzieści milionów obywateli obchodzi erę rządów reprezentacyjnych; cztérdzieści milionów obywateli myśli o was; wszyscy powtarzają: Ich trudom, ich krwi, winniśmy pokój powszechny, odpoczynek, kwitnący stan handlu, i dobrodziejstwa wolności cywilnéj.“

ROZDZIAŁ LVIII.

Wrażenie jakie wyprawa do Egiptu uczyniła w Europie. Smutne skutki bitwy morskiéj pod Abukir. — Wypowiedzenie wojny ze strony Porty. — Zabiegi Anglii o zawiązanie nowéj koalicyi. — Konferencye z Austryą w Selz. — Postęp negocyacyj w Rastadt. — Nowe rozruchy w Hollandyi, Szwajcaryi i w rzeczachpospolitych Włoskich. Zmiana konstytucyi Cyzalpińskiéj; wielkie kłopoty Dyrektoryatu z tego powodu. — Stan wewnętrzny. Nowa oppozycya objawia się w Radach. — Skłonność powszechna do wojny. Prawo o konskrypcyi. — Finanse w roku VII. — Wznowienie działań nieprzyjacielskich. Wkroczenie wojsk Neapolitańskich do państwa Rzymskiego. — Zdobycie królestwa Neapolitańskiego przez generała Championnet. — Abdykacya króla Pijemontu.

Wyprawa do Egiptu była tajemnicą dla Europy, długi czas jeszcze po odejściu naszéj floty. Zdobycie Malty zaczęło nadawać pewność domysłom. Twierdza tameczna uważana za niezdobytą i zdobyta mimojazdem, okryła Argonautów francuskich blaskiem nadzwyczajnym. Wylądowanie do Egiptu, zajęcie Aleksandryi, bitwa pod Piramidami, zdumieniem przejęły wszystkich we Francyi i Europie. Imię Bonapartego, które wydawało się tak wielkiém, kiedy przybywał z Alp, osobliwsze jeszcze i więcéj zadziwiające sprawiło wrażenie przychodząc z dalekich krain Wschodu. Bonaparte i Egipt byli przedmiotem wszystkich rozmów. Projekta wykonane były jeszcze niczém; przypuszczano bardziéj olbrzymie. Bonaparte, jak powiadano, zamierza przebydź Syryę i Arabiję, i uderzyć na Konstantynopol albo Indye.

Nieszczęśliwa bitwa pod Abukir, nie zniszczyła uroku przedsięwzięcia, ale obudziła wszelkie nadzieje nieprzyjaciół Francyi, i przyśpieszyła skutek ich knowań. Anglija, nadzwyczajnie zatrwożona o handlową swoję potęgę, czekając tylko pomyślnéj pory do obudzenia przeciwko nam nowych nieprzyjaciół, napełniła Konstantynopol swoimi intrygami. Sułtan nie gniewał się że skarcono Mameluków, ale nie

chciał stracić Egiptu. Talleyrand, co miał udać się do dywanu żeby go skłonić do przyjęcia zadość uczynień, nie był jeszcze wyjechał. Agenci Anglii, mieli więc swobodne pole, wmówili w Portę że duma Francyi jest nie nasycona; że zawichrzywszy Europę, chce zamięszać Wschód, i że za nic ważąc dawne przymierze, najechała najbogatszą prowincyę państwa tureckiego. Te poduszczenia i złoto rozrzucone pomiędzy członków dywanu nie dostateczne byłyby do skłonienia go na krok stanowczy, gdyby piękna flota Brueysa mogła przyjść bombardować Dardanelle; ale bitwa pod Abukir pozbawiła Francuzów wszelkiego znaczenia i nadała Anglii stanowczą przewagę. Porta uroczyście wypowiedziała wojnę Francyi (18 Fructidora roku VI—4 Września), i za prowincyę straconą oddawna, pokłóciła się z naturalną swą przyjaciółką, i połączyła się z najgroźniejszemi nieprzyjaciółmi swymi, a w téj liczbie z Angliją. Sułtan nakazał ściągnąć wojsko, celem odzyskania Egiptu. Okoliczność ta nadzwyczaj trudném czyniła położenie Francuzów. Oddzieleni od Francyi, i pozbawieni wszelkiéj pomocy przez zwycięzkie floty Anglików, wystawieni byli jeszcze na napad wszystkich hord Wschodu. Było ich tylko trzydzieści tysiecy do walczenia przeciwko tylu niebezpieczeństwom.

Nelson zwycięzki zawinął do Neapolu dla naprawy uszkodzonéj eskadry, i odebrania honorów tryumfu. Bez względu na traktaty łączące dwór Neapolitański z Francyą, i które mu zabraniały udzielać jakiejkolwiek bądź pomocy nieprzyjaciołom naszym, wszystkie porty i warstaty marynarki w Sycylii stały otworem dla Nelsona. On sam był przyjmowany z nadzwyczajnemi honorami. Król i królowa udali się na jego spotkanie u portu, i nazywali go bohatérem, oswobodzicielem morza Śródziemnego. Zaczęto powtarzać że tryumf Nelsona powinien być hasłem do przebudzenia się powszechnego, że mocarstwa korzystać winny z chwili kiedy najgroźniejsza armija Francyi i największy jéj wódz, zamknięci są w Egipcie, i wystąpić przeciwko nim, i odepchnąć na jéj łono i jéj żołnierzy i zasady. Poduszczenia były nadzwyczaj czynne na wszystkich dworach. Pisano do Toskanii i Pijemontu, żeby przebudzić ich nienawiść, dotychczas maskowaną. Była to pora, powiadano, wesprzeć dwór Neapolitański, sprzymierzyć się przeciw spólnemu nieprzyjacielowi, powstać wszystkim razem z tyłu Francuzów, i wymordować ich od jednego do drugiego końca półwyspu. Mówiono Austryi że korzystać powinna z chwili, kiedy mocarstwa włoskie uderzą na Francuzów z tyłu, uderzyć na nich z przodu i wydrzeć im Włochy. Rzecz musi być łatwa, ponieważ Bonaparte i straszna jego armija nie znajdowały się nad Adygą. Udawano się do

Imperium ogołoconego z części swoich posiadłości, i zmuszonego do odstąpienia lewego brzegu Renu, starano się wyrwać Prussy ze stanu neutralności, a skłonić Cesarza Pawła I do udzielenia posiłków.

Poduszczenia te musiały być dobrze przyjętemi na wszystkich dworach; ale nie wszystkie usłuchać ich mogły. Najbliższe Francyi najmocniéj były rozjątrzone, i najskłonniejsze do odepchnięcia rewolucyi: ale dla tego samego że najbliższe kolossu republikańskiego, skazane były na tym większą ostrożność i rozwagę, wprzód nimby wystąpiły przeciwko niéj do walki. Rossya, najwięcéj oddalona od Francyi, najmniéj dla tego wystawiona na jéj zemstę, najłatwiéj mogła dać się nakłonić. Cesarzowa Katarzyna udzielała wsparcie i obietnice emigrantom. Cesarz Paweł Iszy dał przytułek pretendentowi, i wziął emigrantów na swój żołd, po traktacie zawartym w Campo-Formio. Oddanie się Zakonu Kawalerów Maltańskich pod wysoką jego opiekę, było powodem że się mocno rozgniewał, kiedy Francuzi opanowali Maltę. Oświadczał się z protekcyą dla Imperium, i chciał gwarantować jego całość, tudzież ofiarował spółdziałanie wojsk swoich przeciw Francyi.

Nie wszędzie panowała podobna żarliwość. Prussom dobrze się działo z neutralnością i z wycieńczeniem Austryi, iżby chciała mięszać się w walkę dwóch systematów. Czuwały tylko nad swemi granicami od strony Hollandyi i Francyi, żeby nie dopuścić zarazy rewolucyjnéj. Rozłożyły wojska tak iżby utworzyły pewny rodzaj kordonu zdrowia. Imperium, które nauczyło się kosztem własnym znać potęgę Francyi, i zawsze wystawione żeby być teatrem wojny, życzyło pokoju. Książęta wywłaszczeni sami tegoż życzyli, ponieważ pewni byli iż znajdą wynagrodzenie na prawym brzegu; tylko książęta duchowni, zagrożeni sekularyzacyą, pragnęli wojny. Mocarstwa włoskie Pijemont i Toskanija wyglądały tylko sposobności, ale drżały pod żelazną ręką rzeczypospolitéj francuskiéj. Czekały aż Neapol lub Austrya dadzą im hasło. Co się tycze Austryi, chociaż najwięcéj była usposobiona z dworów składających koalicyę monarchiczną, wahała się jednak, ze zwykłą sobie ociężałością, przedsięwziąć co stanowczego, a nadewszystko lękała się o swoje ludy już bardzo wyniszczone wojną. Francya wystawiła przeciwko niéj dwie nowe rzeczypospolite, Szwajcaryę i Rzym, jednę przy jéj boku, drugą we Włoszech, co bardzo ją gniewało i pobudzało do rozpoczęcia znowu walki; ale nie zważałaby na to nowe szerzenie się koalicyi republikańskiéj, gdyby ją wynagrodzono przez jakie zdobycze. W tym celu podała wniosek do konferencyj w Selz. Konferencye odbywać się miały latem 1798 roku, nie daleko

kongressu w Rastadt, i zgodnie z tym kongressem. Od ich skutku zależały postanowienie Austryi i pomyślny koniec usiłowań podejmowanych celem utworzenia nowéj koalicyi.

François de Neufchâteau wyznaczony był ze strony Francyi. Dla téj przyczyny wybrano miasteczko Selz, z powodu położenia swego na brzegach Renu, nie daleko Rastadt, ale na brzegu lewym. Ostatni ten warunek był koniecznym, ponieważ konstytucya zabraniała Dyrektorowi wychodzącemu oddalać się z Francyi przed terminem wyznaczonym. Cobentzel był wysłany przez Austryę. Od piérwszéj chwili można było widzieć usposobienie tego mocarstwa. Chciało być wynagrodzoném, przez rozszerzenie swoich posiadłości, za zdobycze jakie system republikański pozyskał w Szwajcaryi i we Włoszech. Francya, chciała przedewszystkiém porozumieć się co do wypadku zaszłego w Wiedniu, i aby uczyniono zadość za obrazę wyrządzoną Bernadottemu. Ale Austrya unikała wytłumaczenia się w tym względzie, i odkładała zawsze do późniejszego czasu tę część negocyacyi. Negocyator francuski ciągle wracał do tego przedmiotu; zresztą miał polecenie poprzestać na najmniejszém zadość uczynieniu. Francya chciałaby aby minister Thugut, popadłszy w niełaskę na pozór, rzeczywiście jéj ulegał, i żeby prosty krok, najmniéj znaczący, zrobiono względem Bernadottego, dla naprawy krzywdy mu wyrządzonéj. Cobentzel ograniczył się na oświadczeniu że dwór jego gani to co zdarzyło się w Wiedniu, ale nie zgadzał się na żadne zadość uczynienie, i nie przestawał nalegać o rozszerzenie posiadłości. Jasno było że zadość uczynienie miłości własnéj o tyle będzie udzielone o ile duma zaspokojoną zostanie. Austrya twierdziła że ustanowienie, dwóch rzeczypospolitych, Rzymskiéj i Helweckiéj, i oczewisty wpływ Francyi na rzeczypospolite Cyzalpińską, Liguryjską i Batawską, były pogwałceniem traktatu zawartego w Campo-Formio, i szkodliwą zmianą stanu Europy: utrzymywała że potrzeba iżby Francya udzieliła wynagrodzenie, jeżeli chce żeby jéj wybaczono ostatnie przywłaszczenia; a na wynagrodzenie austryacki negocyator domagał się nowych prowincyj we Włoszech. Żądał aby liniję Adygi posunięto daléj, i aby posiadłości austryackie rozciągnęły się aż do Addy i Po, to jest aby dano Cesarzowi większą połowę rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj. Cobentzel wnosił aby wynagrodzić rzeczpospolitę Cyzalpińską częścią Pijemontu; resztę tego królestwa oddanoby arcy-księciu Toskańskiemu, a król Pijemontu otrzymałby jako wynagrodzenie państwo Kościelne. Tak więc, za cenę powiększenia się dla siebie w Lombardyi, i dla rodziny swojéj w Toskanii, Cesarz zatwierdziłby

ustanowienie rzeczypospolitéj Helweckiéj, obalenie Papieża, i rozbiór monarchii Pijemontu. Francya zgodzić się nie mogła na te wnioski, dla mnóstwa przyczyn. Najprzód, nie mogła rozdzielać rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj tylko co utworzonéj, i oddawać pod jarzmo austryackie prowincyj, które wyzwoliła, przyrzekła im swobodę i otrzymała za nią zapłatę; nareszcie w roku przeszłym zawarła traktat z królem Pijemontu, którym gwarantowała jego posiadłości. Gwarancya ta nadewszystko była zastrzeżona przeciw Austryi. Francya nie mogła więc poświęcić Pijemontu. François de Neufchâteau nie mógł przychylić się do propozycyj Cobentzela. Rozjechali się przeto nic nie postanowiwszy. Żadnego zadość uczynienia nie udzielano za wypadek w Wiedniu. Degelmann, który miał być wyprawiony jako poseł do Paryża, nie przybył tam, i oświadczono, że oba gabinety znosić się z sobą będą za pośrednictwem posłów swoich na kongresie w Rastadt. Rozstanie się to powszechnie uważano za pewny rodzaj poróżnienia.

Od téj chwili Austrya oczywiście uczyniła postanowienie względem dalszego działania; ale przed wznowieniem kroków nieprzyjacielskich względem Francyi, chciała zapewnić sobie pomoc głównych mocarstw Europy. Cobentzel wyjechał do Berlina, z Berlina udać się miał do Petersburga. Celem tych podróży było zawiązanie, przy zobopolném staraniu z Angliją, nowéj koalicyi. Cesarz Rossyjski wyprawił do Berlina jednego z najznakomitszych dygnitarzy Cesarstwa, księcia Repnina. Cobentzel miał połączyć swoje usiłowania z księciem Repninem i legacyą Angielską, celem skłonienia do swych zamiarów młodego króla Pruskiego.

Francya, ze swojéj strony, wyprawiła do Berlina jednego z najsławniejszych obywateli, Sieyesa. Imię Sieyesa ogromną miało sławę przed panowaniem Konwencyi. Ostygło za czasu komitetu ocalenia publicznego. Ujrzano odrodzone nagle, kiedy ludzie mogli wznowić swój postęp naturalny, a imię Sieyesa stało się największém we Francyi, po Bonapartem: bo we Francyi, opinija człowieka głęboko myślącego, największe wywierała wrażenie po wielkiéj sławie wojennéj. Sieyes przeto był jednym z dwóch wielkich mężów owego czasu. Zawsze dąsając się i przyganiając rządowi, nie jak Bonaparte przez dumę, ale przez urazę do konstytucyi, którą nie on ułożył, nieznośnym był dla rządu. Zamierzono naznaczyć go posłem. Była to sposobność pozbycia się go w korzystny sposób, a nadewszystko podania mu środków utrzymania się. Rewolucya ogołociła go ze wszystkich, znosząc beneficya duchowne. Wielkie poselstwo pozwalało mu je

zwrócić. Największem było w Berlinie, bo nie mieliśmy posłów ani w Austryi, ani w Rossyi, ani w Anglii. Berlin był teatrem wszelkich intryg, a Sieyes, chociaż nie wiele zdolny do prowadzenia interessów, był wszelako przenikliwym i trafnym postrzegaczem. Nadto, wielkie imię czyniło go szczególniéj zdolnym do przedstawiania Francyi, zwłaszcza w Niemczech, gdzie on przypadał daleko więcéj niżeli w każdym innym kraju.

Król nie z wielką przyjemnością patrzał na przybycie do swego państwa rewolucyonisty tak sławnego; wszelako nie śmiał odmówić przyjęcia go. Sieyes zachowywał umiarkowanie i godność; przyjmowano go podobnież, ale zostawiono w odosobnieniu. Jak wszyscy posłowie nasi u mocarstw zagranicznych, pilnie był miany na oku, i iż tak rzekę zasekwestrowany. Niemcy byli bardzo ciekawi go widzieć, ale nie odważali się. Żadnego nie miał wpływu na dwór Berliński. Samo tylko uczucie własnego interessu pobudzało krola Pruskiego przeciw namowom Anglii, i Austryi.

Kiedy w Niemczech pracowano nad skłonieniem króla Pruskiego, dwór Neapolitański, pełen radości i zuchwałości od czasu zwycięztwa Nelsona, czynił ogromne przygotowania do wojny, i podwajał swe zabiegi w Toskanii i Pijemoncie. Francya, przez pewną grzeczność, dopuściła mu zająć księstwo Benewentu. Ale powolność ta nie uspokoiła go wcale. Pochlebiał sobie iż w czasie następnéj wojny zyska połowę dawniejszych posiadłości Papieża.

Negocyacye w Rastadt prowadzone były pomyślnie dla Francyi. Ponieważ Treilhard został Dyrektorem, a Bonaparte wyjechał do Egiptu, zastąpili ich przeto na kongressie Jan Debry i Roberjot. Po otrzymaniu linii Renu, pozostawało do rozstrzygnienia mnóstwo przedmiotów wojennych, politycznych i handlowych. Poselstwo nasze zaczęło być nadzwyczaj wymagającém, i żądało daleko więcéj niżeli miało prawo otrzymać. Chciało najprzód mieć wszystkie wyspy na Renie, co było ważnym przedmiotem, zwłaszcza pod względem militarnym. Chciało potém zatrzymać Kehl z obwodem, naprzeciw Moguncyi. Chciało aby most handlowy pomiędzy dwóma Brisachami przywrócony został; aby pięćdziesiąt morgów ziemi wydzielono nam naprzeciw dawnego mostu Hunningi, i aby ważna twierdza Ehrenbreitstein była zburzona. Żądało jeszcze aby żegluga na Renie, i na wszystkich rzekach Niemieckich wpadających w Ren, była wolna; aby wszelkie myta zostały zniesione; aby towary, na obu brzegach, podlegały tymże samym opłatom celnym; aby drogi do holowania były zachowane i utrzymywane przez mieszkańców nadbrzeżnych. Nakoniec wymagano

nader ważnego warunku ostatniego, to jest aby długi krajów lewego brzegu, odstąpionych Francyi, przeniesione były do krajów prawego brzegu, przeznaczonych na wynagrodzenia.

Poselstwo ze strony Imperium słusznie odpowiadało że linia Renu przedstawiać powinna równe bezpieczeństwo dla obu narodów; że właśnie przyczynę bezpieczeństwa równego, przytaczano, celem pozyskania téj linii dla Francyi: ale że to bezpieczeństwo przestanie istnieć dla Niemiec, skoro Francya zatrzyma wszelkie stanowiska zaczepne, bądź zabierając sobie wyspy, bądź też Cassel i Kehl, i pięćdziesiąt morgów naprzeciw Hunningi, i t. d. Poselstwo Imperium nie zgadzało się zatém na żądania Francyi, i podawało na prawdziwą liniję podziału *thalweg*, to jest środek prawdziwego koryta żeglownego. Wszystkie wyspy leżące z prawéj strony téj linii należeć miały do Niemiec, wszystkie wyspy leżące z lewéj strony należeć miały do Francyi. Tym sposobem, kładziono pomiędzy dwóma narodami prawdziwą przeszkodę, która czyni z rzeki liniję wojenną, to jest główne koryto żeglowne. Na téj zasadzie, deputacya Imperium domagała się zburzenia Cassel i Kehl, i odmawiała pięciudziesiąt morgów naprzeciw Hunningi. Nie chciała aby Francya zatrzymała jakiekolwiek stanowisko zaczepne, kiedy Niemcy traciły wszystkie. Z mniejszą słusznością odmawiała zburzenia twierdzy Ehrenbreitstein, która nie zgadzała się z bezpieczeństwem miasta Coblentz. Zezwalała na wolną żeglugę na Renie, ale domagała się jéj na całéj jego przestrzeni, i chciała ażeby Francya zniewoliła rzeczpospolitą Batawską do uznania téj wolności. Co się tycze wolnéj żeglugi na rzekach wewnątrz Niemiec, artykuł ten przechodził, jak mówiła, zakres jéj pełnomocnictwa, i ściągał się do każdego państwa w szczególności. Zgadzała się na drogi do holowania. Żądała aby wszystko cokolwiek się odnosi do myta i zniesienia jego, odesłano do traktatu handlowego. Żądała wreszcie, co się tycze krajów lewego brzegu odstąpionych Francyi, aby ich długi pozostały przy nich na téj zasadzie że dług towarzyszy swojéj rękojmi, i aby dobra szlachty zależącéj bezpośrednio od Imperium, uważane były jako własność prywatna, i zachowane z tego tytułu. Deputacya żądała dodatkowo aby wojska francuskie ustąpiły z prawego brzegu, i zaniechały blokady Ehrenbreitstein, która jest przyczyną głodu mieszkańców.

Sprzeczne te żądania dawały powód do mnóstwa not i kontr-not, przez całe lato. Nareszcie, koło miesiąca Vendémiaira roku VI (Sierpień i Wrzesień 1798) deputacya francuska przyjęła *thalweg*. Główne koryto żeglowne wzięto za granicę pomiędzy Francyą a Niemcami, i

wyspy podzielone być miały stosownie do téj zasady. Francya zgodziła się na zburzenie Cassel i Kehl, ale żądała wyspy Pettersau, leżącéj na Renie blisko Moguncyi, i bardzo ważnéj dla téj fortecy. Imperium Niemieckie zgodziło się ze swojéj strony na zburzenie Ehrenbreitstein; tudzież na wolną żeglugę na Renie i zniesienie myta. Zostawało jeszcze porozumieć się o założenie mostów handlowych, o dobrach szlachty podwładnéj Imperium, o zastosowanie praw co do emigracyi w krajach odstąpionych, i o długach tychże krajów. Książęta świeccy oświadczyli iż trzeba zezwolić na wszelkie ustąpienia zgodne z honorem i bezpieczeństwem Imperium, żeby pozyskać pokój, tak konieczny dla Niemiec. Oczywiście większa część tych książąt traktować chciała: Prussy ich do tego zachęcały. Co się tycze Austryi, ta zaczynała okazywać zupełnie przeciwne chęci, i podbudzać niechęć książąt duchownych przeciwko tokowi negocyacyj. Deputowani Imperium, oświadczając się za pokojem, zachowywali jednak największą ostrożność, przez bojaźń jakiéj ich nabawiała Austrya, i lawirowali pomiędzy nią a Prussami. Posłowie zaś francuscy okazywali nadzwyczajną twardość: żyli odrębnie, i w pewnym rodzaju odosobnienia, jak wszyscy posłowie nasi w Europie. Takie było położenie kongressu przy końcu lata roku VI (1798).

Kiedy się to działo na Wschodzie i w Europie, Francya ciągle zajmując się kierunkiem pięciu rzeczypospolitych, ustanowionych koło niéj, miała kłopotów bez końca. Nieustanne zachodziły trudności jak tam kierować należy duchem publicznym, jak żywić wojska nasze, jak utrzymać zgodę, pomiędzy naszymi posłami, jak wreszcie zachować dobrą harmoniję z mocarstwami sąsiedniemi.

Prawie wszędzie wypadało postępować jak we Francyi, to jest uderzywszy najprzód w jedno stronnictwo, wkrótce uderzyć w drugie. W Hollandyi wykonano dnia 3 Pluviôse (22 Stycznia), pewny rodzaj Fructidora, ażeby usunąć federalistów, znieść dawne przepisy, i nadać krajowi konstytucyę jedyną, prawie podobną zupełnie do francuskiéj. Ale rewolucya ta za nadto była korzystna dla demokratów. Zagarnęli oni wszystką władzę. Wyłączywszy ze zgromadzenia narodowego deputowanych, których za podejrzanych uważali, sami zajęli Dyrektoryat i obie Rady, nie uciekając się do nowych wyborów. Chcieli tém naśladować Konwencyę Narodową francuską, i pamiętne jéj dekreta z dni 5 i 13 Fructidora. Zupełnie opanowali potém kierunek spraw, i zboczyli z linii, na któréj Dyrektoryat francuski pragnął zatrzymać wszystkie rzeczypospolite powierzone jego pieczy. Generał Daendels, jeden z najznakomitszych mężów stronnictwa umiarkowa-

nego, przybył do Paryża, porozumiał się z naszymi Dyrektorami, i wrócił do Hollandyi zadać demokratom cios, jaki nie dawno spadł na nich w Paryżu, wyłączając ich z ciała prawodawczego przez scyssye. Tak więc, wszystko cokolwiek robiono we Francyi, należało powtarzać niezwłocznie w krajach zawisłych od niéj. Joubert odebrał rozkaz pomagać generałowi Daendels. Ten połączył się z ministrami, i przy pomocy wojsk batawskich i francuskich, rozpędził Dyrektoryat i Rady, zaprowadził rząd tymczasowy, i nakazał nowe wybory. Poseł francuski Delacroix, który wspierał demokratów, odwołany został. Sceny te wywarły zwyczajny skutek. Nie zaniedbano powtarzać że konstytucye republikańskie same utrzymać się nie mogą, że co chwila potrzebna jest podpora bagnetów, i że nowe rzeczypospolite znajdowały się w najzupełniejszéj zależności od Francyi.

W Szwajcaryi, ustanowienie rzeczypospolitéj, „jednéj i niepodzielnéj“ nie mogło odbyć się bez walki. Małe kantony Schwitz, Zug, Glaris, podżegane przez księży i arystokratów szwajcarskich, poprzysięgły opierać się przyjęciu nowego rządu. Generał Schauemberg, nie chcąc użyć przeciwko nim siły, zabronił innym kantonom wszelkich z nimi stosunków. Małe kantony nie posłuszne rzuciły się zaraz do broni i wkroczyły do kantonu Luzern, rabowały go i pustoszyły. Schauemberg wystąpił przeciwko nim, i po kilku zaciętych potyczkach, zmusił do proszenia o pokój. Rękojmią tego pokoju było przyjęcie naszéj konstytucyi. Wypadło także użyć żelaza, a nawet ognia na poskromienie kmieci z Górnego Valais, którzy zeszli do Dolnego Valais, celem przywrócenia tu swego panowania. Pomimo tych przeszkód, w Prairialu (Maj 1798), konstytucyę wszędzie wprowadzono w wykonanie. Rząd helwecki zebrał się w Arau. Złożony z Dyrektoryatu i dwóch Rad, zaczął probować zarządzać krajem. Nowym kommissarzem francuskim był Rapinat, szwagier Rewbella. Rząd helwecki winien był porozumiewać się z Rapinat co do kierunku spraw. Okoliczności czyniły ten zarząd nader trudnym. Księża i arystokraci, kryjąc się w górach, czatowali na przyjazną chwilę żeby znowu lud podburzyć. Trzeba było mieć się na ostrożności od nich, żywić i zaspakajać wojsko francuskie, które trzymano przeciwko nim, uorganizować administracyę, i przygotować się do bytu niezależnego. Obowiązki te nie mniéj trudnemi były dla rządu helweckiego, jak dla francuskiego kommissarza umieszczonego przy nim.

Francya naturalnie zabrała kassy należące do dawnych kantonów arystokratycznych, na opłacenie kosztów wojny. Pieniądze znajdujące się w kassach, i zapasy żywności zamknięte w magazynach urządzo-

nych przez dawne kantony, były dla niéj konieczne do wyżywienia swojego wojska. Było to najzwyczajniejsze wykonanie prawa zwycięztwa; mogła wprawdzie ona zrzec się bezwątpienia prawa tego, ale konieczność zmuszała ją do korzystania z tego w obecnéj chwili. Rapinat odebrał więc rozkaz opieczętować wszystkie kassy publiczne. Wielu Szwajcarów, nawet z pomiędzy tych, którzy życzyli rewolucyi, uważali za złe zabór pieniędzy i składów dawniejszego rządu. Szwajcarowie są, podobnie jak wszyscy górale, rozsądni i waleczni, ale nadzwyczajnie skąpi. Pragnęli oni żeby im dano wolność, żeby oswobodzono od oligarchów, ale nie chcieli ponosić kosztów wojny. Kiedy Hollandya i Włochy, prawie bez szemrania, znosiły ogromny ciężar kampanij najodleglejszych i najzgubniejszych, patryoci szwajcarscy krzyczeli że im zabrano kilka milionów. Dyrektoryat helwecki, ze swojéj strony, przyłożył nowe pieczęcie na przyłożone już przez Rapinat, i tym sposobem protestował się przeciw rozporządzeniu, oddającemu kassy do szafunku Francyi. Rapinat natychmiast kazał oderwać pieczęcie Dyrektoryatu helweckiego, i oświadczył temu Dyrektoryatowi, że ograniczać się powinien czynnościami administracyjnemi, że nic działać nie może przeciwko władzy Francyi, i że na przyszłość jego prawa i postanowienia o tyle mieć będą mocy, o ile nie będą sprzeciwiały się postanowieniom kommissarza i generała francuskiego. Nieprzyjaciele rewolucyi, a nie jeden z nich wcisnął się do Rad helweckich, tryumfowali z powodu téj walki i krzyczeli na tyranniją. Powiadali że ich niepodległość pogwałcona, i że rzeczpospolita francuska, która twierdziła że im przynosi wolność, przyniosła rzeczywście niewolę i nędzę. Oppozycya objawiała się nie tylko wRadach, ale także w Dyrektoryacie i we władzach miejscowych. W Luzern i Bern, dawni arystokraci zajmowali urzędy; kładli oni przeszkody wszelkiego rodzaju poborowi piętnastu milionów nałożonych na dawne familije szlacheckie, dla opędzenia potrzeb wojska. Rapinat wziął na siebie oczyszczenie rządu i administracyjnych władz helweckich. Listem z dnia 28 Prairiala (16 Czerwca), zażądał od rządu helweckiego usunięcia dwóch Dyrektorów, Bay i Pfiffer, ministra spraw zagranicznych, i wyznaczenia nowych członków do izb administracyjnych w Luzern i Bern. Żądanie to, objawione tonem rozkazu, odrzuconém być nie mogło. Udzielono natychmiast dymissye; ale ostrożność z jaką postąpił Rapinat, obudziła nowe wrzaski, i całą winę zwaliła na niego. W rzeczy saméj narażał on swój rząd, gwałcąc otwarcie formy, celem pozyskania zmian, które łatwo było otrzymać innemi środkami. Natychmiast, Dyrektoryat francuski napisał do Dyrektoryatu helweckiego ganiąc postępowanie Rapinat, i

czyniąc zadość za pogwałcenie wszelkich form. Rapinat odwołany został; ale członków usuniętych nie przywrócono. Rady helweckie mianowały, w miejsce dwóch Dyrektorów oddalonych, Ochsa, autora konstytucyi, i pułkownika Labarpa, brata generała poległego we Włoszech, jednego ze sprawców rewolucyi w kantonie Vaud, i z obywateli najpoczciwszych i najlepiéj życzących swojemu krajowi.

Przymierze zaczepne i odporne stanęło pomiędzy rzeczamipospolitemi Helwecką i Francuską dnia 2 Fructidora (19 Sierpnia). Według tego traktatu, jedno z dwóch mocarstw, będące w wojnie, miało prawo wezwać drugie o interwencyę, i żądać od niego posiłków, których liczba winna być oznaczona stosownie do okoliczności. Mocarstwo wzywające posiłków miało opłacać wojsko sobie nadesłane; wolna żegluga na wszystkich rzekach Szwajcaryi i Francyi nawzajem była zastrzeżona. Dwie drogi miały być otwarte, jedna z Francyi do rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj, przez Valais i Simplon, druga z Francyi do Szwabii, idąc w górę Renu i trzymając się wschodniego brzegu jeziora Konstancyeńskiego. W takim systemacie rzeczypospolitych zjednoczonych, Francya zapewniała sobie dwie drogi wojenne do przejścia w posiadłości sprzymierzeńców swoich, tudzież miała łatwość szybkiego wkroczenia do Włoch albo Niemiec. Powiadano że te dwie drogi przenosiły teatr wojny na ziemię sprzymierzeńców. Nie drogi, ale przymierze z Francyą narażało te kraje na stanie się teatrem wojny. Drogi były tylko środkiem pośpieszenia co prędzéj i dania opieki w czas, zaczynając działać zaczepnie w Niemczech lub Włoszech.

Miasto Genewa przyłączone zostało do Francyi, podobnie jak miasto Mulhausen. Wójtowstwa włoskie, które oddawna wahały się pomiędzy rzecząpospolitą Cyzalpińską a rzecząpospolitą Helwecką, oświadczyły się za ostatnią, i postanowiły z nią połączyć się. Związki gryzońskie, które Dyrektoryat chciał połączyć ze Szwajcaryą, podzielone były na dwie fakcye nieprzyjazne, i wahały się pomiędzy panowaniem austryackiém a panowaniem helweckiém. Wojska nasze miały je na oku. Mnisi i agenci cudzoziemscy sprowadzili nowe klęski na kanton Underwalden. Podburzyli chłopstwo téj doliny przeciw wojsku francuskiemu. Największą bitwę stoczono pod Stantz, i trzeba było podpalić nieszczęśliwą mieścinę, żeby wyrugować ztąd fanatyków.

Takież same trudności nasuwały się z drugiéj strony Alp. Pewny rodzaj anarchii panował między poddanymi nowych mocarstw a ich rządami, między temi rządami a naszém wojskiem, między naszymi posłami a naszymi generałami. Okropne to było zamięszanie. Mała

rzeczpospolita Liguryjska zażarta była przeciw Pijemontowi, i chciała bądź co bądź, zaszczepić tam rewolucyę. Wielka liczba demokratów pijemonckich schroniła się na jéj łono, wyruszyła ztąd zbrojno i uorganizowana, celem wkroczenia do swego kraju, i obalenia tam rządu królewskiego. Druga banda wyszła od strony rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj, i posunęła się przez Domo-d'Ossola. Ale odparto te zamachy, i mnóstwo ofiar zginęło bez pożytku. Rzeczpospolita Liguryjska nie zrzekła się jednak napastowania rządu Pijemonckiego; ściągała i uzbrajała nowych wychodzców, i sama chciała prowadzić wojnę. Poseł nasz w Genui Sotin, z największą trudnością ją wstrzymywał. Ze swojéj strony, poseł nasz w Turynie Ginguené, nie mniejszych doświadczał trudności w odpowiadaniu na ustawiczne skargi Pijemontu, i powściąganiu go od projektów zemsty przeciw patryotom.

Rzeczpospolita Cyzalpińska znajdowała się w straszliwym nieładzie. Bonaparte ustanawiając ją, nie miał czasu obrachować dokładnie stosunku, jaki zachować należało co do podziału kraju i liczby urzędników, ani też uorganizować zarządu municypalnego i finansowego systematu. Mały ten kraik miał dwóchset cztérdziestu reprezentantów. Wydziały były nader liczne, objadała go zatém zgraja urzędników. Nie miał on zgoła porządnego i jednostajnego systematu podatkowania. Przy znacznych bogactwach, nie miał finansów, i zaledwo mógł wystarczyć na opłatę subsidium umówionego na utrzymanie wojsk naszych. Z resztą, pod wszystkiemi względami, nieład doszedł do najwyższego stopnia. Od czasu usunięcia kilku członków rady, wyrzeczonego przez Berthier, kiedy należało skłonić ją do przyjęcia traktatu przymierza z Francyą, rewolucyoniści wzięli górę, i mowa Jakóbinów przemagała w Radach i klubach. Wojsko nasze przyczyniało się do tego poruszenia i popierało wszelkie wybryki. Brune, dokonawszy poddania się Szwajcaryi, powrócił do Włoch, gdzie objął naczelne dowództwo wszystkich wojsk francuskich, po odjezdzie generała Berthier do Egiptu. Znajdował on się na czele najgwałtowniejszych patryotów. Lahoz, dowódzca wojsk lombardzkich, których organizacya zaczęła się jeszcze pod Bonapartem podzielał też same wyobrażenia i uczucia. Nadto, istniały inne jeszcze przyczyny nieładu w sprawowaniu się naszych oficerów. Postępowali oni w rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj, jak w kraju zawojowanym. Źle obchodzili się z mieszkańcami, wymagali kwater, do których według traktatów nie mieli prawa, niszczyli dane sobie pomieszkania. często dopuszczali się rekwizycyj jak w czasie wojny, wyciskali pieniądze na urzędach miejscowych, wypróżniali kassy miejskie bez żadnego powodu, tylko według upodobania

swego. Komendanci placu nadewszystko dopuszczali się nie darowanego ucisku. Komendant Mantui, naprzykład, pozwolił sobie, wydzierżawić na własny zysk połów ryb w jeziorze. Generałowie stosowali wymagania swoje do zajmowanego stopnia, i nie poprzestając na tém co wyciskali, ciągnęli gorszące zyski z kompanij dostawców. Dostarczająca żywność dla armii Włoskiéj, odstępowała sztabom czterdzieści od sta zysku; wnosić ztąd można co zyskiwać musiała, kiedy podobny dochód udzielała protekt orom. Skutkiem zbiegostwa, nie było w szeregach połowy nawet żołnierzy zamieszczonych w wykazach, tym sposobem rzeczpospolita płaciła we dwójnasób co była powinna. Pomimo wszelkich tych nadużyć, żołnierze źle byli płaceni, i żołd największéj ich części zalegał po kilka miesięcy. Kraj więc któryśmy zajmowali, straszliwie był uciemiężony, a żołnierzom naszym nie było dla tego lepiéj. Patryoci Cyzalpińscy pobłażali tym wszystkim nadużyciom nie użalając się, ponieważ sztab udzielał im swojéj opieki.

W Rzymie działo się lepiéj. Tu kommissya, którą składali Daunou, Florent i Faypoult, rządziła rozsądnie i poczciwie krajem wyzwolonym. Ci trzéj mężowie ułożyli konstytucyę, która została przyjęta, a wyjąwszy niejakie różnice, i nazwiska, co były nie jednostajne, ściśle była podobna do konstytucyi francuskiéj. Dyrektorowie nazywali się Konsulami, Rada Starszych Senatem, druga Rada Trybunatem. Ale nie dosyć było dać konstytucyę, należało wprowadzić ją w wykonanie. Nie fanatyzm Rzymian opierał się jéj zaprowadzeniu, jakby mniemać wypadało, ale ich lenistwo, Przeciwnikami było tylko niewielu chłopów w Apenninach, podżeganych przez mnichów, a przytém łatwych do poskromienia. Ale w mieszkańcach Rzymu, powołanych do składu Konsulatu, Senatu i Trybunatu, panowała niedbałość, nadzwyczajna niezdolność do pracy. Wielkich potrzeba było starań żeby ich skłonić do zasiadania co drugi dzień, i domagali się koniecznie wakacyj na lato. Do lenistwa przydać należy niedoświadczenie i zupełną niezdatność w przedmiotach administracyjnych. Więcéj było gorliwości u Cyzalpinów, ale gorliwość ta nie miała światła, ani umiarkowania, co ją czyniło równie szkodliwą jak niedbałość. Lękać się należało iżby po odjeździe kommissyi francuskiéj rząd rzymski nie rozprzągł się, przez bezczynność lub oddalenie się członków. A przecież bardzo lubiono urzędy w Rzymie, lubiono podobnie jak we wszystkich krajach nie mających przemysłu.

Kommissya przecięła wszelkie nadużycia, jakich się dopuszczano w piérwszéj chwili wnijścia naszego do Rzymu. Zajęła się skarbem, i

zarządzała nim poczciwie i umiejętnie. Faypoult, prawy i zdolny urzędnik, zaprowadził w całém państwie Rzymskiém systemat podatkowania dobrze obmyślany. Tym sposobem zdołał opędzić potrzeby naszych wojsk; wypłacił żołd zaległy nie tylko armii Rzymskiéj, ale nawet oddziałowi, który wsiadł na okręta w Civita-Vecchia. Jeśliby finansami podobnie zarządzano w rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj, kraj nie byłby uciemiężony, a żołnierze nasi opływaliby w dostatkach. Władza wojskowa była w Rzymie całkowicie poddana kommissyi. Gonerał Saint-Cyr, który nastąpił po Massenie, odznaczał się surową poczciwością; ale nabierając smaku do władzy, co się upowszechniało między wszystkiemi jego towarzyszami, niechętnie ulegał kommissyi. W Medyolanie zwłaszcza, wielce się nie podobało wszystko co działo się w Rzymie. Demokraci włoscy gniewali się widząc że demokraci rzymscy nic nie znaczą, lub są powściągani przez kommissyę. Sztab francuski, od którego zależały oddziały rozłożone w Rzymie, z przykrością patrzał że bogata część krajów zawojowanych wymyka mu się, i wzdychał do chwili, kiedy kommissya opuści swoje obowiązki.

Nie słusznieby zarzucano Dyrektoryatowi francuskiemu nieład panujący w krajach sprzymierzonych. Żadna wola, jakkolwiek silna, nie mogłaby przeszkodzić wezbraniu namiętności miotających nimi; co się zaś tycze ucisku, wola samego Napoleona nie zdołała mu przeszkodzić w prowincyach zawojowanych. Czego jeden człowiek, pełen geniuszu i mocy, nie mógł wykonać, rząd złożony z pięciu członków, znajdujący się w ogromnéj odległości, mniéj jeszcze mógł. Wszelako, pomiędzy większością naszego Dyrektoryatu panowała największa gorliwość o zapewnienie dobrego bytu nowych rzeczypospolitych i największe oburzenie ku bezczelności i zdzierstwom generałów, ku jawnemu złodziejstwu kompanij przedsiębierców. Wyjąwszy Barrasa, który miał udział we wszystkich zyskach kompanij, i był nadzieją wszystkich wichrzycieli Medyolańskich, cztéréj Dyrektorowie zaskarżali z największą energiją to co się działo we Włoszech. Larévellière mianowicie którego surowa poczciwość oburzała się na takie nadużycia, podał Dyrektoryatowi plan, jaki przyjęty został. Żądał aby kommissya i nadal zajmowała się rządem rzymskim i powściągała władzę wojskową; żeby wyprawiono posła do Medyolanu, dla przedstawiania rządu francuskiego, i odjęcia wszelkiego wpływu sztabowi; aby poruczyć temu posłowi zrobić potrzebne zmiany w konstytucyi Cyzalpińskiéj, jako to: zmiejszyć liczbę podziałów kraju, liczbę urzędników i członków Rad; aby posłowi przydać pomocnika zdolnego do zaprowadzenia

systematu podatków i rachunkowości. Plan ten przyjęto. Trouvé, nie dawno poseł francuski w Neapolu, i Faypoult, jeden z członków kommissyi w Rzymie, wyprawieni byli do Medyolanu celem wykonania rozporządzeń wskazanych przez Larévellièra.

Trouvé zaraz po przybyciu do Medyolanu, winien był otoczyć się ludźmi najświatlejszemi w rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj i ułożyć się z nimi co do zmian jakieby uczynić należało bądź w konstytucyi, bądź w składzie rządu. Winien był potém, po ułożeniu tych wszystkich zmian, wnieść je na Rady rzeczypospolitéj przez przychylnych sobie członków, i w razie potrzeby wesprzeć je powagą Francyi. Winien był atoli ukrywać, ile tylko można, swoję rękę.

Trouvé udawszy się z Neapolu do Medyolanu, wykonał co mu rozkazano. Ale trudno było zachować w tajemnicy dane polecenie. Dowiedziano się wkrótce, że przyjechał zmienić konstytucyę, a nadewszystko zmniejszyć liczbę urzędników wszelkiego rodzaju. Patryoci przeczuwając dobrze z postępowania posła, że to zmniejszenie ich dotknie, zapalili się gniewem. Opierali się oni na sztabie armii, bardzo także niechętnym nowéj władzy, którą znosić musiał, i nastąpiła gorsząca walka pomiędzy poselstwem francuskiém a francuskim sztabem, otoczonym patryotami włoskimi. Trouvé i ci, którzy u niego bywali, zaskarżeni zostali z nadzwyczajną gwałtownością przed Radami Cyzalpińskiemi. Dowodzono że poseł francuski zgwałcił konstytucyę, i wznowił jedno z owych dzieł ucisku, jakich Dyrektoryat dopuszczał się względem wszystkich rzeczypospolitych sprzymierzonych. Trouvé doświadczał nieprzyjemności wszelkiego rodzaju, ze strony włoskich patryotów i oficerów naszych. Ostatni postąpili z ostateczną nieprzyzwoitością, na balu który on dawał, i sprawili tam największe zgorszenie. Opłakane to były sceny, zwłaszcza z powodu wrażenia, jakie wywierały na posłach zagranicznych. Nie tylko przedstawiano im widowisko najfatalniejszych niesnasek, lecz znieważano ich na obiadach dyplomatycznych, pijąc w ich obecności, toasty za wytępienie wszystkich królów. Najgwałtowniejszy jakóbinizm panował w Medyolanie. Brune i Lahoz wyjechali do Paryża, celem pozyskania sobie wsparcia Barrasa. Ale Dyrektoryat, ostrzeżony zawczasu, był nieugięty w swoich postanowieniach. Lahoz odebrał rozkaz wyjechać z Paryża, w téj saméj chwili kiedy tam przybył. Co się tycze Bruna, temu polecono wracać do Medyolanu, i przykładać się do zmian, jakie Trouvé miał wykonać.

Zrobiwszy potrzebne zmiany w konstytucyi, Trouvé zebrał u siebie deputowanych najrozsądniejszych i podał je pod ich rozwagę. Pochwalili

one; ale zażartość przeciwników tak była wielka, że ci nie odważali się podjąć się wniesienia zmian na obie Rady. Trouvé zniewolony więc był rozwinąć powagę francuską, i jawnie wykonać władzę, którą chciał zachować w ukryciu. Zresztą mało obchodziło w gruncie, jaki sposób użytym będzie. Było niedorzecznością ze strony Francyi, która utworzyła te nowe rzeczypospolite i swoją powagą byt ich utrzymywała, nie korzystać ze swéj siły dla zaprowadzenia tam porządku, jaki uważała za najlepszy. Szkoda że nie zrobiła co tylko lepszego zrobić można było od piérwszego dnia za jednym razem, aby nie być zmuszoną do ponawiania tych aktów swojego wszechwładztwa. Dnia 30 Sierpnia (13 Fructidora roku VI), Trouvé zgromadził Dyrektoryat i obie Rady rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj; przedstawił im nowę konstytucyę, i prawa administracyjne i skarbowe, przygotowane przez Faypoulta. Rady zmniejszone zostały z dwóchset cztérdziestu do stu dwódziestu członków. Wskazano osoby, które utzymać się miały w Radach i rządzie. Ustanowiono systemat podatków regularnych; to jest podatki osobiste i posrednie, systemat, który probowano naówczas zaprowadzić we Francyi, a co się bardzo niepodobało patryotom. Wszystkie te zmiany zostały przyjęte i zatwierdzone. Brune zniewolony był u dzielić pomoc wojsk francuskich. Gniew zatém patryotów cyzalpińskich nic nie sprawił, i rewolucya odbyła się bez przeszkody. Postanowiono nadto, że wkrótce zwołane być mają zgromadzenia wyborcze dla zatwierdzenia zmian w konstytucyi.

Trouvé skończył przeto swój zawód; ale rząd francuski widząc wzburzenie jakie ten poseł obudził, sądził że niepodobna zostawić go w rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj, że trzeba mu wyznaczyć inne poselstwo i wyprawić do Medyolanu człowieka obcego ostatnim niesnaskom. Nieszczęściem Dyrektoryat dał sobie narzucić dawniejszego członka jakóbinów, który stał się zwinnym i uniżonym dworakiem Barrasa, przez niego przypuszczony do szalbierstw przedsiębierców, i wprowadzony na drogę zaszczytów; był nim Fouché, którego nominacyę Barras podchwycił u kolegów. Fouché wyjechał zająć miejsce Trouvé'go, a ten udać się musiał do Stutgardu. Ale Brune, korzystając z odjazdu Trouvé'go, pozwolił sobie z zuchwałością, którą wytłumaczyć tylko może panująca podówczas samowolność wojskowa, zrobić najważniejsze zmiany w dziele posła francuskiego. Zażądał dymissyi trzech Dyrektorów mianowanych przez Trouvé'go; zmienił kilku ministrów, i rozmaite poczynił odmiany w konstytucyi. Gdy jeden z trzech dyrektorów, od których zażądał dymissyi, Sopranzi śmiało jéj odmówił, Brune kazał go żołnierzom porwać gwałtem i wywlec z pałacu rządowego. Śpiesznie potém zwołał zgromadzenia

wyborcze, żeby zatwierdziły dzieło Trouvé'go, przez niego samego teraz zmodyfikowane. Fouché, tymczasem przyjechawszy powinien był oprzeć się temu, i niepozwolić iżby zatwierdzano zmiany, do których generał nie miał upoważnienia; ale dopuścił Brun'owi działać podług woli. Modyfikacye Trouvé'go, i świeże modyfikacye Bruna zatwierdzone zostały przez zgromadzenia wyborcze, będące pod wpływem i władzy wojskowéj i gwałtowności patryotów.

Kiedy Dyrektoryat francuski dowiedział się o tych szczegółach, bynajmniéj nie okazał słabości. Uchylił wszystko cokolwiek zrobił Brune, samego oddalił, i polecił Joubert'owi przywrócić rzeczy do takiego stanu, w jakim je zostawił Trouvé. Fouché robił zarzuty; twierdził że ponieważ nowa konstytucya zatwierdzona jest ze zmianami, jakie Brune w niéj uczynił, wzięcie się znowu do tego, złeby sprawiło wrażenie. Miał słuszność, i pozyskał nawet na swą stronę Jouberta. Ale Dyrektorat nie powinien był znosić podobnych zuchwałości ze strony generałów, a nadewszystko nie powinien był im pozwalać wykonywać podobnéj władzy w krajach sprzymierzonych. Odwołał samegoż Fouché, który tym sposobem krótko zabawił w rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj, i nakazał ścisłe przywrócenie konstytucyi, takiéj jaką Trouvé ułożył w imieniu Francyi. Co się tycze osób, na których Brune wycisnął dymissyę, skłoniono żeby ją ponowiły, celem uniknienia nowych odmian.

Rzeczpospolita Cyzalpińska urządzona zatém została tak jak chciał Dyrektoryat, wyjąwszy usunięcie kilku osób zmienionych przez Bruna. Ale te ustawiczne odmiany, to szarpanie się, te walki naszych urzędników cywilnych i wojskowych, najopłakańszy wywierały skutek, zniechęcały nowe ludy wyzwolone, ujmowały powagi rzeczypospolitéj matce, i przekonywały o trudności zatrzymania tych wszystkich ciał na właściwéj ich drodze.

Wypadki zaszłe w rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj ciężko wyrzucano Dyrektoryatowi, bo jest zwyczajem wszystko zamieniać w winę przeciw rządowi, na który powstajemy, i liczyć mu za zbrodnię przeszkody nawet, jakie spotykał na swojéj drodze. Podwójna oppozycya, która objawiać się znowu zaczynała w Radach, rozmaicie powstawała na działania we Włoszech. Tema było bardzo proste dla oppozycyi patryotycznéj: dopuszczano się zamachu, mówiła ona, przeciw niepodległości rzeczypospolitéj sprzymierzonéj; dopuszczano się nawet nadwerężenia praw francuskich, gdyż konstytucya Cyzalpińska, którą zmieniono, zabezpieczona była traktatem przymierza, a traktat ten, zatwierdzony przez Rady, nie mógł być złamanym przez Dyrektoryat-

Co się tycze oppozycyi konstytucyjnéj, albo umiarkowanéj, naturalnie spodziewać się wypadało raczéj jéj pochwały, niżeli zarzutów, ponieważ zmiany wykonane w rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj wymierzone były przeciwko patryotom wyłącznym. Ale w téj części oppozycyi znajdował się Lucyan Bonaparte. Szukał on powodów do kłótni z rządem i mniemał przytém że powinien bronić dzieła swojego brata, attakowanego przez Dyrektoryat. Krzyczał, podobnie jak patryoci, że uderzają na niepodległość sprzymierzeńców, że traktaty są pogwałcone i t. d.

Obie oppozycye z każdym dniem coraz wyraźniéj objawiały się. Zaczynały zaprzeczać Dyrektoryatowi niektórych attrybucyj, przyznanych mu prawem z dnia 19 Fructidora, których niekiedy używał. Na mocy tego prawa wolno mu było zamykać kluby, lub zakazywać gazety, których dążność wydałaby mu się szkodliwą. Dyrektoryat zamknął kilka klubów, jakie stały się nazbyt gwałtownemi, i zakazał kilka gazet, umieszczających wadomości fałszywe i wymyślone oczywiście w złośliwym zamiarze. Była między innemi jedna gazeta, która twierdziła że Dyrektoryat przyłączy do Francyi kanton Vaud i Dyrektoryat ją zakazał. Patryoci oburzyli się przeciwko téj samowolnéj władzy, i domagali się odwołania wielu artykułów prawa z dnia 19 Fructidora Rady postanowiły, że te artykuły pozostaną w swojéj mocy do czasu uchwalenia prawa o wolności druku; i polecono przygotowanie projektu do tego prawa.

Dyrektoryat spotykał także silne przeciwności w przedmiotach skarbowych. Szło o zamknięcie budżetu z roku VI (1797—1798) i wniesienie budżetu na rok VII (1798—1799). Budżet na rok VI obejmował 616 milionów; ale na 616 milionów był deficit 62 miliony, a oprócz tego deficytu znane zaległości wpływów. Wierzyciele, pomimo uroczystéj obietnicy uiszczenia trzeciéj części ustalonego długu, nie byli płaceni w zupełności. Postanowiono że otrzymają oni na rachunek zaległości, bony przyjmowane w zapłacie podatków. Należało natychmiast ułożyć budżet na rok VII, który się zaczynał. Wydatki oznaczono na 600 milionów, nie przyprzypuszając nowéj wojny lądowéj. Trzeba było zmniejszyć podatki gruntowy i osobisty, zanadto ciężkie, i podwyższyć opłaty od stempla, wpisów, cła. Uchwalono centymy dodatkowe na wydatki miejscowe i opłatę konsumpcyjną u bram miast, na utrzymanie szpitalów i innych zakładów. Pomimo takiego powiększenia, minister Ramel twierdził że podatki wpłyną najwięcéj w trzech czwartych, wnosząc z lat poprzedzających, i że jest to zbyt wygórowane liczyć wpływy rzeczywiste na 450 lub 500 milio-

nów. Żądał przeto nowych zasobów, aby pokryć rzeczywiście wydatek 600 milionów: wnosił aby ustanowić podatek od drzwi i okien, tudzież od soli. Podniósł się z tego powodu gwałtowny opór. Uchwalono atoli podatek na drzwi i okna, i przygotowano raport co do podatku na sól.

Sprzeczki te nie miały w sobie samych nic szkodliwego, ale były symptomatem głuchéj nienawiści, do wybuchnienia któréj tylko nieszczęść publicznych było potrzeba. Dyrektoryat, znając doskonale stan Europy, widział dobrze że nowe gotują się niebezpieczeństwa, i że wojna zapali się znowu na stałym lądzie. Nie mógł już powątpiewać o tém sądząc z działań rozmaitych gabinetów. Prussy nie dały się wprawdzie nakłonić do zaniechania neutralności; ale Cesarz Paweł I zawarł z Austryą traktat przymierza, i powiadano że jego wojska wystąpiły w pochód. Austrya uzbroiła się czynnie; dwór Neapolitański nakazał pospolite ruszenie. Byłoby zatém największą nieroztropnością nie zająć się przygotowaniami, widząc podobne poruszenia od brzegów Wisły aż do Volturno. Ponieważ wojska nasze znacznie się zmniejszyły przez zbiegostwo, Dyrektoryat postanowił opatrzyć ich uzupełnienie przez wielką instytucyę, która pozostawała jeszcze do wykonania. Konwencya podwakroć czerpała z ludności Francyi, ale trybem nadzwyczajnym, nie uchwalając stałego prawa co do każdorocznego zaciągu żołnierzy. W miesiącu Marcu 1793 roku, nakazała pobór trzechkroć stu tysięcy; w miesiącu Sierpniu tegoż roku wydała wielkie i piękne postanowienie o zaciągu w massie pokoleniami. Poźniéj, rzeczpospolita utrzymywała się tym jedynym środkiem, zniewalając do pozostania pod chorągwiami tych co wzięli oręż w owéj epoce. Ale bitwy, choroby, wytępiły znakomitą ich liczbę; pokój sprowadził także wielką liczbę do domów. Wydano dwanaście tysięcy urlopów, ale dziesięć razy tyle było zbiegów; a trudno przychodziło okazywać surowość względem ludzi, którzy w ciągu lat sześciu bronili ojczyzny, i zjednali dla niéj tryumfy nad Europą, ceną krwi własnéj. Kadry pozostały i były wyborne. Należało je zapełnić nowym zaciągiem, i przedsięwziąć nie środek nadzwyczajny i tymczasowy, ale środek ogólny i trwały; należało wreszcie uchwalić prawo, które by stało się, w pewnym względzie, nie rozdzielną częścią konstytucyi. Wymyślono konskrypcyę.

Generał Jourdan był sprawozdawcą tego wielkiego i zbawiennego prawa, którego nadużyto we Francyi, podobnie jak wszelkich rzeczy na tym świecie, ale które nie mniéj ocaliło Francyę i podniosło jéj sławę do najwyższego stopnia. Na mocy tego postanowienia, każdy

Francuz był ogłoszony żołnierzem z prawa, podczas pewnéj epoki swojego życia. Epoka ta była od dwudziestu do dwudziestu pięciu lat. Młodzież doszedłszy do tego wieku podzielona była na pięć klass, koleją lat. Według potrzeby, rząd powoływał do wojska zaczynając od piérwszéj klassy, to jest dwudziestoletnich, i od najmłodszych z każdéj klassy. Mógł kolejno powoływać pięć klass, w miarę potrzeby. W czasie pokoju, konskrypcyoniści obowiązani służyć do dwudziestego piątego roku. Czas przeto służby żołnierzy był od jednego roku do lat pięciu, stosownie jak byli wzięci do wojska od dwudziestu pięciu do dwudziestu lat. Podczas wojny, termin służby był nieograniczony; rząd uwalniał od niéj, kiedy uważał iż to uczynić można bez niedogodności. Żadnych zgoła nie było wyłączeń, wyjąwszy tych którzy pożenili się przed wydaniem prawa, lub wypłacili już swój dług w wojnach poprzedzających. Prawo niniejsze zaradzało zwyczajnemu stanowi rzeczy; ale w przypadkach nadzwyczajnych, kiedyby ojczyznę ogłoszono za będącą w niebezpieczeństwie, rząd podobnie jak w roku 1793 miał prawo do całéj ludności; i wtedy odnawiało się pospolite ruszenie.

Prawo rzeczone przyjęto bez oppozycyi, i uważano za jeden z najważniejszych utworów rewolucyi (*). Natychmiast Dyrektoryat zamierzył korzystać z niego, i zażądał zaciągu dwóchkroć stu tysięcy konskrypcyonistów, na uzupełnienie armij i przyprowadzenie ich do należytego stanu. Zgodzono się na to żądanie jednomyślnie dnia 2 Vendémiaire roku VIII (23 Września 1798). Chociaż dwie oppozycye często sprzeciwiały się Dyrektoryatowi, przez zły humor lub zazdrość; wszelako pragnęły aby rzeczpospolita zachowała swoję przewagę przed obliczem mocarstw europejskich. Zaciąg żołnierzy wymaga pieniędzy. Dyrektoryat żądał, nad summy budżetem objęte, 125 milionów, z których 60 milionów na umundurowanie dwóchkroć stu tysięcy konskrypcyonistów, a 35 na naprawę ostatniéj klęski marynarki. Szło o to zkąd wziąć pieniądze. Minister Ramel przekonał że bony na wypłatę dwóch trzecich części długu powróciły prawie w zupełności, że zostawało 400 milionów w dobrach narodowych, któremi zatém rozporządzać można i przeznaczyć na nowe potrzeby rzeczypospolitéj. Uchwalono więc wystawienie na sprzedaż dóbr narodowych na 125 milionów. Dwunasta część płacona być miała brzęczącą monetą, reszta obligami nabywców, mającemi obieg dobrowolny, i wypłacalnemi w ciągu ośmnastu miesięcy. Przynosić one miały procent pięć od sta. Papiery te równać się mogły zapłacie

(*) Uchwalono to prawo dnia 19 Fructidora roku VI (5 Września).

brzęczącą monetą, z powodu łatwości dawania ich liwerantom. Dobra sprzedawane być miały za summę ośm razy większą nad ich dochód. Rozporządzenie to nie spotkało oporu, podobnie jak prawo o konskrypcyi, którego było wypływem.

Dyrektoryat przeto zyskał środki do odpowiedzi na pogróżki Europy i utrzymania godności rzeczypospolitéj. Dwa wypadki miernego znaczenia miały miejsce, jeden w Irlandyi, drugi w Ostendzie. Irlandya powstała, i Dyrektoryat wyprawił tam generała Humberta z półtora tysiącem żołnierzy (*). Na nieszczęście opóźniło się nadesłanie funduszów ze skarbu, i dla tego drugi oddział sześciotysięczny, pod dowództwem generała Sarrazin, nie mógł wyjść pod żagle, i Humbert został bez pomocy. Trzymał się dość długo, co dowodziło że nadejście spodziewanych posiłków zmieniłoby całkowicie postać rzeczy. Ale po wielu chwalebnych potyczkach, przymuszony był złożyć broń z całym swoim oddziałem. Klęska takiejże natury, jaka spotkała Anglików, wynagrodziła tę stratę. Anglicy kiedy niekiedy ciskali trochę bomb do portów naszych nad Oceanem. Chcieli oni wylądować w Ostendzie celem zniszczenia śluzów; ale ścigani bez odpoczynku, odcięci od swoich okrętów, dostali się w niewolę w liczbie dwóch tysięcy.

Lubo Austrya zawarła przymierze z Rossyą i Angliją, i mogła liczyć na wojska rossyjskie i subsidia angielskie, wahała się wszelako z powrotem do walki z rzecząpospolitą francuską. Hiszpanija z przykrością patrząc na rozniecający się znowu pożar na stałym lądzie, i lękając się zarówno postępów systematu republikańskiego i swojéj zguby, bo w jednym przypadku mogła doświadczyć rewolucyi, a w drugim być ukaraną za przymierze z Francyą, Hiszpanija wdała się znowu w pogodzenie rozjątrzonych przeciwników. Jéj pośrednictwo wywołując rozprawy, wskazując niejakie podobieństwo do zgody, sprowadzało nowe wahanie się w Wiedniu, lub przynajmniéj nową opieszałość. W Neapolu, gdzie popędliwość dochodziła do wściekłości, oburzano się na wszelką zwłokę, i żądano wynaleźć jaki środek do rozpoczęcia walki, żeby przymusić Austryę wziąć się do oręża. Nierozum tego małego dworu był bezprzykładny. Los Burbonów w owéj epoce, był ten żeby ich żony pociągnęły do wszelkich błędów. Trzéj jednocześnie znajdowali się w podobnym przypadku: Ludwik XVI, Karol IV i Ferdynand. Wiadomy jest los nieszczęśliwego Ludwika

(*) Wylądował dnia 5 Fructidora (22 Sierpnia), pobity i wzięty w niewolę 22 (8 Września) przez generała Cornwallis.

XVI. Karol IV i Ferdynand, chociaż odmiennemi drogami, popchnięci byli, za tymże samym wpływem, do nieodzownéj zguby. Kazano ludowi neapolitańskiemu wziąć kokardę angielską; Nelsona uważano jako bożka opiekuńczego. Rozkazano zaciąg piątego z ludności, niedorzeczność wielka, bo dostateczném było uzbroić dobrze pięćdziesiątego, żeby zająć przyzwoite miejsce pomiędzy mocarstwami. Każdy klasztor winien dostarczyć jednego jezdca umundurowanego; część dóbr duchowieństwa wystawiono na sprzedaż; wszystkie podatki podwojono; nareszcie ów robotnik nieszczęśliwych projektów, którego wszystkie plany wojenne tak źle się powiodły, a którego przeznaczenie zachowywało na klęski tak osobliwszego rodzaju, Mack zaproszony został do Neapolu, na objęcie dowództwa armii neapolitańskiéj. Przyznano mu tryumf przed zwycięztwem, i dano tytuł oswobodziciela Włoch, takiż sam jaki nosił Bonaparte. Do tych wielkich środków przydano nowenny do Wszystkich Świętych, modły do świętego Januaryusza i męczarnie dla podejrzanych o francuski sposób myślenia.

Mały dwór neapolitański intrygował w Pijemoncie i Toskanii. Pragnął żeby Pijemontczycy powstali z tyłu wojska pilnującego rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj, a Toskańczycy z tyłu wojska strzegącego Rzym. Korzystając z téj okoliczności Neapolitańczycy uderzyć mieli od czoła na armiję Rzymską; Austryacy zaś także od czoła na armiję Cyzalpińską; i z tych wszystkich kombinacyj rokowano że ani noga Francuzów nie ujdzie. Król Pijemontu, monarcha religiant, miał niejakie skrupuły, z powodu traktatu przymierza wiążącego go z Francyą; ale powiadano mu że wiara przyobiecana ciemiężcom do niczego nie obowiązuje, i że Piemontczycy mieli prawo wymordować aż do ostatniego Francuza. Z resztą, skrupuły mniéj tu były prawdziwą przeszkodą, niżeli ścisła czujność Dyrektoryatu. Co się tycze arcyksięcia Toskanii, temu zupełnie środków brakowało. Żeby go skłonić do swych zamiarów, Neapol przyrzekał nadesłać mu wojsko flotą Nelsona.

Dyrektoryat, ze swojéj strony, miał się na baczeniu, i przedsiębrał środki ostrożności. Rzeczpospolita Liguryjska, zawsze rozżarta przeciw królowi Pijemontu, wypowiedziała wreszcie jemu wojnę. Do nienawiści zasad łączyła się stara nienawiść sąsiedzka: i dwa te małe mocarstwa chciały, bądź co bądź, rozprawić się z sobą orężem. Dyrektoryat wdał się w kłótnię, zapowiedział rzeczypospolitéj Liguryjskiéj że musi złożyć broń, i oświadczył królowi Pijemontu, że podejmuje się utrzymać spokojność w jego państwie, ale na ten koniec potrzeba mu zająć ważne stanowisko. Żądał przeto aby pozwolono

wojsku francuskiemu zająć cytadellę w Turynie. Podobne żądanie usprawiedliwiać się da tylko obawą, jaką obudzał dwór pijemoncki. Zachodziła niezgodność pomiędzy dawnemi a nowemi mocarstwami, i nie mogły ufać jedne drugim. Król Pijemontu czynił wielkie przełożenia; ale nie było środka oprzeć się wymaganiom Dyrektoryatu. Francuzi zajęli cytadellę, i natychmiast uzbrajać ją zaczęli. Dyrektoryat odłączył armiję Rzymską od Cyzalpińskiéj, i dał jéj za dowódzcę generała Championnet, który się odznaczył nad Renem. Armija rozproszona była po całém państwie Rzymskiém; w Marchii Ankońskiéj znajdowały się cztéry do pięciu tysięcy pod dowództwem generała Casa-Bianca: generał Lemoine z dwóma lub trzema tysiącami zajmował przeciwny bok Apenninów, ku Terni. Macdonald z lewém skrzydłem, liczącém blisko pięciu tysięcy, rozłożony był nad Tybrem. W Rzymie znajdowała się szczupła rezerwa. Tak nazwana armija Rzymska liczyła przeto najwięcéj piętnaście do szesnastu tysięcy. Konieczność pilnowania kraju, i trudność wyżywienia się, zniewoliła nas rozproszyć nasze wojska; i gdyby nieprzyjaciel czynny i dobrze wspomagany umiał korzystać z okoliczności, Francuzi możeby pożałowali rozproszenia swoich sił.

Wiele liczono w Neapolu na tę okoliczność; pochlebiano sobie napaśdź na Francuzów z nienacka, i wytępić ich cząstkowo. Co za sława rozpocząć działanie, odnieść piérwszy tryumf, i zmusić wreszcie Austryę do wystąpienia w zawód, po otwarciu jego dla niéj! Te przyczyny skłoniły dwór neapolitański do wzięcia inicyatywy. Spodziewał się że Francuzi łatwo pobić się dadzą, i że Austrya nie będzie mogła wahać się dłużéj, skoro raz oręż wydobyty zostanie. Gallo i książe Belmonte-Pignatelli, znając nieco lepiéj Europę i interessa, sprzeciwiali się inicyatywie: ale niesłuchano rozsądnych rad. Żeby skłonić biédnego króla, i wydrzeć go niewinnym zatrudnieniom, zmyślono, jak mówią, list od Cesarza, który pobudzał do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich. Wydano więc rozkazy do marszu na koniec Listopada. Poruszyła się cała armija Neapolitańska. Sam król wyjechał z wielką okazałością, żeby być świadkiem działań. Nie było wypowiedzenia wojny, ale wezwano Francuzów do ustąpienia z państwa Rzymskiego: odpowiedzieli na wezwanie gotując się do boju, pomimo nierówności sił.

Przy położeniu owoczesném obu armij, nic łatwiejszego nie było jak pokonać Francuzów, rozproszonych w prowincyach Rzymskich, z prawéj i lewéj strony gór Appenińskich. Należało iśdź wprost na ich środek, i skierować massę sił neapolitańskich pomiędzy Rzym a

Terni. Lewe skrzydło Francuzów znajdujące się z tamtéj strony Apenninów, dla pilnowania Marchii, odcięte byłoby od prawego, znajdującego się z téj strony dla pilnowania brzegów Tybru. Przeszkodzono by im tym sposobem połączyć się, i odparto by w nieładzie aż do Górnych Włoch. Półwysep przynajmniéj oswobodzony by został: a Toskanija, państwo Rzymskie, Marchije, przeszłyby pod panowanie Neapolu. Liczba wojsk neapolitańskich czyniła ten plan jeszcze łatwiejszym i pewniejszym, ale niepodobna było żeby Mack wykonał obrót tak prosty. Podobnie, jak w dawniejszych planach, chciał on otoczyć nieprzyjaciela mnóstwem pojedyńczych oddziałów. Miał blisko sześciudziesiąt tysięcy wojska, z których cztérdzieści tysięcy składało armiję czynną, a dwadzieścia tysięcy było po załogach. Zamiast skierować tę massę sił na główny punkt Terni, rozdzielił ją na sześć kolumn. Piérwsza działając na boku Apenninów, wzdłuż morza Adryatyckiego, drogą Ascoli, do Marchii; druga i trzecia, działając na przeciwnym boku gór, i wiążąc się z poprzedzającą, ciągnąć miały, jedna na Terni, druga na Magliano: czwarta i główna, składająca czoło wojska, wysłana była do Frascati i Rzymu; piąta, ciągnąc nad morzem Śródziemném, miała polecenie przebiegać błota Pontyńskie, i połączyć się z główną kolumną na drodze Appijskiéj; ostatnią wreszcie wysłano na eskadrze Nelsona do Liworno, celem podburzenia Toskanii i zamknięcia odwrotu Francuzom. Wszystko zatém było przygotowane żeby ich otoczyć i wziąć ogółem w niewolę, ale nic nie przygotowano żeby ich wprzód pobić.

W takim porządku Mack wystąpił do marszu ze cztérdziestu tysiącami. Mnóstwo pakunków, niekarność wojska, złe drogi, bardzo opóźniały jego obroty. Armija Neapolitańska ciągnęła się długim ogonem, bez porządku i ładu. Championnet, w porę ostrzeżony o niebezpieczeństwie, wysłał dwa oddziały dla czuwania nad pochodem nieprzyjaciela, i dania pomocy rozproszonym oddziałom, które się ściągały. Nie sądząc iżby mógł się utrzymać w Rzymie, postanowił zająć pozycyę za miastem, na brzegach Tybru, pomiędzy Civita-Castellana a Civita Ducale, i tu skoncentrować swe siły do zaczepnego działania.

Kiedy Championnet cofał się roztropnie i opuścił Rzym, zostawiwszy ośmiuset żołnierzy w zamku świętego Anioła, Mack dumnie ciągnął wszystkiemi drogami, i mniemał że nie może spotkać oporu. Stanął pod bramami Rzymu dnia 9 Frimaira roku VII (29 Listopada 1798) i wszedł tutaj bez przeszkody. Przygotowano dla króla tryumfalne przyjęcie. Biédny ten monarcha, witany jako zwycięzca i oswobodziciel, upojony był pewnym rodzajem sławy wojskowéj, jaką mu

przysposobiono. Z resztą, radzono aby szlachetnie używał zwycięztwa, i wezwał Papieża na objęcie w posiadłość swojego kraju. Ale jego armia, mniéj szlachetna niżeli on, dopuściła się okropnych łupieztw. Pospólstwo rzymskie, ze zwykłą sobie zmiennością charakteru, rzuciło się na domy tych, których obwiniano że są rewolucyoniści, i zrabowało. Zwłoki nieszczęśliwego Duphot wykopano i niegodnie znieważano.

Kiedy Neapolitańczycy tak przepędzali czas w Rzymie, Championnet z rzadką czynnością, wykonywał umiejętne przedsięwzięcie. Czując że istotny punkt znajduje się w środku nad Górnym Tybrem, kazał Macdonaldowi zająć silne stanowisko w Civita-Castellana, i wzmocnił je wszelkiemi wojskami, jakie miał w swém rozporządzeniu. Część sił będących w Marchiach, przeprowadził za Apenniny, i zostawił generałowi Casa-Bianca tyle tylko ile było potrzeba koniecznie dla opóźnienia z téj strony pochodu nieprzyjaciela. Sam co prędzéj udał się do Ankony żeby przyśpieszyć nadejście parków i ammunicyi. Nie lękając się więcéj niżeli należało tego co się przygotowywało z tyłu za nim w Toskanii, polecił oficerowi ze szczupłym oddziałem, czuwać nad tém co z téj strony dziać się będzie.

Neapolitańczycy spotkali wreszcie Francuzów na rozmaitych drogach, kędy ciągnęli. Trzykroć byli liczniejsi, ale mieli do czynienia ze sławnemi hufcami armii Włoskiéj, i przekonali się, że trudna z nimi sprawa. W Marchiach, kolumnę idącą przez Ascoli odparł daleko precz Casa-Bianca. Na drodze do Terni, generał Lemoine zabrał pułkownika neapolitańskiego z całym oddziałem. Piérwsza ta próba wojny z Francuzami nie wiele zachęcić mogła Neapolitańczyków. Wszelako Mack wydał rozporządzenia celem zdobycia pozycyi, którą uznał że jest najważniejsza, to jest Civita-Castellana, gdzie Macdonald znajdował się z głównem wojskiem naszém. Civita-Castellana jest to dawne miasto Veje. Leży nad wąwozem, w położeniu nader obronném. Francuzi zajmowali liczne posterunki daleko posunięte, które broniły tu przystępu. Dnia 14 Frimaira roku VII (4 Grudnia), Mack attakował Borghetto, Nepi, Rignano, znacznemi siłami. Z przeciwnego brzegu Tybru wysłał kolumnę dodatkową, która zdobyć miała Rignano. Nie powiódł się żaden z tych attaków. Jedna kolumna zmuszona do ucieczki, straciła całą artylleryą. Druga otoczona, straciła trzy tysiące jeńców. Inne, upadłszy na duchu, ograniczyły się prostemi demonstracyami. Nigdzie wreszcie wojska neapolitańskie wytrzymać nie mogły starcia się z wojskiem francuskiém. Mack, nieco zmięszany, wyrzekł się zdobycia pozycyi centralnéj Civita-Castellana,

i zaczął spostrzegać się że nie w tym punkcie należało starać się o przełamanie linii nieprzyjacielskiéj. W Terni, bliższém Apennińskich gór i mniéj bronioném przez Francuzów, trzeba było zadać cios główny. Przedsięwziął zatém przeprowadzić wojska swoje cichaczem z Civita-Castellana do Terni. Ale żeby ukryć ten obrót, potrzebna była szybkość w wykonaniu, niepodobna z wojskami bez karności. Kilku dni wymagało przejście Tybru przez czoło armii: Mack zaś własną pomyłką przedłużył jeszcze operacyę, samą z siebie już dosyć powolną. Macdonald, którego on mniemał iż zatrzymał w Civita-Castellana demonstracyami, przeniósł się już był z Civita-Castellana za Tyber; Lemoine wzmocniony został w Terni. Tak więc Neapolitańczycy uprzedzeni byli na wszystkich punktach, które ubiedz zamierzali. Piérwsze poruszenie generała Metsch, z Calvi na Otricoli, pociągnęło za sobą klęskę. Dnia 19 Frimaira (9 Grudnia), odparty z Otricoli do Calvi, generał ten został otoczony i musiał złożyć broń ze cztérma tysiącami żołnierzy przed oddziałem półczwarta tysiącznym. Od téj chwili, Mack myślił jedynie o powrocie do Rzymu i cofnięciu się z Rzymu aż do podnóża gór Frascati i Albano, celem skupienia tu swojéj armii i wzmocnienia jéj nowemi batalionami. Smutny to był ratunek, bo nie liczbę żołnierzy powiększać należało, ale ich wartość zmienić; a właśnie nie oddalając się o mil kilka z pola bitwy, znaleźć można było czas do zaszczepienia w nich karności i męztwa.

Król neapolitański, dowiedziawszy się o tych smutnych wypadkach, wymknął się ukradkiem z Rzymu, gdzie przed kilką dniami wjechał w tryumfie. Neapolitańczycy ustąpili ztąd w nieładzie, ku wielkiéj radości Rzymian, którym ich pobyt więcéj już uprzykrzać się zaczynał niżeli obecność Francuzów. Championnet powrócił do Rzymu w siedmnaście dni po wyjściu ztąd. Zasłużył on istotnie na honory tryumfu. Skoncentrowawszy się zręcznie z piętnastą lub szesnastą tysiącami, umiał rozpocząć zaczepne działanie przeciw cztérdziestu tysiącom, i poparł je w nieładzie przed sobą. Championnet nie chciał ograniczyć się tylko obroną kraju rzymskiego, lecz powziął zuchwałą myśl zawojowania neapolitańskiego królestwa ze szczupłém swém wojskiem. Trudne to było przedsięwzięcie, nie tyle z przyczyny sił armii neapolitańskiéj, ile z powodu usposobienia mieszkańców, którzy mogli prowadzić z nami wojnę partyzancką bardzo długą i bardzo szkodliwą. Championnet postanowił wszelako iśdź na przód. Wyruszył z Rzymu śladem odwrotu Macka. Zabrał mu po drodze mnóstwo jeńców, walną

zadał porażkę kolumnie, co wylądowała w Toskanii, i z któréj uciekło trzy tysiące.

Mack, zupełnie upadłszy na sercu, szybko się cofnął do królestwa neapolitańskiego, i zatrzymał się dopiéro pod Kapuą, na linii Wolturny. Wybrał co najlepszego żołnierza, rozłożył pod Kapuą i na całéj linii rzeki, bardzo głębokiéj, i stanowiącéj trudną do przebycia przegrodę. Tymczasem król wrócił do Neapolu, a nagły jego powrót wielkie tu sprawił zamięszanie. Lud, rozjątrzony klęskami wojska, krzyczał że zdrada, domagał się broni, i groził wymordowaniem generałów, ministrów, wszystkich komu przypisywał nieszczęścia wojny. Chciał także wymordować obwinionych o sprzyjanie Francuzom i rewolucyi. Ohydny ten dwór nie wahał się z wydaniem lazaronom broni, któréj użytek łatwo było przewidzieć. Zaledwo ci barbarzyńcy otrzymali broń, wnet zbuntowali się i stali się panami Neapolu. Wrzeszcząc ciągle na zdradę, schwytali posłańca królewskiego i zamordowali. Ulubieniec Acton, któremu przypisywać zaczynano nieszczęścia kraju, królowa, król, cały dwór, byli przerażeni. Neapol nie wydawał się już dość bezpiecznem siedliskiem; powzięto myśl schronienia się do Sycylii. Dnia 11 Nivôse (31 Grudnia), klejnoty korony, wszelkie skarby pałaców w Caserte i Neapolu, i dwadzieścia milionów pieniędzmi, złożono na eskadrę Nelsona, i odpłynięto do Sycylii. Acton, sprawca wszelkich klęsk publicznych, nie chciał narażać się na niebezpieczeństwo pobytu w Neapolu, i odpłynął z królową. Wszystko czego zabrać nie można było, spalono. Śród burzy i przy blasku płomieni warsztatów okrętowych, dwór ten porzucał na zgubę królestwo, na którą je sam naraził. Zostawił, jak mówiono, rozkaz wymordowania znakomitych mieszczan, obwinionych o duch rewolucyjny. Wszyscy mieli być wymordowani, aż do stopnia notaryusza. Książe Pignatelli pozostał w Neapolu, jako pełnomocnik króla.

Tymczasem Championnet posuwał się ku Neapolowi. Dopuścił się on tegoż samego błędu co Mack: rozdzielił wojsko na kilka kolumn, które złączyć się miały pod Kapuą. Złączenie się ich przez kraj trudny do przebycia, śród ludu fanatycznego i podburzonego ze wszech stron przeciw mniemanym nieprzyjaciołom Boga i świętego Januaryusza, było bardzo wątpliwe.

Championnet, stanąwszy z głównem wojskiem na brzegach Volturny, zamierzał zdobyć na prędce Kapuę. Odparty przez liczną artyllerye, musiał wyrzec się zamiaru, i cofnąć wojska swoje, w oczekiwaniu nadejścia innych kolumn. Zamach powyższy miał miejsce dnia 14

Nivôse roku VII (3 Stycznia 1799). Chłopi neapolitańscy, powstawszy ze wszech stron, przejmowali naszych kuryerów i nasze dostawy. Championnet nie odbierał żadnych wiadomości od innych swoich kolumn, i jego położenie uważać można było za bardzo krytyczne. Mack korzystając z okoliczności przesłał mu propozycye przyjacielskie. Championnet, licząc na szczęście Francuzów, odrzucił śmiało propozycye Macka. Nadeszły przecie jego kolumny, i zgodził się wówczas na zawieszenie broni, pod następnemi warunkami: Mack winien opuścić linije Volturny, odstąpić miasto Kapuę Francuzom, cofnąć się za liniję Regi-Lagni, ku morzu Śródziemnemu, i za Ofanto, ku Adryatyckiemu morzu, i tym sposobem odstąpić wielką część królestwa Neapolitańskiego. Oprócz tego zastrzeżono wypłatę Francuzom ośmiu milionów. Zawieszenie broni podpisano dnia 22 Nivôse (11 Stycznia).

Kiedy przyszła do Neapolu wiadomość o zawieszeniu broni, lud wpadł w największą wściekłość, i krzyczał głośniéj jeszcze, że zdradzają go urzędnicy korony. Widok kommissarza mającego odebrać kontrybucyę ośm milionów, przywiódł pospólstwo do ostatecznych gwałtów: zbuntowało się i przeszkodziło wykonaniu zawieszenia broni. Wzburzenie doszło do takiego stopnia, że książe Pignatelli, przelękniony, opuścił Neapol. Piękna stolica pozostała w mocy lazzaronów. Żadnéj już tam nieuznawano władzy, i okropne groziło wstrząśnienie. Nareszcie, po trzech dniach zamięszania, zdołano wybrać naczelnika, który posiadał ufność lazzaronów, i niejakie środki do ich poskromienia: był nim książe Moliterne. Tymczasem podobnaż wściekłość wybuchnęła w armii Macka. Żołnierze, zamiast przypisywać nieszczęścia swe własnemu tchórzostwu, przypisywali je dowódcy i zamordować go chcieli. Mniemany oswobodziciel Włoch, który przed miesiącem odbierał honory tryumfu, nie znalazł innego przyjtułku oprócz obozu francuskiego. Prosił Championneta o pozwolenie schronienia się przy nim. Szlachetny republikanin, zapominając mnié przyzwoitych wyrażeń Macka w korrespondencyi, udzielił przytułek, zaprosił do swego stołu i zostawił mu szpadę.

Championnet, upoważniony odmową w Neapolu wykonania warunków zawieszenia broni, posunął się ku téj stolicy, zamierzając ją opanować. Trudna to rzecz była, bo ogromna ludność, którą w otwartém polu zmiotło by kilka szwadronów jazdy, stawała się bardzo groźną za murami miasta. Stoczono kilka utarczek celem zbliżenia się ku Neapolowi, i lazzaroni większą okazali odwagę niżeli wojsko neapolitańskie. Bliskość niebezpieczeństwa podwoiła ich zażartość. Książe Moliterne, chcący ich hamować, wypadł wkrótce z ich

łaski, i wzięli za naczelników dwóch z pomiędzy siebie, nazwiskiem Paggio i Michał-Waryat. Odtąd puścili się na największe bezprawia, i popełniali gwałty wszelkiego rodzaju na mieszczanach i szlachcie, obwinionych o jakóbinizm. Nieład doszedł do takiego stopnia, że wszystkie klassy, które obchodził porządek, życzyły wejścia Francuzów. Mieszkańcy uprzedzili Macka, że połączą się z nim i wydadzą mu Neapol. Sam książe Moliterne obiecał opanować fortecę Saint-Elme, i wydać Francuzom. Dnia 4 Pluviôse (23 Stycznia), Championnet przypuścił szturm. Lazzaroni bronili się walecznie; ale mieszczanie opanowawszy fortecę Saint-Elme, i różne posterunki w mieście, otworzyli wejście Francuzom. Lazzaroni wszakże zamknąwszy się po domach bronić się chcieli z ulicy na ulicę, i może podpalić miasto: ale wzięto w niewolę jednego z ich dowódców, okazano mu wielką względność, przyobiecano szanować świętego Januaryusza, i otrzymano wreszcie że kazał wszystkim swoim złożyć broń.

Championnet od téj chwili, został panem Neapolu i całego królestwa: śpiesznie zajął się przywróceniem porządku i rozbrojeniem lazzaronów. Podług życzeń francuskiego rządu ogłosił nową rzeczpospolitę. Dano jéj starożytne nazwisko, to jest rzeczypospolitéj Partenopejskiéj. Taki był koniec niedorzeczności i złośliwości dworu Neapolitańskiego. Dwadzieścia tysięcy Francuzów i dwa miesiące wystarczyły na zniweczenie rozległych jego planów i zamianę jego państwa w rzeczpospolitę. Krótka kampanija Championneta od razu pozyskała mu świetne imię. Armija Rzymska wzięła odtąd nazwisko Neapolitańskiéj, i odłączona została od armii Włoskiéj. Championnet przestał zależeć od Jouberta.

Kiedy to się działo na Półwyspie, spełnił się wreszcie upadek królestwa Pijemontu. Już przez ostrożność, którą okoliczności dosyć usprawiedliwiały, Joubert opanował cytadellę w Turynie, i uzbroił ją artylleryą zabraną z arsenałów pijemonckich. Ale ostrożność ta była bardzo niedostateczna w obecnym stanie okoliczności. Wzburzenie ciągle panowało w Pijemoncie: republikanie bez ustanku nowych dopuszczali się zamachów, i stracili nawet sześciuset ludzi, kusząc się o ubieżenie Alessandryi. Z cytadelli Turyńskiéj wyszła maskarada, w któréj przedstawiono cały dwór: było to spólne dzieło Pijemontczyków i oficerów francuskich, których nie zawsze generałowie powstrzymywać mogli; ta maskarada omal co nie wywołała krwawéj bitwy w samymże Turynie. Dwór Pijemoncki nie mógł być naszym przyjacielem, a korrespondencya ministra neapolitańskiego z ministrem rządzącym w Pijemoncie Priocca, dostatecznie o tém przeko-

nywała. Śród podobnych okoliczności, Francya narażona na nową wojnę, nie mogła pozostawić przy swoich kommunikacyach Alpejskich, dwóch stronnictw będących w zapasach z sobą i rządu nieprzyjacielskiego. Miała ona do dworu Pijemonckiego takie prawo, jakie obrońcy twierdzy mają do wszystkich budowli, które przeszkadzają lub utrudzają obronę. Postanowiono zmusić króla Pijemontu do abdykacyi. Wspierano republikanów, i dano im pomoc do opanowania Novarry, Alessandryi, Suze, Chivasso. Wtedy oświadczono królowi, że nie może żyć w krajach buntujących się i które staną się wkrótce teatrem wojny: zażądano od niego abdykacyi, zostawując mu wyspę Sardyniję. Abdykacyę podpisał dnia 19 Frimaira (9 Grudnia 1798). Tak więc, dwaj monarchowie najpotężniejsi we Włoszech, Neapolitański i Pijemoncki, z posiadłości swoich mieli już tylko dwie wyspy. Śród okoliczności jakie się przygotowywały, nie chciano nabawiać siebie kłopotu utworzeniem nowéj rzeczypospolitéj, i w oczekiwaniu wypadku wojny, postanowiono że Pijemontem tymczasowo rządzić będzie Francya. Pozostawało we Włoszech wkroczyć tylko do Toskanii. Proste oświadczenie dostatecznem było do jéj zajęcia; ale odkładano to oświadczenie do czasu, aż Austrya otwarcie wystąpi.

ROZDZIAŁ LIII.

Stan zarządu rzeczypospolitéj i wojsk w początkach 1799 roku.—Przygotowania wojenne. Zaciąg 200 tysięcy konskrypcyonistów. Środki i plany wojny Dyrektoryatu i mocarstw sprzymierzonych. — Wypowiedzenie wojny Austryi. — Rozpoczęcie kampanii 1799 roku. Wkroczenie do Gryzonów. Potyczka pod Pfullendorf. Bitwa pod Stockach. Odwrót Jourdana. — Działania wojenne we Włoszech. — Bitwa pod Magnano; odwrót Scherera.—Morderstwo pełnomocników francuskich w Rastadt. — Skutki pierwszych naszych klęsk. Skargi pomnażające się przeciw Dyrektoryatowi. — Wybory roku VII.—Sieyes mianowany Dyrektorem, w miejsce Rewbella.

Taki był stan rzeczy w początkach roku 1799. Wnosząc z wypadków, któreśmy opisali, nie zachodziła już wątpliwość o wojnie. Przytém, korrespondencye przejęte, zbrojne wystąpienie dworu Neapolitańskiego, któryby tego nie zaczął nie mając pewności o potężnéj interwencyi, ogromne przygotowania Austryi, wreszcie przybycie korpusu rossyjskiego do Morawii, nie pozostawiały już żadnéj wątpliwości. Był miesiąc Nivôse (Styczeń 1799 roku), oczewiście więc nieprzyjacielskie kroki rozpocząć się miały przed upływem dwóch miesięcy. Niezgodność zatém dwóch wielkich systematów, które rewolucya wyprowadziła do walki, udowodnioną została przez sameż wypadki. Francya zaczęła rok 1798 z trzema rzeczami pospolitemi obok siebie, Batawską, Cyzalpińską i Liguryjską, a już sześć znajdowało się przy końcu tego roku, przez utworzenie rzeczypospolitych Helweckiéj, Rzymskiéj i Partenopejskiéj. Takie rozszerzenie się mniéj było skutkiem ducha zaborów, jak raczéj ducha systematu. Francuzi musieli wesprzeć uciemiężonych mieszkańców krainy Vaud; wywołano ich w Rzymie do zemsty za śmierć nieszczęśliwego Duphot, zamordowanego kiedy chciał rozbronić dwa stronnictwa; w Rzymie odparli tylko napad. Przymuszeni zatém byli roz-

począć walkę. Rzecz niezawodna że Dyrektoryat, chociaż ogromne posiadał zaufanie w potędze francuskiéj, pragnął wszakże pokoju, dla przyczyn politycznych i finansowych; rzecz także niezawodna że Cesarz, pragnąc wojny, chciał ją przecież odwlekać. Wszyscy jednak tak postępowali jak gdyby chcieli natychmiast zacząć wojnę: tak wielką była niezgodność dwóch systematów.

Rewolucya nadała rządowi francuskiemu zaufanie i śmiałość nadzwyczajną. Ostatnie wypadki w Neapolu, chociaż niewiele znaczące same w sobie, znowu go przekonały że wszystko pierzchać powinno przed bagnetami francuskiemi. Z resztą była to opinija Europy. Trzeba było tylko ogromu środków połączonych przeciwko Francyi, dla dodania jéj nieprzyjaciołom odwagi do mierzenia się z nią. Ale to zaufanie rządu francuskiego w swoich siłach było wygórowane, i ukrywało przed nim część trudności jego położenia. Następstwa przekonały że zasoby jego były ogromne, ale że w obecnéj chwili nie były jeszcze dosyć zabezpieczone dla zapewnienia zwycięztwa. Dyrektoryat oprócz Francyi, musiał rządzić Hollandyą, Szwajcaryą, całemi Włochami, podzielonemi na tyle rzeczypospolitych. Rządzić niemi za pośrednictwem własnego ich rządu, było, jakeśmy już widzieli, trudniéj jeszcze niżeli rządzić tam wprost od siebie. Żadnych ztamtąd mieć nie można było zasobów, ani w pieniędzach, ani w ludziach, dla braku organizacyi. Należało wszakże ich bronić, a zatém walczyć na linii, która zacząwszy od Texel, rozciągała się bez przerwy aż do Adryatyckiego morza, linija, która attakowana od czoła przez Rossyą i Austryą, napadnięta być mogła z boku przez floty angielskie, bądź w Hollandyi, bądź w Neapolu. Siły jakich podobne położenie wojenne wymagało, trzeba było brać z saméj tylko Francyi. Armije przeto bardzo były osłabione. Cztérdzieści tysięcy najlepszego żołnierza, znajdowało się w Egipcie pod wielkim naszym wodzem. Wojska pozostałe we Francyi zmniejszyły się o połowę, skutkiem zbiegostwa, jakie pokój zwykle pociąga za sobą. Rząd opłacał takąż samą liczbę żołnierzy, ale rzeczywiście nie miał może i stu pięciudziesiąt tysięcy w szeregach. Administracye i sztaby ciągnęły zyski z żołdu, a było to niepożyteczne przeciążenie dla skarbu. Te sto pięćdziesiąt tysięcy żołnierza rzeczywistego składało wyborne kadry, mogące być zapełnionemi nowym zaciągiem konskrypcyonistów: ale do tego trzeba było czasu, a nie dosyć go było od zaprowadzenia konskrypcyi. Nareszcie, skarb ciągle znajdował się w jednostajném ubóstwie, skutkiem złéj organizacyi poboru. Uchwalono budżet na 600 milionów, i nadzwyczajny dochód 125 milionów, wzięty ze 400 milionów pozostałych

dóbr narodowych; ale opieszałość wpływów, i pomyłka w ewaluacyi niektórych dochodów, przyczyniły znaczny deficyt. Nakoniec, karność ale konieczna w machinie tak ogromnéj, znikać zaczynała. Bardzo już trudno było hamować wojskowych. Stan wojny nieprzerwanéj dawał im uczuć że są potrzebni; stawali się więc hardzi i wymagający. Rozłożeni w bogatych krainach, chcieli z nich ciągnąć zyski, i byli spólnikami wszelkiego zdzierstwa. Chcieli także żeby ich opinije tryumfowały tam gdzie gościli i z trudnością posłusznemi byli urzędnikom cywilnym. Widzieliśmy kłótnię Bruna z Trouvé. Nareszcie, wewnątrz kraju oppozycya, która odrodziła się po dniu 18 Fructidora i przybrała dwojaki charakter, silniéj objawiać się zaczęła. Patryoci, pohamowani na ostatnich wyborach, gotowali się do tryumfu na nowych. Umiarkowani krytykowali zimno, ale gorzko, wszelkie rozporządzenia rządu, i podług zwyczaju wszystkich oppozycyj, wyrzucali mu nawet trudności, jakie miał do przezwyciężenia, i które najczęściéj były niepokonane. Rząd jest siłą: trzeba żeby tryumfował; tym gorzéj dla niego jeżeli nie tryumfuje. Nie słuchają nigdy jego wymówek, kiedy tłumaczy się dla czego mu się nie powiodło.

Takie było położenie Dyrektoryatu w chwili, kiedy wojna wznowiła się z Europą. Wielkie wytężał usiłowania żeby przywrócić porządek w téj ogromnéj machinie. Nieład ciągle panował we Włoszech. Zasoby téj bogatéj krainy były rozszarpane i ginęły bez użytku dla wojska; niektórzy tylko łupieżcy korzystali z nich. Kommissya wyznaczona do uorganizowania i rządzenia rzecząpospolitą Rzymską, skończyła swoje obowiązki i wnet wpływ sztabów wojskowych dał się uczuć. Zmieniono konsulów uważanych za nazbyt umiarkowanych. Zerwano korzystne kontrakta na utrzymanie armii. Kommissya, w któréj Faypoult zarządzał wydziałem skarbowym, zawarła kontrakt na utrzymanie i opłatę wojska rozłożonego w Rzymie, i na przewóz wszelkich przedmiotów sztuk pięknych wysyłanych do Francyi. Wyznaczyła na zapłatę dobra narodowe zabrane duchowieństwu. Kontrakt, oprócz cen umiarkowanych, tę jeszcze miał korzyść, iż użytkowano z dóbr narodowych. Rozwiązano go teraz, a oddano potém kompanii Baudin, która pożerała Włochy. Kompaniję tę protegowały sztaby, im zaś odstępowała ona jeden procent od sta zysku. Pijemont, teraz zajęty, nastręczał nowy przedmiot do łupieztwa, a poczciwość Jouberta naczelnego wodza armii Włoskiéj, nie była dostateczną rękojmią przeciw chciwości sztabu i kompanij. Nadewszystko Neapol miał być wystawiony na rabunek. W Dyrektoryacie znajdowali się cztéréj ludzie poczciwi: Rewbell, Larévellière, Merlin i Treilhard, których

oburzały wszelkie nadużycia. Larévellière nadewszystko, najsurowszy i najlepiéj świadomy rzeczy przez bliskie stosunki z posłem Trouvé i z członkami kommissyi rzymskiéj, Larévellière chciał aby pokazano największą energiję. Na jego wniosek przyjęto bardzo rozsądny projekt, to jest ustanowienie, we wszystkich krajach zależnych od Francyi i gdzie przebywały wojska nasze, kommissyj do wydziałów cywilnego i skarbowego, zupełnie niezawisłych od sztabów. W Medyolanie, Turynie, Rzymie, Neapolu, kommissye cywilne odbierać miały kontrybucye umówione z krajami sprzymierzonemi z Francyą, zawierać kontrakta, wydawać urządzenia finansowe, słowem opatrywać wszelkie potrzeby wojska, ale nie pozwalać zgoła szafunku funduszów dowódzcom wojskowym. Kommissye miały wszelako rozkaz wyliczać generałom fundusze jakich zażądają, bez obowiązku usprawiedliwiania na jaki cel; ci sprawę z tego zdawać winni samemu rządowi. Władza przeto wojskowa była jeszcze bardzo znacząca. Cztéréj Dyrektorowie po przyjęciu tego postanowienia przesłali Schererowi rozkaz żeby wprowadził je w wykonanie natychmiast z największą ścisłością. Ponieważ okazywał niejakie pobłażanie dla swych towarzyszy, oświadczono mu że odpowiadać będzie za wszelkie nadużycia, jakie powściągniętemi nie zostaną.

Rozporządzenie to, jakkolwiek sprawiedliwe, bardzo obrazić musiało sztaby. We Włoszech nadewszystko oburzyły się one: powiadały że znieważają wojskowych ostrożnościami względem nich przedsiębranemi, że krępują całkiem generałów, że wyzuwają ich ze wszelkiéj władzy. Championnet, w Neapolu, wystąpił już jako prawodawca, i wyznaczył kommissye do zarządu krajem zawojowanym. Wysłano Faypoult'a do Neapolu dla zajęcia się tam wydziałem skarbowym. Wydał on stosowne rozporządzenia celem ściągnięcia administracyi w swoje ręce, i odwołał niektóre źle obmyślone, a wydane przez Championneta. Ten, z całą dumą ludzi swojego stanu, zwłaszcza gdy są zwycięzcami, uważał siebie za obrażonego; odważył się rozkazać Faypoult'owi i innym kommissarzom wyjechać z Neapolu, w ciągu dwudziestu czterech godzin. Niepodobna było pobłażać takiemu postępowaniu. Nie szanować rozkazów Dyrektoryatu i wypędzić z Neapolu posłów opatrzonych jego pełnomocnictwem, był to czyn zasługujący na najsurowsze skarcenie; w przeciwnym bowiem razie chybaby chciano zrzec się władzy zwierzchniczéj i złożyć ją w ręce generałów. Dyrektoryat nie zachwiał się, i dzięki energii poczciwych członków, którzy pragnęli położyć koniec zdzierstwom, okazał tu całą swoję powagę. Złożył Championneta z urzędu, bez względu na

blask ostatnich jego tryumfów, i oddał go pod sąd wojenny. Nieszczęściem, niekarność nie poprzestała na tém. Waleczny Joubert dał sobie wmówić że honor wojskowy obrażony jest rozporządzeniami Dyrektoryatu; nie chciał on zatrzymać dowództwa przy nowych warunkach przepisanych generałom i zażądał dymissyi. Udzielił ją Dyrektoryat. Bernadotte odmówił następstwa po Joubercie dla tychże samych pobudek. Dyrektozyat atoli nie ustąpił, i trwał przy swych postanowieniach.

Dyrektoryat zajął się potém zaciągiem konskrypcyonistów, który odbywał się leniwie. Ponieważ dwie piérwsze klassy nie mogły dostarczyć dwóch kroć stu tysięcy ludzi, otrzymał upoważnienie brać ich ze wszystkich klass, aż liczba przepisana nie uzupełni się. Dla wygrania czasu, postanowiono że gminy same zajmą się umundurowaniem rekrutów, i że wydatek ten zaliczony będzie na rachunek podatku gruntowego. Nowi konskrypcyoniści, natychmiast po umundurowaniu, winni byli udać się na granice, tu rozdzielić się pomiędzy bataliony stojące załogą, zastąpić starych żołnierzy po fortecach i obozach rezerwy, a skoro dostatecznie wyćwiczonemi będą, połączyć się z armijami czynnemi.

Dyrektoryat zaprzątał się także deficytem. Minister Ramel, który ciągle zarządzał finansami naszemi umiejętnie i poczciwie, od czasu ustanowienia Dyrektoryatu, sprawdziwszy przychód podatków, oświadczył że deficyt będzie na 65 milionów, nie licząc wszelkich zaległości wynikających z opóźnienia wpływów. Gwałtowna sprzeczka wszczęła się o ilości deficytu. Przeciwnicy Dyrektoryatu nie liczyli go więcéj nad 15 milionów. Ramel dowodził, że wyniesie przynajmniéj 65, może nawet 75 milionów. Nałożono podatek na drzwi i okna; ale nie wystarczał. Wzięto pod dyskussyę podatek od soli. Wtedy gwałtowne podniosły się krzyki: uciskają lud, powiadano; nakładają ciężary publiczne na jednę tylko klassę, wznawiają dawne gabelle i t. d. Jednym z mówców, który najzażartsze czynił zarzuty, był Lucyan Bonaparte. Stronnicy rządu odpowiadali tłumacząc się koniecznością. Wniosek do tego podatku odrzuciła Rada Starszych. Ażeby zastąpić spodziewany ztąd dochód, podwojono podatek na drzwi i okna, powiększono w dziesięcioro podatek od bram wjazdowych. Wystawiono na sprzedaż dobra duchowieństwa protestanckiego, uchwalono że pobierać będzie płacę w zamian za dobra. Oddano do rozporządzenia rządu summy należne od właścicieli dóbr, których dział z krajem nie nastąpił.

Nieszczęściem wszystkie te zasoby nie dosyć były śpieszne. Oprócz

trudności zachodzącéj w podwyższeniu dochodu z podatków do summy 600 milionów, inna jeszcze niedogodność wynikała z opieszałości wpływów. W bieżącym roku, podobnie jak w poprzedzających, uciekać się należało do przekazów dla liwerantów na dochody, jakie jeszcze nie wpłynęły. Rentyery, którym, od czasu zapłaty dwóch trzecich części, obiecano największą akuratność, płaceni byli bonami przyjmowanemi w zapłacie podatków. Znowu przeto chwytać się należało fortelów.

Nie dosyć było zgromadzić żołnierzy i fundusze na ich utrzymanie, należało ich rozdzielić według odpowiedniego planu, i wybrać generałów. Trzeba było, jakeśmy powiedzieli, pilnować Hollandyi, linii Renu, Szwajcaryi i całych Włoch, to jest być czynnemi od zatoki Tarentu aż do Texel. Hollandyę zasłaniała z jednéj strony neutralność Pruss, która zdawała się niewątpliwą; ale flota angielsko-rossyjska wylądować tam miała, wypadało więc bronić Hollandyę od tego niebezpieczeństwa. Linii Renu broniły dwie fortece, Moguncya i Strasburg; a chociaż małe było podobieństwo iżby Austrya kusiła się ją przełamać, roztropność jednak nakazywała zasłonić ją przez korpus obserwacyjny. Jeśliby zaczęto działać zaczepnie lub oczekiwano na to, zawsze na brzegach Górnego Dunaju, w okolicach jeziora Konstancyeńskiego, lub w Swajcaryi, spotkać wypadało wojska austryackie. Trzeba było mieć armiję czynną, która wyszedłszy z Alzacyi lub Szwajcaryi, posunęłaby się na równiny Bawaryi. Trzeba było także korpusu obserwacyjnego na zasłonięcie Szwajcaryi; trzeba było nakoniec wielkiéj armii na zasłonięcie Włoch Górnych przeciw Austryakom, i Włoch Dolnych przeciw połączonym Neapolitańczykom i Anglikom.

Ogromne to było pole bitwy, i nieznane ani też ocenione, jak to późniéj nastąpiło, w skutku długich wojen i nieśmiertelnych kampanij. Mniemano wówczas że klucz do płaszczyzny znajduje się w górach. Szwajcarya, położona w środku ogromnéj linii, na któréj walczyć miano, zdawała się kluczem do całego lądu; i Francya zajmując Szwajcaryę, zdawała się mieć stanowczą przewagę. Mniemano, że posiadając źródła Renu, Dunaju, Po, rozkazywać będzie całemu ich biegowi. Był to błąd. Pojąć można, że dwie armije, które bezpośrednio opierają jedno skrzydło o góry, jak Austryacy i Francuzi, kiedy bili się w okolicach Werony, albo w okolicach Rastadt, przywiązują wagę do posiadania tych gór, bo ta z dwóch armij, która jest ich panią, obejść może nieprzyjaciela przez góry. Ale gdy biją się o pięćdziesiąt lub sto mil od gór, przestają one mieć taką ważność. Kiedyby

wysilało się o posiadanie góry świętego Gotarda, armije stojące nad Renem, albo nad Dolném Po miałyby czas do rozstrzygnienia losu Europy. Ale wyprowadzano wniosek od rzeczy małych do wielkich: skoro góry ważnemi są na kilkomilowém polu bitwy, wnoszono więc że kto jest panem Alp, być musi panem stałego lądu. Szwajcarya posiada jednę korzyść rzeczywistą, to jest iż otwiera drogę wprost dla Francyi do Austryi, i dla Austryi do Francyi. Pojąć wówczas łatwo że dla spokojności obu mocarstw i Europy, zamknięcie tych dróg jest dobrodziejstwem. Im więcéj przeszkodzić można punktom zetknięcia się i środkom wkroczenia, tym będzie lepiéj, zwłaszcza pomiędzy dwóma mocarstwami, które nie mogą zetknąć się z sobą bez wstrząśnięcia stałego lądu. Z takiego to względu neutralność Szwajcaryi obchodzi całą Europę, i słusznie uważano ją zawsze za zasadę bezpieczeństwa powszechnego.

Francya, zająwszy ją, pozyskała bezpośrednie wnijście do Austryi i Włoch; i pod takim względem, posiadanie Szwajcaryi ważne jest dla niéj. Ale jeżeli wielość dróg korzystną jest dla mocarstwa, które ma działać zaczepnie, i posiada do tego środki; staje się niedogodnością dla mocarstwa zniewolonego do odpornego działania, z powodu niższości swoich sił. To mocarstwo życzyć wówczas musi aby liczbę punktów attaku zmniejszyć ile tylko uda, żeby mieć możność korzystnego skoncentrowania sił. Jeżeli korzystném było dla Francyi, dostatecznie przygotowanéj do zaczepnego działania, mieć wyjście do Bawaryi przez Szwajcaryę; szkodliwém byłoby dla niéj, przyprowadzonéj do odpornego działania, nie módz liczyć na neutralnosc szwajcarską; szkodliwém było dla niéj pilnować całéj przestrzeni pomiędzy Moguncyą a Genuą, zamiast skoncentrowania soich sił, jak to zrobiła w roku 1793, między Moguncyą a Strasburgiem z jednéj, między Mont-Blanc a Genuą z drugiéj.

Zajęcie przeto Szwajcaryi stać się mogło niebezpiecznem dla Francyi, w przypadku odpornego działania. Ale bynajmniéj nie myśliła znaleźć się w podobnym przypadku. Rząd zamierzał wszędzie działać zaczepnie i równie jak dawniéj zadawać piorunujące ciosy. Ale rozdział jego sił był najnieszczęśliwszy. Umieszczono jednę armiję obserwacyjną w Hollandyi, drugą armiję obserwacyjną nad Renem. Armija czynna wyruszyć miała ze Strasburga, przejśdź Czarny Las, i zająć Bawaryę. Druga armija czynna miała walczyć w Szwajcaryi o posiadanie gór, i tym sposobem wspierać z jednéj strony armiję działającą nad Dunajem, a z drugiéj armiję działającą we Włoszech. Inna znowu wielka armija wystąpić miała z nad Adygi, aby wypędzić Austryaków

aż za Isonzo. Nareszcie, ostatnia armija obserwacyjna zasłaniać miała Dolne Włochy, i strzedz Neapolu. Armija Hollenderska składać się miała ze dwudziestu tysięcy, Nad-Reńska ze cztérdziestu, Dunajska z ośmiudziesiąt, Szwajcarska ze cztérdziestu, Włoska z ośmiudziesiąt, Neapolitańska ze cztérdziestu, co wynosiło razem trzykroć sto tysięcy, nie licząc garnizonów. Przy podobnych siłach, rozdział taki stawał się mniéj szkodliwym. Ale, jeżeli przez zaciąg konskrypcyonistów, można było po niejakim czasie podwyższyć wojska nasze do wspomnionéj liczby, daleko jeszcze było do tego w obecnéj chwili. Nie można było zostawić w Hollandyi więcéj nad dziesięć tysięcy. Nad Renem dało się zgromadzić zaledwo kilka tysięcy. Wojska przeznaczone do téj armii obserwacyjnéj zatrzymane były wewnątrz kraju, bądź dla czuwania nad Wandeą jeszcze zagrożoną, bądź dla zabezpieczenia spokojności publicznéj podczas następujących wyborów. Armija przeznaczona nad Dunaj dochodziła najwięcéj do cztérdziestu tysięcy, Szwajcarska do trzydziestu, Włoska do pięciudziesiąt, Neapolitańska do trzydziestu. Liczyliśmy więc zaledwie sto sześćdziesiąt do stu siedmiudziesiąt tysięcy wojska. Rozdrobnić je od Texel aż do odnogi Tarentu, było największą nieroztropnością.

Ponieważ Dyrektoryat uniesiony zuchwałością rewolucyjną, pragnął działać zaczepnie, trzeba było wtedy, więcéj niż kiedykolwiek, wybrać punkta do attaku, zgromadzić się w dostatecznéj massie na tych punktach, i nierozpraszać się ażeby walczyć na wszystkich punktach razem. I tak, we Włoszech, zamiast rozdrabniać swoje siły od Werony aż do Neapolu, należało, za przykładem Bonapartego, ściągnąć nawiększą ich część nad Adygę, i tu wymierzać potężne ciosy. Bijąc Austryaków nad Adygą, rzecz była dowiedziona że można trzymać na wodzy Rzym, Florencyę i Neapol. Od strony Dunaju, zamiast tracić niepożytecznie tysiące walecznych u podnoża Świętego Gotarda, należało zmniejszyć armiję Szwajcarską i Nad-Reńską, pomnożyć armiję czynną Dunajską, z nią stoczyć walną bitwę w Bawaryi. Nawet można było i jeszcze zmniejszyć punkta do attaku, pozostać na obserwacyi nad Adygą, działać zaczepnie tylko nad Dunajem, i tutaj zadać cios silniejszy i pewniejszy, pomnażając massę, która zadaćby go miała. Napoleon i arcy-książe Karol przekonali, piérwszy przez wielkie przykłady, drugi przez głębokie rozumowania, że pomiędzy Austryą a Francyą, spór rozstrzygać się powinien nad Dunajem. Tu właśnie najkrótsza jest droga do osiągnienia celu. Armija francuska, zwycięzka w Bawaryi, zniweczca wszelkie tryumfy armii austryackiéj zwycięzkiéj we Włoszech, ponieważ znajduje się daleko bliżéj Wiednia.

Na usprawiedliwienie planów Dyrektoryatu powiedzieć trzeba że jeszcze wtedy nie obejmowano tak rozległych pól bitwy, i że jeden człowiek któryby mógł to wówczas wykonać, znajdował się w Egipcie. Rozproszono więc sto sześćdziesiąt tysięcy wojska, lub blisko tego, będącego obecnie do rozporządzenia, na ogromnéj linii, którąśmy opisali, w porządku, jaki wskazaliśmy. Dziesięć tysięcy pilnować miało Hollandyi, kilka tysięcy Renu: cztérdzieści tysięcy składało armiję Dunajską, trzydzieści tysięcy Szwajcarską, pięćdziesiąt tysięcy Włoską, trzydzieści tysięcy Neapolitańską. Konskrypcyoniś ci mieli wkrótce wzmocnić te massy i podnieść je do liczby oznaczonéj w planach Dyrektoryatu.

Wybór generałów nie był szczęśliwszy od pomysłu planów. Prawda że od śmierci Hocha i wyjazdu Bonapartego, Desaix i Klebera do Egiptu, wybór znacznie ograniczony został. Był generał wielkiéj i zasłużonéj sławy, to jest Moreau. Można było być śmielszym, więcéj przedsiębierczym, ale nikt nie był ani wytrwalszym, ani pewniejszym. Kraj, broniony przez takiego człowieka, zginąć nie mógł. Popadłszy w niełaskę z powodu postępowania swego w sprawie Pichegru, skromnie zgodził się na przyjęcie obowiązków inspektora piechoty. Podawano go Dyrektoryatowi na dowództwo we Włoszech. Odkąd Bonaparte tyle zwrócił uwagi na tę piękną krainę, odkąd stała się ona jabłkiem niezgody między Austryą i Francyą, dowództwo wspmnione wydawało się najważniejszém. Dla tego tez pomyślano o generale Moreau. Barras opierał się temu wszelkiemi siłami. Dawał przyczyny wielkiego patryoty, i przedstawiał Moreau jako podejrzanego, z powodu postępowania w dniu 18go Fructidora. Koledzy okazali słabość ustępując mu. Moreau pominięto, i pozostał prostym generałem dywizyi w armii, którą powinien był dowodzić naczelnie. Przyjął szlachetnie ten stopień podrzędny i nie odpowiadający jego talentom. Joubert i Bernadotte odmówili dowództwa armii Włoskiéj, wiemy dla jakich pobudek. Pomyślano więc o Schererze, ministrze wojny. Generał ten, powodzeniem w Belgii i piękną bitwą przy Loano, nabył wiele sławy. Posiadał rozum, ale ciało miał znękane wiekiem i dolegliwościami; nie był już zdolny dowodzić młodzieżą pełną siły i śmiałości. Przytém poróżnił się z większą częścią swoich towarzyszy, chcąc z niejaką surowością powściągnąć swawolę wojskową. Barras podał go na dowódzcę armii Włoskiéj. Powiadają że dla tego aby go usunąć z ministerium wojny, gdzie zaczynał już uprzykrzać się swoją surowością. Wojskowi, których radzono się, mianowicie Bernadotte i Joubert, mówili o jego zdolnościach w podobny sposób jak

na ówczas mówiono w armii, to jest z wielkim szacunkiem; mianowano go więc naczelnym wodzem armii Włoskiéj. Długo się wymawiał, tłuma cząc się wiekiem, słabem zdrowiem, a nadewszystko niepopularnością, w jaką wpadł z powodu swego urzędu; ale nalegano, i musiał przyjąć.

Oddanego pod sąd wojenny generała Championnet, zastąpił w dowództwie armii Neapolitańskiéj Macdonald. Massenie poruczono dowództwo armii Helweckiéj. Doskonały był wybór, i rzeczpospolita poklaskiwać mu tylko musiała. Ważną armiję Dunajską powierzono generałowi Jourdan. Pomimo nieszczęść jego w kampanii roku 1798, nie zapomniano o posługach jakie okazał w roku 1793 i 1794, i spodziewano się że wznowi piérwsze swoje czyny. Ponieważ nie oddawano jéj generałowi Moreau, armija Dunajska nie mogła znaleźć się w lepszym ręku. Nieszczęściem tak była szczupłą pod względem liczby, że dla dowództwa jéj z ufnością trzeba było śmiałości zwycięzcy pod Arcole i Rivoli. Bernadotte otrzymał armiję Nad-Reńską, Brune Hollenderską.

Austrya zrobiła przygotowania daleko znakomitsze od naszych. Nie pokładając zaufania, jak my, w tryumfach, użyła dwóch lat upłynionych od czasu rozejmu w Leoben, na zaciągi, umundurowanie i wyćwiczenie nowych żołnierzy. Opatrzyła ich we wszystko co tylko potrzeba, i starannie wybrała najlepszych generałów. Mogła teraz wyprowadzić w pole dwakroć sto dwadzieścia pięć tysięcy, nie licząc rekrutów przygotowywanych jeszcze. Rossya dostarczała jéj kontyngens sześćdziesiąt tysięcy żołnierzy, których w całéj Europie wychwalano odwagę, i dowodzonych przez sławnego Suworowa. Nowa przeto koalicya działać miała na czoło naszéj linii z trzema kroć stu tysiącami wojska. Zapowiadano dwa inne jeszcze kontyngensa rossyjskie, połączone z wojskiem angielskiém, i przeznaczone, jeden do Hollandyi, drugi do Neapolu.

Plan kampanii przyjęty przez koalicyą nie lepiéj był obmyślany od naszego. Był to pedantyczny pomysł rady nadwornéj wiedeńskiéj, bardzo ganiony przez arcy-księcia Karola, lecz narzucony jemu i wszystkim generałom, nie pozwalając im modyfikacyi. Plan ten opierał się, podobnie jak francuski, na zasadzie że góry są kluczem do płaszczyzn. Nagromadzono więc znakomite siły dla pilnowania Tyrolu i Gryzonów, i wydarcia Francuzom, jeżeli się uda, wielkiego łańcucha Alp. Drugim przedmiotem, który najwięcéj obchodził radę nadworną były Włochy. Znaczne siły rozłożono za Adygą. Najważniejszy teatr wojny, to jest nad Dunajem, nie zdawał się zwracać na się równie wielkiéj uwagi. Co najszczęśliwszego zrobiono w téj stronie, to że przezna-

czono tutaj arcy-księcia Karola. Siły austryackie następnie były rozdzielone. Arcy-książe Karol z pięćdziesiąt cztérma tysiącami piechoty i dwudziestu cztérma tysiącami jazdy, w Bawaryi. W Voralberg, wzdłuż Renu, aż do ujścia jego do Konstancyeńskiego jeziora, generał Hotze dowodził dwudziestu cztérma tysiącami piechoty i dwóma tysiącami jazdy. Bellegarde znajdował się w Tyrolu ze cztérdziestą sześcią tysiącami, a w téj liczbie dwóma tysiącami jazdy. Kray miał nad Adygą sześćdziesiąt cztéry tysiące piechoty i jedenaście tysięcy jazdy, razem siedmiudziesiąt pięć tysięcy. Korpus rossyjski połączyć się miał z Krayem, celem działania we Włoszech.

Widzimy więc że dwadzieścia sześć tysięcy Hotza i cztérdzieści sześć tysięcy Bellegarda, działać miały w górach. Dostać się były winny do źródła rzek, gdy tym czasem wojska działające na płaszczyznie starałyby się przeprawić przez nie. Ze strony Francuzów, armija Helwecka toż samo wykonać miała. Tak więc, z jednéj i drugiéj strony, tłumy walecznych niszczyć się nawzajem miały bez pożytku na skałach niedostępnych, których posiadanie wpływać nawet nie mogło na los wojny (*).

Generałowie francuscy nie omieszkali donieść Dyrektoryatowi o niedostateczności środków swoich wszelkiego rodzaju. Jourdan zniewolony wysłać kilka batalionów do Belgii, dla poskromienia tam rozruchów, a pół-brygady do armii Helweckiéj na zastąpienie innéj pół-brygady wysłanéj do Włoch, liczył tylko rzeczywiście ośm tysięcy. Podobne siły zanadto nie odpowiadały siłom arcy-książęcia, iżby korzystnie mógł walczyć. Domagał się przeto szybkiego sformowania armii Bernadottego, która liczyła jeszcze tylko pięć do sześciu tysięcy, a nadewszystko organizacyi nowych batalionów. Życzyłby żeby pozwolono mu ściągnąć do siebie albo armiję Nad-Reńską, albo armiję Helwecką i miał w tém słuszność. Massena użalał się ze swojéj strony, że nie miał ani magazynów, ani środków przewozu nie zbędnie potrzebnych do wyżywienia wojska w okolicach jałowych i nadzwyczaj niedostępnych.

Dyrektoryat odpowiedział na te przedstawienia, że konskrypcyoności wkrótce sformują sie w bataliony gotowe do wystąpienia w pole, że armija Helwecka posunięta będzie niezwłocznie do cztérdziestu tysięcy, armija Dunajska do sześciudziesiąt; że skoro ukończą się wybory, stare bataliony, zatrzymane wewnątrz kraju, pójdą na zawiązek

(*) Wszystkie te zdania obszernie udowodnili arcy.książe Karol, generał Jomini i Napoleon.

armii Nad-Reńskiéj. Bernadotte i Massena odebrali rozkaz przykładać się do jego widoków. Licząc ciągle na wrażenie zaczepnego działania, i ożywiony jednostajną ufnością w swoich żołnierzach, chciał, aby pomimo nierówność liczby, generałowie jego przyśpieszyli attak i zmięszali Austryaków gwałtownem natarciem. Wydano stosowne w téj mierze rozkazy.

Gryzonowie, podzieleni na dwie fakcye, długo wahali się pomiędzy panowaniem austryackiém a szwajcarskiém. Nareszcie zaprosili Austryaków na swoje doliny. Dyrektoryat, uważając ich za poddanych szwajcarskich, rozkazał Massenie zająć ich posadłości, wezwawszy poprzednio Austryaków o ustąpienie ztąd. W razie odmowy, Massena winien był natychmiast uderzyć na nich. W tymże czasie, ponieważ Rossyanie ciągle posuwali się w głąb' Austryi, przesłał dwie noty, jednę kongressowi, w Rastadt, drugą Cesarzowi że jeżeli w przeciągu tygodnia nie wydadzą przeciwnego rozkazu o pochodzie Rossyan, uważać będzie wojnę za wypowiedzianą. Jourdan odebrał rozkaz aby po upływie tego terminu natychmiast przeszedł Ren.

Kongress w Rastadt znacznie pomknął swoje czynności. Przedmioty dotyczące linii Renu, podziału wysp, budowy mostów, zostały załatwione, teraz zajmowano się długami. Większa część książąt Niemieckich, wyjąwszy duchownych książąt, życzyła zgody, aby uniknąć wojny, ale ulegli po większéj części Austryi, nie śmieli wynurzyć swego zdania. Członkowie deputacyi opuszczali kolejno kongress i wkrótce nie byłoby możności naradzać się. Kongress oświadczył, iż nie może odpowiedzieć na notę Dyrektoryatu, i odwołał się do sejmu w Ratysbonie. Notę do Cesarza przesłano do samego Wiednia i pozostała ona bez odpowiedzi. Wojna przeto wypowiedziana została uczynkiem. Jourdan odebrał rozkaz przeprawić się przez Ren, i posunąć się Czarnym Lasem aż do źródeł Dunaju. Przeszedł Ren dnia 11 Ventôse roku VII (1 Marca). Arcyksiąże Karol przeszedł rzekę Lech dnia 13 Ventôse (3 Marca). Tak więc przekroczono granice, jakie oba mocarstwa sobie przepisały, i na nowo rozpocząć miano wojnę. Wszelako Jourdan, przy zaczepnym pochodzie, miał rozkaz zostawić nieprzyjacielowi piérwsze wystrzały, w oczekiwaniu aż ciało prawodawcze zatwierdzi wypowiedzenie wojny.

Tymczasem Massena działał w Gryzonach. Wezwał Austryaków aby ustąpili ztąd dnia 16 Ventôse (6 Marca). Gryzony składają się z górnéj doliny Renu i z górnéj doliny Inn czyli Engadin. Massena postanowił przejść Ren blisko ujścia do jeziora Konstancyeń-

skiego, i zagarnąć tym sposobem wszystkie oddziały rozproszone w górnych dolinach. Lecourbe, składający prawe jego skrzydło, i który duchem czynności i śmiałością nadzwyczajną był najwyborniejszym generałem do wojny w górach, wyruszyć miał z okolic Świętego Gotarda, przebyć Ren blisko jego źródeł, rzucić się w dolinę Inn. Generał Dessoles, z dywizyą armii Włoskiéj, miał mu pomagać idąc z Walteliny na dolinę Górnéj Adygi.

Umiejętne te rozporządzenia wykonane były z wielką sprężystością. Dnia 16 Ventôse (6 Marca) Francuzi przeprawili się przez Ren we wszystkich punktach. Żołnierze powrzucali wozy w rzekę i przeszli po nich jak po moście. W ciągu dwóch dni, Massena był panem całego biegu rzeki Renu, od jego źródła aż do ujścia w jezioro Konstancyeńskie, i wziął piętnaście dział i pięć tysięcy jeńców. Lecourbe, ze swojéj strony, niemniéj szczęśliwie wykonywał rozkazy wodza. Przeprawił się przez Ren górny, przeszedł z Dissentis pod Tusis na dolinę Albula, a ztąd rzucił się śmiało w dolinę Inn, przebywszy najwznioślejsze góry w Europie, pokryte jeszcze śniegiem zimowym. Ponieważ mimowolna zwłoka przeszkodziła generałowi Dessoles udać się z Walteliny ku Górnéj Adydze, Lecourbe narażony został na nawał wszystkich sił austryackich rozłożonych w Tyrolu. W rzeczy saméj, kiedy on śmiało wkraczał w dolinę Innu i szedł na Martinsbruck, Laudon rzucił się z korpusem na jego tył: ale nieustraszony Lecourbe, obróciwszy się nazad, uderzył na Laudona, pobił go, wziął mu nie mało jeńców, i szedł daléj znowu doliną Innu.

Świetny ten początek zdawał się rokować, że w Alpach podobnie jak w Neapolu, Francuzi mogą wszędzie stawić czoło nieprzyjacielowi przemagającemu liczbą. Utwierdził on Dyrektoryat w przedsięwzięciu zaczepnego działania, i nadstarczania liczbie śmiałością.

Dyrektoryat przesłał Jourdanowi wypowiedzenie wojny, które wyjednał u Rad (*), z rozkazem attakowania natychmiast. Jourdan wystąpił przez wąwozy lasu Czarnego w krainę leżącą między Dunajem, a jeziorem Konstancyeńskiém. Kąt utworzony przez tę rzekę i jezioro rozwiera się coraz bardziéj, w miarę tego jak posuwamy się w głąb' Niemiec. Jourdan, chcąc oprzeć lewe swe skrzydło o Dunaj, a prawe o jezioro Konstancyeńskie, żeby się zetknąć z Masseną, zniewolony był w miarę tego jak postępował naprzód, rozszerzać ciągle swoję liniję, i osłabiać ją zatém w niebezpieczny sposób, zwłaszcza przed nieprzyjacielem nader przewyższającym liczbą. Zrazu

(*) Wypowiedzenie wojny uchwalono dnia 22 Ventôse roku VII (12 Marca).

posunął się aż do Mengen z jednéj strony, i do Marckdorf z drugiéj. Ale dowiedziawszy się że armija Nad-Reńska uorganizowana nie będzie przed dniem 10 Germinala (30 Marca), i lękając się żeby go nie obszedł nieprzyjaciel przez dolinę Nekkary, powziął obawę i cofnął się. Rozkazy rządu i powodzenie Masseny skłoniły go do posunięcia się znowu naprzód. Wybrał dobrą pozycyę między jeziorem Konstancyeńskiém a Dunajem. Dwie rzeczki, Ostrach i Aach, wychodząc prawie z jednego punktu, i wpadając jedna w Dunaj, druga w jezioro Konstancyeńskie, tworzą prostą liniję, za którą Jourdan uszykował się. Saint-Cyr, na lewém jego skrzydle znajdował się w Mengen: Souham, ze środkiem, w Pfullendorf; Ferino, z prawém skrzydłem, w Barendorf. D'Hautpoult trzymał się w odwodzie. Lefebvre, z dywizyą przedniéj straży był przy Ostrach. Najdostępniejszy to punkt na całéj linii: położony u źródła dwóch rzeczek, miał błota, które przebyć można długim gościńcem. Na ten punkt arcy-książe Karol, który nie chciał dać się uprzedzić, postanowił zwrócić główny attak. Wysłał dwie kolumny na lewe i na prawe skrzydła Francuzów, przeciw generałom Saint-Cyr i Ferino. Ale główną massę, blisko pięćdziesiąt tysięcy, całą zwrócił na Ostrach, gdzie znajdowało się najwięcéj dziewięć tysięcy Francuzów. Bitwa zaczęła się dnia 2 Germinala (22 Marca rano), i była jedna z najzaciętszych. Francuzi okazali przy tém piérwszém spotkaniu waleczność i upór, które zjednały uwielbienie samegoż arcy-księcia Karola. Jourdan nadbiegł tutaj: ale rozciągłość jego linii i miejscowe położenie nie pozwalały, iżby szybkim obrotem, przeniósł wojska swoich skrzydeł na środek. Nieprzyjaciel opanował przejście, i po chwalebnym oporze Jourdan przymuszony był wziąć się do odwrotu. Cofnął się pomiędzy Singen i Tuttlingen.

Klęska przy otwarciu kampanii była szkodliwa: niszczyła urok śmiałości i niezwyciężalności, jakiego Francuzi potrzebowali dla nadstarczenia liczbie. Klęska ta wszakże była prawie nieuchronną z powodu niższości sił. Jourdan nie wyrzekł się jednak zaczepnego działania. Wiedząc że Massena posuwa się za Ren, spuszczając się na spółdziałanie armii Dunajskiéj, uważał za powinność wytężyć ostatnie usiłowanie na wsparcie kolegi, i pomódz mu udając się nad jezioro Konstancyeńskie. Miał jeszcze inną pobudkę do posunięcia się naprzód; to jest chęć zajęcia Stokach, gdzie się krzyżują z sobą drogi do Szwajcaryi i Szwabii, stanowiska, które niepotrzebnie opuścił cofając się pomiędzy Singen i Tuttlingen. Postanowił wyruszyć dnia 5 Germinala (25 Marca).

Arcy-książe Karol nie był jeszcze pewny co do kierunku, jaki ma nadać swoim obrotom. Nie wiedział czy powinien iśdź albo ku Szwajcaryi, żeby odciąć Jourdana od Masseny, albo ku źródłom Dunaju, aby go odciąć od podstawy Renu. Kierunek ku Szwajcaryi wydał mu się najkorzystniejszym dla dwóch armij, bo Francuzi tyle mieli interessu w złączeniu się z armiją Helwecką, ile Austryacy w przeszkodzeniu im do tego. Ale nie wiedział o projektach Jourdana, i chciał wykonać rekonnesans dla przekonania się o tém. Wyznaczył rekonnesans na dzień 5 Germinala (25 Marca), to jest właśnie na ten dzień, kiedy Jourdan zamierzał go attakować.

Z przyczyny położenia miejsca pozycya obu armij była nadzwyczajnie zawikłana. Strategicznym punktem było Stokach, gdzie się krzyżują drogi do Szwabii i Szwajcaryi. Tę pozycyę Jourdan pragnął odzyskać, a arcy-książe zatrzymać. Stokach, rzeczka płynie mnogiemi zakrętami, pod miastem tegoż nazwiska, i kończy wężykowaty swój bieg w Konstancyeńskiém jeziorze. Nad tą rzeczką arcy-książe zajął pozycyę. Miał lewe skrzydło pomiędzy Nenzingen i Wahlwies, na wzgórzach, za jednym zakrętem rzeczki Stokach; środek jéj znajdował się na płaszczyznie wyniosłéj, zwajnéj Nellemberg, i przed Stokach; prawe zaś skrzydło stało na przedłużeniu téjże płaszczyzny, wzdłuż drogi idącéj z Stokach do Liptingen. Znajdowało się ono, podobnie jak środek, pod Stokach. Krawędź tego skrzydła zasłaniał las gęsty, ciągnący się przy drodze do Liptingen. Wielkie wady miała ta pozycya. Jeżeli lewe skrzydło miało Stokach przed sobą, środek i prawe skrzydło miały ją za sobą, i mogły być zepchnięte w nią naciskiem nieprzyjaciela. Nadto, wszystkie stanowiska armii miały jedno wyjście ku miastu Stokach, i w przypadku przymuszonego odwrotu, lewe skrzydło, środek, prawe, natłoczyłyby się na jednę drogę, i spotkawszy się tutaj z sobą, mogłyby wpaść w okropne zamięszanie. Ale arcy-książe chcąc zasłonić Stokach, nie mógł wybrać innéj pozycyi, i konieczność była jego wymówką. Miał tylko sobie do wyrzucenia dwa istotne błędy: jeden że się trochę nie oszańcował dla tym lepszego zabezpieczenia swojego środka i prawego skrzydła; drugi że za nadto wojska wysłał na lewe skrzydło, które dostatecznie zasłaniała rzeczka. Najgorętsza żądza utrzymania się przy ważném stanowisku Stokach, skłoniła go do podobnego rozdziału sił. Miał przytém na swéj stronie ogromną przewagę pod względem liczby.

Jourdan nie wiedział o części rozporządzeń arcy-książęcia, bo nic trudniejszego nad rekonnesanse, zwłaszcza w kraju tak nierównym jak ten, gdzie działały dwie armije. Ciągle zajmował on otwór kąta

utworzonego przez Dunaj i jezioro Konstancyeńskie, od Tuttlingen do Steusslingen. Linija ta była bardzo rozciągła, a miejscowe położenie, które nie pozwalało szybkiego ściągnięcia sił, bardziéj jeszcze powiększało tę niedogodność. Jourdan rozkazał generałowi Ferino, dowodzącemu prawém skrzydłem koło Steusslingen, iśdź na Wahlwies, a generałowi Souham, dowodzącemu środkiem koło Eigeltingen, udać się ku Nenzingen. Ci dwaj generałowie mieli zjednoczyć swoje usiłowania żeby przełamać lewe skrzydło i środek arcy-książęcia przeszedłszy Stokach i dostawszy się na Nellemberg. Jourdan zamierzał potém zwrócić lewe skrzydło, przednią straż i rezerwę na Liptingen, aby przedrzeć się przez las zasłaniający prawe skrzydło arcy-księcia, i złamać to skrzydło. Korzyść takich rozporządzeń była ta, że największą massę sił zwracano na prawe skrzydło arcy-księcia, które najmocniéj było narażone. Nieszczęściem, wszystkie kolumny bardzo zdaleka występować miały. Ażeby działać na Liptingen, przednia straż i rezerwa wychodziły z Emingen-ob-Ek, a lewe skrzydło z Tuttlingen, w odległości jednego dnia marszu. Takie odosobnienie było tym niebezpieczniejsze, że armija francuska, licząca około trzydziestu sześciu tysięcy, przynajmniéj o trzecią część mniejszą była od austryackiéj.

Dnia 5 Germinala (25 Marca) rano, spotkały się obie armije. Francuska armija wystąpiła do bitwy, austryacka na rekonnesans. Austryacy, wyruszywszy nieco wcześniéj od nas, uderzyli znienacka na naszą przednią straż, ale wkrótce odparci zostali na wszystkich punktach przez główne siły dywizyj naszych. Ferino z prawéj strony, Souham w środku, przybyli do Wahlwies, Orsingen, Nenzingen, na brzegi Stokach, do podnóża Nellembergu, odparli Austryaków na ich stanowisko poranne, i zaczęli attak walny na tę pozycyą. Trzeba im było przejść rzeczkę Stokach i zdobyć Nellemberg. Długa kanonada rozpoczęła się na całéj linii.

Na lewém naszém skrzydle powodzenie było prędsze i zupełniejsze. Przednia straż, którą teraz dowodził generał Soult, od czasu jak Lefebvre raniony został, odparła Austryaków, którzy się posunęli aż do Emingen-ob-Ek, wyrugowała ich z Liptingen, poraziła na płaszczyznie, ścigała z nadzwyczajnym zapałem, i odebrała im las. Ten las właśnie zasłaniał prawe skrzydło austryackie; daléj posuwając się Francuzi mogli zepchnąć je w wąwóz Stokach, i zadać mu klęskę. Ale widocznie było że to skrzydło wzmocniono kosztem środka i lewego skrzydła, i że działać na nie wypadało z wielką massą sił. Należało więc, podobnie jak w planie pierwiastkowym, skierować na

ten jeden punkt przednią straż, rezerwę i lewe skrzydło. Nieszczęściem, generał Jourdan, zaufany w zbyt łatwe powodzenie jakie otrzymał, chciał osięgnąć cel rozleglejszy, i zamiast sprowadzenia do siebie Saint-Cyra, polecił temu generałowi iśdź długim zakrętem, dla opasania Austryaków i odcięcia im odwrotu. Zbyteczna to była skwapliwość do zbierania owocu zwycięztwa, kiedy zwycięztwo jeszcze nie odniesione. Generał Jourdan zatrzymał na stanowczym punkcie tylko dywizyę przedniéj straży i rezerwę pod rozkazami d'Hautpoult'a.

Tymczasem, prawe skrzydło Austryaków, widząc las zasłaniający je zdobyty przez nieprzyjaciela, obróciło się nazad, i z nadzwyczajną zaciętością broniło drogi z Liptingen do Stokach, idącéj przez ten las. Walczono zażarcie, kiedy arcy-książe co tchu tu nadbiegł. Oceniwszy niebezpieczeństwo pewnym rzutem oka, ściągnął grenadyerów i kirassyerów ze środka i lewego skrzydła na skrzydło prawe. Nie trwożąc się obrotu Saint-Cyra na swój tył, znał że po odparciu Jourdana, Saint-Cyr tym więcéj będzie skompromitowany, i przedsięwziął ograniczyć się stanowczém działaniem na punkt obecnie zagrożony.

Walczono o las z nadzwyczajną zaciętością. Francuzi, bardzo niżsi liczbą, opierali się z odwagą, którą arcy-książe nazywa przedziwną; ale arcy-książe sam uderzył z kilką batalionami na drogę Liptingen, i zmusił Francuzów do jéj odstąpienia. Stracili las, i znaleźli się wreszcie na otwartéj płaszczyznie Liptingen, zkąd byli wyszli. Jourdan zażądał posiłków od Saint-Cyra, ale już było po czasie. Zostawała mu rezerwa, i postanowił wykonać szarżę jazdą dla odzyskania straconych korzyści. Wysłał za jednym razem cztéry pułki jazdy. Szarża ta, powstrzymana przez szarżę w tymże czasie kirassyerów arcy-księcia, nie powiodła się. Okropne zamięszanie wszczęło się wówczas na płaszczyznie Liptingen. Po cudach waleczności, Francuzi poszli w rozsypkę. Generał Jourdan bohatérskie wytężał usiłowania żeby zatrzymać uciekających; ale sam uniesiony został. Austryacy jednak, znużeni długą bitwą, nie odważyli się nas ścigać.

Bitwa była już teraz rozstrzygnięta. Ferino i Souham utrzymali się, ale nie przełamali ani środka, ani lewego skrzydła Austryaków. Saint-Cyr śpieszył ku ich tyłowi. Nie można było powiedzieć że bitwa przegrana: Francuzi, o trzecią część mniéj liczni, wszędzie zatrzymali plac bitwy, i okazali rzadką waleczność; ale przy liczebnéj ich niższości, i odosobnieniu różnych oddziałów, nie zwyciężyć, znaczyło być pobitym. Należało natychmiast odwołać Saint-Cyra, bardzo narażonego na niebezpieczeństwo, zebrać przednią straż i rezerwę pobite,

ściągnąć środek i prawe skrzydło. Jourdan wydał natychmiast stosowne rozkazy, i polecił Saint-Cyrowi cofać się jak może być najprędzéj. Położenie ostatniego stało się nader niebezpiecznem; ale wykonał odwrót z odznaczającą go powagą, i dostał się nad Dunaj bez przygody. Strata była prawie jednostajna z obu stron, w zabitych, ranionych lub jeńcach. Dochodziła do cztérech lub pięciu tysięcy ludzi.

Po téj nieszczęśliwéj bitwie Francuzi nie mogli już trzymać pola, i powinni byli szukać ochrony za linią potężną. Czy mieli cofać się do Szwajcaryi, czy nad Ren? Oczywiście że cofając się do Szwajcaryi, zjednoczyliby swoje działania z armiją Masseny i połączeniem się tém przybrać mogli groźną postawę. Nieszczęściem, Jourdan nie sądził iż tak postąpić wypada; lękał się o liniję Renu, na któréj Bernadotte zebrał tylko siedm do ośmiu tysięcy żołnierzy, i postanowił cofać się ku wnijściu w wąwozy Czarnego Lasu. Tu zajął stanowisko, które uważał za silne, i zostawiwszy dowództwo naczelnikowi sztabu Ernoulf, wyjechał do Paryża, żalić się na stan niższości, w którym porzucono jego armiję. Wypadki przemawiały daleko głośniéj niżeli wszelkie zażalenia, i lepiéj byłoby gdyby pozostał przy swojéj armii, niżeli jechał ze skargami do Paryża.

Nader szczęśliwie dla Francuzów rada nadworna kazała arcy-księciu popełnić, ciężki błąd, który w części naprawił nasze. Gdyby arcy-książe korzystając z przewagi, ścigał bez odpoczynku naszę armiję zwyciężoną, mógłby ją przyprowadzić do zupełnego rozprzężenia, a może nawet zniszczyć. Wtedy dopiero byłby czas wrócić ku Szwajcaryi na pokonanie Masseny, pozbawionego wszelkiéj pomocy, ograniczonego do swoich trzydziestu tysięcy wojska, i rozłożonego w górnych dolinach Alp. Nie byłoby niepodobieństwem odciąć mu drogę do Francyi. Ale rada nadworna zabroniła arcy-księciu posuwać się ku Renowi wprzód nimby Szwajcarya oczyszczona nie została; był to wypływ z zasady, że klucz teatru wojny znajduje się w górach.

Kiedy to działo się w Szwabii, wojna ciągnęła się w Górnych Alpach. Massena działając ku źródłom Renu, Lecourbe ku źródłom Inn, Dessoles ku źródłom Adygi, doświadczali wahającego się powodzenia. Za Renem, nieco wyżéj miejsca gdzie wpada w jezioro Konstancyeńskie, była pozycya, którą koniecznie zdobyć należało, to jest Feldkirch. Massena wytężył tu cały swoj upór, ale stracił przeszło dwa tysiące ludzi bez pomyślnego skutku. Lecourbe pod Taufers, Dessoles pod Nauders, stoczyli dwie świetne bitwy, które każdemu z nich przyniosły trzy do cztérech tysięcy jeńców, i hojnie wynagrodziły nie-

powodzenie pod Feldkirch. Tak więc Francuzi, żywością i śmiałością, zachowali przewagę w Alpach.

Działania we Włoszech rozpoczęły się nazajutrz nawet po bitwie pod Stokach. Francuzi otrzymali blisko trzydziestu tysięcy konskrypcyonistów, co podniosło massę ich sił we Włoszech do stu szesnastu tysięcy. Rozdzielone były następnie: trzydzieści tysięcy starego żołnierza strzegło pod Macdonaldem, Rzymu i Neapolu. Trzydzieści tysięcy młodych żołnierzy znadowało się po fortecach. Zostawało pięćdziesiąt sześć tysięcy pod Schererem. Z tych pięciudziesiąt sześciu tysięcy, oddzielono pięć tysięcy pod generałem Gauthier na zajęcie Toskanii, i pięć tysięcy pod generałem Dessoles do Walteliny. Zatém cztérdzieści sześć tysięcy zostało Schererowi do wojny nad Adygą, istotnym punkcie, gdzie należało zwrócić całą massę sił naszych. Oprócz niedogodności małéj liczby wojska na tym stanowczym punkcie, była jeszcze inna nie mniéj fatalna dla Francuzów. Wódz nie obudzał żadnéj ku sobie ufności; nie dosyć był młody jakeśmy powiedzieli; nadto, stracił popularność będąc ministrem. Sam czuł to, i z niechęcią przyjął dowództwo. W nocy chodził podsłuchiwać co mówią żołnierze po namiotach, i własnemi uszyma zbierał dowody swojéj niepopularności. Wcale nie pomyślne to były okoliczności, przy rozpoczęciu kampanii wielkiéj i trudnéj.

Austryakami dowodzić mieli Melas i Suworow. Tymczasem, byli pod rozkazami barona Kray, jednego z najlepszych generałów cesarskich. Przed nadejściem nawet Rossyan, liczyli oni ośmdziesiąt pięć tysięcy, w Górnych Włoszech. Blisko sześciudziesiąt tysięcy znajdowało się już nad Adygą. Obie armije odebrały rozkaz działać zaczepnie. Austryacy wystąpić mieli z Werony, ciągnąć u podnoża gór, i posunąć się za rzekę, maskując wszystkie fortece. Obrót ten miał na celu dopomódz obrotowi armii Tyrolskiéj w górach.

Schererowi nic więcéj nie polecono tylko przejść Adygę. Polecenie było trudne, ponieważ Austryacy mieli na swojéj stronie całą korzyść téj linii. Dość znajoma już być powinna z kampanii 1796 roku. Werona i Legnago panujące nad nią należały do Austryaków. Zarzucić most, w jakimkolwiek bądź punkcie, było bardzo niebezpiecznie; bo Austryacy, mając Weronę i Legnago, mogli zajść z boku armii, zajętéj przeprawą. Najpewniéj byłoby, gdyby nie miano rozkazu do zaczepnego działania, dopuścić nieprzyjacielowi wystąpić za Weronę, czekać go w miejscu, na wybranie, którego byłoby dosyć czasu, stoczyć z nim bitwę, i korzystać z owoców zwycięztwa, żeby przejśdź Adygę w ślad za nim.

Scherer, zmuszony rozpocząć działania, wahał się co ma przedsięwziąć, i postanowił wreszcie wykonać attak z lewéj strony. Pamiętamy zapewne o położeniu Rivoli, w górach, przy wejściu z Tyrolu, i daleko wyżéj Werony. Austryacy obwarowali wszystkie do niéj przystępy, i rozłożyli obóz w Pastrengo. Scherer postanowił zdobyć najprzód obóz, i odeprzeć ich w téj stronie aż za Adygę. Wyznaczył w tym celu trzy dywizye generałów: Serrurier, Delmas i Grenier. Moreau, zostawszy tylko generałem dywizyi pod Schererem, miał z dwiema dywizyami, Hatry i Victor'a, niepokoić Weronę. Generał Montrichard, z jedną dywizyą, winien był zrobić demonstracyę na Legnago. Taki rozdział sił świadczył o niepewności i działaniu omackiem naczelnego wodza.

Attak miał miejsce dnia 6 Germinala (26 Marca), nazajutrz po bitwie pod Stokach. Trzy dywizye przeznaczone do uderzenia z różnych punktów na obóz w Pastrengo, zdobyły go z walecznością godną dawnéj armii Włoskiéj, i opanowały Rivoli. Wzięły półtora tysiąca jeńców Austryakom i kilka dział. Ci przeszli znowu Adygę po moście postawionym w Polo, który mieli czas zniszczyć. W środku, pod Weroną, walczono o wioski leżące przed miastem. Kaim w ich obronie i odbieraniu okazał upór niepożyteczny. Wioska San-Massimo była siedm razy brana i odbierana. Moreau, nie mniéj uparty jak przeciwnik, nie dopuścił mu żadnych korzyści, i ścisnął go w Weronie. Montrichard, wykonywając niepożyteczną demonstracyę na Legnago, naraził się na oczywiste niebezpieczeństwo. Kray, omylony fałszywemi doniesieniami, wyobraził sobie że Francuzi zwrócą główne usiłowanie na Dolną Adygę; wysłał tam wielką część swoich sił, i wystąpiwszy z Legnago, wprawił Montricharda w największe niebezpieczeństwo. Szczęściem ten zasłonił się nierównością położenia, i roztropnie cofnął się ku generałowi Moreau.

Krwawy to był dzień, i zupełnie korzystny dla Francuzów, na lewém skrzydle i w środku. Liczyć można było stratę Francuzów w zabitych, ranionych i jeńcach na cztéry tysiące, a stratę Austryaków przynajmniéj na ośm. Wszelako, pomimo korzyści, jaką Francuzi odnieśli, pozyskali małéj tylko wagi owoce. W Weronie ścisnęli tylko Austryaków; wyżéj Werony, odparli ich wprawdzie za Adygę, i pozyskali środek do przejścia ich śladem przywróciwszy most w Polo; ale nieszczęściem mało było ważném przejście Adygi w tym punkcie. Przypomnieć trzeba że droga idąca zewnątrz téj rzeki przechodzi Weronę, i że nie masz innego wyjścia na płaszczyznę. Nie dosyć zatém było przebyć Adygę w Polo; przebywszy ją, znaleźliby się oni

naprzeciw Werony, w takiémże położeniu co Moreau we środku, i należało zdobyć twierdzę. Gdyby w samym dniu bitwy Francuzi korzystali z zamięszania, do jakiego przywiódł Austryaków attak obozu w Pastrengo, i pośpieszyli przywrócić most w Polo, możeby zdołali wejść do fortecy w ślad za uciekającymi, zwłaszcza przy pomocy zaciętéj bitwy, jaką Moreau z drugiéj strony Adygi, toczył z generałem Kaim.

Nieszczęściem, nic zgoła tego nie zrobiono. Można wprawdzie było naprawić błąd działając z żywością nazajutrz, i przenosząc massę sił pod Weronę i wyżéj, ku mostowi w Polo. Ale Scherer wahał się całe trzy dni co ma przedsięwziąć. Kazał szukać drogi wyżéj Adygi, którąby pozwoliła wyminąć Weronę. Armija była oburzona takiém wahaniem się, i głośno żaliła się że nie korzystano z powodzenia otrzymanego w dniu 6 (26). Nareszcie, dnia 9 Germinala (29 Marca), odbyła się rada wojenna, i Scherer zdecydował się działać. Ułożył on szczególny projekt: przenieść dywizyę generała Serrurier za Adygę mostem w Polo, a massę armii prowadzić między Weronę a Legnago, i probować tu przeprawy przez rzekę. Dla wykonania tego, wyprawił dwie dywizye lewego skrzydła na prawe, z tyłu środka, i naraził je na niepożyteczne trudy, po złych drogach, zupełnie popsutych od deszczów.

Dnia 10 Germinala (30 Marca), nowy plan wprowadzony był w wykonanie. Serrurier z sześcio-tysięczną dywizyą, przeszedł Adygę w Polo, główna zaś armija ciągnęła niżéj, pomiędzy Weroną a Legnago. Łacno było przewidzieć los dywizyi generała Serrurier. Po przebyciu Adygi, wyszedłszy na drogę, którą zamykała Werona, narażała się ta dywizya na wielkie niebezpieczeństwo. Kray bardzo dobrze oceniając jéj położenie, wysłał przeciwko niéj massę sił trzy razy większą, i żywo odparł ją ku mostowi w Polo. Zamięszanie ogarnęło szeregi, powrócono przez rzekę w nieładzie. Oddziały pojedyńczo musiały przebijać się, i półtora tysiąca dostało się w niewolę. Scherer dowiedziawszy się o téj klęsce, która była nieuchronną, poprzestał na ściągnięciu pobitéj dywizyi, i zbliżeniu jéj ku Dolnéj Adydze, gdzie teraz skoncentrował największą część swoich sił.

Kilka dni jeszcze upłynęło na działaniu omackiem tak z jednéj, jak z drugiéj strony. Nareszcie Kray postanowił wówczas kiedy Scherer ciągnął ku Dolnéj Adydze, wystąpić w massie z Werony, zwrócić się na bok Scherera, i przycisnąć go pomiędzy Dolną Adygę a morze. Kierunek był dobry; ale szczęściem rozkaz przejęty zawiadomił Moreau o planie Kraya; ten doniósł o tém natychmiast naczelnemu wo-

dzowi, i nalegał o ściągnięcie dywizyi, dla stawienia czoła około Werony, zkąd nieprzyjaciel miał wystąpić.

Wykonywając taki obrót, spotkały się obie armije dnia 16 Germinala (5 Kwietnia), w okolicach Magnano. Dywizye generałów Victora i Grenier, składające prawe skrzydło ku Adydze, ciągnęły w górę rzeki przez San-Giovani i Tomba, żeby się posunąć aż do Werony. Poraziły one dywizyę Mercantina, naprzeciw nich będącą, i zniosły do szczętu pułk Wartenslebena: te dwie dywizye zbliżyły się prawie pod samą Weronę, i mogły osiągnąć swój cel, to jest odciąć od miasta wszystkich kogoby ztąd wysłał Kray. Dywizya Delmasa, która udać się miała na środek, ku Butta-Preda i Magnano, opóźniła się, i dopuściła austryackiéj dywizyi Kaima pomknąć się aż do Butta-Preda i tym sposobem wysunąć się nieco ku środkowi naszéj linii. Ale Moreau na lewém skrzydle, z dywizyami generałów Serrurier, Hatry i Montricharda, postępował zwycięzko. Rozkazał dywizyi Montricharda zawrócić się ku Butta-Preda, na punkt gdzie nieprzyjaciel zboczył z linii, i szedł z dwiema drugiemi dywizyami ku Dazano. Delmas, przybywszy wreszcie pod Butta-Preda, zasłaniał nasz środek, i w téj chwili zwycięztwo zdawało się przechylać na naszą stronę, bo prawe skrzydło, całkowicie zwycięzkie od strony Adygi, przeciąć miało Austryakom odwrót na Weronę.

Ale Kray, sądząc że istotny punkt znajdował się na prawém naszém skrzydle, i że należy zrzec się powodzenia na wszystkich innych punktach, ażeby zwyciężyć na tym, skierował tu największą massę sił. Miał przewagę nad Schererem w bliskiéj odległości swoich dywizyj, która mu pozwalała przenosić je z większą łatwością. Dywizye francuskie, przeciwnie, były bardzo odległe jedna od drugiéj, i biły się na przestrzeni poprzecinanéj licznemi przegrodami. Kray znienacka napadł z całą rezerwą na dywizyę generała Grenier. Victor chciał przyjść mu w pomoc, ale sam attakowany został przez pułki Nadasty i Risky. Kray nie ograniczył się tém piérwszém powodzeniem. Uporządkował z tyłu dywizyę Mercantina, pobitą z rana; puścił ją znowu na dwie dywizye, Grenier i Victor'a, i tym sposobem rozstrzygnął ich porażkę. Te dwie dywizye, pomimo żywego oporu, przymuszone były opuścić pole bitwy. Ponieważ prawe skrzydło odniosło porażkę, nasz środek zagrożony został. Kray nie omieszkał tam udać się; ale Moreau tu się znajdował, i niedopuścił Kray'owi posuwać daléj swoich tryumfów.

Bitwa oczéwiście więc była przegrana, i należało myślić o odwrocie. Strata była wielka z obu stron. Austryacy mieli trzy tysiące zabitych lub ranionych, i dwa tysiące jeńców. Francuzi takąż liczbę mieli

w zabitych i ranionych, ale stracili cztéry tysiące w jeńcach. Tutaj śmiertelną odniósł ranę generał Pigeon, który podczas piérwszéj kampanii Włoskiéj okazał w przedniéj straży tyle talentu i odwagi.

Moreau radził mieć nocleg na polu bitwy, aby uniknąć zamięszania odwrotu nocnego, ale Scherer chciał cofać się tegoż jeszcze wieczora. Nazajutrz cofnął się za Molinella, a na drugi dzień potém 18 Germinala (7 Kwietnia), ku Mincio. Opierając się o Peschiera z jednéj strony, o Mantuę z drugiéj, mógł stawić dzielny opór, odwołać Macdonalda z głębi Półwyspu, i koncentracyą sił odzyskać przewagę straconą w bitwie pod Magnano. Ale nieszczęśliwy Scherer zupełnie stracił głowę. Żołnierze gorszego niż kiedykolwiek byli usposobienia. Od trzech lat będąc panami Włoch, oburzali się patrząc że im wydzierają je, i klęski swoje przypisywali tylko nieumiejętności wodza. Niezawodnie oni wykonali powinność swoję tak dobrze jak za najpiękniejszych dni swojéj sławy. Wyrzuty ze strony wojska zachwiały Scherera tyleż co sama porażka. Nie sądząc iżby mógł utrzymać się nad Mincio, cofnął się nad Oglio, potém nad Addę, gdzie stanął 12 Kwietnia. Nie wiedziano gdzie się zatrzyma to wsteczne poruszenie.

Zaledwo od półtora miesiąca otworzyła się kampanija, a już na wszystkich punktach cofnęliśmy się. Naczelnik sztabu Ernoulf, którego Jourdan zostawił z armiją Dunajską przy wejściu do wąwozów lasu Czarnego, strwożył się dowiedziawszy o zbliżeniu się kilku lekkich pułków ku jednemu jego bokowi, i cofnął się w nieładzie nad Ren. Tak więc, w Niemczech, podobnie jak we Włoszech, armije nasze równie waleczne jak zawsze, traciły jednak swoje zdobycze, i wracały pobite ku granicom. W Szwajcaryi tylko zachowaliśmy przewagę. Tutaj, Massena trzymał się z całą wytrwałością swojego charakteru; i wyjąwszy niepomyślny zamach na Feldkirch, zawsze był zwycięzcą. Ale rozłożony w klinie, jaki tworzy Szwajcarya pomiędzy Niemcami a Włochami, znajdował się między dwiema armijami zwycięzkiemi, i należało mu koniecznie cofać się. Wydał więc o tém rozkaz generałowi Lecourbe, i cofał się w środek Szwajcaryi, ale w porządku, i zachowując nader godną postawę.

Oręż nasz był poniżony, a posłowie nasi stać się mieli za granicą ofiarą najohydniejszego i najokrutniejszego zamachu. Ponieważ wojna wypowiedziana została Cesarzowi, nie zaś Imperium Niemieckiemu, kongress w Rastadt odbywał się przeto daléj. Bliskiém już było porozumienie się co do ostatniéj trudności, to jest długów; ale dwie trzecie mocarstw odwołały już swoich deputowanych. Był to skutek wpływu Austryi, która nie chciała żeby pokój zawarto. Zostało na

kongressie kilku tylko deputowanych z Niemiec, a że odwrót armii Dunajskiéj otworzył wstęp do kraju, naradzano się w pośród wojsk austryackich. Gabinet Wiedeński powziął naówczas bezecny projekt, który na długo zniesławił jego politykę. Miał wiele powodów do żalu na dumę i energiję, jakie posłowie nasi okazywali w Rastadt. Przypisywał im rozgłoszenie tajemnicy, która szczególnie go skompromitowała w oczach ciała niemieckiego, to jest artykułów sekretnych ułożonych z Bonapartem względem zajęcia Moguncyi. Artykuły sekretne dowodziły że aby mieć Palma Nova we Friulu, gabinet austryacki wydał Moguncyę, i zdradził w niegodny sposób sprawę Imperium. Gabinet ten mocno był rozgniewany, i chciał pomścić się nad posłami naszemi. Nadto chciał zabrać ich papiery, żeby dowiedzieć się którzy z książąt Niemieckich układali się pojedyńczo naówczas z rzecząpospolitą francuską. Przedsięwziął zatém przytrzymać naszych posłów, w powrocie do Francyi, obedrzeć ich, pokrzywdzić, może nawet zamordować. Nigdy wszelako nie dowiedziano się czy rozkaz zamordowania był stanowczo wydany.

Posłowie nasi powzięli już pewną nieufność, i nie lękając się zamachu na swoje osoby, lękali się wszakże o swoję korrespondencyę. W rzeczy saméj, przerwała się ona dnia 30 Germinala, schwytaniem pontonijerów, którzy ją przewozili. Nasi posłowie zanieśli skargę; deputacya Imperium także się skarżyła, i zapytała czy kongress może uważać się bezpiecznym. Oficer austryacki, do którego się odwołano, nie udzielił zaspokajającéj odpowiedzi. Wówczas posłowie nasi oświadczali iż wyjadą za trzy dni, to jest dnia 9 Floreala (28 Kwietnia), do Strasburga, i dodali iż pozostaną w tém mieście, w pogotowiu do wznowienia negocyacyj, skoro chęć do tego okazana będzie. Dnia 7 Floreala zatrzymany został kuryer poselstwa. Nowe zażalenia przedstawił cały kongress, z wyraźném zapytaniem czy jest bezpieczeństwo dla posłów francuskich. Pułkownik austryacki dowodzący huzarami Szeklerów, stojącymi blisko Rastadt, odpowiedział że posłowie francuscy wyjechać winni w ciągu dwudziestu cztérech godzin. Zażądano od niego eskorty, ale odmówił, powiadając że ich osoby będą szanowane. Trzéj posłowie nasi, Jan Debry, Bonnier i Roberjeot, wyjechali dnia 9 Floreala (28 Kwietnia), o godzinie dziewiątéj wieczorem, we trzech powozach, ze swemi rodzinami. Po nich jechała legacya Liguryjska i sekretarze poselstwa. Najprzód robiono trudności w wypuszczeniu ich z Rastadt; ale nareszcie wszelkie przeszkody zostały usunięte, i wyjechali. Noc była bardzo ciemna. Zaledwo ujechali pięćdziesiąt kroków od Rastadt, gdy oddział huzarów Szeklerów rzucił

się na nich z szablą w ręku i zatrzymał powozy. Piérwszym był powóz Jana Debry. Huzary gwałtem otworzyli drzwiczki, i zapytali półbarbarzyńską zepsutą mową, czy on jest Jan Debry. Gdy odpowiedział że tak, porwali go za gardło, wywlekli z powozu, i w oczach żony i dzieci, rąbali go pałaszami. Sądząc że już nie żyje, udali się do drugich powozów, i zamordowali posłów Roberjeot i Bonnier na ręku ich familii. Członkowie legacyi Liguryjskiéj i sekretarze poselstwa mieli czas ratować się ucieczką. Zbójcy nasadzeni na to morderstwo zrabowali potém powozy, i zabrali wszystkie papiery.

Jan Debry nie odniósł śmiertelnego ciosu. Chłód nocny przywrócił mu zmysły, i powlókł się on cały krwią zbroczony do Rastadt. Wieść o tym zamachu oburzyła mieszkańców i członków kongressu. Prawość niemiecka wzdrygnęła się na pogwałcenie prawa narodów, niesłychane u ludów ucywilizowanych, i które przypisywać można było chyba na pół-barbarzyńskiemu gabinetowi. Członkowie deputacyi pozostali na kongressie najtroskliwsze okazywali zabiegi około Jana Debry, i rodzin zamordowanych posłów. Zebrali się potém dla ułożenia deklaracyi, w któréj zaskarżali przed całym światem zamach popełniony, i odpychali od siebie wszelkie podejrzenie o spólnictwo z Austryą. Zbrodnia ta, rozgłoszona natychmiast po całéj Europie, obudziła powszechne oburzenie. Arcy-książe Karol pisał do Masseny list z oznajmieniem że pociągnął pułkownika huzarów Szeklerów do odpowiedzialności; ale list ten zimny i wymuszony, który dowodził zakłopotania książęcia, nie był godnym jego i jego charakteru. Austrya nie odpowiedziała i odpowiedzieć nie mogła na zaskarżenia przeciwko niéj wymierzone.

Tak więc nieubłagana była wojna pomiędzy dwoma systematami dzielącemi świat. Posłowie republikańscy źle najprzód przyjęci, znieważani potém podczas rocznego pokoju, nakoniec zamordowani byli niegodnie, i z takiém okrucieństwem, jakie mogłoby mieć miejsce tylko u narodów barbarzyńskich. Prawo narodów, szanowane pomiędzy najzaciętszemi nieprzyjaciółmi, względem nich tylko było pogwałcone.

Klęski tak mało spodziewane, jakie oznaczyły początek kampanii, zamach Rastadski, sprawiły wrażenie najszkodliwsze Dyrektoryatowi. Od chwili nawet wypowiedzenia wojny, oppozycye zaczynały tracić wszelkie umiarkowanie: żadnéj już zgoła nie zachowywały, kiedy armije nasze pobito, a posłów naszych zamordowano. Patryoci odepchnięci systematem scyssyj, wojskowi, których swawolę powściągnąć chciano, rojaliści ukrywający się za tymi niechętnymi wszelkiego rodzaju, wszyscy zarazem uzbroili się w ostatnie wypadki dla za-

skarżenia Dyrektoryatu. Czynili mu zarzuty najniesprawiedliwsze i najliczniejsze.—Armije, powiadali, zupełnie są opuszczone, Dyrektoryat dopuścił przerzadzić się ich szeregom przez zbiegostwo, i żadnéj nie okazał czynności w zapełnieniu ich przy pomocy nowéj konskrypcyi. Zatrzymał wewnątrz kraju znaczną liczbę starych batalionów, które zamiast być wysłanemi na granicę, użyte były do ścieśnienia wolności wyborów; dla tych zaś armij zmniejszonych do liczby tak nieodpowiednéj siłom armij nieprzyjacielskich, Dyrektoryat nie dostarczył ani magazynów, ani żywności, ani umundurowania, ani środków przewozu, ani koni wierzchowych. Wydał je na łupieztwo urzędników, którzy bez pożytku pochłonęli dochód sześćset milionów. Nakoniec zrobił najgorszy wybór dowódzców. Championnet, zwycięzca Neapolu, w kajdanach, za to że chciał powściągnąć zdzierstwa agentów rządu. Moreau zniżony do roli prostego generała dywizyi. Joubert, zwycięzca Tyrolu, Augereau, jeden z bohaterów Włoch, nie mają dowództwa. Przeciwnie Scherer, który przygotował wszystkie klęski przez swój zarząd, Scherer otrzymał dowództwo armii Włoskiej, ponieważ był spółziomkiem i przyjacielem Rewbella. — Nie ograniczano się na tém. Inne nazwiska przypominano z goryczą. Sławny Bonaparte, sławni jego pomocnicy: Kleber, Desaix, cztérdzieści tysięcy ich towarzyszów broni, zwycięzcy Austryi, gdzież są?.... W Egipcie, w odległéj krainie, gdzie zginą przez nieroztropność rządu, a może też przez jego złośliwość. O wyprawie téj, niedawno tyle uwielbianéj, mówić zaczynano teraz że Dyrektoryat ją wymyślił aby się pozbyć sławnego wojownika, który obudzał jego nieufność.

Sięgano jeszcze wyżéj: wyrzucano rządowi samą wojnę; przypisywano mu że wywołał ją nieroztropnością swoją względem mocarstw obcych. Zajął Szwajcaryę, obalił Papieża i dwór Neapolitański, przyprowadził tym sposobem Austryę do ostateczności, a wszystko nie będąc przygotowanym do rozpoczęcia walki. Wkraczając do Egiptu, zmusił Portę do zerwania przyjaźni. Skłaniając Portę do tego, uwolnił Rossyę od wszelkiéj obawy o tył i dopuścił jéj wysłać sześćdziesiąt tysięcy wojska do Niemiec. Nareszcie, zawziętość tak była wielka, że powiadano nawet iż Dyrektoryat jest tajemnym sprawcą morderstwa w Rastadt. Był to, powiadali, środek wymyślony, celem oburzenia opinii przeciw nieprzyjaciołom i zażądania nowych zasobów od ciała prawodawczego.

Zarzuty te powtarzano wszędzie, z mownicy, w gazetach, po miejscach publicznych. Jourdan przybył do Paryża skarżyć się na rząd i jemu przypisywać wszystkie swoje klęski. Generałowie, którzy tu

nie przyjechali, przesłali na piśmie swoje zażalenia. Była to zawziętość powszechna, i byłaby niepojęta, gdyby nie znano zażartości, a nadewszystko sprzeczności stronnictw.

Byleby przypomnieć sobie szczegóły wypadków, odpowiedzieć można na wszystkie zarzuty. Dyrektoryat nie przerzadził szeregów armij, bo udzielił tylko dwanaście tysięcy urlopów; ale niepodobieństwem mu było przeszkodzić zbiegostwu w czasie pokoju. Żaden rząd na świecie nie zdołałby temu zapobiedz. Dyrektoryat ściągnął nawet na siebie skargi o tyraniję zmuszając żołnierzy wracać do wojska. W rzeczy saméj było nieco surowości w zwracaniu pod chorągwie tych, którzy już w ciągu lat sześciu krew swoję przelewali. Konskrypcyę uchwalono dopiéro od pięciu miesięcy, i nie było środka, w tak krótkim przeciągu czasu, uorganizować taki systemat zaciągu, a nadewszystko umundurować, wyuczyć konskrypcyonistów, sformować ich w bataliony, i doprowadzić do Hollandyi, do Niemiec, do Szwajcaryi, do Włoch. Zatrzymał kilka starych batalionów, ponieważ koniecznemi były dla utrzymania spokojności podczas wyborów, i ponieważ nie można było powierzyć tego młodym żołnierzom, których sposób myślenia nie był jeszcze wykształcony, a przywiązanie do rzeczypospolitéj nie dosyć jeszcze pewne. Ważna przyczyna bardziéj jeszcze usprawiedliwiała tę ostrożność: w Wandei knowali intrygi emissaryusze zagraniczni, a Hollandyi groziły floty angielsko-rossyjskie.

Co się tycze nieładu w zarządzie, wina Dyrektoryatu nie była rzeczywistszą. Było bez wątpienia marnotrawstwo grosza publicznego, ale prawie wszystkie na korzyść tych samych którzy skarżyli się o to, i pomimo największych usiłowań Dyrektoryatu. Było zdzierstwo trojakiego rodzaju: przez łupieztwo krajów zawojowanych, przez pobór żołdu na rzecz żołnierzy zbiegłych, nakoniec przez szkodliwe kontrakta z kompanijami. Wszelkich tych zdzierstw dopuszczali się i korzystali z nich właśnie generałowie i sztaby. Oni rabowali kraje zawojowane, oni ciągnęli zyski z żołdu, i dzielili się zyskiem z liwerantami. Widzieliśmy że ci odstępowali niekiedy aż do cztérdzieści od sta zysku, żeby mieć za sobą opiekę sztabów. Scherer przy końcu zarządu ministerium, poróżnił się z towarzyszami broni, probując powściągnąć te wszystkie nadużycia. Dyrektoryat, celem zapobieżenia temu, starał się powyznaczać kommissye niezawisłe od sztabów, a widzieliśmy jak Championnet przyjął je w Neapolu. Szkodliwe kontrakta z kompanijami liwerantów inną jeszcze miały przyczynę, to jest stan skarbu. Udzielano liwerantom tylko obietnice, a w takim razie wynagradzali

sobie ceną — niepewność zapłaty. Kredyt otwarty na rok bieżący wynosił 600 milionów wydatku zwyczajnego, a 125 milionów wydatku nadzwyczajnego. Na tę summę minister zarządził już wypłatę 400 milionów za wydatki uskutecznione. Wpłynęło jeszcze tylko 210; pozostałe przeto 190 załatwiono przekazami.

Żadnéj więc winy przypisywać nie można było Dyrektoryatowi, pod względem trwonienia grosza publicznego. Wybór generałów, z wyjątkiem jednego tylko, nie powinien być mu także wyrzucany. Championnet, po swém obejściu się z kommissarzami wysłanemi do Neapolu, nie mógł być utrzymany przy dowództwie. Macdonald nie ustępował mu przynajmniéj, i znany był z nieposzlakowanéj poczciwości. Joubert, Bernadotte nie chcieli dowództwa armii Włoskiéj. Sami wskazali Scherera. Barras tylko odsunął Moreau, on sam tylko życzył mianowania Scherera. Co się tycze Augereau, demagogiczna jego burzliwość była słuszną przyczyną do odmówienia mu dowództwa, a z resztą pomimo niezaprzeczonych zdolności, nie posiadał on wszakże przymiotów potrzebnych naczelnemu wodzowi. Co do wyprawy Egipskiéj, widzieliśmy czy była w tém wina Dyrektoryatu, i czy prawda że chciał pozbyć się Bonapartego, Klebera, Desaix i cztérdziestu tysięcy ich towarzyszów broni. Larévellière-Lépeaux poróżnił się z bohatérem Włoch z powodu mocnego oporu wyprawie.

Wywołanie wojny nie więcéj przeto było dziełem Dyrektoryatu, jak wszystkie inne nieszczęścia. Widzieć można że niezgodność rozhukanych w Europie namiętności sama tylko wywołała wojnę. Nie należało nikomu czynić z tego zarzutu; ale w każdym przypadku, zaiste nie patryoci i wojskowi mieli prawo obwiniać Dyrektoryat. Cóżby powiedzieli patryoci, gdyby nie dano pomocy mieszkańcom Vaud, nie ukarano rządu papiezkiego, nie obalono Neapolitańskiego króla, nie zmuszono króla Pijemontu do abdykacyi? Czyliż nie wojskowi w armii Włoskiéj zawsze pobudzali do podbijania nowych krajów? Wiadomość o wojnie rozradowała ich wszystkich. Czyliż przytém nie Bernadotte w Wiedniu, nie brat Bonapartego w Rzymie, dopuścili się nieroztropności, jeżeli rzeczywiście z nieroztropnością postąpiono? Nie postanowienie Porty pociągnęło za sobą działanie Rossyi; ale gdyby to było prawdą, tylko sam twórca wyprawy do Egiptu mógł zasługiwać na zarzuty.

Nic zatém niedorzeczniejszego nad massę skarg nagromadzoną przeciw Dyrektoryatowi. Zasługiwał na jeden tylko zarzut, to jest że za nadto podzielał wygórowane zaufanie, jakie patryoci i wojskowi pokładali w potędze rzeczypospolitéj. Podzielał namiętności

rewolucyjne, i dał się unosić niemi. Wierzył że na początek wojny dosyć będzie stu siedmiudziesiąt tysięcy wojska; że zaczepne działanie wszystko rozstrzygnie, i t. d. Co się tycze planów Dyrektoryatu, te były złe, ale nie gorsze od planów Carnota w roku 1796, nie gorsze od planów rady nadwornéj, a przytém w części naśladowane podług projektu generała Jourdana. Jeden tylko człowiek mógł ułożyć lepsze, jakeśmy powiedzieli, a nie była wina Dyrektoryatu że ten człowiek nie znajdował się w Europie.

Z resztą, w interessie sprawiedliwości historya wykazać powinna niesłuszność tych zarzutów; ale tym gorzéj dla rządu, kiedy mu wszystko mają za zbrodnię. Jednym z niezbędnych przymiotów rządu jest mieć dobre imię, któreby nie przypuszczało niesłuszności. Skoro je utracił, i kiedy jemu przypisują winy drugich, nawet winy losu, wówczas nie ma już on mocy do rządzenia, i ta bezsilność skazać go powinna na usunięcie się. Ileż rządów nie zużyło się we Francyi od początku rewolucyi! Działanie Francyi przeciwko Europie tak było gwałtowne, że szybko zniszczyć musiało wszelkie jéj sprężyny. Dyrektoryat wyniszczył się, podobnie jak wprzód komitet ocalenia publicznego, podobnie jak sam Napoleon późniéj. Wszelkie skargi, jakich Dyrektoryat był przedmiotem, dowodziły nie jego winy, ale zgrzybiałości.

Z resztą, nic dziwnego że pięciu urzędników cywilnych, powołanych do rządu, nie z powodu swojéj wielkości dziedzicznéj lub sławy osobistéj, lecz że zasłużyli na większy nieco szacunek niż spółobywatela, że pięciu urzędników uzbrojonych samą tylko potęgą praw do walki z fakcyami rozpasanemi, do zniewolenia ku posłuszeństwu licznych armij, generałów okrytych sławą i roszczących wiele, do zarządu wreszcie połową Europy, wydali się wkrótce niedostatecznemi, śród okropnéj walki, która wkrótce zacząć się miała na nowo. Jednéj tylko klęski trzeba było żeby rozprysła się ta niedołężność. Fakcye naprzemian pokonywane, wojskowi hamowani po wielekroć, z pogardą nazywali ich „adwokatami,“ i powtarzali że Francya nie może być rządzona przez nich.

Przez dość osobliwsze dziwactwo, ale które niekiedy postrzegać się daje w zgiełku rewolucyj, opinija okazywała niejakie pobłażanie tylko dla tego z pięciu Dyrektorów, który najmniéj na to zasługiwał. Barras, niezaprzeczenie, sam jeden zasługiwał na to wszystko cokolwiek mówiono o Dyrektoryacie. Najprzód, nigdy nie pracował, i zdał na swych kolegów cały ciężar rządu. Wyjąwszy chwile stanowcze, gdzie dawał słyszeć swój głos, silniejszy niżeli jego odwaga, nie

zajmował się niczém. Mięszał się tylko w rzeczy dotyczące składu osób rządowych, co najstosowniéj przypadało do intryganckiego jego ducha. Miał udział we wszelkich zyskach kompanij liwerantów, i sam tylko usprawiedliwiał zarzuty o zdzierstwo. Zawsze był obrońcą wichrzycieli i oszustów; on popierał Bruna i wyprawił do Włoch Fouche'go. On był przyczyną złego wyboru generałów, ponieważ oparł się mianowaniu Moreau, i silnie domagał się wyznaczenia Scherera. Pomimo tak wielkich win, jego samego tylko wyłączano. Najprzód nie uważano Barrasa, jak cztérech kolegów, za »adwokata,“ bo jego lenistwo, rozwiązłe nałogi, obejście się żołdackie, stosunki z Jakóbinami, wspomnienia 18 Fructidora, który jemu wyłącznie przypisywano, nadawały mu pozór człowieka do działania, zdolniejszego rządzić niżeli jego koledzy. Patryoci znajdowali w nim niejakie podobieństwo do siebie, i mniemali że im sprzyja. Rojaliści odbierali od niego tajemne nadzieje. Sztaby, którym pochlebiał i bronił ich przeciw sprawiedliwéj surowości kolegów, miały go w dość wielkiém zachowaniu. Liweranci go wychwalali, i tym sposobem, ratował się od niechęci powszechnéj. Zdradziecko nawet postępował z kolegami, bo wszelkie zarzuty, na które zasługiwał, umiał zwracać na nich samych. Podobna rola nie może być długo szczęśliwa, ale udać się może przez chwilę: powiodło się Barrasowi w obecnych okolicznościach.

Wiemy o nienawiści Barrasa ku Rewbellowi. Ten, urzędnik prawdziwie zdolny, obrażał cierpkością i pychą wszystkich, którzy mieli z nim do czynienia. Okazywał się surowym dla intrygantów, dla protegowanych od Barrasa, a zwłaszcza dla wojskowych. Stał się też przedmiotem nienawiści powszechnéj. Był poczciwy, chociaż nieco chciwy. Barras umiał w swojém towarzystwie, nader licznem, zwracać na niego najszkaradniejsze podejrzenia. Nieszczęśliwa okoliczność przyczyniła się ku ich utwierdzeniu. Agent Dyrektoryatu w Szwajcaryi, Rapinat, był szwagrem Rewbella. Dopuszczano się w Szwajcaryi ucisku, jaki popełniano we wszystkich krajach zawojowanych, daleko mniejszego! wszakże niżeli gdzie indziéj. Ale przesadzone skargi tego drobnego a chciwego ludu, wznieciły nadzwyczajne szemranie. Rapinat otrzymał nieszczęsne polecenie opieczętowania kass i skarbcu w Bern; z wyniosłością postępował względem rządu helweckiego; okoliczności, i nieszczęsne jego nazwisko, zjednały mu imię Werresa Szwajcarskiego, sprawcy zdzierstw, które nie były jego dziełem, ponieważ wyjechał nawet z Szwajcaryi, przed epoką największych jéj cierpień. W towarzystwie Barrasa, układano nędzne kalambury z nazwiska Rapinat i wszystko spadało na Rewbella, którego był

szwagrem. Tak więc poczciwość Rewbella wystawiona była na wszelkie potwarze.

Larévellière, przez nieugiętą surowość, przez wpływ swój na polityczne sprawy Włoch, nie mniéj stał się nienawistnym jak Rewbell. Wszelako, życie prowadził tak proste i tak skromne, że niepodobna było zarzucać co jego poczciwości. Towarzystwo Barrasa nieszczędziło dlań śmieszności. Żartowano z jego osoby, i pretensyj do nowego papieztwa. Powiadano że chce zaprowadzić wyznanie teofilantropii, któréj przecież nie był autorem. Merlin i Treilhard, lubo mniéj dawni członkowie rządu, i mniéj wydatni niżeli Rewbell i Larévellière, wszelako popadli w równą niełaskę.

Przy takiém usposobieniu umysłów odbyły się wybory roku VII, które były ostatniemi. Patryoci rozjuszeni, nie chcieli uledz wyłączeniu z ciała prawodawczego, podobnie jak w roku poprzedzającym. Rozżarli się przeciw systematowi scyssyj, i zawczasu zniesławić go usiłowali. Dosyć im się powiodło iżby go w rzeczy saméj nie odważono się użyć znowu. W takim stanie wzburzenia, kiedy przypisują się przeciwnikom wszelkie projekta jakich się lękamy, powiadali patryoci że Dyrektoryat, chwytając się jak w dniu 18 Fructidora, środków nadzwyczajnych, przedłuży na lat pięć pełnomocnictwo teraźniejszych deputowanych, i na cały ten czas zawiesi wykonywanie praw wyborczych. Powiadali że chce sprowadzić Szwajcarów do Paryża, ponieważ pracowano nad organizacyą kontyngensu helweckiego. Wiele hałasowali z powodu cyrkularza do wyborców, rozrzuconego przez kommissarza rządowego (prefekta) w departamencie Sarthe. Nie był to cyrkularz jakie w późniejszych czasach widzieliśmy, ale upomnienie. Zniewolono Dyrektoryat do zganienia go przez odezwę. Wybory odbyte w podobném usposobieniu, sprowadziły do ciała prawodawczego znaczną liczbę patryotów. Nie myślano w tym roku wyłączać ich z ciała prawodawczego, i wybór ich zatwierdzono. Generał Jourdan, który miał powód przypisywać klęski swe liczebnéj mniejszości swojéj armii, ale uchybiał zwykłemu rozsądkowi zwalając na rząd chęć zgubienia go, na nowo wybrany został do ciała prawodawczego, z sercem urazą przepełnioném. Augereau także był wybrany, z nadzwyczajnie złym humorem i burzliwością.

Należało wybrać nowego Dyrektora. Los nie sprzyjał rzeczypospolitéj, bo zamiast Barrasa, Rewbella najzdolniejszego z pięciu Dyrektorów wskazał na członka wychodzącego. Wielka to była radość dla wszystkich nieprzyjaciół tego Dyrektora, i nowy powód do tym łatwiejszego spotwarzania go. Wszelako, ponieważ wybrany był na

członka Rady Pięciuset, korzystał ze sposobności do odpowiedzi oskarżycielom, i wykonał to zwycięzko.

Przy wyjściu Rewbella, dopuszczono się jednego tylko nadwerężenia surowych praw poczciwości, jakie wyrzucać można Dyrektoryatowi. Pięciu piérwszych Dyrektorów, mianowanych w epoce ustanowienia Dyrektoryatu, zawarli między sobą umowę, mocą któréj każdy z nich miał udzielić po dziesięć tysięcy franków z własnéj płacy, wychodzącemu członkowi. Celem téj szlachetnéj ofiary było przynieść ulgę członkom Dyrektoryatu w przejściu od władzy najwyższéj do życia prywatnego, zwłaszcza tym, którzy nie mieli majątku. Była nawet godność w podobném postępowaniu, bo szkodliwą jest rzeczą dla powagi rządu, widzieć w ubóstwie człowieka, którego wczora widziano przy władzy najwyższéj. Ten sam powód skłonił Dyrektorów do przyzwoitego zabezpieczenia losu kolegów. Płaca ich była już i tak zbyt umiarkowana, że potrącenie dziesięciu tysięcy franków wydało się nie stosownem. Postanowili zatém przyznać summę sto tysięcy franków każdemu Dyrektorowi wychodzącemu. Sto tysięcy franków rocznie kosztować to miało krajowi. Postanowiono zażądać téj summy od ministra skarbu, który mógł ją oprzeć na jednéj z tysiąca oszczędności, jakie zrobić można było na budżecie od sześciuset do ośmiuset milionów. Uchwalono nadto, że każdy Dyrektor zabierze z sobą powóz i koni. Ponieważ corocznie ciało prawodawcze wyznaczało koszta na sprzęty i meble, wydatek ten powinien był być jawny, i stawał się prawnym. Dyrektorowie postanowili jeszcze, że oszczędności na meblach i sprzętach rozdzielone być mają pomiędzy nich. Lekki to był zaiste uszczerbek grosza publicznego, jeżeli był nim rzeczywiście; i kiedy generałowie, kompanije liwerantów ciągnęli zyski ogromne, sto tysięcy franków rocznie, przeznaczonych na utrzymanie się człowieka, który był naczelnikiem rządu, nie było kradzieżą. Przyczyny i forma tego postanowienia usprawiedliwiały je poniekąd. Larévellière nie chciał nigdy zgodzić się na to, i oświadczył kolegom iż nie przyjmie przypadającéj mu części. Rewbell odebrał swoję. Sto tysięcy franków, które mu dano, wzięto z dwóch milionów przeznaczonych na wydatki tajne, z których Dyrektoryat nie składał rachunków. To był jedyny błąd, jaki zarzucić można ogółowi Dyrektoryatu. Jeden tylko z członków, ze dwunastu, którzy następowali po sobie, obwiniony był o zyski osobiste.

Potrzeba było wyznaczyć następcę po Rewbellu. Życzono otrzymać wielkie imię, aby zjednać nieco powagi Dyrektoryatowi i pomyślano o Sieyesie, którego imię po Bonapartem było najznakomitsze

w owéj epoce. Poselstwo do Pruss przysporzyło jeszcze blasku jego imieniowi. Już go uważano, i bardzo sprawiedliwie, za człowieka umysłu głębokiego; ale odkąd jezdził do Berlina, jemu przypisywano zachowanie neutralności pruskiéj, która z resztą była mniéj skutkiem jego wdania się, niżeli położenia tego mocarstwa. Uważano go zatém za równie zdolnego do rządu, jak do ułożenia konstytucyi. Wybrany został Dyrektorem. Wielu mniemało widzieć w tym wyborze potwierdzenie powszechnéj pogłoski o bardzo bliskich zmianach konstytucyi. Powiadali że Sieyes powołany jest do Dyrektoryatu żeby się przyłożył do tych zmian. Tak mało wierzono iżby obecny stan rzeczy mógł się utrzymać, że w każdym wypadku upatrywano nie wątpliwe skazówki zmiany.

ROZDZIAŁ LX.

Ciąg dalszy kampanii 1799 roku; Massena obejmuje połączone dowództwo armij Helweckiéj i Dunajskiéj, i zajmuje linię Limmatu. — Przybycie Suworowa do Włoch. — Scherer zdaje dowództwo generałowi Moreau. Bitwa pod Cassano. Odwrót Moreau za rzekę Po i góry Apenninskie. — Próba połączenia się z armiją Neapolitańską; bitwa nad Trebbiją. — Koalicya wszystkich stronnictw przeciw Dyrektoryatowi.

W tym przeciągu czasu, kiedy zaprowadzono w rządzie zmiany jakie opowiedzieliśmy, nie przestawał Dyrektoryat wytężać największych usiłowań dla naprawy klęsk, które nacechowały otwarcie kampanii. Jourdan utracił dowództwo armii Dunajskiéj, Massena otrzymał naczelne dowództwo wszystkich wojsk rozłożonych od Dusseldorf aż do Świętego Gotarda. Szczęśliwy ten wybór winien był ocalić Francyę. Scherer, niecierpliwie chcąc opuścić armiję, któréj ufność postradał, wyjednał pozwolenie zdania dowództwa generałowi Moreau. Macdonald odebrał naglący rozkaz aby ustąpił z królestwa Neapolitańskiego i państwa Rzymskiego i połączył się z armiją Włoch Górnych. Wszystkie stare bataliony zatrzymane wewnątrz kraju wysłano ku granicy; umundurowanie i organizacya konskrypcyonistów postępowały śpiesznym krokiem, i posiłki nadciągać zaczęły ze wszech stron.

Massena, natychmiast po otrzymaniu naczelnego dowództwa armij Nad-Reńskiéj i Szwajcarskiéj, przedsięwziął rozdzielić należycie powierzone sobie siły. Nie podobna było w bardziéj krytycznem położeniu objąć dowództwa. Liczył on najwięcéj trzydzieści tysięcy rozproszonych w Szwajcaryi, od doliny Inn, aż do Bazylei; miał zaś przed

sobą trzydzieści tysięcy pod Bellegardem, w Tyrolu, dwadzieścia ośm tysięcy pod Hotzem, w Voralbergu, cztérdzieści tysięcy pod arcy-książęciem, między jeziorem Konstancyeńskiém a Dunajem. Ta massa blisko stu tysięcy mogła go otoczyć i znieść do szczętu. Gdyby arcyksiąże nie był krzyżowany w działaniach przez radę nadworną i złożony chorobą, i gdyby przeszedł Ren między jeziorem Konstancyeńskiém i Aar, mógłby przeciąć Massenie drogę do Francyi, otoczyć go i znieść do ostatka. Szczęściem nie był wolny w swoich działaniach; szczęściem także nie oddano pod bezpośrednie jego rozkazy generałów Bellegarda i Hotza. Pomiędzy trzema generałami ustawiczne było szarpanie się, co przeszkadzało ułożeniu się ich względem stanowczéj operacyi.

Okoliczności te sprzyjały Massenie i pomogły mu zająć mocną pozycyę, i rozdzielić należycie siły oddane w jego rozporządzenie. Wszystko przekonywało, że arcy-książe chce tylko obserwować liniję Renu od strony Alzacyi, i że zamierza przystąpić do działania w Szwajcaryi, między Szafhuzą i Aar. Massena zatém ściągnął do Szwajcaryi największą część armii Dunajskiéj, i wyznaczył stanowiska, jakie zająć miała zaraz z początku, to jest niezwłocznie po bitwie pod Stokach. Nie potrzebnie zostawił Lecourba zbyt długo w Engadine. Musiał ten cofnąć się ztąd, stoczywszy świetne bitwy, w których okazał nieustraszoną odwagę i rzadką przytomność umysłu. Francuzi ustąpili z Gryzonów. Massena rozdzielił wówczas swoję armiję od wielkiego łańcucha gór Alpejskich aż do ujścia rzeki Aar w Ren, wybierając liniję, jaka mu wydawała się najlepszą.

Szwajcarya przedstawia mnogie linije wód, które wychodząc z Wielkich Alp, przerzynają ją całą, i wpadają w Ren. Najrozciąglejsza i najobszerniejsza jest linija samegoż Renu, który biorąc źródło nie daleko Świętego Gotarda, płynie najprzód ku północy, potém rozlewa się w wielkie jezioro (Konstancyeńskie), z którego wychodzi blisko Stein, i płynie na zachód ku Bazylei, gdzie znowu zaczyna zwracać się ku północy dla utworzenia granicy Alzacyi. Linija ta jest najrozleglejsza i obejmuje całą Szwajcaryę. Jest druga, Zurichska, zamknięta w poprzedzającéj: to jest linija rzeki Lint, która biorąc zródło swoje w małych kantonach, zatrzymuje się na utworzenie jeziora Zurich, wychodzi ztąd pod nazwiskiem Limmat, i kończy się w rzece Aar, nie daleko ujścia téj ostatniéj do Renu. Linija ta, opasująca część tylko Szwajcaryi, daleko jest mniejsza od piérwszéj. Jest nakoniec trzecia, to jest Reuss, objęta także poprzedzającą, która z łożyska Reuss przechodzi do jeziora Luzern, a z Luzern idzie ku Aar,

bardzo blisko miejsca gdzie wpada Limmat. Te linije, zaczynając się na prawo około gór ogromnych, kończąc się na lewo w rzekach wielkich, składając się już z rzek, już z jezior, nastręczają liczne środki do odpornego działania. Massena nie mógł mieć nadziei zatrzymać największéj linii, to jest Renu, i rozciągnąć się odŚwiętego Gotarda aż do ujścia rzeki Aar. Przymuszony więc był ściągnąć się na liniję Limmat, gdzie się najmocniéj usadowił. Rozłożył prawe swoje skrzydło, składające się ze trzech dywizyj generałów Lecourbe, Ménard i Lorge, od gór Alpejskich aż do jeziora Zurich, pod rozkazami Ferino. Środek swój umieścił nad Limmat, i złożył go z cztérech dywizyj generałów: Oudinot, Vandamme, Thureau i Soulta. Lewe jego skrzydło pilnowało Renu, około Bazylei i Strasburga.

Przed zamknięciem się na téj pozycyi, Massena starał się przeszkodzić bitwą połączeniu się arcy-księcia z generałem Hotze. Dwaj ci generałowie, stojąc nad Renem, jeden przed ujściem téj rzeki do jeziora Konstancyeńskiego, drugi do jéj wyjścia ztąd, przegrodzeni byli całą przestrzenią jeziora. Przechodząc przez tę liniję aby się usadowić przed liniją Zurichu i Limmat, gdzie znajdował się Massena, wystąpić musieliby z dwóch krawędzi jeziora, żeby połączyć się z sobą za niém. Massena wybrać mógł chwilę kiedy Hotze jeszcze się nie posunął naprzód, rzucić się na arcy-księcia, odeprzeć go za Ren, zwrócić się potém na generała Hotze, i podobnież odeprzeć. Wyrachowano że mieć będzie czas do wykonania téj podwójnéj operacyi, i do pobicia pojedyńczo dwóch generałów austryackich. Nieszczęściem pomyślił o uderzeniu na nich dopiero wówczas kiedy już połączyć się z sobą mieli, kiedy mogli wspierać siebie nawzajem. Bił się z nimi na wielu punktach dnia 5 Prairiala (24 Maja), pod Aldenfingen, pod Frauenfeld, i chociaż wszędzie miał przewagę, przy dzielności jaką zawsze okazywał w wykonaniu, wszelako przeszkodzić nie mógł połączeniu się, i zniewolony był cofać się na liniję Limmat i Zurich, gdzie gotował się do dzielnego spotkania arcy-księcia, jeśliby ten przedsięwziął go attakować.

Wypadki były w odmienny sposób nieszczęśliwemi we Włoszech. Tu klęski nie zatrzymywały się bynajmniéj.

Suworow połączył się z armiją austryacką na czele dwódziestu ośmiu lub trzydziestu tysięcy Rossyan. Melas objął dowództwo armii austryackiéj. Suworow dowodził naczelnie dwiema armijami, dochodzącemi przynajmniéj do dziewięciudziesiąt tysięcy. Nazywano go niezwyciężonym. Wsławił się w wojnach z Turkami i Polską. Posiadał wielką moc charakteru. Jego wojsko było do niego podobne,

odznaczało się nadzwyczajną walecznością. Celowało szczególniéj w bitwach na bagnety. Suworow wyznaczył Austryakom oficerów rossyjskich dla wyćwiczenia ich w robieniu bagnetami. Powtarzał on że »baby, fanfaroni, próżniacy" opuścić powinni armiję; że gaduły zajęci przeszkadzaniem w służbie uważani będą za egoistów i stracą swoje stopnie, i że każdy winien poświęcać się dla oswobodzenia Włoch od Francuzów i ateuszów.

Scherer, straciwszy zupełnie głowę, szybko cofnął się ku rzece Adda, śród krzyku oburzenia swoich żołnierzy. Ze cztérdziesto-sześcio tysięcznéj armii stracił dziesięć tysięcy w zabitych lub jeńcach. Musiał zostawić w Peschiera albo Mantui jeszcze ośm tysięcy, pozostało mu więc tylko dwadzieścia ośm tysięcy. Wszelako, gdyby z tą garstką umiał zręcznie manewrować, mógłby dać czas Macdonaldowi do połączenia się z sobą, i uniknąłby wielu klęsk. Ale rozłożył się nad Addą jak tylko być może najnieszczęśliwiéj. Podzielił swoję armiję na trzy dywizye. Dywizya generała Serrurier znajdowała się w Lecco, przy wyjściu Addy z jeziora Lecco. Dywizya generała Grenier była w Cassano, dywizya Victora w Lodi. Umieścił Montricharda, z kilku oddziałami lekkiemi, w bliskości Modeńskiego kraju i gór Genueńskich, dla utrzymania kommunikacyi z Toskaniją, zkąd Macdonald miał nadciągnąć. Dwadzieścia ośm tysięcy Scherera, tak rozproszone, na linii dwódziesto-cztéro-milowéj, nigdzie nie mogły oprzeć się silnie, i musiały być zwyciężonemi wszędzie, gdziekolwiek nieprzyjaciel stawiłby się ze znaczną siłą.

Dnia 8 Floreala (27 Kwietnia wieczorem), w chwili kiedy linija Addy została przełamana, Scherer zdał generałowi Moreau dowództwo armii. Waleczny ten generał miał niejakie prawo odrzucenia tego. Zniżono go do roli prostego generała dywizyi, a teraz kiedy kampanija została stracona, kiedy klęsk tylko spodziewać się można było, dawano mu dowództwo. Wszelako, z patryotyczném poświęceniem się, którego historya dosyć wychwalić nie może, przyjął porażkę przyjmując dowództwo tego samego wieczora, kiedy liniję Addy zerwał nieprzyjaciel. Tu się zaczyna najmniéj wychwalana, ale najpiękniejsza część życia generała Moreau.

Suworow zbliżył się ku rzece Adda w kilku punktach. Kiedy piérwszy pułk rossyjski pokazał się u mostu Lecco, karabinijerowie walecznego 18go pułku lekkiéj piechoty, wyszedłszy z okopów uderzyli nań bagnetem i wielką rzeź sprawili. Rossyanie zostali odparci. Mianowanie generała Moreau zapaliło serca wszystkich, i obudziło w armii zaufanie. Ale pozycyi niepodobna było utrzymać. Suworow,

odparty pod Lecco, przeszedł Addę w dwóch punktach, w Brivio i Trezzo, wyżéj i niżéj dywizyi generała Serrurier, który składał lewe skrzydło. Dywizya ta odciętą więc została od reszty armii. Moreau, z dywizyą generała Grenier, stoczył pod Trezzo zaciętą bitwę, celem odparcia nieprzyjaciela za Addę i przywrócenia kommunikacyi z dywizyą generała Serrurier. Walczył z ośmią lub dziesięcią tysiącami przeciw korpusowi dwudziesto-tysiącznemu. Żołnierze, obecnością jego ożywieni, dokazywali cudów waleczności, ale nie zdołali odeprzeć nieprzyjaciela za Addę. Nieszczęściem Serrurier, do którego rozkazy dojść już nie mogły, nie pomyślił zwrócić się ku Trezzo, gdzie Moreau uporczywie bił się, żeby przywrócić kommunikacyę z nim. Trzeba było uledz, i zostawić dywizyę Serrurier własnemu jéj losowi. Otoczona przez całą armiję nieprzyjacielską, walczyła z ostateczną zaciętością. Opasana nakoniec ze wszech stron, przymuszona była złożyć oręż. Część téj dywizyi, dzięki śmiałości i przytomności umysłu jednego oficera, ocaliła się, przez góry, do Pijemontu. Podczas téj okropnéj rozprawy, Victor szczęśliwie wycofał się w tył z dywizyą nie dotkniętą. Taką była sławna dla Rossyan, a nieszczęsna dla Francuzów bitwa, nazwana bitwą pod Cassano, dnia 9 Floreala (28 Kwietnia), która zmniejszyła armiję francuską do dwudziestu tysięcy.

Z tą garstką walecznych Moreau postanowił cofać się. Niepospolity ten mąż nie stracił ani na chwilę spokojności umysłu, którą natura go obdarzyła. Ograniczony do dwudziestu tysięcy żołnierzy, mając przeciw sobie armiję, którą podnieść można było do dziewięciudziesiąt tysięcy, gdyby ją prowadzono w massie, nie zachwiał się ani na chwilę. Spokojność ta odmienną wcale miała zasługę, niżeli spokojność jaką okazał wracając z Niemiec z sześćdziesięcią tysiącami wojska zwycięzkiego; a jednak daleko mniéj była sławiona: tak silnie bowiem namiętności wpływają na sąd spółczesnych!

Moreu starał się najprzód zasłonić Medyolan, aby ułatwić wyprowadzenie parków i pakunków, i dać członkom rządu Cyzalpińskiego i wszystkimMedyolańczykom skompromitowanym czas do wycofania się za jego wojskiem. Nic nie masz szkodliwszego dla armii nad familije uciekających, które przyjmować musi w swoje szeregi. Przeszkadzają one pochodowi, opóźniają jéj obroty, i niekiedy narażać mogą na szwank jéj ocalenie. Moreau, przepędziwszy dwa dni w Medyolanie, wyruszył w pochód celem przejścia rzeki Po. Spodziewał się że mieć będzie czas do zajęcia innéj pozycyi. Dwie rzeczy miał na celu: zasłonić kommunikacye swoje z Francyą i z Toskaniją, kędy nadchodziła

armija Neapolitańska. Żeby dopiąć tak ważnego celu, zdawało mu się pożytecznem zająć pochyłości gór Genueńskich; był to punkt najpomyślniejszy. Moreau szedł dwiema kolumnami: jedna, eskortująca parki, pakunki, cały zasób armii, udała się główną drogą z Medyolanu do Turynu; druga ciągnęła do Alessandryi dla zajęcia dróg koło rzeki Genui. Wykonał ten pochód nie będąc zbyt naglonym przez nieprzyjaciela.

Moreau miał czas przybyć do Turynu, i skierować ku Francyi wszystkie swoje zapasy wojenne. Uzbroił cytadellę, starał się obudzić żarliwość w stronnikach rzeczypospolitéj, i połączył się potém z kolumną wysłaną ku Alessandryi. Wybrał tu pozycyę, która przekonywa o trafności jego oka. Rzeka Tanaro, spływając z gór Apennińskich wpada w rzekę Po niżéj Alessandryi. Moreau zatrzymał się u zbiegu tych dwóch rzek. Zasłonięty przez jednę i drugą, nie lękał się attaku otwartą siłą; pilnował zarazem wszystkich dróg z Genui, i mógł czekać na przybycie Macdonalda. Nie można było wybrać szczęśliwszéj pozycyi. Zajmował on Casale, Valence, Alessandryę; miał łańcuch posterunków nad rzekami Po i Tanaro, a massa jego wojsk tak była rozłożona, iż w ciągu kilku godzin mógł stanąć na piérwszym punkcie attakowanym. Rozłożył się tutaj ze dwódziestą tysiącami wojska, i czekał z niezachwianą zimną krwią na obroty groźnego nieprzyjaciela.

Suworow tymczasem zażądał od rady nadwornéj, aby korpus austryacki Bellegarda, przeznaczony do Tyrolu, oddany był pod jego rozporządzenie. Korpus ten nadciągnął do Włoch i podniósł armiję połączoną do stu tysięcy przeszło. Ale Suworow mając rozkaz oblegać jednocześnie Peschiera, Mantuę, Pizzighitone, chcąc przytém zabezpieczyć się od strony Szwajcaryi, miał nie więcéj nad cztérdzieści tysięcy pod ręką.

Ciągnął Suworow brzegami rzek Po i Tanaro, i stanął naprzeciw generała Moreau. Główną kwaterę założył w Tortone. Po kilku dniach postanowił uderzyć na lewe skrzydło Moreau, to jest od strony Po. Nieco wyżéj zbiegu rzek Po i Tanaro, naprzeciw Mugarone, leżą wyspy lasem porosłe, przy pomocy których Rossyanie przedsięwzięli przeprawić się. W nocy z dnia 22 na 23 Floreala (z 11 na 12 Maja), przeszli w liczbie blisko dwóch tysięcy na jednę z tych wysp, i znaleźli się tym sposobem za głównem ramieniem. To, które zostawało do przebycia, było nie bardzo znaczne i można je wpław przebyć. Przeszli je śmiało Rossyanie i stanęli na prawym brzegu Po. Francuzi, ostrzeżeni o niebezpieczeństwie, pośpieszyli na punkt zagrożony. Moreau, zawiadomiony o innych demonstracyach od strony

Tanaro, czekał aż prawdziwy punkt niebezpieczeństwa dokładniéj, określony będzie, żeby tam zwrócić się ze znaczną siłą: skoro zapewnił się o tém, wyruszył z rezerwą, i zepchnął w rzekę Po Rossyan, którzy odważnie przeprawili się na drugi brzeg. Stracili pół trzecia tysiąca w zabitych, utopionych i jeńcach.

Potyczka ta zabezpieczyła zupełnie pozycyę, którą zajął Moreau w tym szczególnym trójkącie. Lękał się atoli iżby Suworow nie zostawił pod Alessandryą oddziału tylko, a z massą sił swoich nie zwrócił się w górę rzeki Po, i nie ciągnął do Turynu, aby zająć tył Francuzom, lub też żeby nie szedł na spotkanie Macdonalda. W niepewności co Suworow przedsięwezmie, sam postanowił działać dla przekonania się o istotnym stanie rzeczy. Zamierzał wyruszyć za Alessandryę i zrobić silny rekonnesans. Jeśliby nieprzyjaciel zostawił przed nim pojedyńczy tylko oddział, projektem Moreau było zmienić rekonnesans na prawdziwy attak, zwyciężyć oddział pojedyńczy, a potém spokojnie cofać się główną drogą przez Bocchetta, ku górom Genui i czekać tam Macdonalda. Jeśliby zaś przeciwnie spotkał główną massę, wtedy zamierzał cofać się natychmiast, i dostać się co prędzéj ku rzece Genui wszelkiemi bocznemi drogami jakie mu pozostały. Nadewszystko skłaniało go do tak stanowczego kroku powstanie Pijemontu z tyłu. Trzeba mu było ile można najprędzéj zbliżyć się do podstawy swoich działań.

Kiedy Moreau układał ten projekt, Suworow układał inny. Przedsięwziął on przeprowadzić część swoich sił za rzekę Po, ciągnąc w górę rzeki aż do Turynu, opanować tę stolicę, uorganizować tu rojalistów pijemonckich i zniweczyć pozycyę Moreau.

Wówczas kiedy Suworow, rozdzieliwszy swoje siły, zostawił ich część w okolicach Tortone, wzdłuż Tanaro, i prowadził drugą za rzekę Po ku Turynowi, Moreau wykonywał rekonnesans projektowany. Wyprawił dywizyę Victora przodem, żeby silnie uderzyła na oddział nieprzyjacielski, jaki miała przed sobą. Sam zaś z całą rezerwą trzymał się nieco w tyle, w pogotowiu zamienić rekonnesans w attak prawdziwy, jeśliby uważał że oddział rossyjski może być porażony. Po bardzo żwawéj potyczce dywizyi Victora, Moreau mniemał że całą armiję rossyjską ma przed sobą; nie śmiał przeto zapuszczać się daléj, lękając się iżby nie zwalił się na niego nieprzyjaciel znacznie przemagający. Z pomiędzy zatém dwóch środków, których zamyślał, dał piérwszeństwo drugiemu, jako pewniejszemu. Postanowił więc cofać się ku górom Genui. Położenie jego było najkrytyczniejsze. Cały Pijemont powstał z tyłu za nim. Oddział powstańców opanował Ceva,

które zamyka główną drogę, jedyną dostępną dla artylleryi. Wielkiemu transportowi przedmiotów sztuki zabranych we Włoszech, groziło niebezpieczeństwo porwania. Najfatalniejsze to były okoliczności. Wybierając drogi położone trochę daléj w tył, które przymykają do rzeki Ponent, Moreau lękał się oddalić się zanadto od swych kommunikacyj z Toskaniją, i dopuścić im wpaśdź w ręce nieprzyjaciela, który jak mniemał znajduje się w massie koło Tortone. W takiéj ostateczności, natychmiast zrobił postanowienie, i wydał następne rozporządzenia. Odłączył dywizyę Victora, bez artylleryi i pakunków, i wysłał ją drogami zdatnemi tylko dla piechoty, ku górom Genui. Musiała ona śpieszyć się z zajęciem wszystkich przejść przez góry Apennińskie, żeby się połączyć z armiją nadciągającą z Neapolu i wzmocnić ją, w przypadku gdyby była attakowana przez Suworowa. Moreau zatrzymawszy najwięcéj ośm tysięcy, z artylleryą, jazdą, i wszystkiem co nie mogło iśdź ścieżkami przez góry, wydostał się na drogę furmańską z tyłu Ceva, przymykającą do rzeki Ponent. Puszczając się na tak excentryczny odwrót, inne jeszcze miał wyrachowanie, to jest iż zwabi ku sobie armiję nieprzyjacielską, odwróci ją od ścigania Victora, i rzucenia się na Macdonalda.

Victor cofnął się szczęśliwie przez Acqui, Spigno i Dego, i zajął wierzchołki gór Apennińskich. Moreau zaś z nadzwyczajną szybkością cofnął się na Asti. Wzięcie Ceva, które zamykało główną jego kommunikacyę, nabawiało go nadzwyczajnego kłopotu. Wysłał przez wąwoz Fenestrelle największą część swoich parków, zatrzymał tylko niezbędnie potrzebną artylleryę polową, i postanowił otworzyć sobie drogę przez Apenniny, urządzając ją rękami własnych żołnierzy. Po cztérech dniach usiłowań nadzwyczajnych, droga stała się zdatną dla artylleryi, i Moreau przeniósł się nad rzekę Genui, nie cofnąwszy się ku wąwozowi Tende, coby go zbyt oddaliło od wojsk Victora wysłanych ku Genui.

Suworow, dowiedziawszy się o odwrocie Moreau, śpiesznie wysłał w pogoń za nim. Moreau zostawił trzy tysiące na załodze w Alessandryi, a z ośmnastą tysiącami znajdował się w okolicach Genui. Stanął na wierzchołku Apenninów, oczekując nadejścia Macdonalda. Wyprawił dywizyę generała Lapoype, lekki oddział Montricharda, i dywizyę Victora, ku Górnéj Trebbii, żeby się złączyły z Macdonaldem. Sam zaś trzymał się w okolicach Novi, z resztą wojska. Głęboko był obmyślany jego plan połączenia się. Mógł ściągnąć do siebie armiję Neapolitańską brzegami morza Śródziemnego, złączyć ją ze swoją w Genui, i wyruszyć z nią z Bochettu, albo też wyprawić ją z Toskanii

na równiny Placencyi, i na brzegi Po. Piérwszy środek zapewniał połączenie się, ponieważ odbywało się pod osłoną gór Apenninskich, ale trzeba było na nowo przejśdź te góry, i stawić czoło nieprzyjacielowi, celem zdobycia płaszczyzny. Przeciwnie zaś, wychodząc przed Placencyę, Francuzi staliby się panami płaszczyzny aż do rzeki Po, zajęliby pole bitwy na samychże brzegach Po, i w przypadku zwycięztwa zepchnęliby w tę rzekę nieprzyjaciela. Moreau chciał żeby Macdonald miał ciągle lewe swoje skrzydło ścieśnione przy górach, celem złączenia się z Victorem, będącym w Bobbio. Sam zaś, obserwował Suworowa, w pogotowiu rzucić się na jego boki, skoroby ten chciał iśdź na spotkanie Macdonalda. W takiém położeniu, złączenie się wydawało się równie pewném jak za Apenninami, i odbyłoby się na daleko dogodniejszéj przestrzeni.

O téj porze, Dyrektoryat zebrał na morzu Śródziemném znaczne siły morskie. Bruix, minister marynarki, stanął na czele floty z Brest, deblokował flotę hiszpańską, i z pięciudziesiąt okrętami krążył po morzu Śródziemném, celem oswobodzenia go od Anglików. i przywrócenia kommunikacyj z armiją Egipską. Tyle pożądane złączenie się flot uskuteczniło się wreszcie, i mogło przywrócić naszą przewagę na morzach Lewantu. Bruix w téj chwili znajdował się pod Genuą. Jego obecność szczególniéj podniosła ducha armii. Powiadano że przywiózł żywność, ammunicyę i posiłki. Nic tego nie było: ale Moreau korzystał z takiéj opinii, starał się ją upowszechnić. Rozgłosił że flota wysadziła na ląd dwadzieścia tysięcy, i znaczne zapasy. Wieść ta dodała otuchy wojsku.

Była połowa Prairiala (piérwsze dni Czerwca). Nowy wypadek miał miejsce w Szwajcaryi. Widzieliśmy że Massena zajmował liniję Limmat albo Zurich, i że arcy-książe, wyruszywszy dwiema massami z dwóch krawędzi Konstancyeńskiego jeziora, rozciągnął się przy całéj téj linii. Postanowił attakować ją pomiędzy Zurich i Bruk, to jest pomiędzy jeziorem Zurich i Aar, wzdłuż Limmatu. Massena zajął pozycyę nad samém Limmat, ale na pasmie wyniosłości przed Limmat które zasłaniają razem rzekę i jezioro. Obwarował te wzgórza jak najmocniéj, i uczynił je prawie nie dostępnemi. Chociaż ta część linii naszéj, pomiędzy Zurich i Aar, była najsilniejsza, arcy-książe postanowił ją attakować, ponieważ byłoby zbyt niebezpiecznem robić długi zakręt, żeby probować attaku wyżéj jeziora, wzdłuż Lint. Massena mógłby korzystać z téj chwili i porazić oddziały zostawione przed sobą, a tém samém pozyskać przewagę stanowczą.

Attak zamierzony odbył się dnia 16 Prairiala (4 Czerwca), na całéj

rozciągłości Limmat, i wszędzie odparty był zwycięzko, pomimo zaciętéj wytrwałości Austryaków. Nazajutrz arcy-książe, mniemając że podobne działania powtarzać należy, ażeby nie ponosić strat bezużyteczych, wznowił attak z równąż zaciętością. Massena zastanawiając się iż może być porażony, że w takim razie odwrót stałby się trudnym, że po linii którąby opuścił zaraz następowała druga daleko obronniejsza, to jest łańcuch gór Albis, ciągnący się za Limmat i jeziorem Zurich, postanowił cofać się dobrowolnie. W takim odwrocie stracił tylko miasto Zurich, które uważał za mało znaczące. Łańcuch gór Albis, ciągnąc się wzdłuż jeziora Zurich i Limmatu aż do Aar, nadto ciągle stromy, był prawie nie zdobyty. Zajmując go, ponoszono lekką stratę przestrzeni, gdyż cofano się tylko o szerokość jeziora i Limmat. Cofnął się zatém dobrowolnie i bez straty, i usadowił się tutaj w sposób taki, który odjął arcy-księciu wszelką chęć do attakowania go.

Pozycya nasza była więc zawsze prawie jednostajna w Szwajcaryi. Aar i Limmat, jezioro Zurich, Lint i Reuss, aż do Świętego Gotarda, składały naszą liniję odporną przeciw Austryakom.

Od strony Włoch, Macdonald posuwał się wreszcie ku Toskanii Zostawił załogę w fortecy Saint-Elme, w Kapui i Gaete, stosownie do danych sobie instrukcyj. Było to niepożyteczném narażeniem wojsk które nie mogły wesprzeć stronnictwa republikańskiego, i zmniejszały tylko armiję czynną. Wojsko francuskie cofając się zostawiło Neapol na pastwę reakcyi rojalistowskiéj, wyrównywającéj najokropniejszym scenom rewolucyi naszéj. Macdonald ściągnął w Rzymie kilka tysięcy z dywizyi generała Garnier; zabrał z sobą w Toskanii dywizyę Gauthier, a w Modeńskiém lekki oddział Montricharda. Utworzył tym sposobem korpus dwudziesto-siedmio-tysięczny. Znajdował się we Florencyi dnia 6 Prairiala (25 Maja). Odwrót jego odbył się z nie małą szybkością i w znakomitym porządku. Stracił nieszczęściem Macdonald wiele czasu w Toskanii, i wyszedł za góry Apennińskie, na równiny Placencyi, dopiero przy końu Prairiala (w połowie Czerwca).

Gdyby wyruszył wcześniéj, zastałby sprzymierzeńców w takim stanie rozproszenia, iż mógłby ich razić kolejno, i odeprzeć za rzekę Po. Suworow znajdował się w zajętym przez siebie Turynie, gdzie znalazł ogromne zapasy ammunicyi. Bellegarde pilnował dróg do Genui, Kray oblegał Mantuę, cytadellę Medyolanu i fortece. Nigdzie nie było połączonych razem trzydziestu tysięcy Austryaków lub Rossyan. Macdonald i Moreau, wystąpiwszy razem w pięćdziesiąt tysięcy,

zmienić mogli los kampanii. Ale Macdonald uważał za potrzebę dać kilka dni odpoczynku swojemu wojsku, i zreorganizować dywizye, które kolejno brał z sobą. Stracił zatém czas drogi. Suworow dowiedziawszy się o pochodzie Macdonalda, śpiesznie opuścił Turyn, i z dwudziestą tysiącami posiłków wyruszył na zajęcie pozycyi między dwóma generałami francuskiemi. Rozkazał generałowi Ott, stojącemu na obserwacyi nad Trebbiją, w okolicach Placencyi, cofnąć się ku niemu, gdyby był attakowany; polecił Krayowi aby nadesłał z pod Mantui wszystkie wojska, jakie tylko może; zostawił generałowi Bellegarde obserwacyę Novi, zkąd Moreau miał wystąpić, i sam przedsięwziął wyruszyć na równiny Placencyi, na spotkanie Macdonalda.

Te rozporządzenia Suworowa zyskały pochwałę znawców sztuki wojennéj. Dwaj generałowie francuscy ciągle zajmowali pozycye, które wskazaliśmy. Oba znajdując się w górach Apennińskich, zstąpić z nich musieli żeby połączyć się z sobą na równinach Placencyi. Moreau miał wyjść z Novi, Macdonald z Pontremoli. Moreau przysłał Macdonaldowi, celem wzmocnienia go, dywizyę Victora. Umieścił w Bobbio. na pochyłości gór, generała Lapoype, z kilku batalionami, aby ułatwić połączenie się i zamierzał dopatrzyć chwili kiedy Suworow iśdź będzie wprost przeciw Macdonaldowi, żeby uderzyć w bok jego. Ale do tego trzeba było żeby Macdonald ciągle opierał się o góry, i nie przyjmował bitwy zbyt daleko na płaszczyznie.

Macdonald wystąpił w pole przy końcu Prairiala (w połowie Czerwca). Oddział Hohenzollerna, w okolicach Modeny, pilnował Dolnego Po. Napadnięty od sił przemagających, stracił półtora tysiąca ludzi, i omal cały nie dostał się w niewolę. Piérwsze to powodzenie zachęciło Macdonalda, przyśpieszył więc marszu. Dywizya Victora, która połączyła się z nim, i podniosła jego armiję do trzydziestu dwóch tysięcy, składała przednią straż. Dywizya polska generała Dąbrowskiego szła z lewéj strony dywizyi Victora; dywizya generała Rusca wspierała obie. Lubo główne siły, składające się z dywizyj Montricharda, Olivier i Watrina, znajdowały się jeszcze w tyle, Macdonald znęcony porażką zadaną oddziałowi Hohenzollerna, przedsięwziął uderzyć na generała Ott, który był na obserwacyi nad Tidone, i rozkazał generałom Victorowi, Dąbrowskiemu i Rusca wystąpić natychmiast przeciwko niemu.

Trzy rzeki, płynące równolegle z gór Apennińskich do rzeki Po, tworzyły pole bitwy, to jest: Nura, Trebbija i Tidone. Główne siły francuskie znajdowały się jeszcze nad Nura; dywizye Victora, Dąbrowskiego i Rusca posuwały się nad Trebbiję i miały rozkaz przejść ją,

udać się ku Tidone i porazić Otta, który jak mniemał Macdonald pozbawiony jest pomocy. Szły one dnia 29 Prairiala (27 Czerwca). Odparły zrazu przednią straż generała Ott od brzegów Tidone i zmusiły go do zajęcia pozycyi w tyle, ku wiosce Sermet. Ott miał być porażony, ale w téj chwili Suworow przybywał mu w pomoc, ze wszystkiemi siłami swemi. Wyznaczył generała Bagrationa przeciw Victorowi, który ciągnął wzdłuż rzeki Po; zwrócił Otta w środek naprzeciw Dąbrowskiego, i skierował Melasa w prawo na dywizyę generała Rusca. Bagration zrazu nie był szczęśliwym przeciw Victorowi, i musiał cofnąć się; ale w środku Suworow kazał piechocie rossyjskiéj uderzyć na dywizyę generała Dąbrowskiego, puścił na jéj bok dwa pułki jazdy, i przełamał ją. Od téj chwili, Victor, który posunął się ku rzece Po, okrążony został i zagrożony niebezpieczeństwem. Bagration, wzmocniony grenadyerami, zaczął znowu działać zaczepnie. Jazda rossyjska, złamawszy dywizyę polską w środku, i obszedłszy tym sposobem Victora, uderzyła nań z boku, i zmusiła do odwrotu. Rusca, na prawéj stronie, musiał wówczas ustąpić placu Melasowi.

Trzy nasze dywizye wróciły nazad za Tidone i cofały się ku Trebbii.

Piérwszy ten dzień, kiedy najwięcéj trzecia część armii francuskiéj biła się z całą armiją nieprzyjacielską, nie był szczęśliwy. Macdonald nie wiedząc o nadejściu Suworowa, za nadto się pokwapił. Przedsięwziął taraz zatrzymać się za Trebbiją, ściągnąć tu wszystkie swoje dywizye, i zemścić się klęski poniesionéj. Nieszczęściem, dywizye generałów Olivier, Montricharda i Watrina, znajdowały się jeszcze w tyle nad Nura, postanowił przeto czekać do pojutrza, to jest do dnia 1 Messidora (19 Czerwca) z wydaniem bitwy.

Ale Suworow nie dał mu czasu do zebrania sił, i postanowił go attakować zaraz nazajutrz, to jest dnia 30 Prairiala (18 Czerwca). Obie armije spotkać się miały wzdłuż rzeki Trebbija, opierając swoje skrzydła o Po i Apenniny. Suworow, mądrze oceniając że istotny punkt znajduje się w górach, kędy dwie armije francuskie znosić się z sobą mogły, wysłał w tę stronę najlepszą piechotę i najlepszą jazdę. Zwrócił dywizyę Bagrationa, która z razu była z lewéj jego strony, wzdłuż Po, w prawą stronę, naprzeciw gór. Oddał ją, wraz z dywizyą Szwejkowskiego, pod rozkazy Rosemberga, i polecił obu dywizyom przejść Trebbiję ku Rivalta, w górnéj części téj rzeki, aby odciąć Francuzów od gór. Dywizye Dąbrowskiego, Rusca i Victora, stały blisko tego punktu, na lewo linii Francuzów. Dywizye

Oliviera i Montricharda stanąć miały w środku, wzdłuż Trebbii. Dywizya Watrina zająć miała prawą stronę, ku Po i Placencyi.

Dnia 30 Prairiala (18 Czerwca) rano, przednie straże rossyjskie uderzyły na przednie straże francuskie, które znajdowały się za Trebbiją, w Casaliggio i Grignago, i odparły je; Macdonald, niespodziewając się być attakowanym, zajmował się ściągnięciem do linii dywizyj środkowych. Victor dowodzący na lewém naszém skrzydle, zwrócił natychmiast całą piechotę francuską za Trebbiję, i przez chwilę Suworow był w niebezpieczeństwie. Ale Rosemberg, nadszedłszy z dywizyą Szwejkowskiego, przywrócił przewagę, i po zaciętéj bitwie, w któréj straty były ogromne z obu stron, zmusił Francuzów do cofnięcia się za Trebbiję. Tymczasem dywizye Oliviera i Montricharda przybywały w środek, dywizya Watrina na prawo, i kanonada rozpoczęła się na całéj linii. Po kilku wystrzałach z jednéj i drugiéj strony, obie zatrzymały się nad rzeką Trebbia, która przegradzała dwie armije.

Takim był drugi dzień. Odbyła się w ciągu niego bitwa na lewém naszém skrzydle, bitwa straszliwa, ale bezowocna. Macdonald, mając teraz w rozporządzeniu wszystkie swoje siły, chciał aby dzień trzeci był stanowczym. Plan jego zależał na przejściu Trebbii we wszystkich punktach, i obejściu dwóch skrzydeł nieprzyjacielskich. W tym celu dywizya Dąbrowskiego miała iść w górę rzeki aż do Rialta, i przejść ją wyżéj Rossyan. Dywizya Watrina winna była ją przejść prawie przy jéj ujściu w rzekę Po, i dostać się na krawędź lewego skrzydła Suworowa. Macdonald spodziewał się także że Moreau, na którego spółdziałanie czekał on od dwóch dni, najdaléj w dniu tym przystąpi do rozprawy. Taki był plan na dzień 1 Messidora (19 Czerwca). Ale okropna bitwa miała miejsce w nocy. Oddział francuski przeszedł rzekę Trebbiję dla zajęcia pozycyi, Rossyanie mniemali że są attakowani i rzucili się do broni. Obie armije pomięszały się z sobą i stoczyły bitwę nocną; z obu stron mordowano się, nie rozróżniając ani przyjaciół, ani nieprzyjaciół. Po niepożytecznéj rzezi, generałowie zdołali wreszcie ściągnąć swoich żołnierzy na biwaki. Nazajutrz obie armije tak dalece znużone były trzydniowemi bitwami i zgiełkiem nocnym, że przystąpiły do działania dopiéro o godzinie dziesiątéj rano.

Bitwa zaczęła się na lewém naszém skrzydle, nad Górną Trebbiją. Dąbrowski przeszedł Trebbiję pod Rivalta. Suworow wysłał tam księcia Bagrationa. Obrót ten odsłonił boki Rosemberga. Korzystając z tego Victor i Rusca natychmiast rzucili się nań przeszedłszy Trebbiję. Pomyślnie posunęli się naprzód i otoczyli ze wszech stron dywi-

zyę Szwejkowskiego, gdzie się znajdował Suworow. W największém znalazła się ona niebezpieczeństwie: ale stawiła czoło ze wszech stron i broniła się walecznie. Bagration, spostrzegłszy niebezpieczeństwo, szybko się zwrócił na punkt zagrożony, i zmusił Victora i Rusca do odstąpienia. Gdyby Dąbrowski, dopatrzywszy chwili, z swojéj strony zwrócił się na Bagrationa, Francuzi odnieśliby korzyść na tym punkcie, który był najważniejszy, ponieważ przytykał do gór. Ale pozostał on nieczynnym, a Victor i Rusca zniewoleni byli cofnąć się ku Trebbii. W środku, Montrichard szedł na korpus Forstera, gdy w tém rezerwy austryackie, jakich Suworow zażądał od Melasa i które ciągnęły z tyłu pola bitwy, niespodzianie nasunęły się na boki jego dywizyi. Zaskoczona znienacka, a 5ty pułk lekki, który cudów męztwa dokazywał w stu bitwach, pierzchnął w nieładzie. Montrichard wracać musiał za Trebbiję. Olivier, który szczęśliwie posunął się ku San-Nicolo, i dzielnie odparł Otta i Melasa, odsłonięty został odwrotem Montricharda. Melas wtedy, wydawszy przeciwny rozkaz rezerwom austryackim, które rzuciły popłoch na dywizyę Montricharda, zwrócił je na dywizyę Oliviera, która także musiała cofnąć się za Trebbiję. Tymczasem, dywizya Watrina, bez potrzeby wysłana na krawędź prawego skrzydła, gdzie nie miała nic do czynienia, ciągnęła wzdłuż rzeki Po, nie przynosząc żadnego pożytku dla armii. Musiała nawet przeprawić się nazad za Trebbiję, żeby trzymać się powszechnego odwrotu. Suworow, lękając się ciągle żeby Moreau nie zajął mu tyłu, wytężał wielkie usiłowania przez resztę dnia, żeby przejść Trebbiję, ale nie dopiął celu. Francuzi na całéj linii dzielny stawili opór, a rzeka, świadek tak zawziętéj walki, rozdzieliła po raz trzeci jeszcze, dwie armije nieprzyjacielskie.

Taki był akt trzeci téj krwawéj bitwy. Obie armije były w rozprzężeniu. Każda z nich straciła około dwunastu tysięcy ludzi. Większa część generałów ranionych. Całe pułki zniszczone. Ale położenie było wcale odmienne. Suworow codzień odbierał posiłki, i zyskiwałby tylko na przedłużeniu walki. Macdonald przeciwnie, wyczerpał wszystkie swoje zasoby, i gdyby chciał bić się dłużéj, mógł być odparty w nieładzie do Toskanii. Postanowił więc cofnąć się nad Nura, żeby się dostać do Genui tyłem Apenninów. Opuścił Trebbiję dnia 2 Messidora (20 Czerwca) rano. Depesze w których malował generałowi Moreau rozpaczliwe swoje położenie, wpadły w ręce Suworowa, ten więc puścił się za nim w pogoń. Odwrót wszelako odbył się dosyć porządnie na brzegi Nura. Ale dywizya Victora, która od cztérech dni ciągłe toczyła bitwy, rozbita nakoniec została i utra-

ciła mnóstwo jeńców. Macdonald miał atoli czas zebrać resztę swego wojska za Apenninami, straciwszy cztérnaście do piętnastu tysięcy, w zabitych, ranionych lub jeńcach.

Szczęściem dla niego, Suworow usłyszawszy działa Moreau z tyłu, zaniechał pogoni za Macdonaldem. Moreau, któremu niepokonane przeszkody nie pozwoliły wystąpić przed dniem 30 Prairiala (18 Czerwca), wyruszył nakoniec z Novi, uderzył na Bellegarda, poraził go, i zabrał mu blisko trzy tysiące jeńców. Ale spóźniony ten tryumf nie przyniósł żadnéj korzyści, tylko odwiódł Suworowa od pogoni za Macdonaldem.

Połączenie się więc Moreau z Macdonaldem, po którém spodziewano się tak wielkich wypadków, sprowadziło krwawą porażkę; zrodziła ona między dwoma generałami francuskimi spory, które nigdy dostatecznie nie zostały wyjaśnione. Wojskowi zarzucali Macdonaldowi że zbyt długo gościł w Toskanii; że wyprawił swoje dywizye zbyt daleko jednę od drugiéj, tak że dywizye generałów Victora, Rusca i Dąbrowskiego pobite były w ciągu dwóch dni z kolei, wprzód niżeli dywizye Montricharda, Oliviera i Watrina wystąpiły do linii; że w dniu bitwy starał się obejść dwa skrzydła nieprzyjaciela, zamiast zwrócić główne usiłowania na lewe jego skrzydło ku Górnéj Trebbii; że trzymał się za daleko od gór, tak iż Lapoype znajdujący się w Bobbio, nie mógł mu przyjść w pomoc; nakoniec iż nadewszystko za nadto się pokwapił ze stoczeniem bitwy, jak gdyby dla siebie tylko chciał pozyskać honor zwycięztwa. Wojskowi, pochwalając plan umiejętnie obmyślany przez Moreau, zarzucali mu tylko jednę rzecz, to jest że nie odłożył na stronę wszelkiéj względności dla dawnego towarzysza, że nie objął bezpośredniego dowództwa obu armij, a nadewszystko że nie dowodził osobiście nad Trebbiją. Jakakolwiek jest słuszność tych zarzutów, to wszakże pewna że plan generała Moreau, wykonany tak jak był obmyślany, ocaliłby Włochy na korzyść Francuzów. Zginęły one całkiem skutkiem bitwy nad Trebbją. Szczęściem znajdował się tu jeszcze Moreau dla zebrania naszych szczątków. Kampanija rozpoczęła się dopiéro od trzech miesięcy, i wyjąwszy Szwajcaryę, wszędzie klęsk tylko doznawaliśmy. Bitwa pod Stokach przyprawiła nas o stratę Niemiec; bitwy pod Magnano i nad Trebbiją pozbawiły nas Włoch. Jeden Massena, wytrwały jak skała, zajmował jeszcze Szwajcaryę, wzdłuż pasma gór Albis. Zapominać atoli nie trzeba, śród tych okrutnych klęsk, że odwaga żołnierzy naszych była niezachwiana i równie świetna jak za najpiękniejszych dni naszych zwycięztw; że Moreau był zarazem wielkim obywatelem i wielkim

wodzem, i nie dopuścił iżby armije nasze Włoskie za jednym ciosem zniesion mi zostały.

Ostatnie te nieszczęścia podały nowy oręż nieprzyjaciołom Dyrektoryatu, i wywołały przeciwko niemu podwojone obelgi. Bojaźń wtargnięcia nieprzyjaciół w granice Francyi, ogarniać zaczęła umysły. Departamenta południowe i Alpejskie, wystawione naprzód na wkroczenie armii Austryacko-Rossyjskiéj, nadzwyczajnie były wzburzone. Miasto Chambery, Grenoble i Orange przesłały ciału prawodawczemu adressa, które najżywsze sprawiły wrażenie. Adressa te obejmowały niesprawiedliwe zarzuty, powtarzane od dwóch miesięcy przez wszystkie usta; rozwodziły się nad rabunkiem krajów zawojowanych, nad łupieztwem kompanij liwerantów, nad nędzą armij, nad zarządem Scherera w ministerium, nad jego dowództwem, nad niesprawiedliwością wyrządzoną generałowi Moreau, nad uwięzieniem Championneta i t. d.—»Dla czego, mówiono, wierni konskrypcyoniści musieli wracać do swych siedzib, z powodu nędzy w jakiéj ich zostawiono? Dla czego wszelkie łupieztwa pozostały bezkarnemi? Dla czego Scherer niedołęga, wskazany jako zdrajca przez Hocha, tak długo zarządzał ministerium wojny? Dla czego wolno mu było dokonać, jako dowódzcy, złego, które przygotował jako minister? Dla czego imiona drogie zwycięztwu zastąpione są przez imiona nieznane? Dla czego zwycięzca Rzymu i Neapolu zaskarżony?.....«

Można już było ocenić wartość tych zarzutów. Obejmujące je adressa otrzymały zaszczyt wydrukowania, chlubną wzmiankę i przesłanie Dyrektoryatowi. Taki sposób przyjęcia ich dosyć świadczył o skłonnościach obu Rad. Nie mogły już być gorszemi. Oppozycya konstytucyjna połączyła się z oppozycyą patryotyczną. Jedna złożona z chciwych władzy, którzy pragnęli nowego rządu i dumnych, którzy uskarżali się że ich rady i przełożenia nie dosyć dobrze były przyjmowane; druga utworzona z patryotów wyłączonych przez scyssye z ciała prawodawczego, lub zniewolonych do milczenia prawem z dnia 19 Fructidora; pragnęły zarówno upadku rządu istniejącego. Powtarzali że Dyrektoryat zarazem źle rządził i źle bronił Francyi: że pogwałcił wolność wyborów, gnębił wolność druku i towarzystw ludu. Ogłaszali go zarazem słabym i gwałtownym; zwracali się nawet aż do 18 Fructidora, i powiadali, że ponieważ nie szanował praw w tym dniu, nie może odwoływać się do nich na swoję korzyść.

Mianowanie Sieyesa członkiem Dyrektoryatu było jedną z pierwszych pobudek do podobnego usposobienia. Powołać do Dyrektoryatu człowieka, który nie przestawał uważać za złą konstytucyi

dyrektoryalnéj, który już dla téj przyczyny, odmówił był dyrektorstwa, było to objawić w pewnym względzie żądzę odmiany. Przyjęcie tego urzędu przez Sieyesa, o czém powątpiewano z powodu poprzednich jego odmów, potwierdziło jeszcze bardziéj takie domysły.

Niechętni wszelkiego rodzaju, którzy pragnęli zmiany, kupili się około Sieyesa. Sieyes nie był wcale zdatny na naczelnika stronnictwa; nie posiadał do tego ani charakteru zarazem giętkiego i śmiałego, ani nawet dumy; ale wielu ludzi zwabiał do siebie swoją sławą. Wiedziano że wszystko uważał za złe w konstytucyi i rządzie, i tłoczono się koło niego, jakby zapraszając aby wszystko zmienił. Barras, który umiał zyskać sobie przebaczenie za dawną obecność swoję w Dyrektoryacie, przez stosunki i intrygi ze wszystkiemi stronnictwami, zbliżył się do Sieyesa, i potrafił związać się z nim, wydając nikczemnie swoich kolegów. Około tych dwóch Dyrektorów gromadzili się wszyscy nieprzyjaciele Dyrektoryatu. Stronnictwo to pomyśliło o zjednaniu sobie pomocy młodego generała ze wsławioném nazwiskiem, który podobnie jak wielu innych, uważany był za ofiarę rządu. Położenie Jouberta, na którym zakładano wielkie nadzieje, a który od czasu dymissyi nie miał żadnego obowiązku, zwróciło na niego wybór. Miał się on spokrewnić z Sémonvillem, zaślubiając pannę Montholon. Zbliżono go do Sieyesa; mianowany został dowódzcą 17téj dywizyi wojskowéj, to jest paryskiéj, i starano się wykierować go na naczelnika nowéj koalicyi.

Nie myślano jeszcze o wprowadzeniu zmian; chciano najprzód opanować rząd, ocalić potém Francyę od wtargnięcia nieprzyjaciół, a wszelkie projekta konstytucyjne odkładano do epoki, kiedy wszelkie niebezpieczeństwo przeminie. Najprzód należało usunąć członków dawnego Dyrektoryatu. Sieyes znajdował się tutaj dopiéro od dwóch tygodni, wszedł bowiem dnia 1 Prairiala, w miejsce Rewbella. Barras uratował się przed burzą jakeśmy widzieli. Cała nienawiść zwróciła się przeto na Larévellièra, Merlina i Treilharda, wszystkich trzech bardzo niewinnych tego co wyrzucano Dyrektoryatowi.

Mieli oni większość, ponieważ było ich trzech, ale chciano zapobiedz wykonywaniu przez nich władzy. Postanowili okazywać największe względy dla Sieyesa, wybaczać mu nawet zły humor, aby nie pomnażać jeszcze bardziéj trudności położenia, jakie z osobistych niesnasek wyrodzić się mogły. Ale niepodobna było dać rady z Sieyesem; wszystko uważał za złe, i w tém działał zupełnie według swego przekonania: wyrażał się atoli w sposób dowodzący że nie chce porozumieć się z kolegami dla zaradzenia złemu. Mając trochę głowę

nabitą tém co widział w kraju, z którego powrócił ustawicznie powtarzał im: Nie tak postępują w Prussiech.— Nauczże więc nas, odpowiadali koledzy, jak postępują w Prussiech; oświeć nas swoją radą, pomóż nam czynić dobrze. — Nie zrozumiecie mnie,— odpowiadał Sieyes;—nadaremno bym wam mówił: róbcie podług swego zwyczaju.

Kiedy na łonie Dyrektoryatu niezgodność objawiała się pomiędzy mniejszością a większością, najżywsze attaki następowały zewnątrz ze strony Rad. Otwarta już była kłótnia co do finansów. Nędza, jakeśmy powiedzieli, pochodziła z dwóch przyczyn, z powolnego wpływu, i z deficytu w przypuszczanych dochodach. Na 400 milionów zarządzonych na wydatki już uskutecznione, zaledwo 210 milionów wpłynęło. Deficyt w rachubie przychodów wynosił, podług Ramela 67, a nawet 75 milionów. Ponieważ mu ciągle zaprzeczano ilości deficytu, zadał formalne kłamstwo deputowanemu Génissieux w Monitorze i dowiódł tego co twierdził. Ale do czego służy przekonanie w pewnych chwilach? Niemniéj sypano obelgami na ministra i rząd; nie przestawano powtarzać że niszczą kraj, i żądają bez ustanku nowych funduszów na dostarczenie pastwy nowym zdzierstwom. Moc wszakże oczéwistości zniewoliła udzielić dodatek do przychodów. Odmówiono podatku na sól: na zastąpienie go, przydano decymę do franka od wszelkich podatków, i jeszcze podwojono podatek od drzwi i okien. Ale nie dosyć było stanowić podatki, należało zapewnić ich wpływ przez rozmaite prawa ściągające się do poboru i urządzeń. Prawa te nie były jeszcze uchwalone. Minister nalegał o wzięcie ich pod rozwagę; odkładano bez ustanku, i odpowiadano jego naleganiom krzycząc na zdradę, złodziejstwo i t. d.

Oprócz kłótni o finanse, wszczęła się jeszcze inna. Już podnosiły się skargi na niektóre artykuły prawa z dnia 19 Fructidora, pozwalające Dyrektoryatowi zamykać kluby i zawieszać gazety przez proste postanowienie. Nakazano przygotowanie projektu do prawa o wolności druku i towarzystwach ludu, celem modyfikacyi prawa z dnia 19 Fructidora i odjęcia Dyrektoryatowi samowolnéj władzy. Wiele także powstawano przeciw władzy, jaką to prawo nadawało Dyrektoryatowi skazywania podług woli na wygnanie księży podejrzanych, i wykreślania emigrantów z listy. Sami patryoci zdawali się chcieć wydrzeć mu tę dyktaturę, szkodliwą tylko ich przeciwnikom. Zaczęto od rozpraw nad projektem o wolności druku i towarzystwach ludu. Projekt podany był dziełem Berlier. Dyskussya zaczęła się w ostatnich dniach Prairiala (w połowie Czerwca). Stronnicy Dyrektoryatu, między którymi odznaczali się Chénier, Bailleul, Creuzé-Latouche, Lecointe.

Puyraveau, twierdzili że dyktatura udzielona Dyrektoryatowi prawem z dnia 19 Fructidora, chociaż niebezpieczna w zwyczajnéj porze, była najkonieczniejszą w obecnych okolicznościach. Nie w chwili ostatecznego niebezpieczeństwa, powiadali oni, zmniejszać wypada siły rządu. Dyktatura, jaką mu udzielono nazajutrz po dniu 18 Fructidora, stała się dlań potrzebną, nie przeciw fakcyi rojalistowskiéj, ale przeciw fakcyi anarchicznéj, niemniéj niebezpiecznéj jak pierwsza, i skrycie połączonéj z nią. Uczniowie Baboeufa, przydawali oni, pokazują się ze wszech stron, i grożą rzeczypospolitéj nowym napływem.

Patryoci, których pełno było w Radzie Pięciuset, odpowiadali ze zwykłą gwałtownością na mowy stronników Dyrektoryatu.— Potrzeba, mówili, wstrząśnienia dla Francyi, potrzeba przywrócić jéj energiję z roku 1793, którą Dyrektoryat stłumił zupełnie, wkładając na nią ciężkie jarzmo. Wszelki patryotyzm zgaśnie jeżeli nie otworzą klubów, jeżeli nie powrócą głosu dziennikom patryotycznym. Nadaremno, dodawali oni, obwiniają patryotów, nadaremno udają obawę ich napływu. Cóż uczynili ci patryoci tyle oskarżani? Od trzech lat ich mordują, skazują na wygnanie, nie mają oni ojczyzny w rzeczypospolitéj, do któréj założenia potężnie się przyczynili, i którą bronili. Jakie zbrodnie zarzucić im możecie? czy powstawali oni nawzajem przeciw reaktorom? Nie. Są zapaleńcy, burzliwi; zgoda. Ale czyliż to są zbrodnie? Rozprawiają, krzyczą nawet, jeżeli chcecie: ale nie zabijają, a codzień sami są zabijani..... — Taka była mowa Briot'a z Doubs, Korsykanina Areny i mnóstwa innych.

Członkowie oppozycyi konstytucyjnéj inaczéj się wyrażali. Naturalnie byli umiarkowani. Mieli ton wymierzony, ale cierpki i dogmatyczny. Podług nich, trzeba było powrócić do zasad zbyt zaniedbanych, i przywrócić wolność drukowi i towarzystwom ludu. Niebezpieczeństwa we Fructidorze mogły pozyskać Dyrektoryatowi chwilową dyktaturę, ale dyktatury téj, udzielonéj z ufnością, w jaki sposób używał? Zapytać trzeba stronnictw, mówił Boulay (de la Meurthe). Chociaż wszyscy odmienne mają widoki, rojaliści, patryoci, konstytucyoniści, zgadzają się oświadczając że Dyrektoryat źle użył swojego wszechwładztwa. Taka zgoda między ludźmi tyle sprzecznemi w uczuciach i widokach, nie mogła pozostawiać wątpliwości, i Dyrektoryat potępiony został.

Tak więc patryoci rozgniewani użalali się na ucisk; konstytucyoniści, pełni pretensyj, użalali się na złe rządy. Wszyscy się połączyli i wyjednali odwołanie artykułów prawa z dnia 19 Fructidora, ściąga-

jących się do gazet i towarzystw ludu. Było to ważne zwycięztwo, które sprowadzić miało rozpasanie się pism perjodycznych, i połączenie się wszystkich jakóbinów.

Wzburzenie wzmagało się ku schyłkowi Prairiala. Najzgubniejsze pogłoski krążyły ze wszech stron. Nowa koalicya postanowiła użyć zwyczajnych przykrości, jakich oppozycye używają w rządach reprezentacyjnych, aby zniewolić ministerium do ustąpienia. Zapytania kłopotliwe i powtarzane, pogrożki zaskarżeniem, wszystko było użyte. Środki te są tak naturalne, że nawet bez doświadczenia rządu reprezentacyjnego, sam instynkt stronnictw odkrywa je natychmiast.

Kommissye wydatków, funduszów i wojny, ustanowione w Radzie Pięciuset do rozpoznania tych wszystkich przedmiotów, zebrały się i zaprojektowały odezwę do Dyrektoryatu. Boulay (de la Meurthe) winien był zdać raport, i złożył go dnia 15 Prairiala. Na jego wniosek, Rada Pięciuset przesłała Dyrektoryatowi odezwę, w któréj żądała zawiadomienia o przyczynach niebezpieczeństw wewnętrznych i zewnętrznych, zagrażających rzeczypospolitéj, i o środkach do zaradzenia onym. Zapytania téj natury nie inny mają skutek, oprócz wyciśnięcia zeznań o ostatecznéj niedoli, i narażenia jeszcze bardziéj rządu, na którym się wyciskają. Rządowi, powtarzamy, powodzić się powinno: zmuszać go do wyznania że mu się nie powiodło, jest to zmuszać go do najzgubniejszego ze wszystkich zeznań. Do téj odezwy przyłączone było mnóstwo wniosków porządkowych, w przedmiotach jednakiego rodzaju. Ściągały się one do prawa zawiązywania towarzystw ludu, do wolności osobistéj, odpowiedzialności ministrów, rachunków i t. d.

Dyrektoryat otrzymawszy powyższą odezwę, postanowił udzielić szczegółową odpowiedź, w któréj chciał skreślić obraz wszelkich wypadków i wyłożyć środki jakich używał, i jakie użyć zamierzał, celem wydźwignięcia Francyi z przesilenia, w którém się znajdowała. Odpowiedź téj natury wymagała spółdziałania wszystkich ministrów, iżby każdy z nich mógł dostarczyć swój raport. Kilkunastu przynajmniéj dni trzeba było do ułożenia go; ale nie tego chcieli przewodzcy w Radach. Nie chcieli oni dokładnego i wiernego obrazu Francyi, ale zeznań prędkich i zakłopotanych. Po kilku dniach przeto, trzy kommissye, które wnosiły o przesłaniu odezwy Dyrektoryatowi, podały Radzie Pięciuset nowy wniosek, za pośrednictwem deputowanego Poulain-Grand-Pré. Było to dnia 28 Prairiala (16 Czerwca). Sprawozdawca wnosił aby Rada Pięciuset ogłosiła się za nieustającą, dopóki Dyrektoryat nie odpowie na odezwę z dnia 15. Wniosek przyjęto. Było to uderzyć na

trwogę, i zapowiedzieć bliską gwałtowną zmianę. Rada Pięciuset udzieliła Radzie Starszych swoje postanowienie, zapraszając aby poszła za jéj przykładem. Rada Starszych naśladując ją ogłosiła się także za nieustającą. Trzy kommissye wydatków, funduszów i wojny, były nazbyt liczne, zamieniono je więc w jednę kommissyę, złożoną z jedenastu członków, i poruczono jéj przedstawić środki odpowiednie obecnym okolicznościom.

Dyrektoryat odpowiedział ze swojéj strony, że także mieć będzie posiedzenie nieustające, żeby przyśpieszyć raport żądany. Pojąć można jakie wzburzenie wyniknąć musiało z podobnego postanowienia. Rozgłaszano, jak zwykle, najfatalniejsze wieści: przeciwnicy Dyrektoryatu powiadali że zamyśla o nowym zamachu, i chce rozwiązać Rady. Jego stronnicy rozgłaszali przeciwnie, że wszystkie stronnictwa zawiązały koalicyę celem gwałtownego obalenia konstytucyi. Nic podobnego nie myśliły ani jedna, ani druga strona. Koalicya dwóch oppozycyj żądała tylko dymissyi trzech dawnych Dyrektorów. Wynaleziono piérwszy środek do jéj otrzymania. Konstytucya wymagała żeby Dyrektor nowy nie wprzód wchodził w obowiązki aż po roku upłynionym od wystąpienia z ciała prawodawczego. Spostrzeżono że Treilhard, który od trzynastu miesięcy zasiadał w Dyrektoryacie, opuścił ciało prawodawcze dnia 30 Floreala roku V, a mianowany został Dyrektorem dnia 26 Floreala roku VI. Brakło więc cztérech dni do terminu przepisanego. Była to tylko szykana, bo nieforemność tę pokrywało milczenie podczas dwóch sessyj, a przytém sam Sieyes w podobnymże znajdował się przypadku. Kommissya jedenastu podała natychmiast wniosek o unieważnieniu nominacyi Treilharda. Unieważniono ją tegoż samego dnia 28, i zawiadomiono o tém Dyrektoryat.

Treilhard był cierpki i porywczy, ale nie posiadał mocy charakteru odpowiednéj szorstkości swego obejścia się. Skłaniał się uledz. Larévellière całkiem odmiennego był usposobienia umysłu. Poczciwy ten i bezinteressowny człowiek, któremu urzędowanie było ciężarem, który przyjął je tylko z powinności, i corocznie pragnął aby los go powrócił do prywatnego życia, nie chciał porzucać urzędu, odkąd sprzymierzone fakcye wymagać tego zdawały się. Wyobrażał sobie że dla tego tylko chcą wyrugować dawnych Dyrektorów aby znieść konstytucyę IIIgo roku; że Sieyes, Barras i rodzina Bonapartego przyczyniają się do osiągnienia jednego celu, w odmiennych widokach, ale wszystkich zarówno szkodliwych dla rzeczypospolitéj. W tém przekonaniu nie chciał aby dawni Dyrektorowie opuszczali swoje stanowisko. Udał się więc do Treilharda i namawiał go do oporu. Z Merlin'em i ze mną, rzekł,

składać będziesz większość, i odmówimy wykonania téj uchwały ciała prawodawczego, jako nielegalnéj, buntowniczéj i wyciśniętéj przez fakcyę. Treilhard nie odważył się pójść za tą radą, i przesłał natychmiast dymissyę swoję Radzie Pięciuset.

Larévellière, widząc straconą większość, postanowił wszakże odmawiać dymissyi, jeśliby téj od niego zażądano. Przewodnicy w Radzie Pięciuset postanowili niezwłocznie dać następcę Treilhardowi. Sieyes życzyłby aby mianowano człowieka jemu oddanego, ale wpływ jego był żaden w téj okoliczności. Mianowano byłego adwokata w Rennes, obecnie prezydenta sądu kassacyjnego, i znanego jako należący raczéj do oppozycyi patryotycznéj, niżeli do oppozycyi konstytucyjnéj. Był nim Gohier, obywatel poczciwy i przywiązany do rzeczypospolitéj; ale nie wiele zdolny, nie świadomy ludzi i rzeczy. Mianowany został dnia 29 Prairiala, i miał być installowany zaraz nazajutrz.

Nie dosyć było wyrugować Treilharda, chciano jeszcze wyrwać z Dyrektoryatu Larévellièra i Merlina. Nadewszystko patryoci rozżarci byli przeciw Larévellièrowi: pamiętali że chociaż surowych obyczajów, nie był przecież nigdy góralem, że często walczył przeciw ich stronnictwu od dnia 9 Thermidora, i że w roku poprzedzającym zachęcał systemat scyssyj. Zagrozili więc zaskarżeniem jego i Merlina, jeżeli oba nie podadzą się do dymissyi. Sieyesowi poruczono aby oświadczył im o tém, celem skłonienia iżby dobrowolnie ustąpili przed burzą.

Dnia 29 wieczorem, w dniu wyjścia Treilharda, Sieyes wniósł aby cztéréj Dyrektorowie zebrali się u Merlina. Zeszli się tam. Barras, jak gdyby znajdowali się w niebezpieczeństwie, stawił się tu z pałaszem u boku, i nie otworzył ust ani razu. Sieyes zabrał głos w zakłopotaniu długo rozszerzał się o błędach rządu, i bełkotał długo niżeli przystąpił do prawdziwego celu zebrania się. Larévellière wezwał go aby wytłumaczył się jasno. Twoi i Merlina przyjaciele, odpowiedział Sieyes, radzą wam abyście oba wzięli dymissyę. Larévellière zapytał kto są ci przyjaciele. Sieyes nie mógł wymienić żadnego, któryby na jaką bądź ufność zasługiwał. Larévellière przemówił do niego wówczas tonem człowieka oburzonego gdy widzi Dyrektoryat zdradzony przez własnych członków, i wydany przez nich na łup spiskowych. Dowiódł że dotąd jego i kolegów postępowanie były bez zarzutu, że winy im przypisywane są pasmem potwarzy: potém uderzył wprost na Sieyesa za jego tajemne projekta, i wprawił go w największy kłopot gwałtownemi apostrofami. Barras przez cały czas, chował najgłębsze milczenie. Położenie jego było przykre, bo on jeden tylko zasłużył na wszelkie

zarzuty, jakich nie szczędzono jego kolegom. Żądać od nich dymissyi za winy, których się nie dopuścili, a które do niego tylko się odnosiły, byłoby za nadto przykrém. Milczał zatém. Rozeszli się nic nie sprawiwszy. Merlin, który nie odważał się na krok stanowczy, oświadczył iż pójdzie za przykładem Larévellièra.

Barras przedsięwziął użyć pośrednika dla pozyskania dymissyi dwóch kolegów. Użył do tego dawniejszego żyrondystę, Bergoeng, którego zamiłowanie rozrywek zwabiło do jego towarzystwa. Uprosił go żeby udał się do Larévellièra i namawiał do wzięcia dymissyi. Bergoeng przyszedł w nocy z dnia 29 na 30 do Larévellièra, odwoływał się do dawnéj przyjaźni, i wszelkich używał środków aby go zachwiać w postanowieniu. Zapewniał że Barras kocha go, szanuje, i uważa oddalenie jego za niesprawiedliwe, ale zaklina żeby uległ, i nie narażał się na burzę. Larévellière pozostał nie zachwiany. Odpowiedział że Barras oszukiwany jest przez Sieyesa, Sieyes przez Barrasa, a obaj oszukani zostaną przez Bonapartych; że chcą upadku rzeczypospolitéj; ale on opierać się będzie aż do ostatniego tchnienia.

Nazajutrz dnia 30, Gohier miał być installowany. Czteréj Dyrektorowie zebrali się; wszyscy ministrowie byli obecni. Zaledwo skończyła się installacya, i odbyły się mowy prezydenta i nowego Dyrektora, wrócono do wczorajszego przedmiotu. Barras chciał rozmówić się z Larévellièrem na osobności; oba wyszli do przyległéj sali. Barras ponowił przed kolegą też same nalegania, też same pochlebstwa, ale znalazł go jednostajnie upartego. Wrócił dość skłopotany że nic nie wskórał, i lękając się ciągle roztrząsania czynów dawnego Dyrektoryatu, które nie mogło wypaśdź na jego korzyść. Teraz zabrał głos z gwałtownośnią, a nie śmiejąc uderzyć na Larévellièra, powstał przeciw Merlinowi, którego nienawidził, skréślił jego obraz najśmieszniéj, i najfałszywiéj, przedstawił go jako zawadyakę, zamyślającego w spółce z łotrami o zamachu przeciw kolegom i Radom. Larévellière, przychodząc w pomoc Merlinowi, zabrał wnet głos, i wykazał niedorzeczność podobnych zarzutów. Nic w rzeczy saméj, w prawniku Merlinie nie było do tego portretu. Larévellière skréślił wówczas historyę całego zarządu Dyrektoryatu, szczegółowo, aby objaśnić ministrów i Dyrektora wchodzącego. Barras znajdował się w okrutnéj niespokojności; podniósł się nakoniec, mówiąc: — Ha więc! stało się szable są wydobyte. — Nędzniku, odpowiedział Larévellière mocnym tonem, o jakich szablach mówicie? Noże tu są tylko zwrócone przeciwko ludziom nieposzlakowanym, których chcesz wymordować nie mogąc ich nakłonić do dopuszczenia się słabości.

Gohier chciał wówczas być pojednawcą, ale mu się nie powiodło. W téj chwili, wielu członków Rad Pięciuset i Starszych zebrawszy się, przyszli prosić dwóch Dyrektorów żeby ustąpili, przyrzekając iż nie będzie wydany przeciwko nim akt oskarżenia. Larévellière dumnie odpowiedział że nie wygląda bynajmniéj łaski, że mogą go oskarżyć, i że odpowie na zarzuty. Deputowani upoważnieni do tego kroku, wrócili do obu Rad, i nowe tu wzniecili wzburzenie opowiadając co zaszło. Boulay (de la Meurthe) zaskarżył Larévellièra, przyznawał mu poczciwość, ale przypisywał niedorzeczne projekta nowéj religii, i obwiniał mocno jego upor, który jak mówił, zgubi rzeczpospolitę. Patryoci rozjuszyli się z większą niżeli kiedy gwałtownością, i powiadali że ponieważ dwaj Dyrektorowie upierają się, nie trzeba okazywać im żadnych zgoła względów.

Wzburzenie doszło do najwyższego stopnia, a ponieważ walka już się zaczęła, nie wiedziano jak daleko może być posunięta. Wielu umiarkowanych członków obu Rad zebrało się, i mówiło, że dla uniknienia nieszczęść, zaklinać trzeba Larévellièra aby ustąpił przed burzą. Udali się do niego w nocy dnia 30, i błagali, w imieniu nieszczęść grożących rzeczypospolitéj, ażeby wziął dymissyę. Mówili mu że oni wszyscy narażeni są na największe niebezpieczeństwa, i że jeżeli trwać będzie w uporze, nie wiedzą jak daleko posunąć się może wściekłość stronnictw. — »Ale czy nie widzicie, odpowiedział Larévellière, niebezpieczeństw daleko większych, jakie grożą rzeczypospolitéj. Czy nie widzicie że nie na nas powstają, ale na konstytucyę? że ustępując dzisiaj, ustępować trzeba będzie jutro, i ciągle, i że rzeczpospolita zginie przez naszą słabość? Urząd mój, dodał, jest dla mnie ciężarem; jeżeli upieram się dziś przy nim, czynię to dla tego że uważam za powinność stawić nieprzełamaną zaporę przeciw spiskom. Wszelako, jeżeli wszyscy sądzicie że upór mój was na niebezpieczeństwo naraża, ulegnę; ale oświadczam wam, rzeczpospolita zginęła. Jeden człowiek ocalić jéj nie może: ulegam więc ponieważ zostałem sam jeden i składam wam moję dymissyę.“

Złożył ją w nocy. Napisał list z prostotą i godnością obejmujący jego powody. Merlin prosił o pozwolenie przepisania go, i dwie dymissye jednocześnie przesłane zostały. Takim sposobem rozwiązał się dawny Dyrektoryat. Wszystkie fakcye, które on starał się wytępić połączyły się z sobą dla obalenia go, i zlały swoje urazy w jedno. Zawinił on tylko tém, że był słabszy od nich; wina ogromna wprawdzie, i która usprawiedliwia upadek rządu.

Pomimo rozjuszenia powszechnego, Larévellière uniósł z sobą szacunek wszystkich światłych obywateli. Opuszczając Dyrektoryat, nie chciał wziąć stu tysięcy franków, które koledzy ułożyli się wypłacać członkowi wychodzącemu; nie wziął nawet przypadającéj części z potrąceń od płacy, do jakiéj miał prawo; nie zabrał powozu, który zwykle pozostawał przy Dyrektorze wychodzącym. Wyjechał do Andilly, gdzie miał własny domek, i tu przyjmował odwiedziny ludzi dostojnych, którzy nie lękali się złości stronnictw. Talleyrand należał do liczby odwiedzających Larévellièra w jego ustroniu.

ROZDZIAŁ LXII.

Skład nowego Dyrektoryatu. Moulins i Roger-Ducos wybrani w miejsce Larévellière i Merlina. — Zmiana ministrów. — Zaciąg wszystkich klass konskrypcyonistów. — Przymuszona pożyczka stu millionów. — Prawo o zakładnikach. — Nowe plany wojenne. — Wznowienie działań we Włoszech; Joubert naczelnym wodzem; bitwa pod Novi i śmierć Jouberta. — Wylądowanie Anglo Rossyan w Hollandyi. — Nowe zaburzenia wewnętrzne; rozjuszenie patryotów; aresztowanie jedenastu dziennikarzy; odprawa Bernadottego; wniosek ogłoszenia ojczyzny za będącą w stanie niebezpieczeństwa.

Lata zużywają stronnictwa, ale wiele potrzeba do zupełnego ich wycieńczenia. Namiętności gasną dopiero z sercami, w których się zapaliły. Trzeba aby całe pokolenie zniknęło; wówczas z pretensyj stronnictw pozostaną tylko prawe interessa, a czas może zrządzić naturalną i rozsądną zgodę pomiędzy temiż interessami. Ale przed tym czasem, sama potęga rozumu nie zdoła powściągnąć stronnictw. Rząd, który chce przemawiać do nich głosem sprawiedliwości i praw, staje się wkrótce nieznośnym dla nich, a im więcéj był umiarkowany, tym więcéj nim pogardzają jako słabym i niedołężnym. Jeżeli, znajdując serca głuchemi na swe przestrogi, zechce użyć siły, okrzyczą go tyrańskim, mówią że ze słabością łączy złośliwość. W oczekiwaniu skutków czasu, wielki tylko despotyzm poskromić może stronnictwa rozjątrzone. Dyrektoryat był rządem legalnym i umiarkowanym, chciał aby jarzmo praw znosiły stronnictwa wylęgłe z rewolucyi, których lat dwadzieścia pięć jeszcze nie wycieńczyły. Sprzymierzyły się wszystkie, jakeśmy widzieli dnia 30 Prairiala, dla przyprawienia go o upadek. Obaliwszy spólnego nieprzyjaciela, znalazły się jedne naprzeciw drugich, a nie było ręki, któraby je powściągnęła. Zobaczymy jak się one sprawowały.

Konstytucya, chociaż cień jéj tylko pozostał, nie była zniesiona, i należało cieniem zastąpić Dyrektoryat już obalony. Gohier zastąpił Treilharda; trzeba było dać następców Larévellière'wi i Merlino'wi. Wybrani zostali Roger-Ducos i Moulins. Roger-Ducos dawny żyrondysta, człowiek poczciwy, małych zdolności, zupełnie oddany Sieyesowi, mianowany był za wpływem Sieyesa na Radę Starszych. Moulins, generał mało znany, używany niegdyś w Wandei, republikanin ognisty i prawy, mianowany był, podobnie jak Gohier, za wpływem stronnictwa patryotycznego. Podawano inne znakomite osoby tak cywilne jak wojskowe na członków Dyrektoryatu; ale odrzucone zostały. Jasno było wnosząc z podobnych wyborów, że stronnictwa nie chciały dać sobie panów. Umieściły w Dyrektoryacie, tylko ludzi miernych, pospolicie używanych do każdego *interim*.

Dyrektoryat teraźniejszy, złożony podobnie jak Rady, ze stronnictw przeciwnych, słabszy jeszcze był i mniéj jednorodny od poprzedzającego. Sieyes, jeden tylko mąż wyższy pomiędzy pięcią Dyrektorami, marzył, jakeśmy widzieli, o nowéj organizacyi politycznéj. Był naczelnikiem stronnictwa, które się mianowało umiarkowaném albo konstytucyjném, a przecież wszyscy jego członkowie życzyli konstytucyi nowéj. Miał on przywiązanego kolegę tylko Roger'a-Ducos. Moulins i Gohier, oba zapaleni patryoci, nie zdolni do obmyślenia czego innego nad to co jest, chcieli ją wykonywać i tłumaczyć podług rozumienia patryotów. Co się tycze Barrasa, powołanego naturalnie do rozdziału ich, któż mógł liczyć na niego? Chaosu zepsucia, namiętności, interessów, wyobrażeń sprzecznych, jaki przedstawiała konająca rzeczpospolita, on sam jeden żyjącym był godłem. Większość, zależna od jego głosu, była więc puszczona na los szczęścia.

Sieyes powiedział dość wyraźnie nowym kolegom, że obejmują kierunek rządu zagrożonego bliskim upadkiem, ale że ocalić trzeba rzeczpospolitę, jeżeli niepodobna ocalić konstytucyi. Ta mowa niepodobała się bardzo Dyrektorom Gohier i Moulins, i źle od nich była przyjęta. Tak więc od piérwszego dnia, uczucia nie wiele były z sobą zgodne. Sieyes to samo mówił Joubertowi generałowi, którego wciągnąć chciano do stronnictwa reorganizacyjnego. Ale Joubert, dawny żołnierz armii Włoskiéj, przeczuwał to; był zapalonym patryotą i widoki Sieyesa wydawały mu się podejrzanemi. Zwierzył się tego tajemnie Dyrektorom Gohier i Moulins i całkiem przywiązał się do nich. Z resztą, przedmioty wspomnione późniéj dopiéro przyjśdź mogły pod rozbiór. Najbardziéj nagliła potrzeba rządu i obrony rzeczypospolitéj zagrożonéj. Wiadomość o bitwie nad Trebbiją, rozgłoszona wszędzie,

przerażała umysły wszystkich. Należało przedsięwziąć wielkie środki ocalenia publicznego.

Piérwszém działaniem rządu jest czynić wszystko przeciwne temu co czynił rząd poprzedzający, chociażby nawet przez posłuszeństwo namiętnościom, które mu tryumf zjednały. Championnet, ów bohatér Neapolu tak wychwalany, Joubert, Bernadotte, wyjść mieli z kajdan lub niełaski, na zajęcie piérwszych urzędów. Championnet natychmiast uwolniony został i mianowany dowódzcą nowéj armii, którą zamierzano rozłożyć wzdłuż Wielkich Alp. Bernadotte'mu powierzono ministerium wojny. Joubert powołany na dowództwo armii Włoskiéj. Jego tryumfy w Tyrolu, młodość, charakter bohatérski, obudziły największe nadzieje. Reorganizatorowie życzyli mu dość powodzenia i sławy, iżby mógł wspierać ich projekta. Wybór Jouberta był bardzo dobry bez wątpienia, ale nową tém niesprawiedliwość wyrządzano generałowi Moreau, który z taką wspaniałością przyjął dowództwo armii pobitéj, i który ją tak umiejętnie ocalił. Ale Moreau nie nader był miły zapalonym patryotom, którzy tryumfowali podówczas. Dano mu dowództwo mniemanéj armii Nad-Reńskiéj, która jeszcze nie istniała.

Oprócz tego zaszły różne zmiany w ministeriach. Minister skarbu Ramel, który wyświadczył tak wielkie posługi od czasu installacyi Dyrektoryatu, i zarządzał podczas tak trudnego przejścia od pieniędzy papierowych do brzęczącéj monety, Ramel podzielał nienawiść, jaka dotknęła dawny Dyrektoryat. Napastowany był tak gwałtownie, że pomimo szacunku jaki dla niego mieli, nowi Dyrektorowie zniewoleni byli przyjąć jego dymissyę. Wyznaczono mu za następcę człowieka miłego patryotom, i szacowanego od wszystkich stronnicw, to jest Roberta Lindet, niegdyś członka komitetu ocalenia publicznego, tak nieprzyzwoicie napastowanego podczas reakcyi. Bronił się długo od przyjęcia ministerium: niesprawiedliwość stronnictw jakiéj doświadczył, nie wiele zachęcać go mogła ku powrotowi w skład rządu. Zgodził się wszelako przez przywiązanie do rzeczypospolitéj.

Dyplomacya Dyrektoryatu nie mniéj była ganiona jak jego zarząd finansowy. Obwiniano go o wprowadzenie rzeczypospolitéj w wojnę z całą Europą, a to nie słusznie, zwłaszcza jeżeli uważać będziemy kto był oskarżycielem. Oskarżycielami w rzeczy saméj, byli samiż patryoci, których namiętności wywołały wojnę na nowo. Zarzucano nadewszystko Dyrektoryatowi wyprawę Egipską, niegdyś tyle wychwalaną, i powiadano że ta wyprawa sprowadziła nieprzyjaźń z Portą i Rossyą. Minister Talleyrand, już nie bardzo lubiony od patryotów, jako dawny emigrant, ściągnął na się całą odpowiedzialność za tę

dyplomacyą, i tak żywo był attakowany, że należało postąpić z nim podobnie jak z Ramelem, i przyjąć jego dymissyę. Wyznaczono mu za następcę Wirtemberczyka, który pod pozorem dobroduszności niemieckiéj, ukrywał niepospolity umysł, i Talleyrand zalecił go jako człowieka najzdolniejszego nastąpić po nim. Był to Reinhard. Powiadano że wybór ten jest tylko tymczasowy, i że Reinhard znajdować się tu ma do chwili, w któréj Talleyrand będzie mógł być przywrócony. Ministerium sprawiedliwości odjęto Lambrechtowi, z przyczyny stanu jego zdrowia, a oddano Cambacérèsowi. Policyę objął Bourguignon, niegdyś sędzia, patryota szczéry i poczciwy. Fouché, ex-jakóbin, tak przebiegły, tak umiejący podobać się, którego Barras dopuścił do szachrajstw kompanij liwerantów, wyprawiony potém w poselstwie do Medyolanu, Fouché, usunięty z powodu postępowania swego we Włoszech, uważany był także za ofiarę dawnego Dyrektoryatu. Miał przeto otrzymać udział w tryumfie, przyznanym wszystkim ofiarom; wyprawiono go do Hagi.

Takie były główne zmiany w składzie rządu i armij. Nie dosyć było zmienić ludzi, trzeba było dostarczyć im nowych środków do wykonania powinności, pod któremi ulegli ich poprzednicy. Patryoci, według zwyczaju, wracając do środków rewolucyjnych, twierdzili że na wielkie złe wielkiego potrzeba lekarstwa. Radzili użyć gwałtownych środków z roku 1793. Wszystkiego odmówiwszy poprzedzającemu Dyrektoryatowi, chcieli oddać mu w ręce środki nadzwyczajne, i zmusić go nawet do ich użycia. Kommissya jedenastu, złożona z trzech kommissyj wydatków, funduszów i wojny, i upoważniona podczas przesilenia się w Prairialu, do obmyślenia środków ku ocaleniu rzeczypospolitéj, naradzała się z członkami Dyrektoryatu, i uchwaliła pospołu z nimi rozporządzenia, na których odbijało się usposobienie owoczesne. Zamiast dwóchkróć stu tysięcy do wzięcia z pięciu klass konskrypcyonistów, pozwolono Dyrektoryatowi powołać wszystkie klassy Zamiast podatkow żądanych przez dawny Dyrektoryat i odrzuconych z taką zawziętością przez dwie oppozycye, zamyślono jeszcze zaciągnąć przymuszoną pożyczkę. Stosownie do systematu patryotów, była ona progressyjna, to jest zamiast coby każdy wnosił podług ilości płaconych podatków stałych, co zaraz wskazywała za zasadę rozkładu kontrolle podatku gruntowego i osobistego, każdy wnosić musiał pożyczkę według swego majątku. W takim razie trzeba było uciekać się do taksatorów przysięgłych, to jest uderzyć w bogatych. Stronnictwo umiarkowane zbijało ten projekt, i powiadało że jest wznowieniem z czasów terroryzmu, że trudność w rozkładzie uczyni ten środek

nieskutecznym i żadnym, jak dawniejsze pozyczki przymuszone. Patryoci odpowiadali że ciężar wojny znosić powinny nie klassy wszystkie, ale sami tylko bogaci. Też same namiętości używały zawsze, jak widzimy, tychże samych przyczyn. Uchwalono pożyczkę przymuszoną i progressyjną; oznaczono ją na sto milionów, i zapowiedziano że spłacona będzie dobrami narodowemi.

Oprócz tych rozporządzeń dotyczących zaciągu i finansów, należało przedsięwziąć środki policyjne przeciw wznowieniu się szuaneryi, we Francyi Południowéj i departamentach Zachodnich, teatrach dawniejszéj wojny domowéj. Zagęściły się tam nowe rozboje; mordowano nabywców dóbr narodowych, ludzi uważanych za patryotów, urzędników; nadewszystko zatrzymywano dyliżanse i rabowano. Pomiędzy sprawcami tych rozbojników znajdowało się wielu dawnych Wandejczyków albo szuanów, wielu członków znanych towarzystw Słońca, tudzież wielu zbiegłych konskrypcyonistów. Chociaż ci rozbojnicy, których bytność zwiastowała pewny rodzaj rozprzężenia społecznego, miały rabunek za cel rzeczywisty, wszelako miarkując z wyboru ich ofiar, jawném było że miały początek polityczny. Wyznaczono kommissyę celem obmyślenia systematu ich poskromienia. Podała ona projekt do prawa, nazwany prawem o zakładnikach, i które pamiętném zostało pod tém nazwiskiem. Ponieważ przypisywano krewnym emigrantów albo dawniejszéj szlachcie większą część tych rozbojów, chciano przeto zmusić ich do dawania zakładników. Ilekroć która gmina uznana będzie za zostającą w jawnym stanie bezrządu, krewni albo przyjaciele emigrantów, dawniejsza szlachta, krewni wstępnie osób należących do band, uważani będą jako zakładnicy i jako cywilnie i osobiście odpowiedzialni za popełnione rozboje. Władze centralne winny wskazywać osoby na zakładników, i zamykać je w domach na ten cel wybranych. Żyć tu powinny o własnym koszcie i podług woli swojéj, i zostawać w zamknięciu przez cały czas zamięszania. Kiedy nieład dójdzie aż do morderstw, cztérech zakładników pójdzie na wygnanie za jedno zabójstwo. Łacno wystawić sobie co można było powiedzieć za, lub przeciw temu prawu.—Stronnicy jego mówili, że jest to środek jedyny na dosięgnięcie sprawców zamięszania, a środek ten łagodny i ludzki. — Jest to, odpowiadali przeciwnicy, prawo o podejrzanych, prawo rewolucyjne, które bezsilne dla dosięgnięcia prawdziwych winowajców, uderzało w massę, i dopuszczało się wszelkich niesprawiedliwości zwyczajnych prawom tego rodzaju. — Słowem mówiono za i przeciw wszystko co widzieliśmy powtarzane tak często w niniejszéj historyi o prawach rewolucyjnych. Ale mocniejszy był,

niżeli wszystkie inne, zarzut przeciwko temu rozporządzeniu. Ponieważ ci rozbojnicy wylęgli się z prawdziwego rozprzężenia spólnego, jedyne lekarstwo znajdowało się w jędrnéj reorganizacyi kraju, nie zaś w rozporządzeniach, które całkiem straciły wziętość i nie zdolne były przysporzyć energii sprężynom rządu.

Przyjęto prawo po dość żywéj dyskussyi, w ciągu któréj stronnictwa, co przez chwilę były w zgodzie na obalenie dawnego Dyrektoryatu, poróżniły się z sobą z hałasem. Do tych ważnych rozporządzeń, które miały na celu uzbrojenie rządu w środki rewolucyjne, przydano drugie, ograniczające pod innemi względami, jego władzę. Przydatkowe te rozporządzenia były skutkiem zarzutów przeciw dawnemu Dyrektoryatowi. Dla zapobieżenia scyssyom na przyszłość postanowiono że żądanie każdéj cząstki elektoralnéj uważane będzie za żadne; że każdy agent rządu usiłujący wpływać na wybory karany będzie jako za zamach przeciwko wszechwładztwu ludu; że Dyrektoryatowi nie wolno wprowadzać wojska w obwód konstytucyjny, bez wyraźnego upoważnienia; że żaden wojskowy pozbawionym być nie może swojego stopnia bez wyroku sądu wojennego; że udzielone Dyrektoryatowi prawo rozkazów o aresztowaniu nie może być powierzane agentom; że żaden urzędnik nie może być ani liwerantem, ani nawet mieć udziału w kontraktach o dostawy; że klub otwieranym być nie może bez upoważnienia władz municypalnéj i centralnéj. Nie mogli zgodzić się z sobą co do prawa o wolności druku; ale artykuł prawa z dnia 19 Fructidora, który nadawał Dyrektoryatowi moc zawieszenia gazet zniesiony został; i do czasu nowego projektu wolność druku pozostała bez wszelkiego ograniczenia.

Takie rozporządzenia nastąpiły w skutku dnia 30 Prairiala, bądź dla naprawy mniemanych nadużyć, bądź dla dodania rządowi energii, któréj mu brakowało. Rozporządzenia takie, w chwilach przesilenia, w skutku zmiany systematu, przedsiębrane są dla ocalenia kraju, i rzadko przychodzą w porę żeby go ocalić, bo często wszystko jest wprzód rozstrzygnięte niżeli one mogą być wprowadzone w wykonanie. Najwięcéj jeżeli dostarczają zasobów na przyszłość. Pożyczka stu milionów, nowe zaciągi, za kilka dopiero miesięcy przyprowadzone być mogły do skutku. Wszelako, przesilenie wstrząsa wszelkie sprężyny i przywraca im pewną energiję. Bernadotte śpiesznie rozesłał naglące cyrkularze, i tym sposobem przyśpieszyć potrafił zaczętą już organizacyę batalionów konskrypcyonistów. Robert Lindet, któremu pożyczka stu milionów nie otwierała żadnéj obecnie pomocy, zwołał przedniejszych bankierów i handlujących stolicy, i prosił aby użyczyli

swojego kredytu rządowi. Zgodzili się na to, i udzielili swoich podpisów ministerium skarbu. Urządzili się w systemat, i w oczekiwaniu wpływu podatków, podpisywali weksle, które im spłacone być miały w miarę przychodów. Był to w pewnym rodzaju bank tymczasowy ustanowiony na chwilowe potrzeby.

Zamierzano także nowe plany kampanii; zażądano projektu od Bernadottego, który pokwapił się z przedstawieniem osobliwszego, jaki szczęściem wprowadzony nie został w wykonanie. Nic nie mogło nasuwać różnorodniejszych kombinacyj nad pole bitwy tak rozległe, jak to na którém działano. Każdy poglądając na nie mógł powziąć myśl odmienną; a jeżeli każdy mógł ją podawać i zyskiwać jéj przyjęcie, nie było powodu iżby co chwila projektu nie zmieniano. Jeżeli w dyskussyi różność zdań jest użyteczna, opłakaną jest w wykonaniu. W początkach rozumiano że działać należy jednocześnie nad Dunajem i w Szwajcaryi. Po bitwie pod Stokach, nie chciano już działać gdzieindziéj tylko w Szwajcaryi, i rozwiązano armiję Dunajską. Teraz Bernadotte inaczéj myślił; twierdził że przyczyną powodzenia sprzymierzeńców jest łatwość z jaką przez Alpy znosić się mogą z Niemiec z Włochami. Aby im przeciąć ten środek kombinacyi, żądał aby im odebrano górę Świętego Gotarda i Gryzony na prawém skrzydle armii Szwajcarskiéj, i aby utworzono armiję Dunajską, któraby przenosiła wojnę do Niemiec. Dla utworzenia armii Dunajskiéj radził niezwłocznie uorganizować armiję Nad-Reńską, i wzmocnić ją dwudziesto tysiącami odjętemi Massenie. Było to narażać ostatniego, który miał przed sobą wszystkie siły arcy-księcia, i mógł odnieść porażkę podczas tych obrotów. Prawda że dobrze byłoby przenieść wojnę nad Dunaj, ale dostatecznem było podać Massenie środki do zaczepnego działania, iżby jego armija sama zamieniła się w armiję Dunajską. W takim razie należało skupić wszystko w jego ręku, zamiast osłabiać go. Podług planu Bernadottego, miała być utworzoną armija w Górnych Alpach, dla zasłonięcia granicy przed Austro-Rossyanami od strony Pijemontu. Joubert, połączywszy szczątki wszystkich armij Włoskich, i wzmocniony wojskami będącemi do rozporządzenia wewnątrz, winien był wystąpić z gór Apenninskich i uderzyć otwartą siłą na Suworowa.

Plan ten, bardzo chwalony przez Moulinsa, przesłany był generałom. Massena, znużony wszystkiemi temi projektami niedorzecznemi, podał się do dymissyi. Nie przyjęto jéj, i nie wprowadzono planu w wykonanie. Massena zatrzymał dowództwo wszystkich wojsk, od Bazylei aż do Świętego Gotarda. Nie zaniechano projektu ściągnięcia

armii nad Renem dla osłony téj linii. Założono początek armii w Alpach, pod rozkazami Championneta. Liczyła ona blisko piętnastu tysięcy. Wysłano wszelkie jakie były do rozporządzenia posiłki Joubertowi, który miał wystąpić z gór Apennińskich. Była połowa pory roku, miesiąc Messidor (Lipiec); posiłki nadciągać zaczynały. Pewna liczba starszych batalionów, zatrzymana wewnątrz Francyi, udała się na granicę. Konskrypcyoniści organizowali się i zastąpić mieli starego żołnierza na załogach. Nareszcie, ponieważ brakło kadrów dla znacznéj ilości konskrypcyonistów, zamierzono powiększyć liczbę batalionów w pół-brygadach czyli pułkach, co pozwalało wcielić nowozaciężnych w szeregi starego żołnierza.

Wiedziano że posiłki trzydzieści tysięcy Rossyan nadciągały do Niemiec pod dowództwem generała Korsakowa. Nalegano na Massenę aby wystąpił ze swych pozycyj i uderzył na arcy-książęcia, aby starać się go pobić przed złączeniem się z Rossyanami. Rząd miał zupełną słuszność pod tym względem, bo koniecznie uderzyć należało przed złączeniem się massy sił tak znakomitych. Massena atoli nie chciał działać zaczepnie, bądź że mu zabrakło zwyczajnéj odwagi, bądź że czekał na wznowienie działań zaczepnych we Włoszech. Wszyscy wojskowi potępiali jego nieczynność, która z resztą wkrótce stała się szczęśliwą z powodu błędów nieprzyjaciela, i okupioną przez nieśmiertelne zasługi. Wszelako aby okazać posłuszeństwo naleganiom rządu, i wykonać część planu Bernadottego, który zależał na przeszkodzeniu Austro-Rossyanom znosić się z Niemiec z Włochami, Massena rozkazał generałowi Lecourbe rozciągnąć prawe skrzydło aż do Świętego Gotarda, opanować ważne to stanowisko, i zająć znowu Gryzony. Przez taki obrót, Wielkie Alpy wracały pod panowanie Francuzów i armije nieprzyjacielskie działające w Niemczech, znalazłyby się bez kommunikacyi z działającemi we Włoszech. Lecourbe wykonał to przedsięwzięcie z nieustraszoną odwagą i śmiałością, które go odznaczały w wojnie śród gór, i stał się znowu panem Świętego Gotarda.

Tymczasem nowe wypadki przygotowały się we Włoszech. Suworow, zniewolony przez dwór Wiedeński kończyć oblężenie wszystkich twierdz, przed posuwaniem daléj swoich działań, nie skorzystał bynajmniéj ze zwycięztwa nad Trebbiją. Musiał więc trawić czas na oblężeniach. Peschiera, Pizzighitone, cytadella Medyolańska dostały się w jego ręce. Tenże los spotkał cytadellę Turyńską. Dwie sławne fortece Mantua i Alessandrya, trzymały się jeszcze, i przewidywać można było długi opór. Kray oblegał Mantuę, a Bellegarde

Alessandryę. Nieszczęściem, wszystkie twierdze nasze powierzone były komendantom nie mającym albo energii, albo nauki. Artyllerya źle była usłużona, ponieważ ją składały zwątlone tylko oddziały; oddalenie naszych armii czynnych, ściągniętych ku Apenninom, szczególniéj wpływało na ostudzenie odwagi. Mantua, główna z tych twierdz nie zasługiwała na imię, jakie zjednały jéj kampanije Bonapartego. Nie moc jéj, ale zbieg wypadków przedłużył jéj obronę. Bonaparte, w rzeczy saméj, z dziesiątkiem tysięcy wojska, zmusił tu cztérnaście tysięcy do umierania z gorączek i nędzy. Generał Latour-Foissac był teraz komendantem Mantui. Uczony oficer inżenieryi, ale nie posiadał energii koniecznéj do tego rodzaju obrony. Zniechęcony nie regularném obwarowaniem i złym stanem fortyfikacyj, nie sądził iżby mógł nadstarczyć śmiałością. Przytém załoga była niedostateczna, i po piérwszych szturmach, gotowa była poddać się. Generał Gardanne dowodził w Alessandryi. Śmiały, ale nie dość miał nauki. Dzielnie odparł piérwszy szturm; ale nie umiał widzieć w fortecy zasobów, jakie ona jeszcze posiadała.

Był miesiąc Thermidor (połowa Lipca); więcéj niżeli miesiąc upłynął od czasu rewolucyi dnia 30 Prairiala i nominacyi Jouberta. Moreau czuł ważność rozpoczęcia zaczepnych działań przed upadkiem twierdz, i wystąpienia z armiją zreorganizowaną i wzmocnioną, na Austro-Rossyan rozproszonych. Nieszczęściem, skrępowany był rozkazami rządu, który mu polecił czekać na Jouberta. Tak więc, w ciągu téj nieszczęśliwéj kampanii, zawsze pasmo niewczesnych rozkazów sprowadzało klęski nasze. Zmiana pomysłów i planów w rzeczach wykonania, a nadewszystko w wojnie, zawsze jest szkodliwą. Gdyby Moreau, któremu należało dać dowództwo od samego początku, otrzymał je przynajmniéj od czasu bitwy pod Cassano, i miał je bez podziału, wszystkoby zostało ocalone; ale łączony już z Macdonaldem, już z Joubertem, napotykał przeszkody po drugi i trzeci raz do naprawienia naszych klęsk i podźwignienia honoru naszego oręża.

Joubert, którego chciano przez małżeństwo i pochlebstwa, przywiązać do stronnictwa zamierzającego reorganizacyę, stracił cały miesiąc, to jest Messidor (Czerwiec i Lipiec), na godach weselnych, i tym sposobem zaniedbał stanowczéj zręczności. Nie przywiązano go do stronnictwa, którego chciano aby był podporą, gdyż pozostał przychylnym ku patryotyzmowi, ale narażono na niepożyteczną stratę kosztowego czasu. Odjechał żegnając młodą małżonkę słowy: »Ujrzysz mię umarłego albo zwycięzcę.« W rzeczy saméj uniósł z sobą bohatérskie postanowienie zwyciężyć albo umrzeć.

Szlachetny ten młody człowek, przybywszy do armii w połowie Thermidora (w piérwszych dniach Sierpnia), okazał największe uszanowanie dla doświadczonego mistrza, po którym na następcę powołany został. Prosił go aby zatrzymał się przy nim i rad mu swych udzielał. Moreau, również wspaniały jak młody generał, zgodził się być obecnym przy piérwszéj bitwie, i wspierać go radami: szlachetne i rozrzewniające braterstwo, które chlubę przynosi cnotom naszych generałów republikańskich, i należy do czasów kiedy gorliwość patryotyczna brała jeszcze górę nad pychą w sercu wojowników naszych.

Armija francuska, złożona ze szczątków armij Górnych Włoch i Neapolu, z posiłków nadesłanych z Francyi, dochodziła do cztérdziestu tysięcy, wybornie zreorganizowanych, i pałających żądzą zmierzenia się na nowo z nieprzyjacielem. Nic nie wyrównywało patryotyzmowi tych żołnierzy, którzy ciągle pobici, nigdy nie upadali na duchu, i zawsze domagali się wracać przeciw nieprzyjacielowi. Żadna armija republikańska nie zasłużyła się lepiéj Francyi, bo żadna nie odpowiedziała lepiéj zarzutowi jaki nie słusznie czyniono Francuzom, to jest że nie umieją znosić przeciwności. Prawda że część jéj wytrwałości przypisać należy walecznemu i skromnemu generałowi, w którym pokładała ona całą ufność, a którego odbierano jéj zawsze w chwili kiedy miał ją prowadzić znowu do zwycięztwa.

Te cztérdzieści tysięcy były oddzielone od piętnastu tysięcy, które pod rozkazami Championneta, tworzyć miały zawiązek armii Wielkich Alp. Wystąpiły one przez Bormida na Acqui, przez Bocchetta na Gavi, i stanęły przed Novi. Te cztérdzieści tysięcy, wystąpiwszy w porę, przed połączeniem się wojsk zajętych obleganiem fortec, mogły odnieść stanowcze korzyści. Lecz Alessandrya otworzyła bramy dnia 4 Thermidora (22 Lipca). Rozeszła się pogłoska że Mantua także je otworzyła. Smutna ta wiadomość potwierdziła się wkrótce, i dowiedziano się że kapitulacya została podpisana dnia 12 Thermidora (30 Lipca). Kray ze dwudziestą tysiącami połączył się z Suworowem; działająca massa Austro-Rossyan wynosiła obecnie sześćdziesiąt kilka tysięcy. Niepodobna więc było Joubertowi zetrzeć się z nieprzyjacielem tak przewyższającym liczbą. Zwołał radę wojenną; zdaniem ogólném było wracać w Apennińskie góry, i ograniczyć się działaniem odpornem w oczekiwaniu nowych sił.

Joubert zabierał się wykonać to postanowienie, ale uprzedzony został przez Suworowa i musiał przyjąć bitwę. Armija francuska uszykowana była w półkole, na pochyłościach Monte-Rotondo, górujących nad całą płaszczyzną Novi. Lewe skrzydło, złożone z dywizyj

generała Grouchy i Lemoine, rozciągało się kolisto przed Pasturana. Miało z tyłu za sobą wąwoz Riasco, co czyniło tył jego przystępnym dla nieprzyjaciela, któryby się odważył wejśdź w wąwoz. Rezerwa jazdy, pod dowództwem Richepansa, stała za tém skrzydłem. W środku, dywizya Laboissiera, zasłaniała wzgórze na prawo i na lewo miasta Novi. Dywizya Watrina, na prawém skrzydle, broniła przystępu do Monte-Rotondo, od strony drogi do Tortone. Dąbrowski z dywizyą, blokował Seravalle. Generał Perignon dowodził lewém naszém skrzydłem, Saint-Cyr naszym środkiem i prawém skrzydłem. Pozycya była mocna, dobrze osadzona na wszystkich punktach, i trudna do zdobycia. Wszelako cztérdzieści tysięcy przeciwko więcéj niżeli sześciudziesiąt, ogromna była różnica. Suworow postanowił attakować pozycyę ze zwykłą gwałtownością. Wysłał Kraya na lewe nasze skrzydło z dywizyami Otta i Bellegarda. Korpus rossyjski Derfeldena, mając na czele przednią straż Bagrationa, miał attakować nasz środek ku Novi. Melas, pozostawszy nieco w tyle z resztą armii, winien był uderzyć na prawe skrzydło nasze. Attaki odbywać się miały kolejno, ale nie jednocześnie.

Dnia 28 Thermidora (15 Sierpnia 1799) Kray zaczął attak o godzinie piątéj rano. Bellegarde uderzył na dywizyę generała Grouchy, w końcu lewego skrzydła, a Ott na dywizyę Lemoina. Te dwie dywizye ponieważ jeszcze się nie sformowały, omal co nie były porażone i przełamane. Zacięty opór jednéj z pół-brygad zmusił Kraya do rzucenia się na 20 pułk lekkiéj piechoty: rozbił go skupiwszy przeciwko niemu główne swe usiłowania. Już wojska jego wstępowały na wzgórze, kiedy Joubert nadbiegł galopem na miejsce niebezpieczeństwa. Nie była już pora myśleć o odwrocie, i należało odważyć się na wszystko żeby zepchnąć nieprzyjaciela na równinę. Gdy posuwał się najprzód do tyraljerów dla zachęcenia ich, kula ugodziła go blisko serca, i rzuciła o ziemię. Konający prawie młody bohatér wołał jeszcze na swych żołnierzy, zachęcając do odwagi. Wypadek ten mógł wprawić w nieład armiję; ale szczęściem Moreau towarzyszył Joubertowi w tym punkcie. Natychmiast objął dowództwo, które mu powierzyło zaufanie powszechne, skupił żołnierzy, wrzących gniewem, i odprowadził ich na Austryaków. Grenadyery 34 pułku odparli ich bagnetem i zepchnęli ze wzgórza. Nieszczęściem Francuzi nie mieli jeszcze artylleryi uszykowanéj w bateryę, Austryacy zaś przeciwnie, sypali na ich szeregi gradem kul i granatów. Podczas téj rozprawy, Bellegarde starał się obejśdź koniec lewego skrzydła wąwozem Riasco, który jakeśmy powiedzieli dawał przystęp do naszego tyłu. Już posunął się był dość naprzód, kiedy

Pérignon zastąpiwszy mu w porę rezerwą pod dowództwem generała Clausel, zatrzymał go w dalszym marszu. Pérignon dokończył zepchnięcia go na równinę, szarżując grenadyerami generała Partonneaux i jazdą Richepansa. Dzielny ten attak oswobodził lewe skrzydło.

Ponieważ attaki nieprzyjaciela następować po sobie miały z kolei, środek nasz nie był jeszcze attakowany. Saint-Cyr miał czas wydać swoje rozporządzenia, i posunąć ku Novi dywizyę Watrina, składającą koniec prawego jego skrzydła. Na nalegania Kraya, który żądał być wspartym przez attak ku środkowi, Bagration postanowił uderzyć nań z przednią strażą. Dywizya Laboissière, znajdująca się po lewéj stronie Novi, dopuściwszy Rossyan Bagrationa na pół wystrzału, sypnęła nagle okropnym ogniem karabinowym i kartaczami, i trupami zasłała pole. Bagration, nie zachwiawszy się, wysłał wówczas kilka batalionów na obejście Novi z prawéj naszéj strony; ale te spotkawszy dywizyę Watrina, zbliżającą się pod Novi, odparte zostały na równinę.

Tak upłynęła połowa dnia, a linija nasza nie była jeszcze przełamana. Suworow nadszedł z korpusem rossyjskim Derfeldena. Nakazał nowy attak ogólny na całéj linii. Kray znowu miał uderzyć na lewe skrzydło, Derfelden i Bagration na środek, Melasowi dano znać żeby przyśpieszył kroku, celem złamania prawego naszego skrzydła. Gdy wszystko tak przygotowano, poruszył się nieprzyjaciel na całéj linii. Kray zawziąwszy się na lewe nasze skrzydło, probował je attakować jeszcze od czoła przez generała Ott; ale rezerwa Clausela odparła pułki Bellegarda, dywizya Lemoina zepchnęła Otta z pochyłości wzgórz. W środku, Suworow przypuścił gwałtowny attak z prawéj i lewéj strony Novi. Nową próbę obejścia Novi, podobnie jak z rana, zniweczyła dywizya Watrina. Nieszczęściem, żołnierze nasi, uniesieni zapałem, puściwszy się zbyt żywo w pogoń za nieprzyjacielem, zapędzili się na równinę, i odparci zostali na swoję pozycyę. O godzinie piérwszéj zwolnił się ogień skutkiem znużenia powszechnego; ale wznowił się wkrótce z gwałtownością, i w ciągu cztérech godzin, Francuzi niewzruszeni jak mur, opierali się z zimną krwią potężnemu natarciu. Na nieszczęście Francuzów reszta austryacko-rossyjskiéj armii nadciągnęła od Rivalta, pod dowództwem Melasa. Nowe te posiłki zwrócić się miały na prawe nasze skrzydło. Postrzegłszy to Saint-Cyr, odwołał dywizyę Watrina, która za daleko zapuściła się na płaszczyznę, i zwrócił ją na wzgórze po prawéj stronie Novi. Ale kiedy wykonywała ten obrót, ujrzała się otoczoną ze wszech stron przez liczny korpus Melasa. Tém przerażona, w nieładzie biegła na wzgórze. Zebrano ją przecież w porządek nieco z tyłu. Tymczasem Suworow, podwoiwszy

usiłowania na środek ku Novi, odparł wreszcie Francuzów do miasta, i opanował wzgórza górujące nad niém z prawéj i lewéj strony. Od téj chwili Moreau uznając odwrót za konieczny, nakazał go wprzód nimby nowe postępy nieprzyjaciela nie przecięły kommunikacyj na Gavi. Na prawo, dywizya Watrina musiała przebijać się żeby wydostać się na drogę do Gavi już przeciętą. Dywizya Laboissiera ustąpiła z Novi: dywizye Lemoina i Grouchy cofnęły się ku Pasturana, wytrzymując gwałtowne natarcia Kraya. Nieszczęściem jeden batalion wszedł w wąwóz Riasco, ciągnący się za Pasturana. Ogień jego sprawił nieład w kolumnach naszych; artyllerya, jazda, wszystko się pomięszało. Dywizya Lemoina, naciskana przez nieprzyjaciela, rozpierzchła się i rzuciła się w wąwóz. Żołnierze nasi unoszeni byli jak proch pędzony wiatrem. Pérignon i Grouchy zebrali garstkę walecznych, żeby zatrzymać nieprzyjaciela i ocalić artylleryę; ale zrąbani dostali się w niewolę. Pérignon odebrał siedm cięć pałasza, Grouchy sześć. Waleczny Colli, ów generał pijemoncki, który tyle się odznaczył w piérwszych kampanijach przeciw nam, a późniéj zaciągnął się do naszego wojska, uszykował się w czworobok z kilku batalionami, opierał się dopóki nie został przełamany, i całkiem pokaleczony dostał się w ręce Rossyan.

Po piérwszéj chwili zamięszania, armija ochłonęła pod Gavi. Austro-Rossyanie za nadto byli znużeni iżby ścigać ją mieli. Mogła więc wyruszyć w pochód nie będąc niepokojoną. Strata z obu stron była równa; dochodziła blisko do dziesięciu tysięcy na każdą armiję. Ale rannych i zabitych było daleko więcéj w armii austryacko-rossyjskiéj. Francuzi zaś więcéj stracili jeńców. Stracili oni także naczelnego wodza, cztérech generałów dywizyj, trzydzieści siedm dział, i cztéry chorągwie. Nigdy nie okazali zimniejszéj i zaciętszéj odwagi. Niżsi byli o trzecią część przynajmniéj od nieprzyjaciela pod względem liczby. Rossyanie okazali ognistą waleczność. Opłakana ta dla Francuzów bitwa zamykała przed nimi Włochy stanowczo, i nie pozwalała im dłużéj trzymać pola. Trzeba nam było zamknąć się w górach Apenńskich, szczęśliwi że zatrzymać je mogliśmy. Przegranéj nie należało przypisywać Moreau, ale nieszczęśliwéj dla Francuzów okoliczności połączenia się Kraya z Suworowem. Spóźnienie się Jouberta jedynie pociągnęło za sobą to ostatnie.

Wszystkie nieszczęścia nasze nie ograniczyły się bitwą pod Novi. Wyprawa na Hollandyę, zapowiedziana poprzednio, przychodziła wreszcie do skutku przez spółkę Anglików i Rossyan. Cesarz Paweł I zawarł umowę z Pittem, mocą któréj miał dostarczyć siedmnaście tysięcy Rossyan, na żołd angielski, do działania w Hollandyi. Po wielu

trudnościach przezwyciężonych, wyprawa przygotowaną została na koniec Sierpnia (początek Fructidora). Trzydzieści tysięcy Anglików połączyć się miało z siedmnastą tysiącami Rossyan, i gdyby wylądowanie nastąpiło bez przeszkody, spodziewano się niewątpliwie odebrać Hollandyę Francuzom. Była to sprawa najdroższa dla Anglii, a chociażby powiodło się jéj tylko zniszczyć floty i zbrojownie Hollandyi, jużby dość była opłacona za koszta wyprawy. Znaczna eskadra udała się na Baltyckie morze zabrać Rossyan. Piérwszy oddział wyszedł pod żagle pod rozkazami generała Abercrombie, probować wylądowania. Po złączeniu się wszystkich wojsk wyprawy przejśdź one miały pod zwierzchnie rozkazy księcia York.

Najdogodniejszym punktem do wylądowania w Hollandyi było ujście Mozy. Zagrożonoby tym sposobem linii odwrotu Francuzów, i zbliżonoby się ku Hadze, gdzie Stadhuder najwięcéj miał stronników. Dogodność brzegow dała piérwszeństwo Hollandyi północnéj. Abercrombie zwrócił się ku Helder, gdzie stanął przy końcu Sierpnia. Po wielu przeszkodach zwyciężonych, wylądował blisko Helder, w okolicach Groot-Keeten, dnia 10 Fructidora (27 Sierpnia). Ogromne przygotowania, jakich wymagała wyprawa, i obecność wszystkich eskadr angielskich u brzegów, dostateczną były dla Francuzów przestrogą żeby się mieli na ostrożności. Brune dowodził razem armijami batawską i francuską. Miał pod ręką tylko siedm tysięcy Francuzów i dziesięć tysięcy Hollendrów, dowodzonych przez Daendelsa. Dywizyę batawską wysłał w okolice Helder, a w okolicach Harlem rozłożył dywizyę francuską. Abercrombie, wylądowawszy, spotkał Hollendrów pod Groot-Keeten, odparł, i tym sposobem zabezpieczył wylądowanie swoich wojsk. Hollendrom, przy téj okoliczności, nie zabrakło odwagi, ale nie dość zręcznie prowadził ich generał Daendels, i przymuszeni byli cofnąć się. Brune ich zebrał, i wydał rozporządzenia do prędkiego attaku wojsk wylądowanych, wprzód nimby się rozłożyły należycie, i wzmocniły się oddziałami angielskimi i rossyjskimi.

Hollendrzy okazywali najlepsze usposobienie względem Francuzów. Gwardya narodowa ofiarowała się strzedz fortec, co dozwoliło generałowi Brune wyprowadzić w pole nowe wojska. Powołał do siebie dywizyę Dumonceau, złożoną z sześciu tysięcy, i postanowił attakować, w piérwszych dniach Września, obóz gdzie się usadowili Anglicy. Straszny to był obóz: Zip, niegdyś bagnisko, osuszone przemysłem hollenderskim, składające rozległą przestrzeń poprzerzynaną kanałami, najeżoną groblami, i okrytą siedzibami. Siedmnaście tysięcy Anglików zajmowało ją, i zrobiło tu najlepsze rozporządzenia obron-

ne. Brune mógł uderzyć na ten obóz najwięcéj we dwadzieścia tysięcy, co było wcale niedostateczném z przyczyny miejscowego położenia. Attakował obóz dnia 22 Fructidora (8 Września), i po zaciętéj bitwie, przymuszony był wziąć się do odwrotu, i cofać się na Amsterdam. Od téj chwili, nie mógł już przeszkodzić połączeniu się wszystkich sił angielsko-rossyjskich, i musiał czekać na sformowanie się armii francuskiéj żeby walczyć z nimi. Usadowienie się Anglików w Hollandyi północnéj pociągnęło za sobą wypadek, którego najwięcéj się lękano, to jest odstępstwo wielkiéj floty hollenderskiéj. Texel nie było zamknięte, i admirał angielski Mitchell mógł dostać się tutaj ze wszystkiemi żaglami swemi. Oddawna już majtkowie hollenderscy byli podmawiani przez emissaryuszów księcia Oranii; na piérwsze wezwanie admirała Mitchell, zbuntowali się i zmusili swego admirała Story do poddania się. Cała marynarka hollenderska dostała się przeto w moc Anglików, co dla nich już było największéj wagi korzyścią.

Wiadomości te przychodzące jedna po drugiéj do Paryża, sprawiły tam skutek, jakiego naturalnie spodziewać się można było. Pomnożyły wzburzenie stronnictw, a nadewszystko rozjuszenie patryotów, którzy z większym niżeli kiedy zapałem, domagali się użycia wielkich środków rewolucyjnych. Swoboda przywrócona gazetom i klubom odrodziła wielką ich liczbę. Szczątki stronnictwa jakóbińskiego zebrały się w dawnéj sali Manežu, gdzie zasiadały piérwsze nasze Zgromadzenia. Chociaż prawo zabraniało towarzystwom ludu przybierać kształt zgromadzeń obradujących, towarzystwo w Manežu wybrało sobie wszelako, pod rozmaitemi nazwiskami prezydenta, sekretarzy i t. d. Występowali tutaj: były minister Bouchotte, Drouet, Felix Lepelletier, Arena, wszyscy uczniowie albo spólnicy Baboeufa. Wywoływano tu cienie Goujona, Soubrany i ofiar Grenellskich. Domagano się tu stylem roku 1793, kary na wszystkie pijawki ludu, rozbrojenia rojalistów, pospolitego ruszenia, przywrócenia fabryk broni na placach publicznych, zwrotu dział i pik gwardyi narodowéj i t. d. Nadewszystko domagano się zaskarżenia dawnych dyrektorów, którym przypisywano ostatnie klęski, jako wypływające z ich zarządu. Kiedy wiadomość o bitwie pod Novi i o wypadkach w Hollandyi rozeszła się, gwałtowność nie znała już granic. Nie szczędzono obelg dla generałów. Powiadano że Moreau chodzi omackiem; sam Joubert, bez względu na śmierć bohaterską, obwiniony był że zgubił armiję opieszałością w przybyciu do niéj. Młoda jego małżonka, de Sémonville, Sainte-Foy, Talleyrand, którym przypisywano jego małżeństwo, doświadczali obelg. Rząd hollenderski obwiniano o zdradę; powiada-

no że składa się z arystokratów, stadhuderyanów, nieprzyjaciół Francyi i swobód. *Journal des hommes libres,* organ stronnictwa które zgromadzało się w sali Manežu, powtarzał te wszystkie krzyki, i do zgorszenia słów przydawał zgorszenie druku.

Rozjuszenie takie nabawiało wielu przestrachem. Lękano się nowego powtórzenia scen z roku 1793. Ci którzy nazywali się »umiarkowanemi, politykami,« i śladem Sieysa, mieli chwalebne zamiary i zuchwałą pretensyę ocalenia Francyi od gwałtów stronnictw nadając jéj drugą konstytucyę, oburzali się na rozhukanie nowych Jakóbinów. Sieyes nadewszystko miał nałóg lękać się ich, i odzywał się przeciwko nim z całą żywością swojego humoru. Z resztą, mogli oni wydawać się niebezpiecznemi, bo oprócz krzykaczów i wichrzycieli, którzy popisywali się z energiją w klubach albo gazetach, liczyli stronników poważniejszych, potężniejszych, a zatém niebezpieczniejszych w samymże rządzie. Znajdowali się w Radach patryoci odepchnięci piérwszy raz przez scyssye, którzy przemocą wdarli się na wybory tegoroczne, i w umiarkowańszych słowach, powtarzali prawie to samo co mówiono w towarzystwie Manežu. Ci ludzie nie chcieli ryzykować się na nową konstytucyę, obok tego niedowierzali tym co ją ustanowić pragnęli, i lękali się aby nie szukano u generałów groźnéj pomocy. Chcieli nadto, dla wydobycia Francyi z niebezpieczeństw, środków takich jakich używał komitet ocalenia publicznego. Członkowie Rady Starszych, umiarkowańsi i roztropniejsi ze swego położenia, nie smakowali w podobnych zdaniach; ale przeszło dwóchset członków gorąco je popierało w Radzie Pięciuset. W téj liczbie nietylko znajdowały się zapalone głowy takie jak Augereau, ale ludzie rozsądni i światli jak Jourdan. Ci dwaj generałowie zjednywali stronnictwu patryotycznemu wielką przewagę w Radzie Pięciuset. W Dyrektoryacie stronnictwo to miało dwa głosy, Gohier i Moulins'a. Barras wahał się; z jednéj strony nie ufał Sieyesowi, który mało mu okazywał szacunku i uważał go za zepsutego; z drugiéj strony, lękał się patryotów i ich niedorzeczności. Wahał się przeto z objawieniem swego zdania. Pomiędzy ministrami, patryoci znaleźli pomoc w Bernadottem. Generał ten daleko mniéj był zapalonym niżeli większa część generałów armii Włoskiéj, i przypomnijmy sobie że jego dywizya przybywszy nad Tagliamento, kłóciła się z dywizyą Augereau z powodu słowa „pan« *monsieur*, którém już zastąpiła była słowo »obywatel,« *citoyen.* Ale Bernadotte posiadał niespokojną ambicyę: niechętnie patrzał na zaufanie okazane Joubertowi przez stronnictwo reorganizacyjne; mniemał że myślą o generale Moreau po śmierci Jouberta, a

okoliczność ta, zniechęcając go ku projektom reorganizacyi, całkiem skłaniała na stronę patryotów. Generał Marbot, komendant miasta Paryża, gwałtowny republikanin, tegoż samego był sposobu myślenia co Bernadotte.

Tak więc, dwóchset zagorzałych deputowanych w Radzie Pięciuset, na czele których znajdowali się dwaj sławni generałowie, minister wojny, komendant miasta Paryża, dwaj Dyrektorowie, mnóstwo gazet i klubów, znaczne ostatki ludzi skompromitowanych i zdolnych do gwałtownych kroków, mogli nabawiać pewnego strachu; a chociaż stronnictwo górali odrodzić się nie mogło, obudzało wszakże obawę w ludziach pełnych wspomnień z roku 1793.

Nie wiele się podobał Bourguignon w zarządzie policyą. Był to poczciwy obywatel, ale bardzo mało przezorny. Barras wskazał Sieyesowi swoję kreaturę, którą wyprawił w poselstwie do Hollandyi, przebiegłego i chytrego Fouché. Niegdyś członek jakóbinów, doskonale świadomy ich ducha i tajemnic, bynajmniéj do ich sprawy nie przywiązany, szukający śród rozbicia się stronnictw jak ocalić swoją fortunę, Fouché przedziwnie był zdolny do szpiegowania dawnych przyjaciół, i zabezpieczenia Dyrektoryatu od ich projektów. Przyjęli go Sieyes i Roger-Ducos, i otrzymał ministerium policyi. Szacowny to był nabytek w owoczesnych okolicznościach. Utwierdził on Barrasa w zamiarze przywiązania się raczéj do stronnictwa reorganizacyjnego niżeli do patryotycznego, ponieważ to ostatnie nie miało pewnych widoków na przyszłość, i mogło go pociągnąć za nadto daleko.

Po takiém rozporządzeniu zaczęła się wojna z patryotami. Sieyes, który miał wielki wpływ na Radę Starszych, ponieważ Rada składała się w zupełności z „umiarkowanych i polityków,“ użył wpływu na zamknięcie nowego towarzystwa jakóbinów. Sala Manežu, przyległa pałacowi Tuilleries, wchodziła w obwód pałacu Rady Starszych. Ponieważ każda Rada miała policyę swego obwodu, Rada Starszych przeto mogła zamknąć salę Manežu. W rzeczy saméj kommissya inspektorów zabroniła wszelkiego zgromadzania się w téj sali. Szyldwach postawiony u drzwi dostatecznym był do przeszkodzenia zebraniu się nowych jakóbinów. Jest to dowód, że jeżeli deklamacye były też same, siły takiemi już nie były. Rozporządzenie to usprawiedliwione zostało przed Radą Starszych raportem deputowanego Cornet. Courtois, ten sam który składał raport o dniu 9 Thermidora, korzystał z tego żeby zaskarżyć na nowo spiski Jakóbinów. Po tém zaskarżeniu nastąpiła narada, zmierzająca do nakazania raportu w tym przedmiocie.

Patryoci wyrugowani z sali Maneżu przenieśli się do obszernego lokalu przy ulicy Bac, i tu wznowili zwykłe swoje deklamacye. Ponieważ ich organizacya jako zgromadzenia obradującego pozostała taż sama, konstytucya dawała władzy wykonawczéj prawo rozwiązania tego towarzystwa. Sieyes, Roger-Ducos i Barras, za namową Fouché'go, postanowili je zamknąć. Gohier i Moulins nie byli tego zdania, powiadając że w obecném niebezpieczeństwie, należy ożywiać ducha publicznego za pośrednictwem klubów; że towarzystwo nowych Jakóbinów mieści w sobie zapalone głowy, ale nie fakcyonistów szkodliwych, ponieważ ustąpili przed prostym szyldwachem, kiedy zamknięto salę Maneżu. Nie usłuchano ich zdania, i postanowienie zapadło. Wykonanie odłożono po obchodzie rocznicy 10 Sierpnia, która odbyć się miała dnia 23 Thermidora. Sieyes prezydował w Dyrektoryacie; z tego tytułu miał znamienitą mowę podczas obchodu. Starał się w niéj wykazać niebezpieczeństwo, na jakie nowi anarchiści narażają rzeczpospolitę, i zaskarżał ich jako szkodliwych spiskowych, marzących o nowéj dyktaturze rewolucyjnéj. Patryoci obecni na obchodzie źle przyjęli tę mowę i odezwali się ze złorzeczeniami. Podczas salw artylleryi, zdawało się Sieyesowi i Barrasowi że kule świsnęły koło ich uszu. Wrócili do Dyrektoryatu mocno rozgniewani. Niedowierzając władzom Paryża, postanowili odebrać komendę placu generałowi Marbot, którego obwiniano że jest zapalonym patryotą i należy do mniemanych spisków jakóbińskich. Fouché podawał w jego miejsce Lefebvra, walecznego generała, znającego tylko posłuszeństwo wojskowe, i zupełnie obcego intrygom stronnictw. Marbot usunięty więc został, i na drugi dzień ogłoszono postanowienie, nakazujące zamknięcie towarzystwa przy ulicy Bac.

Patryoci nie większy stawili opór przy ulicy Bac, jak w sali Maneżu. Rozeszli się stanowczo. Ale pozostały im gazety, i używali ich w straszny sposób. *Journal des hommes libres* piorunował z nadzwyczajną gwałtownością przeciw członkom Dyrektoryatu, którzy zatwierdzili rozporządzenie. Okrutnie obchodzono się tu z Sieyesem. — Wiarołomny ten ksiądz, mówiły gazety patryotyczne, sprzedał rzeczpospolitę Prussom. Ułożył się z tém mocarstwem o przywrócenie we Francyi monarchii, i oddanie korony księciu Brunświckiemu.—Zarzuty te nie inną miały zasadę nad wiadomą opinię Sieyesa o konstytucyi, tudzież pobyt jego w Prussiech. Codziennie w rzeczy saméj powtarzał, że wichrzyciele i gębacze wszelki rząd czynią niepodobnym; że należy skoncentrować władzę; że swoboda zgadzać się może nawet z monarchiją, czego jest świadkiem Anglija; ale

nie zgadza się z kolejném panowaniem wszystkich stronnictw. Przypisywano mu nawet inne słowa, to jest że Europa Północna obfita jest w książąt rozsądnych i umiarkowanych, którzy przy silnéj konstytucyi, mogliby przynieść szczęście dla Francyi. Słowa te, prawdziwe czy fałszywe, dostatecznemi były do zarzucania mu spisków, które istniały tylko w wyobraźni jego nieprzyjaciół. Nie lepiéj obchodzili się z Barrasem jak z Sieyesem. Względność jaką patryoci długi czas okazywali dla niego, ponieważ zawsze im pochlebiał swoją pomocą, ustała nareszcie. Ogłosili go teraz zdrajcą, człowiekiem zgniłym, nieprzydatnym już dla żadnego stronnictwa. Fouché jego doradzca, apostata jak on, prześladowany był podobnemiż wyrzutami. Roger-Ducos podług nich, jest głupiec, ślepo idący za zdaniem dwóch zdrajców.

Wolność druku była nieograniczona. Ponieważ nie przyjęto projektu do prawa podanego przez Berlier, jeden tylko był środek do uderzenia w piszących, to jest wskrzeszenie prawa Konwencyi przeciwko tym, którzy uczynkiem albo pismem, dążą do obalenia rzeczypospolitéj. Należało udowodnić taką dążność, iżby prawo zastosowaném być mogło, a wówczas prawo stanowiło karę śmierci. Niepodobna więc było z niego korzystać. Zażądano przeto nowego prawa od ciała prawodawczego, i postanowiono zająć się niém natychmiast. Ale tymczasem rozpasanie się gazet ciągnęło się daléj z jednostajną gwałtownością; i trzéj Dyrektorowie składający większość oświadczyli że niepodobieństwem jest rządzić. Przedsięwzięli więc zastosować w tym przypadku artykuł 144 konstytucyi, który nadawał Dyrektoryatowi prawo aresztowania sprawców lub spólników spisków knowanych przeciw rzeczypospolitéj. Należało szczególnie wykręcać ten artykuł żeby go zastosować do dziennikarzy. Wszelako, ponieważ zabierając ich prassy i aresztując samych, powściągniętoby rozkiełznanie ich pism, większość dyrektoryalna, za radą Fouché'go, wydała rozkazy na aresztowanie redaktorów jedénastu dzienników, i kazała zapieczętować ich prassy. Postanowienie to udzielone było dnia 17 Fructidora (3 Września) ciału prawodawczemu, i wznieciło oburzenie patryotów. Krzyczeli na gwałt, dyktaturę i t. d.

Taki był stan rzeczy. W Dyrektoryacie, w Radach, wszędzie nakoniec, »umiarkowani, politycy« walczyli przeciwko patryotom. Piérwsi mieli większość w Dyrektoryacie podobnie jak w Radach. Patryoci mieli mniejszość, ale byli ogniści i dosyć hałasowali żeby się tém trwożyli przeciwnicy. Szczęściem środki były już zużywane równie jak stronnictwa, a jedna i druga strona więcéj mogły nabawiać się nawzajem strachu niżeli czynić złego. Dyrektoryat dwakroć zamknął nowe

towarzystwo jakóbinów i zawiesił wydawanie ich dzienników. Patryoci krzyczeli, grozili, ale nie mieli dość śmiałości ani stronników, żeby uderzyć na rząd. W takiém położeniu, które ciągnęło się od dnia 30 Prairiala, to jest blisko od trzech miesięcy, przyszła myśl o pojednaniu się, tak zwyczajna przed dniem wypadków stanowczych. Wielu deputowanych ze wszech stron radziło rozmówić się z członkami Dyrektoryatu, żeby się wytłumaczyć i porozumieć co do zażaleń wzajemnych. — Wszyscy kochamy swobodę, mówili oni, wszyscy ocalić je chcemy od niebezpieczeństw na jakie są wystawione z przyczyny klęsk naszych armij; starajmy się więc porozumieć z sobą co do wyboru środków, ponieważ ten wybór jedyną jest przyczyną naszéj niezgody. — Rozmowa miała miejsce u Barrasa. Nie masz i być nie może pojednania się między stronnictwami, bo należałoby żeby się zrzekły swojego celu, czego otrzymać nie podobna drogą rozmowy. Deputowani patryoci uskarżali się że codziennie powtarzano o spiskach, że prezydent Dyrektoryatu sam wskazał klassę ludzi niebezpiecznych, zamyślających o zgubie rzeczypospolitéj. Żądano aby wymieniono jacy są to ludzie, iżby nie mięszać ich z patryotami. Sieyes, do którego skierowaném było to wezwanie, odpowiedział przypominając postępki towarzystw ludu i gazet, i wskazując niebezpieczeństwa nowéj anarchii. Żądano jeszcze aby wskazał prawdziwych anarchistów, żeby się połączyć przeciwko nim i ich walczyć. — A jakże połączyć się możemy przeciwko nim, rzekł Sieyes, kiedy codziennie członkowie ciała prawodawczego wstępują na mównicę ku ich obronie?— A więc na nas napadasz? rzekli deputowani, którym Sieyes dał tę odpowiedź. Kiedy chcemy porozumieć się z wami, łżysz nas i odpychasz. — Gdy waśń nastąpiła, rozeszli się natychmiast, odzywając się słowami raczéj groźby niżeli pojednania.

Zaraz po téj rozmowie, Jourdan ułożył projekt do ważnego wniosku, to jest aby ogłosić ojczyznę za będącą w stanie niebezpieczeństwa. Ogłoszenie to pociągało za sobą pospolite ruszenie i inne wielkie środki rewolucyjne. Podano ten wniosek Radzie Pięciuset dnia 25 Fructidora (13 Września). Stronnictwo umiarkowane żywo go zbijało, powiadając że rozporządzenie to, zamiast przysporzenia sił rządowi, zmniejszy je, obudzając przesadzony strach i wzburzenie niebezpieczne. Patryoci twierdzili że potrzeba wielkiego wstrząśnienia aby obudzić ducha publicznego i ocalić rewolucyę. Środek ten, wyborny w roku 1793, nie powiodłby się dzisiaj, i błędném był tylko zastosowaniem przeszłości. Lucyan Bonaparte, Boulay (de la Meurthe), Chénier, zbijali go z żywością, i odłożono rzecz tę do jutrzejszego dnia.

Patryoci klubów tłumnie otoczyli pałac Rady Pięciuset, i znieważyli wielu deputowanych. Rozgłoszono że Bernadotte, nalegany przez patryotów, ma wsiąśdź na koń, stanąć na ich czele i zrobić rewolucyę. Prawda, że niektórzy wichrzyciele stronnictwa mocno nalegali o to na niego. Lękać się należało iżby się nie dał nakłonić. Barras i Fouché udali się do niego, żeby z nim porozumieć się. Znaleźli go mocno rozgniewanego przeciw projektom ułożonym, jak powiadał, spólnie z Joubertem. Barras i Fouché zapewnili go że nie prawda, i skłonili aby pozostał w spokojności.

Powrócili do Sieyesa, i postanowili wymódz na Bernadottem dymissyę, nie udzielając mu jéj. Sieyes, rozmawiając tegoż samego dnia z Bernadottem, naprowadził go na słowa że pragnie wrócić wkrótce do służby czynnéj, i że uważa dowództwo armii jako najmilszą nagrodę za ministerium. Natychmiast, tłumacząc tę odpowiedź jako żądanie dymissyi, Sieyes, Barras i Roger-Ducos postanowili napisać do Bernadottego że jego dymissya została przyjęta. Do wydania tego postanowienia korzystali z chwili nieobecności Gohier i Moulinsa. Nazajutrz napisano list do Bernadottego. Ten mocno się zadziwił, i odpowiedział Dyrektoryatowi listem bardzo gorzkim, w którym powiedział że przyjęto dymissyę o jaką nie prosił, i żądał płacy jako przechodzącemu na reformę. Wiadomość o tém podstępném usunięciu z urzędu oznajmiono Radzie Pięciuset w chwili kiedy zabierano się głosować na uznanie ojczyzny za będącą w stanie niebezpieczeństwa. Obudziła ona wielką wrzawę. — Przygotowuje się gwałtowny zamach! krzyknęli patryoci. — Przysięgnijmy, rzekł Jourdan, umrzeć na naszych krzesłach kurulnych. — Spadnie wprzód głowa moja, zawołał Augereau, nim cios będzie zadany reprezentacyi narodowéj. — Nareszcie, po wielkiéj wrzawie, przystąpiono do głosów. Większością dwóchset cztérdziestu pięciu przeciwko stu siedmiudziesięciu jednemu, odrzucono wniosek Jourdana, i ojczyzna nie została ogłoszona za będącą w stanie niebezpieczeństwa.

Kiedy dwaj Dyrektorowie Gohier i Moulins dowiedzieli się o odprawie Bernadottego, postanowionéj bez nich, żalili się przed kolegami mówiąc, że podobny krok nie powinien być czyniony bez zgody pięciu Dyrektorów. — Stanowimy większość, rzekł Sieyes, i mieliśmy prawo zrobić to cośmy zrobili. Gohier i Moulins udali się natychmiast z urzędowemi odwiedzinami do Bernadottego, i umyślnie starali się odbyć je jak najgłośniéj.

Administracya departamentu Sekwany obudzała także pewną nieu-

fność w większości dyrektoryalnéj; zmieniono ją. Dubois de Crancé zastąpił Bernadottego w ministerium wojny.

Rozprzężenie zatém było zupełne pod wszystkiemi względami: pobita zewnątrz przez koalicyę, przewrócona prawie wewnątrz przez stronnictwa, rzeczpospolita zagrożona była bliskim upadkiem. Trzeba było żeby gdziekolwiek powstała jakaś siła, bądź dla poskromienia fakcyj, bądź dla oporu obcym. Siły téj nie można było spodziewać się już od zwycięzkiego stronnictwa, ponieważ wszystkie zużywały się zarówno i straciły wziętość; mogła zrodzić się tylko na łonie wojsk, gdzie przebywa siła, a siła milcząca, porządna, sławna, jaka przystoi narodowi znużonemu sprzeczkami i niesfornością chęci. Pośród tego wielkiego rozprzężenia, błąkał się wzrok po ludziach, którzy się wsławili w czasie rewolucyi i zdawał się szukać naczelnika. „Nie potrzeba teraz gadułów, mówił Sieyes, potrzeba głowy i szabli.“ Głowę już znaleziono, bo on zasiadał w Dyrektoryacie. Szukano szabli. Hoche nie żył; Joubert, którego młodość, dobra wola, heroizm, zalecały wszystkim przyjaciołom rzeczypospolitéj, zginął pod Novi. Moreau, uznany za największego wojownika pomiędzy generałami pozostałemi w Europie, uważany był za człowieka charakteru zimnego, wahającego się, nieprzedsiębierczego, i wcale nieskwapliwego do przyjęcia na siebie wielkiéj odpowiedzialności. Massena jeden z największych naszych generałów, nie nabył jeszcze sławy naszego zbawiciela. Przytém żołnierza tylko w nim widziano. Jourdan zwyciężony został. Augereau głowa burzliwa, Bernadotte głowa niespokojna, a żaden nie posiadał dość sławy. Był mąż wielki, który łączył w sobie sławę wszelkiego rodzaju, który do stu zwycięztw przydał piękny pokój, co podniósł Francyę do szczytu wielkości w Campo-Formio, i oddalając zdawał się unieść z sobą jéj szczęście, był nim Bonaparte; ale znajdował się on w dalekich krainach; imię jego powtarzały echa Wschodu. On jeden pozostał zwycięzcą, i na brzegach Nilu i Jordanu rozlegały się jego pioruny, ktoremi niegdyś zatrwożył Europę nad Adygą. Nie dosyć było widzieć w nim sławnego, chciano aby obudzał współczucie; powiadano że nieufna i podejrzliwa władza wskazała go na wygnanie. Kiedy awanturniczo szukał on zawodu równie wielkiego jak jego wyobraźnia, mniemano że pokorny obywatel, zwycięztwami odpłacał wygnanie, na które był skazany. — Gdzież jest Bonaparte? zapytywano. Życie jego już wycieńczone trawi się pod palącém słońcem. Ach! gdyby był w pośrodku nas, nie groziłby rzeczypospolitéj bliski upadek. Europa i fakcye zarównoby ją poważały! — Sprzeczne wieści krążyły o nim. Mówiono niekiedy że zwy-

cięztwo, nie wierne wszystkim generałom francuskim, opuściło go także, w dalekiéj wyprawie. Ale odpychano takie pogłoski; niezwyciężony on jest, mówiono: zamiast ponosić klęski, idzie na zawojowanie całego Wschodu. Przypisywano mu olbrzymie zamiary. Jedni powiadali nawet że przeszedł Syryę, przeprawił się przez Eufrat i Indus: drudzy, że wyruszył na Kostantynopol, i obaliwszy państwo Ottomańskie, zajdzie Europę z przeciwnéj strony. Gazety pełne były takich domysłów, które świadczą czego wyobraźnia oczekiwała od młodego męża.

Dyrektoryat przesłał Bonapartemu rozkaz aby powracał, i zgromadził na morzu Śródziemném ogromną flotę, złożoną z marynarzy francuskich i hiszpańskich, dla odwiezienia armii (*). Bracia generała pozostali w Paryżu, i zobowiązani do zawiadomiania go o stanie rzeczy, słali do niego listy po listach, donosząc o zamięszaniu w jakie wpadła rzeczpospolita, i nagląc żeby powracał. Ale te pisma przebywać musiały morza i eskadry angielskie, i nie wiedziano czy bohatér odbierze wiadomość i czy powróci przed upadkiem rzeczypospolitéj.

(*) Wyznać trzeba że rozkaz ten ulega wątpliwości. Wiadome jest postanowienie Dyrektoryatu, podpisane przez Treilharda, Barrasa i Larévelliera, pod dniem 7 Prairiala, odwołujące Bonapartego do Europy. Larévelliere w swoich Pamiętnikach mówi że nie przypomina sobie tego podpisu, i uważa postanowienie za zmyślone. Ale w takim razie wyprawa morska Bruixa pozostałaby nie wytłumaczoną. Z resztą, rzecz pewna, że Dyrektoryat w owéj epoce, życzył powrotu Bonapartego, i lękał się daleko mniéj jego dumy, niżeli Suworowa. Jeżeli rozkaz nie jest autentyczny, nosi cechę podobieństwa, a przytém małéj jest wagi, gdyż Bonaparte upoważniony był wracać kiedy uzna za rzecz stosowną.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Dalsze działania Bonapartego w Egipcie. Podbicie Górnego Egiptu przez generała Desaix; bitwa pod Sediman. — Wyprawa do Syryi; zdobycie fortecy El-Arisz i Jaffy; bitwa pod górą Tabor; oblężenie Saint-Jean-d'Acre. — Powrót do Egiptu; bitwa pod Abukir. — Odjazd Bonapartego do Francyi. Działania w Europie. Pochód arcy-księcia Karola nad Ren, a Suworowa do Szwajcaryi; obrót Massény; pamiętne zwycięztwo pod Zurich; niebezpieczne położenie Suworowa; jego odwrót; Francya ocalona. — Wypadki w Hollandyi; porażka i kapitulacya wojsk Angielsko-Rossyjskich; ustąpienie z Hollandyi. Koniec kampanii 1799 roku.

Bonaparte po bitwie pod Piramidami, został panem Egiptu. Zaczął się tu usadowiać, i rozdzielił generałów swoich po prowincyach, na ich zawojowanie. Desaix, umieszczony u wejścia do Górnego Egiptu z trzech tysięczną dywizyą, winien był podbić tę prowincyę na szczątkach wojsk Murad-Beja. W Vendémiairze i Brumairze roku poprzedzającego (Październik 1798), w chwili kiedy skończyło się wezbranie Nilu, Desaix zaczął wyprawę. Nieprzyjaciel cofnął się przed nim i czekał aż w Sediman: tu Desaix stoczył dnia 16 Vendémiaira roku VII (7 Października 1798) zaciętą bitwę ze szczątkami Murad-Beja przyprowadzonemi do rozpaczy. Żadna bitwa Francuzów w Egipcie nie była tyle krwawa. Dwa tysiące Francuzów walczyć musiało przeciw cztérem tysiącom Mameluków i ośmiu tysiącom Fellahów, obwarowanym we wsi Sediman. Bitwa odbyła się podobnie jak pod Piramidami, i jak wszystkie bitwy stanowcze w Egipcie. Fellahowie znajdowali się za murami wioski, a jazda na płaszczyznie. Desaix uszykował się we dwa czworoboki, po skrzydłach umieścił dwa inne czworoboki mniejsze, dla złagodzenia gwałtowności natarcia jazdy nieprzyjacielskiéj. Po raz piérwszy, piechota nasza przełamana została, i jeden z małych czworoboków rozbity. Ale, nagłym i

przedziwnym instynktem powodowani, waleczni żołnierze nasi, padli natychmiast na ziemię, żeby wielkie czworoboki, nie szkodząc im, mogły dać ognia. Mamelucy, po ciałach ich, szarżowali z zajadłością na wielkie czworoboki w ciągu kilku godzin bez przerwy, i ginęli z rozpaczą na bagnetach. Według zwyczaju, czworoboki wyruszyły potém attakować wały, i zdobyły je. Podczas tego obrotu, Mamelucy zakréśliwszy łuk koła, mordować z tyłu zaczęli naszych ranionych, ale spędzono ich wkrótce z pola rzezi, a rozjuszeni żołnierze znaczną ich liczbę wymordowali. Nigdy więcéj trupów nie zasłało pola bitwy. Francuzi stracili trzechset ludzi. Desaix odbywał dalszy pochód przez całą zimę, i po licznych potyczkach, został panem Górnego Egiptu aż do katarakt: tyle lękano się jego waleczności, ile uwielbiano łaskawość. W Kairze nazywano Bonapartego sułtanem Kebir, »sułtanem ognistym;“ w Górnym Egipcie, Desaix nazwany był »sułtanem sprawiedliwym.“

Tymczasem Bonaparte posunął się aż do Belbeys, dla odparcia Ibrahim-Beja do Syryi, i zabrał z sobą w drodze szczątki karawany z Mekki, zrabowanéj przez Arabów. Powróciwszy do Kairu, zaprowadzał tam daléj zarząd zupełnie francuski. Rokosz wzniecony w Kairze przez tajemnych agentów Murad-Beja, srogo był poskromiony, i całkiem pozbawił odwagi nieprzyjaciół Francuzów (wypadek ten miał miejsce dnia 30 Vendémiaira roku VII (21 Października 1798). Zima z roku 1798 na 1799 upłynęła przeto w oczekiwaniu wypadków. Bonaparte dowiedział się w tym przeciągu czasu o wypowiedzeniu wojny przez Portę, i przygotowaniach jéj przeciwko niemu, przy pomocy Anglików. Urządzała ona dwie armije, jednę w Rhodos, drugą w Syryi. Te dwie armije działać miały jednocześnie wiosną 1799 roku, jedna wylądowawszy pod Abukir, blisko Aleksandryi, druga przeszedłszy pustynię dzielącą Syryę od Egiptu. Bonaparte ocenił natychmiast swoje położenie, i według zwyczaju, postanowił zmięszać nieprzyjaciela uprzedzając go niespodziewanym attakiem. Nie mógł przebywać pustyni dzielącéj Egipt od Syryi w pięknéj porze roku, i przedsięwziął korzystać z zimy dla rozproszenia gromadzącego się ludu zbrojnego w Akrze, Damaszku i w głównych miastach. Sławny pasza Akry, Dżezzar, mianowany seraskierem armii zebranéj w Syryi. Abdallah, pasza Damaszku, dowodził jego przednią strażą, i posunął się aż do fortecy El-Arisz, która otwiera Egipt od strony Syryi. Bonaparte chciał przystąpić natychmiast do działania. Miał porozumienie z ludami zamieszkałemi w górach Libanu. Druzowie, chrześcijańskie pokolenia, Mutualisy, mahometanie odszczepieńcy, ofiarowali mu pomoc

swoję, i zapraszali z całego serca. Przypuściwszy znagła szturm do Jaffy, Akry i kilku twierdz źle obwarowanych, w krótkim czasie mógł zawojować Syryę, przydać tę piękną zdobycz do Egiptu, zostać panem Eufratu, jak był już panem Nilu, i mieć wówczas w ręku wszystkie kommunikacye z Indyami. Ognista jego wyobraźnia posuwała się jeszcze daléj, i tworzyła projekta, które jego wielbiciele przypisywali mu w Europie. Nie było niepodobieństwem iżby podburzywszy ludy Libanu nie mógł zgromadzić sześćdziesiąt lub ośmdziesiąt tysięcy wojska posiłkowego, a z niém, przy pomocy dwudziestu pięciu tysięcy najwaleczniejszego w świecie żołnierza, wyruszyłby na zdobycie Konstantynopola. Czy olbrzymi ten projekt był wykonalny lub nie, to pewna że zaprzątał jego wyobraźnię; a kiedy ujrzano co zrobił, przy pomocy szczęścia, nie należy nazywać bezrozumnym żadnego jego projektu.

Bonaparte wystąpił w pochód w miesiącu Pluviôse (w piérwszych dniach Lutego), na czele dywizyj Klebera, Régnier, Lannes, Bon'a i Murata, liczących około trzynastu tysięcy. Dywizya Murata składała się z jazdy. Bonaparte utworzył regiment nowéj zupełnie broni, to jest regiment dromaderów. Dwaj żołnierze siedzieli tyłem do siebie na dromaderze, i przy sile i szybkości jego, mogli ujechać dwadzieścia pięć lub trzydzieści mil francuskich bez zatrzymania się. Bonaparte utworzył ten regiment dla ścigania Arabów, którzy najeżdżali okolice Egiptu. Towarzyszył on wyprawie. Bonaparte rozkazał nadto kontr-admirałowi Perrée wyjść z Aleksandryi z trzema fregatami i przewieźć na brzegi Syryi artylleryę oblężniczą i ammunicyę. Stanął pod fortecą El-Arisz dnia 29 Pluviôse (17 Lutego). Po krótkim oporze załoga oddała się w niewolę w liczbie tysiąca trzechset ludzi. Znaleziono w fortecy znaczne magazyny. Ibrahim-Bej chcący dać jéj pomoc, zmuszony do ucieczki; obóz jego dostał się w ręce Francuzów i przyniosł im ogromne łupy. Żołnierze wiele ucierpieli przebywając pustynię, ale widzieli swojego wodza idącego obok siebie, znoszącego, przy słabém zdrowiu, też same niewygody, też same trudy, i nie śmieli użalać się. Wkrótce stanęli pod Gaza; zdobyli tę fortecę w oczach Dżezzar-Paszy, i znaleźli tu, podobnie jak w El-Arisz, nie mało zapasów wojennych i żywności. Z Gazy armija udała się do Jaffy, starożytnéj Joppe. Przybyła tu dnia 13 Ventôse (3 Marca). Opasywał to miasto gruby mur, opatrzony basztami. Znajdowały się tu cztéry tysiące załogi. Bonaparte kazał rozbijać mur, a potém wezwał komendanta o poddanie się, który za całą odpowiedź, ściął głowę parlamentarzowi. Przypuszczono szturm, twierdza zdobyta z nadzwyczajną odwagą, i wydana

na rabunek i rzeź przez trzydzieści godzin. Znaleziono tu także znaczną ilość artylleryi i żywność wszelkiego rodzaju. Pozostało kilka tysięcy jeńców, których nie można było odesłać do Egiptu, ponieważ nie było zwyczajnych środków do ich eskortowania, a nie chciano zwrocić nieprzyjacielowi, którego pomnożyliby szeregi. Bonaparte postanowił użyć okropnego środka, i który jedynym jest okrutnym czynem w jego życiu. Goszcząc w barbarzyńskim kraju, mimowolnie przybrał jego obyczaje: kazał w pień wyciąć pozostałych jeńców. Wojsko wykonało z posłuszeństwem, ale z pewnym rodzajem przerażenia, ekzekucyę, jakiéj po niém wymagano. Żołnierze nasi zatrzymawszy się w Jaffie wzięli zaród morowéj zarazy.

Bonaparte posunął się potém ku Saint-Jean-d'Acre, starożytnéj Ptolemaidzie, leżącéj u podnoża góry Karmelu. Ta jedna tylko forteca zatrzymać go jeszcze mogła. Gdyby ją zdobył, zostałby panem Syryi. Ale Dżezzar zamknął się tutaj ze wszystkiemi skarbami i silną załogą. Liczył on na pomoc Sidney Smitha, który krążył w tych stronach i dostarczył mu inżenijerów, kanonijerów i ammunicyi. Przytém wkrótce wesprzeć go miała armija turecka zgromadzona w Syryi, która ciągnęła z Damaszku ku Jordanowi. Bonaparte śpieszył się z attakiem fortecy aby ją zdobyć podobnie jak Jaffę, wprzód nim wzmocniona będzie nowém wojskiem, i nim Anglicy mieć będą czas udoskonalić jéj warownie. Otworzono zaraz przykopy. Nieszczęściem artyllerya oblężnicza, która nadejśdź miała morzem z Aleksandryi, wpadła w ręce Sidney Smitha. Całą artyllerye oblężniczą i polową składały, karonada trzydziesto-cztéro-funtowa, cztéry działa dwunasto-funtowe, ośm granatników, i około trzydziestu armatek cztéro-funtowych. Brakowało kul, ale wynaleziono środek do ich otrzymania. Pokazała się na płaszczyznie nadmorskiéj garstka jezdców; na ten widok Sidney Smith sypał ogień ze wszystkich swoich bateryj, a żołnierze, którym płacono po pięć sous za kulę, zbierali je śród kanonnady i śmiechów powszechnych.

Otworzono przykopy dnia 30 Ventôse (20 Marca). Generał inżenieryi Sanson, mniemając że w czasie nocnego rekonnesansu dostał się do podnoża wałów, oświadczył iż nie ma ani kontr-eskarpy, ani rowu. Sądzono więc iż zrobić należy prosty tylko wyłom, i następnie szturm przypuścić. Dnia 5 Germinala (25 Marca), zrobiono wyłom, przystąpiono do szturmu; lecz zatrzymała kontr-eskarpa i fossa. Wzięto się natychmiach do podsadzenia min. Czynność ta odbywała się pod ogniem ze wszystkich wałów i z pięknéj artylleryi, którą nam zabrał Sidney Smith. Dał on Dżezzarowi wybornych kanonijerów angielskich,

i dawnego emigranta Phelippeaux, wysokich talentów oficera inżenieryi. Mina pękła dnia 8 Germinala (28 Marca), i zerwała tylko część kontr-eskarpy. Dwudziestu pięciu grenadyerów, w ślad za młodym Mailly, poszło do szturmu. Widząc walecznego oficera stawiającego drabinę, strwożyli się Turcy, ale Mailly padł trupem. Grenadyerowie zmięszali się, Turcy wrócili nazad; dwa bataliony, które szły potem, przywitane były przez straszliwy ogień karabinowy; ich dowódzca Laugier poległ, szturm znowu chybiony został.

Nieszczęściem, forteca otrzymała kilka tysięcy ludzi posiłków, niemałą liczbę kanonijerów wyćwiczonych na sposob europejski, i ogromne zapasy ammunicyi. Wielkie przeto oblężenie prowadzić należało we trzynaście tysięcy wojska, i prawie bez artylleryi. Należało nowe kopać miny dla wysadzenia w powietrze kontr-eskarpy całéj. Był dzień 12 Germinala (1 Kwietnia). Dziesięć dni już strawiono pod fortecą; zapowiadano zbliżanie się wielkiéj armii tureckiéj; wypadało daléj prowadzić roboty oblężnicze i zasłaniać oblężenie, i to wszystko z jedną armiją wyprawy. Naczelny wódz rozkazał pracować bez odpoczynku nad minami, i wysłał dywizyę Klebera ku Jordanowi, żeby bronił przeprawy armii nadciągającéj z Damaszku.

Ta armija, połączona z mieszkańcami gór Napluzy, dochodziła blisko do dwudziestu pięciu tysięcy. Przeszło dwanaście tysięcy jazdy, składało główną jéj siłę. Prowadziła z sobą ogromne pakunki. Abdallah, pasza Damaszku, miał dowództwo nad nią. Przeszła rzekę Jordan mostem Jakuba, dnia 15 Germinala (4 Kwietnia). Junot z przednią strażą Klebera, złożoną najwięcéj z pięciuset żołnierzy, spotkał przednią straż turecką na drodze do Nazaretu dnia 19 (8 Kwietnia). Zamiast cofać się, śmiało nadstawił czoła nieprzyjacielowi, i uszykowawszy się w czworobok, zasłał pole bitwy trupami, i wziął pięć chorągwi. Ale zmuszony ustąpić liczbie, cofnął się na dywizyę Klebera. Ta szła naprzód, i przyśpieszała kroku, żeby dopędzić Junota. Bonaparte, zawiadomiony o siłach nieprzyjaciela, odłączył się z dywizyą generała Bon, na pomoc Kleberowi i dla stoczenia walnéj bitwy. Dżezzar, który znosił się z armiją przybywającą na odsiecz, zrobił wycieczkę; ale zasypany kartaczami, zostawił oblężnicze roboty nasze zasłane trupem swoich żołnierzy. Bonaparte natychmiast wymaszerował.

Kleber z dywizyą, wystąpił na płaszczyznę, rozciągającą się u podnóża góry Tabor, niedaleko wsi Fuli. Zamyślał ubiedz znienacka obóz turecki nocną porą, ale przybył za późno. Dnia 27 Germinala (16 Kwietnia) rano, zastał całą armiję turecką w szyku bojowym. Piętnaście tysięcy piechoty zajmowało wieś Fuli, przeszło dwanaście tysięcy

jazdy rozwijało się na płaszczyznie. Kleber miał zaledwo trzy tysiące piechoty w czworoboku. Wszystka ta jazda rzuciła się na nasze czworoboki. Nigdy Francuzi nie widzieli tyle jazdy harcującéj, szarżującéj, zwijającéj się w rozmaitych kierunkach. Zachowali zwykłą sobie zimną krew, a przyjmując ich zbliska okropnym ogniem, za każdą szarżą, znaczną liczbę kładli trupem. Wkrótce wznieśli do koła siebie wał z ludzi i koni, i pod osłoną straszliwego zasieku, opierać się mogli sześć godzin wciąż całéj wściekłości przeciwników. W téj chwili Bonaparte nadchodził od góry Tabor z dywizyą generała Bon. Ujrzał płaszczyznę, okrytą ogniem i dymem, i waleczną dywizyę Klebera broniącą się pod zasłoną wału z trupów. Natychmiast, dywizyę którą przyprowadził, rozdzielił na dwa czworoboki; te dwa czworoboki posuwały się tak, żeby utworzyć trójkąt równo-boczny z dywizyą Klebera, i tym sposobem wzięły nieprzyjaciela w pośród siebie. Szli w milczeniu i nie dając żadnego znaku zbliżania się, aż do pewnéj odległości: potem nagle Bonaparte kazał wystrzelić z działa i pokazał się wówczas na polu bitwy. Okropny ogień buchnął natychmiast z trzech kątów trójkąta, zasypał Mameluków będących we środku; zakręcili się sami około siebie, i rozpierzchli w nieładzie na wszystkie strony. Dywizya Klebera, podwoiwszy zapał na ten widok, rzuciła się na wieś Fuli, zdobyła ją bagnetem, i wielką rzeź sprawiła w nieprzyjacielu. W jednéj chwili rozprysnęła się ta tłuszcza, i płaszczyznę trupy tylko zaścielały. Obóz turecki, trzy buńczuki paszy, cztérysta wielbłądów, ogromne łupy, dostały się Francuzom. Murat, stojąc na brzegach Jordanu, pozabijał wielką liczbę uciekających. Bonaparte kazał spalić wszystkie wioski mieszkańców Napluzy. Sześć tysięcy Francuzów zniosło armiję, która jak powiadali mieszkańcy, nieprzeliczona była »jako gwiazdy na niebie i piasek w morzu.«

Tymczasem nie przestawano podsadzać min i kontr-min do koła murów Saint-Jean d'Acre. Walczono o ziemię przewróconą przez sztukę oblężniczą. Półtora miesiąca Francuzi znajdowali się pod tą fortecą, przypuszczali wielokrotne szturmy, odparli nie mało wycieczek, mnóstwo nieprzyjaciół położyli trupem: ale pomimo ciągłych korzyści, ponosili niepowetowane straty na czasie i w ludziach. Dnia 18 Floreala (7 Maja), przybyły do portu Akry posiłki dwanaście tysięcy. Bonaparte, miarkując że one wylądować nie mogą przed sześcią godzinami, kazał natychmiast strzelać do muru z działa dwudziesto-cztérofuntowego, na prawo tego miejsca, gdzie od niejakiego czasu wytężano tyle usiłowań. Gdy noc nadeszła, Francuzi szli do wyłomu, zdobyli roboty nieprzyjacielskie, zasypali je, zagwoździli działa, zabijali wszy-

stkich, nareszcie byli panami fortecy, gdy w tém wojska które wylądowały, postępowały w szyku bojowym, przerażającą massą. Rambaut, dowodzący piérwszymi grenadyerami co poszli do szturmu, poległ. Lannes raniony. W téj chwili nieprzyjaciel robi wycieczkę, zachodzi wyłom z tyłu, i przecina odwrót walecznym, którzy się tam dostali. Jednym udało się wycofać: drudzy, w rozpaczy, uciekli do meczetu, obwarowali się tutaj, wystrzelali ostatnie ładunki, i gotowi byli drogo sprzedać swe życie, kiedy Sidney Smith, wzruszony taką walecznością, wyjednał dla nich kapitulacyą. Tymczasem, wojsko oblegające, idąc na nieprzyjaciela, odparło go do fortecy, sprawiwszy rzeź okropną, i zabrawszy mu ośmiuset jeńców. Bonaparte, uparty aż do wściekłości, dał dwa dni odpoczynku wojskom, i dnia 21 (10 Maja) nakazał nowy szturm. Francuzi szli z równą odwagą, wdarli się przez wyłom, ale nie można była posuwać się daléj. Cała armija tutaj pilnowała fortecy i broniła wszystkich ulic. Zrzec się więc tego należało.

Dwa miesiące strawili Francuzi pod Acre, ponieśli straty niepowetowane, i byłoby nierostropnością, narażać się na większe. Zaraza morowa panowała w tem mieście, armija zaś wzięła z sobą jéj zaród w Jaffie. Zbliżała się pora wylądowań, i zapowiadano przybycie armii tureckiéj, ku ujściom Nilu. Upierając się dłużéj, Bonaparte mógł się osłabić tak dalece, iż nie byłby w stanie odeprzeć nowych nieprzyjaciół. Główny cel jego projektów spełniony został, ponieważ zniósł wojska zgromadzone w Syryi, i z téj strony przyprowadził nieprzyjaciela do niemożności działania. Co się zaś tycze świetnéj części tychże projektów, niepewnych i cudownych nadziei o zawojowaniach na Wschodzie, tych zrzec się należało. Postanowił nakoniec odstąpić od oblężenia. Ale żal Bonapartego był tak wielki, że pomimo niesłychanego swego losu, często powtarzał mówiąc o Sidney'u Smith: »Chybiłem losu z przyczyny tego człowieka.« Druzowie, którzy podczas oblężenia dostarczali żywności dla armii, wszystkie ludy nieprzyjazne Porcie, z rozpaczą dowiedziały się o jego odwrocie.

Zaczął Bonaparte oblężenie dnia 30 Ventôse (20 Marca), zaniechał go dnia 1 Prairiala (20 Maja); dwa miesiące strawił na tém. Przed opuszczeniem Saint-Jean-d'Acre, chciał zostawić straszny ślad swojego pobytu: zasypał miasto ogniem, i obrócił je prawie w perzynę. Udał się drogą ku pustyni. Stracił w bitwach, przez trudy lub choroby, blisko trzecią część armii europejskiéj, to jest około cztérech tysięcy. Odprowadzał tysiąc dwóchset rannych. Po drodze pustoszył cały kraj, i głębokim napełniał go strachem. Stanąwszy w Jaffie, wysadził w powietrze fortyfikacye. Znajdował się tu ambulans dla

naszych zarażonych morowem powietrzem. Niepodobieństwem było zabrać ich z sobą; nie biorąc zaś, wystawiano na śmierć nieochybną, bądź z choroby, bądź z głodu, bądź przez okrucieństwo nieprzyjaciela. Bonaparte więc rzekł lekarzowi Desgenettes, że byłoby daleko większą ludzkością dać im opium, niżeli pozostawić przy życiu: na co lekarz udzielił odpowiedź, bardzo wychwalaną: »Moje rzemiosło jest ich leczyć, nie zaś zabijać.« Nie dano im wcale opium, zdarzenie to jednak posłużyło do upowszechnienia niegodnéj potwarzy, która dzisiaj jest zbita.

Bonaparte wrócił nareszcie do Egiptu po wyprawie blisko trzechmiesięcznéj. Czas był żeby już powracał. Duch rokoszu rozszerzył się po całéj Delcie. Szalbierz, mianujący się aniołem El-Mohdhy, powiadał że nie może być ranionym, i twierdził że wypędzi Francuzów, podnosząc kurzawę, zgromadził kilka tysięcy powstańców. Agenci Mameluków pomagali mu; opanował Damanhur i wyciął tameczną załogę. Bonaparte wyprawił oddział, który rozproszył powstańców i zabił anioła. Wzburzenie rozszerzyło się po różnych prowincyach Delty; obecność Bonapartego wszędzie przywróciła posłuszeństwo i spokojność. Nakazał w Kairze wspaniałe uroczystości, na obchód swoich zwycięztw w Syryi. Nie przyznawał się do chybionéj części projektów, ale słusznie wychwalał liczne bitwy stoczone w Syryi, piękną bitwę pod górą Tabor, straszliwą zemstę wywartą na Dżezzarze. Powydawał nowe odezwy do mieszkańców, w których ogłaszał że posiada tajemnice ich myśli i odgaduje ich zamiary w chwili, kiedy je tworzą. Uwierzyli w te osobliwe słowa sułtana Kebir, i mniemali, że jest obecny wszystkim ich myślom. Bonaparte nie tylko poskramiać musiał mieszkańców, ale nadto własnych generałów i samą armiję. Głucha niechęć tu panowała. Niechęć ta nie pochodziła ani z trudów, ani z niebezpieczeństw, ani nadewszystko z niewygód, bo armii na niczem nie zbywało, ale z miłości kraju, która ściga Francuza na każdem miejscu. Rok cały upłynął jak znajdowali się w Egipcie, a od sześciu miesięcy żadnéj nie mieli wiadomości z Francyi. Żaden okręt dostać się nie mógł; smutek ponury pożerał serca wszystkich. Codzień oficerowie i generałowie prosili o urlop na powrót do Europy. Bonaparte udzielał nie wiele, albo przydawał do tego słowa, których lękano się jak hańby. Berthier nawet, jego wierny Berthier, pożerany dawną namiętnością, prosił o wolność powrotu do Włoch. Zawstydził się po drugi raz swojéj słabości, i zrzekł się odjazdu. Pewnego dnia, wojsko zamyślało zabrać chorągwie swoje w Kairze, iśdź do Aleksandryi i tam wsiąśdź na okręty. Ale myśliło tylko o tém,

i nigdy się nie odważyło wypowiedzieć posłuszeństwa swojemu wodzowi. Podwładni Bonapartego, którzy wszyscy dawali przykład szemrania, zamilkali znajdując się przed nim, i korzyli się pod jego wpływem. Niejednokrotnie kłócił się z Kleberem. Niechęć ostatniego wynikała nie z upadku ducha, ale ze zwykłéj jego niesforności. Zawsze się z sobą godzili, gdyż Bonaparte kochał wielką duszę Klebera, a Kleber był zachwycony geniuszem Bonapartego.

Był miesiąc Prairial (Czerwiec). Ciągła panowała niewiadomość o wypadkach w Europie i klęskach Francyi. Wiedziano tylko że stały ląd znajdował się w prawdziwém zamięszaniu, i że nowa wojna jest nieuchronną. Bonaparte czekał niecierpliwie na nowe szczegóły, ażeby co przedsięwziąć i wrócić, jeżeli trzeba będzie, na pierwszy teatr swoich czynów. Ale wprzód, chciał znieść drugą armiję turecką, zebraną na wyspie Rhodos, któréj zapowiadano bardzo bliskie wylądowanie.

Armija ta, przewożona na licznych statkach i eskortowana przez morską dywizyę Sidney'a Smith, pokazała się dnia 23 Messidora (11 Lipca) pod Aleksandryą, i zawinęła pod Abukir, w tejże saméj przystani, gdzie eskadra nasza została zniszczona. Miejscem wylądowania wybranem przez Anglików, był półwysep zamykający tę przystań, i noszący jéj imię. Wązki ten półwysep wysuwa się między morzem a jeziorem Madieh, i kończy się fortecą. Bonaparte rozkazał Marmontowi, dowodzącemu w Aleksandryi, udoskonalić obronę fortecy, i zniszczyć wioskę Abukir, leżącą koło niéj. Ale zamiast zniszczenia wioski, zachowano ją na pomieszczenie żołnierzy i opasano redutą dla zasłonięcia od strony lądu. Reduta nie dotykając dwóch brzegów morza, nie przedstawiała zamkniętego szańca, i łączyła los fortecy z losem prostych okopów. W rzeczy saméj Turcy wysiedli na ląd z wielką odwagą, uderzyli na okopy z szablą w ręku, zdobyli je, i opanowali wioskę Abukir, któréj załogę wyrznęli. Po zdobyciu wsi, forteca trzymać się nie mogła, musiała poddać się. Marmont dowodzący w Aleksandryi, wyszedł ztąd na czele tysiąca dwóchset żołnierzy, w pomoc żołnierzom w Abukir. Ale dowiedziawszy się że Turcy wylądowali w znacznéj liczbie, nie odważył się probować ich zepchnąć w morze śmiałym attakiem. Powrócił do Aleksandryi i dopuścił im usadowić się spokojnie na półwyspie Abukir.

Turków było blisko ośmnaście tysięcy piechoty. Nie nikczemni to fellahowie, co składali piechotę Mameluków, ale waleczne janczary, którzy nosili karabin bez bagneta, wystrzeliwszy zarzucali go na taśmie za plecy, i wpadali na nieprzyjaciela z pistoletami i szablą

w ręku. Mieli artylleryę liczną i dobrze usłużoną; przewodniczyli im oficerowie angielscy. Brakło im jazdy, ponieważ przywieźli tylko trzysta koni; ale czekali na przybycie Murad-Beja, który miał opuścić Górny Egipt, ciągnąć wzdłuż pustyń, przebyć oazy, i dostać się do Abukir z dwoma lub trzema tysiącami Mameluków.

Kiedy Bonaparte dowiedział się o szczegółach wylądowania, opuścił natychmiast Kair, i odbył z Kairu do Aleksandryi jeden z marszów nadzwyczajnych, jakich dał tyle przykładów we Włoszech. Prowadził z sobą dywizye generałów Lannes, Bon i Murata. Rozkazał generałowi Desaix opuścić Górny Egipt; Kleberowi i Regnier, którzy znajdowali się na Delcie, zbliżyć się pod Abukir. Wybrał punkt Birket, pośredni między Aleksandryą i Abukir, do skoncentrowania tam swoich sił i działania stosownie do okoliczności. Lękał się iżby armija angielska nie wylądowała razem z turecką.

Murad-Béj, według planu ułożonego z Mustafą-Paszą, probował przenieść się do dolnego Egiptu; ale spotkany, pobity przez Murata, musiał cofać się w pustynię. Zostawało więc walczyć tylko z armiją turecką, pozbawioną jazdy, ale obozującą za wałami, i gotową tu bronić się ze zwykłym sobie uporem. Bonaparte rzuciwszy okiem na Aleksandryę, i na piękne roboty, wykonane przez półkownika Crétin, i upomniawszy Marmonta, który nie odważył się attakować Turków w chwili wylądowania, opuścił Aleksandryę dnia 6 Thermidora (23 Lipca). Nazajutrz dnia 7, znajdował się u wejścia na półwysep. Zamierzał najprzód zamknąć armiję turecką okopami, i czekać z attakiem nadejścia wszystkich swoich dywizyj, bo miał pod ręką tylko dywizye generałów Lannes, Bon i Murata, około sześciu tysięcy żołnierza. Ale na widok rozporządzeń ze strony Turków, zmienił zdanie i postanowił attakować natychmiast, spodziewając się zamknąć ich w wiosce Abukir, i zasypać granatami i bombami.

Turcy zajmowali głąb' półwyspu, bardzo wązką. Zasłaniały ich dwie linije okopów. Na pół-mili francuzkiéj przed wsią Abukir, gdzie był ich obóz, zajęli dwa piasczyste wzgórza, przytykające jedno do morza, drugie do jeziora Madieh, i składające tym sposobem prawe i lewe ich skrzydło. W środku tych dwóch wzgórz była wioska, którą oni także osadzili. Mieli tysiąc ludzi na wzgórzu prawém, dwa tysiące na lewém, i trzy do cztérech tysięcy w wiosce. Taka była piérwsza ich linija. Druga była w samejże wsi Abukir. Składała się z reduty wzniesionéj przez Francuzów, i łączyła z morzem dwóma przekopami. Tu umieścili główny swój obóz i najznaczniejsze siły.

Bonaparte wydał rozporządzenia ze zwykłą sobie szybkością

i dokładnością. Rozkazał generałowi Destaing iśdź z kilką batalionami na wzgórze lewe, gdzie znajdowało się tysiąc Turków; generałowi Lannes, iśdź na wzgórze prawe, gdzie było ich dwa tysiące, a Muratowi, znajdującemu się w środku, zajśdź jazdą oba wzgórza z tyłu. Rozporządzenia te wykonane zostały z wielką ścisłością: Destaing ruszył na lewe wzgórze i wszedł na nie śmiało: Murat obszedł je jednym szwadronem. Turcy na ten widok, opuścili swe stanowisko, spotkali jazdę, która ich rąbała i zepchnęła w morze, gdzie rzucić się woleli, niżeli poddać. Z prawéj strony odbyła się takaż sama operacya. Lannes uderzył na dwa tysiące Mameluków: Murat ich obszedł: podobnież zostali zrąbani i zepchnięci w morze. Destaing i Lannes zwrócili się potem ku środkowi, który tworzyła wioska, i uderzyli na nią od czoła. Turcy bronili się walecznie, licząc na pomoc drugiéj linii. W rzeczy saméj, jedna kolumna odłączyła się z obozu w Abukir: ale Murat, który obszedł już wieś, zrąbał tę kolumnę, i odparł do Abukir. Piechota generałów Destaing i Lannes weszła krokiem szturmowym do wsi, wyganiając Turków, których odpierano na wszystkie strony; oni zaś uparcie nie chcąc poddawać się, nie mieli innego przytułku oprócz morza, gdzie tonęli.

Już cztéry do pięciu tysięcy tym sposobem zginęło, piérwsza linija zdobyta została; cel Bonapartego osiągnięty, i mógł on ściskając Turków w Abukir, bombardować ich, czekając na przybycie Klebera i Regnier. Ale chciał korzystać z powodzenia, i dokończyć zwycięztwa w tejże saméj chwili. Dawszy odetchnąć swemu wojsku, wyruszył na drugą liniję. Dywizya generała Lanusse, będąca w odwodzie, wsparła generałów Lannes i Destaing. Reduta zasłaniająca Abukir trudna była do zdobycia; znajdowało się tu dziewięć do dziesięciu tysięcy Turków. Na prawo jeden przekop łączył ją z morzem; na lewo, drugi przekop przedłużał ją, ale nie zupełnie dochodził do jeziora Madieh. Przestrzeń otwartą zajmował nieprzyjaciel i oczyszczały ją statki kanonijerskie. Bonaparte przywykłszy prowadzić swoich żołnierzy na najstraszniejsze przeszkody, zwrócił ich na pozycyę nieprzyjacielską. Oddziały piechoty szły wprost i na prawo reduty. Jazda ukryta w lesie palmowym, uderzyć na nią miała z lewéj strony, i przebiedz pod ogniem działowym, przestrzeń otwartą między redutą a jeziorem Madieh. Zaczęła się szarża; Lannes i Destaing poprowadzili waleczną piechotę na przód; 32 półk wszedł na okopy, 18 obszedł je z końca prawéj strony. Nieprzyjaciel, nie czekając na nich, wystąpił na spotkanie. Poszli w zapasy. Żołnierze tureccy, wystrzeliwszy z karabina i dwa razy z pistoletu, błysnęli szablami. Rękami chwytać chcieli bagnety; ale odbierali je w boki, wprzód

nim schwycić mogli. Tak zabijano się na okopach. Już 18 półk wejśdź miał na redutę, ale straszliwy ogień artylleryi odparł go i zepchnął na dół. Waleczny Leturcq poległ chwalebnie chcąc cofnąć się ostatni; Fugières stracił rękę. Murat, ze swojéj strony, posunął się z jazdą, aby przebiedz przestrzeń pomiędzy redutą a jeziorem Madieh. Po kilkakroć rzucał się i odpierał nieprzyjaciela; ale wzięty we dwa ognie reduty i szalup kanonijerskich, musiał cofnąć się. Niektórzy jezdcy posunęli się aż do rowów reduty: wysilenie się tylu walecznych, zdawało się być bezskuteczném. Bonaparte przypatrywał się téj rzezi, czekając pomyślnéj chwili żeby wrócić do szarży. Szczęściem Turcy, podług zwyczaju, wyszli z okopów ucinać głowy trupom. Bonaparte korzystając z téj chwili, wysłał dwa bataliony, jeden 22, drugi 69 półku, które poszły na okopy i zdobyły. Na prawo, półk 18 korzystał także ze sposobności i wszedł na redutę. Murat, ze swojéj strony, nakazał nową szarżę. Jeden szwadron przeleciał przestrzeń tak straszną, która rozciągała się pomiędzy okopami a jeziorem, i wpadł do wsi Abukir. Teraz przelęknieni Turcy uciekali na wszystkie strony; okropna rzeź nastąpiła. Pchano ich bagnetami i strącano w morze. Murat na czele jazdy, wpadł do obozu Mustafy-Paszy. Ten w rozpaczy, chwycił za pistolet, strzelił w Murata i lekko go ranił. Murat pałaszem odciął mu dwa palce, i odesłał jako jeńca do Bonapartego. Turcy, co nie potonęli i nie byli pozabijani, schronili się do fortecy Abukir.

Przeszło dwanaście tysięcy trupów pływało na morzu pod Abukir, które nie dawno pokryte było zwłokami naszych marynarzy: dwa lub trzy tysiące zginęło od ognia lub żelaza. Reszta, zamknięci w fortecy, nie mieli innego ratunku prócz łaski zwycięzcy. Taką jest nadzwyczajna bitwa, w któréj piérwszy może raz w historyi wojen, armija nieprzyjacielska całkiem została zniesiona. Przy téj okoliczności Kleber, przybywszy na schyłku dnia, objął Bonapartego w pół, i zawołał: „Generale, wielkim jesteś jak świat.“

Tak więc, już przez wyprawę do Syryi, już przez bitwę pod Abukir, Egipt oswobodzony został, przynajmniéj chwilowo, od wojsk Porty. Położenie armii francuskiéj uważać można było za dosyć zaspakajające. Po wszelkich stratach, jakie poniosła, liczyła blisko dwódziestu pięciu tysięcy, ale najwaleczniejszych i najlepiéj dowodzonych na całym świecie. Każdy dzień winien ją był coraz więcéj zbliżać z mieszkańcami, i utrwalić jéj pobyt. Bonaparte znajdował się tutaj od roku: przybywszy latem przed wezbraniem Nilu, użył piérwszych chwil na opanowanie Aleksandryi i stolicy, co pozyskał bitwą pod

Piramidami. Po wezbraniu, w jesieni, dokonał podbicia Delty, i powierzył generałowi Desaix zawojowanie Górnego Egiptu. Zimą, odbył wyprawę do Syryi, i zniósł armiję turecką Dżezzara pod górą Tabor. Latem zniósł drugą armiję Porty pod Abukir. Czas zatém był tak dobrze użyty, ile tylko można; i kiedy zwycięztwo opuszczało w Europie chorągwie Francyi, pozostawało im wiernem w Afryce i Azyi. Trzy kolory powiewały tryumfujące nad Nilem i Jordanem, w tych samych miejscach, gdzie wzięła początek wiara Chrystusa.

Bonaparte nie wiedział jeszcze o tém co się działo we Francyi; żadne depesze od Dyrektoryatu, ani od braci, nie nadchodziły: pożerała go niespokojność. Aby powziąć jakiekolwiek wiadomości, kazał krążyć brygom z rozkazem zatrzymywania kupieckich okrętów, i zasięgania od nich wiadomości o tém co się dzieje w Europie. Wyprawił parlamentarza na flotę turecką, który, pod pozorem układów o wymianę jeńców, starać się był winien powziąć jakiekolwiek wiadomości. Sidney Smith przytrzymał parlamentarza, przyjął go bardzo dobrze, a zmiarkowawszy że Bonaparte nie wie o klęskach Francyi, przez złośliwą rozrywkę dał mu paczkę rozmaitych gazet. Parlamentarz powrócił i wręczył paczkę Bonapartemu. Ten całą noc spędził na pożeraniu gazet i dowiadywaniu się o wszystkiém, co się działo w ojczyznie. Natychmiast zrobił postanowienie: przedsięwziął odpłynąć potajemnie do Europy, i probować przedrzeć się tam, narażając się na schwytanie w drodze przez floty angielskie. Wezwał kontr-admirała Gantheaume, i polecił mu przygotować do wyjścia pod żagle fregaty *le Muiron* i *la Carrére*. Nikomu nie wspomniał o swoim projekcie, śpiesznie udał się do Kairu wydać potrzebne rozporządzenia, ułożył obszerną instrukcyę dla Klebera, któremu zamierzył zostawić dowództwo armii, i zaraz potém wyjechał do Aleksandryi.

Dnia 5 Fructidora (22 Sierpnia), wziąwszy z sobą gen. Berthier, Lannes, Murata, Andreossy, Marmonta, Bertholleta i Monge'a, udał się pod eskortą kilku gidów, na odosobnione pobrzeże. Kilka łodzi było przygotowanych: wsiedli i dostali się na dwie fregaty *le Muiron* i *la Carrére*. Towarzyszyły im szebeki (statki o trzech masztach, o żaglach i wiosłach) *la Revanche* i *la Fortune*. W chwili téjże wyszli pod żagle, aby nie być na widoku krążących statków angielskich. Nieszczęściem nastąpiła cisza: drżeli żeby nie zostać schwytanemi, chcieli powracać do Aleksandryi; Bonaparte nie chciał. — »Bądźcie spokojni, rzekł, przejdziemy.“—Podobnie jak Cezar, liczył na fortunę.

Nie było to, jak powiadano, nikczemne zbiegostwo; bo zostawił armiją zwycięzką, a sam się narażał na niebezpieczeństwa wszel-

kiego rodzaju, i na najokropniejsze ze wszystkich, to jest kajdany w Londynie, Była to jedna z zuchwałości, któremi wielka duma kusi niebo, a którym winna następnie tę ufność nieograniczoną, jaka na przemian wywyższa ją i strąca.

Kiedy to wielkie przeznaczenie zdało się na los wiatrów lub spotkanie się z nieprzyjacielem, zwycięztwo wracało pod chorągwie nasze w Europie, i rzeczpospolita, przez wzniosłe wysilenie się, podźwigała się z niebezpieczeństw, na jakie była narażona. Massena ciągle znajdował się na linii Limmatu, odwlekając chwilę rozpoczęcia działań zaczepnych. Armija Włoska, po przegranéj bitwie pod Novi, rozproszyła się w górach Apennińskich. Rada nadworna Wiedeńska, równie niestała w planach swoich jak Dyrektoryat, obmyśliła nowy, który musiałby zmienić postać wypadków. Zazdrościła władzy jaką Suworow wywierać chciał we Włoszech, i z przykrością patrzyła że ten generał pisał do króla Sardyńskiego zapraszając aby wracał do swoich posiadłości. Rada nadworna miała własne widoki na Pijemont, i życzyła ztąd usunąć starego feldmarszałka. Nadto, nie wielka zgoda panowała między dwóma wojskami, a te przyczyny razem skłoniły Radę nadworną do całkowitéj zmiany rozkładu wojsk na linii operacyjnéj. Rossyanie pomięszani byli z Austryakami na obu teatrach wojny. Korsakow działał w Szwajcaryi z arcy-księciem Karolem, a Suworow z Melasem we Włoszech. Rada nadworna zamyśliła przenieść arcy-księcia Karola nad Ren, a Suworowa do Szwajcaryi. Tym sposobem dwie armije rossyjskie działać miały razem w Szwajcaryi. Austryacy sami jedni działać mieli nad Renem; podobnież sami jedni działać mieli we Włoszech, gdzie wkrótce wzmocnić ich była winna nowa armija, przeznaczona na zastąpienie wojsk Suworowa. Rada nadworna kładła za przyczynę téj zmiany, że trzeba aby walczyły razem wojska każdego narodu; że Rossyanie znajdą w Szwajcaryi temperaturę daleko odpowiedniejszą ich klimatowi, i że obroty arcy-księcia Karola nad Renem wspomogą wyprawę do Hollandyi. Anglija nieochybnieby pochwaliła ten plan, ponieważ wiele spodziewała się dobrego dla wyprawy do Hollandyi, z obecności arcy-księcia Karola nad Renem, i nie gniewałaby się żeby Rossyanie, którzy już weszli na wyspę Korfu, i zamierzali zająć Maltę, odsunięci zostali od Genui.

Zmiana taka, wykonana w obecności Masseny, była nader niebezpieczną: przenosiła także Rossyan na teatr, wcale nie odpowiedni dla nich. Żołnierze ci, przywykli byli działać na równinach, bagnetem. Ale rada nadworna, dając piérwszeństwo politycznym przyczynom przed militarnemi, zabroniła generałom swoim czynić jaki bądź zarzut,

i nakazała ścisłe wykonanie planu, w ostatnich dniach Sierpnia (w połowie Fructidora).

Jużeśmy opisali położenie teatru wojny, rozkład wojsk na tym teatrze. Wody spadające z Wielkich Alp, i już płynące w postaci rzek, już zatrzymane w kształcie jezior, przedstawiały rozmaite linije zamknięte jedne w drugich, zaczynając się na prawo od wielkiego łańcucha gór, i kończąc się na lewo, w wielkiéj rzece dzielącéj Niemcy od Francyi. Dwiema głównemi były linije Renu i Limmat. Massena zniewolony opuścić liniję Renu, cofnął się na Limmat. Musiał nawet odstąpić nieco daléj za tę liniję, i oprzeć się o góry Albis. Linija Limmat przegradzała wszelako dwie armije. Liniję tę składały: rzeka Lint, biorąca początek w Górnych Alpach, w kantonie Glaris, wpadająca potém w jezioro Zurich; jezioro Zurich; Limmat rzeka, wychodząca z tego jeziora w samémże Zurich, i wpadająca nakoniec w Aar nie daleko Bruck. Arcy-książe Karol znajdował się za rzeką Limmat, pomiędzy Bruck a Zurich. Korsakow za jeziorem czekał na wyznaczenie sobie pozycyi. Hotze strzegł rzeki Lint.

Według ułożonego planu, arcy-książe, przeznaczony nad Ren, miał być zastąpiony za rzeką Limmat przez Korsakowa. Hotze pozostać miał nad Lint, z korpusem austryackim z Voralbergu, aby podać rękę Suworowi, nadchodzącemu z Włoch. Szło teraz o to jaką drogę wybrać ma Suworow. Musiał przebywać góry, i mógł trzymać się jednéj lub drugiéj linii przerzynającéj Szwajcaryę. Jeśliby wolał wkroczyć przez dolinę Renu, mógł przeszedłszy Splugen, udać się przez Coire nad Górny Ren, i tam połączyć się z Hotze'm. Wyrachowano że może tam stanąć około 25 Września (3 Vendémiaira roku VIII). Obrót taki miał tę korzyść iż odbywał się zdala od Francuzów, a zatém nie zależał od żadnéj przygody. Suworow mógł także inną wybrać drogę, i zamiast trzymać się linii Renu, wyjść przez górę Świętego Gotarda na dolinę Reuss, i przez Schwitz wystąpić z tyłu linii rzeki Lint, zajętéj przez Francuzów. Pochód ten posiadał korzyść iż prowadził go na tył linii nieprzyjacielskiéj; lecz należało przebyć górę Świętego Gotarda, zajętą przez Lecourba; należało przygotować obrót generała Hotze za rzekę Lint, iżby podał rękę armii nadchodzącéj z góry Świętego Gotarda; należało, dla poparcia tego obrotu, wykonać attak na Limmat; należało słowem wykonać operacyę ogólną na całéj linii, i działać w sam czas, ze ścisłością, trudną do otrzymania, skoro działanie odbywa się w tak dalekiéj odległości, i oddziałami tak licznemi. Plan ten, który Rossyanie zarzucają Austryakom, a Austryacy Rossyanom, otrzymał piérwszeństwo. Polecono zatém wykonać attak ogólny na

całéj linii, w ostatnich dniach Września. W chwili kiedy Suworow zstąpi z góry Świętego Gotarda na dolinę Reuss, Korsakow miał attakować poniżéj jeziora Zurich, to jest wzdłuż Limmat, a Hotze powyżéj jeziora, wzdłuż rzeki Lint. Dwaj podwładni Hotze'go, Linken i Jellachich, wkroczyć mieli do kantonu Glaris, aż do Schwitz, i podać rękę Suworowi. Po dokonaném złączeniu się ogólném, wojska zgromadzone w Szwajcaryi dochodziłyby do ośmiudziesiąt tysięcy. Suworow nadciągał z ośmnastą tysiącami; Hotze miał dwadzieścia pięć, Korsakow trzydzieści. Ostatni miał w odwodzie korpus księcia Condé i kilka tysięcy Bawarczyków. Ale przed połączeniem się, trzydzieści tysięcy Korsakowa, i dwadzieścia pięć tysięcy Hotze'go, to jest pięć dziesiąt pięć tysięcy, wystawione były na cios całéj armii Masseny.

W rzeczy saméj, chwila kiedy arcy-książe Karol opuszczał Limmat, a Suworow jeszcze nie przeszedł Alp, była bardzo pomyślna iżby z niéj Massena nie miał korzystać, i nie wyjść wreszcie ze stanu nieczynności, jaką mu tyle wyrzucano. Jego armija podniosła się do siedmiudziesiąt pięciu tysięcy, przez posilki; ale rozciągać się musiała od góry Świętego Gotarda do Bazylei, i zasłaniać ogromną liniję. Lecourbe, składający lewe jego skrzydło, mając pod swemi rozkazami Gudin'a i Molitora, pilnował góry Świętego Gotarda, doliny Reuss, i górnéj części Lint, z dwunastą lub trzynastą tysiącami. Soult, z dziesięcią tysiącami zajmował Lint, aż do ujścia téj rzeki w jezioro Zurich. Massena z dywizyami generałów Mortier, Klein'a, Lorges i Mesnard'a, mając w ogóle trzydzieści siedm tysięcy, stał przed Limmat, między Zurich a Bruck. Dywizya dziewięcio-tysięczna generała Thureau, i ośmio-tysięczna dywizya Chabrana pilnowały jedna Valais, druga okolic Bazylei.

Massena, lubo niższy co do liczby, miał tę przewagę że mógł ściągnąć główną swoję massę na punkt stanowczy. Miał on trzydzieści siedm tysięcy przed Limmat, które mógł zwrócić na Korsakowa. Ten osłabił się o cztéry tysiące, wysłane w posiłek generałowi Hotze, z tyłu jeziora Zurich, co zmniejszyło jego siły do dwudziestu sześciu tysięcy. Korpus księcia Condé i Bawarczycy, co składać mieli jego rezerwę, znajdowali się jeszcze bardzo daleko w Szafhuzie. Massena przeto mógł użyć trzydziestu siedmiu tysięcy wojska przeciw dwudziestu sześciu tysiącom. Pobiwszy Korsakowa mógł zwrócić się na Hotze'go, a obu ich poraziwszy, może nawet zniósłszy do szczętu, mógł uderzyć na Suworowa, przybywającego do Szwajcaryi z nadzieją iż znajdzie nieprzyjaciela zwyciężonego, a przynajmniéj zatrzymanego na linii.

Massena, zawiadomiony o projektach nieprzyjaciela, wyprzedził o

jeden dzień swój attak ogólny, i wyznaczył go na dzień 3 Vendémiaira (25 Września 1799). Odkąd cofnął się ku Albis trochę w tył za Limmat, rzeka ta należała już do nieprzyjaciela. Trzeba było odebrać mu ją za pomocą przeprawy: to postanowił wykonać ze trzydziestą siedmią tysiącami wojska. Kiedy działać miał poniżéj jeziora Zurich, polecił Soulto'wi działać wyżéj, i przejśdź rzekę Lint tegoż samego dnia. Znawcy sztuki wojennéj następny czynili zarzut Massenie: należało zwabić raczéj Suworowa do Szwajcaryi, niżeli ztąd oddalać; gdyby więc zamiast zostawiać Lecourba w górach Świętego Gotarda na nicpożyteczną walkę z Suworowem, Massena połączył go z Soultem, pewniejszy byłby pokonania Hotze'go, i przejścia rzeki Lint. Z resztą, ponieważ skutek był tak wielki, jak tylko sobie życzyć należało, uczyniono ten zarzut Massenie tylko w ścisłym interessie prawideł sztuki wojennéj.

Rzeka Limmat wychodzi z jeziora Zurich w samymże Zurich, i przerzyna miasto na dwie części. Stosownie do planu ułożonego zHotzem·i Suworowem, Korsaków przedsięwziął attakować Massenę, i w tym celu ściągnął massę swoich sił w téj części Zurich, która leży przed Limmat. Zostawił tylko trzy bataliony w Closter-Fahr. dla pilnowania stanowiska, gdzie rzeka Limmat jest przystępniejsza: wysłał Durasowa, z dywizyą, ku ujściu Limmat w rzekę Aar, aby czuwał z téj strony: ale jego massa, licząca przynajmniéj ośmnaście tysięcy, znajdowała się przed rzeką, w położeniu zaczepném.

Massena oparł swój plan na takim stanie rzeczy. Postanowił raczéj zamaskować niżeli attakować Zurich, gdzie Korsakow skupił swoje siły; potém, ze znaczną częścią swoich wojsk, probować przejścia przez Limmat w Closter-Fahr, punkcie słabo bronionym. Po przejściu chciał aby ta dywizya ciągnęła w górę Limmat przeciwnym brzegiem, i stanęła z tyłu Zurich. Wówczas zamierzał attakować Korsakowa z obu brzegów, i trzymać go zamkniętego w samymże Zurich. Ogromne skutki wyniknąć mogły z takiego rozporządzenia.

Mortier z ośmio-tysięczną dywizyą, która zajmowała prawą stronę tego pola bitwy, zwrócony był na Zurich. Miała on wstrzymać napad, potém attakować massę sił rossyjskich. Klein z dywizyą, liczącą dziesięć tysięcy, miał stać w Alsttetten, między Zurich a Closter-Fahr, gdzie odbywać się winna przeprawa. Mógł ona tym sposobem albo udać się pod Zurich, i dać pomoc generałowi Mortier przeciw rossyjskiéj massie, lub pośpieszyć na punkt przejścia, jeśliby trzeba było tu dopomodz. Dywizya ta liczyła cztéry tysiąco grenadyerów, i rezerwę prześlicznéj jazdy. Dywizya generała Lorges, z częścią dywizyi Mes-

narda, przeprawić się miała w Closter-Fahr. Około piętnastu tysięcy składało tę massę. Reszta dywizyi Mesnarda zamierzała wykonać demonstracye nad dolną częścią Limmat, dla omylenia i zatrzymania Durasowa.

Rozporządzenia te, które zasłużyły na uwielbienie wszystkich krytyków, wprowadzone zostały w wykonanie dnia 3 Vendémiaira roku VIII (25 Września 1799), o godzinie piątéj rano. Przygotowania do przeprawy zrobione były blisko wsi Dietikon, z nadzwyczajną troskliwością i tajemnicą. Czółna ciągnięto rękami, i ukryto w lesie. Z rana już były na wodzie, wojsko w milczeniu stało uszykowane nad brzegiem. Generał Foy, wsławiony późniéj jako mówca, dowodził artyllerya w téj nieśmiertelnéj bitwie. Urządził kilka bateryj na zasłonę przeprawy. Sześciuset żołnierzy wsiadło odważnie w łodzie i dostało się na drugi brzeg. Natychmiast uderzyli oni na tyraljerów nieprzyjacielskich i rozproszyli. Korsakow umieścił tutaj, na płaszczyznie Closter-Fahr, trzy bataliony z działami. Artyllerya nasza, wybornie kierowana, zagasiła wkrótce ogień artyllerya rossyjskiéj, i zasłaniała przeprawę kolejną naszéj przedniéj straży. Kiedy generał Gazan przyłączył do sześciuset żołnierzy, którzy naprzód przeprawili się, dostateczne posiłki, wyruszył na trzy bataliony rossyjskie, strzegące Closter-Fahr. Te rozłożyły się w lesie, i walecznie się broniły. Gazan otoczył je, i musiał wyzabijać do ostatniego prawie człowieka, żeby ich ztąd wyprzeć. Po zniesieniu tych trzech batalionów, zarzucono most. Reszta dywizyi generała Lorges i część dywizyi Mesnarda przeprawiły się przez Limmat: piętnaście tysięcy przeszło zatém na drugą stronę rzeki. Brygada generała Bontemps zajęła Regensdorf, ażeby nie dopuszczać Durasowa, jeśliby chciał ciągnąć od dolnéj części Limmat. Główne siły, pod dowództwem naczelnika sztabu Oudinot, szły w górę Limmat, aby zajść Zurich z tyłu.

Po dokonaniu téj części operacyi, Massena udał się osobiście na drugi brzeg Limmat, aby mieć oko na obroty swoich skrzydeł. W dolnéj części Limmat, Mesnard tak zręcznie oszukał Durasowa swojemi demonstracyami, że ten udał się na brzeg, i rozpoczął cały swój ogień. Na prawo Mortier zbliżył się pod Zurich przez Wollishofen; ale spotkał tu massę sił Korsakowa, rozłożoną, jakeśmy powiedzieli, przed Limmat, i musiał cofnąć się. Massena nadszedłszy w téj chwili, poruszył dywizyę Kleina, stojącą w Altstetten. Humbert, na czele cztérech tysięcy grenadyerów, wystąpił na Zurich, i naprawił bitwę. Mortier wznowił attak, i zamknięto wreszcie Rossyan w Zurich.

Tymczasem Korsaków, zmartwiony odgłosem z dział z tyłu za so-

bą, wysłał kilka batalionów za rzekę Limmat, ale słabe te posiłki były nadaremne; Oudinot, z piętnastą tysiącami, ciągle postępował w górę rzeki Limmat. Zdobył on mały obóz w Hong, tudzież wzgórza z tyłu Zurich, i opanował drogę do Wintherthur, prowadzącą do Niemiec, i jedyną, którą Rossyanie odwrót wykonać mogli.

Dzień prawie skończył się, i ogromne wypadki przygotowano na jutro. Rossyanie zamknięci byli w Zurich. Massena przez Closter-Fahr, wysłał piętnaście tysięcy na ich tył, a ośmnaście tysięcy umieścił przed nimi. Trudno było iżby nie zadał im klęski. Mniemano że powinienby, zamiast zostawiać dywizyę Kleina pod Zurich, wysłać ją przez Closter-Fahr, na tył tego miasta, żeby całkowicie zamknąć drogę do Winterthur. Ale obawiał się żeby zostawiwszy generała Mortier tylko z ośmią tysiącami, Korsakow nie przebił się przez niego i nie rzucił się ku Lint. Prawda że Korsakow spotkałby Soulta i Lecourba; ale mógłby spotkać Suworowa, nadciągającego z Włoch, i nie wiadomo coby wynikło z tak szczególnéj kombinacyi.

Korsakow postrzegł nareszcie w jakiém znajduje się położeniu, i wysłał wojska swoje na drugą część Zurich za Limmat. Durasow, nad dolnym Limmat, dowiedziawszy się o przeprawie, usunął się; i unikając brygady Bontemps'a, zakrętem dostał się na drogę do Wintherthur.

Nazajutrz dnia 4 Vendémiaira (26 Września), bitwa musiała być zacięta, bo Rossyanie przebić się chcieli, a Francuzi pragnęli zebrać ogromne trofea. Bitwa zaczęła się bardzo rano. Nieszczęśliwe miasto Zurich, natłoczone artylleryą, pakunkami, rannemi, attakowane ze wszystkich stron, całe było w ogniu. Z téj strony Limmat, Mortier i Klein zbliżyli się ku miastu i wkroczyć tu już mieli. Z drugiéj strony, Oudinot naciskał je od tyłu, i chciał zamknąć drogę przed Korsakowem. Droga do Wintherthur, teatr krwawego boju, była zdobywana i odbierana po kilkakroć. Korsakow pomyśliwszy wreszcie o odwrocie, umieścił piechotę na czele, jazdę w środku, artylleryę i pakunki w tyle. Tak postępował naprzód, tworząc długą kolumnę. Waleczna jego piechota, szarżując z zaciętością obalała wszystko przed sobą i otworzyła sobie drogę; ale kiedy przeszła już z częścią jazdy, Francuzi wrócili do szarży, uderzyli na resztę jazdy i pakunków, i odparli je aż pod bramy Zurich. W téjże chwili, Klein, Mortier weszli tu ze swojéj strony. Bitwa toczyła się na ulicach. Sławny i nieszczęśliwy Lavater, u drzwi swego domu kulą ugodzony został przez szwajcarskiego żołnierza pijanego, który przyłożył mu karabin do piersi, chcąc dostać pieniędzy; padł ciężką odniosłszy ranę w udo, z któréj umarł w kilka miesięcy. Nakoniec, wszystko co pozostało w Zurich, musiało

złożyć broń. Sto dział, wszystkie bagaże, administracye, kassa wojskowa i pięć tysięcy jeńców, dostało się w ręce Francuzów. Korsaków oprócz tego, w zaciętéj téj walce, ośm tysięcy żołnierzy stracił z szeregów. Ośm a pięć czyni trzynaście straty, to jest połowę jego armii. Wielkie bitwy we Włoszech nie przyniosły bardziéj nadzwyczajnych owoców. Skutki na resztę kampanii nie powinny były być mniejsze jak wypadki materyalne. Korsaków, najwięcéj z trzynastą tysiącami, śpieszył nad Ren.

Tymczasem Soult, wysłany na przejście rzeki Lint, powyżéj jeziora Zurich, wykonywał dane sobie polecenie z niemniejszém szczęściem jak wódz naczelny. Przeprawił się między Biltem a Richemburgiem. Stu pięciudziesiąt walecznych, trzymając karabiny nad głową, przebyli rzekę wpław, dostali się na drugi brzeg, rozpędzili tyraljerów, i dali osłonę wylądowaniu przedniéj straży. Hotze, natychmiast przybiegłszy na miejsce niebezpieczeństwa, padł trupem od wystrzału, co zmięszało szeregi austryackie. Petrasch, zastąpiwszy Hotze'go, nadaremno kusił się odeprzeć za Lint oddziały, które już przeprawiły się; przymuszony był cofać się, i z szybkością zwrócił się ku Saint-Gall i Renowi, zostawiwszy trzy tysiące jeńców i działa. Ze swojéj strony, generałowie Jellachich i Linken, mający dostać się przez górne Lint, do kantonu Glaris, spotkać Suworowa przy wyjściu z góry Świętego Gotarda, cofnęli się dowiedziawszy o tych wszystkich klęskach. Tak więc, blisko siedmiudziesiąt tysięcy odparto już z linii Limmat, za linię Renu, i odparto po ogromnych stratach. Suworow, który spodziewał się wejść do Szwajcaryi na bok nieprzyjaciela, attakowanego ze wszech stron, i sądził że przybyciem swém dokona jego porażki, znalazł przeciwnie wszystkich podwładnych sobie generałów rozproszonych, i wszedł w środek armii zwycięzkiéj ze wszystkich stron.

Wyruszywszy z Włoch z ośmnastą tysiącami, stanął u podnoża góry Świętego Gotarda piątego dnia dodatkowego roku VII (21 Września). Musiał zsadzić kozaków z koni, żeby te ciągnęły artylleryę. Wysłał Rosemberga z sześcią tysiącami, na obejście Świętego Gotarda przez Disentis i Crispalt. Stanąwszy dnia 1 Vendémiaira (23 Września) w Airolo, u wejścia w wąwozy Świętego Gotarda, zastał tu Gudin'a z jedną brygadą dywizyi Lecourba. Walczył z ostateczną odwagą, ale jego żołnierze padali pod gradem kul i kamieni. Postanowił wreszcie uderzyć na boki Gudin'a, i zmusił go tym sposobem do ustąpienia wąwozu aż do szpitala. Gudin, oporem swoim, dał Lecourbowi czas do zebrania wojska. Ten mając pod ręką nie więcéj

nad sześć tysięcy, nie mógł opierać się Suworowowi, który nadciągał ze dwunastą tysiącami, i Rosembergowi, który znadując się już w Urseren, miał sześć tysięcy z tyłu za nim. Zatopił przeto artylleryę swoję w Reuss, dostał się na przeciwny brzeg wdzierając się na niedostępne prawie skały, zapuścił się w dolinę. Stanąwszą za Urseren, nie mając już Rosemberga z tyłu, zerwał Most Djabelski, i trupem mnóstwo nieprzyjaciół położył, nim ci przebyli przepaść, spuściwszy się w łożysko rzeki Reuss, i wspinając się na brzeg przeciwny. Lecourbe więc wykonał odwrót noga za nogą, korzystając ze wszelkich przeszkód aby utrudzać i zabijać pojedyńczo żołnierzy nieprzyjacielskich.

Armija rossyjska stanęła tym sposobem w Altorf, w głębi doliny Reuss, znużona trudem, cierpiąca niedostatek żywności, i szczególnie osłabiona stratami, jakie poniosła. Pod Altorf, Reuss wpada w jezioro Luzern. Gdyby Hotze, według planu ułożonego, mógł sprowadzić Jellachicha i Linkena za rzekę Lint, aż do Schwitz, wysłałby statki na przyjęcie Suworowa przy ujściu rzeki Reuss. Ale po wypadkach jakie zaszły, Suworow nie znalazł statków i zamknięty został w okropnéj dolinie. Działo się to dnia 4 Vendémiaira (26 Września), w dniu klęski ogólnéj na całéj linii. Nie zostawał mu inny ratunek, jak tylko rzucić się w Schachental, i przedzierać się przez okropne góry, gdzie żadnéj nie było drogi, żeby się dostać na dolinę Muthenthal. Wybrał się w pochód nazajutrz. Po jednemu tylko iśdź można było ścieżką. Armija dwa dni strawiła na przejście tych kilku mil francuskich. Piérwszy człowiek znajdował się już w Muthen, kiedy ostatni nie opuścił jeszcze Altorf. Przepaści zarzucone były powozami, końmi, żołnierzami umierającemi z głodu albo trudów. Przybywszy na dolinę Muthenthal, Suworow mógł wyjśdź przez Schwitz, nie daleko jeziora Zurich lub ciągnąć w górę doliny, i przez Bragel rzucić się ku Lint. Ale od strony Schwitz, Massena nadchodził z dywizyą generała Mortier, a z drugiéj strony Bragel znajdował się Molitor, który zajmował wąwoz Kloenthal, ku brzegom Lint. Udzieliwszy dwa dni odpoczynku swojemu wojsku, Suworow postanowił cofać się przez Bragel. Dnia 8 Vendémiaira (30 Września), wystąpił w pochód; Massena attakował go z przodu, gdy tymczasem z drugiéj strony Bragel, Molitor czekał nań z przodu przy wąwozie Kloenthal. Rosemberg walecznie opierał się wszelkim attakom Masseny; ale Bagration nadaremne wytężał usiłowania na przebicie się przez Molitora. Otworzył sobie drogę do Glaris, ale nie mógł przedrzeć się na drogę do Wesen. Suworow, stoczywszy krwawe i mordercze bitwy, odcięty od wszystkich drog, odparty na Glaris, nie miał innego ratunku oprócz przejścia na dolinę Engi, żeby

ztąd wydostać się na dolinę Renu. Ale droga ta była okropniejsza jeszcze od téj, którą przebył. Wybrał ją jednak, i po cztérech dniach wysilenia się i niesłychanych cierpień, dostał się do Coire i Renu. Z ośmnastu tysięcy ocalił zaledwo dziesięć tysięcy. Trupy jego żołnierzy zapełniały góry Alpejskie.... Armije mające wtargnąć do nas wyrugowane zostały z Szwajcaryi i odparte do Niemiec. Koalicya rozwiązała się, bo Suworow, rozgniewany na Austryaków, nie chciał więcéj służyć z nimi. Można powiedzieć że Francya została ocalona.

Sława wiekuista Massenie, który wykonał jeden z najpiękniejszych obrotów o jakich historya wojen wspomina, i ocalił nas w chwili daleko niebezpieczniejszéj niżeli pod Valmy i Fleurus! Uwielbiać należy bitwy wielkie pomysłem albo skutkami politycznemi; ale nadewszystko wysławiać trzeba te, które ocalają. Uwielbiać należy jedne, mieć wdzięczność dla drugich. Zurich jest najpiękniejszym klejnotem Masseny; i nie masz piękniejszego w żadnéj koronie wojennéj.

Kiedy tak szczęśliwe dla Francyi wypadki miały miejsce w Szwajcaryi, zwycięztwo wracało do nas w Hollandyi. Brune, słabo naciskany przez nieprzyjaciela, miał czas do skoncentrowania swoich sił, i pobiwszy Anglo Rossyan pod Kastrikum, zamknął ich w Zyp, i zmusił do kapitulacyi. Warunkami jéj były: ustąpienie z Hollandyi, zwrót tego co zabrano w Helder, i wypuszczenie na wolność, bez wymiany, ośmiu tysięcy jeńców. Życzono zwrotu floty hollenderskiéj; ale Anglicy na to się nie zgadzali; a lękano się złego, jakie przyczynićby mogli krajowi, gdyby odrzucono kapitulacyę.

Tak się zakończyła pamiętna kampanija 1799 roku. Rzeczpospolita, przystąpiwszy zbyt wcześnie do działania, i popełniwszy błąd zaczynając działać zaczepnie, bez poprzedniego skoncentrowania się, pobita była pod Stokach i Magnano, i przez te dwie klęski straciła Niemcy i Włochy. Massena, pozostawszy sam jeden w Szwajcaryi, tworzył niebezpieczny klin między dwiema massami zwycięzkiemi. Cofnął się nad Ren, potém nad Limmat, nakoniec ku Albis. Tu nie mógł być attakowanym w ciągu cztérech miesięcy. Tymczasem armija Neapolitańska starając się połączyć z armiją Górnych Włoch, pobita była nad Trebbiją. Połączywszy się z tą armiją za Apenninami, pokrzepiona i wzmocniona, straciła wodza swego pod Novi, pobita była jeszcze raz, i stanowczo postradała Włochy. Góry Apenninskie nawet zajął nieprzyjaciel, i zagroził Var. Ale tu był kres naszych nieszczęść. Koalicya, przemieniając swe siły, wyprawiła arcy-księcia Karola nad Ren, Suworowa do Szwajcaryi. Massena, korzystając z téj chwili, zniósł Korsakowa pozbawionego arcy-księcia, i zmusił do odwrotu Suworowa

pozbawionego Korsakowa. Powetował tym sposobem nieszczęścia nasze nieśmiertelném zwycięztwem. Na Wschodzie, piękne tryumfy zakończyły kampaniję. Ale, powiedzieć trzeba, jeżeli wielkie te dzieła wsparły rzeczpospolitę bliską upadku, jeżeli przywróciły jéj niejaką sławę, nie przywróciły jéj ani wielkości, ani potęgi. Francya ocaloną została, ale tylko ocaloną: nie odzyskała jeszcze swojego znaczenia, a nawet narażona była na niebezpieczeństwa nad rzeką Var.

ROZDZIAŁ LXIII.

Powrót Bonapartego; jego wylądowanie w Frejus; entuzyazm dla niego. — Wzruszenie wszystkich stronnictw z powodu przybycia Bonapartego.— Sprzymierza się on z Sieyesem na obalenie konstytucyi dyrektoryalnéj.—Przygotowania i dzień 13 Brumaira.— Obalenie konstytucyi roku III; ustanowienie Konsulatu tymczasowego. — Koniec niniejszéj historyi.

Wiadomości o bitwie pod Zurich i o kapitulacyi Anglo-Rossyan, nastąpiły prawie bezpośrednio po sobie, i uspokoiły przerażone umysły. Ale Włochy były stracone, rzeka Var zagrożona, granice Francyi południowéj w niebezpieczeństwie. Wielkość z Campo-Formio nie była przywrócona. Zresztą, nie zewnątrz były największe niebezpieczeństwa, ale wewnątrz. Rząd rozprzężony, stronnictwa nie podobne do rządzenia, które nie chciały znosić władzy, a nie były już dość silnemi do jéj zagarnięcia, wszędzie pewny rodzaj rozpadnięcia się społecznego, i rozboje, znak tego rozpadnięcia się, grassujące po drogach, zwłaszcza w prowincyach szarpanych dawniéj przez wojnę domową; takie było położenie rzeczypospolitéj. Ponieważ zwycięztwo pod Zurich zapewniło odpoczynek na kilka miesięcy, przeto nie tyle brakowało obrońcy w obecnéj chwili, ile zwierzchnika, któryby objął stér rządu. Cała massa ludności pragnęła za jaką bądź cenę odpoczynku, porządku, końca dysput, jedności woli. Lękała się Jakóbinów, emigrantów, szuanów, wszelkich stronnictw. Była to chwila przedziwnego losu dla tego, ktoby uspokoił wszystkie te obawy.

Depesze obejmujące opis wyprawy Syryjskiéj, bitew pod górą Tabor i pod Abukir, sprawiły nadzwyczajne wrażenie, i utwierdziły w tém przekonaniu, że bohatér z pod Castiglione i Rivoli, będzie zwycięzcą wszędzie, gdziekolwiek się pokaże. Imię jego wnet się

znalazło we wszystkich ustach, i pytania: co on robi? kiedy przybywa? ponowiły się ze wszech stron. Gdyby też powrócił! powiadano.... Przez szczególny instynkt, wieść o tem że Bonaparte przyjechał, rozbiegała się dwa lub trzy razy. Bracia pisali do niego, żona także; ale nie wiedziano czy te depesze doszły jego rąk. Przekonano się w rzeczy saméj, że przedrzeć się nie mogły przez krążące statki angielskie.

Tymczasem, ów mąż, przedmiot życzeń tak szczególnych, płynął spokojnie po morzu, pośród flot angielskich. Droga nie była pomyślna, i wiatry przeciwne ją przedłużały. Pokilkakroć widziano Anglików, i lękano się wpaśdź w ich ręce. On sam tylko, przechadzając się po pokładzie okrętu z twarzą spokojną i wypogodzoną, spuszczał się na swoję gwiazdę, zaczynał wierzyć w nią i uczył się być niewzruszonym na nieuchronne niebezpieczeństwa. Czytał Bibliję i Koran, dzieła narodów, które opuścił. Lękając się, z ostatnich wypadków, iżby nieprzyjaciel nie wkroczył do Francyi Południowéj, kazał płynąć nie ku brzegom Prowancyi, ale do Langwedocyi. Chciał wylądować w Collioure, albo w Port-Vendres. Wiatr zwrócił go ku Korsyce. Cała wyspa wybiegła na spotkanie sławnego spółziomka. Potém odpłynął do Tulonu. Już blisko byli, kiedy nagle, o zachodzie słońca, spostrzegli z prawéj strony okrętu, trzydzieści żaglów nieprzyjacielskich: spostrzegli je śród promieni zachodzącego słońca. Radzono spuścić łódź na morze i kryjomo dostać się na brzeg. Spuszczając się ciągle na los, Bonaparte rzekł że czekać trzeba. W rzeczy saméj, nieprzyjaciel zniknął, i dnia 17 Vendemiaira roku VIII (9 Października 1799), o świcie, fregaty *le Muiron* i *la Carrière*, szebeki *la Revanche* i *la Fortune*, zawinęły w zatoce Fréjus.

Mieszkańcy Prowancyi, w ciągu trzech lat z kolei, lękali się wtargnięcia nieprzyjaciela. Bonaparte uwolnił ich od téj obawy w roku 1796; ale powróciła daleko większa niż kiedykolwiek od czasu bitwy pod Novi. Dowiedziawszy się że Bonaparte zawinął u brzegu, pewni byli że zbawca ich przybył. Wszyscy mieszkańcy Fréjus nadbiegli, i w jednéj chwili morze okryło się statkami. Tłumy ludu, upojone entuzyazmem i ciekawością, wpadły na okręty i gwałcąc wszelkie przepisy zdrowia, weszły w stosunki z nowo-przybyłemi. Wszyscy domagali się Bonapartego, wszyscy widzieć go chcieli. Nie było już czasu do przestrzegania przepisów zdrowia. Urząd lekarski musiał uwolnić generała od kwarantanny, bo należałoby poddać jéj całą ludność, która już się znosiła z osadą okrętów. Bonaparte natychmiast wysiadł na ląd, i tegoż samego dnia chciał jechać do Paryża.

Telegraf, chyży jak wiatr, rozniósł już po drodze od Fréjus do

Paryża wielką wiadomość o wylądowaniu Bonapartego. Najhuczniejsza radość wybuchła natychmiast. Wiadomość ogłoszona po wszystkich teatrach, sprawiła zapał nadzwyczajny. Pieśni patryotyczne zastąpiły wszędzie przedstawienia teatralne. Deputowany Baudin z departamentu Ardennes, jeden z autorów konstytucyi roku III, republikanin rozsądny i szczéry, przywiązany do rzeczypospolitéj aż do namiętności, i uważając ją za zgubioną, jeśliby potężne ramię jéj nie wsparło, Baudin umarł z radości, dowiedziawszy się o przybyciu Bonapartego.

Bonaparte wyjechał tegoż samego dnia 15 Vendemiaira (9 Października) do Paryża. Przejeżdżał Aix, Avignon, Valence, Lyon. We wszystkich tych miastach entuzyazm nie znał granic. Dzwony brzmiały po wsiach, a w nocy ognie rozpalano przy drodze. Nadewszystko w Lyonie, zapał był jeszcze żywszy niż gdziekolwiek bądź. Opuściwszy to ostatnie miasto, Bonaparte chcąc przyjechać incognito, obrał inną drogę od téj, którą wskazał swoim kuryerom. Bracia i żona, omyleni co do kierunku drogi, śpieszyli na jego spotkanie, kiedy on już wjeżdżał do Paryża. Dnia 24 Vendemiaira (16 Października) znajdował się już w domu swoim przy ulicy Chantereine, a nikt jeszcze nie domyślał się że przyjechał. We dwie godziny potem udał się do Dyrektoryatu. Poznała go warta, i zawołała: »Niech żyje Bonaparte!« Pośpieszył do prezydenta Dyrektoryatu, którym był wówczas Gohier. Ułożono się że będzie przedstawiony nazajutrz Dyrektoryatowi. Nazajutrz dnia 25, w rzeczy saméj, przedstawiał się téj najwyższéj władzy. Oświadczył iż ugruntowawszy pobyt swojéj armii w Egipcie, przez zwycięztwa pod górą Tabor i pod Abukir, i powierzywszy jéj los generałowi, który zapewnić zdolny jéj pomyślność, pośpieszył na pomoc rzeczypospolitéj, którą uważał za straconą. Znajduje ją ocaloną czynami swoich towarzyszów broni, i raduje się z tego.— Nigdy, dodał kładąc rękę na szabli, nigdy jéj nie wydobędę, tylko na obronę rzeczypospolitéj. — Prezydent winszował mu jego tryumfów i powrotu, i udzielił mu uściśnienie braterskie. Przyjęcie na pozór było bardzo pochlebne, ale w gruncie obawa była zbyt rzeczywistą teraz i usprawiedliwioną przez obecne położenie, iżby powrót jego robił przyjemność pięciu zwierzchnikom republikańskim.

Kiedy, po długim letargu ludzie przebudzają się i przywiązują do czego, dzieje się to z namiętnością. Pośród téj nicości, w jaką wpadły opinije, stronnictwa i wszystkie władze, czas niejakiś pozostawali Francuzi nie przywięzując się do niczego. Zniechęcenie do ludzi i rzeczy, było powszechne. Ale na widok nadzwyczajnego męża, którego

Wschód przywrócił Europie w sposób tak nieprzewidziany, wszelkie zniechęcenie, wszelka niepewność ustały. Na niego zwróciły się natychmiast spójrzenia, życzenia i nadzieje.

Wszyscy generałowie, w czynnéj lub nieczynnéj służbie, patryoci albo umiarkowani, wszyscy zbiegali się do Bonapartego. Rzecz naturalna, ponieważ on był piérwszym członkiem téj klassy tak dawnéj i tak zniechęconéj. W nim zdawało się jéj znaleść mściciela przeciw rządowi. Wszyscy ministrowie, wszyscy urzędnicy, którzy kolejno wpadli w niełaskę podczas kołysania się Dyrektoryatu, zbiegli się także do nowo-przybyłego. Na pozór odwiedzić chcieli sławnego wojownika, zaś w rzeczy saméj przypatrywać mu się i pochlebiać mężowi potężnemu, do którego przyszłość zdawała się należeć.

Bonaparte przywiózł z sobą generałów Lannes, Murata i Berthier, którzy go nie opuszczali. Wkrótce Jourdan, Augereau, Macdonald, Beurnonville, Leclerc, Lefebvre, Marbot, pomimo różnicy opinij, stawili się u niego. Moreau nawet wkrótce wszedł do tego orszaku. Bonaparte spotkał go u Gohier. Czując że wyższość własna dozwala mu zrobić piérwszy krok, udał się do Moreau, oświadczył mu niecierpliwość swoję z zabrania z nim znajomości, i wynurzył mu szacunek, który głęboko wzruszył Moreau. Darował mu potem szablę damasceńską, wysadzaną kamieniami, i potrafił go ująć sobie zupełnie. W kilka dni Moreau już do niego należał. Był on także zniechęcony, i ze wszystkiemi towarzyszami udawał się do domyślnego mściciela. Do tych sławnych wojowników przyłączyli się ludzie wszelkiego zawodu, jako to: Bruix, były minister marynarki, który przebiegł morze Śródziemne na czele flot francuskiéj i hiszpańskiéj, człowiek bystrego i przenikliwego umysłu, równie biegły w prowadzeniu negocyacyi, jak w kierowaniu eskadrą. Bywał tam i Talleyrand, który miał powód lękać się nieukontentowania Bonapartego, że nie udał się do Egiptu. Ale Talleyrand liczył na swój dowcip, na swoje imię, na swe znaczenie, i spodziewał się że dobrze będzie przyjęty; i rzeczywiście przyjęty był dobrze. Ci dwaj ludzie zanadto mieli upodobania jeden do drugiego, i zanadto wiele potrzeby wzajemnego zbliżenia się, iżby waśnić się z sobą mieli. Bywał jeszcze przy ulicy Chantereine Roederer, niegdyś prokurator gminy, człowiek pełen otwartości i dowcipu; Regnault de Saint-Jean-d'Angely, były członek zgromadzenia konstytującego, którego Bonaparte upodobał we Włoszech, i używał do czynności w Malcie, mówca świetny i obfity.

Ale nie tylko ci co wypadli z łaski, zniechęceni, odwiedzali Bonapartego. Obecni naczelnicy rządu, bywali tutaj z równąż skwapliwością.

Wszyscy Dyrektorowie i wszyscy ministrowie wyprawiali mu biesiady, jak za powrotem z Włoch. Wielka liczba deputowanych obu Rad, przedstawiała się jemu. Ministrowie i Dyrektorowie składali mu hołd daleko pochlebniejszy; przychodzili radzić się go co chwila o tém, co czynić mieli. Dubois Crancé, minister wojny, w pewnym względzie przeniósł swój portfel do Bonapartego. Moulins, członek Dyrektoryatu, wyłącznie zajmujący się wydziałem wojny, przepędzał z nim część ranków. Gohier, Roger-Ducos, przychodzili tu także. Cambacerès, minister sprawiedliwości, biegły prawnik, mający do Bonapartego upodobanie, jakie ludzie słabi mają do siły, a z którym Bonaparte obchodził się z wielką uprzejmością, żeby pokazać iż umie oceniać zasługę cywilną; Fouché, minister policyi, który chciał zamienić zużytego swego protektora Barrasa, na protektora nowego i potężnego; Real, kommissarz departamentu Sekwany, ognisty i szlachetny patryota, i jeden z najdowcipniejszych ludzi swojego czasu, podobnież często odwiedzali Bonapartego, i rozmawiali z nim o sprawach krajowych. Zaledwo tydzień upłynął od czasu przybycia generała do Paryża, a już kierunek rządu przechodził do niego prawie mimowolnie. W braku jego woli, która nic jeszcze nie znaczyła, zasięgano rad jego. Co do niego, ze zwykłą sobie ostrożnością, udawał iż unika zabiegów, jakich był przedmiotem. Odmawiał przyjęcia wielu osób, pokazywał się mało, i wychodził, iż tak rzekę, tylko ukradkiem. Na twarzy wysechł, cera nabrała większéj jeszcze śniadości. Od czasu powrotu nosił krótki szaraczkowy surdut, i szablę turecką zawieszoną na jedwabnym sznurku. Dla tych którzy mieli szczęście oglądać go, było to godłem przypominającem Wschód, Piramidy, górę Tabor, Abukir. Oficerowie załogi, cztérdziestu adjutantów gwardyi narodowéj, sztab placu, żądali mu przedstawić się. Odkładał od dnia do dnia, i zdawało się że z przykrością odbierał wszystkie te hołdy. Słuchał, nie otwierał się jeszcze przed nikim i przypatrywał wszystkim się rzeczom. Głęboka to była polityka. Kiedy kto jest potrzebny, nie powinien lękać się czekania. Drażni się niecierpliwość ludzi, przybiegają oni do ciebie, i tylko wybierać już musisz.

Co będzie robił Bonaparte? takie pytanie wszyscy sobie zadawali. Dowodziło ono że jest cóś koniecznego do zrobienia. Dwa główne stronnictwa, i trzecie, poddział dwóch drugich, ofiarowały mu się, i gotowe były mu służyć, jeżeliby zgodził się na ich widoki: byli to patryoci, umiarkowani, albo politycy, nareszcie „zgnili«, jak ich nazywano, zepsuci wszystkich czasów i wszystkich fakcyj.

Patryoci bardzo niedowierzali Bonapartemu i jego dumie; ale przy

smaku swym do niszczenia, i nieprzezorności na dzień jutrzejszy, użyliby jego ramienia na obalenie wszystkiego, odkładając na potem zajęcie się przyszłością. Zresztą zdania tego byli sami szaleńcy, którzy zawsze niechętni istniejącemu porządkowi, uważali zniszczenie za najpilniejszą ze wszystkich potrzebę. Reszta patryotów, ci których nazwać można było republikanami, nie ufali sławie generała; chcieli aby najwięcéj chybaby dać mu miejsce w Dyrektoryacie, z przykrością nawet widzieli że trzebaby mu udzielić dla tego dyspensę co do wieku, i życzyli nadewszystko żeby się udał na granice, podźwignął sławę naszego oręża, i przywrócił rzeczypospolitéj blask jéj pierwiastkowy.

Umiarkowani albo politycy, ludzie bojący się zapędów stronnictw, a nadewszystko jakóbinów, niczego już nie spodziewający się od konstytucyi pogwałconéj i zużytéj, pragnęli zmiany, i życzyli aby się odbyła pod przewodnictwem potężnego męża. »Zagarnij władzę, daj nam konstytucyę rozsądną i umiarkowaną, i przynieś nam bezpieczeństwo“, taka była ich mowa wewnętrzna do Bonapartego. Składali oni najliczniejsze we Francyi stronnictwo. Należało do niego wielu nawet patryotów skompromitowanych, którzy lękając się o rewolucyą, chcieli powierzyć ocalenie jéj człowiekowi potężnemu. Mieli oni większość w Radzie Starszych, mniejszość dość silną w Radzie Pięciuset. Trzymali się dotychczas najwięcéj wsławionego w zawodzie cywilnym imienia, to jest Sieyesa, i tym więcéj przywiązali się do niego, że Sieyes najwięcéj był krzywdzony w towarzystwie Manežu. Dzisiaj z większą jeszcze skwapliwością zwrócić się oni mieli do Bonapartego; siły bowiem szukali, a ta daleko była większa w generale zwycięzkim, niżeli w publicyście, jakkolwiekby ten był sławnym.

„Zgniłemi« wreszcie byli wszyscy oszuści, wszyscy intryganci, którzy starali się zrobić majątek, a dorabiając się go zhańbili się, i chcieli go jeszcze pomnożyć tymże kosztem. Trzymali się oni Barrasa i ministra policyi Fouché. Wszystkiego było pełno pomiędzy nimi, jakóbinów, umiarkowanych, nawet rojalistów. Nie było to stronnictwo, ale koterya liczna.

Nie należy po tym szeregu, liczyć zwolenników rojalizmu. Nic oni nie znaczyli od dnia 18 Fructidora, a przytém Bonaparte nie obudzał w nich żadnéj nadziei. Taki człowiek o sobie tylko myślić musiał, i nie mógł obejmować władzy, aby ją zdać komu innemu. Przestawali więc na pomnożeniu liczby nieprzyjaciół Dyrektoryatu, i oskarżaniu go językiem wszystkich stronnictw.

Z pomiędzy tych rozmaitych stronnictw, Bonaparte jedno tylko mógł wybrać. Patryoci nie przypadali mu wcale do smaku. Jedni, przywią-

zani do istniejącego porządku, nie dowierzali jego dumie; drudzy pragnęli gwałtownego kroku, potem nieskończonych zawichrzeń; i nic z nimi niepodobna było założyć trwałego. Przytém znajdowali się oni w wstecznym kierunku z biegiem czasu, i gasnącym tchnęli zapałem. »Zgnili« nie byli niczem, byli czemś tylko w rządzie, gdzie naturalnie się wcisnęli, bo tam zawsze zmierzają ich życzenia. Zresztą, wypadało tylko nie zaprzątać się nimi; musieliby przyjśdź do tego, kto miałby najwięcéj pewności za sobą, ponieważ chcieli pozostać przy urzędach i pieniądzach. Jedyném stronnictwem na którém Bonaparte mógł się oprzeć, było to, co podzielając potrzeby całéj ludności, pragnęło zabezpieczyć rzeczpospolitę od fakcyj, urządzając ją w sposób trwały. Tu mieściła się cała przyszłość, tutaj stanąć mu należało.

Wybór Bonapartego nie mógł być wątpliwym: przez sam instynkt już go zrobił zawczasu. Bonaparte miał wstręt do wichrzycieli, odrazę do zepsutych. Nie mógł lubić kogo innego oprócz ludzi umiarkowanych, którzy życzyli żeby rządzono za nich. Przytém był to właśnie naród. Ale wypadało czekać, dać się uprzedzić ofiarom stronnictw, i przypatrywać się ich naczelnikom, żeby widzieć z kim z pomiędzy nich wypadnie zawrzeć przymierze.

Wszystkie stronnictwa przedstawiane były w Dyrektoryacie. Patryoci mieli, jak powiedziano wyżéj, Moulins'a i Gohier. Zgnili Barrasa. Politycy albo umiarkowani mieli Sieyesa i Roger'a-Ducos.

Gohier i Moulins, patryoci szczérzy i poczciwi, więcéj umiarkowani niżeli ich stronnictwo, ponieważ posiadali władzę, uwielbiali Bonapartego; ale chcąc użyć jego oręża tylko dla sławy konstytucyi roku III, życzyli go wyprawić do armii. Bonaparte okazywał dla nich wielki szacunek; poważał ich poczciwość, ponieważ zawsze ją kochał w ludziach (jest to wrodzone i interessowane upodobanie w człowieku zrodzonym do rządów). Przytém, szacunek okazywany względem nich, był środkiem przekonania, że oddaje cześć prawdziwym republikanom. Żona jego zaprzyjaźniła się z żoną Dyrektora Gohier. Ona także wyrachowywała, i powiedziała pani Gohier: „Moja przyjaźń z tobą będzie odpowiedzią na wszelkie potwarze.“

Barras, czując zbliżający się swój koniec polityczny, i widząc w Bonapartem nieodzownego następcę, głęboko go nienawidził. Zgodziłby się pochlebiać mu jak dawniéj, ale czuł że jest pogardzony przez niego więcéj niż kiedykolwiek, i był od niego zdaleka. Bonaparte powziął do tego epikurejczyka ciemnego, przesyconego, zepsutego, wstręt, z każdym dniem trudniejszy do przezwyciężenia. Nazwisko

»zgniłych«, które dał Barrasowi i jego zwolennikom, dosyć świadczyło o jego obrzydzeniu i pogardzie. Trudno było aby Bonaparte zgodził się na sprzymierzenie z nim.

Zostawał człowiek posiadający prawdziwe znaczenie, to jest Sieyes, który wodził za sobą Roger'a-Ducos. Gdy powołano Sieyesa do Dyrektoryatu w chwili dnia 30 Prairiala, zdawało się że zamyślano rzucić się w jego objęcia. Bonaparte gniewał się prawie na niego że zabrał piérwsze miejsce w jego nieobecności, że przez chwilę skupił na sobie umysły wszystkich, i że obudził nadzieje. Miał do Sieyesa urazę, któréj wytłumaczyć sobie nie mógł. Lubo nader sprzeczni geniuszem i nałogami, posiadali wszakże dosyć wyższości, żeby się porozumieć i przebaczyć sobie swoje różnice, ale zanadto pychy żeby zrobić wzajemne ofiary. Nieszczęściem nie przemówili jeszcze do siebie ani jednego słowa, a dwa wielkie umysły które jeszcze nie okazywały sobie grzeczności, naturalnie są nieprzyjaciółmi. Przypatrywali się sobie nawzajem, i każdy z dwóch czekał aż drugi uczyni krok piérwszy. Spotkali się na obiedzie u Gohier. Bonaparte czuł że dosyć jest wyższym nad Moreau, iż może piérwszy krok uczynić; nie sądził zaś iż to mu uczynić wypada względem Sieyesa, i nie przemówił do niego ani słowa. Ten milczał także. Rozeszli się zagniewani. »Czy widzieliście tego małego pyszałka? rzekł Sieyes; ani się ukłonił nawet członkowi rządu, który powinienby kazać go rozstrzelać.« — »Co za myśl była, rzekł Bonaparte, umieścić tego księdza w Dyrektoryacie? Zaprzedany Prussom, i jeżeli mieć się nie będziecie na ostrożności, wyda was Prussom.« Tak więc, w najwyższych mężach, pycha przemaga nawet nad polityką. Zresztą, jeżeliby inaczéj działo się, nie posiadaliby téj wyższości, która ich czyni zdolnemi do panowania nad ludźmi.

Tak więc, osobą któréj pozyskać przychylność było największym interessem Bonapartego, był ten do którego najwięcéj miał on odrazy. Ale interessa ich były tak jednorodne, że mimowolnie musieli zostać popchnięci jeden ku drugiemu przez własnych stronników.

Kiedy się poglądano nawzajem, i natłok odwiedzających Bonapartego wzmagał się codziennie, ten niepewny jeszcze co ma przedsięwziąć, wybadywał Gohier i Ducos'a, żeby się dowiedzieć czy zgodziliby się aby został Dyrektorem, chociaż nie miał lat przepisanych. Na miejsce Sieyesa pragnął wejść do rządu. Wyłączając Sieyesa, samby został panem kolegów, i pewny był iż rządzić będzie pod ich imieniem. Byłby to bez wątpienia tryumf wcale niezupełny; ale był to środek dostąpienia władzy, bez zrządzenia wyraźnéj rewolucyi; dostąpiwszy zaś jéj, miałby już czas czekać. Bądź postępował

szczérze, bądź chciał oszukiwać, co także jest podobne do prawdy, i przekonać że nie posuwa dumy swojéj wyżéj nad urząd Dyrektora, wybadywał ich i znalazł zupełnie nieugiętemi pod względem wieku. Dyspensa, chociażby udzielona przez Rady, wydawała się im nadwerężeniem konstytucyi. Zrzec się więc należało tego zamiaru.

Dwaj Dyrektorowie Gohier i Moulins, zaczynając być niespokojnemi z powodu zapału Bonapartego do obowiązków politycznych, zamyślili go oddalić, dając mu dowództwo armii. Sieyes nie tego był zdania, i rzekł cierpko, że zamiast nastręczać mu sposobność do pozyskania nowéj sławy, trzeba owszem zapomnieć o nim i starać się żeby o nim zapomniano. Kiedy mówiono o wysłaniu go do Włoch, Barras odezwał się że dość dobrze on sobie poprowadził tam interessa, żeby nie miał chęci powracać znowu. Nareszcie postanowiono wezwać go do objęcia dowództwa, zostawując jemu samemu wybór armii.

Bonaparte wezwany, udał się do Dyrektoryatu. Wiedział o słowach Barrasa. Wprzód nim mu powiedziano po co zaproszony został, zabrał głos tonem wyniosłym i groźnym, przytoczył słowa, na które miał powód użalać się, i patrząc na Barrasa rzekł, że jeżeli zrobił sobie majątek we Włoszech, przynajmniéj nie kosztem rzeczypospolitéj. Barras milczał. Prezydujący Gohier odpowiedział Bonapartemu, że rząd jest przekonany że wawrzyny tylko są jedynym majątkiem, jaki on przyniósł z Włoch. Rzekł potém że Dyrektoryat zaprasza go aby objął dowództwo, i pozostawia mu przytém wybór armii. Bonaparte odpowiedział zimno że nie dosyć jeszcze wypoczął po trudach; że przejście z klimatu suchego do wilgotnego mocno go wstrząsnęło, i że potrzeba mu jeszcze trochę czasu żeby mógł przyjść do siebie. Wyszedł nie tłumacząc się dłużéj. Podobne zdarzenie powinno było ostrzedz Dyrektorów o jego widokach, a jego samego ostrzedz o ich nieufności.

Była to pobudka do pośpiechu: bracia Bonapartego, zwykli jego doradzcy: Roederer, Real, Regnault de Saint-Jean d'Angely, Bruix, Talleyrand, przyprowadzali mu codziennie członków stronnictwa umiarkowanego i politycznego w Radach. Byli nimi w Radzie Pięciuset: Boulay (de la Meurthe), Gaudin, Chazal, Cabanis, Chenier; w Radzie Starszych: Cornudet, Lemercier, Fargues, Daunou. Wszystkich ich zdanie było, że sprzymierzyć się trzeba z prawdziwém stronnictwem, z stronnictwem reformacyjném, i połączyć się z Sieyesem, który miał konstytucyę zupełnie gotową, i większość w Radzie Starszych. Bonaparte podzielał to zdanie, i czuł że nie ma czego wybierać;

ale należało zbliżyć go z Sieyesem, a to była rzecz trudna. Wszelako interessa tak były wielkie, zaś pomiędzy pychą Bonapartego a pychą Sieyesa znajdowali się pośrednicy tak delikatni, tak zręczni, że sprzymierzenie się wkrótce nastąpić musiało. Talleyrand pojednałby pychę jeszcze dziksżą nawet niżeli tych dwóch ludzi. Wkrótce zagajono i ukończono negocyacyę. Ułożono się że mocniejsza konstytucya dana będzie Francyi, pod opieką Sieyesa i Bonapartego. Chociaż nie wytłumaczono się co do formy i rodzaju téj konstytucyi, dorozumiewano się wszakże że będzie republikańska, ale że oswobodzi Francyę od tych, których jeden i drugi nazywali gadułami, i dostarczy dwóm sprzymierzonym potężnym głowom największy wpływ.

Systematyk marzący o spełnieniu długo odwlekaném swoich pomysłów, dumny pragnący panować nad światem, byli, w pośród owéj nicości wszystkich sił, nadzwyczajnie zdolni do sprzymierzenia się. Mało znaczyła niezgodność ich humoru. Zręczność pośredników i ważność interessów dostatecznemi były do złagodzenia téj niedogodności, przynajmniéj na chwilę: a dosyć było jednéj chwili dla dokonania rewolucyi.

Bonaparte postanowił więc działać spólnie z Sieyesem i Roger'em-Ducos. Ciągle okazywał jednostajną odrazę do Barrasa, jednostajny szacunek dla Gohier i Moulins'a, i zachowywał równą ostrożność względem wszystkich trzech. Ale Fouché, biegły w odgadywaniu rodzącego się szczęścia, widział z największym smutkiem wstręt Bonapartego do jego protektora Barrasa, i przykro mu było patrzeć że Barras nic nie przedsiębierze na pokonanie tego wstrętu. Postanowił więc przejść do obozu nowego Cezara: ale wahając się, przez resztę wstydu, z opuszczeniem swego protektora, chciałby i jego pociągnąć za sobą. Nadskakując Bonapartemu, i dość dobrze przyjmowany od niego, ponieważ był ministrem policyi, starał się przezwyciężyć jego odrazę do Barrasa. Pomagali mu w tém Real, Bruix, i inni doradzcy generała. Mniemając że mu powiodło się, namówił Barrasa do zaproszenia Bonapartego na obiad. Barras zaprosił go na dzień 8 Brumaira (30 Października). Bonaparte przybył. Po obiedzie rozmawiać zaczęli o interessach. Bonaparte i Barras rozumieli siebie. Barras piérwszy rzecz zagaił. Zaczął od ogólników o osobistém swojém położeniu. Spodziewając się zawsze że Bonaparte utrzymywać będzie przeciwnie, mówił mu że chory, wycieńczony, musi porzucić sprawy publiczne. Gdy Bonaparte ciągle milczał, Barras dodał że rzeczpospolita jest w stanie rozprzężenia, że aby ją ocalić, potrzeba skoncentrować władzę i mianować prezydenta; potém wymienił generała Hédou-

ville, jako godnego tego urzędu. Hédouville tyle był nie znany ile nie zdatny. Barras zataił swoję myśl, i wskazał generała Hédouville żeby nie wymienić samego siebie. — Co do ciebie, generale, dodał, masz zamiar udać się do armii; idź tam nową okrywać się sławą, i przywrócić Francyę na prawdziwy jéj stopień. Ja zaś, udam się na ustronie, którego czuję potrzebę. — Bonaparte spojrzał bystro w oczy Barrasowi, nic nie odpowiedział, i na tém ucięła się rozmowa. Barras zmięszany nie dodał ani jednego słowa. Bonaparte wyszedł natychmiast, a przed opuszczeniem pałacu Luxemburgskiego, wstąpił do pokojów Sieyesa. Oświadczył mu wyraźnie że chce działać tylko z nim jednym, i że idzie o ułożenie się co do środków wykonania. Przymierze stanęło podczas téj rozmowy, i postanowiono przygotować wszystko na dzień 18 lub 20 Brumaira.

Bonaparte powróciwszy do siebie znalazł Fouche'go, Reala i przyjaciół Barrasa. — No! wasz Barras, rzekł, czy wiecie co mi zaproponował? Mianować prezydenta, którym byłby Hédouville, to jest on sam, a ja, żebym odjechał do armii. Nie masz co robić z podobnym człowiekiem. — Przyjaciele Barrasa chcieli naprawić tę niezręczność, i starali się go wymówić. Ale Bonaparte nie wiele nalegał i zmienił rozmowę, bo już uczynił postanowienie. Fouché zaraz udał się do Barrasa, z wymówkami i namową aby naprawił wrażenie, jakie sprawiła jego niezgrabność. Nazajutrz rano Barras pobiegł do Bonapartego, tłumacząc się z wczorajszych słów, ofiarował mu swoje usługi i spółdziałanie we wszystkiém cokolwiek przedsięwezmie. Bonaparte mało go słuchał, odpowiedział ogólnikami, i także mówił mu o swojém znużeniu, o zdrowiu zwątloném i zniechęceniu do ludzi i spraw.

Barras widział że jest zgubiony, i że skończyła się jego rola. Była już pora żeby odebrał nagrodę za podwójne intrygi i zdrady nikczemne. Zapaleni patryoci nie chcieli go już od czasu postępku jego względem towarzystwa w Manežu; republikanie, przywiązani do konstytucyi roku III, wzgardę tylko i nieufność dla niego mieli. Reformatorowie, politycy, widzieli w nim człowieka, który stracił szacunek, i do niego zastosowali przezwisko »zgniłego,“ przez Bonapartego wynalezione. Pozostały mu tylko niejakie intrygi z rojalistami, za pośrednictwem kilku emigrantów, kryjących się na jego dworze. Stare to już były intrygi: zaczęły się od dnia 18 Fructidora. Zawiadomił o nich Dyrektoryat, i otrzymał upoważnienie do prowadzenia ich daléj, żeby mieć w ręku wątek kontr-rewolucyi. Tym sposobem zachował sobie środek do zdradzenia, podług woli, rzeczypospolitéj lub pretendenta. Toczyły się w obecnéj chwili układy z ostatnim, o summę kilku milio-

nów, która ułatwić miała jego powrót. Z resztą, rzecz podobna do prawdy, że Barras nie szczérze postępował z pretendentem, bo zupełne upodobanie mieć był powinien do rzeczypospolitéj. Ale trudno jest ściśle osądzić komuby dał piérwszeństwo ten stary zepsuty. Może nawet on sam nie wiedział. Z resztą, w takim stanie zepsucia, garść pieniędzy nieszczęściem przeważa nad wszelkiém upodobaniem i opinią.

Fouché, w rozpaczy widząc zgubę swojego protektora, w rozpaczy nadewszystko że się skompromitował w jego niełasce, podwoił nadskakiwań około Bonapartego. Ten, nie dowierzając takiemu człowiekowi, ukrywał przed nim wszystkie swe tajemnice; ale Fouché, nie zrażając się, ponieważ widział zwycięztwo Bonapartego nie wątpliwem, postanowił przezwyciężyć jego surowość usługami. Miał on policyę, prowadził ją zręcznie, i wiedział iż wszędzie knowano spiski. Nie ostrzegał o tém Dyrektoryatu, którego większość, złożona z Moulins'a, Gohier i Barrasa, mogłaby jego doniesień użyć na szkodę spiskowych.

Dwa tygodnie upłynęły od czasu przybycia Bonapartego do Paryża, i prawie wszystko było już w pogotowiu. Berthier, Lannes, Murat codziennie przeciągali na jego stronę oficerów i generałów. Pomiędzy nimi Bernadotte przez zazdrość, Jourdan przez przywiązanie do rzeczypospolitéj, Augereau przez jakóbinizm, cofnęli się wstecz, i udzielili obawę swoję wszystkim patryotom Rady Pięciuset; ale massa wojskowych była już pozyskana. Moreau, republikanin prawy, ale podejrzany patryotom, którzy górowali, zniechęcony do Dyrektoryatu, który tak źle wynagrodził jego talenta, nie miał innéj ucieczki oprócz Bonapartego. Pochlebiany, pozyskany przez niego, znoszący chętnie wyższego, oświadczył iż wspierać będzie wszystkie jego projekta. Nie chciał być przypuszczonym do tajemnicy, bo miał wstręt do intryg politycznych, ale żądał aby go wezwano w chwili wykonania. Znajdowały się w Paryżu 8 i 9 pułki dragonów, które służyły niegdyś pod Bonapartem we Włoszech, i były do niego przywiązane. Pułk 12 strzelców, organizowany przez niego, kiedy on dowodził armiją wewnętrzną, i który liczył niegdyś Murata w swoich szeregach, do Bonapartego także należał. Te pułki ciągle domagały się defilowania przed nim. Oficerowie załogi, adjutanci gwardyi narodowéj, żądali także być jemu przedstawionymi, i jeszcze nie otrzymali tego. Odwlekał, chcąc połączyć to przyjęcie ze swoimi projektami. Dwaj bracia Lucyan i Józef, i deputowani jego stronnictwa, codziennie nowe czynili zdobycze w Radach.

Wyznaczono na dzień 15 Brumaira rozmowę z Sieyesem, dla ułożenia planu i środków wykonania. Tegoż dnia, Rady wyprawić miały ucztę dla generała Bonapartego, podobnie jak za powrotem jego z Włoch. Nie tak jak wówczas urzędowie, Rady wyprawić ją zamierzały. Podawano wniosek o tém na tajemném posiedzeniu; ale Rada Pięciuset, która w piérwszéj chwili wylądowania, mianowała Lucyana prezydentem, na uczczenie generała w osobie jego brata, nie dowierzała teraz i odmówiła wyprawienia uczty. Postanowiono zatém dać ją przez podpisy. Z resztą, podpisało się sześciuset do siedmiuset. Uczta miała miejsce w kościele Świętego Sulpicyusza: była zimna i milcząca: wszyscy przypatrywali się sobie i zachowali największą wstrzemięźliwość w mowie. Widać było że czekano wiekiego wypadku, i że ten jest dziełem części obecnych. Bonaparte był ponury i zadumany. Dosyć to było naturalne, bo ztąd wyszedłszy, miał wyznaczyć czas i miejsce spisku. Zaledwo skończył się obiad, wstał Bonaparte, obszedł z generałem Berthier stoły w około, przemówił kilka słów do deputowanych, i prędko potém wyszedł.

Udał się do Sieyesa celem umówienia się co do ostatecznych rozporządzeń. Tu najprzód ułożono się względem rządu, jaki ma nastąpić po teraźniejszym. Postanowiono: zawiesić Rady na trzy miesiące, w miejsce pięciu Dyrektorów wyznaczyć trzech Konsulów tymczasowych, którzy w ciągu tych trzech miesięcy, piastować będą pewny rodzaj dyktatury, i mieć obowiązek napisania konstytucyi. Bonaparte, Sieyes i Roger-Ducos, mieli być trzema Konsulami. Szło następnie o wynalezienie środków wykonania. Sieyes posiadał zapewnioną większość w Radzie Starszych. Ponieważ codzień powtarzano o buntowniczych projektach Jakóbinów, zamierzano przypisać im projekt zamachu przeciw reprezentacyi narodowéj. Kommissya inspektorów w Radzie Starszych, zupełnie oddana Sieyesowi, miała podać wniosek o przeniesieniu ciała prawodawczego do Saint-Cloud. Konstytucya, w rzeczy saméj, udzielała to prawo Radzie Starszych. Rada do tego rozporządzenia przydać miała drugie, do którego nie upoważniała konstytucya, to jest powierzyć obronę przeniesienia generałowi podług swego wyboru, mianowicie Bonapartemu. Rada Starszych poruczyć mu winna zarazem dowództwo 17 dywizyi wojskowéj i wszystkich wojsk znajdujących się w Paryżu. Bonaparte, z temi siłami, miał przeprowadzić ciała prawodawcze do Saint-Cloud. Tu spodziewano się opanować Radę Pięciuset i wymódz na niéj dekret o Konsulacie tymczasowym. Sieyes i Roger-Ducos tego dnia złożyć winni urząd Dyrektorów. Zamierzano wydrzeć dymissyę Dyrektorowi Barrasowi, Go-

hier albo Moulins'owi. Wówczas Dyrektoryat byłby rozprzężony przez rozwiązanie się większości; oświadczonoby Radzie Pięciuset że nie ma już rządu, i zniewolono do mianowania trzech Konsulów. Plan ten wybornie był obmyślony, bo zawsze chcąc wykonać rewolucyę, trzeba ukrywać ile można nielegalność, używać słów konstytucyi na jej zniszczenie, i członków rządu na jego obalenie.

Wyznaczono dzień 18 Brumaira na wyjednanie dekretu o przeniesieniu, a dzień 19 na stanowcze posiedzenie w Saint-Cloud. Podzielono się robotą. Dekret o przeniesieniu, zabiegi o pozyskanie jego, powierzono Sieyesowi i jego przyjaciołom, Bonaparte podjął się mieć siłę zbrojną i zaprowadzić wojsko do Tuilleries.

Wszystko postanowiwszy, rozeszli się. Ze wszech stron powtarzano o bliskim wielkim wypadku. Zawsze podobnie się działo. Niemasz rewolucyj któreby powiodły się, jak tylko te o których wiedzieć można zawczasu. Fouché przytém nie ostrzegał bynajmniéj trzech Dyrektorów, którzy nie należeli do spisku. Dubois-Crancé, pomimo szacunku swego dla światła Bonapartego w rzeczach wojennych, był zapalonym patryotą; dowiedział się o projekcie, pobiegł z oznajmieniem do Gohier i Moulins'a, ale mu nie uwierzyli. Przypuszczali oni wielką dumę, ale jeszcze nie spisek bliski wybuchnięcia. Barras widział wielki ruch; ale znał że jest zgubiony pod każdym względem, i zdał się nikczemnie na wolę wypadków.

Kommissya Rady Starszych, w któréj prezydował Cornet, odebrała polecenie przygotować wszystko w nocy z 17 na 18, do wydania dekretu o przeniesieniu. Pozamykano okiennice, pospuszczano firanki w oknach, żeby publiczność nie dowiedziała się ze światła o czynności nocnéj w biórze kommissyi. Zwołano Radę Starszych na godzinę siódmą, a Radę Pięciuset na godzinę jedénastą. Tym sposobem, dekret o przeniesieniu miał zapaśdź wprzód nim Rada Pięciuset zbierze się na posiedzenie; a ponieważ wszelkie narady zakazane były przez konstytucyę skoro dekret o przeniesieniu ogłoszony został, ogłoszeniem tém zamykano mownicę w Radzie Pięciuset, i oszczędzano sobie wszelkiéj kłopotliwéj dyskussyi. Oprócz tego spóźniono się umyślnie z wysłaniem biletów zapraszających na posiedzenie niektórym deputowanym. Zapewniono się tym sposobem, że ci którym niedowierzano przybędą dopiéro po zapadłym dekrecie.

Bonaparte, ze swojéj strony, użył wszelkich potrzebnych ostrożności. Wezwał pułkownika Sebastiani, dowodzącego 9m pułkiem dragonów, dla zapewnienia się o duchu tego regimentu. Regiment składał się z cztérechset żołnierzy pieszych i sześciuset konnych. Liczył

wielu młodzieży; ale starzy żołnierze z pod Arcole i Rivoli ton tutaj dawali. Pułkownik zaręczał za regiment Bonapartemu. Uradzono że pułkownik, pod pozorem przeglądu, wystąpi o godzinie piątéj z koszar, rozstawi żołnierzy, częścią na placu Rewolucyi, częścią w ogrodzie Tuilleries, a sam z dwómaset jazdy zajmie ulice Mont-Blanc i Chantereine. Bonaparte kazał potém powiedzieć pułkownikom innych pułków jazdy, że odbędzie ich przegląd dnia 18. Kazał także oświadczyć oficerom, którzy życzyli mu przedstawiać się, że przyjmować ich będzie tegoż dnia rano. Na usprawiedliwienie wyboru godziny, kładł za przyczynę odjazd. Prosił Moreau i wszystkich generałów aby raczyli znajdować się o téjże godzinie przy ulicy Chantereine. O północy, wysłał adjutanta do Lefebvra prosząc aby przybył do niego o godzinie szóstéj rano. Lefebvre zupełnie był oddany Dyrektoryatowi; ale Bonaparte pewnym był iż się nie oprze jego wpływowi. Nie oznajmił ani Bernadottemu, ani Augereau. Dla oszukania Gohier, zaprosił się do niego na obiad z całą swoją rodziną, na dzień 18, a jednocześnie, aby go skłonić do wzięcia dymissyi, prosił przez żonę aby nazajutrz rano o godzinie ósméj, był u niego na śniadaniu, w domu przy ulicy Chantereine.

Dnia 18 rano, ruch, nieprzewidziany od tych nawet co należeli do wywołania go, objawił się ze wszech stron. Liczna jazda przebiegała bulwary; wszyscy generałowie i oficerowie obecni w Paryżu szli w paradnych mundurach na ulicę Chantereine, nie domyślając się że znajdą tam natłok. Deputowani Rady Starszych śpieszyli na posiedzenie, zdziwieni tak nagłém zwołaniem. Członkowie Rady Pięciuset nie wiedzieli, po większéj części, o tém co się dzieje. Gohier, Moulins, Barras, w zupełnéj byli niewiadomości. Ale Sieyes, który od niejakiego czasu brał lekcye konnéj jazdy, i Roger-Ducos, byli już na koniu, i jechali do Tuilleries.

Skoro zgromadzili się członkowie Rady Starszych, prezydent kommissyi inspektorów zabrał głos.—Kommissya obowiązana do czuwania nad bezpieczeństwem ciała prawodawczego, rzekł, dowiedziała się że knują się zgubne zamiary, że spiskowi tłumnie zbiegają się do Paryża, odbywają schadzki, i przygotowują zamachy przeciwko wolności reprezentacyi narodowéj. Deputowany Cornet dodał że Rada Starszych posiada w swoim ręku środek ocalenia rzeczypospolitéj, i użyć go powinna. Środkiem tym jest przeniesienie ciała prawodawczego do Saint-Cloud dla ochrony go od zamachu spiskowych, oddanie na ten czas spokojności publicznéj pod straż generała zdolnego ją zapewnić, i wybór Bonapartego na tego generała. Zaledwo przeczytano wniosek

i dekret go obejmujący, objawiło się pewne poruszenie w Radzie. Kilku członków chciało opierać się; Cornudet, Fargues, Regnier, bronili wniosku. Imię Bonapartego, którego pomoc była zapewniona, zdecydowało większość. O godzinie ósméj dekret uchwalony został. Przenosił Rady do Saint-Cloud, i zwoływał je na dzień jutrzejszy o południu. Bonaparte mianowany naczelnym dowódzcą wszystkich wojsk objętych 17tą dywizyą wojskową, straży ciała prawodawczego, straży dyrektoryalnéj, gwardyi narodowéj Paryża i okolic. Lefebvre, teraźniejszy dowódzca 17 dywizyi wojskowéj, oddany pod jego rozkazy. Bonapartego wezwano przed kratki na przyjęcie dekretu, i złożenie przysięgi w ręce prezydenta. Posłańcowi wybranemu z grona Rady polecono wręczyć natychmiast dekret generałowi.

Posłaniec ten, którym był sam deputowany Cornet, znalazł bulwary natłoczone liczną jazdą, ulicę Mont-Blanc, ulicę Chantereine, pełne oficerów i generałów w paradnych mundurach. Wszyscy śpieszyli na wezwanie generała Bonapartego. Salony jego były za szczupłe na przyjęcie tylu gości, kazał więc pootwierać drzwi, wyszedł na ganek, i miał mowę do oficerów. Mówił że Francya jest w niebezpieczeństwie, i że liczy na ich pomoc do jéj ocalenia. Gdy deputowany Cornet podawał mu dekret, chwycił go Bonaparte, przeczytał głośno, i zapytał czy może liczyć na ich pomoc. Wszyscy odpowiedzieli, kładąc rękę na swój oręż, że gotowi mu pomagać. Obrócił się także do Lefebvra. Ten widząc wojska w ruchu bez swego rozkazu, zapytał o to pułkownika Sebastiani, który nieodpowiadając mu, zaprosił żeby wstąpił do generała Bonapartego. Lefebvre wszedł rozgniewany. — No! Lefebvre, rzekł Bonaparte, ty, jeden z filarów rzeczypospolitéj, czy chcesz aby zginęła w ręku tych „adwokatów?« Połącz się ze mną i dopomóż mi ją ocalić. Patrz, dodał Bonaparte biorąc szablę, o to szabla którą miałem pod Piramidami; daję ci ją jako zakład mojego szacunku i mojego zaufania. — Tak, odpowiedział Lefebvre mocno wzruszony, wrzućmy »adwokatów« w rzekę. Józef przyprowadził Bernadottego: ale ten widząc na co się zanosi, wyszedł ostrzedz patryotów. Fouché nie był przypuszczony do tajemnicy; ale zawiadomiony o tém co się dzieje, kazał zamknąć rogatki, i zatrzymał wyjazd kuryerów i powozów publicznych. Pośpieszył co prędzéj donieść o tém Bonapartemu, i ofiarować mu swoje usługi. Bonaparte, który dotąd zostawił go na uboczu, nie odepchnął od siebie, ale powiedział że jego środki ostrożności nie są potrzebne, że nie należy ani zamykać rogatek, ani przerywać zwyczajnego biegu rzeczy, że on postępuje z narodem i na naród liczy. Bonaparte dowiedział się w téj chwili,

że Gohier nie przyjął jego zaprosin, rozgniewał się tém nieco, i kazał mu powiedzieć przez pośrednika że zgubi siebie bez pożytku chcąc stawić opór. Wsiadł zaraz na koń jechać do Tuilleries i złożyć przysięgę w Radzie Starszych. Prawie wszyscy generałowie rzeczypospolitéj znajdowali się konno przy jego boku. Moreau, Macdonald, Berthier, Lannes, Murat, Leclerc, jechali z tyłu za nim jak podwładni. Zastał w Tuilleries oddziały 9 pułku, miał do nich przemowę, i dodawszy im zapału, wszedł do pałacu.

Stawił się przed Radą Starszych otoczony okazałym sztabem. Obecność jego żywe sprawiła wrażenie, i przekonała członków Rady, że sprzymierzyli się z człowiekiem potężnym, który posiadał wszelkie środki potrzebne do tego żeby krok gwałtowny udał się. Stanąwszy u kratek rzekł: »Obywatele reprezentanci, rzeczpospolita zginąć miała, wasz dekret ją ocalił. Biada tym, którzyby opierać się chcieli jego wykonaniu! wspierany przez wszystkich moich towarzyszów broni, zgromadzonych tutaj koło mnie, potrafię zapobiedz ich usiłowaniom. Nadaremno szukają przykładów w przeszłości aby nas niespokojnością nabawiać, nic w historyi nie jest podobne do ośmnastego wieku, a nic w tym wieku nie jest podobne do jego końca.... Chcemy rzeczypospolitéj.... Chcemy opartéj na prawdziwych swobodach, na rządzie reprezentacyjnym. Będziemy ją mieli, przysięgam w mojém imieniu, i w imieniu moich towarzyszów broni«.....—Przysięgamy wszyscy, powtórzyli generałowie i oficerowie, obecni u kratek. Sposób w jaki Bonaparte wykonał przysięgę, był bardzo zręczny, ponieważ on uniknął wykonania przysięgi konstytucyi. Jeden deputowany chciał zabrać głos żeby zwrócić na to uwagę; prezydent nie dał mu głosu, z powodu że dekret o przeniesieniu zabraniał wszelkich narad. Rozeszli się więc natychmiast. Bonaparte wyszedł wtedy do ogrodu, wsiadł na koń, w towarzystwie wszystkich generałów, i odbył przegląd pułków załogi, które nadchodziły kolejno. Miał krótką i energiczną przemowę do żołnierzy, i powiedział że zrobi rewolucyę, która przywróci im dostatek i sławę. Okrzyki: »Niech żyje Bonaparte!« zabrzmiały w szeregach. Czas był piękny, natłok nadzwyczajny: wszystko sprzyjać zdawało się nieodzownemu zamachowi, który miał zakończyć zamięszanie władzą absolutną.

W téj chwili członkowie Rady Pięciuset, zawiadomieni o przygotowującéj się rewolucyi, tłumnie udali się do sali swych posiedzeń. Zaledwo się zebrali, otrzymali odezwę od Rady Starszych, obejmującą dekret o przeniesieniu. Gdy przeczytano, mnóstwo głosów odezwało się razem; ale prezydujący Lucyan Bonaparte nakazał milczenie na mo-

cy konstytucyi, która nie pozwalała już im obradować. Rada Pięciuset zaraz więc rozeszła się; najzapaleńsi, biegając jedni do drugich, zbierali się żeby wynurzyć gniew spólnie i obmyślić środki do oporu. Patryoci na przedmieściach mocno byli wzburzeni, i kupili się koło Santerra.

Tymczasem Bonaparte skończywszy przegląd wojska, powrócił do Tuilleries, i udał się do kommissyi inspektorów Rady Starszych. Kommissya Rady Pięciuset całkowicie przychyliła się do nowéj rewolucyi i podawała się wszystkiemu co przygotowywano. Tu wszystko odbywać się miało, pod pozorem przyprowadzenia do skutku przeniesienia. Bonaparte zasiadał tu ciągle. Już minister sprawiedliwości Cambacérès stawił się tutaj. Fouché także przybył. Sieyes i Roger-Ducos przyszli złożyć swoję dymissyę. Koniecznie trzeba było mieć trzecią jeszcze dymissyę dyrektora, bo wówczas większość zostałaby rozwiązana; nie byłoby już władzy wykonawczéj, i nie lękanoby się ostatecznego czynu energii z jéj strony. Niespodziewano się aby Gohier i Moulins wzięli dymissyę; wysłano więc Talleyranda i admirała Bruixa do Barrasa, aby ją na nim wymogli.

Bonaparte rozdzielił potém dowództwo wojsk. Polecił Muratowi, z liczną jazdą i oddziałem grenadyerów zająć Saint-Cloud. Serrurier z rezerwą wysłany do *Point-du-jour*. Lannes otrzymał dowództwo wojsk strzegących Tuilleries. Bonaparte dał także generałowi Moreau polecenie, zaiste najmniéj chlubne ze wszystkich śród tego wielkiego zdarzenia. Wezwał go, aby z pięciąset żołnierzy, pilnował pałacu Luxemburgskiego. Moreau miał polecenie blokować Dyrektorów, pod pozorem czuwania nad ich bezpieczeństwem, i zabronić im wszelkiéj kommunikacyi zewnątrz. Bonaparte przesłał jednocześnie rozkaz dowódzcy straży dyrektoryalnéj żeby mu był posłuszny, opuścił z wojskiem pałac Luxemburgski i przybył do niego do Tuilleries. Użyto wreszcie ostatniéj i ważnéj ostrożności, przy pomocy Fouché'go. Dyrektoryat miał moc zawieszania municypalności: minister Fouché, działając w charakterze ministra policyi, jak gdyby był upoważniony przez Dyrektoryat, zawiesił dwanaście municypalności paryzkich, i pozbawił je wszelkiéj władzy. Nie pozostał więc patryotom żaden punkt zjednoczenia, ani w Dyrektoryacie, ani w dwunastu gminach, które zastąpiły dawniejszą wielką gminę. Fouché kazał potém poprzylepiać ogłoszenia z wezwaniem obywateli do porządku i spokojności, i zapewniając ich że w téj chwili zajmują się ocaleniem rzeczypospolitéj od grożących jéj niebezpieczeństw.

Rozporządzenia te powiodły się jak najlepiéj. Władza generała

Bonapartego uznana została wszędzie, chociaż Rada Starszych powierzając mu ją nie działała konstytucyjnie. Rada, w rzeczy saméj mogła nakazać przeniesienie, ale nie mogła mianować naczelnego dowódzcy siły zbrojnéj. Moreau udał się do pałacu Luxemburgskiego, i blokował go z pięciuset żołnierzami. Dowódzca straży dyrektoryalnéj Jubé, posłuszny natychmiast odebranym rozkazom, kazał żołnierzom swoim wsiąśdź na koń i opuściwszy Luxemburg udał się do Tuilleries. Tymczasem trzéj Dyrektorowie, Moulins, Gohier i Barras, znajdowali się w okrutnéj niespokojności. Moulins i Gohier spostrzegłszy nareszcie spisek, który wymknął się przed nimi, poszli do pokojów Barrasa zapytać czy chce trzymać się z nimi silnie, i składać większość. Roskoszny Dyrektor siedział w kąpieli, i zaledwo teraz dowiedział się co Bonaparte robi w Paryżu. — Człowiek ten, zawołał z grubijańskiém wyrażeniem, oszukał nas wszystkich. — Obiecał połączyć się z kolegami, ponieważ zawsze obiecywał, i wysłał sekretarza swego Bottot do Tuilleries na wzwiady. Ale zaledwo Gohier i Moulins opuścili go, wpadł on w ręce Bruixa i Talleyranda. Nie trudno było dać mu uczuć bezsilność, do jakiéj przyszedł, i nie trzeba było lękać się iżby chciał uledz ze sławą w obronie konstytucyi dyrektoryalnéj. Obiecane mu spokojność i majątek, i zgodził się podać do dymissyi. Ułożono mu list, który podpisał, a Talleyrand i Bruix śpiesznie go zanieśli Bonapartemu. Od téj chwili, Gohier i Moulins nadaremno usiłowali dostać się do Barrasa i dowiedzieli się że złożył dyrektorstwo. Pozostawieni sami sobie, nie mając już prawa odbywać narad, nie wiedzieli co przedsięwziąć, a chcieli przecież wiernie dopełnić obowiązków swych względem konstytucyi roku III. Postanowili więc iśdź do kommissyi inspektorów, zapytać dwóch kolegów, Sieyesa i Ducosa, czy chcą połączyć się z nimi dla przywrócenia większości, i ogłoszenia przynajmniéj dekretu o przeniesieniu. Smutna to była ucieczka. Niepodobna było zgromadzić siły zbrojnéj, i podnieść chorągiew przeciwną chorągwi Bonapartego; w takim razie nie było po co iśdź do Tuilleries, narażać się Bonapartemu śród jego obozu i wszystkich jego sił.

Udali się tam jednak, i dopuszczono im wyjśdź. Zastali Bonapartego otoczonego Sieyesem, Ducosem, mnóstwem deputowanych i licznym sztabem. Bottot, sekretarz Barrasa, był bardzo źle przyjęty. Bonaparte, podnosząc głos, rzekł do niego: »Cóż zrobiono z tą Francyą, którą zostawiłem tak świetną? Zostawiłem pokój, znalazłem wojnę; zostawiłem zwycięztwa, znalazłem klęski; zostawiłem miliony włoskie, a znalazłem prawa zdzierce i nędzę. Cóż się stało ze stu

tysiącami Francuzów, których znałem, wszystkimi memi towarzyszami sławy? nie żyją!“ Posłaniec Bottot odszedł przerażony; ale w téj chwili nadeszła dymissya Barrasa i uspokoiła generała. Powiedział Gohier i Moulins'owi że przyjemnie mu ich widzieć, że liczy na ich dymissyę, ponieważ uważa za zbyt dobrych obywateli iżby sprzeciwiać się mieli rewolucyi nieodzownéj i zbawiennéj. Gohier odpowiedział z mocą że przychodzi tu z kolegą swoim Moulins'em dla tego tylko żeby ocalić rzeczpospolitę.— Tak, odrzekł Bonaparte, ocalić ją, a czém?.... środkami konstytucyi, która rozwala się na wszystkie strony?—Kto ci powiedział o tém? rzekł Gohier. Ludzie, którzy nie mają ani odwagi, ani chęci postępować z nią. — Dość żywa sprzeczka wszczęła się pomiędzy Gohier a Bonapartém. W téj chwili przyniesiono list do generała. Obejmował wiadomość o wielkiém wzburzeniu na przedmieściu świętego Antoniego. — Generale Moulins, rzekł Bonaparte, jesteś krewny Santerra? — Nie, odpowiedział Moulins, nie jestem jego krewnym, ale przyjacielem.—Dowiaduję się, dodał Bonaparte, że on wichrzy na przedmieściach; powiedz mu że za piérwszém poruszeniem rozstrzelać go każę.—Moulins odpowiedział mocno Bonapartemu, który powtórzył że każe rozstrzelać Santerra. Sprzeczka ciągnęła się daléj z Gohier'em. Bonaparte rzekł mu nakoniec:— Rzeczpospolita jest w niebezpieczeństwie, ocalić ją trzeba.... *ja tak chcę*. Sieyes i Ducos złożyli dymissyę; Barras nadesłał swoję. Jesteście dwaj odosobnieni, bezsilni, nic zrobić nie możecie; wzywam was żebyście nie opierali się. — Gohier i Moulins odpowiedzieli że nie zbiegną ze swego stanowiska. Wrócili do pałacu Luxemburgskiego, gdzie odtąd zostawali pod strażą, odłączeni jeden od drugiego, i pozbawieni wszelkiéj kommunikacyi z rozkazu Bonapartego, przesłanego generałowi Moreau. Barras wyjechał do dóbr swoich Gros-Bois, eskortowany przez oddział dragonów.

Nie było już więc władzy wykonawczéj! Sam tylko Bonaparte miał siłę w ręku. Wszyscy ministrowie zebrali się koło niego, w kommissyi inspektorów. Wszelkie rozkazy wychodziły ztąd, jako z jedynego punktu, gdzie znajdowała się władza uorganizowana. Dzień zakończył się dosyć spokojnie. Patryoci odbywali liczne schadzki, podawali wnioski rozpaczliwe, ale nie wierząc w możność ich wykonania, tak się bowiem lękano wpływu Bonapartego na wojsko!

Wieczorem odbyła się narada w kommissyi inspektorów. Przedmiotem téj narady było ułożenie się z przedniejszymi członkami Rady Starszych, o tém co jutro czynić będą w Saint-Cloud. Według projektu ułożonego z Sieyesem należało podać wniosek o odroczeniu

Rad i o Konsulacie tymczasowym. Wniosek ten przedstawiał niejakie trudności. Wielu członków Rady Starszych, którzy przyczynili się do wydania dekretu o przeniesieniu, strwożyli się teraz panowaniem stronnictwa wojskowego. Nie spodziewali się oni żeby pomyślano o dyktaturze na rzecz Bonapartego i dwóch jego sprzymierzeńców; chcieli tylko zmiany w składzie Dyrektoryatu, i bez względu na wiek Bonapartego, zgodziliby się mianować go Dyrektorem. Podali o tém wniosek. Ale Bonaparte odpowiedział tonem stanowczym, że konstytucya utrzymać się dłużéj nie może, że potrzeba władzy więcéj skoncentrowanéj, a nadewszystko odroczenia wszelkich sporów politycznych, miotających rzecząpospolitą. Wniesiono więc mianowanie trzech Konsulów i zawieszenie Rad aż do dnia 1 Ventôse. Po dość długich rozprawach, przyjęto te wnioski. Bonaparte, Sieyes i Ducos wybrani Konsulami. Ułożono projekt, i miano go podać nazajutrz rano w Saint-Cloud. Sieyes, znając doskonale poruszenia rewolucyjne, chciał aresztować w nocy cztérdziestu przewódzców Rady Pięciuset. Bonaparte nie zgodził się, i późniéj tego żałował.

Noc przeszła dosyć spokojnie. Nazajutrz rano, dnia 19 Brumaira (10 Listopada), droga do Saint-Cloud zapełniona była wojskiem, powozami i ciekawemi. Trzy sale przygotowano w zamku: jednę dla Rady Starszych, drugą dla Rady Pięciuset, trzecią dla kommissyi inspektorów i Bonapartego. Przygotowania skończyć się miały o południu, ale przeciągnęły się aż do godziny drugiéj. Zwłoka ta omal co nie stała się zgubną dla sprawców nowéj rewolucyi. Deputowani obu Rad przechadzali się po ogrodach Saint-Cloud, i rozmawiali pomiędzy sobą z nadzwyczajną żywością. Członkowie Rady Pięciuset, rozgniewani że w pewnym względzie wygnani zostali przez Radę Starszych, wprzód nim głos zabrać mogli, zapytywali ich naturalnie czego chcą, jaki mają projekt na dzień dzisiejszy?— Rząd jest rozprzężony, mówili oni; no, niech i tak będzie; zgadzamy się że złożyć go na nowo należy, i że tego potrzeba. Czy chcecie w miejsce ludzi niedołężnych i niesławnych, umieścić tutaj ludzi znaczących? chcecie tu umieścić Bonapartego?.... chociaż niema lat przepisanych, zgadzamy się jednak i na to.— Naglące te zapytania kłopotały członków Rady Starszych. Należało przyznać się że chcą czego innego, i że mają projekt obalenia konstytucyi. Niektórzy z pomiędzy nich napomykali o tém; ale źle przyjęto te napomknienia. Członkowie Rady Starszych, już przerażeni wczora tém co zaszło w kommissyi inspektorów, zachwiali się zupełnie, widząc opór objawiający się w Radzie Pięciuset. Od téj chwili, skłonności ciała prawodawczego zdawały się wątpli-

wemi, i projekt rewolucyi bardzo stał się niepewny. Bonaparte znajdował się na koniu na czele swoich wojsk; Sieyes i Roger-Ducos, mieli sześciokonny powóz pocztowy, który czekał na nich u sztachet Saint-Cloud. Wiele innych osób przygotowało toż samo, w pogotowiu do ucieczki na przypadek niepowodzenia. Sieyes, z resztą, okazywał podczas całéj téj sceny, rzadką zimną krew i wielką przytomność umysłu. Lękam się żeby Jourdan, Augereau i Bernadotte nie nadeszli przemówić do żołnierzy. Wydano rozkaz zrąbania piérwszego kto przyjdzie mieć mowę, reprezentant lub generał, mniejszać o to.

Posiedzenie obu Rad zaczęło się o godzinie drugiéj. W Radzie Starszych, podniosły się zażalenia ze strony członków, którzy nie byli wezwani wczora na naradę o dekrecie przeniesienia. Odsunięto te skargi, potém zajęto się oznajmieniem Radzie Pięciuset że Rada Starszych ma już większość członków i gotowa przystąpić do obrad. W Radzie Pięciuset obrady zaczęły się inaczéj. Deputowany Gaudin, upoważniony przez Sieyesa i Bonapartego, do otwarcia dyskussyi, mówił najprzód o niebezpieczeństwach grożących rzeczypospolitéj, i podał dwa wnioski: jeden żeby podziękować Radzie Starszych iż przeniosła Radę do Saint-Cloud, drugi aby wyznaczyć kommissyę do złożenia raportu o niebezpieczeństwach rzeczypospolitéj, i o środkach, uchylenia tych niebezpieczeństw. Jeśliby ten wniosek przyjęty został był już raport przygotowany, i wniesionoby rzecz o Konsulacie tymczasowym i o odroczeniu. Ale zaledwo deputowany Gaudin skończył mówić okropna burza wybuchnęła w zgromadzeniu. Rozległy się gwałtowne wrzaski; ze wszech stron krzyczano: — Precz z dyktatorami, precz z dyktaturą, niech żyje konstytucya! — Konstytucya albo śmierć! zawołał Delbrel... Nie straszą nas bagnety: wolni tutaj jesteśmy. — Po tych słowach nastąpiły nowe krzyki. Kilku rozjuszonych deputowanych powtarzało patrząc na prezydującego, Lucyana: Precz z dyktaturą, precz z dyktatorami! — Na te krzyki obelżywe, Lucyan zabrał głos. — Za nadto czuję, rzekł, godność prezydenta żebym miał znosić dłużéj obrażające pogróżki pewnych mówców; przywołuję ich do porządku. — Wezwanie to nie uspokoiło ich, ale mocniéj jeszcze rozjątrzyło. Po długiém wzburzeniu, deputowany Grand-Maison podał wniosek o wykonaniu przysięgi na konstytucyę roku III. Wniosek zaraz przyjęto. Zażądano przytém appelu imiennego, który także przyjęto. Każdy deputowany przychodził kolejno złożyć przysięgę z mównicy, śród krzyków i oklasków wszystkich obecnych. Lucyan sam musiał opuścić krzesło i wykonać przysięgę, która niweczyła projekta brata.

Wypadki brały obrót niebezpieczny. Zamiast wyznaczenia kommissyi do wysłuchania projektów reformy, Rada Pięciuset wykonywała przysięgę na utrzymanie istniejącego porządku rzeczy, a członkowie Rady Starszych zachwiani, gotowi byli wycofać się. Byłaby to rewolucya chybiona. Bliskie groziło niebezpieczeństwo. Augereau, Jourdan, patryoci posiadający wpływ, znajdowali się w Saint-Cloud, czekając przyjaznéj chwili do przeciągnienia wojsk na swoję stronę. Bonaparte i Sieyes postanowili natychmiast działać i nawrócić do siebie chwiejącą się massę. Bonaparte przedsięwziął stawić się w dwóch Radach na czele swojego sztabu. Spotkał generała Augereau, który szyderskim tonem rzekł do niego: W ślicznem jesteś położeniu. — Daleko gorzéj było pod Arcole, odpowiedział Bonaparte; i udał się do Rady Starszych. Nie oswojony był ze zgromadzeniami. Przemawiać poraz piérwszy publicznie jest rzecz kłopotliwa, zatrważająca nawet najśmielszych, i w okolicznościach najpospolitszych. Śród podobnych wypadków jak teraz, i dla człowieka, który nigdy nie występował na mównicy, musiało być daleko jeszcze trudniejszém. Bonaparte, mocno wzruszony, zabrał głos, a przerywanym, ale mocnym tonem, rzekł do Rady Starszych: »Obywatele reprezentanci, nie jesteście śród okoliczności zwyczajnych, ale na wulkanie. Pozwólcie mi trochę wytłumaczyć się: Uznaliście że rzeczpospolita w niebezczeństwie; przenieśliście ciało prawodawcze do Saint-Cloud; wezwaliście mię do zapewnienia skutku waszych dekretów; wyszedłem z ustronia mego żeby wam być posłusznym, a już spotwarzają mnie, mnie i moich towarzyszów broni: mówią o nowym Cromwellu, o nowym Cezarze. Obywatele, gdybym chciał grać taką rolę, łacnoby mi to przyszło za powrotem z Włoch, w chwili najpiękniejszego tryumfu, i kiedy wojsko i stronnictwa zapraszały mię do zagarnięcia władzy Nie chciałem wówczas, nie chcę i dzisiaj. Niebezpieczeństwa tylko ojczyzny obudziły gorliwość moję i waszę.“ Bonaparte skréślił potém, ciągle głosem stłumionym, obraz niebezpiecznego położenia rzeczypospolitéj, szarpanéj przez wszystkie stronnictwa, zagrożonéj nową wojną domową na Zachodzie, i wkroczeniem nieprzyjaciela do Południowéj Francyi. — »Zapobieżmy, dodał, tylu klęskom.“— Mów także o konstytucyi! zawołał deputowany Linglet. — Przerwa ta zmięszała generała przez chwilę; ale wkrótce ochłonął, i głosem przerywanym odpowiedział: »Konstytucya! już jéj nie macie. Wy sami ją zniszczyliście, dopuszczając się zamachu dnia 18 Fructidora przeciw reprezentacyi narodowéj, znosząc dnia 22 Floreala wybory ludu, i uderzając dnia 30 Prairiala na niepodległość rządu. Konstytucya, o któréj

mówicie, wszystkie stronnictwa chcą ją zniszczyć. Wszystkie zwierzały mi się ze swymi projektami i ofiarowały mi się pomagać. Nie chciałem tego; ale jeżeli trzeba, wymienię stronnictwa i osoby.“ — Wymień, zawołała oppozycya, wymień, żądaj posiedzenia tajnego. — Długie wzburzenie nastąpiło po téj przerwie. Bonaparte wreszcie zabrał głos, i malując na nowo stan Francyi, wzywał Radę Starszych żeby przedsięwzięła środki, mogące ją ocalić. »Otoczony, rzekł, moimi towarzyszami broni, potrafię wam dopomódz. Zaświadczam przed wami tych walecznych grenadyerów, których postrzegam bagnety, a których tak często prowadziłem na nieprzyjaciela; zaświadczam ich odwagę, dopomożemy wam ocalić kraj. A jeśliby, który mówca, dodał Bonaparte groźnym głosem, jeśliby który mówca przekupiony przez obcych, wspomniał o wyjęciu mnie z pod opieki prawa, wówczas odwołam się do moich towarzyszów broni. Pamiętajcie że idę w towarzystwie boga fortuny i boga wojny.“

Zuchwałe te słowa były pogróżką dla Rady Pięciuset. Rada Starszych przyjęła je bardzo dobrze, i pokrzepiła się obecnością generała. Zaprosiła go na posiedzenie.

Bonaparte, ożywiwszy członków Rady Starszych, przedsięwziął iśdź do Rady Pięciuset. Udał się sam w towarzystwie kilku grenadyerów; wszedł, ale zostawił ich za sobą w końcu sali. Trzeba mu było przejśdź jéj połowę aby zbliżyć się do kratek. Zaledwo stanął na środku, podniosły się okropne wrzaski ze wszech stron. — Jak to, zawołało mnóstwo głosów, żołnierze tutaj! broń!! Czego chcą?.. Precz z dyktatorem, precz z tyranem! — Wielu deputowanych rzuciło się na środek sali, otoczyło generała, najżywsze ciskało na niego słowa. — Jak to! mówiono, dla tego żeś zwyciężał?... Wszystkie twoje wawrzyny skalane... Sława twoja zamieniła się w hańbę. Szanuj świątynię praw. Precz ztąd, precz! — Bonaparte zamięszał się w naciskającym go tłumie. Grenadyery zostawieni u drzwi, nadbiegli, odepchnęli deputowanych, i wzięli go w pół. Powiadają że śród zgiełku, grenadyerzy odebrali ciosy sztyletem, przeznaczone dla niego. Odzież grenadyera Thomé była rozdarta. Bardzo być może, że w tumulcie odzież mu poszarpano, chociażby nie sztyletami. Może być także że sztylet pokazał się nie w jednym ręku. Republikanie mniemając że widzą nowego Cezara, mogli uzbroić się żelazem Brutusa, a nie być jednak mordercami. Wielką jest słabością usprawiedliwiać ich z tego. Cóżkolwiek bądź, wyprowadzono Bonapartego z sali. Powiadają że był zmięszany, co nie jest dziwniejsze nad przypuszczenie sztyletów. Wsiadł na koń, udał się do wojsk, rzekł że chciano go

zamordować, że życie jego było w niebezpieczeństwie, a wszędzie witano go okrzykami: »Niech żyje Bonaparte!«

W téj chwili, burza ciągnęła się daléj, gwałtowniejsza niżeli kiedy w zgromadzeniu, i zwróciła się na Lucyana. Ten okazał rzadką moc charakteru i odwagę. — Twój brat jest tyranem, mówiono mu, w jednym dniu stracił całą swoję sławę. — Lucyan nadaremno starał się go usprawiedliwiać. Nie chcieliście, rzekł, wysłuchać go. Chciał wytłumaczyć się przed wami ze swego postępowania, zawiadomić was o swém posłannictwie, odpowiedzieć na wszelkie zapytania, jakie zadajecie od czasu zebrania się tutaj. Zasłużył on przynajmniéj żeby dano mu czas do wytłumaczenia się. — Nie, nie, precz z tyranem! wołali patryoci rozjuszeni. Wyjąć go z pod opieki prawa! — Straszne to były słowa, one zgubiły Robespierra. Wyrzeczone przeciw Bonapartemu, mogły zachwiać wojsko i odstrychnąć od niego. Lucyan z odwagą opierał się wnioskowi o wyjęciu z pod opieki prawa, i domagał się aby poprzednio wysłuchano brata. Walczył przez długi czas pośród okropnéj wrzawy. Nareszcie, składając kapelusz i togę, zawołał: — Nędznicy! chcecie abym wyjął z pod opieki prawa własnego brata! zrzekam się krzesła, i pójdę do kratek bronić obwinionego.

W téj chwili Bonaparte słyszał zewnątrz scenę, jaka działa się w zgromadzeniu. Lękał się o brata; wysłał dziesięciu grenadyerów żeby go wyprowadzili z sali. Grenadyery weszli, znaleźli Lucyana śród gruppy deputowanych, porwali go za ręce mówiąc że to czynią z rozkazu brata, wywlekli z sali. Była to chwila do stanowczego działania. Wszystko zginęłoby gdyby się wahano. Środki krasomówcze do nawrócenia Rady stały się niepodobnemi, siła tylko pozostawała; trzeba było odważyć się na krok zuchwały, przed którym wahają się zawsze przywłaszczyciele. Cezar wahał się przechodząc Rubikon, Cromwell zamykając parlament. Bonaparte postanowił wysłać grenadyerów do sali Rady. Wsiadł na koń z Lucyanem i jechał przed frontem. Lucyan przemówił do żołnierzy. — Rada Pięciuset rozwiązana, rzekł, ja wam oświadczam. Zbójcy wtargnęli do sali posiedzeń, i gwałt zadają większości; wzywam was abyście szli na jéj oswobodzenie. — Lucyan przysiągł potém że on i brat będą wiernymi obrońcami kraju. Murat i Leclerc poprowadzili wówczas batalion grenadyerów ku drzwiom Rady Pięciuset. Ci posunęli się aż ku wejściu do sali. Na widok bagnetów, deputowani okropne wydali wrzaski, podobnie jak na widok Bonapartego. Ale odgłos bębnów zagłuszył ich krzyk. — Grenadyery, naprzód! zawołali oficerowie. Grenadyery weszli do

sali i rozproszyli deputowanych, którzy uciekali, jedni przez korytarze, drudzy przez okna. W jednéj chwili sala wypróżniła się, Bonaparte pozostał panem tego opłakanego placu bitwy.

Wiadomość o tém zaniesiono do Rady Starszych, którą przeniknęły niespokojność i żal. Nie życzyła ona podobnego zamachu. Lucyan stawił się u jéj kratek, i usprawiedliwiał postępowanie swoje względem Rady Pięciuset. Poprzestano na jego powodach, ponieważ cóż począć w podobném położeniu?... Trzeba było kończyć, i spełnić cel zamierzony. Rada Starszych nie mogła sama jedna stanowić odroczenia ciała prawodawczego i zaprowadzenia Konsulatu. Rada Pięciuset była rozwiązana; ale pozostało pięciudziesiąt deputowanych, stronników gwałtownego postępku. Zgromadzono ich, i wydali dekret, będący celem dokonanéj rewolucyi. Dekret zaniesiono potém do Rady Starszych, która go przyjęła około północy. Bonaparte, Roger-Ducos, Sieyes, mianowani Konsulami tymczasowemi, z nieograniczoną władzą wykonawczą. Rady odroczono do dnia 1 miesiąca Ventôse. Zastąpiły je dwie kommissye, każda z dwudziestu pięciu członków, wybrane z grona Rad, i upoważnione do zatwierdzenia rozporządzeń prawodawczych, jakieby trzéj Konsulowie uznali za potrzebne. Konsulom i kommissarzom poruczono przygotować nową konstytucyę.

Taka była rewolucya dnia 18 Brumaira, osądzona rozmaicie, uważana przez jednych jako zamach, który zniszczył próbę swobód naszych, przez drugich jako czyn śmiały, ale konieczny, który zakończył bezrząd. Powiedzieć wszakże można, że rewolucya, przybierawszy wszelkie charaktery, monarchiczny, republikański, demokratyczny, przybrała nareszcie charakter wojskowy, bo wpośród owéj walki wiekuistéj z Europą, trzeba było aby się ugruntowała trwale i mocno. Republikanie jęczą z powodu tylu usiłowań bezowocnych, tyla krwi nadaremnie przelanéj dla założenia swobód we Francyi, i płaczą widząc je zamordowane, przez jednego z bohaterów, których one zrodziły. Ale mylą się w tém. Rewolucya, która miała nam dać swobodę, i przygotowała wszystko do tego abyśmy ją mieli z czasem, nie była, i nie mogła być sama swobodną. Musiała być wielką wojną przeciw dawnemu porządkowi rzeczy. Ale wojna tak gwałtowna nie przypuszczała ani kształtów, ani ducha swobody. Była chwila swobody za Zgromadzenia Konstytującego, ale krótka; kiedy zaś stronnictwo ludu stało się tak groźném iż przeraziło wszystkich; kiedy wtargnęło do Tuileries dnia 10go Sierpnia; kiedy 2 Września wymordowało wszystkich, co obudzali jego nieufność; kiedy dnia 21 Stycznia zmu-

siło wszystkich do skalania się pospołu z niém brocząc haniebnie ręce we krwi królewskiéj; kiedy wSierpniu 1793 roku zniewoliło wszystkich obywateli śpieszyć na granice, albo oddać majątki; kiedy samo abdykowało swoję władzę, i wręczyło ją wielkiemu komitetowi ocalenia publicznego, złożonemu z dwunastu osób, czy była, czy mogła być tam swoboda? Nie; było tam gwałtowne wysilenie się namiętności i heroizmu, było wyprężenie muskularne szermierza, który walczy przeciw potężnemu nieprzyjacielowi. Po téj chwili niebezpieczeństwa, po zwycięztwach naszych, nastąpił krótki odpoczynek. Koniec Konwencyi i Dyrektoryatu przedstawiał chwilę swobody. Ale walka z Europą przelotem tylko mogła być zawieszona. Wznowiła się wkrótce; a za piérwszą klęską podniosły się wszystkie stronnictwa przeciwko rządowi zbyt umiarkowanemu, i wzywały potężnego ramienia. Bonaparte, powracając ze Wschodu, powitany był jako monarcha, i powołany do władzy. Nadaremno mówić będą że Zurich ocalił Francyę. Zurich był tylko trafem, pofolgowaniem; ale trzeba jeszcze było Marengo i Hohenlinden do jéj ocalenia. Trzeba więcéj niżeli tryumfów wojennych, trzeba było potężnéj reorganizacyi wewnątrz wszystkich części rządu, i raczéj politycznego niżeli wojennego zwierzchnika potrzebowała Francya. Koniecznemi więc były dni 18ty i 19ty Brumaira. Można tylko powiedzieć, że dzień 20 godny był nagany, i że bohatér nadużył przysługi, jaką okazał. Ale odpowiedzą na to że on dokończył tajemniczego dzieła, jakie mu, mimo jego wiedzy, los przeznaczył, i że je spełnił mimo woli. Nie swobodę przedłużył, bo ona istnieć jeszcze nie mogła; ale pod formami monarchicznemi przedłużył on rewolucyę; przedłużył ją zasiadając, on plebejusz, na tronie; prowadząc Papieża do Paryża aby olejem świętym namaścił plebejskie czoło; tworząc arystokracyę z plebejuszów, zniewalając stare arystokracye do powinowacenia się z jego arystokracyą plebejską; stanowiąc królów z plebejuszów; nareszcie przyjmując w łoże swoje córę Cezarów, i mięszając krew plebejską z krwią jedną z najdawniejszych w Europie; mięszając wreszcie wszystkie ludy, rozszerzając prawa francuskie w Niemczech, we Włoszech, w Hiszpanii; zadając kłamstwo tylu urokom, wstrząsając, mięszając wszystkie rzeczy. Owoż jak głębokie dzieło miał on dokonać; a w tym przeciągu czasu nowa społeczność ugruntować się miała pod ochroną jego oręża... Opisałem piérwsze przesilenie w Europie; wykonałem to bez nienawiści, użalając się nad błędem, poważając cnotę, uwielbiając wielkość, starając się wypatrzyć głębokie zamiary Opatrzności w tych wielkich wypadkach, i szanując je skoro mi się zdawało że je wypatrzyłem.

Koniec tomu czwartego i ostatniego.

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE CZWARTYM.

Stronica.

ROZDZIAŁ XLIX. Położenie wewnętrzne i zewnętrzne Francyi po odwrocie wojsk z Niemiec w początkach roku V. — Kombinacye Pitta; zagajenie układów z Dyrektoryatem; przybycie lorda Malmesbury do Paryża.—Pokój z Neapolem i Genuą; niekorzystne układy z Papieżem; detronizacya księcia Modeny; założenie rzeczypospolitéj Cispadańskiéj.—Poselstwo generała Clarke do Wiednia.—Nowe usiłowania Austryi we Włoszech; przybycie marszałka Alvinzy; nadzwyczajne niebezpieczeństwo armii francuskiéj; bitwa pod Arcole 5

ROZDZIAŁ L. Clarke w głównéj kwaterze armii Włoskiéj. — Zerwanie negocyacyj z gabinetem angielskim. Wyjazd lorda Malmesbury. — Wyprawa na Irlandyę. — Czynności administracyjne Dyrektoryatu zimą roku V. Stan finansów. Przychód i rozchód. — Kapitulacya Kehl. — Ostatni zamach Austryaków na Włochy. Zwycięztwa pod Rivoli i la Favorite; zdobycie Mantui. — Koniec pamiętnéj kampanii 1796 roku 30

ROZDZIAŁ LI. Stan rządu zimą roku V (1797).—Charakter i nieporozumienia pięciu Dyrektorów, jakiemi byli: Barras, Carnot, Rewbell, Letourneur i Larévellière Lépeaux — Opinija publiczna. Klub w Clichy.— Intrygi stronnictwa rojalistowskiego. Odkryty spisek, w którym mieli udział: Brottier, Laville-Heurnois i Duverne de Presle. — Wybory roku V — Rzut oka na położenie mocarstw zagranicznych przy otwarciu kampanii 1797 roku 57

ROZDZIAŁ LII. Stan armij francuskich przy otwarciu kampanii 1797 roku. — Pochód Bonapartego przeciw Państwu Rzymskiemu. Traktat z Papieżem w Tolentino. — Nowa kampanija przeciw Austryakom. Przejście Tagliamento.— Bitwa pod Tarwis.— Powstania w miastach Bergame, Brescia i innych należących do Wenecyi. — Przejście Alp Juliackich przez Bonapartego.— Pochód na Wiedeń.— Wstępne warunki do pokoju z Austryą podpisane w Leoben.— Przejście Renu w Neuwied i Dirsheim.—Wiarołomstwo Wenecyan.— Rzeź w Weronie.—Upadek rzeczypospolitéj Weneckiéj 78

ROZDZIAŁ LIII. Położenie kłopotliwe Anglii po zawarciu przez Francyę wstępnych artykułów z Austryą; nowe propozycye pokoju; konferencye w Lille.—Wybory roku V. —Postęp reakcyi kontr-rewolucyjnéj. Walka Rad z Dyrektoryatem.—Wybór Barthélemego na członka Dyrektoryatu, w miejsce Letourneura, dyrektora wychodzącego.— Nowe szczegóły o finansach roku V. Zmiany w ich zarządzie podawane przez oppozycyę.— Powrót księży i emigrantów. Intrygi i spisek fakcyi rojalistowskiéj. — Podział i siły stronnictw. Polityczne usposobienie wojska 123

ROZDZIAŁ LIV. Ściągnięcie wojsk koło Paryża. — Zmiany w ministeryach.—Przygotowania oppozycyi i Clichystów przeciw Dyrektoryatowi. — Walka Rad z Dyrektoryatem. Projekt do prawa o gwardyi narodowéj. Prawo przeciw towarzystwom politycznym. — Uczta dla

armii Włoskiéj. Manifestacye polityczne. — Augereau mianowany dowódzcą siły zbrojnéj w Paryżu. — Układy o pokój z Cesarzem. Konferencye w Lille z Anglią. — Skargi Rad na pochód wojska. Energiczna w tym przedmiocie odezwa Dyrektoryatu.—Rozdwojenie w stronnictwie oppozycyjném. — Wpływ pani Staël; bezskuteczna próba pojednania. — Odpowiedź Rad na odezwę Dyrektoryatu. — Stanowczy plan Dyrektoryatu przeciw większości Rad. — Dzień 18 Fructidora. Najście siły zbrojnéj na obie Rady. Deportacya 53 deputowanych, dwóch Dyrektorów i innych obywateli.—Przywrócenie rozmaitych praw rewolucyjnych. Skutki téj rewolucyi 160

ROZDZIAŁ LV. Skutki dnia 18 Fructidora. — Mianowanie Merlina (de Douai) i François de Neufchâteau w miejsce dwóch Dyrektorów skazanych na deportacyę —Spóźnione wyznania i niełaska Moreau.— Śmierć Hocha.—Wypłata dwóch trzecich części długu.—Prawo przeciwko byłéj szlachcie. — Zerwanie konferencyj z Anglią w Lille. — Konferencye w Udine. — Czynności Bonapartego we Włoszech; założenie rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj; pośrednictwo między Valteliną a Gryzonami; konstytucya Liguryjska; usadowienie się na morzu Śródziemném.—Traktat w Campo-Formio.— Powrót Bonapartego do Paryża; uroczystość tryumfalna 200

ROZDZIAŁ LVI. General Bonaparte w Paryżu; stosunki jego z Dyrektoryatem. — Projekt wylądowania do Anglii.—Stosunki Francyi ze stałym lądem.—Kongress w Rastadt. Przyczyny trudności w negocyacyach. — Rewolucya w Hollandyi, Rzymie, Szwajcaryi. — Położenie wewnętrzne Francyi; wybory roku VI; scyssye elektoralne Mianowanie Treilharda Dyrektorem.—Wyprawa do Egiptu, podana przez Bonapartego w miejsce projektu wylądowania; przygotowania do téj wyprawy 229

ROZDZIAŁ LVII. Wyprawa do Egiptu. Odjazd z Tulonu; przybycie pod Maltę; zdobycie téj wyspy. Odjazd do Egiptu; wylądowanie pod Aleksandryą; zdobycie téj twierdzy. Pochód do Kairu; bitwa pod Chebreis. Bitwa pod Piramidami; zajęcie Kairu. Czynności administracyjne Bonapartego w Egipcie; urządzenie nowéj osady. Bitwa morska pod Abukir; zniszczenie floty francuskiéj przez Anglików 265

ROZDZIAŁ LVIII. Wrażenie jakie wyprawa do Egiptu uczyniła w Europie. Smutne skutki bitwy morskiéj pod Abukir.—Wypowiedzenie wojny ze strony Porty. — Zabiegi Anglii o zawiązanie nowéj koalicyi. — Konferencye z Austryą w Selz. — Postęp negocyacyj w Rastadt.—Nowe rozruchy w Hollandyi, Szwajcaryi i w rzeczachpospolitych Włoskich. Zmiana konstytucyi Cyzalpińskiéj; wielkie kłopoty Dyrektoryatu z tego powodu — Stan wewnętrzny. Nowa oppozycya objawia się w Radach. — Skłonność powszechna do wojny. Prawo o konskrypcyi.—Finanse w roku VII.—Wznowienie działań nieprzyjacielskich. Wkroczenie wojsk Neapolitańskich do państwa Rzymskiego.—Zdobycie królestwa Neapolitańskiego przez generała Championnet.—Abdykacya króla Pijemontu 294

ROZDZIAŁ LIX. Stan zarządu rzeczypospolitéj i wojsk w początkach 1799 roku. — Przygotowania wojenne. Zaciąg 200 tysięcy konskrypcyonistów. Środki i plany wojny Dyrektoryatu i mocarstw sprzymierzonych.—Wypowiedzenie wojny Austryi. — Rozpoczęcie kampanii 1799 roku. Wkroczenie do Gryzonów. Potyczka pod Pfullendorf. Bitwa pod Stockach. Odwrót Jourdana. — Działania wojenne we Włoszech. — Bitwa pod Magnano; odwrót Scherera. — Morderstwo pełnomocników francuskich w Rastadt.—Skutki piérwszych naszych klęsk. Skargi pomnażające się przeciw Dyrektoryatowi. — Wybory roku VII.—Sieyes mianowany Dyrektorem, w miejsce Rewbella . . 324

ROZDZIAŁ LX. Ciąg dalszy kampanii 1799 roku; Massena obejmuje połączone dowództwo armij Helweckiéj i Dunajskiéj, i zajmuje linię Limmatu. — Przybycie Suworowa do Włoch. — Scherer zdaje do-

wództwo generałowi Moreau. Bitwa pod Cassano. Odwrót Moreau za rzekę Po i góry Appenińskie.— Próba połączenia się z armiją Neapolitańską; bitwa nad Trebbiją.—Koalicya wszystkich stronnictw przeciw Dyrektoryatowi 357

ROZDZIAŁ LXI. Skład nowego Dyrektoryatu. Moulins i Roges-Ducos wybrani w miejsce Larevelliéra i Merlina.— Zmiana ministrów.— Zaciąg wszystkich klass konskrypcionistów. — Przymuszona pożyczka stu milionów. — Prawo o zakładnikach — Nowe plany wojenne.— Wznowienie działań we Włoszech; Joubert naczelnym wodzem; bitwa pop Novi i śmierć Jouberta.— Wylądowanie Anglo-Rossyan w Hollandyi.— Nowe zaburzenia wewnętrzne; rozjuszenie patryotów; aresztowanie jedenastu dziennikarzy; odprawa Bernadottego; wniosek ogłoszenia ojczyzny zą będącą w stanie niebezpieczeństwa 382

ROZDZIAŁ LXII. Dalsze działania Bonapartego w Egipcie. Podbicie Górnego Egiptu przez generała Desaix; bitwa pod Sediman — Wyprawa do Syryi; zdobycie fortecy El-Arisz i Jaffy; bitwa pod górą Tabor, oblężenie Saint-Jean-d'Acre. — Powrót do Egiptu; bitwa pod Abukir. – Odjazd Bonapartego do Francyi. Działania w Europie. Pochód arcy-księcia Karola nad Ren, a Suworowa do Szwajcaryi; obrót Masseny; pamiętne zwycięztwo pod Zurich; niebezpieczne położenie Suworowa; jego odwrót; Francya ocalona.— Wypadki w Hollandyi; porażka i kapitulacya wojsk Angielsko-Rossyjskich; ustąpienie z Hollandyi. Koniec kampanii 1799 roku 405

ROZDZIAŁ LXIII. Powrót Bonapartego; jego wylądowanie w Frejus; entuzyazm dla niego. — Wzruszenie wszystkich stronnictw z powodu przybycia Bonapartego — Sprzymierza się on z Sieyesem na obalenie konstytucyi dyrektoryalnéj. — Przygotowania i dzień 18 Brumaira. — Obalenie konstytucyi roku III; ustanowienie Konsulatu tymczasowego. — Koniec niniejszéj historyi 428



BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP
A 4
30307/2